

9808

IV

Bibl. Jag.

Pisywał nie wiele. Pochłaniało go redacjonowanie pisma. Przed laty dwudziestu zwrócił

DZIENNIK POZNAŃSKI

Przedpła kwartalna wynosi w miejscu w ekspedycji 48,- mk., w alencji 52,50 mk., z odnośnikiem do domu 57,- mk. na pocztach 52,80 mk., pod opaską wprost z ekspedycji w Polsce 84,- mk., w Niemczech 48,- mk. niemieckich, w Francji 12 franków, w Skandynawii 10 koron, w Ameryce 1 dolar.

Cena ogłoszeń: wiersz perytyw jednolitej 4,- mk., przy ogłoszeniach ponad 200 wierszy 5,- mk. — Reklamowy wiersz 15,- mk., przy reklamach ponad 50 wierszy 20,- mk. — Ogłoszenia z Niemiec płatne w markach niemieckich. Dla zagranicy 200% nadwyżki. Konto czekowe Ziemianin Scheekant Breslau Nr. 16206.

Telefon redakcji 1656. — Administracja i Redakcja w Poznaniu przy ul. Pocztowej 9. — Telefon administ. 3390.

Niemcy w Sejmie.

Czwartkowe posiedzenie Sejmu obfitowało w wypadki. Nie jesteśmy w stanie wyrozumieć powodu do niektórych, o ile kierujemy się zmysłem rozsądku, a nie znajomością terenu sejmowego. Posiedzenie było chaotyczne, ożywione, miejscami breweryjne. Wnioski składane do łaski marszałkowskiej czasami przypominały stylowe fragmenty kabaretu. Obrady Sejmu toczyły się w tempie nader szybkim, niektóre ustępy były śpiewane.

Na początku posiedzenia posłowie niemieccy zabrali głos. Poseł Hasbach z Pomorza i poseł Spickermann z Królestwa. Ponieważ przed wyborami na Pomorzu Niemcy mieli tylko dwa głosy w zgromadzeniu narodowym, a obecnie znacznie się wzmocnili, ponieważ jest to pierwsze ich wystąpienie nad exposit naczelnika rządu i zawiera wobec tego momenty programowe, musimy te przemówienia uważać za coś w rodzaju oferty narodowości niemieckiej, zwróconej do społeczeństwa polskiego.

Niemcy oświadczyli, że chcą być lojalnymi obywatelami Polski. Wyłuszczyli też szereg życzeń, niektóre z nich, jak domaganie się dwujęzyczności w zewnętrznych stosunkach urzędowych w dzielnicy pruskiej i austriackiej — należy uznać za maksymalne żądania niemieckie, a nie za postulaty polityki realnej. Co do dzielnicy austriackiej kierowała widać mowa o nieznanym stosunków. Ale znamiennym bardzo był ustęp, w którym poseł Hasbach zaznaczał, że dwujęzyczność taką uważa za środek przejściowy, donki Niemcy nie nauczą się nagle polszczyzny.

Pisać o Niemcach w polskim Sejmie, to w Poznaniu jest rzeczą niezwykle trudną. Ciska się wspomnienia o łzach i pięściach zaciśniętych i słowach szepczanych „poczekajcie no, jeszcze sprawiedliwość zwycięży”. Ale dziś musimy to sobie powiedzieć, że słowa te dyktował ból słuszny i słusne prawo do wstygu, ale odwet nie może być programem politycznym państwa, które pragnie być wielkim. Gdy posłowie polscy przemawiali w parlamentach berlińskich, mieli przed sobą zgromadzenie, posiadające wspólny program antypolski.

Czy Polska nie powinna mieć obecnie programu antyniemieckiego? Owszem, tak jest. Ale program ten powinien być pozytywny, a nie negatywny, powinien mieć inne metody działania i cel inny, niż tamta antypolskość Niemców. Nasz program antyniemiecki to zerwanie z kulturą niemiecką, po części narzuca nam przemocą, po części przyjęta dobrowolnie. Kultura polska czerpała ze źródeł łacińskich a

później z włoskich i francuskich. Polska dzisiaj musi iść za wzorami romańskimi w tych miejscach, gdzie niewola przeszło stuletnia spowodowała luki i wyręby. Kultura germańska szczepiona w Polsce, nie daje pożądaných owoców. Duch i charakter polski nie jest zdolny do jej przyjęcia.

Zwalczanie w samym sobie kultury germańskiej, jest zadaniem, które winno być rozłożone na długie lata. Ale także hasło „ausrotten” powinno być zaliczone do jej przejawów. Z takim hasłem Polska nie tylko nie chce, ale nie może wystąpić wobec swoich Niemców. Polska potrzebuje ludzi, a musi się liczyć z psychologicznymi właściwościami Niemców.

Niemcy ze wszystkich bodaj narodów najlepiej i najprędzej się asymilują ze środowiskiem, w którym mieszkają. Niemcy łódzcy częstokroć mówili jeszcze po niemiecku, byli w latach 1915—1918 zakładnikami wrogami okupantów. Niemcy krakowscy i warszawscy dali szereg patriotów i tegich pracowników. Element niemiecki nie będzie u nas odracany. Niemcy z Pomorza i z Poznania znajdują wśród Polaków w Królestwie ludzi z jednobrzmiącymi nazwiskami, czasami krewnych.

Niemcy upominają się obecnie o szkoły własne, o poszanowanie języka, wyznania. Słusznie, że się upominają. Rząd polski nie zamierza im niczego odmówić takiego, co wynika z faktu ich egzystencji w naszym kraju. Natomiast nie powinien iść dalej.

Nie można od nas wymagać, byśmy wobec nieuniknionej rywalizacji dwóch plemion osłabli na tej samej ziemi, stawali po stronie niemieckiej.

Pozatem do obywateli Niemców nie jest stosowane żadne „privilegium odiosum”, a Polacy winni w stosunku do nich wykazać własnie tę wyższość polską, która polega na panowaniu nad sobą, gdy dobro państwa tak każe.

Rozumiemy dobrze, że w tej sprawie zachodzi kolizja dwóch czynników: uczucia narodowego i poczucia państwowego. Pierwsze jest drażnione jeszcze ciągle wieściami z Gdańska, z Warmii, Mazur, Śląska Górnego. Drugie przemawia w imieniu interesu państwa całego. Odracanie tych, co mogą nam być pomocą, stwarzanie jeszcze jednej serii namiętności wewnątrz kraju, byłoby czynem antypaństwowym.

Uczucia narodowe powinny być podporządkowane instynktowi państwowemu. Tego wymagamy od siebie, tego mamy prawo wymagać od Niemców. W stosunku do nich zasada ta będzie obejmować żądanie, aby się stali rzetelnymi i pożytecznymi obywatelami państwa polskiego, aby szczerze i faktycznie spełnili to, co nam poseł Hasbach w ich imieniu obiecał.

przyzwolta, w czym zresztą dzieli los wielu dawnych arcydzieł. badaczy dziś obowiązująca lektura szkolna, nie pozostaje mi nic innego, jak spełnić obowiązek recenzenta...

Jan i Jolanta, on jako akademik, ona jako pensjonarka, poznali się w domu milionerów Zandenów, w którym oboje udzielali lekcji. Pokochali się gorąco, pierwszą idealną miłością, doszło nawet do jakiegoś „niewinnego” pocałunku i wyznania, co jednakże nie przeszkodziło Jolancie przyjąć bez namysłu małżeństwa, ofiarowanego jej przez Alfreda Zandena. I w roli jego małżonki poznajemy ją w 1-szym akcie sztuki. Jan wyjechał na studia do Paryża i po sześciu latach powrócił sławnym malarzem. Zanden chce mieć portret żony, koniecznie o takich ramionach i bluscie, o czym Jolanta musi się dowiedzieć dopiero w ostatniej chwili, bo inaczej przyszłaby w balowym staniku i nie byłoby tematu do zdejmowania bluzki na scenie...

Młodzi, chcąc być na jasno i „czysto” ze sobą, mówią sobie o swej „dawnej miłości, ale jak dojrzyli przyjacieli”, i mogą bez obawy oddać się na przyszłość posiedzeniu codziennym, których wymagać będzie portret.

Ala właśnie w najbardziej wspaniałym momencie, w chwili zdejmowania bluzki, najniespodziewaniej pojawia się — diabeł, diabeł we własnej osobie, nawet wyraźnie zapowiedziany przez afisz.

Co on wyprawia przez trzy akty, jak do tej, i tak dość pikantnej potrawy francuskiej, dosyć gęstą, jak ciasto, rodzima „maiziar-ska” papryka, tego nawet opowiadać się nie sile. Zdobywa się nawet na ten niefortunny pomysł — Boże! jak go krótycy rozmaici nie chcieli darować Maeterlinckowi! — by wmo-wić, w doprowadzonego do szalu zazdrości Jana, że Jolanta u siebie na bał, wędzideł ubrała, jedynie w płaszcz, pończochy i bułki i w tym stroju przedzie, wsparta na ramieniu „diabła” przez wszystkie salony, wśród zaproszonych gości, nie domyślających się, co się kryje pod zasłoną tego tajemniczego „sortie de bal”. Pomysł nie tyle diabelski, co maiziar-

Z naszej strony znaczyć to będzie, że nie będziemy używać aparatu naszej państwowości na szkodę narodowości niemieckiej w granicach naszych zamieszkałych. Rozumiemy dobrze, że tylko tolerancja i wyrozumiałość wzmocni wśród Niemców prądy ugodowe i asymilacyjne. Żadne stronnictwo nasze nie doradza niesprawiedliwości, bo każde pamięta, że krzywda wywołuje reakcję.

Nie zwlekajmy.

Warszawa, 20 października.

Nauczeni doświadczeniem drugich, wiemy, że zakończenie wojny dalekie jest od początku tej tyle sławnej, błogosławionej ery spokoju. Wszędzie u zwycięzców czy zwyciężonych powrót do normalnych warunków życia odbywa się z mżolką.

Upływają oto dwa lata od zakończenia wielkiej wojny, a żadne z państw ją prowadzących, nie doszło jeszcze do zupełnej równowagi. Wiele z pośród nich walczy z najcięższymi zagadnieniami socjalnymi, nie jedno — jak np. Anglia, ma poza tem morze udręki z polityką wewnętrzną państwową. Zie się dzieje we Włoszech, niewiadomą są dzisiejsze Niemcy.

A jeżeli tak kłopoty są i bieżą, ci, którzy do

dawnego trybu życia wracali, których sprawa, wyrobiona machina państwowa tylko naprawę potrzebować mogła, których obywateli zdawna do obowiązków swych przyuczeni, stanowili zwartą całość, a prócz narodowego i państwowego patriotyzmu mieli, czyż możemy my się ludzi, że dla nas moment pokoju rozpoczęciem zgodnej i ściśle konsekwentnej pracy będzie? Powiedzmy odważnie: zawieszenie broni w wojnie Polski z Moskwą bolszewicką, będzie dopiero ostatnim słowem wstępu do wielkiego wysiłku, wielkiego trudu. A nie z pesymistycznym lekiem to mówię, lecz z wiarą w zdrowe instynkty narodu naszego, z pełnem zaufaniem nie tylko do jego szlachetności, która w krytycznych chwilach zawsze wszystkich pod jeden sztandar skupić zdolna, lecz i do sądu trzeźwego i do wzdęcia wzrastającego zmysłu państwowego.

Lecz gdy tak radośnie w tę dalszą przyszłość spo-

gladamy, wtem, że dziś, jutro czeka nas nadludzka pra-

ca. A dłoń nasze osłabie, nie zmaganie się światem z wrogiem, nie, lecz latami niewoli, latami roz-

darca. A trud nasz nad siły. Trzeba kraj odbudować, prawa mu nie tylko spisać lecz nauczyć się je szanować, trzeba zapomnieć, że się w niewoli było, i poprzez krwawe znaki byłych kordonów, kochać między sobą, ufać i prawdziwie.

Ujednastnienie Polski w sercach jej obywateli —

ej, trudna to sprawa. Prowincaлизм są i pozostana.

Do końca świata zapewne każdy swoją prowincję po-

nod inne sławić będzie. I dobrze tak. Tylko niech

pamięta, że ten drugi, takim samym dobrem jest Po-

lakiem, że można z jego słabości się uśmiechnąć, lecz

szanować i jego, i jego równe prawa. Wszystkie

możół, wszystkie dłonie i wszystkie specyficzne dane

provincji należy, potrzebne są do dźwigania tej oto

pracy obywateli: do budowy mocnej, jednolitej Pol-

ski. Polski praworządnej, zagospodarowanej, uprzą-

stowanej, Polski szczęśliwej i mądrej. A pracy tej

początek nie jutro już, lecz dziś. Słowo: „rozejm pod-

pisany”, jest dzwonek nawołującym do wyłączenia

wszystkiej naszej mocy.

Praca naszą wykazywać nie przed światem, pracą

spójmy się między sobą a choć trudna, i siła rzeczy

nieudolne uderz pierwsze kroki będą, nie zmiechaj-

my się, nie tracimy w nas samych wiary. Dla wszyst-

kich państw czasu powojenne są do przebycia bądźco

trudne. Nie lędzmyli będą dla nas. Tylko, że my na

osłode mamy świeżo zdobytą wolność naszą, porówna-

nie z mrocznymi latami niewoli.

Z Sejmu.

Ratyfikacja pokoju.

Początek posiedzenia sejmowego o godz. 4 minut 30 po południu. Pierwszym punktem po-

ski, wykwintry jak salami węgierskiej... Co się dalej dzieje, jakim sposobem, ten „najgłupszy — jak ktoś słusznie zauważył — z diabłów”, sam nareszcie uwierzył, że Jolanta wykonała jego pomysł, o którym zresztą nigdy nie wiedziała, opowiadanie o tem darowuje czytelnikom i sobie... Dość, że sprawa kończy się w 3-im akcie tak, jakby się była najprawdopodobniej skończyła już w 1-ym, gdyby się nie był w to wniósł diabeł i Molnar.

Dlaczego ta sztuka, grana przed kilkunastu laty na wszystkich scenach polskich, weszła teraz znów do repertuaru teatru poznańskiego, tłumaczyć sobie chyba rolę tytułową, która poślagała i zawsze poślagać będzie arystów. Niezaprzeczenie bowiem daje ona doskonałe pole do popisu, jak i wszystkie inne, nawet najmniejszej roli Molnorowskiej komedii. Muszę bowiem raz jeszcze podkreślić, że pomimo wszystkich usterek, widoczne już z samego, suchego streszczenia, rzecz jest „zrobiona” podług najlepszych wzorów francuskich, z doskonałym opanowaniem techniki i tajników sceny, dzięki czemu widz pozostaje w ciągłym, ani na chwilę niesłabnącym zainteresowaniu, zaś artyści mogą rozwijać wszystkie arkana swego kunsztu i umiejętności.

Sztukę reżyserował dyr. Szczurkiewicz, na którego barkach spoczął również ciężar głównej roli. Za jedno i drugie należą się i reżyserowi i aktorowi słowa szczerzego uznania. W „Diablu” widziałem trzech różnych artystów: Kamińskiego, Wostrowskiego i Fritsche-ga i jakkolwiek możnaby dyskutować, który z nich zbliżył się najbardziej do postaci tak, jak ona była pomysłana przez autora, musi się przyznać, że dyr. Szczurkiewicz pojął ją zupełnie oryginalnie i konsekwentnie do końca przeprowadził. Nie był to wyrafinowane wytwor-nie, nawet już zbliżony tyłu-wiekowym krzewieniem zła, diabeł Kamińskiego, ale też możnaby zapytać i wielką kwestię, czy odpowiedź nie wypadłaby na korzyść dyr. Szczurkiewicza, czy diabeł taki — podniesiony do koncepcji wszechmocnego i wszechwiedzącego zła nie był wytworem Kamińskiego i nie prze-

zadku dziennego jest sprawa ratyfikacji umowy zawartej w Rydze.

Zabiera głos Marszałek: Zanim otworzę obrady należy mi podkreślić, że dążyliśmy wy-trwale do pokoju, bo tylko pokój może nam dać błogosławieństwo porządku wewnętrznego, a tem samem możność pracy około budowy przy-szłości naszego kraju, znikającego długotrwałą wojną. Liczyliśmy i liczymy, że —ktokolwiek kierować będzie narodem rosyjskim, nie rozpo-cznie nowej wojny, gdy przypomni sobie stra-szne skutki tej, którą przeżywaaliśmy, gdy na-ród rosyjski nie będzie miał rozsądnego powo-du do zrywania pokoju. Podpisując preliminar-ja staraliśmy się granice państwowe z Rosją ustalić na podstawie pogodzenia żywotnych in-teresów obu narodów i nie uzależniłmy warun-ków pokojowych od położenia na froncie bojo-wym. Że w tych warunkach musiała pozostać na wschodzie poza granicami odczynny miliony-wa reszta naszych braci, którzy przed półtora wiekiem z ciężkimi ofiarami dochowali jej wier-ności, zbytecznie dodawać. Nie wyszkaliliśmy naszych ostatnich zwycięstw, ale historia nas nie oskarży, że narzuciliśmy narodowi rosyj-skemu w chwilach jego niedoli pokój narusza-jący zasady słuszności. Składam w imieniu Sejmu serdeczne podziękowanie naszej delega-cji pokojowej za jej długą mozolną, ale wydatną pracę w Mińsku i Rydze.

Następnie Marszałek udzielił głosu przezy-dentowi ministrów Witosowi:

Rząd, który poczynił wszystko, co było w jego mocy, żeby przerwać rozlew krwi i dać zmęczonemu społeczeństwu pokój upragniony i możność spokojnej pracy, po głębokiej rozwa-dze zgodził się jednomyślnie na ratyfikację traktatu bez jakiegokolwiek zmiany. Nie jest naszą winą, że od samego zarania niepodległo-sci prowadziliśmy wojnę. Ani naród, ani rząd, co uważam za wskazane jeszcze raz z naciskiem podkreślić, nie prowadził walki dla zaboru. (Brawa.) Nie, chcieliśmy stracić odzyskaną niepodległość. Zasada, którą ustaliliśmy się od początku rokowań, była zawsze jedna i ta sama. Nie żądaliśmy też od rządu sowjeckiego niczego, co by nie odpowiadało zasadzie sprawiedliwości i słuszności prawa. Bo nie chcieliśmy stwarzać stanu, któryby w przyszło-sci utrudniał mógł dobre stosunki pomiędzy na-rodem polskim i rosyjskim. (Brawa.) Widmą rewolucji bolszewickiej grożące Europie nową wojenną pożogą, zostało naszymi wysiłkami i naszą krwią usunięte. (Brawa.) Możność poko-jowej pracy wszystkich narodów obecnie stwo-rzona ułatwił podźwignięcie wszystkich społeczeństw z ruiny, w którą wtrąciła ich wojna światowa i ułatwił ich rozwój w drodze ewolucji. (Głosy: Tak jest.) W rodzinie ludów Europy nastaje teraz okres rywalizacji w dążeniach do wytworzenia jaknajwiększej ilości dóbr. W tej rywalizacji zwycięskim wyjdzie ten naród, który skupi wszystkie siły w potężnym wysiłku na wszystkich polach pracy. (Brawa.) Dlatego w tej uroczystej chwili pozwalam sobie zwrócić się w imieniu rządu już nie tylko do Wysokiego Sejmu, ale do całego narodu z przypomnieniem, że bez pracy organizacyjnej, oszczędności, świadomości, że każdy powinien przyczynić się do wzmocnienia siły narodowego bogactwa, owo-cze zwycięskiej wojny mogą pójść na marne. (Głosy: Tak jest, — brawa.) Nie pójdą na marne, jeżeli chwila zakończenia wojny będzie zarazem dla całego społeczeństwa chwilą słobo-wania, że z wyteżeniem wszystkich sił podej-mie ono trud pracy twórczej, i że będzie to pra-ca w tym celu, aby zabezpieczyć zdrowie i szczęśliwą przyszłość narodu. (Powszechne brawa i oklaski.)

rasa! o głowę całą pozłomą węgierskiej ko-medji. Rola Jana, jedynie zresztą, prócz tytułowej, naprawdę wycienlowana, postać męską w sztuce, grał p. Stoma. Dlaczego temu wła-snie artyście dale się role amantów, wyznało otwarcie, jest dla mnie tajemnicą. Widziałem p. Stomę jako Ksińskiego w „Horsztvńskim”, Karnazyna w „Wyzwoleniu” i twierdząc, że kreacje te pod względem pogłębenia i ujęcia postaci, stały bez porównania wyżej od amantów w „Goracie krwi”, „Twarzy i masce” a nawet „Zawodzie”, w której to ostatniej sztuce, rola o podkładzie bardziej charakterystycznym odpowiadała stosunkowo najlepiej rodzajowi ta-lentu i naturalnym warunkom tego artysty.

W roli Jolanty p. Młodziejowska rozwinęła wiele umiejętności, ale w momentach lirycznych zdobyła się na nutę szczerzego uczucia. Za-pomina się, że warunki naturalne niezupełnie pokrywały się z wymaganiami autora i poje-dnem postaci bohaterki takiem, jakie sugeruje widzieli...

Panie Czechowska i Sokołowska spełniły powierzone im zadanie sumiennie i z należytem zrozumieniem odtwarzanych przez się typów.

Role męskie, poza omówionymi, są zupełnie bez znaczenia.

Jedną jednakże uwagę, natury raczej technicznej, muszę zwrócić pod adresem wszystkich niemal wykonawców. Istnieje ten-dencja, i to z nielicznymi wyjątkami, niemal u wszystkich artystów sceny poznańskiej do przesady, forsownej charakterystyki. Drobne rozmiary widowni i sceny, gdzie publiczność siedzi niemal pośród grających, wymagają cha-rakterystyki niezmiernie subtelnej, dyskretniej, niemal salonowej, w każdym zaś razie wszyst-kiem silniejsze nalożenia szminek, powinny być zneutralizowane odpowiednią warstwą pudru. Tymczasem zarówno panie, jak większość pa-nów, nadużywają w tym stopniu charakterystyki, że to nadaje ich twarzom wygląd malowideł fu-turystycznych, co chyba nie leży w interesie sztuki. W tym wypadku naprawdę mniej było-by więcej i — piękniej.

Jerzy Koller.

Wieczory teatralne.

„Diabeł”, komedia w 3 aktach Fr. Molnara (przekład z węgierskiego dr. Wł. Rabskiego).

Gdybym nie był tak pewny — jak jestem — że autor „Diabła” jest zupełnie autentycznym Węgrem, urodzonym w jakimś Berety-Uj-falu, lub jakiejś innej miejscowości, o równie niebezpiecznej dla krtani i języka słowiańskie-go, nazwie, posadzałbym go absolutnie, że pi-sał swą „komedię” pod bezpośrednim wraże-niem, słynnej „Stefanii” Boya, tego popularnego wiersza, którego pewne odezwanian, nabrały dziś przysłowlowej popularności.

Ponieważ jednakże ta hipoteza jest niemo-żliwa i nigdy żaden przyszły doktor filozofii, nie będzie mógł napisać rozprawy na temat: „Wpływ poezji Boya, a zwłaszcza „Stefanii”, na komedję Franciszka Molnara” — nie pozo-staje mi nic innego, jak stwierdzenie, że ten bezwarunkowo bardzo zdolny, a bardziej jesz-cze zreczny Węgier, był pojętym uczniem współczesnych komedjonisarzy, przede wszyst-kiem francuskich, a w dalszej linii, a może i za pośrednictwem autorów z nad Sekwany — tak-że angielskich Shaw’a i Wilde’a.

Odwysim zatafił, kto jest autorem „Diabła”, „Baiki o wilku” i tylu innych, dziś tak popularnych utworów węgierskich, abso-lutnie nikt nie odgadłby, że kolełka ich nie były parwskie bulwary. I może to jest tajemnica, dlaczego ci wszyscy, współcześnie, modni Wę-grzy, jak Molnar, Maurycy Lengvel, Ludwik Biro, Ferenc Herczeg, mogli znaleźć zrozumie-nie i sukces w Europie, którego nie zdobyli, tak ich przerażający miarą i głębią talentu, pi-sarze innych narodowości, a nawet własni ziom-kowie, by wspomnieć tu chociażby Madach’a, piewcę „Tragedji człowieka”, lub Maurycego Jokafa.

Ala wróćmy do wczorajszej premiery. Właściwie mógłbym darować sobie jej stresz-czenie i odesłać czytelników do wyżej już wzmiankowanej „Stefanii”. Ponieważ jednak-że „Stefania” narodziła się pod znakiem „Zie-lonego Balonika” i uchodziła kiedyś za nie-

NADSIŁANE.

JESZCZE TYLKO 2 lub 3 DNI

CZERWONA LATARNIA czyli OFIARY HANBY

kolosalny dramat sensacyjny w 5 aktach, 2670 metrów

Kinoteatr „KORSO“ plac Akademicki 1. 5

wie podwyższenia zarobku. Przewidziany jest wybuch strajku robotników transportowych.

OPTYMIZM KÓŁ ANGIELSKICH.

Londyn, 22. października.

(PAT.) Reuter. — Lloyd George odbył nieobowiązującą konferencję z poszczególnymi członkami partii robotniczej. Spodziewają się, że doprowadzi ona do pomyślnego rezultatu. W kołach rządowych oceniają sytuację optymistycznie.

PRASA FRANC. ZAPATRUJE SIĘ PESYMYSTYCZNIE.

Paryż, 22. października.

(PAT.) Havas. — „Journal des débats“ donosi, że z Londynu, że sytuacja nagłe się pogorszyła. Delegacja syndykatu tradeunionistów oświadczyła, że jeżeli w przeciągu 24 godzin nie da górnikom zadowalającej odpowiedzi, zostanie proklamowany strajk generalny pracowników wszystkich gałęzi przemysłu.

Rozmaitości telegraficzne.

ANGLIA W ROCZNICĘ ZAWIESZENIA BRONI.

Warszawa, 22. października.

(Telef.) (m) Z Londynu telegrafują: w rocznicę zawieszenia broni, podobnie jak w roku ubiegłym w całej Anglii ma ustać wszelki ruch i praca na dwie minuty o godz. 11 przed południem.

WEZWANIE DO RATYFIKACJI TRAKTATU.

Budapest, 22. października.

(PAT.) WBK. — Prezydent m. n. hr. Teleky, oznajmił, że rząd węg. otrzymał stanowcze wezwanie ratyfikowania traktatu pokojowego najdalej do 1. listopada br.

WYCOFANIE WOJSK JUGOSŁOWIAŃSKICH Z KARYNTYI.

Belgrad, 22. października.

(PAT.) Havas. — Wedle słoweńskiego „Narodni“ władze jugosłowiańskie opuściły Karyntię, oddając administrację w ręce komisji plebiscytowej.

ROZPACZLIWE POŁOŻENIE RUSI WĘG.

Warszawa, 22. października.

(Telef.) (m) Poselstwom mocarstw koalicyjnych w Warszawie, mianowicie angielskiemu, włoskiemu i francuskiemu został doręczony przez delegata węgierskiego dr. Stefana memoriał w sprawie Rusi węgierskiej. Memoriał ten przedstawia rozpaczliwe położenie Rusinów i wykazuje konieczność przedłożenia sprawy Rusi węgierskiej do rozstrzygnięcia radzie Ligi Narodów.

O ZNIESIENIE OCHRONY LOKATORÓW.

Warszawa, 22. października.

(Telef.) (m) Wczoraj w godzinach wieczornych przybyła do Sejmu delegacja właścicieli nieruchomości chrześcijan i żydów w liczbie kilkudziesięciu osób i wręczyła marszałkowi prośbę o zniesienie uchwały sejmowej i dekretu o ochronie lokatorów, wobec przygotowania nowej ustawy mieszkaniowej o zabezpieczenie najsłabszych interesów ekonomicznych właścicieli nieruchomości.

KOMPROMISOWY WNIOSEK P. MAŚLANKI.

Warszawa, 22. października.

(Telef.) (m) Poseł Maślanka wniosł wczoraj do łaski marszałkowskiej wniosek kompromisowy w sprawie senatu. Wnioskodawca proponuje, aby senat powstał nie z nominacji, lecz z wyboru. Twierdząc, że wniosek ten ma szansę przyjęcia przez ławicę.

Śp. Rudolf Starzewski.

Kraków, 22. października.

(Tel. wł.) Dziś w południe zmarł tu nagle naczelny redaktor „Czasu“ Rudolf Starzewski, w 51 roku życia.

Z pośród poważnych murów Krakowa uchyła w dniu wczorajszym postać, ~~znaną~~ z miastem tem nader licznymi i silnymi więzami. Telefon redakcyjny przyniósł nam wiadomość, iż zmarł tam redaktor Rudolf Starzewski, w siłę wieku, bo ledwie w 51 roku życia, niemal że przy pracy, gdyż ostatnią jeszcze noc do połowy spędził przy biurku redakcyjnym. Red. Rudolf Starzewski, jeden z wybitnych członków stronnictwa konserwatywnego, zarówno ze względu na swą niepospolitą indywidualność, talent literacki i publicystyczny, jak i ze względu na stanowisko jakie dzierżył jako kierownik tak poważnego organu, był w Krakowie postacią ogólnie znaną i niezmienne szanowaną. Imię zaś jego jako dziennikarza, jest jednym z najbardziej może znanych w kraju.

Rudolf Starzewski urodził się w Krakowie w 1870 r. z ojca Mieczysława i matki Reginy, a ukończywszy szkoły średnie w zakładzie wychowawczym Jezuitów w Tarnopolu oraz wydział prawny uniwersytetu Jagiellońskiego, dość młodo poświęcił swój wolny czas pióru. Już przed dwudziestą kilku laty rozpoczął w „Czasie“ stałe współpracownictwo, początkowo jako zwyczajny członek redakcji i krytyk teatralny, publikując równocześnie prace literackie w grupującym podówczas znakomite talenty „Życiu“ Przybyszewskiego. Niebawem obejmując po śp. Kopernickim redakcję „Czasu“ jako naczelny redaktor, a pochłonięty wyłącznie kierownictwem pisma, zaprzestając uprawiać niwę literacką.

Człowiek niezwyklej kultury o piórze wytrawnym i wysoce utalentowanym, spokrewniony z całym szeregiem wybitnych jednostek, głównie z pośród przywódców krakowskiej konserwy, Starzewski był postacią tak niepospolitą, iż ściągnął na siebie zainteresowanie takiego twórcy jak Wyspiański, który wziął go jako model, tworząc zeń Dziennikarza w „Weselu“. Starzewski, będący podówczas recenzentem teatralnym „Czasu“ napisał o „Weselu“ znakomitą obszerną recenzję, drukowaną w całym szeregu fejtetonów, która następnie ukazała się jako specjalne studium, stanowiące jedną z najlepszych prac krytycznych o dziele Wyspiańskiego.

Zgon red. Starzewskiego zaskoczył wszystkich tem więcej, że red. Starzewski do ostatniej chwili nie zdradzał niczem niepokojących objawów stanu zdrowia i jeszcze poprzedniego wieczora do północy spędził przy biurku redakcyjnym. Wczoraj około południa przy rannej toalecie padł nagle, zdaje się wskutek ataku na tle sklerozy serca.

NADSIŁANE.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. MICHAŁ SALPETER

Sykstuska 17, ord. od 8-9 i od 12-6. 5723

SPECJALISTA CHOROBY WENERYCZ. I SKÓRNYCH

Dr. Henryk Rosmarin

ord. od 8-10, 12-1 i 3-6, — Lwów, Kopernika 12. 5722

Adwokat Dr. SCHORR

przeniósł swoją kancelaryę z Jarosławia do Jarosławia. 5717

KRONIKA.

Sobota, 23 października, po południu „Królowa Jadwiga“, dramat, piąty raz.

Sobota, 23 października, wiecz. „Rycerskość wieśniacza“ i „Pajace“.

Niedziela, 24 października, po południu „Pierwszy kochanek“, siódmy raz.

Niedziela, 24 października, wiecz. „Palestrant“ operetka.

Poniedziałek, 25 października, wiecz. „Pocałunek wojny“, sztuka po raz trzeci.

Początek przedstawień popołudniowych o godz. 3.30, wieczornych o 7 wiecz.

— 0 —

Teatr „Bagatela“, ul. Rejtana 1. 3. Nowy wspólny program z Leonem Wyrwiczem na czele. Dyrekcja zaangażowała sympatycznego artystę Zbigniewa Orwica. — W niedzielę 24. b. m., z udziałem wszystkich artystów, przedstawienie popołudniowe o g. 4. pop. Bilety u G. Seyfartha, Akademicka 6.

(ing) Lwów za przyłączeniem Włcha do Polski. Wczoraj o godz. 12 w poł. odbyła się w sali posiedzeń magistratu konferencja prezesów klubów radzieckich dla omówienia szczegółów manifestacji w sprawie Włcha, która ma się odbyć w najbliższą niedzielę o godz. 11 przed południem pod pomnikiem Mickiewicza. Po przemówieniach uchwalona będzie rezolucja, domagająca się przyłączenia Włcha i ziemi wileńskiej do Polski. Prezydent miasta wyda do ludności odezwę, wzywającą do wzięcia tłumnego udziału w manifestacji.

Mianowanie. Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zamianował w obrębie Biblioteki Uniwersyteckiej lwowskiej bibliotekarzami I. klasy hr. Franciszka Smolke i dr. Stefana Wierczyńskiego, asystentami bibliotecznymi A. nielę Twardowską i dr. Stefana Mękarzkiego.

(—) Zamach samobójczy. Przytrzymanego na dworcu głównym podczas kradzieży cukru 33-letniego Maryana Paszkowskiego oddał wczoraj wojskowiec w ręce posterunkowego Piotra Bończara. Odprowadzając Paszkowskiego na dołice posterunkowy trzymał go mocno za rękę, by mu nie uciekł. W drodze prosił Paszkowskiego, aby go posterunkowy uwolnił ze swych objęć, bo jest nerwowym. Bończar zgodził się prośbie. Po pewnej jednak chwili Paszkowski wyjął nóż z kieszeni i zranił się nim w brzuch tak głęboko i szeroko, że wnętrzności wysunęły się na wierzch. Na szczęście starszy posterunkowy Humaniecki miał przy sobie bandaż, którym natychmiast opatrzył ranionego. Wezwane Pogotowie ratunkowe odwiezło Paszkowskiego w stanie groźnym do szpitala.

(x) Wypadki podczas pracy. Zarobnik 29-letni Peeetz Kleinwamm, upadł wczoraj w czasie ładowania amunicji do wagonu pod wóz transportowy, raniąc się ciężko w głowę. — W Bolechowicach powiat Dolina. 60-letni Piotr Pasięka, naprawiając dach u gospodarze Józefa Bodliaka spadł z dachu i podczas tego złamał szczękę oraz wybił sobie kilka zębów. — Nieostrożnych robotników odwieziono do szpitala tutejszego.

(x) Znowu ofiara wojny bolszewickiej. Wczoraj przywieziono do tut. szpitala państwowego Jana Karczewskiego, liczącego 40 lat, gospodarza z Czeszek, powiat lityński na Podolu, który został ranny odłamkami pocisku w prawą rękę. Prócz tego utracił dwa palce. Karczewski doznał uszkodzenia w czasie, gdy jeździł na „forszpan“.

(§) Bolszewik przed sądem. Pierwsza rozprawa przeciw bolszewikowi odbędzie się dnia 8 listopada. Jako obwiniony stanie uczeń gimnazjalny oskarżony o zdradę stanu i agitację bolszewicką wśród kolegów.

(§) Ponowna rozprawa Souppanówny, oskarżonej o współudział w morderstwie rozpisana została na 4 listopada r. b.

(—) Jaki cel? Do zakładu SS. Urszulanek przy ulicy św. Jacka 14, zgłosił się wczoraj jakiś młody mężczyzna ubrany w mundur wojskowy. Oznajmił on, że przychodzi z polecenia generała D., gdyż wojskowiec ma do zbycia wiele prowiantów i ubrań, więc on zbiera podania ze zakładów na zapotrzebowania. Otrzymałszy zamówienie nieznajomy mężczyzna wyszedł. W godzinie

NADSIŁANE.

W SOBOTĘ 23. I NIEDZIELĘ 24. b. m.
po raz ostatni wywili MARYSIENKA I KOPERNIK wspaniały roman 5-akt. pl.

Kreolka

DAMA WIELKIEGO ŚWIATA — SPÓLNICZKĄ KRUPIERA W DOMU GRY

Ze spraw wschodnio-małopolskich.

Rozkaz pożegnalny Dowództwa M. O. A. O.

Lwów, 23. października

Brygadier ppłk. Maczyński wystosował do oficerów i żołnierzy MOAO, rozkaz pożegnalny, w którym żegna z dumą ofiarnych żołnierzy polskich, którzy na pierwszy zew Ojczyzny stawili się jak jeden mąż, by bronić każdej pędzi drogiej ziemi i masta, nazywanego perłą Rzeczypospolitej. Nie zrażając się buntującymi mogiłami towarzyszy i kolegów bojowych, nie zważając, iż tam w domu gęły się i łamały serca matek i żon w męce i obawie o życie ich, trwali bezustannie na posterunku. A gdy opór stawał się beznadziejnym, wówczas potrafili własną kulką kres życia swemu położyć, byle tylko nie poddać się wrogowi. Kwią swoją zrosili obficie pola Chodorowa, Mostów, Kowta, walczyli również hen pod Zastawiem i Teofilpolem. Dzisiaj wróg już pierzchnął na wschód daleki, zadanie ich skończone. Mogą powracać do swych ognisk domowych. Wszystkim Wam oficerom, dowódcą, podoficerom i szeregowcom, którzy obowiązek szczytny do końca wypełnili należy się dank i cześć. Przez dwa miesiące uczyniliście z Lwowa twierdzę nieznęconą — są słowa dowódcy. — Byliście jego karcą i ramieniem zbrojnym. A woła Wasza do przetrwania i zwycięstwa była tak wielka, że każdy próg stałby się dla Was twierdzą niezwycięzoną. Tym zaś, którzy w walce legli, którym losy poświęciły chlubnie zakończyć swe dzieje i interakcie, osobne gorące należy się wspomnienie. Niech pamięć o nich żywa i potężna wśród nas na zawsze zamieszka.

Minister robót publicznych przyjeżdża do Lwowa.

Lwów, 23. października.

Dnia 30 b. m. przyjeżdża do Lwowa minister robót publicznych Narutowicz, w towarzystwie szefów sekcji Webera i Nestorowicza. Celem przyjazdu ich jest zbadanie postępu robót publicznych państwowych w Galicji wschodniej. Minister zwiedzi miasta: Stanisławów, Kołomyje, Tarnopol, Zaleszczyki, Drohobycz, Striż, Jasło, Krosno.

Misja rumuńska opuszcza Lwów.

Lwów, 23. października.

Dowództwo misji wojskowej rumuńskiej we Lwowie komunikuje:
 Z powodu stanu pokojowego w Polsce, główny sztab generalny w Bukareszcie odwołuje misję rumuńską ze Lwowa, a szef tejże majora Constantinescu przenosi na jego dawne stanowisko. Równocześnie major Constantinescu ogłasza, że z dniem 20 b. m. zaprzestaje funkcjonować jako misja wojskowa i konsularna. Wszystkie osoby, badające czy to wizy paszportów, czy też porady w tych sprawach, muszą zgłaszać się wprost do konsulatu rumuńskiego w Warszawie. Podp.: Major St. Constantinescu.

PRZEDSTAWICIEL WSCHOD. MAŁOPOLSKI W DELEGACJI ROLNICZEJ W RYDZE.

Warszawa, 22. października.

(ERA.) Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwowych, pragnąc w gronie delegacji rolniczej do szczegółowych pertraktacji z Rosją włączyć także przedstawiciela wschodniej Małopolski, jako jednej z części Państwa w kwestii odszkodowania i odbudowy najbardziej interesowanej, za-

ważało prezydenta Kraj. Urzędu Odbudowy we Lwowie, dr. Aleksandra Raczyńskiego do wzięcia udziału w pertraktacjach gospodarczych w charakterze rzeczoznawcy delegowanego przez min. rolnictwa.

Komitet szkód wojen. podejmuje planową akcję odbudowy.

Lwów, 23. października.

Żaden kraj w Europie nie był tyle razy terenem walk podczas wojny jak wschodnia Małopolska, która przeżyła 5 a niektóre powiaty nawet 7 inwazyj. To też poszkodowana wojną ludność Wschod. Małopolski domaga się coraz energiczniej uregulowania sprawy odszkodowania wojennego i odbudowy.

Na pytanie, czy ludność Wschod. Małopolski podziwiał się może odszkodowania i odbudowy, odpowiedział w następujący sposób współpracownik „Ery” jeden z najwybitniejszych ekonomistów naszych, zajmujący w społeczeństwie wybitne stanowisko:

— Wszystkie cywilizowane państwa w Europie już dawno wydały ustawy o wypłacie odszko-

dowania wojennego, w Polsce natomiast wydano dotąd tylko kilka ustaw o sprzecznych tendencjach i stworzono wiele urzędów, pochłaniających rocznie dziesiątki milionów na personal, planowej jednak akcji na korzyść poszkodowanych dotychczas nie wdrożono. Całym stanem wypadkami wojennymi dotkniętym, jak np. urzędnikom, adwokatom, lekarzom, przemysłowcom i rzemieślnikom nie udzielił Rząd dotąd żadnej pomocy. We wszystkich innych państwach akcja odszkodowań i odbudowy należy do jednego tylko ministerstwa, u nas aż 6 ministerstw zajętych jest temi sprawami, co uniemożliwia ustalenie jednolitego planu. Wyeliminowanie elementu obywatelskiego z akcji odbudowy działa również szkodliwie.

Poszkodowani nie zechcą niewątpliwie dłużej bezczynnie przyglądać się marnowaniu funduszy publicznych na „kosztowne” urzędy bez żadnej planowej i programowej akcji. Pod naporem następujących interesowanych zmartwychwstał istniejący we Lwowie za czasów austriackich „Komitet stały wojennych szkód” i zwołał na 30 b. m. do sali Izby handlowej zgromadzenie wszystkich kwesty odbudowy zajętych instytucji i organizacji społecznych. Na zgromadzenie to zaproszono też wszystkich posłów małopolskich.

Zebrań ma się zastanowić nad sposobem spowodowania miarodajnych czynników do ustalenia jednolitego planu dla naprawy szkód, a zwłaszcza do odszkodowań i odbudowy Wschodniej Małopolski, żądać skoordynowania tych spraw w ramach jednego ministerstwa i stworzyć stały organ dla nadzoru nad wykonaniem uchwał i porad dla odszkodowanych.

„Komitet stały wojennych szkód” podejmuje tedy znowu przerwany swego czasu akcję a powodzenie jej zależy od energicznego poparcia wszystkich poszkodowanych.

Traktat polsko-gdański zostanie dziś podpisany!

Berlin, 22. października.

(PAT.) Z Paryża donoszą: „Petit Parisien” pisze: Konwencja polsko-gdańska, która została

onegdaj przyjęta przez Radę ambasadorów, ma być podpisana 23. bm. o godz. 4 po południu.

POLSKA DELEGACJA NIE PODPISZE UKŁADU

Paryż, 22. października.

(PAT.) „Journal” dowiaduje, że układ w sprawie Gdańska, opracowany przez konferencję ambasadorów nie został przyjęty przez przedstawicieli Polski, ponieważ komisja mieszana, proponowana przez konferencję ambasadorów w ostatniej jej postać nie zapewnia Polsce korzystania z portu gdańskiego, do którego Polska ma pretensje. Jest prawdopodobne, że delegacja nie podpisze układu.

BERLIN ZASTANAWIA SIĘ NAD AUTONOMIĄ ŚLĄSKA.

Berlin, 22. października.

(PAT.) W kołach politycznych rozważana jest żywo kwestja autonomii Górnego Śląska. — Rząd Rzeszy stoi na stanowisku, że autonomię należy dać przed plebiscytem, podczas gdy rząd pruski chce ją dać po plebiscycie, o ileby Górnoślązacy sobie tego życzyli. Spodziewają się, że

dzisiaj lub jutro nastąpi konferencja posłów górnośląskich ze rządem Rzeszy i rządem pruskim, która doprowadzi do porozumienia. W każdym razie Simons domaga się nadania autonomii Górnemu Śląskowi jak najrychlej.

Z TAJNYCH DOKUMENTÓW W SPRAWIE G. ŚLĄSKA.

Warszawa, 22. października.

(Telef.) (m) Z Frankfurtu telegrafują: „Frankfurter Ztg.” ogłasza za „Echo de Paris” tajne dokumenty niemieckie między innymi protokół konferencji prasowej w sprawie spraw zagranicznych w Berlinie w sprawie Górnego Śląska. Na konferencji tej przestrzegano prasę przed naleganiem na szybkie przeprowadzenie plebiscytu na Górnym Śląsku, ponieważ nastroj ludności zmienił się po klęsce rosyjskiej. Jerzy Bernhardt oświadczył, że ma dowody, iż urzędnicy niemieccy podburzali ludność przeciwko Francuzom.

Rząd angielski rozwiązuje parlament!

Warszawa, 22. października.

(Telef.) (m) Z Kopenhagi telegrafują: „Morning Post” donosi, że rząd angielski zdecydował się rozwiązać parlament celem oddania pod rozstrzy-

gnięcie kraju w drodze nowych wyborów wielkich zatargów społecznych i politycznych wstrząsających dziś życiem Anglii.

POLICJA ROZPRÓSZYŁA TŁUMY BEZROBOTNYCH.

Warszawa, 22. października.

(Telef.) (m) Z Londynu telegrafują: Tłumy bezrobotnych usiłowały ponownie zamąć spokój i porządek stolicy. Policja jednak zdołała rozprószyć gromadzące się tłumy.

ROBOTNICY TRANSPORTOWI POPRĄ GÓRNIKÓW.

Warszawa, 22. października.

(Telef.) (m) Z Londynu telegrafują: Na konferencji robotników transportowych postanowiono uprzedzić wszystkich członków syndykatu, aby gotowi byli do przedsięwzięcia niezwłocznie wszelkich kroków w celu poparcia żądań w spra-

NR. 253. — ROK XXVIII.

Przedpłać wynosi:			Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Z zagranicą	Przedpłać zniżkę dla narysów dla młodzieży
Miesięcznie	Marek 68	Marek 64	Marek 72	Marek 80	Marek 64

Redakcja (tel. Nr 100) i Administracja (tel. Nr 3344): Kraków, ul. Św. Marka 11. — Drukarnia ul. Św. Tomasza 35. (tel. Nr 3344)

Wzrostowe (z ułamkiem)	MI 4
układ tabelaryczny	5—
Nadciężne (za wierz. nonp.)	10—
Neurologi	7—
Komunikaty (po kronice)	15—
Komunikaty (przez brońki)	20—
Parki (3 i 3 stronica)	200—
Załączniki, prospekt i t. p. dla promotorów nicelowych i zamożnych za 100 egzemplarzy	25—

biami Henckel von Donnesmarck, został przeniesiony do Berlina, jako attaché przy gen. Malcolmie, przedstawicielu władz wojskowych angielskich.

Na własność mogłobyż żądać granicy Rzeczypospolitej, co najmniej górnej, gdyśmy byli w szczycie naszego powodzenia militarnego, oraz naszej potęgi politycznej za granicami i na ziemiach wschodnich. Ale nie chciało się spełnić apelu do rozważań naszych decydujących czynników politycznych i wojskowych i ograniczyć się do wyparcia Rosjan poza Berezynę, a nie poza Dniepr. To „nie było możliwe“, to „moskafolstwo“ — wołali — „trzeba sięgać dalej“, po „granice historyczne“, czyniąc to, trzeba urzecz

W ten sposób zbliżymy się do momentu, w którym — po plebiscycie na Górną Śląsk — państwo polskie posiadzie na ostatecznie pełne swe granice, bo w Rydze przegrywał też rząd sowieński z wygraną „niepodległości” Galicji wschodniej. Będziemy ściśle określonym państwem, o jego poważnej objętości granic odpowiadająca zwartość i siła wewnętrzna.

MARYAN SEYDA.

Szef sztabu gen.
Rozwadowski, gen.-por.

Warszawa. (Telef. wł.) Rada ministrów w
bieżącej konwencji polsko-gdańskiej uchwała-
ła, aby ministrowi spraw zagr. Sapijeha upo-
ważnienia, na mocy którego tenże wysłał do
Gdańska, aby tamże podpisał projekt umowy
polsko-gdańskiej, która ma być podpisana
w sobotę, odmówił swego podpisu.

Gdańsk, P. A. T. Kolo polskie w konstytuancie gdańskiej wysłusowało do delegacji polskiej w Paryżu telegram, żądający, aby delegacja polska przystąpiła do konwencji polsko-gdańskiej w formie obecnej.

Nie cieszy się on nigdy zbytnią popularnością we Francji, w chwili zaś obecnej znaczący prąd francuskiej występuje gwałtownie przeciwko niemu. Najznamienitszy jest jego „Matina”. Utrzymuje, że, smier anglosaski podkopywa w Anglii przekonanie, iż Francya daży do nowej wojny i przeciwdziała zaprowadzeniu pokoju w Europie. Szerzenie tego poglądu jest potężne dla bezspornego otoczenia Lloyd George'a, który właściwie jest kierownikiem polityki szarżowniczej. Chodzi o platformę przyszłych wyborów, Położenie Lloyd George'a jest dosyć skomplikowane. Fundusze, niezbędne dla przeprowadzenia wyborów posiadają konserwatyści, oraz liberalowie niezaprzeczają wodzów Asquitha. Lloyd George, który zerwał z wieloletnimi liberalami, nie ma innej orszady.

W sprawie Górnego Śląska Anglia wyraźnie sprzyja planom niemieckim, które usiłują za-
terresować kapitały angielskie w przemysły gór-
nośląskim. Demonstracyjna dymska kontrola
-ów angielskich na Śląsku nie osiągnęła celu
odwołania gen. Le Rond. postępowanie jego by-
ło bowiem zupełnie zgodne z duchem traktatu
Główny przeciwnik wszelkie bezstronnej postę-
py gen. Le Rond, major Otley z Bytomia, naj-
rystryj utrzymywał bliskie stosunki z najmniejszą
rodziną magnatów niemieckich na Śląsku, bi-

narodowa, a tymczasem narzuca się tej armii kosztowne państwa pisma i dzienniki. Jednego tylko kierunku, który jest maogół szkodliwy, dla państwa zaś armii wręcz wstrętny.

za uzasadnione i korzystne dla armii, dotyczące sprawy
czasową zaś pracę tego urzędu za pożyteczną i
zgodną z instrukcją i z dobrem Rzeczypospolitej
tej. O Scim. uzasnia komendantka w sokołki m.

[illegible]

Nacz. Dowództwa za sprzeczną z przepisami obowiązującymi w dobre zorganizowanej armii specjalnie zaś gospodarkę pieniężną — są zgodną z przepisami racjonalnej buchalteri 3. Sejm stwierdza, że Wódz naczelny nie popiera pracy kontrolującej oddziału, przeciwnie, po stwierdzeniu przez oddział niewłaściwej gospodarki w sekcji prasowej Nacz. dowództwa stanął przeciw odd. kontroli, przez co przegrał uległa zahamowaniu, kierujący zaś kontrolą generał wystąpił z armii. 4. Sejm stwierdza, że Wódz naczelny nie popiera pracy z głębokim uholewaniem, że sekcja pras. Nacz. dowództwa dostarczała armii Rapliżę za pieniądze skarbowe piana tylko jednego obywatela, a nie wojownika. *Katoliczowi* i *in* wzrost

GŁOS NARODU

PONIEDZIAŁEK	CENA Nru: w Krakowie i na prowincyi 20 Marek.					CENY OGŁOSZEN
1. MAJA 1922.	Przedpłata wynosi	w Krakowie	Na całym obszarze Państwa powst. z przesyłką pocztową	Za granicą	Przedpłata miesięczna dla maszynistów i redaktorów	Zwyczaj. za mm. Mk 25
NR. 99. — ROK XXX.	Miesięcznie	Marek 600	Marek 440	Marek 600	Marek 450	Nadesłane za mm. „ 65
	Redakcja (tel. Nr. 190) i Administracja (tel. Nr. 3344). Kraków, ul. św. Krzyża 11. — Drukarnia ul. św. Tomasza 35. (tel. Nr. 3344).					Nekrologi „ 40
						Komunikaty „ 80
						Na 1. stronie „ 120

KSIĄŻKA

ADRESOWO-REKLAMOWA

ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO

na rok 1922

ukazała się i jest do nabycia w administracji wydawnictwa Sosnowiec, Kołtąja 1. 3 m. 7.

Książka zawiera spisy kompletne przedsiębiorstw fabrycznych, górniczych, handlowych i wiozących i instytucji całego Zagłębia Dąbrow.

Zawód krawiecki strojów damskich

JÓZEFA KUMALI

ul. Szczęśliwa 11

przyjmuje wszelkie zamówienia. — Gotowa konfekcja damska. Wielki wybór materiałów. Ceny konkurencyjne. 623

Składajmy Dar Narodowy.

Nasz obowiązek wobec T. S. L.

Rodacy!

Granice państwa są prawie ostatecznie ustalane: mamy już Górny Śląsk, bogaty w czarne diamenty, mamy także Wilno, świętą ziemię Mickiewicza, mamy ustaloną granicę wschodnią z bogatymi łanami zboża. Ale do potęgi państwa nie wystarczy rozległość granic; do potęgi państwa potrzeba koniecznie potężnych dusz obywatelskich, potrzeba świadomych celu i swych obowiązków wobec państwa szerokich mas ludowych, potrzeba prawdziwej kultury narodowej i państwowej u każdego obywatela. Tę kulturę narodową-państwową szerzyć, tę świadomość obywatelską względem państwa budzić, głęboką miłość ku państwu roznosić — ma za zadanie Towarzystwo Szkoły Ludowej.

Liczne szkoły ludowe, które rozsialiśmy po kresach wschodnich i zachodnich, nasze czytelnie i wypożyczalnie książek lub biblioteki publiczne, nasze ochotniki i bursy, nasze domy ludowe mają być słupami granitowymi i sztabami kultury polskiej, mają być ogniskami państwowej myśli polskiej, mają być kuznią dla serc i umysłów polskich. Przez pracę naszą chcemy wzbudzić w społeczeństwie stałą energię czynną, codzienną pracę dla dobra społeczeństwa i państwa, umiowanie polskiej mowy i polskich obyczajów, ukochanie ziemi i morza polskiego. Jesteśmy bowiem przekonani, że gdy naród zrozumie, iż potęgą państwa opiera się na energii czynnej społeczeństwa i że tylko od tej energii zależy tak polityczna potęga państwa, jak i dobrobyt materialny i kultura duchowa narodu, to wtedy będziemy mieli Polskę tak potężną i wewnętrznie ekonomiczną, iż od stałego muru serc i umysłów obywateli polskich będą się odbijały wszelkie zakusy wrogów.

Dotychczas społeczeństwo polskie popierało wydatnie pracę Towarzystwa Szkoły Ludowej. Pragniemy, by w tym roku także społeczeństwo nasze dało wyraz swej życzliwości dla Towarzystwa przez wydatne składanie ofiar na Dar Narodowy 3-go Maja.

Musimy bowiem jeszcze ciągle utrzymywać kresowe szkoły polskie, co pochłania rocznie setki milionów, musimy odbudowywać najrozmaitsze nasze placówki oświatowe, zniszczone lub nadwerżone przez dawniejsze wojny, a na to wszystko potrzeba sum olbrzymich w dzisiejszych czasach. Musimy otoczyć opieką tych rodaków, których los rzucił poza granice polskiego państwa i których nie wolno nam pozostawiać poza nawiasem życia polskiego.

Niemcy złożyli w r. 1921 na popieranie szkolnictwa niemieckiego w państwie polskim 426 milionów marek. Wydatki T. S. L. będą wynosić ponad dwieście milionów marek polskich.

Rodacy! Jeżeli pragniecie głębokiej oświaty w narodzie, składajcie Dar Narodowy 3-go Maja!

Jeżeli pragniecie pogłębienia się kultury narodowej i poczucia obywatelskiego w szerokich masach ludowych, składajcie Dar Narodowy 3-go Maja!

Jeżeli chcecie, by w Polsce panował dobrobyt i zadowolenie wszystkich warstw, składajcie Dar Narodowy 3-go Maja!

Niech kiedyś potomne pokolenia powiedzą o nas, żeśmy byli godni wielkiej chwili dziejowej, którą przeżywałyśmy i przeżywamy i żeśmy umieli dla Polski nie tylko bić się walecznie na polach bitew, ale także pracować w pocie czoła i składać ofiary dla Jej dobra.

Składajcie Dar Narodowy 3-go Maja dla Towarzystwa Szkoły Ludowej! — (Składki przyjmują administracje pism i biura Zarządu Gł. Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie, ul. św. Anny 5).

Zarząd Główny Tow. Szkoły Ludowej:

Dr. Ernest Adam, prezes, Aniela Alexandrowiczówna, Witold Ostrowski, Wincenty Sikora — wiceprezesi. Dr. Piotr Brabry, Andrzej Nowak, Dr. Zdzisław Pruchnicki — sekretarze, Piotr Liszkowicz, skarbnik, Józef Haydukiewicz, zastępca skarbnika. — Paulina Dąbrowska, Dr. Tadeusz Dwernicki, Celestyn Gałuszewicz, Dr. Julian Gier, Dr. Maryan Gubrynowicz, Dr. Władysław Kiernik, Władysław Kornalew, ks. Dr. Jan Korzonkiewicz, Dr. Józef Krajewski, inż. Władysław Kucharski, Tadeusz Kuchinka, Dr. Stanisław Kuzieba, Włodzisław Lesiakowski, Władysław Mazur, Dr. Antoni Mikuleki, Jan Peckowski, Dr. Jan Poratynski, Tadeusz Płota, Dr. Witold Olzowski, Stanisław Rymar, Dr. Walerjan Serbelski, Stanisław Szymański, Tadeusz Tabaczynski, ks. Teofil Tyrankiewicz, inż. Kazimierz Wyżniewski.

Rada Nadzorcza T. S. L.:

Tadeusz Cieński, Dr. Stanisław Głabicki, Antoni Kolarz, Edward Kostecki, Dr. Kazimierz Kumaniecki.

Wschodnie granice Polski w Radzie Najw.

Warszawa, (Telef. wł.) „Berl. Teblt“ donosi, że Lloyd George będzie żądał, ażeby na Radzie Najwyższej była poruszona sprawa nie tylko przeprowadzenia sankcji przeciwko Niemcom, ale także problemu wschodnich granic polskorosyjskich. „Guardian“ twierdzi, że jeżeli Polska chce uniknąć izolacji, musi się zgodzić na poważne zmiany co do swej granicy wschodniej.

(Powyższe doniesienie, jak wskazują źródła lansowane tendencyjnie przez prasę niemiecką, należy przyjmować z wielkim zastrzeżeniem. Red.)

ROKOWANIA POLSKO-WĘGERSKIE.

Warszawa, (Telef. wł.) W poniedziałek przybyła do Warszawy delegacja węgierska dla rokowań w sprawie komunikacji pocztowo-telegraficznej pomiędzy Polską a Węgrami.

Porozumienie w sprawie uposażeń oficerskich?

Warszawa, (Telef. wł.) W sobotę miała się odbyć Rada min., w celu doprowadzenia do ostatecznego porozumienia między min. Sosenkowskim a min. Michałskim w sprawie uposażeń oficerskich. Ponieważ gen. Sosnkowski na posiedzenie Rady min. nie przybył, przełożono obrady nad tą sprawą będą prowadzone dopiero w poniedziałek.

O budżet ministerstwa spraw zagran.

Warszawa, P. A. T. Komisja skarbowo-budżetowa kontynuowała na wczorajszym posiedzeniu obrady nad preliminarzem budżetowym ministerstwa spraw zagranicznych. Pos. Rataj (P. S. L.) postawił wniosek obniżenia sum na podróże służbowe i wyjazdy kuryerów dyplomatycznych oraz zmniejszenia funduszu dyspozycyjnego. Damagat się również skreślenia pozycji 15 mil. na wykonanie umowy czołopolskiej, nie ratyfikowanej dotąd przez Sejm. Dyrektor Departamentu Bertoni wyjaśnił, że kwota ta nie jest przeznaczona na wykonanie umowy, lecz jedynie na jej przygotowanie.

Posel Stefan Dąbrowski (grupa Dąbrowska) wniósł rezolucję zmierzającą do zredukowania liczby urzędników, natomiast do podwyższenia plac. Co do funduszu dyspozycyjnego mówca uważa, że fundusz ten jest mały i proponuje podwyższenie go o 50%, wreszcie żąda lepszego udotowania poselstwa przy Watykanie.

Posel Moraczewski (P. P. S.) żądał całkowitego skreślenia funduszu dyspozycyjnego. Rezolucji nie przyjęto. Dalszy ciąg dyskusji we wtorek dnia 2 maja.

Komisja opieki społecznej pod przewodnictwem posła Kosmowskiej rozpatrywała sprawę etapu emigracyjnego i reemigracyjnego w Gdańsku.

Komisja rolna w drugim i trzecim czytaniu przyjęła z małymi poprawkami projekt o państwowym instytucie meteorologicznym.

Komisja wojskowa w dalszym ciągu rozpatrywała projekt ustawy o ubezpieczeniu emerytalnym wojskowych i ich rodzin. Została wybrana komisja z 5 członków, która na najbliższym posiedzeniu ma przedstawić komisji szczegółowy wynik badań.

Komisja konstytucyjna w drugim czytaniu przyjęła pierwszych 34 artykułów projektu ustawy o najwyższym trybunale administracyjnym.

REDUKCJA ETATÓW.

Warszawa, (A. W.) „Przegląd Wieczorny“ donosi, iż w roku bieżącym według projektu komisji oszczędnościowej ministerium skarbu ulegnie redukcji około 40.000 etatów.

KRÓJ I SZYCIE

Każde praktyczne Pani może w krótkim czasie wyuczyć się kroju i szycia sukien damskich i dziecięcych

w szkole kroju „JOZEFINA“, Kraków, ulica Długa L. 11.

Kurs rozpocznie się 1 maja 1922.

Tamże wykonuje się wszelkie formy na suknie damskie.

Dwa projekty odbudowy Rosyi.

Warszawa, (Telef. wł.) Podkomisji politycznej w Geni przedłożone zostały wczoraj dwa projekty: francuski i angielski, dotyczące odbudowy Rosyi.

Projekt francuski

stwierdza, że pomoc zagranicy winna dotyczyć trzech dziedzin: odbudowy rolnictwa, odbudowy przemysłu i odbudowy środków transportowych. Zasadniczą odbudowa musi być rozpoczęta od rozwoju gospodarstwa rolniczego. W tym celu winny być oddane pod wzorową uprawę rolniczą obszary na Ukrainie, oraz winny być utworzone towarzystwa prywatne dla eksploatacji tych obszarów. Projekt francuski zawiera 12 artykułów. Przedewszystkiem w art. 1 Rosya żąda się jakiegokolwiek agitacji rewolucyjnej zagranicą. Art. 3 i 4 dotyczą uznania i uregulowania sprawy długów rosyjskich, zaciągniętych przez Rosyę u obywateli państw obcych, z uwzględnieniem daleko idących ułatwień w zakresie spłat. Według art. 4 Rosya zobowiązuje się do porozumienia najdalej w terminie do dn. 31 maja 1923 r. z właścicielami rosyjskich papierów procentowych w sprawie spłat i oprocentowania tych papierów. Art. 6 zawiera zobowiązania Rosyi do zwrotu własności prywatnej obywateli państw obcych. Art. 7 zawiera projekt udzielenia Rosyi pożyczki 5%, której wysokość ustali sąd rozjemczy. Reszta artykułów omawia postanowienia w sprawie obrony własności prywatnej.

Projekt angielski

zawiera w znacznej części to samo postanowienie, ujęte w 10 artykułach, przewiduje jednak utworzenie funduszu złozonego z 25 milionów funtów szterlingów, stworzonego specjalnie dla odbudowy Rosyi. Co do długów narodowych przewiduje ich sprowadzenie do sum ryczałtowych z każdym zainteresowaniem państwem, oddając ustalenie redukcji długów wojennych i procentów arbitralnie w specjalnego trybunału rozjemczego, który w decyzji swojej weźmie pod uwagę straty poniesione przez Rosyę podczas wojny i podczas zaburzeń wojny domowej w latach powojennych, jak również potrzebę moratorium. Jednakże w sprawie własności prywatnej Anglia stoi na stanowisku zwrotu b. właścicielom ich dawniejszych posiadłości w formie t. zw. wieczystej dzierżawy. Poza tem projekt angielski precyzuje rodzaj udziału niektórych państw w dziele odbudowy Rosyi.

Rakowski oświadczył dziennikarzom, że rząd rosyjski gotów jest uznać długi rosyjskie przedwojenne i wojenne aż do r. 1916 i gotów jest zwrócić mienie skonfiskowane obywatelom, albo udzielić im odszkodowania w postaci koncesji a stosunek swój do pozostałych obywateli sowieckich będą kształtowały na zasadzie dwójakiej, mianowicie inną miarę zastosuje się do właścicieli drobnych posiadłości a inną do przemysłowców, którzy nie własną pracą dorobili się majątek.

Wreszcie Rakowski twierdzi, że sowieci gotowi są podpisać traktat gwarancyjny na dziesięć lat pod tym warunkiem, że będą uznane de iure.

Dyskusja nad projektami.

Genoa, P. A. T. Na wczorajszym posiedzeniu podkomisji politycznej Barthou zawiadomił o możliwości swego wyjazdu do Paryża. Lloyd George wyraził z tego powodu żal, zaznaczając, że wyjazd ten oznaczałby w rzeczywistości przerwę w pracach konferencji, gdyż jego zastępca nie posiadałby dostatecznego autorytetu dla rozstrzygnięcia ważnych, omawianych problemów.

Następnie przemawiał Szancer wskazując na konieczność porozumienia między Francją a Anglią i wygotowania wspólnego projektu, który musi być szczegółowo i wyraźnie sformułowany. W toku obrad wywiązała się dyskusja między Georem i Barthou w sprawie wygotowanych projektów. L. George zarzucał projektowi francuskiemu brak konkretnej treści. W odpowiedzi Barthou podkreślił dobrą wolę Francji, zaznaczając jednak, że w myśl rezolucji w Cannes musi Rosya najpierw przyjąć warunki, a dopiero potem będzie możliwe uznanie rządu sowieckiego de iure.

Po Barthou zabrał głos min. Skirmunt, wyrażając przekonanie o możliwości uzgodnienia obu projektów, których różnice nie są znow tak wielkie. Rzeczowa dyskusja wykazała łatwość zbliżenia, które jest konieczne. Następnie proponuje dyskusję nad niedostatecznie przestudowanymi projektami odłożyć do jutra. Pojedynawo wystąpił również delegat szancer i Motta, poczem postanowiono dyskusję bliższą ograniczyć do wstępu obu projektów. L. George uważa, że po ogólnie ustępy projektu francuskiego mogłyby niepotrzebnie zrazić bolszewików, czego należy unikać. Barthou stwierdza, że w zamiarach Francji nigdy nie leżało zamieszczenie w swoim projekcie jakiegokolwiek ustępu prowokującego. Tekst francuski jest bardzo konkretny, a jeżeli zaś zawiera mało precyzyjny w sprawie kredytu dla Rosyi, to zważywszy potrzebę szczególnej sytuacji Francji, jej spustoszenie i straty wojenne. Na tem skończyła się dyskusja, poczem wybrano komisję redakcyjną. Barthou wbrew pierwotnym zamiarom dziś do Paryża nie wyjechał.

Propecczycie Polski.

Genoa, P. A. T. Na porannem posiedzeniu podkomisji politycznej, która zebrała się we wczorajszym składzie, rozpatriono i zaakceptowano opracowany przez wyłonioną wczoraj komisję redakcyjną wspólny wstęp, usgdniający zakonunikowane wczoraj wstępy do projektu francuskiego i angielskiego. Przy omawianiu sprawy udziału poszczególnych państw w odbudowie Rosyi, która to sprawa poruszona jest we wstępie angielskim, minister Skirmunt zaproponował następującą poprawkę uzupełniającą i określającą udział Polski w tej odbudowie:

Polska ofiarowuje:

- 1) Pomoc 6.000 inżynierów i techników, którzy pracować już uprzednio w Rosyi.
- 2) Nasiona, maszyny, narzędzia rolnicze, oraz pomoc w zwalczaniu zarazy wśród bydła.
- 3) Zaostrzenie części Rosyi, sąsiadującej z Polską, w węgiel dla kolei, naftę i sól.
- 4) Dostawę tkanin przemysłu łódzkiego, który osiągnął obecnie produkcję przedwojenną.

Prócz tego rząd polski może ułatwić Rosyi otwarcie odpowiednich kredytów w bankach i instytucjach polskich.

Ta oferta Polski przyjęta została przez podkomisję z uznaniem i włączona do projektowanego wstępu.

Obrady nad uzgodnieniem projektów.

Następnie podkomisja przeszła do art. 1 warunków, ujętego jednobrzmiąco w obu propozycjach: angielskiej i francuskiej. Artykuł ten mówi o zobowiązaniu się Rosyi do zaniechania propagandy przeciwko urządzeniom innych narodów. Do artykułu tego delegat rumuński, minister Bratianu, stawia poprawkę, w myśl której Rosya obowiązywałaby się uznać statutu quo terytorjalny i polityczny innych państw. W dyskusji nad tą poprawką Lloyd George zaznaczył, że poprawka ta proponowana przez p. Bratianu wprowadziłaby pewne komplikacje, granice zachodnie Rosyi bowiem nie są w pełni uznane.

Min. Skirmunt w przemówieniu poparł poprawkę delegata rumuńskiego, wdowiadając przekonywująco jej konieczność. Minister Skirmunt oświadczył, że Polska uznaje potrzebę i konieczność definitywnego załatwienia sprawy, jednakże stojąc na granicy traktatu warszawskiego nie chce korzystać ze sposobności konferencji geneńskiej, aby na niej uzyskać ostateczne załatwienie tej sprawy. Po przemówieniu min. Skirmunta, które przyjęte było z uznaniem — poprawkę delegata rumuńskiego poparł delegat Japonii, poczem poprawka ta została przyjęta.

Dalszy ciąg obrad odroczono do godz. 10.

Zastrzeżenia Francji.

Warszawa, (Tel. wł.) Doniesienie z Geny o depeszy Poincarego do Barthou brzmi następująco: Francja zgodzi się na zwołanie Rady najwyższej wzmacnionej przez przedstawicieli państw zaprzyjaźnionych; ale na porządku dziennym pragnie postawić wyłącznie roz-

patrzenie traktatu niem.-ros., wszelkie zaś dyskusje w sprawie sankcji wyklucza.

Traktat ros.-niem. w Radzie ambasadorów

Warszawa, (Tel. wł.) Donoszą, że odbyło się posiedzenie Rady ambasadorów, na którym na wniosek Francji omawiano sprawę traktatu rosyjsko-niemieckiego w Rapallo. Szczegóły jednak obrad nie są dotąd wiadome.

Litwa szuka porozumienia z państwami bałtyckimi.

Warszawa, (Telef. wł.) „Rzeczpospolita“ donosi, że Polska, Finlandya, Estonia i Lotwa występują na konferencji geneńskiej wspólnie, jako Związek państw bałtyckich, do których jednak nie należy Litwa. W ostatnich dniach zaszła jednak zmiana w postępowaniu Litwy. Litwa, mianowicie szuka ona porozumienia z Polską, Estonią i Finlandyą co do ściślejszej współpracy i to pomimo ogłoszenia przez państwa wspólnej deklaracji w sprawie Włocławca. Deklaracja o traktacie bałtyckim, zwanym traktatem porozumienia, poszczególnych państw z Litwą nie ostawi w żadnym razie układu warszawskiego, a nawet przeciwnie, istnieje dążność do rozszerzenia układu.

NIEFORTUNNY WYSTĘP DELEGATA LI-TEWSKIEGO.

Genoa, P. A. T. Na dzisiejszym plenarnym posiedzeniu komisji redakcyjnej traktatu bałtyckiego, delegat Litwy, który na granicy polskiej stoi armaty, zaniósł komor celnych. Litwa domaga się uregulowania granic wschodnich stosownie do traktatu. Przewodniczący komisji (Niemiec) oświadczył, że nie może tej deklaracji przyjąć do wiadomości, że względu na jej charakter polityczny. Oświadczeniu temu przytakiwali delegat angielski, belgijski i włoski, a zwłaszcza delegaci malej ententy.

DELEGACJA PETRUSZEWYCZA W GENUI.

Genoa, (A. W.) Wiadomo, że J. L. George przyjął na audyencji delegata rządu Petruszewycza, Kosi-Lewickiego, jest zdaniem „Ryński Kraju“, nieprawdziwą. Prawą jest natomiast, że delegacja Petruszewycza stoi w ciągłym kontakcie z delegacją sowiecką i niemiecką.

Z Rady ministrów.

Warszawa, P. A. T. Na posiedzeniu w dniu 29 b. m. Rada ministrów wysłuchała sprawozdania delegata Polski w Litwie narodów, zaakceptowała projekt reorganizacji poselstwa polskiego w Moskwie w kierunku podporządkowania posłowi przesył specjalnych delegacji, powołanych do zrealizowania traktatu ryskiego, a działających na terenie państwa rosyjskiego.

Min. Michałski komisarzem drożdżnianym

Warszawa, (Telef. wł.) Rada min. stanowisko komisarza drożdżnianego powierzyła min. Michałskiemu, a do komitetu doradczego powołano wiceprez. m. Litwa Schleichera wiceprez. m. Krakowa Dra E. Bobrowskiego, prof. Nowaka, a ponadto zaproponowano współpracę w Komitecie b. ministrowi Kucharskiemu i prezesowi Polskiego Stowarzyszenia spożywczego „Spółność“ Mieczysławowi. Ci ostatni zgody dotąd nie wyrazili.

OBRAĐY P. S. L.

Warszawa, (Telef. wł.) W sobotę obradowała naczelna Rada P. S. L. nad statutem stronnictwa.

LOTWA DZIĘKUJE ZA POMOC.

Warszawa, (Telef. wł.) Posel lotewski w Warszawie złożył wizytę w Ministerstwie spraw zagran. ażeby podziękować za pomoc, jaką rząd polski udzielił poszkodowanym przez wyew Lewiny.

Przeciw gwałtom niemieckim na G. Śląsku.

Katowice, P. A. T. W dwa dni po zamordowaniu Dra Styczyskiego w Gliwicach, minister Olszowski wystosował notę do prezydenta Calondera w Genewie w sprawie gwałtów i zbrodni, jakich na ludności polskiej dopuszczają się fałne niemieckie organizacje wojskowe na Śląsku. Min. Olszowski, wymieniając cały szereg zanachów, w dalszym ciągu zwraca uwagę na uśmierzanie Naczelnej Rady Ludowej, zmierzającej do powstrzymania ludności polskiej od odwetu i zemsty. Już w pierwszych dniach marca r. b., po pierwszych zanachach, minister Olszowski prosił prezydenta Calondera o interwencję u delegacji niemieckiej w Genewie w sprawie tych gwałtów i terroru. W nocie, wspomnianej powyżej, a datowanej dnia 20 kwietnia, pełnomocnik polski ponawia tę swoją prośbę i wskazuje na niebezpieczeństwo, które zbrojne organizacje niemieckie stwarzają na Górnym Śląsku.

Z POWODU ŚMIERCI I POGRZEBU ŚP. RUDOLFA STANZEWSKIEGO, naczelnego redaktora „Czasu”, niedzielną Czarną kawę Syndykatu dziennikarzy krakowskich nie odbędzie się w tym dniu.

(ad) **POGRZEB ŚP. KS. DR. STAN. SPISA.** Wczoraj rano po oczekiwaniach i mszy żałobnej w katedrze na Wawelu odbył się pogrzeb kanonika katedralnego ks. dra Stanisława Spisa. Kondukt żałobny postępował ulicą Grodzką, Ryńkiem, Floryańską na cmentarz rakowicki. Na czele pochodu szły zakonny, księża wawerskich kościołów, klerycy. Kondukt prowadził ks. biskup Nowak. Po obu stronach karawanu postępowali bodele z insygniami uniwersyteckimi oraz straż honorowa 8 pułku ułanów. Za trumną postępowała rodzina zmarłego, weterani z 1863 r., senat akademicki z rektorem Estreicherem i dziekanami, oraz prezes polskiej akademii umiejętności Morawski. Orszak zamykała młodzież szkół państwowych.

(ad) **WALKA Z LICHWĄ.** Krakowski urząd walki z lichwą skazał za sprzedaż ziemniaków po wygórowanych cenach Annę Nowakowską na grzywnę 2.000 marek lub 10 dni aresztu, oraz konfiskatę 800 kilogramów ziemniaków. Pawła Górke na 300 marek lub 3 dni aresztu oraz konfiskatę 50 kg żyta i 500 kg ziemniaków. Za sprzedaż słoniny powyżej ceny maksymalnej Anielę Kulakowską na 500 marek albo 3 dni aresztu.

(ad) **O MORDERSTWIE.** Wczoraj w sądzie okręgowym karnym w Krakowie odbyła się rozprawa przeciw Franciszkowi Sosinowi lat 38, oskarżonemu o zbrodnię morderstwa rabunkowego. Wedle aktu oskarżenia dnia 23 marca 1919 roku znaleziono w Bierzanowie na polu zwłoki nieznanej kobiety, która jak to wykazała sekcja sądowa padła ofiarą morderstwa. Jak się okazało zamordowana nazywała się Lala Lieblachowa. Podejrzanie skierowało się zaraz na Sosinów, którzy początkowo wypierali się winy, następnie jednak Sosinowa przyznała się, zbrodni dokonał jej mąż, ona zaś zaprosiła Lieblachową do ich mieszkania pod pozorem interesu handlowego, a następnie zatrzymała ją do przyścia męża. Skoro Sosin wrócił ona udała się na spoczynek, w pokoju zaś siedziała na krześle Lieblachowa zwrócona ku niej. Wtedy Sosin wyszedł do kuchni i wziął ze sobą lampę, po chwili jednak wrócił i uderzył Lieblachową siekierą w głowę. Następnie przeszukał kieszenie zamordowanej i znalazł przy niej pieniądze zabral dając żonie z nich 600 koron. Winę obojga popierały znalezione podczas rewizji dwa ręczniki z śladami krwi, które zauważono również na podłodze. Aresztowana Sosinowa dostała w więzieniu obłędu histerycznego, wskutek czego nie mogła stanąć na rozprawie. Podczas rozprawy Sosin wykazał że krytyczną noc pełnił służbę jako robotnik kolejowy, wskutek czego nie mógł popełnić morderstwa. Ręczniki wyprane wprowadził zobaczył ale nie zwrócił na to uwagi. Po przeprowadzonej rozprawie i wywodach obrońcy Trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych Sosinę uwolnił od winy i kary.

(ad) **ARESZTOWANIE SZPIEGA.** Pod zarzutem szpiegostwa aresztowano 21-letniego Alojzego Karafiola ur. w Rudzicach na Górnym Śląsku. Karafiola oddawiono do sądu wojskowego w Krakowie.

(ad) **Z KRONIKI KRADZIEŻY.** U Ludwika Woźniczki lat 20 z Belska szofera zakwestionowała policja krakowska maszynę do pisania Underwood (nr. 595791) pochodzącą z kradzieży. Woźniczka nie umiał się wytłumaczyć w jaki sposób przyszedł do posiadania maszyny.

Aresztowano na tandecie krakowskiej Michała Grochala lat 24, który pewnemu gospodarzowi skradł z kieszeni 1500 marek. Pieniądzy już nie odebrano, ponieważ Grochal podał je współnikowi, który zbiegł.

ZE SPORTU. W niedzielę dnia 24 bm. spotkała się Cracovia ze znanym dobrze w Krakowie klubem lwowskim „Biclit-Bialer Sportverein”. B. B. S. V. najlepsza bozsprzecznie drużyna Śląska, posiada w swym składzie 3 „internacjonalistów”: Reichel z S. C. „Simmering”, Stuemer z „W. A. F.” i znany w Krakowie z czasów grania w Cracovii Dłabać z „W. A. C.” są to gracze dający pewność, że zawody niedzielne będą naprawdę interesujące. Zawody te poprzedzi spotkanie Cracovii B. z K. S. Wawel. Ostatnie spotkanie tych drużyn skończyło się nierozegraną 1:1.

Flaszki Soxbleta

garnitury smoczki i t. p.

2382

Stanisław Baran i Ska

Kraków, Sławkowska 6.

Podpisujcie Polską Pożyczkę!

Sp. Rudolf Starzewski

Wczoraj w godzinach popołudniowych rozszła się po mieście naipierw pośliska a potem — stwierdzona niestety wieść o zgonie Rudolfa Starzewskiego, wieść tak niespodziewana, iż bliżsi znajomi i koledzy Zmarłego przyjęli ją ze zdumieniem i niedowierzaniem, zanim uprzytomnili sobie bolesną stratę, jaką ponosi intelektualny Kraków ze śmiercią śp. Starzewskiego. Nieczęsto bowiem znachodzi się w świecie dziennikarskim osobistość, któraby jak zmarły Rudolf Starzewski, w sile wieku (boć dopiero 50 lat liczył) miał za sobą już blisko trzydziestoletnią działalność na odpowiedzialnym stanowisku naczelnego kierownika jednego z najpoważniejszych organów prasy polskiej, a — nie zapominajmy — organu, który w okresie niedawnej niewoli stał na tak wysuniętym posterunku, na jakim stali mężowie za tym organem stojący, przedstawiciele i kierownicy nawy polityki narodowej w ramach polityki wielkomocarstwowej dawnej monarchii, wśród koncertu europejskiego.

Powierzenie tej placówki śp. Starzewskiemu przez ówczesnych menetrów krakowskiej partii konserwatywnej, a utrzymanie się Jego na tym posterunku w roli rzeczywistego kierownika, przez cały okres ostatnich dwóch dziesięcioleci — jest najwymowniejszym świadectwem niepospolitych zdolności śp. Zmarłego, którego nadto zalety osobiste i wysoka kultura umysłowa i towarzyska uczyniły zeń w całym słowa znaczeniu „representative man’a” prasy krakowskiej. Jego to Wypisowski przedstawił w „Weselu” w postaci „Dziennikarza”.

Zanim skreśliśmy wyczerpującą sylwetkę i działalność Zmarłego, ograniczmy się do tego na wyrażeniu Redakcji „Czasu” jakoteż Rodzinie Zmarłego naszego żywego współczucia w bolesnej stracie, jaką poniosli wraz z publicystyką polską.

Śp. Rudolf Starzewski urodzony w roku 1870, rozpoczął działalność literacką przed dwudziestu kilku laty, w okresie bujnego życia artystycznego „Młodej Polski” w Krakowie. Pisywał początkowo wytworne felietony i artykuły w dziedziny sztuki w „Życiu” krakowskim i felietony teatralne w „Czasie”, którego niebawem został naczelnym redaktorem. Zmarł skołigcony z wielu znanymi osobistościami krakowskimi, brat jego jest jednym z przywódców partii konserwatywnej, szwagrem Jego jest prof. dr Tadeusz Sinko, bliskie pokrewieństwo zachodzi między śp. Starzewskim a b. wiceprez. Krakowa Szarskim, Augustem Sokółowskim itd.

U trumny Rudolfa Starzewskiego skupia się w głębokim żalu Kraków stary i nowy, wczorajszy i jutrzejszy.

Niech mu to będzie nagrodą za cicha zasługę nieśmiertelnego żywota.

Z Wadowic.

PRZEDSTAWIENIE ŻOŁNIERSKIE. Staraniem tuł, szpit. wojskowego i Obozu jeńców odegrano 19 bm. sztukę ludową Jana Meizynskiego p. t. „Do broni”. Kółko dramatyczne, prowadzone gorliwie i umiejętnie przez podpor. Józefa Pinińskiego, ofic. Obozu jeńców, składa się przeważnie z sił żołnierskich i tu właśnie jest bardzo sympatycznym objawem, że żołnierze po trudach służby i szarżach dnia, ma możliwość poświęcić się szlachetnej rozrywce, która przynosi mu korzyść, wzmacnia siły moralne, wyrabiając poczucie estetyki. Jakkolwiek sama sztuka, o podłożu tendencyjnym, walorów scenicznych nie posiada, to jednak przez dobry zespół, pod wytrawną reżyserią, ożyła na scenie i osiągnęła bezwzględnie swój cel patryotyczny. Sztukę przygotowaną z dużym nakładem pracy: podnieść należy doskonale opanowanie ról przez podpor. Wicińskiego, sierż. Kaczora, szer. Łaciaka, plut. Koźbiała, plut. Herme oraz panie Kulkównę, Staszównę i Hieszcakównę. Bardzo znaczny dochód przeznaczono na gwiazdkę dla żołnierza w polu; przy tem należy poprzeć inicjatywę ks. Zaka Franciszka, kapel. garnizonu tuł, który z całym poświęceniem oddaje się pracy oświatowej nad żołnierzem, wprowadzając w jej program, pogadanki, prelekcje i przedstawienia żołnierskie.

J. S.

Ruch giełdowy.

Kraków, 23 października.

(4) Usposobienie na giełdzie krakowskiej nieco oślabło. Papiery przemysłowe wskutek wielkiej podaży utrzymały się na dawnym poziomie lub też osiągnęły nieznaczny wzrost. „Polska Nafta” podniosła się zaledwie o 8 punktów, „Tepege” o 10.

Papiery handlowe bez zmiany.

W akcjach bankowych zastój. Sprzedawano „Polski Bank przemysłowy” po 560. Papiery lokacyjne nie znajdują w dalszym ciągu nabywców. Podobnie jak onegdaj, poszukiwano 4% pożyczki m. Krakowa z roku 1909, za którą płacono 88.

Kursa walut i dewiz zagnanicznych na ogół bez zmiany.

GEDULA KURSOWA GIEŁDY KRAKOWSKIEJ Z DNIA 22 PAŹDZIERNIKA.

Akcje Tow. handl. i przem.: Polskie Tow. handl. I. i II. em. ofiar. 446, żąd. 500, transakc. 450—455. Handl. Spółka akc. „Impex” ofiar. 225, żąd. 250, transakc. 240. Zieleniewski ofiar. 2250, żąd. 2350. „Górka” fabryka cementu ofiar. 2100, żąd. 2200, transakc. 2175—2155. Galic. akc. Zakłady gór. Siersza ofiar. 2100, żąd. 2200, transakc. 2150. „Tepege” Tow. dla przedsięb. górniczych ofiar. 4500, żąd. 4700, transakc. 4590—4610. Polska Nafta ofiar. 1850, żąd. 2000, transakc. 1875—1963. „Oikos” T. A. ofiar. 2600, żąd. 2700. Fabryka przetworów tłuszcz. w Tazebini ofiar. 1650, żąd. 1750.

Waluty i dewizy: Dolary Stanów Zjedn. gotówka 260, 280. Franki francuskie gotówka 1750, 1850. Marki niemieckie gotówka 430, 450, czek 440, 460. Korony austriackie czek 75, 85. Korony czesko-słowackie czek 360, 390. Lei rumuńskie gotówka 475, 525. Liry włoskie gotówka 1050, 1150.

Warszawa (PAT). Giełda: Oblig. m. Warszawy 6% z 1915—16 wart. kup. 0,75, 6, transakc. 210, żąd. 212, posz. 208. 6% z 1917 za 100 marek wart. kup. 1,85, transakc. 97—9725, żąd. 99, posz. 95. 5% Banku ziemianńskiego wart. kup. 0,27, żąd. 103, posz. 101. Listy zastawne 4 i pół proc. ziemskie wart. kup. 2,99, 7, transakc. 18450—18425—18450, żąd. 187, posz. 182. Listy zast. 4% ziemskie wart. kup. 2,66, 4, 5% m. Warszawy wart. kup. 0,58, 3, transakc. 23325, żąd. 226, posz. 232. 4 i pół proc. m. Warszawy wart. kup. 0,52, 4, transakc. 214, żąd. 212, posz. 212. 6% Banku kredyt. hipot. wart. kup. 1,71, 1, żąd. 100, posz. 96.

Waluty: Dolary Stanów Zjedn. gotówka 255. Franki francuskie gotówka 19. Franki szwajcarskie gotówka 4. Funt sterlingi gotówka 935—990. Marki niemieckie czek 424. Korony austriackie czek 80. Ruble carskie po 100 nie notowano. Ruble carskie po 500 — 293—300—297. Ruble dumskie tysiączki 75—74.

Praga (PAT). Kurs dewiz: Berlin 11925, Nowy Jork 83, Warszawa 27, marka niemiecka 11925, marka polska 25, dolary 81.

Wiedeń (PAT). Giełda z dnia 22 b. m.: Renta majowa 9350, austriacka renta koronowa 9350, renta lutowa 9250, węgierska renta koronowa 10825, losy tureckie 2940, priorytety kolei południowej 1446, Anglobank 1044, Bankverein 927, Bodencredit 2275, austriacki Zakład kredytowy 1126, Bank depozytowy 862, Laenderbank 1865, Merkur 912, Unionbank 930, Bank obrotowy 753, Zivnostenska Banka 2632, kolej północna 15630, kolej Lwów—Czerniowce —, koleje austriackie 4830, kolej południowa 1780, Alpiny 5150, Berg und Huettten 12.000, Krupp 1675, Polidhette 2628, Pragerjeisen 9900, Rima 3840, Scoda 2724, Zieleniewski 2500, Apollo 7800, Fanto 25200, Galicyjskie Karpaty 19300, Galicya 27000, Schodnica 16350, Siersza 3825.

Berlin (PAT). Kurs dewiz: Dolary 6065, marka polska 2425, korona czeska 8320, Nowy Jork 7033, Praga 6377 i pół.

Rzym (PAT). Radio. Londyn 21, Paryż 172, Nowy Jork 2650.

Zurych (PAT). Kurs początkowe dewiz: Berlin 93, Nowy Jork 634, Mediolan 2380, Praga 760, Budapeszt 1062 i pół, Bukareszt 1060, Warszawa 212 i pół, Wiedeń 210, austriacka korona stemplowana 160.

Giełda: Berlin 895, Holandia 19475, Nowy Jork 634, Londyn 2126, Paryż 4090, Mediolan 2385, Bruksela 4330, Kopenhaga 8775, Sztokholm 12375, Chrystiania 8675, Madryt 8975, Buenos Aires 220, Praga 760, Budapeszt 150, Bukareszt 1060, Warszawa 210, Wiedeń 210, austriacka korona stemplowana 175.

Kronika gospodarcza.

IMPORT CELLULOZY. Dla zasilenia krajowych fabryk papieru celulozą, której produkcja w maju wskutek słabego dowozu drzewa, jest mocno utrudniona, ministerium przemysłu i handlu pozwoliło na sprowadzenie pewnej ilości celulozy ze Słowaczyny. Pierwszy transport w ilości 23 wagonów nadchodzi do kraju w tych dniach.

(*) **TOWARZYSTWO DLA EKSPLOATACJI DROG WODNYCH.** W Warszawie zawiązało się Towarzystwo handlowe, mające na celu eksplo-

GONIEC

KRAKOWSKI 3 Mk.

Redakcja: Kraków, ul. Dunajewskiego Nr. 7, Telefon Nr. 2502.

Administracja: Kraków, ul. Basztowa Nr. 17, I. piętro.

Biuro miastowe administracji: Karmelicka 16, Telefon Nr. 2085

Prenumerata w Krakowie: miesięcznie Mk 82.— Z odnośnieniem do domu oraz na prowincyi miesięcznie Mk 90.— Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Nr. 293. — Rok III.

Kraków, wtorek 26 października 1920.

Redaktor naczelny: Dr. Roger Battaglia.

Rząd kowieński organizuje oddziały niemieckie przeciw Polsce.

Gdańsk. (PAT). Dzienniki gdańskie donoszą, że od dłuższego czasu nadchodzą wiadomości o tajemniczym ruchu i przewozie amunicji z Prus wschodnich do Litwy kowieńskiej. Żołnierze niemieccy spieszą na pomoc Litwie nie tylko z Prus wschodnich i Kłajpedy, ale i z głębi Niemiec. Werbunek odbywa się na wielką skalę. Na dworcach kolejowych skupiają się oddziały złożone z hakatystów, częściowo i awanturników. Od 12 odbywa się stałe przesyłki regularnych oddziałów niemieckich z Prus wschodnich na Litwę. Oddziały te omijają punkty ożywione, gdzie komisarze ententy mogli by je wysledzić. Żołnierze przekradają się w muni-

durach, oficerowie po cywilnemu. Amunicję i broń posyła się wagonami. Żołnierze mają instrukcję zachować tajemnicę, a w razie zdemaskowania podawać się za młodszych Kłajpedy, którzy spieszą do zapisania się w ochotnicze oddziały litewskie. Oddziały te zbierają się na punktach zbornych na Litwie, gdzie czekają na nich oficerowie niemieccy, tworzący oddziały bojowe, skierowane na front polski lub przeciwko gen. Żeligowskiemu. Dnia 18 bm. komisja międzysojusznicza wykryła znaczne transporty wojskowej amunicji. Wskutek tego przylapane oddziały odesłano z powrotem do Niemiec.

Ukraińcy przerwali front bolszewicki pod Winnicą.

Wiedeń. (PAT). Ukraińskie Biuro pras. donosi pod datą 23 października z Kamieńca Podolskiego: Wojska ukraińskie przerwały front bolszewicki pod Winnicą i Choloniewskiem. Przekroczyły one linię kolejową Żmerynka—Kijów i wtargnęły głęboko w terytorium rosyjskie w kierunku Berdyczowa. Punkt węzłowy Koziatyn na linii Kalinówka—Kijów został wzięty przez wojska czerwone straciły łączność z Kijowem i z podstawową operacyjną. Na polu między Żmerynką został nieprzyjaciół odrzucony w

kierunku Wapniarki i Tomaszpola. Obsadziliśmy miejscowość Jarugę przekroczyliśmy rzekę Marulę i maszerujemy na Jampol. Według wiadomości kierującego komitetu ukraińskich powstańczych oddziałów, dnia 16 października pod Humaniem została pobita dywizja sowieckiej kawalerii, świeżo wysłana na front ukraiński. Rozbrojono ją, przyczem powstańcy zdobyli 5 lekkich i 2 ciężkie armaty, treny i amunicję.

Odessa obleżona przez powstańców ukraińskich

Bukareszt. (PAT) dnia 24 października. — Ukraińskie Biuro Prasowe donosi: Przeważna część wojsk sowieckich opuściła już Odessę. —

Powstańcy oblegają miasto od północy. Linia kolejowa z Odessy do Żmerynki znajduje się aż pod Bałtą w rękach powstańców ukraińskich.

Zawieszenie broni ukraińsko-bolszewickie.

Warszawa. (Tel. M.) Ostatni komunikat ukraiński donosi: Nasza piechota zajęła linię Babińce (25 wiorst na wschód od Mohylowa Podolskiego) — Worówka, Wołodyjowce, Dżuryn (15 wiorst na południowy zachód od Żmerynki) — Bar, Iwankowce — Wolkowice.

Na różnych odcinkach frontu pojawili się parlamentarze bolszewicy z oświadczeniem, że o-

trzymał rozkaz przerwania działań wojennych przeciw Ukraińcom.

Na protest Ukraińców z powodu ostrzeliwania pozycji ukraińskich pod Wolkowcami w dniu 19 października odpowiedzieli parlamentarzy sowieccy, że stało się to skutkiem nieporozumienia, gdyż nie do wszystkich oddziałów doszedł na czas rozkaz zawieszenia broni.

Delegacja polska nie podpisała projektu konwencji gdańskiej.

Gdańsk. (PAT). Dzisiejsze dzienniki donoszą z Paryża, że z powodu nie przyjęcia przez delegację polską projektu konwencji gdańskiej rada ambasadorów zaprosiła wczoraj popołudniu po trzech przedstawicieli każdej delegacji tj. polskiej i gdańskiej na wspólną konferencję. Wynik konferencji dotychczas nie jest wiadomy.

Gdańsk. (PAT). Dzienniki tujejsze donoszą z Paryża, że p. Paderewski wręczył konferencji ambasadorów deklarację, że stosownie do wskazówek rządu polskiego delegacja polska nie może podpisać ówczesnego projektu konwencji gdańskiej. P. Paderewski domagał się dalej rewizji ówczesnego projektu.

Tekst konwencji polsko-gdańskiej, nieprzyjętej przez rząd polski.

Główne mocarstwa Ligi narodów postanawiają na zasadzie art. 104 traktatu wersalskiego ustanowić następującą konwencję między Polską a wolnym miastem Gdańskiem:

Zgodnie z powyższym artykułem ze strony Rzeczypospolitej polskiej delegatami wyznaczeni zostali p. Ignacy Paderewski i p. Szymon Askenazy, ze strony wolnego miasta Gdańska natomiast burmistrz Schim i poseł Schimmer. Po wzajem-

nej wymianie pełnomocnictw i uznaniu takowych za wystarczające, zapadły następujące postanowienia:

DYPLMATYCZNE ZASTĘPSTWO.

Art. I. Przedstawicielstwo dyplmatyczne rządu polskiego we wolnym mieście Gdańsku będzie poświadczające między rządem polskim a wolnym miastem Gdańskiem.

Art. II. Rzeczypospolitej polskiej przekazuje się kierownictwo spraw zagranicznych wolnego miasta Gdańska, jakoteż ochronę jego obywateli w obcych państwach. Ochrona ta dokonywać się na tych samych zasadach, jak obywateli polskich. Paszporty wystawiane obywatelom gdańskim zapewniają im opiekę rządu polskiego za granicą, o ile zaopatrzone będą we wizę przedstawiciela rządu polskiego w Gdańsku.

Art. III. Obywatel lub kilku obywateli gdańskich oddani będą do dyspozycji rządu polskiego, jako urzędnicy konsulatni polskiego w tych miejscach, które dla wolnego miasta Gdańska mają gospodarcze znaczenie.

Art. IV. Exequatur konsulom i agentom konsularnym, znajdującym się we wolnym mieście Gdańsku, udzielone będzie przez rząd polski po porzuceniu z wolnym miastem Gdańskiem.

Art. V. dotyczy kosztów konsularnych.

Art. VI. Zawieranie układów międzynarodowych. Żaden układ międzynarodowy lub umowa, dotycząca wolnego miasta Gdańska, nie mogą być przez rząd polski zawarte bez uprzedniego porozumienia się z wolnym miastem Gdańskiem. Rezultat tego porozumienia będzie podany do wiadomości komisarzowi Ligi narodów, któremu przysługuje prawo veto przeciwko każdemu układowi międzynarodowemu.

ZACIĄGANIE POŻYCZEK ZAGRANICZNYCH.

Art. VII. Wolne miasto Gdańsk może tylko po uprzednim porozumieniu się z rządem polskim zaciągać pożyczkę zagraniczną. Jeżeli ze strony polskiej są w tym względzie jakieś zastrzeżenia lub sprzeciwy, kwestya ta ma być przedłożoną przez wolne miasto Gdańsk do osądzenia komisarzowi Ligi narodów.

GDANSKA FLAGA HANDLOWA.

Art. VIII. Gdańskim okrętom handlowym przysługuje prawo wywieszania własnej gdańskiej flagi handlowej. Chodzi tu o okręty, których właściciele są wyłącznie obywatelami wolnego miasta Gdańska, towarzystwa i zjednoczenia, rejestrowane we wolnym m. Gdańsku, w których zainteresowani są przeważnie obywatelami wolnego miasta. Wolne miasto obowiązuje się okrętom, mającym flagę polską i rejestrowanym na obszarze polskim, przyznać w porcie gdańskim takie same prawa, jakie przysługują okrętom płynącym pod flagą gdańską.

UREGULOWANIE STOSUNKÓW ADMINISTRACYJNYCH I SĄDOWYCH Z PRUSAMI WSCHODNIMI.

Art. IX. Bezpośrednie stosunki pomiędzy lokalnymi władzami administracyjnymi i sądownymi wolnego m. Gdańska, a takimiż władzami Prus wschodnich, są dopuszczalne pod takimi samymi warunkami, jakie obowiązują w bezpośrednich stosunkach pomiędzy władzami polskimi i niemieckimi.

KONTROLA CUDZOZIEMCÓW.

Art. X. Cała kontrola cudzoziemców na obszarze wolnego m. Gdańska jest w rękach władz wolnego miasta.

WOLNE MIASTO GDANŚK W OBRĘBIE POLSKICH GRANIC CELNYCH.

Art. X. Wolne miasto Gdańsk wchodzi w obszar polskich granic celnych tworząc jeden obszar celny, podporządkowany polskiemu ustawodawstwu celnemu i taryfowemu. Obszar wolnego miasta pod względem celny tworzy odrębną jednostkę administracyjną, podległą urzędowi wolnego miasta przez ogólną kontrolę polskiej centralnej administracji celnej.

Art. XIII. Zarząd celny jest obowiązany do składania rachunków polskiemu zarządowi celnemu.

Art. XIV. Postanowienia art. XI. wejdą w życie po trzech miesiącach od chwili wejścia w życie niniejszej umowy.

Art. XV. W miesiąc po wejściu w życie układu niniejszego odbędzie się rokowanie bezpośrednie rokowania między Polską a wolnym miastem Gdańskiem w celu a) zbadania zarządzeń, które mają być poczynione, aby polskie ustawodawstwo i polska taryfa celna były zastosowane do potrzeb wolnego miasta Gdańska.

UTRZYMANIE PORTU.

Art. XVI. Istniejący obecnie wolny port będzie utrzymywany pod kontrolą rady, która to rada jest upoważniona do zmiany granic strefy wolnego portu i do zmiany jego administracji.

WYDZIAŁ PORTOWY.

Art. XVII. Utworzony będzie polsko-gdański wydział dla administracji i eksploatacji portu oraz dróg wodnych komunikacyjnych. Wydział portowy składać się będzie z komisarzy polskich i gdańskich w równej mierze po pięć osób najwyżej. Prezydent wydziału będzie wybierany po obopólnym porozumieniu obu rządów. W razie niedojścia do porozumienia w tej sprawie w ciągu jednego miesiąca, komisarz rady ligi narodów w Gdańsku zwróci się do rady ligi narodów o zamianowanie prezydenta narodowości szwajcarskiej. Prezydent wydziału portowego będzie kierował debatami i będzie miał za zadanie doprowadzić do porozumienia między obustronami. Głos jego będzie miał znaczenie rozstrzygające w razie równości głosów.

Art. XVIII. Wydział wykonywać w granicach wolnego miasta kierownictwo zarządu i eksploatacji portu, dróg wodnych i dróg kolejowych, służących specjalnie portowi, majątków i urządzeń należących do portu. Zadaniem wydziału jest określać linie kolejowe, które służą wyłącznie celom portowym i zatrzymać je dla służby portu. Przyjmować należy do wydziału portowego dawnych urzędników i robotników portowych. Nowe przyjmowania urzędników należy uskutecznić bez względu na obywatelstwo polskie czy też wolnego m. Gdańska.

ZARZĄD KOLEJOWY.

Art. XIX. Linie kolejowe należą do Polski z wyjątkiem linii ulicznych wymienionych w art. XVIII j. służących specjalnie do użytku portu.

Art. XX. Dotyczy późniejszych układów między Polską a wolnym m. Gdańskiem w sprawie rozstrzygnięcia wszelkich kwestii wynikających z art. XVIII i XIX, a szczególnie w kwestii zatrzymania urzędników i robotników portowych.

GDAŃSKO-POLSKA KONWENCJA FINANSOWA.

Art. XXI. Wydział portowy będzie ściągał należności i dochody, wypływające ze zarządu portu i linii kolejowych, wymienionych w art. XVIII, będzie pokrywał koszty kierownictwa eksploatacji i dokonania napraw portu. Koszta naprawy dzielą się między Gdańsk a Polskę.

KOMUNIKACJA EMIGRACYJNA.

Art. XXII. Wydział portowy poczyni zarządzenia, aby w porozumieniu z Polską zapewnić swobodny ruch emigracyjny i reemigracyjny obywateli Polski, żadne towarzystwo prywatne nie może zakładać przedsiębiorstw emigracyjnych bez zezwolenia Polski.

SPRAWA DAWNEJ WŁASNOŚCI PAŃSTWOWEJ NIEMIECKIEJ.

Art. XXIII. Prawo własności należące do państwa niemieckiego lub do państw związkowych Niemiec, które tworzyły część portu lub zarządu dróg wodnych lub kolei wymienionych w art. XVIII, przechodzi na własność wydziału portowego. Wydział nie będzie miał prawa przejąć na własność wszelkich ruchomych i nieruchomych majątków na obszarze wolnego miasta, które nie są niezbędne dla eksploatacji portu, dróg kolejowych i wodnych. Wolne miasto zobowiązuje się poczynić wszelkie zarządzenia dotyczące przeprowadzenia decyzji wydziału, o ile o wyłączenie chodzą. Tytuły własności majątku państwa niemieckiego, pozostałego w związku z zarządem kolei i portu, przyznane są Polsce.

Wolne miasto zobowiązuje się nie odmawiać Polsce prawa wyłączenia obszarów albo korzystania z takowych, o ile potrzebne to jest do eksploatacji dróg kolejowych.

Art. 24. Wydział portowy zobowiązuje się zapewnić Polsce wolne używanie portu i dróg komunikacyjnych, wymienionych w art. 18 bez wszelkich ograniczeń oraz zabezpieczyć wszelki dowóz do Polski i wywóz z Polski. Wydział portowy zobowiązuje się rozszerzyć i naprawiać urządzenia portowe i komunikacyjne, aby odpowiadały one wymaganiom komunikacyjnym Polski. W razie, gdyby powyższe postanowienia nie były uszanowane, Polska ma prawo rekursu w myśl art. 36 umowy niniejszej.

SWOBODNY DOWÓZ TOWARÓW DO POLSKI.

Art. 25. Polska ma prawo każdego czasu sprowadzać z Gdańska i wywozić przez Gdańsk towary, o ile to nie stoi w sprzeczności z polskim ustawodawstwem towarowym.

POCZTA WOLNEGO MIASTA GDAŃSKA.

Art. 26. Urządzenia pocztowe i telegraficzne w Gdańsku są własnością Polski. Polska też ma prawo każdego czasu korzystać z połączeń Polski z portem gdańskim i Polską przez Gdańsk z zagranicą.

Art. 27. Wolne miasto Gdańsk zobowiązuje się wydzierżawić i odsprzedać Polsce na korzystnych warunkach odpowiedni obszar dla celów wymienionych w artykule 26. Wolne miasto Gdańsk obowiązuje się poczynić rządowi polskiemu ułatwienia dla urządzenia linii telefonicznej i telegraficznej.

Art. 28 i 29 dotyczą zarządu poczt wolnego miasta Gdańska.

PRAWA MNIEJSZOŚCI.

Wolne miasto Gdańsk zastosuje u siebie prawa obowiązujące w Polsce w myśl rozdziału 8 traktatu, podpisanego dnia 28 czerwca 1919 roku w Wersalu przez Polskę i mocarstwa sprzymierzone w przedmiocie mniejszości religijnych, rasowych i językowych.

Art. 31. określa prawa naturalizacji.

Art. 32. określa polsko-gdańskie stosunki prawne.

Art. 33. dotyczy waluty. Polska i wolne miasto Gdańsk zobowiązują się przystąpić do rokowań, o ile pozwolą okoliczności, celem ujednolinita systemu monetarnego.

Art. 34. Rząd polski zobowiązuje się rozpocząć z wolnym miastem Gdańskiem rokowania w kwestii zaopatrzenia miasta Gdańska w środki żywności i opału.

Art. 35. Omawia szczegółowo artykuł poprzedni.

Art. 36. Rada Ligi narodów jest instancją najwyższą w ewentualnych sporach między Polską a wolnym miastem Gdańskiem.

Art. 37. Zmiany w niniejszej konwencji mogą być poczynione tylko za zgodą wolnego miasta Gdańska i Polski. Konwencja niniejsza wchodzi w życie jednocześnie z ukończeniem się wolnego miasta Gdańska.

Treść konwencji spisano w języku francuskim i angielskim. Oba teksty są autentyczne.

Wymiana jeńców między Polską a sowietami.

Warszawa. (Tel. M.) W ministerium spraw zagranicznych odbyła się narada dotycząca wymiany jeńców z Rosją sowiecką. Jak słychać wymiana będzie się odbywała drogą na Pińsk albo Łuniniec, przyczem transportem jeńców zajmie się państwowy urząd reemigracyjny.

Alb. Thomas u Naczelnika Państwa.

Warszawa. (Tel. M.) Naczelnik państwa przyjął dziś na posłuchaniu dyrektora międzynarodowego biura pracy ministra francuskiego Alberta Thomasa.

Nota polska w sprawie Wilna.

Warszawa. (Tel. M.) Z Londynu sygnalizują, że odpowiedź rządu polskiego na noty rządu francuskiego i brytyjskiego w sprawie incydentu wileńskiego wręczona została przez poselstwo polskie w dniu 22 b. m. angielskiemu ministerstwu spraw zagranicznych.

Uznanie attache amerykańskiego dla gen. Śmigłego.

Warszawa. (Tel. M.) Amerykański attache wojskowy w Szwajcarii pułkownik Gudson wystosował do gen. Rydza-Śmigłego telegram gratulacyjny z powodu zakończenia wojny, w którym wyraża podziw swój z powodu dzielności gen. Śmigłego-Rydzę w czasie wojny polsko-sowieckiej.

Przed wyborami na prezydenta w St. Zjednoczonych.

Amsterdam. (PAT) B. Wolffa donosi: Waszyngtoński korespondent „Timesa” donosi, że kampania wyborcza w Ameryce doszła do szczytu napięcia. Oprócz kierujących polityków partyjnych objeżdża około 30.000 mowców kraj, aby agitować bądźto za Hardingem, bądź też za Cozem. Powszechnym jest zdanie, że jeżeli nie zajdzie jakiejś rzeczy nieoczekiwanej, w dniu 2 listopada zwyciężą przy wyborze republikanie znaczną większością głosów.

Z ruchu giełdowego.

Warszawa. (Tel. M.) Tak gorącego i ożywionego tygodnia na giełdzie warszawskiej jakim był wczorajszy już dawno nie było. Wielki szalony ruch panował we wszystkich dziedzinach życia giełdowego. Wyjątek stanowiły tylko papiery procentowe, które obracano przy usposobieniu spokojnym i niezbyt mocnych kursach. — Akcje bankowe niepełnie zmieniły notowania, natomiast w dziale akcji przemysłu metalowego

następowała nieustanna wyżłoka. Kursy wynosiły: franki francuskie 1975, franki szwajcarskie 4775, Londyn 1040, Berlin 440, Wiedeń 81, Praga 375.

Libawa. Radio. Lotewskie biuro prasowe z Rygi podaje kursy giełdy: Funt szterling 575, dolary 157, Franki 10.50, korony szwedzkie 33, korony duńskie 23, marki niemieckie 2.55, marki fińskie 3.80, marki polskie 0.53, marki estońskie 0.38, tysiąc rubliówki carskie w setkach 1050, tysiąc rubliówki duńskie w wielkich banknotach 300.

Pogrzeb s. p. Rudolfa Starzewskiego.

W pogodny jesienny poranek wczorajszą odprawiali tłumy osób pogrzebowo na miejsce wiecznego spoczynku dożurne szczątki s. p. redaktora „Czasu” Rudolfa Starzewskiego. — Wśród uczestników żałobnego obrzędu zauważyć było można wszystkie wybitniejsze osobistości ze świata politycznego, literackiego, dziennikarskiego i artystycznego naszego miasta.

Po odprawieniu modłów żałobnych wyniesiono trumnę s. p. Zmarłego przed kaplicę cmentarną, gdzie przemówili: hr. Zdzisław Tarnowski imieniem stronnictwa konserwatywnego i przyjaciel redakcji „Czasu”, dr Beaupre imieniem grona redakcyjnego „Czasu”, red. Michał Konopiński imieniem Tow. Dziennikarzy Polskich i dr Roger Battaglia imieniem wydawców i redaktorów naczelnych pism krakowskich. Wszyscy mówcy szczerze wybitną indywidualność przedwzrostu Zmarłego, jego niezwykle przymioty i dał wyraz powszechnemu żalowi, jaki towarzyszy Jego śmierci.

Następnie złożono zwłoki s. p. redaktora Starzewskiego w grobowcu rodzinnym.

Kondukt żałobny prowadził ks. kanonik Podwin w asystencji licznego kleru świeckiego i zakonnego.

— o o o —

PORANEK ŻOŁNIERSKI KU CZCI ŻOŁ.

KIEWSKIEGO I KOŚCIUSZKI odbył się w Teatrze miejskim im. Słowackiego stał się artystów tegoż teatru. Uroczystość, która ożywiła obecnością swoją minister wojny gen. Sosnkowski, generałicya krakowska, przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, łączyła się z drugim dniem zjazdu wojskowych referentów oświatowych w Krakowie. Obchód zagał p. Włodzimierz Tetmajer pełnym zapalem pięknym przemówieniem, w którym przedstawił znaczenie i stosunek do chwili obecnej tych dwóch rocznic Maciejowic i Cecory. W dniach tryumfu zwycięstwa dziwny nastrój wywołują wspomnienia dawnych klęsk, pełnych chwały. W pomroce dziejów naszych, w czarnych dniach niewoli bliższą świetlaną postacią Żółkiewskiego i Kościuszki, jako płomienny protest przeciw naszym wadom narodowych: anarchii, niezgodzie, nieposzanowaniu własnej władzy. Choć padli w nierównej walce, trupy ich, krew przełama ogniem wstydu zapalić musiała nawet najbardziej gnuśnych, najbardziej niewolę spodłonych.

W obecnej chwili dlatego unikatliwy Cecory i Maciejowic, iż potrafiliśmy się skupić pod jednym sztandarem. Mowca złożył hołd armii polskiej, która ocalała jak ogień kraj i Europę od niewoli, złożył hołd cieniowi poległych w krwawym, zwycięskim boju. Mowę gorąco oklaskiwano. Ministrowi wojny użądano serdeczną owację. Dalszy punkt programu stanowiła deklaracja okolicznościowa artystów teatru pp. Nowakowskiego i Osiałkowskiego, również przyjęta gorącym aplauzem. Obraz sceniczny „Do broni!” przywodził żywo przed oczy wspomnienia chwil nie tak dawno przeżytych, chwil niepewności, zwątpienia, gdy wróg kołatał do bram stolicy, gdy świat nas miał za zgubionych. Żywo przemówił ze sceny zgodny poryw, zgodny wysiłek całego narodu, który wywalczył dzisiejsze zwycięstwo.

Żołnierze i uczestnicy zjazdu opuścili teatr z żywym uczuciem wdzięczności dla naszych artystów, którzy przodużyli w wysoce obywatelskim oddaniu się sprawie narodowej — jak słusznie zauważył p. Tetmajer — a teraz przyczynili się do urządzenia pięknej uroczystości.

GRACOVIA—BIELSKO. Wczorajsze zawody między temi drużynami zakończyły się zwycięstwem Gracovii 4:0. Szczegółowe sprawozdanie — z powodu braku miejsca — zamieścimy w numerze jutrzejszym.

Pamiętajmy o polskim żołnierzu.

I szczęśliwie udało się wszystkim uratować.

Przy akcie ocalenia uległ poparzeniu strażak Kirsztajn.

Straty wynikłe z pożaru obliczone są na przeszło 60 milionów mk.

Bandy maroderów ukraińskich grabia.

Jak donosi nasz korespondent lwowski (A), w *Horodyncie* podczas pobytu wojsk Petlury, grasowały po powiecie bandy maroderów z tej armii. Kiedy bandyci owi rabowali w pewnej wsi konie u chłopów, zjawiała się żandarmeria polska, która chciała im zrabowane podwozy odebrać. Wywiązała się walka, w której dwaj żołnierze Petlurów zostali zastrzeleni. Przy rewizji zabitego w Sniatynie znaleziono następujące rzeczy: mnóstwo pieniędzy papierowych: polskich, ukraińskich, rosyjskich i austriackich na su-

me 75.000 marek polskich, tańs żydowski podarty na pasy, zwój czerwonych niejedwabnych, dwie cienkie chusteczki kobiece na głowę i dobry portfel skórzany. Widać nie próżnował małojęz.

Zamach komunistyczny w Czechach.

Z Pragi donoszą, że komitet komunistyczny zwołał na piątek do Weipert, w górskim miasteczku w północno-zachodnich Czechach, zgromadzenie bezrobotnych. Po zgromadzeniu tłum pociągnął przed gmach władz politycznych i groźąc urzędnikom, obsadził telefony. Urzędnicy zostali wypędzeni z biura pośrednictwa pracy, a ich miejsca zajęli komuniści. Później rzucano hasło zajęcia domu karnego, Kasy chorych i Związku konsumów. W sobotę i niedzielę żandarmeria otrzymywała posilki, które zaprowadziły porządek. Przywódców całego ruchu i innych uczestników aresztowano.

Bolszewicy chcą aresztować delegację polską w Mińsku!

Dowód niesłychanego zderzenia czerwonych władz.

Wprawdzie bolszewicy podkreślili jasno, że nie uznają prawa międzynarodowego, ale są pewnie zasady obowiązujące nawet Zulusów. O braku elementarnych zasad uczciwości u bolszewików świadczy wiadomość podana przez agencję *Ostent* z Rygi. Oto dopiero teraz wychodzi na jaw, że Wszechrosyjski Centralny Komitet Wykonawczy wydał w swoim czasie rozkaz aresztowania delegacji pokojowej polskiej w Mińsku, a to z chwilą zajęcia przez wojska bolszewickie Warszawy. Rozkaz ten był powodem, dla którego delegacja pokojowa nie była od razu przyjęta

przez komisarz bolszewickich, czekano bowiem na możliwość spełnienia rozkazów: Nieoczekiwana zmiana sytuacji wojskowej przeszkodziła w wypełnieniu polecenia.

Niesłychany czynem tego zarządzenia przechodzi wszelkie oczekiwania, ale zarazem wskazuje na bezwzględne duchowe ciemstwo bolszewików, którzy tym projektem sami postawili się niżej od najpierwotniejszych szczepów ludzkich. Toż nawet dziki plemiona murzyńskie szanowały parlamentaryzmy swoich. — Bolszewików od popelnienia zbrodni powstrzymała klęska i strach.

Ostatni numer „Kuriera Codziennego” zawiera 10 stron druku.

Demobilizacja już się częściowo w dniu wczorajszym rozpoczęła. Przedewszystkiem zwolnieni zostali partyjni akademicy i uczniowie VIII kl. Demobilizacja dalszych roczników nastąpi w ciągu listopada. W służbie czynnej pozostaną tylko kontyngent potrzebny do obrony granic.

Zaliczki dla nauczycielstwa. Rada szkolna kraj. we Lwowie komunikuje „Gazecie Lwowskiej”: Nauczycielstwo wszelkiej kategorii otrzyma zaliczki na zakupy zimowe jeszcze w bieżącym miesiącu. Zaliczki zwrotne będą w ratach miesięcznych, których ilość jeszcze nie ustalono, począwszy od 1 kwietnia 1921. Wysokość zaliczki wynosi 3.000 Mk. dla małej rodziny, 3.600 Mk. dla średniej rodziny a 4.000 Mk. dla dużej rodziny.

Pożyczki dla rękodzielników. Komisja kredytowa obwodu krak. przyznała onezda 5 rękodzielnikom kredyt ulgowy w kwocie 25.000 mk.; nadto przekazała 13 spraw większych przedsiębiorstw warsz. komisji głównej z wnioskiem na udzielenie kredytu w łącznej kwocie 2.535. 00 marek.

Z teatru „Bagatela”. Dzisiaj wieczorem powtórzony będzie „Dobrze skrojony frak”, który po raz dziewiętnasty w tym sezonie zapelni widownię teatru. W niedzielę, jak zwykle, dwa widowiska: popoł. po raz 32 gi „Kobieta bez skazy”, wieczorem „Ten który eholet” a w poniedziałek ponownie „Klaudiusz” w częściowo zmienionej obsadzie bo z n. Bystrzyńskim w roli Bobby.

Premiera najbliższa w „Bagateli” będzie „Dom naprzeciwko” (The house opposite), sztuka w 4 aktach Parsevala Londona, rzecz niezwykle silna o dużej wartości także literackiej, co zresztą zdecydowało o jej powodzeniu na wszystkich scenach stołecznych. Poza tem wszystkim „Dom naprzeciwko” jako sztuka par excellence grająca na nerwach, jest typowym okazem tej literatury dramatycznej, która w Anglii i Ameryce ma szczególne dzisiaj uznanie i wzięcie. Premiera odbędzie się we wtorek 26 bm., przygotowania dobiegają końca, pod kierunkiem reżysera Wysockiego.

Uroczysty poranek żołnierski ku uczczeniu pamięci hetmana Żółkiewskiego, Kościuski, oraz ocalenia oddania hołdu zwycięskiej armii pol. i naczelnemu wodzowi, odbędzie się w niedzielę 24 bm. o godz. 10 rano w teatrze miej. im. Stowackiego.

Koncerty Y. M. C. A. Staraniem ameryk. Tow. Y. M. C. A. w Domu oficera polskiego (Lubicz 16, klub strzelecki) odbywać się będą co sobotę koncerty, których organizacją wzięt na siebie prof. Zabusiński. Pierwszy z tych koncertów, na które mają wstęp oficerowie z rodzinami, odbędzie się dziś w sobotę 23 bm. z łaskawym współudziałem p. Marek-Onyszkiewiczowej (śpiew), prof. Wiesenberg (skrzypce) i prof. Zabusińskiego (fortepian). Początek punktualnie o godz. 8.

„Polski przemysł koszykarski”. Na ten temat wygłosi dziś o godz. 7 wiecz. odczyt dyr. B. Kański w sali mie. sk. Muzeum przemysł.

Odnalazł „Stanę” w potrzebie przystępują wszystkim członkom Komitetu Obr. Państwa

Abecadło dla dorosłych.

Aby dołąć mieć różową,
w narodzie nie być zerem —
sygnatę kup premiovą,
zostaniesz milionerem!

By magnacką mieć gotówkę,
yć szczęśliwym jak bogowie —
ierz corychlej milionówkę:
ędziesz bogacz co się zowie!

Chcesz wieść życie przebogate,
zęsto obce zwiedzać kraje —
zas tę kupić asygnatę,
o w sobotę milion daj!

Dając o swój grosz w kieszeni
o premiovę pędz placówki,
o! bowiem twoją zmien!
obry numer milionówki!

Z KRAJÓW.

Zamach na ziemię polskie. (A) Związek organizacji narodowych we Lwowie ogłasza apel do ziemian polskich w sprawie parcelacji polskiej we wschodniej części kraju. Podaje charakterystyczną wiadomość, że ruski bank parcelacyjny „Zemla” otrzymał prawo parcelowania, bez uprzedniego pozwolenia urzędu ziemskiego, a przez ten bank ziemia polska będzie łatwiej przechodzić w ręce wroga.

Mord rabunkowy w Bartatowie. „G. Wiczerna” donosi: Do chaty Przysiajki w Bartatowie przybył onezda podróżny i prosił o nocleg, którego mu nie odmówiono. W chacie spali gospodarz 85-letni M. Przysiajko, żona 75-letnia Anna i ich syn Karol ze żoną. Gdy domownicy już zasnęli, wówczas podróżny wstał, wziął z piosa siekiere i ciął nią w nogę syna gospodarza Karola tak silnie, że kość zupełnie została przecięta. Następnie ostrze siekiry zwrócił w stronę śpiących rodziców, zadając im kilka cięć siekierą w głowę. W tym czasie, gdy drab starał się dobić staruszków, udało się synowej ich wydostać z chaty na podwórze, gdzie poczęła wołać o pomoc. Bandyta spodziewając się, iż staruszków zamordował, podniósł jeszcze siekiere nad ich synem, ale nie wymierzył już ciosu, bo obawiał się, iż na krzyk synowej pospieszą sąsiedzi z ratunkiem. Wybiegł więc pośpiesznie z chaty, zabierając tylko siekiere, buty syna i koc, którym go nakrył syn gospodarza, litując się nad drabem, by nie zmarł podczas snu. — Za drabem, który zbiegł do pobliskiego lasu żandarmeria czyni gorliwe poszukiwania.

300 Ukraińców aresztowano w Tarnopolu. (A) Dzisiejszy „Wpřed” donosi, że w Tarnopolu aresztowano około 300 Ukraińców. Gdyby to było prawdą, to stałoby to w związku z wrogą postawą pewnej części ludności ruskiej wobec wojsk polskich podczas ostatnich walk z bolszewikami. W Zaleszczykach aresztowano dra Andrzeja Baranowskiego, b. szefa sanitarnego b. armii galicyjsko-ruskiej. Dr. Baranowski powrócił właśnie z Ukrainy do Zaleszczyk.

Pożar w Ostrówkach pow. Włodzimierskiego zniszczył szereg domostw, wobec czego winne społeczeństwo pospieszyć z wydatkami ośiarami dla pogorzelców. Datki na ten cel przyjmują administ. naszego pisma lub Dow. gara. w Lublinie.

Zmiany w reprezentacji zagranicą. Dowiadujemy się, że rada Wyseki, dotychczasowy „charge des affaires” w Pradze, który na tem stanowisku dał dowody politycznego taktu i znajomości powierzonych mu spraw, zostanie mianowany radcą poselstwa w Berlinie. Stanowisko radcy poselstwa w Pradze obejmie rada Jerzy Tomaszewski.

Zwinięcie obozu dla jeńców w Tucholi. Oboz jeńców w Tucholi na Pomorzu zostaje zwinięty, a ukraińscy jeńcy będą przesłani do obozu w Wadowicach.

ZE ŚWIATA.

Węgry muszą ratyfikować pokój. Buda-peszt (PAT). Węgierskie biuro kor. donosi: Na konferencji partii rządowej, odbytej wczoraj wieczorem, oznajmił prezydent ministrów hrabia Teleki, że rząd otrzymał od Rady najwyższej państw koalicyjnych stanowcze wezwanie, by Węgry ratyfikowały traktat pokojowy najdalej do 1 listopada.

70 miliardów banknotów w obiegu. Niemieckie dzienniki handlowe obliczają, że obecnie jest w Niemczech w obiegu za 70 miliardów marek banknotów papierowych, co stanowi za ostatnie 12 miesięcy podwyżkę w sumie 33 miliardów pieniędzy papierowych.

Chcą wysadzić Nowy Jork w powietrze. Korespondent „Daily Chronicle” donosi z Nowego Jorku, że dwoje dzieci znalazło na jednej z małych wysepek, znajdujących się w sąsiedztwie portu, New-Jersey, 8 skrzyń z nabojami dynamicowymi, „dość silnych — pisze korespondent — ażeby można było przy ich pomocy zetrzeć miasto Nowy Jork z mapy świata”.

Baczność kobiety-wdowy i sieroty po urzędnikach i funkcyjnarzysach państwowych! Wlec tych „najbardziej szkodliwych” odbędzie się w niedzielę dnia 24 b. m. w sali Domu robotniczego, ul. św. Tomasza 37, o godz. 5 popoł. Stawcie się wszystkimi Niech ani jednej z Was nie braknie! Sprawa ważna! Radzicie będiemy nad poprawieniem naszego oplakanego bytu. Wydział.

czynne w drodze do Egiptu, to rodzaj wesołej, pogodnej, zajmującej baśni, opowiadającej o rodzinie, którą uprządkie przesładuje złowrogi tyran, krwawy król, ale która cieszy się opieką z nieba, życzliwością całej przyrody, wesołą i dobroczynną i pomocą dobroczynnych duchów. Młodzieńca



Ucieczka do Egiptu.
Miniatura niemiecka z XV w.

matką z prześlizniętym Dzieciątkiem opiekując się też dobrym staruszkiem. Bajecznie też wyglądają omszałe świerki i brzoza, wzgórze z zamkiem i blask na skłonie nieba.

Podobnie ujął Cranach dwa drzeworyty. Dzieła te Cranacha są świetnymi przykładami przeciwstawienia narodowej niemieckiej naiwności, miłej, swojskiej i zajmującej, takiej jaką Niemcy nazywają „spießbürgerlich” — wielkości form i myśli włoskiej sztuki. Ale właśnie dlatego, że Cranach był taki, lud uważał jego rzeczy za bardzo sobie bliskie, własne, za rodzaj narodowej świętości tak, że choć zapal reformatorów niszczył obrazy, jego prac nie dotknął.

Nie bez wpływu sentymentu Schongauera i Cranacha są drzeworyty Albrechta Dürera z cyklu „Życie Marii” z r. 1506. Na Ucieczce palmy są takie jak u Schongauera, a pomiędzy drzewami ukazuje się jelen. Nowością są winne latorośle z wielkimi gronami, u góry obłok z licznymi skrzydlatymi główkami i krowa żywicielka, która Józef prowadzi obok osiołka.

Następna rycina z tejże serii Dürera wyobraża niezmiernie rzadko przedstawiany pobyt św. Rodziny w Egipcie.

Ze szkoły Dürera Albrecht Altdorfer, architekt, malarz i rytownik, który w r. 1505 osiadł w Ratzbonie, gdzie zmarł w r. 1538, w religijnych obrazach odznaczał się znaczącym zmysłem poetycznym. Na obrazie odpoczynku w czasie Ucieczki do Egiptu w berlińskim muzeum, przedstawił rzecz rodzajowo, opowiadkowo. Na brzegu jeziora, opodal ruin, przy wspaniale rzeźbionym wodotrysku, usiadła Najświętsza Panna, nachylająca Dziecię ku wodzie. Roje małych aniołków igrają w zbiorniku wodotrysku.

Innego pokroju malarzem był Fryderyk Herlin (ur. ok. r. 1435—1499), który przez cały ciąg swej działalności był wspomnieniami „studjów malarzy niderlandzkich, a zwłaszcza Rogera van der Weyden”. Doskonałym przykładem jego stylu jest Ucieczka do Egiptu w Miejskim Muzeum w Nördlingen, w której uwaga jest skupio-

na na osobach, nie zaś na stronie opowiadkowej.

Pośród dwóch największych malarzy i rytowników z Holandji, Lucasa van Leyden i Rembrandta, pierwszy przedstawił odpoczynek w lesie na miedziorycie z roku 1508 w zupełności rodzajowo, ale z właściwym sentymentem.

Na obrazie Rembrandta z około r. 1630 w Downton-Castle w Anglii, Najświętsza Panna, karmiąca Dziecię, siedzi na kraju starożytnego lasu, a św. Józef czyta wielką księgę. Na drzewach jest zawieszony koszyk, służący za kołyskę, siodło i torby, a bukłak i laska leżą na ziemi.

W tym obrazie znamienne dla Rembrand-

ta przeciwstawienie silnego światła i głębokiej ciemności nie jest jeszcze tak silne, jak na obrazie z lat 1634—35 w muzeum w Hadze, gdzie Maria siedzi w grocie, poza którą widać ruiny, oświetlone oślepiającym ukrytym światłem, a św. Józef zwrócony jest ku widzowi pogrążony w ciemności plecami. To świetlne przeciwstawienie wzbudza w religijnych obrazach miśstyczny nastrój.

Rycina Rembrandta z r. 1651 wywiera wrażenie silnymi światłami latarni, którą niesie św. Józef, przyświecając w ciemności nocy, a rycina z r. 1654 ukazuje podróż za dnia, ale w cieniach starożytności, z osobami oświetlonymi, przebywającymi potok

Najświetniejszy malarz nowszej szkoły flandryjskiej, Rubens, na obrazie w galerii w Kassel, oddał świetnie niepokój św. Józefa, spoglądającego na Najświętszą Pannę z obawą przed niebezpieczeństwami głębokiej nocy. Ale może być spokojny, gdyż jeden anioł, idący wpław przez rzekę, prowadzi osiołka, a drugi, lecąc, laską wskazuje drogę. Światło bijące od Dziecięcia rozprasza ciemność.

W okresie romantyzmu XIX w. wrócono do dawnych fantastycznych opowieści, a nieraz nawet przesadzano w naiwności. Typowymi reprezentantami tego stylu w „Ucieczce do Egiptu” jest Maurycy v. Schwind i Jan Thoma.

BOLESŁAW RACZYŃSKI (Kraków).

Stanisław Wyspiański.

(Wspomnienia na tle osobistych przeżyć z realnymi postaciami z „Wesela”).

Poeta: Kazimierz Tetmajer,
Dziennikarz: Rudolf Starzewski.

Nos: Tadeusz Noskowski,
Żyd: Herman Singer.

Kazimierza Tetmajera poznałem przez 6. p. Edwarda Żeleńskiego, około r. 1899. Miał już wielką sławę genialnego poety, czy młodych wpatrzone były w niego i oczekiwali z drżeniem nowego poematu. Kazimierz Tetmajer mało bywał w Krakowie i zajeżdżał do Władysława Żeleńskiego, którzy mieszkali wówczas przy ul. św. Sebastjana. Kazimierz Tetmajer był istotnie: „panem żurawcem, latał jak się miało na lato, budował se gniazdo z róż, rozpatrywał okolice: daleko, czy blisko burzy”.

Miał sławę wielkiego artysty, zdobywcy serc niewieści, czego zazdrościliśmy mu „petaki”. W stosunkach towarzyskich łatwym nie był, oczywiście mówię w stosunkach z „petakami”. Jak wówczas określaliśmy, był „dumny”. Kazimierza Tetmajera widziałem u Edzia (ś. p. Żeleńskiego) kilka razy w tych czasach, lecz zamieniłem z nim kilka słów tylko.

Ś. p. Tadeusza Noskowskiego (Nosy) znałem bardzo mało. Był artystą malarzem, bardzo inteligentny. Spotykałem go w rozmaitych towarzystwach kilka razy. Zmarł w kilka lat po premierze.

Dziennikarz (ś. p. Rudolf Starzewski) był osobistością, redaktorem „Czasu”. Poznałem go w domu profesorstwa Pareńskich, na mniej więcej rok, przed weselem Rydla. Rudolf Starzewski był człowiekiem bardzo wówczas wpływowym, jako redaktor „Czasu”, to jest dziennika rządzącej wówczas w Galicji partji „stańczykowskiej” (konserwatywnej). Jak wiadomo, Wyspiański czytał ustepy z pisanego „Wesela” w salonie ś. p. Pareńskiej, na tych posiedzeniach bywał Rudolf Starzewski. W scenie Dziennikarza ze Stańczykiem zdarzyła się zabawna historia. Gdy Wyspiański czytał ustep, w którym Stańczyk mówi do Dziennikarza: „Puszczysz. Zgrałeś się przy zielonym stoliku, czy z kobietami w gorące opętałeś duszę młodością i w tej chwili palące osłep gnasz... i t. d.” Starzewski zrozumiał zamiast osłep... osł. Przerwał więc czytanie Wyspiańskiemu i zapytał, czy to nie za ostro? Wyspiański niezrozumiał, o co idzie, gdy zaś sprawa się wyjaśniła, było wiele uciechy z tego nieporozumienia.

Jak już wspominałem, Rudolf Starzew-

ski był pierwszym, który zrozumiał treść i genialność „Wesela”, co udowodnił w kilku felietonach, które drukował po premierze „Wesela” w „Czasie”. Wyspiański bardzo cenił inteligencję Starzewskiego.

Żyd (Singer) był dzierżawcą karczmy w Bronowicach i wedle ówczesnych przepisów



KAZIMIERZ TETMAJER.

opłacał dzierżawę księdzu (o czym jest mowa w „Weselu”) b. p. Singera widziałem kilka razy w życiu.

Jego córką była Rachela (Józefa Singerówna). Pannę Singerównę poznałem przed weselem Rydla. Była to panienka miła, inteligentna, jak wszystkie jej na tym poziomie będące ówczesne rówieśniczki co to: „Znały cały Przyszyszewski”, jak mówił jej ojciec Żyd-Singer do Pana Młodego (Rydla). Panna Józefa miała tę przewagę nad swymi rówieśnicami, że, wychowana w trudnych warunkach materialnych, musiała znaleźć czas, aby: „ciasto ugnieść walcem, samej sobie uprać”. Miała panna Józefa dobre serce, bo tak jak mówi Wyspiański: „Ona chłopom kredyt daje, to mi się aż serce kraje, bo to rzecz drażniąca wielce i nieraz jestem w rozterce: tu interes — a tu

serce”. Oj bywał stary Singer nieraz w wielkiej rozterce przez pannę Józefę, bo zapewne pragnął ją widzieć taką, jaką pragnie widzieć każdy żyd swe dziecko, w pojęciu tradycji, a tu panna Józefa wymykała się z wiezów tej tradycji: „Czytała książki jakie tylko były, była w Wiedniu na operze, lubiała poety i chłopcy i tym chłopcom dawała kredyt, no i nosiła włosy, jak włosy w obrazach anieli (Botticello), więc stary ojciec z jednej strony cieszył się, że ma córkę taką „moderną”, ale z drugiej martwiła go myśl o przyszłości tej córki.

Sława „Wesela” rosła, a z tą sławą, aktualnymi stawały się postacie, które w „Weselu” były realne.

Panna Singerówna (Rachela) stała się „modną”, a rozmaici ludzie, żądni sensacji, pragnęli na własne oczy zobaczyć Rachelę z „Wesela”.

Do kafezki w Bronowicach poczęły od niedzieli zjeżdżać się jak do panoptikum, wycieczki. Wnet prasa sensacyjna rozpoczęła „reportaże” o Racheli z „Wesela”. Jedni widzieli p. Singerównę na weselu Rydla w ubraniu krakowianki (p. Singerówna była na weselu Rydla w zwykłej „miejskiej” sukience), inni bajdurzyli, że prze-wróciło się jej w głowie i t. p.

A tymczasem, p. Singerówna, była sobie zwykłą, normalną osóbką i okazało się, że niepotrzebnie martwił się jej ojciec-karczmarz, niepotrzebnie ludzie pisali i plotkowali o p. Józefie. Wybuchła wielka wojna. p. Singerówna z miejsca zgłosiła się jako sanitariuszka, a że dobrze spełniała swą rolę jako sanitariuszka, zajęta w szpitalach legjonowych, dowodziła odznaczenie Racheli z „Wesela” Krzyżem Legjonowym.

Zofia i Maria Pareńskie, były córkami profesorstwa Pareńskich; Marię w domu wolano Maryn. Haneczka była siostrą Lucjana Rydla.

Co mogę o tych trzech przemilych dzieć wczetach napisać dzisiaj? Jakież wspaniałe są ich portrety w „Weselu”. Najenergiczniejsza Maryn, znakomicie odcina się w rozmówkach z Poetą i Dziennikarzem. Zofia i Haneczka, są bardziej liryczne, bo w istocie takimi były. Sentymentalna Hane-

ANTONI MILLER (Wilno).

Ze wspomnień o Tadeuszu Micińskim.

Wielki Mag Słowa — wizjoner i mistyk — autor „Nietoty”, „Potemkina”, oraz „Księża Fausta” — legł przed 17-u laty na obecnej ziemi, na tej, której losy w czasie wojny światowej łączył z losami własnej ojczyzny w swoisty, oryginalny sposób.

Ironia losu! On — znawca dusz ludzkich, jakich mało, badacz pilny Duszy Wschodu, on właśnie padł od dubiny moskiewskiej, spadającej nań w chwili, gdy przemawiał nad mogiłą niesprawiedliwie, przemocą tłum zamordowanej kobiety.

Tak przynajmniej głosi wersja na naszych kresach, którą słyszał również Lednicki — wielki przyjaciel Micińskiego.

Tragizm tej śmierci jest tem straszniejszy, że Miciński, daleki od ugodowości, fanatyk zdobycia mocarstwa stanowiska literatury polskiej w Słowiańszczyźnie, zasnęły wólkę cesarstwa rosyjskiego — wierzyl w chwilę załamania się frontu nie-

miecko-austriackiego w powrót Nowej Rosji i to rychły nad Wisłę. I nie wyrażał bynajmniej obaw przed kulturalnym niebezpieczeństwem takiego powrotu.

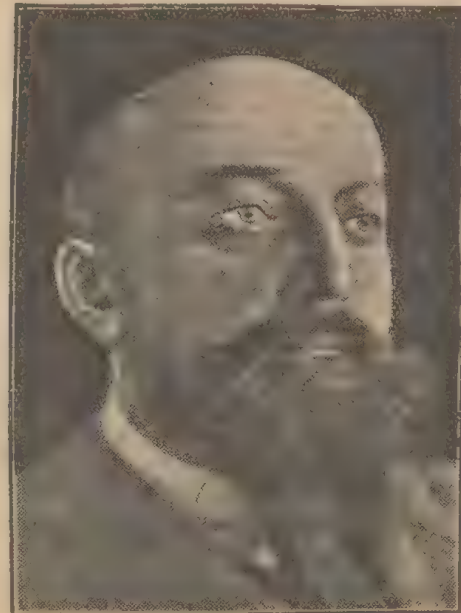
Miciński powracał do kraju w momencie rozpadu się szalu bolszewickiego, wioząc ze sobą moc materiału i... najprawdopodobniej ciekawą inną orientację, niż ta, z którą wyruszał na ewakuację (5. VIII. 14) z Warszawy.

Przypuszczenia te moje wiążą się ze wspomnieniami osobistymi o Micińskim, którymi się na tem miejscu chcę podzielić z Czytelnikami „I. K. C.”.

Poznałem Micińskiego w 1912 r. w Strudzie pod Warszawą. Pełniłem wówczas zastępczo jako aplikant, obowiązki sędziego śledczego w pobliskim Radzyminie, zamieszkując w Strudzie, w willi państwa

Trembińskich — bliskich krewnych Bolesława Prusa.

Tam to jednego dnia Miciński za-



TADEUSZ MICIŃSKI.

szerzył mnie wizytą. Odtąd często stykałem się z nim w Strudzie, a potem — od chwili wybuchu wojny — w Warszawie.

Już w Strudzie Miciński pisał „Księża Fausta”... w małym domku nad lilipucim stawkiem. Kilkakrotnie czytał mi z niego ustepy i snuł swe plany twórcze...

Wielka wojna wywarła potężny wstrząs w psychice Micińskiego. Wyczuł on odrzuć jej dziejową odrębność, ale, jak to niżej się okaże — przerechał się w horoskopach.

Jako historjograf starał się wejrzeć w głąb statyki dwu walczących kolosów: germanizmu ze słowianstwem. W ten sposób ujął Miciński historjograficznie ów konflikt zbrojnych sił, z których jedna parla do podboju ekonomicznego, a druga, niby się broniąc, dążyła ku Konstantynopolowi i „sklepaniu Europy” — całej ziemi polskiej.

Najęcie Niemców na Belgję Miciński uważał za początek kłeski germanizmu bojowego i dziejowego.

— Skończył się — mówił — pochod ducha myśli dziejowej, idący od Assyro-Babilonii przez Egipt, Grecję, Rzym aż do spoczęcia na barkach Germanów, jako narodu, skupiającego pracę pochod Duchu Dziejów. Teraz nastąpiło jego załamanie się w pryzmacie ideologii junkierskiego militarysty. Zbliża się moment przejęcia jego pracy przez Słowianstwo, któremu wi-

Ks. dr TADEUSZ POMIAN KRUSZYŃSKI (Kraków).

Baśń i opowiadanie w przedstawianiu Ucieczki do Egiptu przez niemieckich i niderlandzkich artystów.

Apokryfy. — Miniatury średniowieczne. — Malowidła i ryciny artystów niemieckich z końca średniowiecza, a początków odrodzenia. — Łukasz van Leyden, Rembrandt i Rubens. — Romantyzm XIX w.

Już w pierwszych czasach chrześcijaństwa powstawały niewinne, fantastyczne opowiadki, zwłaszcza z tych okresów dziejów odkupienia, o których milczą Ewangelje św., albo też bardzo niewiele opowiadają, jak o narodzeniu się Najświętszej Panny, o szczegółach z życia jej rodziców, o ucieczce do Egiptu, pobycie tam i o latach dziecięcych Chrystusa w Nazarecie. Nieszkodliwe te opowieści, zwane *apokryfami*, nigdy nie sprzeciwiające się zasadom wiary, chętnie czytano i wyobrażano w malowidłach i wypuklorzeźbach pierwszych wieków chrześcijaństwa. Pozostały one ulubionymi czytankami w średnich wiekach, zebrane w „Złotej Legendzie”, przez Jakóba Voragine, Dominikanina, arcybiskupa Genui.

Ewangelja wyraża się bardzo krótko o Ucieczce do Egiptu, mówiąc, że Pan Bóg nakazał przez anioła Józefowi, aby z Marią i Dzieciątkiem uchodził do Egiptu, gdyż król Herod, posłyszawszy od trzech mędrców o narodzeniu nowego króla żydowskiego, godzi na jego życie. O samym pobycie w Egipcie Ewangelja nie opowiada, lecz tylko, że Święta Rodzina po śmierci Heroda powróciła do Nazaretu.

Choć według pierwotnego zwyczaju obchodzimy Pokłon Trzech Króli niebawem po Bożem Narodzeniu, to jednak mógł on nastąpić dopiero po Ofiarowaniu w Świątyni, czyli po święcie Matki Bożej Gromnicznej, bo to Ofiarowanie, według prawa Mojżesza, nastąpiło w czterdzięci dni po Narodzeniu, a potem dopiero rzeź niewiniątek w Betlejem, z tego powodu, że mędrcy zapomnieli przez anioła, nie dali znać Herodowi o miejscu pobytu Dzieciątka, ale inną



FRYDERYK HERLIN (1435–1499): „Ucieczka do Egiptu”.

HANUSZ BALDUNG GRIEN: „Ucieczka do Egiptu”.



MARCIN SCHONGAUER (1445–1491): „Ucieczka do Egiptu”. — Miedzioryt.



ŁUKASZ VAN LEYDEN: „Odpoczynek w drodze do Egiptu”.



ŁUKASZ CRANACH: „Odpoczynek w drodze do Egiptu”.

Na szczyty mistrzostwa wznosi się talent poety w kilku klasycznych, jak w „Trofeach Heredii”, *sonetach*, opiewających piękno przyrody południowo-amerykańskiej. Wprost niezwykły i niezapomniany czar tkwi w tych krótkich, czternastowersowych zwrotkach, opiewających wspaniałe puszcze peruwjańskie, zwarte ściany drzew, splecionych lianami, prąbory nad Amazonką, niebiosy Andy, rzeki, zwierzęta, ptactwo.

W wierszu „Blasón” („Herb”) jest zawarte wyznanie wiary poetyckiej Santosa Chocano: „Jestem piewą Ameryki pierwotnej, prastarej — moja lutnia posiada duszę, a pieśń ideal. Kiedy czuję się Inkem, jestem wasalem Słońca, które mi wręcza berło swej władzy królewskiej. Gdy zaś pocznę we mnie wrzeć krew hiszpańska i wskrzeszam w swej pieśni epokę kolonialną, wówczas strofy me brzmią jak potężna lutnia z kryształu. Płynię we mnie krew hiszpańska, ale rytmy jej jest zrodzony w duszy Inków. Gdybym nie stał się poetą, to byłbym biednym awanturnikiem, poszukiwaczem przygód lub indyjskim władcą”.

Santos Chocano jest w „Alma América” nie tylko genialnym malarzem tradycji, krajoznawcą, zwierząt i ptaków. Jego *z. zw. a-*

merikanizm sięga dalej i przybiera konkretne kształty społeczne i polityczne. Oto poeta staje się przewodnikiem narodu i nawołuje w swym dziele do jedności wszystkich narodów w Ameryce, mówiące po hiszpańsku. Napędza go troska coraz poważniejsze niebezpieczeństwo ze strony Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, na które już przedtem zwrócił uwagę Rubén Darío.

Znamienny jest z tego względu poemat „Epopeja Oceanu Spokojnego”, w którym Santos Chocano wyraża, że Stany Zjednoczone „wbiłają gwóźdź do stopy Ameryki, która pragnie pozostać wolną”. Zaklina więc swych rodaków, by nareszcie zmienili się, każe im podziwiać i naśladować pracę, energię północno-amerykańską, jeśli nie chcą utracić niej odległości. Symbolem gnuśności południowej jest dla niego Cartagena de Indias (obecnie port w Kolumbii), o której mówi w wierszu „Cartagena, ciudad dormida” („Kartagina, miasto ospałe”).

Kończąc zwrotka „Epopei Oceanu Spokojnego” zawiera gorące pragnienie poety, by jego pieśni popłynęły jak wartkie potoki górskie i utworzyły cudowną rzekę, w której, jakoby w Jordanie, pokolenie jego mogło się

oczyszczyć z wad. Potem zaś poezja jego stanie się ożywcem źródłem, w którym rodacy będą mogli pokrzepić się po znoju i wytrwałej pracy. Poemat o Oceanie Spokojnym powstał więc, jak widzimy, z głębokiej troski o przyszłość Ameryki hiszpańskiej.

W innym znowu wierszu Santos Chocano powiada z dumą: „Walt Whitman jest władcą Północy, ja zaś posiadam Południe” i rzuca rękawicę poecie Ameryki Północnej.

Wkrótce po książce „Alma América” ogłosił Santos Chocano antologię „Fiat lux”, zawierającą zbiór dawniejszych (od „Świętych gniewów” do „Pieśni wieku”) poezji, które poddał stosunkowo dość ostrej selekcji i wiele z nich obecnie usunął.

Dla uświetnienia setnej rocznicy bitwy pod Ayacucho (1824–1924), od której rozpoczyna się niepodległość Peru, prezydent państwa Santosowi Chocano napisać poemat o Bolívarze, bohaterze walk o wolność rzecypospolitej. W ten sposób powstało jedno z najważniejszych dzieł poety, wielka epopeja o „Człowieku-Słońcu” („El Hombre-Sol”), obejmująca sześć pieśni. Santos Chocano

drogą powrócił do krainy swojej. Ucieczka do Egiptu mogła nastąpić dopiero po Ofiarowaniu i Pokłonie, a przed rzezią niewiniątek.

Jeżeli jakie zdarzenie, to właśnie Ucieczka do Egiptu nastroczała sposobność apokryfom do fantastycznych opowieści, które spożytkowali potem malarze i rytownicy kończącego się średniowiecza, a zaczynającego odrodzenia, w północno-zachodniej Europie, nastrojeni sentymentalnie i lubiący opowiadki.

Na miniaturach średniowiecznych nieraz oglądamy, jak na drodze, po której św. Józef prowadzi osiołka, na którym siedzi Najświętsza Panna z Dzieciątkiem, zakwitają kwiaty, jak bożki pogańskie same się rozpadają, a palmy i drzewa nachylają gałęzie, użyczając owoców św. Rodzinie.

Zuany wpływ w rozwoju sztuki niemieckiej wywarł Marcin Schongauer (1445–1491). Jak każdy Alzatyk pozostawał on pod wpływem francuskim, a nadto flandryjskim, zwłaszcza Rogera van der Weyden. W przeciwieństwie do grubego niemieckiego realizmu, który z całą otwartością wystąpił np. u norymberskich Kleinmeistrow, u niego przebiega idealizm tak w treści, jak i w formie. Jako syn złotnika zaczął on zawód ojca, co w nim wyrobiło zamiłowanie do drobiazgowości i dokładności w oddawaniu przedmiotów.

Wszystkie te właściwości spostrzegamy na miedziorycie Schongauera „Ucieczki do Egiptu”.

Wiadomo, jak ogromny wpływ na rozwój form artystycznych wywarło rytownictwo, a najwięksi nieraz malarze z rycin zapożyczali poszczególne postacie, jak i całe grupy. Nie dziwiwmy się zatem, gdy zobaczymy, że Jan Baldung, równie jak Schongauer, rodem Alzatyk, (ur. ok. 1476–1545), na swym poliptyku w katedrze we Fryburgu badeńskim powtórzył za Schongauerem motyw aniołków naginających palmę daktylową przy wejściu św. Rodziny.

W wiedeńskiej Akademii znajduje się obraz tegoż artysty, przedstawiający spoczynek w czasie ucieczki do Egiptu.

Podobnie jak ten artysta, pojął odpoczynek w drodze do Egiptu Łukasz Cranach (1472–1559) na jednym z najsłynniejszych obrazów w galerii berlińskiej. Jego odpoc-

no ogłosił jednak tylko pieśń czwartą „Ayacucho i Andy”, stanowiącą oddzielną całość, z innych zaś ukazały się jedynie fragmenty. Niezwykła intuicja poetycka, która świeciła już triumf w „Alma América”, występuje również z potężną siłą w tym poemacie heroicznym o Bolívarze. Pod piórem poety nabiera życia cała przyroda peruwjańska: puszcze, góry, wulkany, jeziora i rzeki. Bitwa pod Ayacucho, przedstawiona na tle pasma olbrzymich gór, zwanych Andami, jest osią tej pieśni. Ale Santosowi Chocano słońce nie tylko o wskrzeszenie okresu bohaterskich walk o niepodległość ojczyzny i przypomnienie ideału wódza i rycerza, jakim był Bolívar. Oto w epilogu znajduje się wizja poetycka, wyjaśniająca cel tego obszernego utworu. Santos Chocano widzi Amerykę hiszpańską zjednoczoną, silną i szczęśliwą. Serce jego bije coraz żywiej z radości...

W nagrodę za swą działalność literacką został poeta ukoronowany w Limie złotym wieńcem laurowym.

Ostatnim dziełem Santosa Chocano jest wydany przed kilku miesiącami w Santiago de Chile tom poezji „Oro de Indias” („Złota Indyj”).

czka powiada do Zosi: „Musisz się przodzy dość naszłochać, naplakać, zbeczyć razy wiele, aż postawia cię w kościele...” Zosia jeszcze jest romantyczniejszą i powiada: „Chciałabym, żeby się ktoś zjawił, ktoby mi nagle się spodobał, żebym się jemu też udala”. Maryna, gdy Poeta, ten sławny już poeta, Kazimierz Tetmajer, kokietuje pannę Marynę, że ciekawy jest: „Chciałabym zapukać w serduszek, coś usłyszeć, coś podłuchać: jak się to tam musi ruchać, jak się to tam musi palić...” słyszy odpowiedź Maryny: „Muszę panu się pożalić: w serdusku nie napalone, muszę panu się pożalić: choć zimno, można się sparzyć”.

Tak jest: panna Maryna była tak samo cięta w codziennym życiu. Zaś panna Zosia (w domu skrótem „Fus”) była bardzo romantyczna i bywało, że ku czci ducha Słowackiego paliliśmy w Tenczynku (pod Krakowem, gdzie profesorstwo Pareński posiadali willę z ogrodem) sobótki. Panna Zofia wyszła zamaż za Dra Tad. Żeleńskiego (Boya), Maryna primovoto za ś. p. prof. Raczyńskiego, secundo za prof. Greka.

Raczymi ś. p. Antonina Domańska (była żoną profesora U. J., autorką kilku powieści dla młodzieży. W rozmowie z Kliminą, która zwraca się do Raczymi: „Myślałam pomówię z matką, toby wnuczka kołysała?” odpowiada Raczymi: „A toście wy skóra kumosi; ledwo że około spojrzala, jużby mi synów swatała”. Jest tu

mowa o dwóch synach ś. p. Domańskiej: Olesiu i Stanisławie. Ś. p. Domańska była:



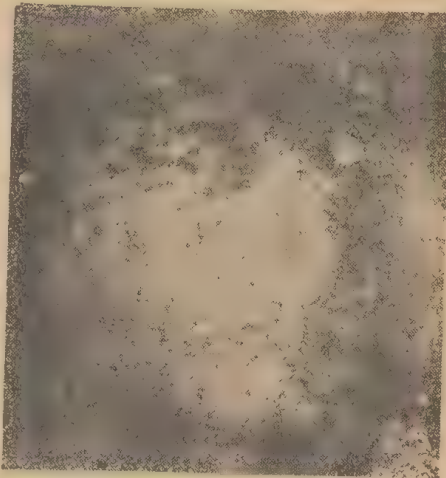
RUDOLF STARZEWSKI

Rys. Stanisława Wyspiańskiego.

właśnie ta, której niepodobał się witraż, ściślejszą postać z witrażu błog. Salomei i właśnie ś. p. Domańska postawiła tak stanowczo problem ś. p. Pareńskiej: albo usunięcie kartonu przedstawiającego postać błg. Salomei, albo ona, Domańska przestanie bywać u Pareńskiej. Przypuszczam, że Wyspiański musiał wiedzieć o tem i że to zajęcie nie usposobiło go, rzecz jasna, serdecznie do p. Domańskiej. Radczyni w „Weselu”, każdemu ma coś do skrzytykowania. To „przymówi” coś niecoś Kliminie, to Panu Młodemu, to Dziennikarzowi, każdemu coś niecoś przytnie. Prawdziwa to i rzeczywista fotografia z realnej istoty przeniesiona na scenę.

Tak więc wspomnienia moje o realnych osobach, które Wyspiański z życia wprowadził jako postacie w „Weselu”, jasno tłumaczą, dlaczego te wspomnienia podają. Wydaje mi się, że wszystkie te realne osoby, z swoistymi znamionami, zostały najwierniej odtworzone przez dramatopisarza. To właśnie było celem tych wspomnień i pragnąłbym, aby Czytelnicy, których sprawy te interesują, nie czytali moich wspomnień pod kątem: *sensacji* lub *osobistych rozrachunków*. Powodowała mną dobra wola zanotowania moich *osobistych wspomnień* w tym celu, że mogą się one przydać tym, którzy kiedyś będą chcieli „odbronzowywać” Wyspiańskiego.

z których każda na swój sposób wyjaśnia tę zagadkę.



Ryc. 1) Tarcza Sobieskiego, bogate zbiorowisko, stanowiące jeden z trzonów Drogi Mlecznej.

Pierwszą hipotezę stworzył H. Shapley, jeden z czołowych współczesnych astronomów amerykańskich. Według niego naszej Drogi Mlecznej, czyli Galaktyki, nie można bezpośrednio stawiać na równi z mgławicami pozagalaktycznymi. Raczej należy ją uważać za odpowiednik t. zw. Supergalaktyk, tj. owych „gniad” i gromad mgławic pozagalaktycznych, których dzisiaj już



Ryc. 2) Ilustracja Wielkiej Mgławicy Andromedy. Pole widzenia przebiegł przypadkowo w czasie zdjęcia jasny meteor, którego ślad utrwalił się na kliszy.

(Zdjęcie dokonane przez J. Klepeś w obserwatorium w Pradze).

tak wiele znamy. Z tego punktu widzenia poszczególne czony Drogi Mlecznej, jakie stanowią bogate chmury gwiazdowe w konstelacji Łabędzie, Strzelca, Tarczy Sobieskiego (Ryc. 1) oraz obydwie Obłoki Magellana (Ryc. 2), nie byłyby niczem innym, jak właśnie utworami kosmicznymi, analogicznymi do mgławic pozagalaktycznych, związanymi jednak ze sobą przestrzennie i fizycznie w jedną całość.

Istnieje jednakowoż wiele poważnych argumentów, które przemawiają przeciw przytoczonemu poglądom Shapley'a.

W ub. r. wypowiedziano inną hipotezę, która o wiele lepiej i prawdopodobniej tłumaczy rolę i stanowisko Drogi Mlecznej we Wszechświecie. Twórcami nowej teorii

Dr JAN GADOMSKI (Warszawa).

ROLA DROGI MLECZNEJ WE WSZECHSWIECIE.

Mgławice pozagalaktyczne. — Supergalaktyki. — Wyniki ostatnich badań w obserwatorium na Mount Wilson.

Już od czasów W. Herschela wiadomo, że wszystkie gwiazdy, jakie dostrzegamy na niebie przy pomocy choćby najsilniejszych narzędzi, tworzą jeden wielki układ gwiazdowy, zwany *Drogą Mleczną*. „Sondowania” przestrzeni, dokonane w nowszych czasach we wszystkich kierunkach dookoła naszego Słońca — jak wiadomo — we wnętrzu Drogi Mlecznej położonego, wykazały, że układ ten zawiera kilkadziesiąt miliardów gwiazd, ułożonych w kształt wielkiej spłaszczonej soczewki, o średnicy, co najmniej 100.000 lat światła.

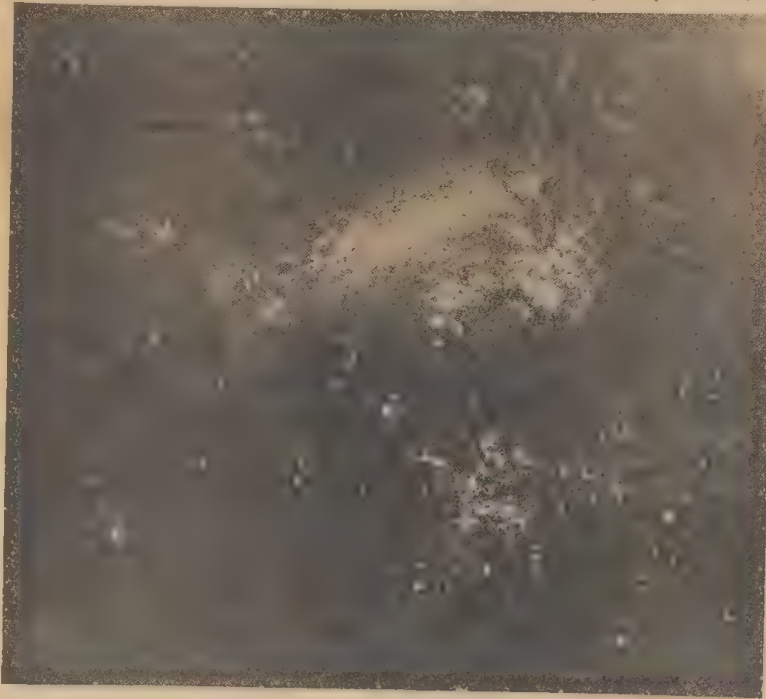
Nasuwa się tu samo przez się pytanie: czy istnieją we Wszechświecie utwory analogiczne do naszej Drogi Mlecznej i jaką jest rola naszego układu gwiazdowego?

Spośród wielu różnych zbiorowisk ciał niebieskich, znanych dzisiaj, najbardziej podobnymi do Drogi Mlecznej wydają się t. zw. *mgławice pozagalaktyczne*, konglomeraty miliardów gwiazd, przestrzennie i fizycznie ze sobą związane. Lecz przy bliższym porównaniu naszego układu gwiazdowego z mgławicami pozagalaktycznymi napotykamy na znaczne trudności, a to głównie spowodowane zbyt wielkimi różnicami w rozmiarach pomiędzy mgławicami pozagalaktycznymi a Drogą Mleczną, która zdaje się tamte wielokrotnie przewyższać.

Zakrojone na wielką skalę badania prof. E. Hubble'a, przeprowadzone w ostatnich kilkunastu latach w obserwatorium na Mt. Wilson, wykazały, że mgławice pozagalaktyczne posiadają średnice od 3000—7000 lat światła, a więc co do rozmiarów są kilkanaście razy mniejsze od naszego u-

kładu gwiazdowego. Uprzywilejowanego pod względem potężnych rozmiarów stanowiska Drogi Mlecznej we Wszechświecie,

niezatem nie dającego się uzasadnić, przez długi czas nie umiano wytłumaczyć. I dopiero obecnie wysunięto dwie hipotezy,



Ryc. 2) Wielki Obłok Magellana, który oddzielił się przed wielu milionami lat od Drogi Mlecznej. Obecnie odsuwa się on od nas z szybkością 276 km./sek. i znajduje się w odległości 112.000 lat światła. Zajmuje przestrzeń około 14.000 lat światła.

ki każą przygotować ostatnie słowo w konstrukcji duchowego bytowania Europy.

Oczywiście, w tem ujęciu Micińskiego wyczułem wpływ starego hegelizmu, echa pokłosa myśli Libelta i Kremiera, a częściowo i Trentowskiego. Tylko obawy tego ostatniego o niebezpieczeństwo „skozuczenia Europy, gdy kozak napoi konia w Dunaju” — nie objęły uwagi Micińskiego. Miałem wrażenie, że, jak i ogół, nie spostrzegł jeszcze wyraźnego bezładu zarówno w ofensywach, jak i defensywach frontu rosyjskiego. Często wówczas słyszało się w Warszawie żartobliwe zdanie, że „Wanka tak sobie... odpoczywa, nudzi się, przygotowując się do skoku na Niemiaszków”.

Ale gdy w lipcu r. 1915 dostrzeżono poważną ewakuację urzędów — sądy i horoskopy stały się dziwnie chaotyczne.

Zajrzałem w tym czasie do Micińskiego, mieszkającego naprzeciwko kościoła św. Barbary (Wspólna 73). Zastałem go gimnastykującego się ciężarkami, stojącego na jednej nodze.

— Pisałem — powitał mnie — całą noc i poranek... Gimnastyka budzi reżkę ducha... Mogę teraz iść całą milę...

— Co słyszał? — zagadnąłem. — Kiepsko...

— Bardzo dobrze — usłyszałem. — Skupienie się wojsk na mniejszym terenie wytworzy wewnętrzną prężność armii.

— Jak pan stawia horoskopy?

— Zmierzch prusactwa i germanizmu... Chciałbym — ciągnął dalej — dowiedzieć się, jak patrzy na ten moment dziejowy przyjaciel pański, prof. Henryk Bolcewicz (autor dzieła: „Stosunki kościelne na Litwie”). Proszę mnie z nim zapoznać.

Udałem się więc z Micińskim do Frascati, gdzie mieszkał Bolcewicz, jako nauczyciel syna księcia Zdzisława Lubomirskiego, właściciela Frascati.

W tym to ogrodzie, w lipcu, akurat w miesiąc po słynnym ataku Dunin-Wasowicza pod Rarańczą, odbyła się nasza ostatnia z Micińskim rozmowa.

Był cudny dzień lipcowy... Pachniały lipy, kwitły róże... Frascati nie było jeszcze rozparcelowane, tworząc zaciszne azylum wśród gwaru miasta... W powietrzu stała rozlękniona cisza. Zrzadka dochodził huk armat spod Sochaczewa. A co pięć minut w stronę Wilanowa huczał wystrzał armatni. Była to jedyna armata, starego typu, z której bez ostrego naboju strzelali Moskale dla okazania ludności rzekomego „zbrojnego czuwania” armii. Zdaleka, nad Pragę, furkotały dwa aeroplany — prawdopodobnie niemieckie, których nie ostrzeliwano... dla braku amunicji. Niemcy nie rzucali już bomb; bezcelowo było szerzenie popłochu w wyludniającym się mieście.

Siedzieliśmy we trzech na ławce. Przed nami biegł powolny spadek ku małej dolinie, zasłany kobiercem przeniesionych z oranżerii odurzająco pachnących konwajli. Byliśmy naprawdę w środku jakiejś bazy ciszy. A przecież gdzieś już niedaleko dudniła ziemia pod ciężarem artylerji niemieckiej, gdzieś sypały się skry spod kopyt uciekającej kawalerji rosyjskiej.

— Ja widzę — zaczął Miciński — początek odrodzenia Ducha Rosji. Zaczyna się jego odkupienie przez krew, ekspiacja za krzywdy, które wyrządził Braci Słowiańskiej: swojej — we własnym kraju, polskiej zaś — w zaborze.

— Jak pan rozumie pojęcie „Ducha Rosji” — przerwał prof. Bolcewicz.

— Rozumiem — odparł — irracjonalną siłę, aktywną moc tworzenia własnej historii, jako cząstki powszechnej, emanującej z prawieków, pamiętających zjawienie się człowieka na ziemi... Rozumiem stopniowe dojrzewanie świadomości swej siły duchowej i przeznaczenia dziejowego. Teraz właśnie Rosja zaczyna rozumieć swe Przeznaczenie i prawa swej Woli.

Wyraziłem śmiało moją wątpliwość w twórcze walory duszy rosyjskiej, w zdolność rozumienia swego przeznaczenia dziejowego. Wskazałem na złą sztuczność, przymusowy narodów pod berłem carów. Podkreśliłem opinie etnologów, folklorystów i

historyków — o małej domieszce słowiańskości w pionie narodu, który ocierał się przez stulecia o kulturę mongolską, nie miał średniowiecza, a w górnej elicie zmieszał się z Niemcami, a częściowo z arystokracją polską. Wskazałem również na odrębność życia Rosjanina, wpływającą na kształtowanie się jego wycucia i rozumienia norm prawnych. Naród ten od początku wieku XIX ujawnia szczególną skłonność do marksowskiego kolektywizmu i jest w stosunku negatywnym do zasad filozofji indywidualistycznej zapomnianych słowianofilów. Bo dążenie do Bosforu nie ma wspólnego ze słowianofilstwem Chomiakowa, Dostojewskiego, J. Aksakowa i W. Solowjewa. Zwykły to odruch zaborczy, właściwy duchowi Azji; pospolita próżność satrapów na tronie, rzucających podbite narody do walki o rozszerzenie granic imperjum, już i tak duszącego się swoim obszarem.

W toku dyskusji Miciński wesoło wytknął mi zarządzenie się myślami rosyjskiego pisarza Czadajewa, którego Mikołaj I uznał za warjata. Oczywiście — Mikołajowi nie innego nie pozostawało w odpowiedzi na twierdzenie pisarza, zarzucającego Rosjanom „brak tradycji” i oderwanie się od dróg „wszechświatowego ukształtowania się rodzaju ludzkiego”; pisarza, drwiącego z własnego narodu, który nie wniósł do

sa trzech astronomowie z Mt. Wilson: wspomniany już prof. E. Hubble oraz Stebbins i Whitford. Uczeń ci zwrócił z jednej strony uwagę na fakt, iż rozmiary Drogi Mlecznej są w rzeczywistości znacznie mniejsze, niż się to zazwyczaj podaje, a to ze względu na dużą absorpcję światła, gwiazd, powodowaną przez ciemne obłoki, wypełniające obficie przestrzenie międzygwiazdowe. Obłoki te pochłaniają pewien pokazywany odsetek światła gwiazd Drogi Mlecznej i są przyczyną, że krańce jej wydają się nam o wiele odleglejsze, niż to jest w rzeczywistości.

Z drugiej strony najnowsze badania nad rozmiarami jaśniejszych mgławic pozagalaktycznych pozwoliły wymienionym trzem uczonym wykazać ponad wszelką wątpliwość, że twory te są w rzeczywistości kilkakrotnie większe, niż dotąd przypuszczano. Z pomiarów, dokonanych przy

pomocy czułego fotometru, zaopatrzonego w termoelement, umieszczony w ognisku 2½ metrowego teleskopu z Mt. Wilson, wynika, że średnica „fotometryczna” n. p. Wielkiej Mgławicy Andromedy (Ryc. 3) jest 2 do 3 razy większa od jej średnicy „optycznej”. Czuli ten przyrząd wykazał bowiem obecność materii świecącej mgławicy daleko poza jej dotychczasowymi granicami. Ten sam wynik otrzymał w ostatnim czasie Shapley, który wymierzył zapomocą fotometru na kliszach rozmiary tej samej mgławicy. Fotometr i tutaj wykazał zaciemnienie klisz subtelnym światłem materii mgławicy daleko poza jej granicami. Zatem rzeczywista średnica Mgławicy Andromedy wynosi 60.000 do 90.000 lat światła, a więc tyle mniej więcej, ile liczy średnica Drogi Mlecznej. Należy przypuszczać, że i inne mgławice pozaga-

laktyczne, wzięte w ogień subtelnych pomiarów, zwiększą również kilkakrotnie swe rozmiary, tak, że dotychczasowa różnica pomiędzy nimi, a pozornie wielokrotnie je przewyższającą Drogą Mleczną, zostanie zniwelowana i Droga Mleczna spadnie do rzędu jednej z wielu mgławic pozagalaktycznych tych, których nieraz kilkaset sztuk odkrywamy przy pomocy jednej długo naświetlanej kliszy.

Tak więc, podobnie jak nasze Słońce, jest jedną z miliardów gwiazd, wchodzących w skład Drogi Mlecznej, tak z kolei Droga Mleczna jest nieczem innym, jak tylko jedną ze „znormalizowanych” cegiełek, z których zbudowany jest gmach Kosmosu. „Cegiełek” tych skatalogowano jak dotąd, około dwóch milionów, rzeczywista zaś ich ilość wynosi prawdopodobnie setki bilionów.

ja, aktorami zduszonymi przez kino, gaskami udającymi gwiazdy albo mecenasów, uczniami, którzy umierają z głodu, groteskowymi próbami, publicznością zobojętniałą albo spłodoną”.

Podnosząc, że *Lenormand* w swej sztuce posługuje się tematem nie typowym dla współczesnego teatru francuskiego, to Copeau kontynuuje swoje uwagi:

„Jeszcze dzisiaj mamy młodzież, która oblega tanie miejsca, gdy gra się *Szekspira* w małym teatrze na przedmieściu. Jej to powinniśmy zrobić miejsce w wielkich salach przed żywą sceną. Sztuka *Lenormanda* troszkę nas wprowadza w błąd przez swój tytuł. To nie jest „zmierzch teatru”, ale raczej „Zmierzch pewnego teatru”. Nie jest może złą rzeczą, że znika teatr, którym się ona zajmuje. Złe byłoby, gdybyśmy mogli przypuścić, że autor tracił zaufanie do swojej sztuki. Nie byłby on pierwszy, który urodzony dla teatru, a czując się niezrozumiałym, opuściłby go z tysiącem ran, które mu zadały *ordynarność, zarozumiałość, zawiść, rozprężenie*”. I tutaj Copeau uderza w ton optymistyczny:

„Jeszcze mamy dyrektorów, którzy są artystami, autorów, którzy są pisarzami. W walce mamy dobrze obsadzone pozycje. Istnieje zespół teatralny. Istnieje zawód, czego mu brak, to organizacji. Talenty i dobra wola są obecne. Ale izolowane. Walczymy w szoku rozprószonym, każdy dla siebie, zamiast nawzajem podać sobie dłoń pomocną. Nie mówię tutaj o uprzejmości, o fałszywym koleżeństwie, ale o zdrowej i czynnej braterskości”.

Cytując zdanie *Lenormanda*: „Siebie samego kocha się więcej, niż teatr. Wszyscy jesteśmy w tym punkcie”. Copeau kończy swoje uwagi:

„Otóż to jest największe zło. Mistrzowie czy nowicjusze, wielcy czy mali artyści, sławni czy nieznani, nawet oddani dobrej sprawie, nawet gotowi do głębokiej poświęcenia dla szlachetnego ideału — dąsimy się wszyscy w naszym egoizmie”.

Rozważania znakomitego francuskiego człowieka teatru mają oczywiście w pierwszym rzędzie znaczenie, o ile idzie o teatr francuski. Ale myśl zawarta w nich jest aktualna wszędzie. Także i w naszych stosunkach teatralnych. I my mamy wybitnych, twórczych, nowoczesnych ludzi teatru, autorów, reżyserów, aktorów. Związek między pracą i pomysłowością poszczególnych z nich istnieje tylko wtedy, jeśli pracują w jednym teatrze. A jednak powinna istnieć silna łączność *wszystkich* twórczych i dobrej woli ludzi teatru, zrywających z szablonością i szukających własnych dróg. Słowa Jacques'a Copeau powinny ich do niej nakłonić.

TADEUSZ BOCHENSKI

Ś W I A T Y.

Czem byłem? Słowiańskim żywcem,
zdolnym chłopcem, chowańcem dobrej matki.
Nagle toni mię rzucono muzycznej:
Szopen dziwił, Mozart słodki płynął i gładki.

Potem wiersze strugiwałem łacińskie
i pamiętnik mię polszczyzną wodził wolną...
Wkońcu przełom: usłownych gwiazd i gwiazdnej gwary
Wkońcu zachwyt: Tetmajer duszę porwał! mył się!

Strauss Alpami, Wagner tłoczył Trystanem,
filozofja otwierała bezdenne oczy.

Tatry: tam na zawsze ukłęknałem, poganin.

Bóg mi skalę modrzał, grał smrekami, potokami się toczył.

I znów słowa składałem, jak dziecko,
i na słowach podrasstałem, jak na lesach.
Com zrozumiał, to już dźwiękiem wrzało we mnie.
com ukochał, to się rytmem wywijalo z głębi.

I zarosły mię słowa dębami,
zakwieciły świętoleśnym kwiatem.
I żyjemy oto mężnie sami,
słowa mną, a ja słowami: świat światem.

Mały feljeton.

Jacques Copeau
o zmierzchu teatru.

Niedawno temu zamieściliśmy obszerną notatkę o sztuce *Lenormanda* p. t.: „Zmierzch teatru” wystawioną w grudniu ub. r. przez paryski „Theatre des Arts”. W ostatnim numerze „*Les nouvelles Littéraires*” zabiera na temat tej sztuki głos przywódca teatralny awangardy francuskiej Jacques Copeau. Uwagi jego jako jednego z twórców najnowszego teatru francuskiego, są bardzo ciekawe jako spojrzenie wstecz na 25 lat walki młodych pisarzy i realizatorów scenicznych o swój własny wyraz w teatrze.

Jacques Copeau wspomina swoje początki w charakterze autora i reżysera przy współpracy *Dullina* i *Jouvet*a, poczem pisze:

„Ta miłość teatru wypełniła nasze życie. Była jego godnością, jego zaszczytem, jego rozkoszą i jego tragedią. Dwom generacjom komunikowaliśmy i przekazywaliśmy nasze myśli. Jest prawda, że nie potrafiliśmy zdławić ani próżności, ani kabotyństwa, ani niewdzięczności. Uprzątnęliśmy scenę i zaczęliśmy czynić ją nieznośną. Przyjmowaliśmy na niej poetów. Jest prawda, że ta scena została zburzona... Ale jest również prawda, że proste dusze

zostały skrzywione, że gorliwi pracownicy zostali sprowadzeni z prostej drogi i zepsuci. Jest prawda, że pieniądze, pobłaża-

STANISŁAW GOSTKOWSKI (Kraków).

Zmanierowana opieść.

Ludzie się spieszą, ludzie mają swoje pilne interesy nie cierpiące zwłoki. Spieszą się, gonia, wirują! Samochodem, samolotem, radjem, byle prędzej, byle na czas! Co minutę rodzi się dziecko, co minutę rodzi się genialny pomysł! Nikt nie chce umierać, ścisł, płacz, nowe wynalazki.

„Armata-elektrolux tylko 5 złotych! Czyści, przeczyszcza, nie przerywając Lidze snu. Tamże gazy rozweselające”.

Kryzys szaleje! — Bujda — ryczy Kre-

zus — wygrałem miliard, wygram dużo więcej!

— A pan szanowny czego?

— Spokoju za dziesięć groszy.

— Wyczerpany! Nowy nie nadejdzie, fabryka zbankrutowała.

— Cóż to za zbiegowisko?

— Dyplomatę mordują. Wczoraj mo- że pan zobaczyć w kinie. Najnowszy tygodnik dźwiękowy. „Mordowanie dyplomaty”... „Mussolini wita mową najmłodsz-

zastępy faszystów w łonach matek”... „Otwarcie wystawy gołębi pokoju”...

— Dosyć!

— Panie, pobiliśmy rekord rekordów!

— Dosyć! D o o s y ć, zrozumiano!

Kupiłem bilet, kupiłem naboje i jazda w góry, szukać ciszy i spokoju tam, gdzie szumią jodły, pogadują strumyki i śnieg pada dużymi chłodnymi płatami.

W wagonie siedzi trzech narciarzy i jeden człowiek. Rozmowa toczy się na zimne

skarbnicy ludzkości żadnej myśli, czynu, prawdy nowej, bowiem wszystko wziął ze „znikczemności”, powszechnie pogardzanego Bizancjum”.

Nie zaprzeczałem, że, zdaniem moim, Czaadajew miał słusność — w chwili odważnej myślenia i wypowiedzenia się otwartego publicznie, na co rzadko zdobywał się Rosjanin, szczególnie pod mikołajewskim knutem. Prawda — Czaadajew potem odwołał to, co powiedział, ale zwykłe to zjawisko u wielu liberałów rosyjskich, zmierzonych Szlisselburgiem lub Nercyńskiem.

Pomimo to myśli Czaadajewa, może nie tak dosadnie wypowiedziane — blakają się jak cienie przez twory *Gorkija*, *Arcybyszewa*, *Kuprina*, *Czechowa*... Typy życiowe, postaci ich wizji artystycznych, nie mają nic wspólnego z wielkimi bohaterami pisarzy Zachodu, obejmujących wszechludzkie zagadnienia twórczą wnikiwością w potęgę bohaterstwa duszy ludzkiej, zdolnej do poświęceń w imię ukochania ideału, zwłaszcza ideału moralnej wielkości własnej ojczyzny. Rosja nie zna patriotyzmu, nie zna bohaterstwa indywidualnej walki o zwycięstwo dobra nad złem. „Niesopratwienje złu” („niesprzeciwianie się złu”) — toć cała kwintesencja gnostyckiego mistycyzmu duszy rosyjskiej.

Miciński rozsunął przed nami ciekawie skonstruowany swój pogląd na bliższą

przyszłość Rosji. Mówił z zapalem, z bliskiem w oku, z wiarą w swe horoskopy.

Zasadniczo — było to *profession de foi* urodzonego mistyka, wpatrującego się w rzeczywistość okiem poety. Myśl Micińskiego potraçała o struny pokrewne historzofji Hegla, Libelta i w znacznej mierze *mezjanizmowi polskiemu*. Miciński upatrywał w Rosji budzenie się uśpionego pierwiastka Wielkości, czyli *Ducha*, uzyskującego teraz, dzięki wojnie wszechświatowej, swobodę konstruowania jedności słowiańskiej. A że na forum dziejowe wypłyne Polska — z tem ów Duch-Rekonstruktor będzie się musiał liczyć, wciągając *kulturę polską* na czoło pędzącego na Zachód rydwanu słowiaństwa, mającego zmiażdżyć hydrę prusactwa. Miciński nie wyrażał poglądu, jaki to Polska przyjmie kształt państwowy...

Wierzył w *Niepodległość*, jako zasadę, której już nie śmiałyby negować ów Duch Rosji, zwycięzca wroga zewnętrznego i słabości wewnętrznej. Słuchając cytaty i powoływań się na liberalnych pisarzy rosyjskich, czułem, że Miciński wierzy w ich niezachwianą szczerość. Poruszał też kwestję *Kotla Bałkańskiego*, podziwiając walczność i moc ducha południowych Słowian. Po wojnie — twierdził Miciński — musi nawet rychło nastąpić łączność *duchowa całego Słowiaństwa*, wyrażana do-

sadnem słowem rosyjskim „*objedinenije*”. Bieżący moment dziejowy stałe widział Miciński w płaszczyźnie ostatecznej rozgrywki między Germanami i Słowianami. Rolę *Anglii* i *Francji* uważał za *subsydjarną*, gdyż tylko się broniły dla utrzymania nie-naruszalności granic swego terytorjum — nie ważąc narazić urastającego zagadnienia supremacji Słowiaństwa na Wschodzie i części centrum Europy.

Dysputując — jak to dziś widzę w perspektywie czasu — nie poruszyliśmy problemu możliwości *rewolucji w Rosji*, aczkolwiek niezbyt dawną była klęska Rosji w walce z Japonią. Kto wie, czy nie działała na nas sugestja dawniejsze: cofnięcie się, zwycięskie w efekcie Kutuzowa i porażka Napoleona. Prof. Bołcewicz nie wierzył jednak w zupełne zwycięstwo Rosji. Będąc blisko *Zdzisława Lubomirskiego*, już predestynowanego do udziału w akcji politycznej po wyjeździe Rosjan, lepiej się orientował w rozkładzie moralnym wojska i administracji rosyjskiej. Miciński temu nie przeczył, ale obstawał przy swej irracjonalnej koncepcji *narastania w moc Ducha Rosji*.

Typowa to jest koncepcja poety, a zarazem politycznego marzyciela, mistyka, wierzącego w *przeznaczenie Polski*, jako Chrystusa narodów: Polski, przejmującej od Ducha Rosji, lub łącznie z nim działającej —

Misję przewodniczenia nowej potencji: *zjednoczonemu Słowiaństwu*.

Nie wiemy ile i co się dało uratować z literackiej spuścizny Micińskiego. Nie wiemy bliżej, jak reagował na emigracji w Moskwie wobec bliźszego otoczenia. Warto, by o tem zabrali głos ci, co go pamiętają. Czas już wyrobić sobie o nim sąd realny, trafny.

Nawet nie wiemy, *gdzie go pochowano*.

Kończąc ten feljeton kilkoma cytatai z „*Księdza Fausta*”, których myśl często-kroć przewijała się w naszych rozmowach:

„Mistyka polega na tem, że uczy człowieka być *wyższym nad materializm*, uczy, opanowywać instynkty wsteczne”.

„Trzeba silnej, *żelaznej pięści*, któraby samych Polaków umiała *utrzymać w karbach*. Ta pięść musi jednocześnie wznosić *bramę wolności i posłuszeństwa*”.

„Bogiem jest nasze wyczuć *sensu wyższego* niż cały bezsens życia”.

„Musimy zbudować w sobie każdy *święty* tyniec, aby troglodyta w nim żyjący nie wziął przewagi”.

„Każdy *czas*, każda *epoka* ma swoją *miarę nieba i prawdy*”.

„Umiejemy nietylko *ginać w niebiosach*, lecz i *żyć na ziemi*”.

Polska dochowuje warunków rozejmu.

Warszawa, 8. 11. (Pat.) Biuro Sejmowe nadaje następujący komunikat Prezydium Sejmowej Komisji spraw zagranicznych: Dnia 6. bm. odbyło się posiedzenie sejmowej komisji spraw zagranicznych, na którym obecni byli jako przedstawiciele rządu wice-minister gabinetu p. Daszyński, min. spraw zagranicznych ks. Sapieha oraz wice-minister spraw zagranicznych prof. Dąbrowski. Na porządku dziennym były zapytania do rządu w sprawach bieżącej polityki zagranicznej. Pos. ks. Lutosławski wniósł szereg pytań w sprawie polityki na granicach wschodnich Rzeczypospolitej w związku ze sprawą rozejmu i preliminarji pokojowych zawartych w Rydze. Sprawę wyjaśniono dokładnie. Wobec tego jednak, że w odpowiedziach znajdowały się sprawy wojskowe a aż do chwili ostatecznego porozumienia pokojowego trwał nadal stan wojenny, postanowiono na wniosek rządu uznać posiedzenie komisji za poufne. By wskazać opinię narodu należało poinformować go ogłoszonym następującym komunikatem:

Dyskusja, która rozwinęła się nad zapytaniem ks. Lutosławskiego stwierdziła, iż szczerem dążeniem rządu, jak i posłów sejmowych jest, by pokój, który podpisany został w Rydze całkowicie był ustalony. W interesie Polski leży szybkie przywrócenie normalnych stosunków pokojowych w całej Europie, a zwłaszcza na wschodnich granicach Rzeczypospolitej. Jedyną ścieżką, która była ustalona przez posłów sejmowych i przedstawicieli rządu opinia, iż nietylko lojalność wobec zawartych w Rydze umów o rozejmie, lecz także racja stanu nakazuje ściśle przestrzeganie neutralności wobec wojny domowej w Rosji i Niemiec, nie dając się do jej spraw wewnątrznych. Reprezentacja rządowa przedstawiła komisji szereg uwag Rządu Ministrów i rozkazów wojskowych, stwierdzających niezłomnie bezpodstępne twierdzenia, jeżeli nie obłudę tonu rządu bolszewickiego, skłającego się na niewykonanie rozejmu i preliminarji pokojowych.

15. bm. Rada Ministrów, po dyskusji na temat stosunku do oddziałów ochotniczych, niepozostających w związku z armią polską, ustaliła co następuje: Rząd zwraca się do Naczelnego Dowództwa, ażeby w myśl art. 2 traktatu o rozejmie wezwał wszystkie niepolskie oddziały, biorące po stronie polskiej udział w walce przeciwko rządowi sowieckim bez zastosowania się do warunków rozejmu, iż z chwilą wejścia w życie rzeczywistej umowy, rząd polski nie bierze od tego czasu żadnej odpowiedzialności ani wojskowej ani politycznej za losy tych oddziałów.

Dnia 21. października p. minister wojny gen. por. Sosnkowski wydał następujący rozkaz: Wobec przyjęcia w art. 2 umowy o preliminarjach pokojowych, podpisanej w Rydze dnia 11. października na mocy której zobowiązano się, że obie układające się strony i. ja. rząd polski z jednej a rosyjska federacyjna republika, rząd i ukraińska sowiecka republika z drugiej strony, z chwilą ratyfikacji umowy o preliminarjach zobowiązują się nie popierać żadnych cudzych oddziałów walczących przeciwko drugiej stronie, Min. spraw wojskowych zarządza co następuje:

Wszystkie oddziały, instytucje i zakłady wchodzące w skład armii ukraińskiej i oddziały rosyjskie i kozackie, na mocy porozumienia z obojgiem delegatami i przedstawicielami Polski opuścić w granicach Rzeczypospolitej Polskiej do dnia 2 listopada br., tj. do dnia ratyfikacji umowy o preliminarjach pokojowych. Poł. żadnymi warunkami oddziały ochotnicze, pozostające w walce zbrojnej przeciwko Rosji i Ukrainie

sowieckiej, nie mogą posiadać na terenie Rzeczypospolitej kadr wojskowych lub innych zakładów, komisji, ekspozytur i biur zajmujących się werbunkiem lub zaciągami ochotniczymi. Oficerowie i szeregowcy ukraińskiej armii oraz ochotniczej armii oddziałów rosyjskich na mocy traktatu zawartego dnia 11. października br. w Rydze uważani będą jako oficerowie i szeregowcy armii neutralnej. Począwszy od dnia 2 listopada br. zabrania się bezwzględnie przebywania na terenie Rzeczypospolitej wszystkim oficerom i szeregowcom armii ukraińskiej i armii gen. Balachowicza, a także ochotniczych oddziałów gen. Kijerienikina względnie oddziałów kozackich gen. Jakowlewa i Duchapilnikowa. Pozostaną w granicach Rzeczypospolitej armii obecnej i neutralnej jedynie ci, którzy uzyskali akredytywa ministerstwa spraw zagranicznych i min. spraw wojskowych. Pozostaną również mogą ranni i chorzy znajdujący się w szpitalach wojskowych.

Oficerowie i szeregowcy należący do walczących armii i organizacji wojskowych, o ile nie opuszczą 2. listopada granic Rzeczypospolitej będą rozbrojeni a w razie oporu internowani. Oddziały i osoby, które przekroczą wschodnią granicę względnie linie rozejmową na stronie polskiej traktowani będą jako jeńcy w myśl 10-go punktu umowy o rozejmie z dnia 12. października br. Wjazd i wyjazd obywateli polskich i obcych z Polski do państw położonych na wschód Rzeczypospolitej i odwrotnie, odkłada się na warunkach określonych przez Radę Ministrów i Min. spraw zagranicznych. Odnosne przepisy będą wydane.

Ze strony polskiej warunki rozejmu nie wykonywane są ściśle. Nie da się tego natomiast powiedzieć o bolszewikach. Tak np. wojska ich cofnęły się o 15 km. od oznaczonej linii rozejmowej nie dnia 18. października, jak przewidziano było w umowie, lecz dopiero 28. Rząd polski jednak nie podawał tego do publicznej wiadomości i nie oskarżał bynajmniej sowiektów przed światem uważając, że w interesie pokoju leży raczej łagodzenie, a nie zaostrzanie nieporozumień, jakie na tle wykonania rozejmu powstać mogą.

Posłowie w dalszej dyskusji stwierdzili, że podane dokumenty okazują ponad wątpliwość lojalność Rzeczypospolitej i że dla uspokojenia należy je podać do publicznej wiadomości. A gdyby zaś w oddziałach ukraińskich i rosyjskich, operujących obecnie na własną rękę poza granicami wschodnimi Rzeczypospolitej znalazł się może, między ochotnikami Polak, który mógł się do tych oddziałów zgłosić w czasie, kiedy walczyli obok armii polskiej, tj. w pamiętnych dniach sierpniowych, lub pochodzący z kresów, niewłaściwych do państwa polskiego a związanych licznymi wzajemnymi korzyściami z wojskowymi z armii rosyjskiej, ogólna opinia komisji i rządu było, by polskie oddziały od udziału w wewnętrznej walce rosyjskiej powstrzymać. Nie leży bowiem w interesie państwa i społeczeństwa polskiego mieszać się do wojny domowej w Rosji.

Rezolucje Zjazdu Katolickiego.

(Ciąg dalszy).

Odrodzenie społeczeństwa w młodzieży.

12. Uznając pierwiastek religijny za zasadniczy czynnik w wychowaniu młodzieży zwracamy się do wszystkich katolickich stowarzyszeń i związków młodzieży z apelem, aby w pracy swej nad młodzieżą uwzględniły w wybitnym stopniu moment religijny i wykluczywszy z samej pracy jej metod wszel-

ką politykę, dążyły usilnie do pogłębienia ducha katolickiego w szeregach młodzieży. Rozumiejąc wielką doniosłość pomocy państwowej zwracamy się z prośbą do Władz Państwowych, by w ramach swych kompetencji współpracowały nad dziełem religijnego odrodzenia młodzieży, porucząc katolikom obowiązki wychowawców i nauczycieli młodzieży katolickiej.

Świadomi ogromnej doniosłości wszelkich szczerych wysiłków ku dobru młodzieży tudzież dobrze rozumiejąc niezmogłą siłę organizacji apelujemy do Społeczeństwa, by w imię dobra Ojczyzny nie szczędziło grosza na cele organizacji młodzieży katolickiej, na zakładanie ognisk, burs, bibliotek, czytelni i scen dla młodzieży. Zwracamy się do rodziców, by dzieci swe (w miarę ich rozwoju fizycznego i umysłowego) zapisywali do stowarzyszeń młodzieży i związków, opartych o zasady katolickie i narodowe, apelujemy do stowarzyszeń i związków młodzieży, by w imię wewnętrznej jedności katolickiej i narodowej dążyły do wspólnego porozumienia się i uzgodnienia planu, metod i wytycznych działania, odnosimy się z apelem do inteligencji a zwłaszcza nauczycielstwa o współpracę umiejętną, zawodową i ofiarną do postępu i rzeczywistego rozwoju wszelkich organizacji pracujących w duchu katolickim i narodowym nad dobru polskiej młodzieży pozastronnej.

Zważywszy niebezpieczeństwa, zagrażające młodzieży polskiej, tej przyszłości narodu ze strony panoszących się dziś czynników duchowego rozstroju i rozkładu, jakimi są i to w dużej mierze ulica, kino, kabaret, pornografia, a nieraz i teatr — żądamy należytej kontroli względnie cenzury filmów, przedstawień teatralnych i kabaretowych, dzieł literatury i sztuki przez odnośne władze z powołaniem czynników obywatelskich (zwłaszcza ze związków katolickich). Wypowiadając stanowczą i nieubłaganą codzienną walkę wszelkiej pornografii wzywamy społeczeństwo, by swoją nieugiętą postawą i zdecydowaną opinią stworzyło mocny front wewnętrzny przeciw zalewowi moralnej zguby, godzącemu w najdroższy skarb narodu — w młodzież, by w ten sposób czynnikom obowiązującym już z mocy urzędu swego do czuwania nad obywatelskością publiczną, niosło moralną pomoc i oparcie.

Uniwersytety a młodzież.

13. Uchwalamy, aby wychowanie religijne odbywało się pod hasłem wytwarzania katolików czynnych dla Kościoła i Narodu, aby w młodzieży budowano jaknajbardziej wrażliwe poczucie i potrzebę uspołecznienia, organizując ją w związki katolickie, oparte na zasadach akademickiego stowarzyszenia „Odrodzenie”, aby powstało źródło jak najintensywniejszej wymiany myśli i uczuć katolickich, jako jedynego środka pogłębienia kultury katolickiej, aby w ten sposób usunąć niebezpieczny dla sprawy Kościoła i społeczeństwa brak uświadomienia religijnego w szerokich kręgach inteligencji i ludu.

W szczególności stwierdzamy, że dla podtrzymania i ugruntowania życia katolickiego młodzieży akademickiej konieczną jest rzecz:

a) umożliwić jej pogłębienie wiedzy religijnej przez urządzenie przy wydziałach teologicznych wykładów ogólnych z teologii w formie „publicum”.

List z Krakowa.

W dniu rocznic Wyzwolenia. — Listopadowe refleksje, zaduszne. — W teatrach. — Widma smutnej perspektywy aprowizacyjnej. — Pamięci sp. redaktora „Czasu”. — Wystawa jesienna w Pałacu Sztuki. — Laury pocie. T. Rittnerowi na jego: „Tragedji Eumenesa”. — Sezon koncertowy, odczytów i t. d.

Hasło wyzwolenia Małopolski z pod jarzma austriackiego dał Kraków, w dniu 31. października 1918 r. Toteż rocznica tego dnia daje sposobność do uroczystości obchodu historycznego, a kto znał stosunki lojalnej Małopolski wobec zabarzonej Austrii, musi przyznać, że obok historycznego momentu, dokonana się tu i metamorfoza uczuć niebywała, z wszczepionej miłości do jarzma, jaką kultywowała Austria na ziemiach polskich, powstał bunt i hasło wyzwolenia, jak za czasów Kościuszki (słusznie porównał ze sobą te chwile p. Włodz. Tetmajer), by odrazu ogarnąć Małopolskę i wskrzesić: Wolną, niepodległą! A że w tej manifestacji uczuć serce i dusz, lwia część należy się młodzieży i armii, które pierwsze zrzuciły symbole dwugłowego orla, toteż uroczystości ta i w swej drugiej rocznicy nosiła charakter młodzieży i w jej drugiej triumfu nad półtorawiekową niewolą... Triumf nie tylko hasel, ale i czynów, bo Małopolska (zwłaszcza młodzież) konspirowała równo silnie, jak i pod innymi zabarami, tylko, że jej mroźna praca nosiła charakter spokojny, nie wywołowy, stąd też nie mówi się głośno o zrzeszeniach młodzieży narodowej w Małopolsce w tej mierze, jak o podobnych w Kongresówce etc... Dziwili się Niemcy, że w Małopolsce tylu zwolenników ententy, ale nikt nie wpadł, że to była praca młodzieży, katakumbowa i szczyfowa... Uroczystości tegoroczna, na tle zimnego dnia październikowego, przebiegała w pogodnym nastroju, z uczestnikami z Górnego Śląska, których nie brak w Krakowie, jakby już ta ziemia bezspornie nam się dostawała, a o którą, jak i o te hasła wyzwolenia, kruszą kopie wrogowie nasi, jakby w turnieju o sławę, a nie o prawa z narodem z 11-wiekową kulturą!

Nastal listopad, miesiąc polskich tragedji narodowych, gdzie nie tylko rodziny, ale naród, jako rodzina, obchodzi święto „Dziadów”, rocznic i zgonów (Mickie-

wicz, Wyspiański i t. d.) listopadowych... W bieżącym roku tyle mogł skryć życia polskich bohaterów z nad Bugu i Wisły, że istotnie, trzeba nam — jak Ugo Foscolo, opiewać te „Spokry” grobowce triumfu polskich żyć młodych ofiar w walce o wolność — przyszłość. Ale, jak naród włoski, zbudował na ruinach wiekowej kultury wielką wyzwoloną Ojczyznę, tak i nam trzeba i z naszym „poetą ruin” — Krasińskim, iść na groby i tam siać życie czynu bez wytchnienia, abyśmy powstałi o drożną Polskę.

W teatrach grano tradycyjne: „Dziady”, „Widma” (Moniuszki) obok powtarzanego utworu: „Mlynarz i jego córki”... „Dziady”, (w teatrze J. Słowackiego) choćby je powtarzano bez końca, mają w sobie coś z sofoklesowskiej tragedji, są poematem polskiej duszy na wieki, zaklętej czarom słowa i tej dziejowej chwili, która nigdy się nie przerywa w wspomnieniach... Jak „pieśń nad pieśniami” mówi o narodowej sile ducha (improvizacja), jaką stworzył geniusz Mickiewicza w najwyższym narodowym pojęciu, aby być księgą wieków umarłych i żywych!

Ruch „publiczności teatralnej” nie tamuje u nas nawet okazała liczba kinoteatrów, a podobno są to owoce drożyzny i braku książek, przez co scena dzisiaj i książkę zastępuje (weźmy cenę książki pod uwagę i cenę biletu...) Scena staje się — jak w Grecji — szkołą, aby tylko dzisiaj jej zadanie spełnił aktor, reżyser i dyrektor w tem znaczeniu sztuki, przez którą i w paru godzinach przemówi kultura, a nie drobniagowość i dorywczość dla oklasku i szczęścia (nie mówimy kasy, gdyż teatry krakowskie wykazywały deficyt...)

Widmo smutnych stosunków aprowizacyjnych wobec braku węgla, kartofli, a nadewszystko maki, zaczyna straszne obliczem Medurzy, która w ostatnich dniach pokazała wężowe oczy i straszę jeszcze brakiem cukru i... papieru! Trzeba będzie znów ciceroniów słów naszej prasy, aby też „pękły” paski, a zamiast Medurzy okazała laskawie oblicze Cerera, która podobno nie zganiwała się w tym roku na Polskę...

Konserwatywny dziennik: „Czas” (72 lata wychodzi) utracił ze zgonem swego red., Starzewskiego, tego jednostkę: obozu i naczelnego redaktora, który umiał kierować nawa dziennika, dostrzegał sferę przekonania, stańczykowski, do ducha czasu... Starzewski był, jak wiadomo, prototypem „dziennikarza” w „Weselu” Wyspiańskiego. Zeszedł z nim do grob-

czowiek kulturalny, dziennikarz wybitny, którego zgon powszechną wywołał żalobę.

W „Pałacu Sztuki” otwarto jesienną wystawę. Portrety i studja „martwej natury”, krajobrazy, wypełniły jedną salę; a wszystkie: Alf. Karpińskiego. Karpiński tym stylem rokoka, gdy maluje kobiety, uczęszając im, nieco buduarowego wdzięku, w czasach Signora Mazella Baccarelego, uchodziły za gwiazdę Warszawy XVIII. w., dzisiaj — przy portrecie, choćby Axentowicza w Krakowie, — zdaje się „milknąć” i jego kobiety wracają z pracowni, do buduarów, nie przesłtując jednego snu o potęgę z artystą, której je na krótki czas uwiecznił... Szczerze jego krajobrazy i martwa natura, ale wyczuwa się, że nie są one właściwą cechą artysty! Mile, a tak subtelne obrazy! Uziębły, przypominają słoneczne południe, choćby nasze, ale je Uziębło tak „stopił” w swych barwach, że pogubiły, zatraciły mroczne cienie, a pełne są słodką, które malarz wydobył z siłą i spokojem, gdy tułał się jeszcze z wojskiem, kiedy to gen. Haller odbierał nasze Pomorze...

Z młodszych, krakowskich malarzy, dał Franciszek Turek kilka krajobrazów, oraz szczegółów z dawnej architektury zabytków Krakowa. O ile pierwsze jeszcze nie decydują w kolorystyce, ani w światłocieniu o właściwym typie artysty, o tyle w „starym Krakowie” artysta umiał pogodzić stronę malarską dekoracyjną z tłem w odpowiednio zharmonizowaną całość... Chcąc być odtwórcą tradycji w malarstwie, trzeba pokonywać niełatwą trudność, aby się nie stał prostym kopistą. Nie wielką satkę wypełnił światłocienie J. Galla. Właściwie dwa kolory decydują o wszystkim: biały i czarny; wibracja cieniów w czarnej pianie. Światłocienie Galla rozwinął zadanie artystycznego zamiaru i wysiłku znakomicie, a jego sylwetki mogą śmiało zastąpić portrety... Obrazy Rybkowskiego, Kowalskiego, rzeźby Jana Raszk i innych dopełniały wystawę, nadając jej szlachetność o przewadze portretu i krajobrazu! Laur spadł na skronie poety, T. Rittnera, gdy setny raz święcił triumf, jego ostatni utwór (łącznie z innymi) — „Tragedja Eumenesa”.

Szereg koncertów rozmaitych, oraz tradycyjne odczyty w „domu artystów” wypełniały obficie sezonowy program w Krakowie.

Michał Asanka Japoł.

umebl. pokoju
utrzym. w centrum miasta na
a part. lub 1. piętrze. S. Nilus,
1. Nowomiejski 3, tel. p. 31105b

DZIAŁ KULTURY I SZTUKI

ŻYCIE KULTURALNE

JAK POPIECZĘTOWANO DZIEŁA WYCZÓLKOWSKIEGO

Z Warszawy donoszą nam (tw):
Tymi dniami pojawiła się w jednym z pism wiadomość prawie niewiarygodna. Tyczy się ona zeszpeceniu dzieł Wyczółkowskiego.

Mianowicie Warszawska Akademia Sztuk Pięknych postanowiła stwierdzić autentyczność dzieł mistrza, podarowanych przez wdowę po Wyczółkowskim miastu Bydgoszczy. Stwierdzenie autentyczności jest samo w sobie potrzebne i ważne. Wiadomo, jak rozpieńto się u nas fałszowanie dzieł znakomitych malarzy, z którego zrobili sobie sprytni podrabiaarze obfite źródło dochodów. Nietylko w Warszawie, ale w Krakowie i w stolicach dzielnicowych zjawiają się w handlu „Fakaty”, „Malczewscy”, „Chelmońscy” i „Stanisławscy”, nie mówiąc o „Juliuszach Kossakach” i „Michałowskich” — wszystko podrobione z grubszą, ale tak, że laik pódzie na lep. Skoro fałszować zabiorą się napewno i do Wyczółkowskiego, trzeba

jego dzieła zweryfikować i znakiem autentyczności zaopatrzyć, bo diabeł nie śpi. Idzie tylko o to, jak to przeprowadzić. Otóż, jak twierdzą pisma, delegat warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych sprawił sobie ogromną pieczęć, wytłukł ją na obrączkach i dziełach graficznych, nie na odwrócić, lecz na froncie, zaopatrując ją na dobitkę swoim cennym autografem! Ledwie kilka dzieł uszło temu losowi i alarm, w prasie podniesiony, ma właśnie te niedobitki przed zeszpeceniem uchronić.

Sprawa ta winna być zbadana gruntownie. I złe trzeba naprawić. Technika konserwowania i oczyszczania dzieł sztuki stoi obecnie wysoko, a mamy w tym zakresie wybitnych specjalistów. Nie będzie trudno wywabić nieszczesne pieczęcie razem z zarówno nieszczesnymi podpisami. Jeżeli tak, to niechże się to stanie jak najprędzej, aby zagładzić krzywdę, wyrządzoną dziełom genialnego artysty.

MUZYKA

Tydzień niemiecki w Paryżu odbędzie się w dniach 3—12 września, a w jego ramach będą wystawione niemieckie opery przez zespół berliński, który przybędzie z własnymi solistami, orkiestrą ze stu muzyków, oraz z dekoracjami i personalem technicznym. Wystawiony będzie „Tristan”, „Walkiria”, „Kawaler z różą” i „Ariana na Naxos” Ryszarda Straussa. Dyrygować będą: Furtwaengler, R. Strauss i K. Elmendorff.

WE LWOWIE DWA DRAMATY I OPERA

Ze Lwowa piszą nam (Jk):

Zarys swych planów na nadchodzący sezon przedstawił właśnie w prasie p. Janusz Warnecki, nowy dyrektor teatrów miejskich. Trzeba wyraźnie zaznaczyć: teatrów — albowiem nie ograniczy się on do teatru Wielkiego, lecz zajmie również teatr Rozmaitości, przed dziewięć laty stworzony w sali Narodowego Domu, bardzo ładnie wyposażony pod względem artystycznego ozdobienia widowni oraz kuluarów, a obecnie od paru lat oddany teatrowi Żołnierza. W Rozmaitościach będzie grany repertuar kameralny.

Teatr Wielki będzie poświęcony repertuarowi współczesnemu, oraz t. zw. wielkiemu, którego sobie słery miejskie życzą, chociaż popłatność jego jest obecnie pod znakiem zapytania, tak jak na innych scenach polskich. Ale na tym nie koniec. Zniesiona zupełnie przed kilku laty opera będzie teraz miała locum w teatrze Wielkim, a to na kilkadziesiąt przedstawień w sezonie, a kierować nią będzie basista p. Roman Wraga, występujący w poprzednich latach na scenie warszawskiej, ostatnio zaś w Poznaniu.

P. Warnecki zaczyna sezon tą samą sztuką, którą zakończył swą dyrekturę warszawską w teatrze letnim. Jest to sztuka z życia „poety-włóczęgi” Villona, zatytułowana „Król Włóczęgów”. Zespół jest zupełnie zreformowany, cały szereg aktorów ustąpił, robiąc miejsce nowym siłom, zaangażowanym przez dyr. Warneckiego z Krakowa, Warszawy i Poznania.

NAUKA

Polska na kongresie homeopatycznym. W Berlinie obraduje 12 kongres homeopatów, zorganizowany przez Międzynarodową Ligę Homeopatyczną. Uczestniczy szereg polskich lekarzy-homeopatów pod przewodnictwem dra Kalinowskiego, jako delegata oficjalnego.

RUCH REGIONALNY

Tańce śląskie. Na zabawach i balach karnawałowych coraz to silniejszą pozycję zdobywa sobie taniec śląski zwany „Trojaki”. Obecnie o tym właśnie „trojaku”, a także i o innych tańcach śląskich ukazała się broszura, wydana przez Instytut Śląski w Katowicach, napisana przez A. Musiōła i F. Sachse a pt. „Tańce śląskie”. Na zawartość broszury składają się nuty i tekst piosenek, tudzież opis samego tańca. Wydany obecnie zeszyt obejmuje tańce z terenu powiatu rybnickiego, których podano dziesięć. Noszą one nazwy trojak, gołabek, lúpka, diabełek, grożony itp. Zapewne niedługo ukaza się opisy tańców z pozostałych powiatów śląskich. (J. St.)

VARIA

„Książka mówiona”. W Warszawie odbywa się kongres ociemniałych, połączony z ciekawą wystawą, na której znajduje się m. in. „Mówiona książka”. Jest to gramofon, który odtwarza tekst „nagadany na płytę a czyni to w tempie normalnej mowy, tak że duża płyta trwa podobno godzinę. Wiele osób, które utraciły wzrok w starszym wieku, nie korzysta z wypukłego pisma dla ociemniałych, lecz posługuje się lektorami. Otóż „Mówiona książka” jest jakby lektorem mechanicznym. Płyty takie są w Anglii w szerokim użyciu. Aparat kosztuje od 60 do 130 złotych, płyta — złotych 10. Istnieją już specjalne biblioteki płyt, na których nagrano dzieła literackie i które są niewidomym wypożyczone za małą opłatą.

LITERATURA

Hołd Pleszewa dla zasłużonego pisarza. W Pleszewie ma być jedna z ulic nazwana ulicą Teodora Jeske-Choińskiego. Znany w swoim czasie pisarz, krytyk i belletrysta, autor „Tiary i korony”, urodził się mianowicie w Pleszewie, a to w roku 1854.

Z PRASY I O PRASIE

MEDICE, CURA TE IPSUM!

Niedawny zgon śp. dra Antoniego Beaupré, redaktora naczelnego „Czasu” wykazał nie po raz pierwszy i ostatni, że dziennikarze, którzy z taką usilnością starają się informować czytelników jak najdokładniej o wszelkich wydarzeniach, najmniej posiadają materiału do opisywania... siebie samych i często w życiorysach zmarłych kolegów popełniają błędy, zostawiają luki, lub wprost piszą nieścisłości. W następstwie może się zdarzyć, iż taki błędny materiał idzie z pism do periodyków i kiedyś może posłużyć do mylnych wniosków również w Polsce, jak nawet za granicą. Przykładem jest właśnie nekrolog śp. dra Antoniego Beaupré, zamieszczony w praskiej „Slavische Rundschau”, która zaczerpnęła go z pism polskich, informujących jednak pobieżnie i nieścisłe.

Podaje np. „Slavische Rundschau”, że śp. dr Beaupré pracował w redakcji „Czasu” przez lat 50 jednym ciągiem. Trudno ją o to winić, skoro z samych pośmiertnych artykułów „Czasu” nie wynikało dość jasno, że dr Beaupré przez lat przeszło dwanaście, aż do Wielkiej Wojny, pracował poza „Czasem”, z którego był wystąpił w pierwszych latach obecnego wieku, przenosząc się do „Głosu Narodu” na stanowisko naczelnego redaktora, podczas gdy naczelnym redaktorem „Czasu” został po śp. Michał Chyliński śp. Rudolf Starzewski. Byłoby zaś błędem dużym, gdyby np. przyszły historyk dziennikarstwa krakowskiego i polskiego w ogóle, te nieścisłe informacje przyjął i na jej podstawie o losach „Czasu” wyrokował. Właśnie te lata po wystąpieniu z redakcji dr Beauprego przyniosły zupełną przez śp. Starzewskiego przeprowadzoną reorganizację „Czasu”, która zmieniła zarówno wygląd pisma, jak jego wartość.

Była to reforma in capite et in membris, przeprowadzona z szerokim planem i wykonana do najdrobniejszych szczegółów właśnie przez te lata, przez które dr Beaupré redagował był „Głos Narodu”, po K. Ehrenbergu objął. Nasamprzód zmienił się z gruntu skład redakcji, odmłodzony zupełnie. Po poprzednich seniorach objęły pracę siły młodsze i najmłodsze — sam Starzewski ledwie wtedy trzydziestkę przekroczył, a był w tym zespole najstarszym — treść zaś została zupełnie przekształcona i zmodernizowana. Z poważnego, lecz ociężałego i trochę prowincjonalnego pisma stał się „Czas” organem współczesnym o mocnym wpływie i coraz to rosnącym zasięgu, zyskał bowiem nieznaną przedtem poczytność, a to dzięki swej żywości, godzonej z tradycją ale nie nudną powagą. Otóż do tak zreformowanego, odmłodzonego i wysoko pod względem kulturalnym postawionego „Czasu” wrócił potem, w czasie Wielkiej Wojny, dr Antoni Beaupré, zrazu jako współpracownik pod naczelnym

W następnym Dziale:
**JAK SZWAJCARZY DBAJĄ
O RODZIMĄ MUZYKĘ**
list z Lozanny — przez
dra Henryka Opińskiego

redaktorstwem Starzewskiego, a dopiero po przedwczesnej śmierci tego znakomitego dziennikarza jako redaktor naczelny, które to stanowisko już istotnie aż do zgonu zajmował.

Fakty te notuje dla ścisłości, której wymaga traktowanie każdego przyczynku do dziejów naszej prasy, a dziejów jeszcze nie napisanych, a które tem usilniej trzeba strzedz przed omyłkami, jeżeli idzie o „źródła”. Idzie mi o to aby niedokładne informacje nie zwiody kiedyś ludzi piszących w Polsce o rozwoju i dziejach naszej prasy (której „Czas” był przecież w owych latach bardzo wybitnym przedstawicielem) tak jak wprowadziły w błąd wyborne czasopismo praskie.

W. N.

NA MARGINESACH KSIĄZEK

Sztuka kaszubska

anych i artystów



dziwiać różnorodność form, bogatą grę kolorów, pomysłowość ornamentyki, jaką tu na każdym kroku można spotkać.

Na specjalne podkreślenie zasługuje struktura książki. Zauważa się od razu dążność autorki do ograniczenia wykładu. Słowo, zwarte i ekonomicznie używane, wypowiada rzeczy tylko niezbędne, zostawiając jak najwięcej miejsca rysunkowi i ilustracji. Jest bo też ta książka niemal albumem — rysunki, winiety, ilustracje barwne, zebrane wszechstronnie i celowo ułożone, dają czytelnikowi doskonale wyobrażenie, czym w istocie jest sztuka kaszubska, w jakich wyrażała się formach. Trzeba jeszcze dodać, że przy końcu książki znajduje się wiele ilustracji, przedstawiających eksponaty z muzeum kaszubskiego we Wdzydzach, o którym wspominałem na wstępie.

Książką dr Stelmachowskiej zajmą się niewątpliwie powołani do omówienia pracy specjaliści. Moja rola ogranicza się tylko do powiadomienia o ukazaniu się tej publikacji i do skromnych uwag na jej marginesie. Aby je wyczerpać, na zakończenie jeszcze jedna refleksja: twórczość ludowa górali wywarła olbrzymi wpływ na współczesną polską sztukę stosowaną, powstał odrębny styl „zakopiański”. Sztuka kaszubska posiada takie same możliwości do zasilenia odrębności swoich pomysłów współczesnej plastyki polskiej. Jeśli tego wpływu kaszubszczyzny nie było dotąd, winy należy szukać w oporze i inercji, jaką wobec wielu nowych pomysłów wykazuje opinia polskich sfer kulturalnych.

JÓZEF KISIELEWSKI

I. 1937

Jeszcze sily!
jeszcze w grzmocie dział, w pękaniu naprężonych pięści
krzykiem krwi zażegnać nieszczęście:
— Budź się, Francjo! Zwyciężaj, Hiszpanio!
I czuwaj, czuwaj — Europo!

Czuwaj!
Czuwa z tobą — spójrz, świat się rozjaśnia!
wstrzymaj czas...
cichoo...
dwudziesty rok...
tu Warszawa!
Krwawa luna gaśnie... —
czuwa z tobą —
och, oślepią słaby, zachwycony wzrok,
idzie, idzie, w Niebo Wstępująca,
Najjaśniejsza, Najlepsza, Łaskawa,
Najwierniejsza, Przyjazna, Najszczęśliwsza...
— Trzymaj mocno krzyż na dyszących pierśsiach...

Ona — czuwa — z nami!

Wschód, wschód krwawy, zarażający sobą zachód.

Trzydziestysiądmy rok!
Rewolucja pcha nóż w własny bok.
rewolucja zabija się w strachu.
Rewolucja rozkłada się, gnije.
W drgawkach śmierci ostatnich się wiję,
lecz rozsada epidemię moru
po Europie i za oceanem,
by pokazać w mroku swojego wieczoru
pochodniami kościołów spalanych,
że żyje!

Wieża od wschodu powietrza morowego fale,
przed którym zachowaj nas, Panie!

Płynie pożoga rzezi,
od której wybaw nas, Panie!

Krzyż wznosimy wysoko, nad europejskie dale.

Wyrasta z ziemi bujne, co twardym ugiem leży.

Egzorcyzmem wiary i mocy
zaklinamy mór arog
i wstrzymujemy dech ludu, w którym jest szkarlat kłutwy.

— Wschodzie pożogi!
Oto tutaj prawdziwy świat — nieba przeczystym owocem.

Polska czuwa tak, jak w dwudziestym roku!
Amarantu polskiego frontem,
który orlem powiewa do słońca,
przeciwstawiamy się sztandarom twoim krwawym.

A z nami?...

— Tuż przed ludzkim zachwyconym wrokiem,

tak jak w dwudziestym roku —
idzie, idzie w Niebo Wstępująca,
Najjaśniejsza, Najlepsza, Łaskawa,
Najwierniejsza, Przyjazna, Najszczęśliwsza...
(Trzymaj mocno krzyż na dyszących pierśsiach...)

Najmocniejsza Królowa i Pani,
co, jak wtenczas pod Warszawą,
dzisiaj strzeże dymiącej Hiszpanii.
Ona czuwa z nami!

Ginę, giną czerwone okopy.
Tylko do końca czuwaj z Nią — Europo!

Poznań. LEONARD TURKOWSKI.

opatrznie Louis Levy („Geschichte der Juden in Inowrocław”). Po roku 1848 i po 1863 rozpanoszyli się i rozbuchali do najniemożliwszych granic. Szli stale w awangardzie germanizacyjnej (Bernhard, Harden-Witkowski, Witkowski-Witting, Lissauer, twórca „Hassgesangu” etc. etc.). Tempore belli (dopóki nie wywłachali krachu) byli ultraimperialistyczni i pangermańscy, lojalni „vom Scheitel bis zur Sohle”, jak to stwierdza właśnie... dr Max Kollenscher. Berlińczycy (socjal. niezależni i Ledeburcy) podstawiali nogi i przygotowywali „Dolchstoß”, ale Wielkopolscy, Pomorscy, Pruscy wszyscy ławą za Wilhelmem, protektorem Ballinów, Rathenauów, Fürstenbergów itp. W tym też duchu i sensie wpływali na potężny rezerwuuar żydostwa w Warszawie i w Łodzi. Jeździli tu raz po raz poznańscy rabini „liberalni” dr Feilchenduft i dr Freimann, ortodoksa dr Bloch oraz syjonista dr Kollenscher.

Ten ostatni opowiada o konszachtach i konwentykach u ministerialnego dygnitarza radcy Adalberga. Do Poznania znów raz po raz jeździł przyszły poseł Apolinary (sic) Hartglass i inne Gidy także. Nawet w Ratuszu odbywały się narady z szefem Rady Miejskiej z r. 1918 współwy-nowajcą drem Placzkiem...

Już to wszystko jednak pomagało im tyle ile umarlakowi kadzidło.

Przyszli „Arbeiter- und Soldatenraty”, „Naczelna Rada Ludowa”, Pade-

rewski, 27-my grudnia, pani K... (panika), psychoza masowa, wysprzedaż galopująca, uciekanie masowe, Sądny Dzień (John Kipur).

Jeszcze raz zipnęli, kiedy z Wersalu przepelnionego... Gidami przyszedł telegram o „prawach mniejszości”. Kazali to nawet rozplakatować po Poznaniu, przetłumaczone na niemieckie z prasy... warszawskiej.

I to do chrzanu się przydało.

Przyszła nowa fala paniki i masowe uciekanie do ukochanego Berlina... Dr Max Kollenscher załamywał ręce, rozdzierał szaty, zaklinał i wzywał, aby się nie poddawali pani C. Nic nie pomagało. Sumienie świeżbiało i to za kilka generacji, za akces jeszcze do Szwedów, za akces do Hakatystów, za Bernharda i Wittinga, za rok 1848, za denuncjacje, za agitacje. Uciekali przed pieronami i rogatywami wielkopolskimi...

„Kennst du das Land, wo Rathenauer blühen”.

Wreszcie wsiadł na pociąg i dr Kollenscher: Kurfürstendamm, Kurwürstleindamm.

A potem przyszedł rok 1933... Haman Hitler.

I „nasi” poznali Nazich. Nasi sprokowowali Nazich. Najście „naszych” wywołało z lasów... Nazich.

Gdyby nie inw-Azja Ostjudów 1918—1920, nie byłoby Adolfa we w ogóle ani w szczególe, ani w te ani wefte...

W roku 1804 był pierwszy pożar w dzielnicy żydowskiej. W roku 1817 zostali gromadnie i en masse usunięci z Rynku. W r. 1836 drugi pożar, który „strawił” (sic) 175 domostw. W r. 1859 dość ostry „progrom” lichwiarzy i passerów... Z roku 1870 zachowany archiwalnie dokument, jako że Katarzyna Chwałówna została pławiona i utopiona w Warcie za kradzież oraz za „dopuszczenie się cielesnej sprawy z żydem”. Chwałówna! (Rassenschande?)

Pomimo tego trzymali się mocno i twardo i nie ustępowali z placu, z placów i z ulic. Właściwie to po prostu kpili sobie z różnych ponawiających się co czas jakiś edyktów de non tolerandis Judacis. Dość powiedzieć, że kiedy cesarz Napoleon w r. 1807 po raz pierwszy znalazł się w Poznaniu, grodziszcz Przemysławowi liczyło wtedy 22 000 mieszkańców, z czego 7 i pół samych... Gidów. Jedna trzecia!

Jak za inwazji szwedzkiej stali fanatycznie za protestanckimi Szwedami, tak w r. 1848 w rewolucji stali fanatycznie po stronie zdobywców i zwycięzców, co stwierdza lojalnie, ale nie-

Wiadomości polityczne

ANTYSEMITYZM USTAWODAWCZY NA WĘGRZECH

Przed dwoma tygodniami parlament węgierski uchwalił ustawę, mocą której żydzi będą dopuszczani do szkół wyższych tylko w stosunku procentowym, odpowiednim do procentu ludności żydowskiej w kraju. Paragraf 3 tejże ustawy oświadcza, że żydzi stanowią odrębną narodowość, wskazuje nie w sensie przyznania im praw mniejszości narodowej, lecz w sensie pozbawienia ich praw politycznych i traktowania jako cudzoziemców.

W ciągu dyskusji nad tą ustawą oświadczył minister oświaty Haller, że ustawa nie pozostanie martwą literą i że „odpowiednimi środkami da się poczuć żydom, co to jest syonizm”. Biskup Prohaska oświadczył, że żydzi muszą zrozumieć, że są uważani za cudzoziemców. Poseł Kreki wyraził się, że chętnie zabijałby żydów.

Ta dyskusja i ta ustawa odzwierciedlają dośladnie unysłowy i moralny widnokrąg reakcji Horthy'ego.

Socjalizm a komunizm

Eugeniusz Debs przeciw III Międzynarodówce

Skazany na 10 lat więzienia, przywódca lewego skrzydła socjalistów amerykańskich, tow. Eugeniusz Debs, nie przestaje interesować się zagadnieniami politycznymi, a nawet — oczywiście pośrednio — bierze udział w życiu politycznym. Niedawno, z miejsca swej kazi, wysłał depeszę do angielskiej Labour Party w obronie uwiezionego lorda-mera Cork'u. Obecnie wystąpił z deklaracją, wyrażającą jego stosunek do III Międzynarodówki:

„Jestem socjalistą, nie zaś komunista. Partya moja jest partya socjalistyczna, nie zaś komunistyczna. Ponieważ III Międzynarodówka nosi charakter wyłącznie komunistyczny, przeto nie mogę do niej się przyłączyć.

Niegdyś organizacje krajowe tworzyły Międzynarodówkę. Obecnie wręcz odwrotnie, III Międzynarodówka próbuje zakładać sekcje w poszczególnych krajach. O wszystkim z góry decyduje Moskwa”.

Deklaracja ta jest tembardziej godna uwagi, iż sędziwy Eugeniusz Debs uważany był dotąd powszechnie za zdecydowanego komunistę. Istotnie ogłosił on niegdyś artykuł p. t. „Dlaczego jestem bolszewikiem?”. Jak widzimy, baczna obserwacja ruchu bolszewickiego wywołała u wodza socjalistów amerykańskich duże rozczarowanie w stosunku do komunizmu.

Eugeniusz Debs należy do najświetniejszych mówców amerykańskich. Obecnie, jakkolwiek uwieziony, został po raz trzeci wystawiony przez partye socjalistyczną jako kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Karę więzienia za przestępstwa polityczne odsiaduje nie po raz pierwszy.

— 000 —

Smutny, przedziwny napis, wyrity na ścianie więziennej pałacu.

Czy znacie boczne wąskie kanały Wenecji, po których z trudem wymijają się łaski, potrafiące o siebie.

Wszystko tam ma tyle uroku, barw i poezji!

Te długie, jak ślimaki, koryta zielone wody, te przerzucone ponad niemymi kamiennymi mostkami, te odarte z dawnych barw jaskrawych ściany domów, rozsypujących się niekiedy ze starości — a co chwila wynurzający się z zautka jakiś stary, przepiękny pałac, lub front szerokiego kościoła, z groźnymi w ciemnych niszach postaciami ogromnych świętych.

Jakżeż cudne są szczyty murów, przeglądające się, jak w zwierciadle, w rozlanej u swych stóp fali wodnej, proszące o farby i pędzel malarza!

A podwórza sterych domów weneckich?

Znacie „Scala Contarini Minelli”?

W jednej z wąskich uliczek, wiodących z placu Manina, trafia się na dom zwykły, szary, podobny do tylu domów, nie mówiących. — Lecz, gdy przestąpisz próg jego, gdy przeszedłszy się, znajdziesz się w dziedzińcu, stajesz w osłupieniu i podziwiasz.

Wszak to, na co patrzysz tu oczy, bierze w nieole czarnoksięskim wprost pięknem.

Byłem tam raz w jasny wieczór księżycowy i w istocie miałem wrażenie, że śnię — tak ta

KRONIKA

Kraków, 23 października.

Częściowa demobilizacja

Od kilku dni w myśl rozporządzenia ministerstwa spraw wojskowych odbywa się w kadrach krakowskich częściowe uwalnianie żołnierzy i ochotników, którzy wstąpili do armii polskiej na czas wojny. Demobilizacja odbywa się według przepisów, tak, że codziennie zwalniana jest pewna ilość żołnierzy, którzy gromadkami zdają na dworzec kolejowy, by odjechać do swych rodzinnych stron. Zwolniono już ze służby wojskowej prawie wszystkich uczniów gimnazjalnych, tak, że nauka w wyższych klasach odbywa się normalnie. Pozostali jeszcze przy wojsku uczniowie klasy VIII i słuchacze uniwersytetu, którzy mają być zwolnieni najdalej do 6 listopada. Jak się dowiadujemy, w przyszłym miesiącu będą zwolnione dalsze roczniki, tak, że zostanie przy wojsku pewien ograniczony kontyngent potrzebny do obrony granic Rzeczypospolitej. Zwolnionymi żołnierzami powinien zająć się komitet obrony państwa i pomóż im materialnie, oraz moralnie.

† Rudolf Starzewski

Rudolf Starzewski, wydawca i redaktor naczelny „Czasu”, zmarł wczoraj nagle o godzinie pół do 12 w południe, przeżywszy lat 50.

Jakkolwiek stał na przeciwnym nam biegunie politycznym, nie wahamy się wyznać, że zgon przedwczesny tego człowieka w pełni jest, szczerze nas dotknął. Albowiem sp. Rudolf Starzewski był osobiście postacią bardzo sympatyczną. Człowiek wielkich zdolności, bardzo wykształcony i niezwykle kulturalny, zajmował on wybitne stanowisko w życiu umysłowym Krakowa. Obdarzony talentem pisarskim, niegdyś pisywał wartościowe rzeczy literackie, ale od szeregu lat pochłonięty czynnościami wydawniczymi i ściśle redakcyjnymi, przestał pisać. Jego to przedstawił Wyspiański w „Weselu” w osobie „dziennikarza”. Sp. Starzewski był doskonałym redaktorem i „Czas” zawdzięczał mu bardzo dużo.

Jeszcze poprzednią noc spędził on przy pracy w redakcji „Czasu”, skąd nad ranem powrócił do domu. Gdy wstał około południa, podczas mycia się padł niespodzianie, zaskoczony zgonem nagłym, zdaje się, że z przyczyny sklerozy.

Ubyła z nim jedna z postaci charakterystycznych dla fizjonomii Krakowa duchowego, zrosłych z najpiękniejszymi tradycjami literacko-artystycznymi Aten polskich.

Ministerstwo poczty w letargu

Przeciw prezydentowi lwowskiej dyrekcji poczty i telegrafów, panu Tomaszowi Bienawskiemu, toczy się postępowanie karne o obrazę czci w Sądzie powiatowym S. III. we Lwowie. Aleksander Wyrozumski, oficyał pocztowy, urzędnik Dyrekcji poczty, podwładny prezydentowi, żąda ukarania swego przełożonego za to, że tenże w ordynarny i prosty sposób zetnął go

w biurze w obecności innych urzędników, przemawiając do niego przez ty. Dnia 17 września odbyła się rozprawa, którą odroczone celem wezwania świadków.

Do pierwszej rozprawy nie powołuje się z reguły świadków. Wiele spraw upada tam, gdzie strony w międzyczasie się pogodziły i w sądzie nie stają. Poza tym służy sędzia zwykle na pierwszej rozprawie skłonić strony do ugody i wzajemnego przeproszenia się. Sprawa Wyrozumski contra Bienawski nie może być ugodo-wo załatwiona. Ma ona zasadnicze znaczenie dla szerokiego ogółu pracowników pocztowych. Obelga była zbyt ostrą, oskarżyciel jest jednym z poważniejszych urzędników, członkiem wydziału koła dyrekcyjnego, biorącym żywy udział w życiu społecznym. Kto wie, czy funkcyjnaryusz prokuratury państwa nie wkroczy ze względu na to, że naruszona została cześć urzędnika w miejscu urzędowym, podczas pełnienia obowiązków służbowych.

Rozprawa jest jawna. Każdy pracownik pocztowy będzie mógł przysłuchiwać się zaciętej walce, którą prowadzi będą ze sobą zastępcy oskarżyciela i oskarżonego, oficyala pocztowego i prezydenta Dyrekcji. Okoliczności, wśród których czyn karygodny został popełniony obciążają w poważny sposób obwinionego. Ustawa karna przewiduje karę aresztu do trzech miesięcy.

Ogień, który podłożył minister poczty Hubert Linde przed niespełna dwoma laty pod misterny gmach instytucji pocztowej odziedziczonej przez państwo polskie po Austrii, rozszerza się w gwałtowny sposób. Już chwilej się widać a. Gdy Ministerstwo poczty obudzi się z letargu, zastanie już tylko zgłiszczą. Podpalacza spotka zasłużona kara.

Chleb i kasza na przyszły tydzień. Miejskie biuro aprowizacyjne zawiadamia, że od 27 b. m. otrzymają konsumenci po 50 dkg chleba w cenie 13 Mp za 1 kg na odcinek chlebowy 101, oraz po 50 dkg kaszy jaglanej w cenie po 19 Mp za 1 kg na odcinek mączny 101 legitymacyi zbiorowej.

Z sekretariatu KOP w Krakowie. Odznaki „Stanęli w potrzebie” przysługują wszystkim członkom Komitetu Obrony Państwa, za okazaniem legitymacyi członka Komitetu w sekcji I. ul. św. Anny 5. Nie podjęte legitymacye otrzymać można w sekretaryacie gen. między 4—8 popołudniu, pl. Szepepański 6, II. piętro. Przyczem należy podać dokładne daty osobiste, fotografie na cienkim papierze do nalepiania, oraz 12 mk tytułem kosztów.

Z teatru im. J. Słowackiego. Dzisiaj wraca na afisz atrakcyjna sztuka Arcybaszewa „Zazdrość”, która dzięki świetnym wykonawcom z pp. Paniewicz, Nowackim i Nowakowskim w rolach głównych zdobyła w sezonie ubiegłym niezwykły sukces. „Zazdrość” powtórzona będzie w niezmienionej obsadzie w poniedziałek 25 i piątek 29 b. m. W niedzielę po południu pogodny „Weteran” z pp. Bednarzewską, Brackim, Jednowskim, Orwidem, Dobrzańską, Lityńską. W przygotowaniu Fredry „Wielki człowiek”, „Dziady”.

Z okazji zjazdu referentów oświatowych krak. DOG urządza teatr im. Słowackiego poranek

lom podobną. I rzucił farby na płótno i łączył je w formę marzenia, lecz dzieło nie odpowiadało snom i tęsknocie serca.

Aż raz, na Murano, ujrzał rybacką dziewczynę, najdoskonalsze ucieleśnienie swych snów i tęsknot.

I rybacka — stała się świętą.

Trzymając palną zieloną, stanęła na ołtarzu — a tych, co modlą się do niej, zniwala anielskość jej twarzy, słodzą spojrzenia i ta ziem-ska jasność młodej urody, niespotykanej na świętych obrazach.

Nie bierzmy urojenia za rzeczywistość!

Wysnuł ją ktoś, kto w smutnej zadumie stanął przed ołtarzem starego kościoła.

Spiewak „Manfreda” nigdy nie wypowiedział tego, co dziś — patrząc na obraz — chciałbyśmy z ust jego usłyszeć.

Święta Barbara, promieniejąca na ołtarzu w Santa Formosa cudem dziewięć urody, wyszła z pod pędzla artysty, który z życia wnosil piękność i nieśmiertelność ją na płótnie.

Imię jego — Palma il Vecchio.

Ułuda jednak i wyrazy zmyślonych opowieści są silniejsze, bo wyobraźnię osnuwają tę-czą.

A wszakże stokroć silniej musi móc ich przemówić w mieście, którego mury są „snem tylko, a nawet — dzieje romansu...”

Jan Piłczyński.

— 000 —

kamienną rzeczywistość niema w sobie nic z rzeczywistości materialnej.

Niesamowite miasto.

Do niesamowitości założenia dostosowały się szczegóły.

Co za myśl nurtowała w głowie rzeźbiarza, który na fasadzie, przypierającej do kościoła San Geremia, wyrzeźbił kształt „śmiejącej się” czaszki.

Głęboka ironia skojarzyła się ze smutną filozofią życia.

Kanałem płyną szeregi barek, niosąc uśmiechy życia i izy jego — w dole zniaga się życie, grzebiąc wspomnienia dni umarłych i zapalając nowe nadzieje — mijają lata i wieki — stara Wenecja przekrzywa się powoli szkieletami swych wież, zapada stopami domów w wodę — a nad wszystkiemi góruje ostry śmiech czaszki, co śmieje się nie tylko skrzywieniem szczęk i wydętych kości policzkowych, lecz pustymi jamami oczodołów, całym niemym wyrazem kościanego oblicza.

Miał powiedzieć kiedyś Byron, że najpiękniejszą dziewczynę na ziemi ujrzał w Wenecji.

Gdzie?

Na ołtarzu kościółka Santa Formosa.

Posłuchajmy legendy.

Choćby po świecie malarz wyprawny, choćby z głębi duszy własnej wypromieniował, anio-

Nędza wśród pocztowców na prowincyi

Ze sfer urzędników pocztowych na prowincyi otrzymujemy następujące pismo:

Urzednicy państwowi mieszkający po wsiach, a z nich w pierwszym rzędzie urzednicy pocztowi, znajdują się obecnie pod względem aprowizacji w położeniu bez wyjścia. Podczas gdy urzednicy państwowi, mający swe miejsca służbowe po miastach otrzymują karty żywnościowe, na które bodaj od czasu do czasu dostają chleb w sklepach rejonowych, mąkę lub kaszę, to urzednicy po wsiach nie otrzymują wcale przydziałów żywnościowych. Odkąd zaś został zaprowadzony wolny obrót zbożem poza kontyngentowym, czyli t. zw. „wolny pasek zbożem”, każdy z producentów stara się złożyć możliwie jaknajmniejszy kontyngent, byle tylko móżdż jaknajwiększą ilość zboża puścić na pasek. Po cenie paskarskiej ani „chłop, ani obszarnik urzędnikowi nie sprzedaje, bo go się jeszcze trochę wstydi, a więcej boi — po cenie zaś „maksymalnej” też nie sprzedaje, bo nie chce „tracić” na tych „dziadach urzędników”.

Tak więc urzednik państwowy na wsi nie kupić nie może. Jako typowy przykład podaję fakt, że masło i jaja kupuję w odległym, 17 km. oddalonym mieście po sklepikach, bo na wsi niikt masła ani jaj nie sprzedaje, po części wstydząc się żądać od znajomego urzędnika cen wygórowanych, lub licząc że artykuły te w międzyczasie podskoczą w cenie.

Sytuację urzędników pocztowych pogarsza fakt, że gdy urzednicy państwowi innych dyktasterii otrzymują jakieś takie deputaty żywnościowe, to specjalnie urzednicy pocztowi w Małopolsce są pod względem deputatów stale pokrzywdzeni. I tak, gdy podczas ostatniego przydziału wszyscy urzednicy państwowi otrzymali tytułem zaległych deputatów po 40 kg. mąki, po parę kilo cukru, oprócz płótna, materii na ubrania i skóry — urzednicy pocztowi dostali tylko po 6 kg. 65 dkg. mąki i nic więcej. Zauważam, że dopiero drugi raz w tym roku otrzymałem deputat, a ogółem otrzymałem za cały ten rok (za październik) 13 kg. 30 dkg. mąki i 2 i pół kg. cukru. Sprawa deputatów urzędników pocztowych była już poruszona w „Naprzodzie”, ale pan Jaherz uznał za stosowne załatwić tę sprawę zamieszczeniem „wyjaśnienia”, które jednakże nie zgoli samej sprawie deputatów pocztowców to nie pomogło. Tak więc urzednicy państwowi a przede wszystkim pocztowi po wsiach znaleźli się w sytuacji wprost bez wyjścia, bez możliwości nabycia gdziekolwiek produktów żywnościowych. Apelujemy do odpowiednich władz, aby zechciały wglądać w te okropne stosunki urzędników państwowych na wsiach, wydanych na łup skrajnej nędzy, bez możliwości samoobrony, niejako wyjętych z pod prawa, pozbawionych nawet tych okrucich, jakie mają urzednicy państwowi po miastach. W szczególności apelujemy do p. generalnego delegata Galeckiego, aby zechciał

wziąć pod uwagę, że urzednicy państwowi na wsiach: 1) nie posiadają roli i plonów nie zbierają, 2) nie otrzymują na karty ani chleba ani mąki, 3) że deputaty urzędnicze w szczególności pocztowe, są tylko na papierze, że wobec uchwalenia przez Sejmik baranowski sejm „wolnego paszka zbożem” niikt już dzisiaj urzednikowi zboża nie sprzedaje (chyba w formie „hubana” gdy „potrzebuje” danego urzędnika), 5) że jednakże mimo wszystkich „złoty” państwowy jednak coś jest, a że w sprawie jeżeli „wolny paskarz” — „chłop” i „obszarnik” ma dziś w Polsce prawo złożyć mianowicie na krzywdzie ludzkiej, naprawie równocześnie skarb i państwo, to ten wyjątek z pod prawa urzednik państwowy pracujący w skrajnej nędzy dla dobra państwa — wyręczywszy się paskarzom, musi mieć prawo żądać, aby miał czem głód zaspokoić!

Odnosna ustawa przyznaje chłopu 16 kg. zboża na wyżywienie na osobę i miesiąc. Żądamy zboża zależnie od ilości członków rodziny danego urzędnika ze zboża kontyngentowego i wydania odpowiednich zarządzeń w tej sprawie starostwom.

Listy z kraju

Nowy Sącz, 15 października.

Oświatowa praca PPS. — Bezpartyjny urząd pośrednictwa pracy. — Skandaliczna gospodarka magistratu. — Szczerze endecka

Organizacje robotnicze PPS w mieście i powiecie opiekują się dzieckiem, pragną oświaty. Rada robotnicza urzędziła już dwa razy kolonie wakacyjne w Rytrze i półkolonie w Nowym Sączu, prawie z własnych funduszy. Tę sama Radę robotniczą urzędziła w ubiegłym roku szereg odczytów publicznych. W bieżącym roku wznowi je — urzędzi nadto kursa do kształcenia i kursa dla analfabetów, dąży wreszcie do utworzenia schroniska i bursy dla dzieci zamieszkałych wsi, walczących się bez opieki, oczekując na podleg. Organizacja kolejarzy posiada bardzo bogatą bibliotekę, własny chór i orkiestrę. Biblioteki posiadają nadto organizacje robotnicze w dzielnicach Załubińcze w N. Sączu, w Starym Sączu, Muszynie. Wszystko utrzymywane z robotniczych pieniędzy. Wniosły więc te organizacje prośby do ministerstwa pracy i opieki społecznej o subwencje na te cele, na co otrzymały odpowiedź, że partyjnym organizacjom subwencji się nie udziela! Surowe przestrzeganie bezpartyjności, jakgdyby chór i orkiestra mogła być partyjna, jakgdyby Rada robotnicza partyjne dzieci dożywiła i leczyła w koloniach i półkoloniach, jakgdyby na odczyty lub kursa dokształcania wpuszczano tylko partyjnych ludzi! Zamiast uznania i pomocy dla Rady robotniczej, która jedynie pomyślała o tych sprawach, która nadludzkimi prawie wysiłkami opiekując się dzieckiem i szerząc oświatę, odpowiada się odmownie, motywując odmowę par-

tyjnością! Dzwienie wygląda na bezpartyjność pana miłośnika Peplowskiego w tulejszym urzędzie pośrednictwa pracy. Kierowali urzędem dr. Turck, następnie p. Schifler. Po śmierci tego ostatniego ubiegali się o kierownictwo zastępca kierownika, naprawdę bezpartyjny i p. Sowiński, urzędnik kasy chorych, również bezpartyjny! Odpowiedziano, że kierownikiem może być prawnik. Nagle obejmuje kierownictwo niejaki p. Miernik, urzędnik elektrowni miejskiej, człowiek z ukończoną ponoć 3 klasą gimnazjalną, ale członek NZR! Pan ten od lipca jest kierownikiem urzędu, a równocześnie urzędnikiem magistratu! Ponieważ w magistracie każą za pobieraną pensję wykonywać służbę, więc pan kierownik „wpada” do urzędu pośrednictwa o godzinie 2-iej, po pracy w magistracie. Czynności jego spełnia kilkunastoletnia paniułka. Pytamy, czy bezpartyjny pan minister ma na tyle pieniędzy, aby dawać za darmo drugą placę p. Miernikowi dlatego, że jest członkiem NZR? Czy w tak wielkim okręgu jak Nowy Sącz, Limanowa, Grybów i Gorlice wystarcza, aby kierownik „wpadał” do urzędu na godzinę? Stosunki w magistracie naszym są już wprost rozpaczliwe! Urzednicy i służba miejska nie otrzymała do dziś poborów za październik! Pytamy, czy syci panowie radcy zastanowili się, z czego mają żyć ci najbliżniejsi funkcyjnarzysze miejscy? Czy to nie skandal, aby policja miejska gromadziła się pod ratuszem i wołała o chleb? Czy już magistrat nie ma tyle kredytu, aby wypłacić pobory służbie? Jeżeli tak, powinien natychmiast ustąpić. Prezydium Rady robotniczej udaje się do burmistrza, aby interweniować w tej sprawie na życzenie służby miejskiej. Spodziewamy się, że interwencja będzie skuteczną i że te kilkanaście tysięcy marek magistrat wynajdzie, choćby miał wydzierzać jeszcze jedną szkołę!

Rada Obr. państwa postanowiła na zebraniu rozwiązać bezcelowo trzymaną straż obywatelską. Członek rady, wojujący endeck, p. Mika, przeraził się tą propozycją. Domagał się ongiś na konstytuującym zgromadzeniu prawa życia i śmierci dla komitetu — dziś zaoponował przeciw rozwiązaniu straży, bo „my musimy mieć gotową zbroję się na robotników”, gdyby chcieli wywołać rewolucję! Szczerze tak otworzyła przeciw czy poważnym członkom Rady. W przemówieniach ostro wystąpił przeciw życzeniom p. Miki i stwierdził, że robotnicy mieli przeciw uzasadnione przyczyny, że nie chcieli przystąpić do organizacji i uchwalili wykluczyć wojowniczego endecka z Rady. Dobra cząść taka szczerze, bo twierdzi o ludzkiem, którzy nie rozumieją taktyki endeckiej. Był jak naprzód!

Potrzeba chłopów do roznoszenia „Naprzodu” za stałą pensją

Wiadomość w Administracji „Naprzodu” Dunajewskiego 5.

Na straży Adryatyku

(Kartka z Wenecji).

1.

„Her aspect is like a dream, and her history is like a romance”.

Byron.

Magnetycznym urokiem władza dziwaczne miasto marmurowych pałaców, na szafirowej fali wzniesione. Marzą o niem synowie ziem dalekich — ci, co doń przybyli, chcieliby jakś głębi obraz jego w źrenicach zatrzymać — ci, co sięgają ku niemu wspomnieniem, testują za nim. Bo „mury Wenecji są snem, a ich dzieje romansem” — pisał Byron. „Gdy ją pokryją kiedyś fale morskie, zapłaczą nad nią Włochy, a z Włochami zapłacze świat cały”.

Dziwne zrzędzenie losu!

Miecz brzoźnista zawisł nad dwoma najromantyczniej położonymi miastami Włoch. Przy Morzu, wznosi się w miedzianym blasku Wenuszka widmo Herkulanum i Pompei — potężne morze od wieków śpiewa Wenecji hymn zagłady, bijąc szafirową pianą o szklana, martwa łódź lagunów, na których architektki wyznali najdoskonalszy, najpiękniejszy sen swych budowl.

Bo czyż jest drugie na świecie siedziba ludzka, w której tak wspaniale na fundamentach... Czy jest drugi pałac dożów i katedra...?

Znajdą się może esteci, co pojęcie piękna chcieliby widzieć jedynie w granicach harmonii. Dziawetwo — powiedzą — nie jest artystem. Genialni artyści, „synowie Apollina, a nie podrzutki Erebu”, szukają wyrazu konstrukcji zrównoważonej.

Nie przeczę.

A jednak — Michał... w Florencji posagu, w katedrze... miałby się mieścić sklep, ręka... głowa ogromna służyła za dzwonicę kościoła San Lorenzo.

Prawodawcy katedry... pod... Italii orzekł, że... jest katedra w Medy...

Ileż razy stawiano przed... ogromem, podziw... baszową... przepych... Nie oddałbym zań jednak ani jednego... katedry weneckiej.

Gdy pogodny zachód słońca stopi się u jej stóp różem, a czoło pocznie malować karminem — spojrzmy na nią!

Na powłazanych sponach... katedr... te trzy arkady ogromne, wyłożone złotą mozaiką, promieniące kolorowymi freskami i — to w barwach tak żywych i soczystych, na jakie tyłok pedzel weneckich malarzy mógł się zdobyć — na szczycie: kolosalne złote ciąża czterech rumanów, uprowadzonych z Carogrodu przez ślepego dożę Dandolo, na balkon kolosalny wpędzonych w tryumfie.

Ten kościół, to wschodnia bajka o szklan-

nych ogrodach Szeherazady i błękitnej lampie Alladyna — to wyraz potężnej Wenecji, przystrojonej się w perły, zdobite na falach Bosforu — to hołd strażnicy Adryatyku, złożony u grobu patrona, na którym ustawiła swego lwa i wypisała złocistymi głoskami: „Pokój z tobą, Marku — ewangelisto ty mój!”

Przy dziwnym kościele — ogromny, wawcznego pałacu.

Przechodziliście jego arkadami, mrocznym... tych cudnych podziemi, bramowanych... filarów?

Oto filar trzynasty z kolei.

Jakim dziwnym pomysłem okolił tu rzeźbiarz kapiteł! Historia miłości — od chwili, gdy młodzieniec ujrzał na balkonie nieznane dziewczynę, aż do chwili, gdy obydwoje oplakują się nad jej śmiercią. Jest więc i pierwsze, nieśmiertelne dotknięcie wstępnym dziewczęcym i gorącym ściskaniem rąk — są i pierwsze zwierzenia... i pocałunki i uchyłona w cień arkady, zaledwie bystre okiem przechodnia dostrzeżalna noc poślubna, aż do momentu tragedii, gdy woda... z rąk kochanków...

Nad kapitelem rozparła się dumna siedziba dożów, okropną ciszą wspomnienia wieje z kolumnady balkonu straszliwie „okno śmierci”, w czerwonym marmur oprawne.

Nie wiem nikomu — myśli pokrywają milczeniem, jeżeli chcesz ominąć szpiega i podstęp... Zajął się na nie nie przyda, a dowiedzie... „wanny!”

BANK MAŁOPOLSKI S. A. w Krakowie

RYNEK GŁÓWNY L. 25

przedtem BANK GALICYJSKI DLA HANDLU I PRZEMYSŁU.

Podwyższenie kapitału akcyjnego z sumy 60,000.000 K na 160,000.000 K czyli 112,000.000 Mk, przez emisję nowych 250.000 sztuk akcji po 400 K, t. j. 280 Mk imiennej wartości.

Walne Zgromadzenie akcjonariuszy Banku Małopolskiego w Krakowie uchwaliło dnia 28 czerwca 1920 r. podwyższenie dotychczasowego kapitału akcyjnego z sumy 60,000.000 K na 160,000.000 K, przekazując Radzie Zawiadowczej określenie terminu oraz ustalenie szczegółowych warunków dla emisji tychże akcji.

Na podstawie tego upoważnienia uchwaliła Rada Zawiadowcza na posiedzeniu w dniu 28 czerwca 1920 r. podwyższyć kapitał akcyjny Banku na razie o 84,000.000 K, t. j. 58,800.000 Mk czyli do wysokości 144,000.000 K = 100,800.000 Mk, przez emisję nowych sztuk 210.000 pełnowartościowych akcji po 400 K czyli 280 Mk imiennej wartości.

Objęcie większości nowo wydać się mających akcji zostało już z góry zapewnione, a na pozostałą resztę rozpisuje się po myśli uchwały, z zastrzeżeniem zatwierdzenia sądu.

SUBSKRYPCJĘ

na warunkach niżej podanych, a mianowicie:

1) Dotychczasowym akcjonariuszom przysługują prawo pierwszeństwa do poboru nowych akcji w ten sposób, iż za trzy stare akcje pobrać mogą dwie nowe.

2) Przy korzystaniu z prawa poboru należy przedłożyć stare akcje lub kwity tymczasowe, względnie potwierdzenia kasowe, które zostaną zaraz zwrócone po uwidocznieniu na nich wykonanego prawa poboru.

3) Prawo poboru wykonano i zgłoszone być może najpóźniej do 25 października 1920 r. pod rygorem utraty tego prawa.

4) Kurs emisyjny nowych akcji wynosi 400 Mk dla dotychczasowych akcjonariuszy, wykonujących prawo poboru, zaś 450 Mk dla nowych akcjonariuszy.

5) Przy zgłoszeniu uiszczyć należy gotówką całą cenę kupna wraz z 6% odsetkami od ceny kupna od 1 lipca 1920 r. do dnia zapłaty.

6) Repartycję nowych akcji przeprowadzi Dyrekcja Banku wedle swego swobodnego uznania.

7) Nowe akcje wydane będą akcjonariuszom po zawiadomieniu o przydziale akcji w swoim czasie i po skonfekcjonowaniu sztuk, za zwrotem potwierdzenia kasowego na uiszczoną wpłatę.

8) Na wypadek nieprzydzielenia akcji Bank zwróci wpłacone kwoty wraz z odsetkami w wysokości 3%.

9) Nowe akcje uczestniczą w zyskach Banku, począwszy od dnia 1 lipca 1920 r.

10) Zgłoszenia subskrypcyjne na nową emisję akcji przyjmują do dnia 31 października 1920 r.:

w Krakowie:

Bank Małopolski S. A., Rynek główny 25,
Filja Polskiego Banku Krajowego,
Filja Polskiego Banku Przemysłowego,
Filja Aka. Banku Hipotecznego,
Filja Ziemskiego Banku Kredytowego,
Filja Banku Handlowego w Warszawie;

w Warszawie:

Oddział Banku Małopolskiego, ul. Marszałkowska 154,
Bank Handlowy w Warszawie,
Bank dla handlu i przemysłu,
Bank Związku Ziemian;

we Lwowie:

Polski Bank Krajowy,
Polski Bank Przemysłowy,
Aka. Bank Hipoteczny,
Ziemski Bank Kredytowy,
Oddział Banku dla handlu i przemysłu,
Oddział Banku Dyskontowego Warszawskiego;

w Bielsku:

Ślaski Bank Eskontowy;

w Tarnowie:

Oddział Banku Małopolskiego, ul. Krakowska 8;

w Wiedniu:

Austriacki Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu.

7079 8 8

Zgubiono

względnie skradzione w czerwcu b.r. portfel z rapierami wojakowski na Asawisko Adama Góreckiego. 7146

Lando

obcywa, wolant nowy, karota używana, fazona, 4 kół, 4 kół gumowa do powozu, do sprzedania. Rempala, ul. Bernardyńska 3. 7142 1 3

Gesi! Gesi!

Nadszedł transport gesi. Do nabycia hurtownie i czysto. — Płac fabrykarski. 7143 1 5

Majątek ziemski

10 kilometrów od Lwowa, roli 140, łąk 300, pastwisk 40, las 15, duży park do sprzedania. Wiadomości: adw. Dr Schier, Lwów, ul. Kopernika 28. 7153

Futro męskie

Je podróży, wierzchołki, spodnie, krawaski, okazanie do sprzedania za 80.000 Mk. Wiadomości w firmie W. Jakowlew, Dębiki, Rynek 17. 7157 1 3

Darmo

otrzyma kawy z 3 polskimi płytami 1-a a według wyboru. — Zaproszenie, kawy do tychże baterie, oras towaru gwarantujemy poleca w wielkim wyborze, hurtownie i czysto.

Leopold Hutterer

Kraków, ul. Grodzka 43. 7158 1 4

Rutynowanego komercjalisty

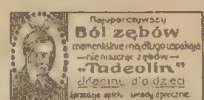
poszukuje dla biura centralnego Towarzystwa akcyjne dla przemysłu spirytusowego i chemicznego w Krakowie, ul. Wilepolska 1. 15. Doświadczony fakowiec w dziale chemicznym będzie w pierwszym rzędzie uwzględniony. 7147 1 2

Kawaler

w średnim wieku, nawiąże korespondencję z niewiastą o wysokiej kulturze. Wyższe obojętne. Listy nieocenimowo przy moim Admin. „N. Reformy” pod „Słuska”. 7154 1 8

Rutynowanego agenta

dobrze wprowadzonego w dziale technicznym w Krakowie poszukuje Biuro handlowe. Płomienne zgłoszenia pod „Technika”, Kraków, skrytka pocztowa 105. 7114 2 3



Wartownia - przedził St. Sierotkiński, ul. Sienna 12. 7140 1 4

Fabryka maszyn z lejarnią

do objęcia 2 mil. Mk potrzebne. Tartak z cegielnią cement, także wszelkie inne wyroby z wszelkimi maszynami i formami do objęcia, potrzeba 2 1/2 mil. marek.

Młyn wodny z tartakiem

spław drzewa wodą, kolej w miejscu, do tego 360-morg. folwark, wszystko w najlepszym porządku, do objęcia, potrzeba 4 1/2 mil. marek.

Także kilka większych i mniejszych folwarków, kilka kamienic, hoteli, restauracji, kawiarni każdego czasu do nabycia.

Biżuteryjnych szczegółów udzieli Dom kom. W. Rutowski, Gniezno, ulica Mikołajska 4. Telefon 336. 7152

Kupuję garderobę

męską, używaną, w lepszym i gorszym stanie, płacę najwyższe ceny. Zawiadomienie korespondentów lub ustnie do L. Schmausa, Kraków, ul. Szewska 22. 6821 15 40

Złoto i platynę

w każdej formie, do topienia, stare srebrne zęby, mosiązki i koraliki, kupuję.

Skład dentystyczny

Kraków, Rynek 11. 6936 5 8

Na pensję

przyjmie hotel, izr. rodzinny, urządzenie z samodzielnego domu; także za prawników. Wiadomości: ul. Zbyszkiwicz 1. 20, 1 piętro, pierwsze drzwi. 7090 2 2

Pierwszorządny

Zakład krawiecki

A. Bross

Kraków, Floryańska 44, naroznik obok Bramy Floryańskiej, poleca pierwszorządne materje na ubrania i paloty. 6867 4 10

NICI, BAWELNĘ, JEDWAB

z pierwszorządnych firm francuskich i angielskich

poleca w wielkim wyborze hurtownie

HENRYK LEICHER

Kraków, ulica Krakowska 6. 7144

Okazyjnie sprzedam

bielizną damską, Kraków, ul. Brozowa 4, I p., drzwi środkowe. 7082 3 3

60 morgów

dobrych ziem, bez budynków, koło Miechowa; kamienice; folwarki; folwark; parcie; folwarki; lasy; interesna przynajmniej do sprzedania. — Zgłoszenia: Biuro „Uroczysko”, F. Turliński, Kraków, ul. Podwale 3. 7095 2 2

Suchalera-bilanisty

poszukuje do natychmiastowego objęcia posady Biuro przemysłu drzewnego w Krakowie. Zgłoszenia pisemne pod „Drewno” przyjmują Admin. „N. Reformy”. 7096 3 3

Taczek

drzewców do kilotów, motyk, łopat, kijów do młotów i szpadli, szynów do boczek, oraz wszelkich wyrobów drzewnych, gotowych i na zamówienie, dostarcza „Fadzew”, fabryka wyrobów drzewnych, Spółka z ogr. odp. w Brochowie, ul. Samborska 7. 7113 3 8

DYWAN

duży, perki Puchara, do sprzedania. Hwatkowska, Rynek 13. 7158 4 3

Mieszkań

o 1 lub 2 pokojach z kuchnią, pościel kawaleryjską z meblami lub bez, perkuje Dyrekcja robót publicznych. Zgłoszenia ustnie od godz. 10 do 12. Krzysztofor, I p., albo pisemnie pod powyższym adresem. 7133 2 9

OBOWIE!

Aby uniknąć ścisku,

oprasza się poczynić zakupy także przed południem. Zarazem zawiadamiam, iż nadszedł nowa świeży transport obuwia luksusowego, najlepszej jakości, w różnych pięknych fasonach i w różnych kolorach. — Znana, solidna firma Stefana Brand, Kraków, ul. Ściarska 6. 7115 3 3

Nowo otwarty

magazyn szkła, porcelany i lamp wszelkiego rodzaju

Szyby do okien, oprawa obrazów i lustro. Wielki wybór listew (częściowo i hurtownie).

S. Feldmann, Kraków, ul. Sienna 11. 7088 2 2

Magazyn obuwia Stefana Sajaka

w Krakowie, ulica Długa L. 27

poleca na sezon zimowy obuwie wszelkiego rodzaju. Również przyjmuję wszelkie zamówienia i wykonuję z najlepszych materiałów. Zamówienia z prowincji skutecznia punktualnie, na czas oznaczony. Na miarę wy- starczy stary bucik. 7089 2 9

Aparaty przeciwpożarowe

„Delfin” i „Samum”

Wytwórnia w Warszawie:

Dr Ludwik Zieliński, Meje Jerozolimskie 37, m. 3.

Adres telegraficzny: „Kabelzet”. 6877 4 4

PRAWDZIWIE

MYDŁO OGÓRKOWE

do wydelikacencji i upiększenia twarzy

Dra IHNATOWICZA

Wszystkie do nabycia. 6364 7 0

Samochody

ciężarowe i osobowe

wynajmuje

Spółka samochodowa „POLAUTO”

w Krakowie, ul. Gołębia L. 14, parter. 6828 1 0

Szanowne Panie

zawiadamiam, że mój znany

Zakład krawiecki kostiumów damskich

jest nadal otwarty. Wszelkie zamówienia wykonuję bardzo

starannie, według najnowszych żurnali zagranicznych.

M. Klotz, Kraków, ul. Bracka 6. 7145 1 2

Kapustę kiszoną

w ładunkach całonogonowych i mniejszych, wysyła

ze swej fabryki w Sucheju

Związek ekonomiczny Kolek rolniczych

w Krakowie, ul. Wiślna 8. 7078 3 6

Oferty na żądanie. Oferty na żądanie.

FUTRA MĘSKIE I DAMSKIE

przetapia i wykonuje po bardzo niskich cenach,

swoich i dostarczonych materiałów

ZAKŁAD FUTER PAWEŁ HALPERN

Kraków, ul. Grodzka 42. 7086 2 5

OLEJ TERPENTYNOWY

czysty, s gwarancją, o przyjemnym zapachu, kupujemy stale

po przesłaniu próbek.

„PURUS”, chem. zakłady przemysłowe, Sp. z ogr. por.

Kraków, skrytka pocztowa 77. 7167

Duży obiekt fabryczny w Krakowie

składający się z dwóch dużych budynków fabrycznych oraz

2-piętrowego domu mieszkalnego i t. d., na przestrzeni prze-

szło 1 morga, z kanalizacją, przewodami elektr. dla światła

i motorów, z wolnej ręki do sprzedania. Pośrednictwo

niedopuszczalne. Strony interesowane zechcą się złączyć

pod literą „P” do Biura dzienników i ogłoszeń Marjana

Hopczyca, Kraków, ul. Jagiellońska 7. 7100 2 3

Artykuły kosmetyczne

perfumy, pasty do zębów, kremy, wody kolońskie, brylantyny,

wody toaletowe i t. p. — poleca

ALBA Kraków, ulica Szczepańska 7,

Lwów, ulica Halicka 21. 6734

ZMIANA LOKALU

Niniejszym zawiadamiam się Szan. P. T. Publiczność,

iż przeniosłem swój bogato zaopatrzony

SKŁAD FUTER

na plac Dominikański L. 5.

Dziękuję za dotychczasowe względy Szan. P. T. Publiczności

i nadal proszę o takowe, kreślę się z poważaniem

BECK I GUMPLOWICZ. 7010 5 5

Adwokat

ze wch. Małopolski, dobry prawnik,

reprezentacyjny i pracowity, po-

szukuje współpracy w istniejącej

już w Krakowie kancelarii adwo-

kackiej na warunkach spółki. —

Zgłoszenia pod „Adwokat” po sta-

restante Szczakowa. 7120 2 5

Księżarnia lingwistyczna

Stenistwa Goldmanna

w Krakowie, ul. Szewska 12, II p.

(przy Instytucie języków Ansona)

poleca następujące

książki do nauki obcych języków:

Anson, franc. I/II, ang. I/II, niem.

I/II, polski I/II, włoski I, 45 Mk.

Argus, Samonczek, franc. I/II,

ang. I/II, niem. I/II, włoski I,

80 Mk, polski I A, 45 Mk.

Logos, Rozmówki polsko-franc.

ang., wiosk., niemieckie, 6 Mk

Omega, Wzory listów handl.

polsko-franc., polsko-ang., 54 Mk

Cailler, Słowniki polsko-franc.

i franc.-polskie, ang., niemieckie,

80 Mk.

Kielski, Słownik polsko-franc.

i franc.-polski, 70 Mk.

Kius, Słownik polsko-niem.

i niem.-polski, 45 Mk, 6832 4 6

Kursa prawnicze

„IUS”

Kraków, Rynek gł. 1. 22.

System lekcyjowy i pisemny.

6797 8 10

„Laktol”

zakład przetworów mlecznych, o

szukuje dostawy mleka z polskimi

kołow, o ile możności królmi

Cena według umowy. — Adres:

„Laktol”, Kraków, ulica Karnell

oka 15. 7011 3 3

Samechód

osobowy, systemu Klem-

ment i Laurin, 18 HP,

z karoserją letnią na

tychmiast do sprzeda-

nia. Zapytania przy-
muje Biuro ogłoszeń
Ad. Schwalbego w Biel-
sku, ul. Kolejowa 13.
7102 2 3

Przebieg ostatniego posiedzenia konferencji opisuje jeden z uczestników w sposób następujący:

W przedśionku Czarnogłowców rojno i gwar no. Zmieszany tłum dziennikarzy, ekspertów, urzędników, gości, delegatów pokojowych i przedstawicieli dyplomatycznych poszczególnych państw w oczekiwaniu na posiedzenie dyskutuje zawzięcie o szczegółach preliminarzy, komentując poszczególne paragrafy i ustępy. Gdzieś w kącie delegacja kmieci polskich z powiatu dziśnieńskiego przybyła w przed-

cyj, weszła wreszcie z p. Joffem na czele delegacji bolszewicka. Ubrana w uroczyste szaty, zasiadła milcząco za stołem, oczekując niecierpliwie na delegację polską.

Po trzech minutach zjawiła się i nasza delegacja — przewodnictwo objął p. Joffe i rozpoczęło się uroczyste posiedzenie.

Oczy wszystkich zwróciły się na stół środkowy, obstawiony szczerlnie przez delegatów, ekspertów i urzędników. Widać było wszystko jak na dłoni.

Wielki pajak, zawieszony pośrodku sali, rzucił rzuśnięte światło na wszystkie strony, oświecając także i obrazy carów rosyjskich, widniejące na ścianach.

P. Joffe, zawsze do tej pory spokojny i świetnie panujący nad sobą, dziś był dziwnie zdenerwowany. Nie płynęły już tak gładko i miódowo z jego ust słowa i zdania, jak na poprzednich posiedzeniach.

Rozpoczęło się wreszcie czytanie tekstu preliminarzy i warunków zawieszenia broni. Czytał je najpierw po rosyjsku p. Joffe, potem po polsku p. Dąbski, wreszcie „po ukraińsku” p. Manuilewicz.

Po odczytaniu tekstu preliminarzy obaj przewodniczący wygłosili mowy. Mówiono o szczęściu, które przyniesie obu narodom pokój, dziękowano sobie wzajemnie za pracę itd.

Wreszcie przystąpiono do końcowego momentu posiedzenia, t. j. podpisywania tekstu preliminarzy. Teksty podpisano w dwu egzemplarzach. O prócz podpisu każdy delegat wycisnął na dokumencie swoją pieczęć z pierwszemi literami swego nazwiska.

Nie obešlo się naturalnie podczas owej czyn-

ności bez fotografii. Po podpisaniu preliminarzy i po zamknięciu posiedzenia, delegaci wstali, ukłonili się sobie wzajemnie, a wreszcie podali sobie ręce. Uściski owe, pieczętujące warunki preliminarzy, zakończyły posiedzenie.

ostatniemu — zdobywa liczne medale i nagrody. Nie było osobistości w Polsce, a w szczególności w Warszawie, którejby dzielny pędzel Lentza nie utrwał potomnym. W roku jubileuszowym Towarzystwa Sztuk Pięknych w Krakowie, mieliśmy sposobność widzieć jego trzy prace, między niemi ów słynny, zbiorowy portret ostatnich profesorów b. Szkoły Głównej w Warszawie, a w roku ubiegłym na Wystawie „Sztuki” portret własny, zakupiony z funduszy państwowych dla Muzeum Narodowego i kilka płócien o charakterze rodzajowym.

Ostatniemi laty, kiedy dzięki fundacji Kierbedziowej, powstała w Warszawie Szkoła Sztuk Pięknych, Stanisław Lentz stanął na jej czele i jako dyrektor jej chlubnie zapisał się w początkowych jej dziejach. Urząd ten sprawował ś. p. Lentz z całym zapalem, skupiał najwybitniejsze siły profesorskie, nim śmierć nie wywarła go z ich grona. Warszawa dziś okryła się żałobą. Polska traci dziel-



Śp. Stanisław Lentz.



Nad świecą mogiłą Śp. Rudolf Ostoja Starzewski, naczelny redaktor „Czasu”.

dzień podpisania preliminarzy, ścieka z mocą dłonie naszych ekspertów, urzędników i dziennikarzy, dziękując ze wzruszeniem za włączenie ich powiatu do Polski.

Hałasujący w przedśionku tłum niecierpliwi się wreszcie. Ale dopiero o godzinie wpół do 5 otwarto salę i f. le tłum płyną do wyznaczonych miejsc. Na sali rojniej aniżeli podczas pierwszego posiedzenia. Szczelnie obsadzona loża dyplomatyczna, a krzesła dla publiczności, rozstawione wzdłuż ścian sali, nie mogą wszystkich pomieścić.

Pastkami tylko świeci stół delegacji, które jeszcze odbywają przed uroczystą chwilą ostatnie narady.

Po półgodzinnem oczekiwaniu, w czasie którego obserwowaliśmy bieganinę sekretarzy, obu delega-

ności bez fotografii.

Po podpisaniu preliminarzy i po zamknięciu posiedzenia, delegaci wstali, ukłonili się sobie wzajemnie, a wreszcie podali sobie ręce. Uściski owe, pieczętujące warunki preliminarzy, zakończyły posiedzenie.

† Stanisław Lentz.

Dnia 19 października b. r. zmarł na wadę serca jeden z najwybitniejszych polskich portrecistów, Stanisław Lentz. Urodzony w Warszawie 1862 r. — odbył studia jak cała rzesza ówczesnych polskich artystów w Akademii monachijskiej, pod kierunkiem Benczura i Wagnera, następnie wyjechał do Paryża. Poświęciwszy się przedewszystkiem por-

nego obywatela i syna, a sztuka rzetelnego i prawdziwego jej wyznawcą.

W dziejach naszego malarstwa był przez swą wybitną indywidualność, unikatem. W dziejach portretu męskiego w szczególności. Nikt tak nie znał postaci męskiej i jej duszy i nikt tak jędrnie jej nie oddawał, jak ś. p. Lentz. Należał do „starej szkoły” — ściany pracowni służyły mu za tło, nadawały płótnom jego swój specyalny ton, do nowatorów trudno go było zaliczyć — ale to nie przeszkadzało mu tworzyć prawdziwe dzieła sztuki.

Każdy portret Lentza nosi na sobie ten „łwi pazur” twórcy, każde płótno jego wybija się swą dziwną pasją malarza. Śmierć dopiero nieniblagana unieruchomiła ten nieustraszonego motor twórczy,



Nowe formacje ochotnicze na prowincji: Kapelan garnizonu częstochowskiego ks. Pechu odprawia masę polową przy ołtarzu z armat.

Blagosiawieństwo ochotników artylerii, odchodzących na front.

ale dzieł jego nie wyrwie historii portretu polskiego, w której każde z nich lapidarnie już wyrzyło się głoskami.

Franciszek Turak.

Nad świeżą mogiłą.

Nębiagana śmierć zbiera obfite żniwo. Tysiące ofiar pada na polu walki, krwią swoją dając wyraz miłości dla tej świętej ziemi, w której starali się obronić, tysiące zabiera i wewnątrz kraju, a ułatwiając jej zadanie fatalne następstwa wojennych stosunków.

Dzień za dniem wzrasta kronika żałobna, a na jej kartach spotykamy nazwiska wielu takich, któ-

W życiu społecznym, którego przejawami żywo się zajmował, brał też chętny i wybitny udział. Zwłaszcza praca jego w Naczelnym Komitecie Narodowym zasługuje na szczególne podniesienie.

Zalety serca i umysłu zjednywały mu nawet wrogów politycznych, którzy cenili w nim szermierza zasad, a nie interesu, przedwczesny zaś zgon okrył żałobą dziennikarstwo polskie, wydawnictwo i liczne grono przyjaciół politycznych i osobistych.

Nowe formacje ochotnicze na prowincyi.

Rokowania w Rydze szczęśliwie skończone, warunki rozejmu i preliminaria pokojowe w najbliż-

Wojna wieki trwać nie będzie, kraj potrzebuje nie tylko żołnierzy, ale i jednostek, pracujących na innych polach. I dlatego bardzo racjonalnie postąpił zarząd wojskowy, dozwalając młodzieży, będącej w wieku szkolnym, na kontynuowanie studiów, przerywanych wstąpieniem w szeregi.

Równocześnie zwinęto także i Jenerálny Inspektorat Armii Ochotniczej, a agendy jego poddano likwidacji, nie należy jednak przez to rozumieć, że z tą chwilą przestają wogóle istnieć formacje ochotnicze.

Ministerstwo spraw wojskowych ogłasza wyrażnie w ostatnim komunikacie, że ze względu na potrzeby armii na froncie, tworzy i w dalszym ciągu samoistne oddziały ochotnicze i przyjmuje do nich zgłoszenia na zasadzie tymczasowej ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej. Pozostaje więc nadal armia ochotnicza, ale w zmienionym nieco ugrupowaniu.

Tworzenie oddziałów ochotniczych różnego rodzaju broni odbywa się na całym obszarze naszego kraju. Zwłaszcza w Częstochowie ruch w tym kierunku jest bardzo ożywiony. Nie tak dawno podaliśmy w naszym piśmie ilustrację, przedstawiającą zaprzysiężenie ochotników piechoty, dziś zamieszczamy rycinę, odnoszącą się do wymarszu pułku artylerii ochotniczej, co nastąpiło w ubiegłym tygodniu. Sformowany i wyszkolony pod komendą pułkownika Elijasiewicza w Ziębicach pod Częstochową, opuścił, żegnany owacyjnie przez garnizon i ludność cywilną swą dotychczasową siedzibę, udając się na miejsce nowego przeznaczenia.

Uroczyste zaprzysiężenie ochotników, odchodzących na front, odbyło się po mszy św. polowej odprawionej przez kapłana garnizonu częstochowskiego X. Pechego, wobec sztabu oficerskiego artylerii polowej z pułkownikiem Elijasiewiczem na czele. Szczególnie pięknie przedstawiał się ołtarz polowy, zbudowany przez żołnierzy na armatach, oraz armata zamieniona na kazalnica, z której po mszy św. wygłosił X. kapłan do żołnierzy podniesione przemówienie.



Nowe formacje ochotnicze na prowincyi: Sztab oficerski artylerii polowej w Częstochowie wraz z pułk Elijasiewiczem (X) podczas mszy polowej

rym mogło być danem długie jeszcze lata pracować dla dobra ogółu.

W rzędzie ich znajdujemy i s. p. Rudolfa Starzewskiego, naczelnego redaktora „Czasu”, współpracownika tego najstarszego krakowskiego organu od lat trzydziestu.

Przez śmierć jego przedwczesną a niespodziewaną, dziennikarstwo polskie poniosło bardzo dotkliwą stratę, ubył bowiem z jego grona pracownik bardzo dzielny, oddany swemu zawodowi duszą i sercem. Zmarł prawie na posterunku, gdyż w chwili, gdy wychodził do redakcji, gdzie codziennie spędzał pracowicie przy biurku po kilka, a nawet, jeżeli weszła potrzeba, i po kilkanaście godzin.

S. p. Rudolf Otto Starzewski urodził się w Krakowie w r. 1870. Po ukończeniu studiów średnich w tarnopolskim konwencie OO. Jezuitów zapisał się na wydział prawniczy Uniwersytetu Jagiellońskiego, który ukończył wprawdzie, ale miał szczere zamiłowanie do historii a zwłaszcza literatury. To go prawdopodobnie popchnęło na drogę dziennikarstwa, które dopiero w ostatnich czasach zostało opanowane przeważnie przez ludzi bez studiów i przygotowania literackiego. Dlatego to coraz bardziej daje się odczuwać brak publicystów, to jest tych pracowników dziennikarskich, którzy mają cś do powiedzenia, którzy umieją głębiej wniknąć w sprawy polityczne, społeczne, kulturalne.

Dziennikarstwo jednak, jak wiadomo, zabija najcenniejszy talent twórcy. Sprawdziło się to i na Starzewskim. Początkowe jego prace zapowiadały nie tylko tegę puki cysię, ale i głębokiego krytyka i estetyka. W kieracie dziennikarskim zagubił, a raczej zawiesił swój talent literacki, na co wpłynęły i wewnętrzne stosunki wydawnictwa „Czasu”. Właściciele tego dziennika, dla ulżenia sobie kłopotów, oddali głównemu redaktorowi pismo w rodzaj przedsiębiorstwa. Tymczasem praca redakcyjna wymaga wiele czasu, a jeżeli z nią połączona jest i troska o merytoryczną stronę dziennika, to redaktor niema już wprost możliwości pracować na polu naukowym lub literackim.

Jako publicysta posiadał Starzewski temperament, dobre pióro i znaczną dawkę tego umiarkowania, spokoju, które w naszych stosunkach są sąsiadami.

W r. 1905 objął po Chylińskim kierownictwo „Czasu” i prowadził je wzorowo, aż do dnia katastrofy, która była tem boleśniejsza, że zupełnie nieoczekiwana.

szym już czasie będą ratyfikowane, można się więc spodziewać i pokoju stałego, choć musi się być przygotowanym na różnego rodzaju niespodzianki ze strony Rosji sowieckiej. Jeżeli nie zaraz, to bodaj na wiosnę, o ile naturalnie sowy tymczasem karzą nie skreca, na co się bardzo w ostatnich czasach zanosi. Ale i wtedy nie jesteśmy zbyt bezpieczni z tej strony, nie wiedząc, kto po nich przyjdzie i jakie wobec nas zajmie stanowisko.

Kresy zatem, zwłaszcza wschodnie, wymagają stałej czujnej straży, aby wewnątrz kraju mogło iść życie normalnym trybem.

W tym celu jest zatem potrzebna silna armia, gotowa na każde zawołanie. Demobilizacja nastąpi, gdy na nią pozwolą stosunki, na razie musi się ciągle tworzyć nowe formacje, zwłaszcza zaś obecnie, gdy się zwalnia ze służby ochotników, którzy przerywając swe studia, pospieszyli na wezwanie Ojczyzny, gdy była w potrzebie.



Opieka nad żołnierzem polskim. Uczestnicy poświęcenia gospody żołnierskiej w warsztatach automobilowych przy ul. Janowskiej we Lwowie. Na pancerzym samochodzie grupa „Dzieci lwowskich”.

Nadesłane.

„HUMOR POLSKI

Dwutygodnik humorystyczny polityczno-satyryczny

DO NABYCIA W CAŁEJ POLSCE

Cena Mrk. 450.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Kraków Kazimierza W. 95 (Nowa Wieś).

Witold Noskowski

Prędko! — prędzej!! — jeszcze prędzej!!!

...Może Pan opisać, jak się zmieniła redakcja dzisiejsza, w stosunku do przedwojennej? Spokój zastąpiła drżączka i gonitwa. Czy nie tak? Radio, telefon międzymiastowy, reportaż na samochodach albo na aeroplanach, ilustracje... W ogóle ten cały nerwowy pośpiech, który nasze czasy charakteryzuje — prawda, jak to wszystko przekształciło robotę redakcyjną? Jak wypruwa z dziennikarzy nerwy? Jak ich siły zużywa? Zmiany są ogromne, tempo się potroiło co najmniej. Znał Pan ówczesne, zna Pan dzisiejsze. Jak się w porównaniu Panu przedstawiają?

Takie mniej więcej pytania zadał mi w tych dniach Stefan Krzywoszewski, w którym żyłka redaktorska dygoce do dzisiaj tak samo namiętnie jak wówczas, gdy w pierwszych latach tego wieku popędzał swój „Świat” do pogoni za wydarzeniami. A oto moja odpowiedź:

Tempo... Tempo...! Tempo...!!!

„Pracujemy w wiecznym kieracie, który kręci się dzień i noc. Pędzimy w nim naprzód i nie upadamy tylko dlatego, że nie mamy czasu przystanąć. Nie czytamy gazet, ale polykamy je; nie piszemy, ale galopujemy piórem po papierze; mamy dziesięć minut czasu na zorientowanie się w zatargu włosko-angielskim albo w najnowszym ulepszeniu aeroplanów. Pracujemy z intensywnością maszyny i żyjemy nerwami”...

Oto dziennikarstwo.

Stąd, z Poznania, widzę, jak redaktor Krzywoszewski kiwa głową za każdym z tych nerwowych zdań — jakby mówił: „Tak, tak... czasy diabło się zmieniły... Dzisiejsze dziennikarstwo, to ciężkie roboty...”.

Będzie może zdziwiony, gdy powiem, że te moje własne słowa liczą sobie lat — no, proszę zgadnąć ile? Czy on sam, Stefan Krzywoszewski, przypomni sobie, że „stały” już one czarno na białym w jego „Świecie”? I to dość dawno. Lat temu z górą dwadzieścia pięć. Z górą ćwierć wieku temu.

Wydrukował je na czele numeru dnia dwudziestego pierwszego października roku Pańskiego tysiąc dziewięćset jedenastego. Na dwieście pięćdziesiąt rocznicę istnienia prasy polskiej.

Więc nic się w redakcjach nie zmieniło?

Owszem. Bardzo wiele. Tylko dziennikarze zostali dziennikarzami, którymi byli zawsze. O ile nimi byli. I o tym trzeba nasamprzód coś powiedzieć.

*„Dziennikarz jest to człowiek
który umie się śpieszyć”*

Wypowiedział te słowa tonem bynajmniej nie anielskim Kazimierz Ehrenberg, wyrывая mi spod ręki pierwszą kartkę pierwszego artykułu, jaki w życiu miałem napisać. I którego nie napisałem, — bo napisał go on sam. Napisał w niecałe dwadzieścia minut.

Mniej więcej w tym samym czasie, jakiego mnie, w on czas dziennikarzowi od całych czterdziestu ośmiu godzin, byłoby potrzeba na wyduszenie z siebie pierwszych kilku zdań. I przedziurawwszy kartkę ostatnią nerwową kropką, porwał za słuchawkę dzwoniącego telefonu:

— Ołówek!... Bloczek!... prędzej! To Smólski!

Smólski był naszym wiedeńskim korespondentem. Telefony jego odbierał ten, kto właśnie plątał się w pobliżu aparatu. O żadnym osobnym stenografie nie słyszeliśmy w krakowskim „Głosie Narodu”, gdy rozpoczynał pierwszy rok obecnego stulecia. Notowało się ledwie urywki szybko mamrotanych słów. Szło o to, aby schwycić jak najwięcej, bo czas był drogi, a telefon międzymiastowy jeszcze droższy. Potem odcyfrowanie w galopie — i świstkami do drukarni, po parę wierszy, aby nie spóźnić numeru. „Najgorszy dziennik, który wyszedł na czas, jest lepszy od najlepszego, który się spóźnił”. To była zasada pana Kazimierza, mimo, że żyłki specjalnie wydawniczej, komercyjnej nikt by przez mikroskop w nim się nie był doszukał i kwestia „sprzedaży numeru” na myśl mu nigdy w ogóle nie przychodziła. Chociażby dlatego, że w ówczesnym Krakowie pism się naogół nie kupowało numerami, lecz solidnie, spokojnie, umiarkowanie, a bez pośpiechu — abonowało i to w administracji.

Pierwsze biuro dzienników miało powstać dopiero w kilka lat później. Zostało założone przez reportera „Czasu” Józefa Hopcasa w spółce z p. Antoniną Salomonową, a przyjęte przez Kraków ze sceptycyzmem, który skrytykował się w słynnym wtedy zapytaniu, rzuconym przez jakiegoś ulicznika w otwarte drzwi nowego „sklepu”:

— Pani Salomonowa! Ma pani „Czas”?

— Mam.

— A ma pani „Głos”?

— Pewnie, że mam.

— To niech se Pani zaśpiwa!...

A przecież...

Myślę, że tłusciutka i siwiutka pani Salomonowa mogłaby była w istocie uprawiać arie i wokalizy, gdyby posia-

dała jakiś głos poza „Głosem Narodu”. Bo ani „Czasu”, ani czasu możeby jej nie zabrakło. Zbierała po staremu abonament i sprzedawała żurnale mód. Kolportaż rozwinął się na dobre w Krakowie dopiero podczas wojny. Więc panem Kazimierzem, gdy sam pracował w szalonym tempie i ze współpracowników ostatnią parę wyciskał, kierował nade wszystko dziennikarski temperament i dziennikarska ambicja: być pierwszym, uprzedzić inne pisma, dać o każdej aktualnej sprawie jak najwięcej i jak najdokładniej. Abonentów przybywało, pewnie. Ale w zasadzie szło o sztukę dla sztuki.

A także o pewną konieczność. W ówczesnej redakcji „Głosu Narodu” pracowało stale, na miejscu, trzech ludzi. Pan Kazimierz starczył sam za małą armię, lecz ostatecznie i on miał tylko jedną rękę do pisania, nie pięć; pan Włodzimierz (dr. Włodzimierz Lewicki, nasz czołowy publicysta, z zawodu adwokat) albo przysłał artykuł, albo go nie przysłał — dziennik zaś był dość pojemny i miał tzw. mutację prowincjonalną. Artykuły wstępne i tzw. „drugie”, poprawianie skryptu reportera — którym był w tej krakowskiej idylli pocziwy Juliusz Jejde, aktor teatru miejskiego — telefony lwowskie i wiedeńskie, sprawozdania z rady miejskiej i ze zgromadzeń różnego rodzaju, recenzje teatralne i muzyczne... Nie, dziennikarstwo nie było synekurą. Jeżeliśmy pracowali dziesięć godzin na dobę, i to dosłownie z językiem na brodzie — to dzień był „spokojny”. Ale wiercie mi, panowie koledzy: po takiej szkole pośpiechu nie było już trzeba studiów uzupełniających.

„Czas” — ten „sędziwy staruszek”

To też gdy w dwa lata później, po wyjeździe pana Kazimierza do Warszawy, przetranslokowałem się z ulicy Garbarskiej, gdzie mieszkał „Głos Narodu”, na ulicę św. Tomasza, gdzie rezydował „Czas”, miałem nadzieję, że będzie mi łatwiej złapać tchu. Uwodziła mnie dostojna legenda „Czasu”, jako starca. Legenda mocna w całej nieboszczce Galicji, a już w Warszawie granitowa. Dotąd też pamiętam oczy, jakie zrobił pewien głośny dziennikarz warszawski, gdy przyszedł z wizytą na ulicę św. Tomasza i musiał półtorej godziny czekać na to, aż ktoś z redakcji z nim pogada, wygrzebawszy się spod nieustannie narastającej roboty. Pierwsze jego słowa były:

— I wy tak codzien?!

— Naturalnie.

— I jeszcze was diabli nie wzięli?!

Nie było to pytanie tak całkiem retoryczne. „Czas” tzw. wieczorny wychodził o drugiej po południu, drukarnia składała ręcznie, a Rudolf Starzewski, nasz naczelny redaktor, przyjął za zasadę, że oprócz stałego felietonu powieściowego i kilkudziesięciu wierszy tzw.

gdy prenumerator nie reaguje na upomnienia

i nie wpłaca zaległej prenumeraty — wówczas
wydawca winien podjąć jeszcze jedną próbę uzy-
skania należności i zachowania klienta — wysłać

pocztowe zlecenia inkasowe

Ten tani, dogodny i skuteczny system inkasowy
przyniósł wielu wydawnictwom w Polsce

doskonałe rezultaty

Szczegółowych informacji udzielają wszystkie urzędy pocztowe, zaś
członkom Związku — nadto referat pocztowy biura Związku Wydawców

„michałków kronikarskich” na wszelki wypadek, żadnych „zapasów” być nie mogło. Trzy kolumny największej wtedy płachty w całym dziennikarstwie polskim musiały być zredagowane i w dużej części napisane między godziną ósmą rano, a mniej więcej dwunastą i pół, kiedy numer się zamykało, zostawiając tylko miejsce na ostatnie depe-
sze.

Kuracja Woronowa...

Moje „nastanie” do „Czasu” zbiegło się bowiem z objęciem redakcji przez Rudolfa Starzewskiego (po ustąpieniu Michała Chylińskiego) i z następczem odmłodzeniem „staruszka” in capite et in membris. Sam Starzewski ledwie trzydziestkę był przekroczył. Z nas, współpracowników, bodaj czy który ja był osiągnął. W ciągłych próbach i ulepszeniach numer zmieniał figurę, twarz i cerę. Później uspokoiło się to trochę, gdy z chaosu wyrzwał świat nowy. Pierwsze czasy były piekłem — piekłem radosnym, wesołym, pełnym konceptów i przez nas uwielbianym, tak jak sam jego wielkorządca: niezapomniani, naprawdę genialny dziennikarz, twórca tego „Czasu”, który kroczył potem na czele prasy polskiej, Rudolf Starzewski. On to był dynamomaszyną, której prąd wprowadzał salę redakcyjną w opętany chwila ruchu.

Punkt ósma byliśmy przy stołach; Starzewski przychodził był o pół godzi-

ny wcześniej, przeglądał pocztę i obmyślał numer. Kwadrans po ósmej zaczynałem pisać artykuł wstępny — o ile W. L. Jaworski go nie zaanektował dla siebie — lub o ile nie dostaliśmy czegoś z zewnątrz na czoło numeru: od Koźmiana, albo od Ignacego Rosnera z Wiednia, albo jakąś szczególnie ciekawą korespondencję. Wtedy na mnie spadał t. zw. drugi wstępny. Bo było zasadą, iż w numerze wieczornym musi być omówiony najważniejszy fakt polityczny lub społeczny z depesz wydania porannego, które prowadził osobny członek redakcji, pracujący między 10 wieczorem a trzecią nad ranem i przychodzący do nas dopiero po numerze wieczornym, aby z redakcją się zetknąć i porozumieć.

O dziesiątej, najdalej o pół do jedenastej, artykuł musiał być skończony tj. ostatnia karta oddana. Na pierwszą czytał już o pół do dziewiątej, zataczając po sali coraz ciasniejsze koła, nasz metrampaż, legendarny w paru pokoleniach redakcyjnych „pan Stabrawa”, któremu należy się osobne miejsce w tym pobieżnym przeglądzie, był on bowiem od strony drukarni głównym mechanikiem do tego, aby redakcyjny motor szedł ciągle na trzecim biegu.

„Mam wolne ręce!!!”

Na „panu Stabrawie” spoczywała odpowiedzialność za to, aby numer był w czas złożony i oddany na maszynę. Jego

długa, chuda postać w czarnym kitlu ukazywała się złowrogo w drzwiach co kilka minut. Był to znak, że w drukarni „są wolne ręce” i że trzeba wsadzić w nie skrypt. „Potrzeba pięćdziesiąt wierszy!” Od tego nie było apelacji; co najwyżej można było uderzyć w prośby. Najlżejszy opór, najdelikatniejsza perswazja wywoływały eksplozje. „Co?! — syczał — dopiero co dostałem całą furę borgisu?! Tak?! — syczał — To dobrze. Niech inny robi. Ja idę!”... I szerokim gestem sięgał do zatłuszczonego kitla, aby go zerwać i rzucić symbolicznie na stół, jako że ma wszystkiego dosyć i poszuka roboty gdzieindziej.

Zdarzało się to co parę tygodni, lecz efektu nigdy nie chybiało, chociaż wiedzieliśmy dobrze, iż Stabrawa nigdy by się z „Czasem” nie rozstał, bo by zaraz umarł. Awantura taka była wszakże znakiem umownym, że jest naprawdę źle i że Stabrawa sięga po swoje uprawnienia dyktatorskie, które w istocie posiadał, a wykonywał z rozkoszną bezwzględnością.

Bywało np. że ktoś z polityków wpadł nie w porę, aby o czymś donieść, i konferencja przeciągała się za długo. Wtedy między rajcującymi wpadał Stabrawa i debaty kończyły się w mgnieniu oka, a często z trzaskiem. Gdy pewnego razu Stanisław Tarnowski trochę za obszernie wyjaśniał jakieś nagłe polityczne zawikłanie, nad stołem, który

M IĘDZY-
NARODOWA
WYSTAWA
PARYSKA

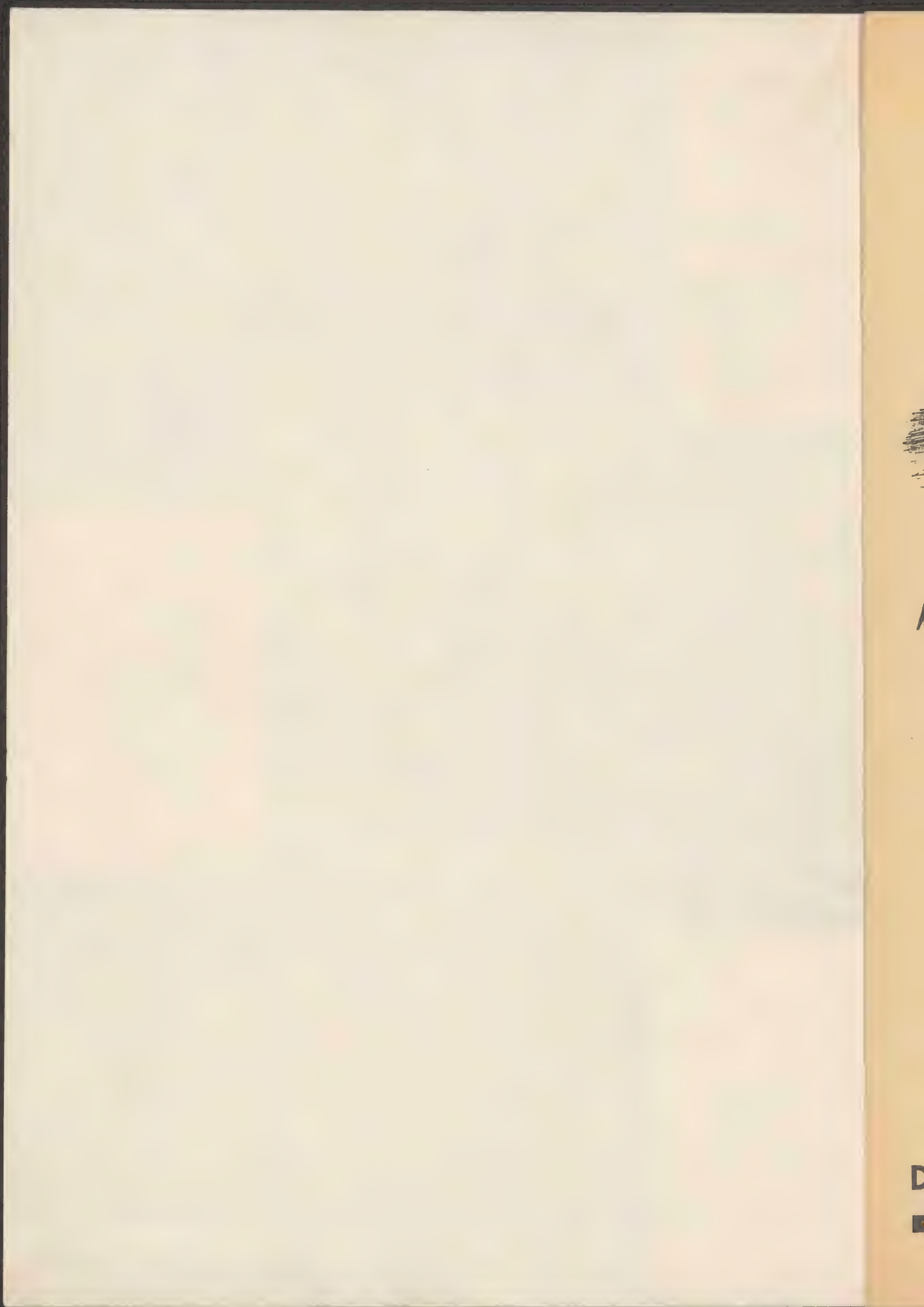
Dział polski
w Pałacu Prasy.
Mapy, obrazujące
historyczny i terytor-
jalny rozwój prasy
polskiej oraz struktu-
rę gospodarczą
P o l s k i



Ambasador
Łukasiewicz
na otwarciu działu
polskiego, oprowa-
dzany przez dyr.
Kauzika. Opodal
stoją pp. T. Świącicki,
kierownik paryskie-
go oddziału P. A. T.,
Leszek Serafinowicz
(Lechoń) z ambasady
polskiej i Z. Klings-
land, korespondent
„Kurier Porannego”

Fragment stoiska prasy polskiej: mapa, przedstawiająca stan prasy polskiej w dobie obecnej według poszczególnych województw







KSIĘGARNIE KOLEJOWE
KOLPORTAŻ MIEJSKI
DOSTAWA DZIENNIKÓW I CZASOPISM

obsiadła w skupieniu redakcja, rozlegało się nerwowe veto:

— Przepraszam! Będzie tego dosyć! Panowie tu gadu gadu, a tam dziennik stoi!...

Opowiadał mi to Starzewski, zaśmiewając się na wspomnienie tej jedynej w swoim rodzaju sytuacji, którą Tarnowski zresztą odrazu zakończył, bo urwał, powstał i zaczął zbierać się ku wyjściu, wśród na pół zakłopotanej, na pół rozśmieszzonej redakcji. I tylko rozłożył w milczeniu ręce, swoim ulubionym i słynnym gestem, w którym wyrażało się mnóstwo różnych uczuć: i bezsilność człowieka wobec potęg wyższych, i łagodna ironia, i poddanie się losowi. Tym samym gestem — co również w „Czasie” słyszałem — zilustrował był Tarnowski podobno swoją odpowiedź na pytanie, postawione przez kogoś z polityków na samym początku Wielkiej Wojny. Miało ono brzmieć tak:

— Austria i Prusy wypowiedziały wojnę Rosji. Co my mamy robić?

— Modlić się... — rozłożył ręce Tarnowski. I po chwili dodał:

— Ale o co?...

Może tak było, może nie. Za co kupilem, za to sprzedaję. Ale myślę, że ten znakomity mówca i świetny pisarz poraz pierwszy i pewnie po raz ostatni usłyszał na własne uszy taką kwalifikację swego kunsztu retorycznego, jak ta, która spotkała go w „Czasie”. W jego własnym organie. „Gadu, gadu”!...

Mnie traktował Stabrawa raczej po ojcowsku; tak jak logicznie wpływało z faktu, iż miał w „Czasie” mniej więcej tyle lat pracy, ile lat życia liczył sobie świeżo w mojej osobie upieczony współpracownik. O żadnym „panu redaktorze” mowy nie było: wystarczał krótki „pan”, w rozmowie z zecerami: „ten nowy”, a podobno nawet: „ten gruby”. Nieraz artykuł nie szedł takim tempem, jakiego „wolne ręce” sobie życzyły. Gdy zbyt długo namyślałem się nad zdaniem, mającym zakończyć kartkę, na którą czekał, siedząc mi na karaku — udzielał mi takiej rady:

— Pan sobie myśli i myśli, a artykuł jeszcze w kałamarzu! Tu niema co myśleć, tu trzeba pisać!

I zaglądał mi w oczy z uśmiechem, który bym napewno wziął za dobroduszny, gdybym sam był trochę dobroduszniejszy.

Miałem opisać dzisiejszą pracę dziennikarza — opisałem wczorajszą, taką, jaką sam żyłem przed ćwierć wiekiem. „Czas” nie był wyjątkiem czy unikatem, chociaż myślę, że biegł w pierwszym szeregu tych wszystkich, którzy przy polskich stołach redakcyjnych śpieszyli się, denerwowali, nawzajem popędzali, żyli pod narkozą i bez niej żyć by nie mogli. Zestawienie tego, co było, z tym co jest, już muszę do następnego razu odłożyć.

Bolesław Leitgeber

Na Fleet Street — w królestwie angielskiej prasy

„Fleet Street” jest w międzynarodowym świecie prasy takim samym pojęciem, jakim w świecie polityki są Quai d'Orsay, Downing Street, czy ulica Wierzbowa. Jest to główna kwatery wielkich ośrodków służby informacyjnej świata. Dzienniki mają tu swe redakcje, wydawcy swe biura. Dyplomacja, parlament, giełda kierują swój wzrok na Fleet Street, wiedząc, że jest to potęga, która na losy świata ma przełożony wpływ.

Wszakże kto kiedyś szedł wzdłuż tej prasowej arterii Londynu i przyglądał się uważnie szyldom, ten musiał zauważyć, jak mała stosunkowo jest liczba rdzennie londyńskich dzienników w owej rewii prasy anglosaskiej. Musi przecież uderzać, iż tak ogromny ośrodek wszelkiej aktywności ludzkiej, jakim jest Londyn, obsługiwany jest przez cyfrę nie wiele ponad tuzin pism codziennych, zwanych się prasą stołeczną. Liczba gazet na prowincji angielskiej — tj. w Zjednoczonym Królestwie z Irlandią — jest również niezbyt imponująca, coś około półtorej setki. Dodajmy do tego drugie tyle prasy imperialnej, zresztą dobrze się rozkrzewiającej, — a mamy mniej więcej obraz ilościowy dzienników świata anglosaskiego, z wyłączeniem oczywiście Ameryki, która jest w tym zakresie światem dla siebie.

I stoimy odrazu w obliczu jednej z zasadniczych cech angielskiego dziennikarstwa wogóle, mianowicie faktu, że prasa w Anglii skoncentrowana jest w ręku nielicznych stosunkowo, ale zato możliwych przedsięwzięciach. Na wyspach brytyjskich ukazuje się dziennie zaledwie 70 dzienników rannych i około 90 wydań wieczorowych. A cyfra ta obsługuje naród, liczący 55 milionów. Czyżby stąd wnioskować należało o niskim rozwoju czytelnictwa? Wręcz przeciwnie. Według ostrożnych obliczeń dzienny nakład gazet w Anglii wynosi obecnie 30 milionów egzemplarzy, co znaczy, że więcej niż co drugi obywatel czyta swoją gazetę. Rekord, który możliwy jest tylko dzięki ogromnym nakładom.

Dodajmy wszakże, że stan ten jest stosunkowo świeżej daty. Przed wojną obliczano ogólny nakład prasy w Anglii na niewiele ponad 10 milionów dziennie. Mamy więc w ciągu ostatnich 25 lat wzrost niemal trzykrotny, — zjawisko wymagające bliższej uwagi.

Niema wątpliwości, że jedną z ogólnych cech życia współczesnego jest gonitwa za wiadomościami, która w wysokim poziomie technicznym dzisiejszych gazet znajduje zaspokojenie. Ale nie byłaby może prasa ujęła tego głodu informacji w odpowiednie łożysko, gdyby nie znaczne wysiłki propagandy prasowej, które zwłaszcza w Anglii przyniosły piękne rezultaty.

Propaganda wielkich wydawnictw angielskich stoi w związku z ogólnym podniesieniem się poziomu umysłowego szerokich mas, w wyniku powszechnego nauczania, zaprowadzonego w połowie zeszłego stulecia. Wraz z postępującym jednocześnie uświadomieniem politycznym mas ruszyła prasa w pole, by drogą propagandy krzewić w społeczeństwie zapotrzebowanie na codzien-

ną strawę drukowaną. Propaganda robiona była różnymi środkami, — zarówno przez podnoszenie poziomu pism, jak przez środki handlowe, posługujące się znajomością psychiki mas. Cel został osiągnięty obu drogami i rezultatem są dziś owe imponujące cyfry nakładów.

Niemniej trwa między londyńskimi dziennikami stała walka o nowych czytelników. Wywołuje nieustanne fluktuacje w nakładach. Dotyczy to zwłaszcza czterech największych co do nakładu pism londyńskich: „Daily Mail”, „Daily Herald”, „Daily Express” i „News Chronicle”, które wiodą prym pod względem pomysłowości reklamy, a których dzienne nakłady sięgają do 2 milionów egzemplarzy.

Wielkie np. wrażenie wywołał przed kilkoma laty socjalistyczny „Daily Herald” popularnym wydaniem wszystkich dzieł Dickensa, ofiarowując całe wydanie swoim czytelnikom za cenę 10 szylingów (12 zł.). Szeroko stosowanym środkiem propagandy jest ubezpieczanie nowych czytelników, bądź to od wypadków ulicznych lub wypadków w podróży, bądź od choroby i inwalidztwa w pracy zawodowej. Miało to ten skutek, że stabilizowało na pewien czas zastęp czytelników dokoła gazety, a że pęd do ubezpieczania się wogóle leży w charakterze narodowym Anglików, więc środek ten przynosił wyniki. O rozmiarach wydatków na propagandę w prasie angielskiej świadczy poniższa cyfra: w ciągu jednego kwartału r. 1933, gdy Daily Express rozpoczynał swą sezonową kampanię propagandową, wyniosły jego wydatki na cele propagandy ok. 150 tys. funtów, czyli 4 miliony zł.; na głowę czytelnika wypada po 8 szylingów, czyli mniej więcej tyle, ile koszt prenumeraty tego pisma w tym samym okresie czasu.

W r. 1930 zastosowała administracja organu konserwatywnego Daily Telegraph inny środek reklamowy, mianowicie obniżyła cenę gazety o połowę, z 2 pensów na 1 pensa. Rewelacyjny był rezultat tego eksperymentu: nakład się potroił!

Jedną z atrakcyj wielkich pism angielskich są niezmiernie liczne, przy tym pomysłowe w formie ogłoszenia firm handlowych. Wystarczy powierzchownie rzucić okiem na egzemplarz gazety angielskiej, by przekonać się o wadze ogłoszeń w całym układzie pisma. Odrzuć pierwszą stronę najpoważniejszych organów rozpoczyna się ogłoszeniami. Ogłoszenia zajmują nierzadko ponad połowę objętości gazety. Całostronne nie należą do rzadkości. W czasopismach periodycznych są one niemal regułą. A jak dużą widocznie wagę przywiązuje przemysł i handel do reklamowania się przy pomocy prasy, o tym świadczą wysokie ceny ogłoszeń. I tak kosztuje np. pierwsza strona w „Daily Mail” ok. 38 tysięcy złotych. Tygodnik „News of the World” żąda za stronicowe ogłoszenie 60 tysięcy zł. Czasopismo humorystyczne „Punch” ma przy każdym numerze z samych ogłoszeń ćwierć miliona złotych wpływów, a miesięczne czasopismo dla pań domu „Good



PRASA

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU WYDAWCÓW DZIENNIKÓW I CZASOPISM
ORGANE DE L'ASSOCIATION POLONAISE DES EDITEURS DE JOURNAUX ET DE PERIODIQUES

Stefan Krzywoszewski

O autorytet moralny prasy

Już przed wojną światową nazywano prasę szóstym mocarstwem. W ciągu ubiegłego stulecia wpływ prasy na kształtowanie się opinii i bieg wydarzeń rósł nieustannie. Decydujący autorytet prasa zdobyła dopiero w toku wojny światowej. Wówczas wykazało się w całej pełni, jaką rolę w wielkich konfliktach międzynarodowych odgrywa opinia publiczna. I jaki wpływ na opinię publiczną wywiera prasa.

Prof. Emil Dovifat, dyrektor berlińskiego Instytutu Wiedzy Prasowej nie waha się przyznać (*Deutsche Presse* Nr 24, 1937 r.), że w latach 1914—1918 Niemcy, odnosząc wielkie zwycięstwa na terenie wojennym, przegrały wojnę na terenie powszechnej opinii publicznej. Propaganda przeciw mocarstwom centralnym, prowadzona przez prasę w olbrzymiej większości krajów, okazała się czynnikiem niezmierzony wagi.

Pod wpływem Francji, Anglii i Stanów Zjednoczonych A. P., ogromna większość dzienników całego świata podjęła akcję propagandową tak skutecznie, że sympatie światowe w znacznym stopniu przechyliły się na stronę Entente'y.

Anton Zischka w dziele swym „Japan in der Welt” twierdzi, że z tych doświadczeń nie omieszkali skorzystać mistrzowsko Japończycy. Podczas wojny mandżurskiej w latach 1931-32 agenci prasowi rządu tokijskiego dokazywali cudów pomysłowości i sprawności. Dzienniki i tygodniki całej kuli ziemskiej zasypały przez japońskich agentów prasowych materiałem

tekstowym i fotografiami, mającymi przekonać ludzkość o misji kulturalnej, którą podjęły na terytoriach dawnego cesarstwa chińskiego świetnie wyekwipowane wojska Mikada.

Czy chodzi o siłę obronną państwa, czy o jego aktywność gospodarczą lub rozwój kulturalny, — propaganda niezbędna jest na każdym odcinku. Nikt i nic nie uskuteczni jej pomyślniej, jak prasa.

Gdy taki ujawnił się potencjał prasy, organy państwowe i społeczne zwróciły baczniejszą uwagę na tak potężny czyn-

nik życia nowoczesnego. Prasa stała się przedmiotem pilnych rozważań, studiów i zabiegów. Ustały drwiące przymówki na temat rzekomego „szóstego” mocarstwa. Poczęto odnosić się do prasy i jej problemów z należąca powagą.

I wyciągnięto logiczną konsekwencję:

— Jeśli prasę stanowią wydawca i dziennikarz, to trzeba zająć się bliżej jednym i drugim. Prasa nie może pozostać w rękach dylutantów, choćby ci dyltanci niekiedy bywali wyposażeni w nieoczekiwane zdolności, nawet w swoisty geniusz. Dla praktycznych osiągnięć należy wysnuć i wypracować teo-

retyczne wyjaśnienia, prawidła i nakazy. Jeśli chce się podnieść poziom prasy, trzeba podnieść poziom duchowy i fachowy dziennikarzy i wydawców.

Amerykański teoretyk wiedzy prasowej, Walter Williams, dyrektor Szkoły Dziennikarskiej przy Uniwersytecie w Missouri, napisał, że dziennik właściwie jest przedsięwzięciem, które społeczeństwo oddaje wydawcom i dziennikarzom w depozyt. Ci, którzy ten depozyt przejmują, muszą być świadomi odpowiedzialności, jaka na nich ciąży. Nie wolno im nadużyć zaufania, którym zostali obdarzeni.

Projekt francuskiego dziennikarskiego kodeksu honorowego na pierwsze miejsce wysuwa moralną odpowiedzialność dziennikarza. Uznaje, że potwarz, zniesławienie i oskarżenie nie udowodnione, są najpoważniejszymi wykroczeniami zawodowymi. Dziennikarz całkowitą odpowiedzialność przyjmuje za tekst, który w druku podpisuje swoim naz-

TREŚĆ ZESZYTU

(Voir le sommaire en français à la page 20)

Stefan Krzywoszewski: O autorytet moralny prasy.

Stanisław Kauzik: XXII Kongres Międzynarodowej Unii Stowarzyszeń Prasowych.

IX Kongres Międzynarodowej Federacji Prasy Technicznej i Zawodowej w Paryżu.

Propaganda ogłoszenia prasowego w Niemczech. Niemcy o stoisku prasy polskiej na wystawie paryskiej.

Edmund Seyfried: Kolportaż pism za pośrednictwem T-wa „Ruch” S. A. w r. 1937.

Witold Noskowski: Jak to jest, a jak bywało. Kazimierz Dąbrowski: Prasa jako narzędzie propagandy oszczędności.

Jerzy Życki: Nowa publikacja o propagandzie. Jan Mokrzycki: Normalizacja w prasie periodycznej.

Polski przemysł papierniczy w 1936 r. „Handbuch der Weltpresse”.

Franciszek Kusz: Niebezpieczeństwo utajone w farbach rotograviurowych.

Dwa lata działalności holenderskiego „Cebuco”. PRACE ZWIĄZKU WYDAWCÓW.

ORGANIZACJE I SPRAWY DZIENNIKARSKIE. PRASA POLSKA ZA GRANICĄ.

KRONIKA KRAJOWA.

Państwo a prasa, Z życia prasy, Propaganda — Reklama, Wśród książek i czasopism.

PRAWO A PRASA.

PRASA NA SZEROKIM ŚWIECIE.

wiskiem lub pseudonimem. Dziennikarz nie może nadużywać wolności prasy dla korzyści osobistych. Musi przestrzegać wiernie tajemnicy zawodowej.

Informacje fałszywe lub niedokładne winny być prostowane. Polemiki winny być utrzymane na poziomie dobrych obyczajów. Dyskusje o idee, nieodzowne dla postępu i żywotności społecznej, winny unikać cech walki osobistej.

Zwalczać myśli i czyny, które uważa się za szkodliwe?

Tak.

Zniesławiać i zohydzać człowieka, który w dobrej wierze jest tych idei rzecznikiem?

Nie.

Poczucie odpowiedzialności i poczucie honoru zawodowego, oto dwie nieodstępne cnoty prawego i rzetelnego wydawcy, redaktora naczelnego i dziennikarza każdej rangi.

Wiedza prasowa, która objęła swoim zasięgiem cały kompleks zagadnień prasowych, w ciągu dwóch ostatnich dekad lat mocno i pięknie rozwinęła się na Zachodzie. Szczególnie imponującą w Niemczech i w Stanach Zjednoczonych.

Uniwersytety z początku okazywały nieufność wobec nowej nauki. W ostatnich czasach nastąpił w tej mierze wyraźny zwrot. Coraz częściej wszechkierne zachodnio-europejskie fundują katedry, poświęcone prasoznawstwu. Wykłady obejmują znakomici uczeni. Przy wszechkierach lub z ich czynnym udziałem, powstają instytuty prasoznawcze, stałe ogniska gruntownych badań i studiów prasoznawczych.

Jeśli prasa jest najskuteczniejszym organem propagandy, a propaganda — nieodzownym czynnikiem życia publicznego, jakże poważnym zagadnieniem społecznym staje się autorytet moralny prasy i jej poziom fachowy! Zrozumienie tych prawd pogłębia się nieustannie w prasowych organizacjach zawodowych.

Z tej świadomości i u nas zrodziła się wspólna akcja Związku Dziennikarzy R. P. i Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism, podjęta celem ochrony i umacniania autorytetu moralnego prasy.

Odpowiedzialność wydawnictw i dziennikarzy za wykroczenia prasowe w stosunku do instytucji i osób trzecich określają ustawy prasowe. Akcja, którą wdrożyły nasze naczelne organizacje prasowe, skierowana jest przeciw polemikom i walkom między wydawnictwami i dziennikarzami, zwłaszcza gdy posługują się formą obraźliwą, niezgodną z zasadami dobrych obyczajów, oraz informacjami niesprawdzonymi, niedokładnymi lub fałszywymi.

Należy mieć nadzieję, że inicjatywa naszych naczelnych organizacji prasowych odniesie skutek, wpłynie na poprawę stosunków. Pomyślny wynik będzie zachętą do dalszych wspólnych poczynąń.

Nowoczesne ujmowanie problemów zawodu dziennikarskiego i zagadnień, dotyczących bytu i rozwoju prasy, domaga się, wzorem Zachodu, ośrodka wiedzy prasowej, laboratorium badań i studiów prasoznawczych. Zagadnieniem tym zajmuje się od dłuższego czasu Pol-

ski Związek Wydawców Dzienników i Czasopism. Podjęte zostały wstępne prace przygotowawcze.

Podniesienie poziomu moralnego zawodu dziennikarskiego musi iść w parze z podniesieniem jego poziomu kulturalnego.

Nie trzeba się poddawać sceptycyzmowi Stendhala, — że w życiu lichy i pospolity Sancho Pancho zwycięża rycerskiego Don Kichota. Posłannictwem prasy jest nawodzić ku dobremu, odwozić od złego.

Stanisław Kauzik

XXII Kongres Międzynarodowej Unii Stowarzyszeń Prasowych

W dniach 25—28 września r.b. obradował w Paryżu XXII-gi Kongres Międzynarodowej Unii Stowarzyszeń Prasowych (Union Internationale des Associations de Presse) — organizacji, zrzeszającej zarówno stowarzyszenia wydawców, jak i dziennikarzy, przeważnie stowarzyszenia nie należące do Federacji Międzynarodowej Wydawców i Federacji Dziennikarzy, a także stowarzyszenia prasowe mieszane.

Obecnie trzon organizacyjny Międzynarodowej Unii Stowarzyszeń Prasowych stanowią: angielska organizacja prasowa mieszana p.n. Instytut Dziennikarski (Institut of Journalists), Związek Dyrektorów Belgijskich Dzienników Prowincjonalnych i Związek Generalny Prasy Belgijskiej, grupujący pracowników redakcyjnych i administracyjnych Belgii, Syndykat Francuskich Dzienników Prowincjonalnych oraz Związek Prasy Francuskiej, będący związkiem organizacji dziennikarskich i organizacji współpracowników czasopism francuskich. Poza tym ożywiona współpraca łączy z Unią związki dziennikarskie państw skandynawskich oraz Czechosłowacji i Rumunii.

Ogółem w skład Unii wchodzi obecnie 6 organizacji wydawców i 27 organizacji dziennikarzy 15 krajów Europy oraz szereg organizacji pozaeuropejskich.

Kongres paryski w r. b. był 6-tym kongresem po wielkiej wojnie, działalność bowiem tej organizacji międzynarodowej, ukonstytuowanej w r. 1894 i rozwijającej przed wojną intensywną akcję (16 kongresów), wznowiona została po wojnie dopiero w roku 1927. Wobec utworzenia po wojnie dwóch wielkich międzynarodowych organizacji prasowych: Międzynarodowej Federacji Dziennikarzy (F.I.J.) oraz Międzynarodowej Federacji Związków Wydawców (F.I.A.D.E.J.), działalność Międzynarodowej Unii Stowarzyszeń Prasowych została znacznie ograniczona; zmuszona ona była przebudować swą strukturę, czego dokonała na Kongresie w 1934 r.

i skierowała swą akcję głównie na teren współpracy organizacji prasowych, nie należących do sieci organizacyjnej wspomnianych Federacji. Polski Związek Wydawców Dzienników i Czasopism przystąpił do Unii w r. 1934, celem zapewnienia reprezentacji polskiego świata prasowego na terenie tej organizacji międzynarodowej, obejmującej przedstawicieli stowarzyszeń prasowych niemal wszystkich państw Europy.

Kongres Paryskiej Unii oraz posiedzenie Zarządu Głównego Unii, które poprzedziło ten Kongres, poświęcone było rozpatrzeniu spraw, wysuniętych podczas Kongresu praskiego w 1935 r., a mianowicie: sprawy działalności konkurencyjnej radia w dziedzinie informacyjnej i ogłoszeniowej, sprawy współpracy między wydawcami dzienników i dziennikarzami, sprawy bibliografii artykułów wydrukowanych w dziennikach i czasopismach oraz sprawy ułatwień przy przejazdach dziennikarzy za granicą kolejami, samolotami i statkami morskimi. Nadto na posiedzeniu Zarządu Unii dokonano wyboru prezesa i skarbnika Unii oraz przedyskutowano szereg zagadnień organizacyjnych.

Wobec kończącej się kadencji prezesa Reyndersa, przedstawiciela Związku Dyrektorów Belgijskich Dzienników Prowincjonalnych, wybrano na prezesa Unii p. Penmana, przedstawiciela angielskiego Instytut of Journalists. Powrót prezesury do rąk przedstawiciela Angielskiego Instytutu Dziennikarskiego przyczyni się niewątpliwie do wzmocnienia tej organizacji na terenie międzynarodowym i rozszerzenia ram jej działalności. Świadczy o tym powitalne przemówienie prezesa Penmana na otwarciu Kongresu Paryskiego. W przemówieniu tym prezes Penman podkreślił, iż dążeniem jego będzie, zgodnie z jednomyślną rezolucją Instytutu Dziennikarskiego, aby prasa, która posiada wyjątkową moc oddziaływania na opinię publiczną, podjęła we wszystkich krajach akcję, mającą na celu porozumienie i bliższą współpracę między naro-

dami i przyczyniła się w ten sposób do utrzymania pokoju na świecie.

Świadczy o tym również końcowy ustęp przemówienia prezesa Penmana, w którym przypomniał słowa założyciela Unii, iż główną troską tej organizacji winno być podniesienie znaczenia i godności zawodu dziennikarskiego.

Najwięcej uwagi podczas obrad Zarządu Międzynarodowej Unii Stowarzyszeń Prasowych poświęcono sprawie stosunków prasy z radiem, w szczególności sprawie konkurencyjnej działalności w dziedzinie informacyjnej. Zagadnieniem tym od dłuższego czasu zajmuje się Komitet Generalny Związków prasy francuskiej. Na jego wniosek Zarząd Unii powołał w r. 1935 specjalną Komisję Studiów dla spraw radiowych, która przeprowadza badania w porozumieniu z tym Komitetem oraz z Syndykatem Prasy Paryskiej.

Na podstawie materiałów zebranych, Zarząd Unii zastanawiał się, w jaki sposób winno być uregulowane zagadnienie radiowych emisji informacyjnych. Stwierdziwszy, iż niewątpliwie szkodliwe jest dla prasy: 1) nadawanie informacji zbyt częste, 2) podawanie informacji szczegółowych i wyczerpujących, 3) bezpłatne wyzyskiwanie przez radio informacji telegraficznych, zdobywanych przez dzienniki wielkim nakładem kosztów, oraz wyzyskiwanie bezpłatne oryginalnych materiałów publicystycznych, drukowanych w dziennikach i czasopismach, 4) nadawanie przeglądów prasowych zbyt obszernych, 5) wprowadzanie szczegółowych reportaży, odających dokładnie przebieg wielkich uroczystości, jak również imprez sportowych, władze Unii uznały, iż we wspólnym interesie prasy i radia niezbędne jest, aby: 1) liczba radiowych emisji informacyjnych była ograniczona do liczby najwyżej trzech dziennie, 2) nadawanie informacji radiowych odbywało się nie wcześniej, niż w czasie ukazywania się dzienników w sprzedaży ulicznej, 3) aby informacje nadawane były w formie bardzo skróconej, jako zapowiedź obszerniejszych informacji w prasie, a w związku z tym, by audycje informacyjne ograniczone były do 10 minut maximum, 4) aby radio, ze względu na monopolowe stanowisko w wielu krajach i pobieranie znacznych opłat oraz przelewanie do skarbu Państwa odpowiednich sum, część tych sum wpłacało na rzecz prasy (kas emerytalnych dziennikarzy) z uwagi na wyzyskiwanie bezpłatne informacji i materiałów informacyjnych, zawartych w dziennikach i czasopismach i szkody, wyrządzane prasie wskutek działalności konkurencyjnej.

Tym zagadnieniem zajmował się specjalnie Kongres praski Unii w 1936 r. oraz ostatni Kongres Paryski. Poczynione zostały również pierwsze kroki, mające na celu realizację tego postulatu w Czechosłowacji i we Francji.

IX kongres Międzynarodowej Federacji Prasy Technicznej i Zawodowej w Paryżu

Na VIII kongresie Międzynarodowej Federacji Prasy Technicznej i Zawodowej, odbytym w roku 1935 w Warszawie, uchwalono następny zjazd tej organizacji zwołać do Paryża. W wyniku tej uchwały IX kongres odbył się w Paryżu w dniach od 6 do 11 września.

Zgromadził on ponad 200 uczestników z piętnastu krajów, a mianowicie: Argentyny, Austrii, Belgii, Bułgarii, Czechosłowacji, Danii, Estonii, Hiszpanii, Italii, Litwy, Meksyku, Niemiec, Polski, Szwajcarii i Węgier. Najliczniejszą, bo liczącą 60 osób delegację przysłały Niemcy. Przewodniczył jej prezes Niemieckiego Związku Wydawców Czasopism p. Willi Bischoff.

Uroczyste otwarcie kongresu odbyło się w gmachu Sorbony w obecności prezydenta Republiki p. Lebrun'a. W imieniu delegacji zagranicznych przemawiał p. Bischoff, który silnie podkreślił wielkie znaczenie czasopiśmiennictwa, jako doskonałego narzędzia zbliżenia międzynarodowego w dziedzinie wspólnych całej ludzkości ideałów.

Prace kongresu odbywały się w ramach czterech sekcji. Pierwsza, pod przewodnictwem Niemca, p. Alfreda Hoffmanna, zajmowała się położeniem czasopism w poszczególnych krajach oraz wzajemnym stosunkiem dzienników i periodyków. Wysłuchano na tej sekcji m. in. ciekawego referatu p. Hoffmanna o nowej organizacji czasopiśmiennictwa w Niemczech.

Sekcja druga pracowała nad zagadnieniem międzynarodowego rozpowszechnienia czasopism. Trzecia sekcja obradowała nad kwestią archiwizowania czasopism. Tematem narad czwartej były sprawy czasopism fachowych.

Wynikiem prac tych czterech sekcji był szereg uchwał, powziętych przez plenum kongresu. M. in. postanowiono nadal dążyć do jak najdalej idącego zacieśnienia współpracy czasopism z dziennikami. Dalej, idąc za wypróbowanymi w Niemczech od 1933 r. wzora-

mi, postanowiono dla usprawnienia wewnętrznych prac Federacji podzielić ją, niezależnie od sekcji narodowych, również na grupy zawodowe.

Jeżeli chodzi o zewnętrzny wygląd czasopism, postanowiono zerwać z niewygodną różnorodnością formatów i stosować na przyszłość formaty znormalizowane. Kraje, które jeszcze nie zgłosiły swego udziału w konwencji sztokholmskiej w sprawie przesyłek pocztowych, zostały wezwane do przystąpienia do tej konwencji. Postanowiono dążyć do rozciągnięcia na czasopisma ulg pocztowych, kolejowych i in., dotyczących prasy codziennej.

W wyniku dalszych uchwał kongresu poszczególne sekcje narodowe mają zorganizować archiwa czasopism na wzór istniejących już tego rodzaju instytucji dokumentacyjnych w Paryżu, a zwłaszcza w Hamburgu (Światowe Archiwum Gospodarcze). Powzięto również szereg uchwał w sprawie współpracy wydawców czasopism fachowych w organizowaniu szkół zawodowych.

Pod koniec kongresu na miejsce ustępującego z dniem 1 stycznia r. p. przewodniczącego p. Augusta Bosc (Paryż) wybrano p. Willi Bischoffa (Berlin) oraz postanowiono następny, X-ty kongres, odbyć w r. 1939 w Berlinie. Niemcowi p. Alfredowi Hoffmannowi nadano tytuł honorowego założyciela F.I.P.T.

Całość kongresu uzupełniły akty kurtuazji delegacji niemieckiej pod adresem Francuzów. Prezes p. Bosc otrzymał od Niemców artystycznie wykonany adres dziękczynny za trud, poniesione dla ogólnego dobra wraz z życzeniami dalszej owocnej pracy w dziedzinie czasopiśmiennictwa „dla wzajemnego zrozumienia i pokoju narodów”, a sekretarzowi Federacji p. Pierre Gourlay, wręczyli Niemcy piękny zbiór dzieł Goethego. Prócz tego delegacja niemiecka nadała tytuł honorowego swego prezesa senatorowi francuskiemu p. Mauger (Paryż).

Propaganda ogłoszenia prasowego w Niemczech

Niemiecki Związek Wydawców Dzienników nie ustaje w systematycznej propagandzie ogłoszenia prasowego i w dopomaganiu swym członkom w tej dziedzinie. W roku bieżącym władze Związku zwróciły specjalną uwagę na indywidualną propagandę, przeprowadzaną przez poszczególnych wydawców.

Aby przyjść z pomocą fachową tym przedsiębiorstwom prasowym, które nie posiadają specjalnych doradców reklamowych, Związek Wydawców opracował i rozesłał ostatnio swym członkom pięknie wydany zeszyt, zawierający szereg dobrze opracowanych artykułów, wzory ogłoszeń i listów reklamowych.

W pierwszy artykule pt. „Dlaczego ogłoszenie?” znajdujemy uzasadnienie wielkiej roli tego środka reklamy. Następny artykuł zawiera rzeczowe rady, jak należy zjednywać inserentów. W trzecim, ilustrowanym szeregiem przykładowych ogłoszeń, wskazano sposoby propagandy ogłoszenia przez reklamę we własnym piśmie. Część tekstową zeszytu zamyka przedruk z czasopisma

„Zeitungs-Verlag” cennej pracy o przedstawicielach i doradcach reklamowych.

Na drugą część tego podręcznika składają się ogłoszenia wzorowe, których matryce każdy członek związku może otrzymać bezpłatnie oraz wzory listów. Poziom sześciu ogłoszeń dużego formatu rysunkowo-tekstowych (rozumowanych) jest bardzo różny; technika rysunków kreskowa, u dołu ogłoszenia miejsce na nazwę gazety, która je zastosuje. Dalej widzimy 12 inseratów tekstowych, częściowo wierszowanych i ilustrowanych.

Trzecią część działu wzorów stanowi przykładowy kalendarz terminów propagandy ogłoszeń, zastosowany do różnych rodzajów towarów i pór roku.

Najcenniejsze bodaj dla wydawców niemieckich są załączone na końcu zeszytu wzory listów reklamowych do inserentów. Nie są one wytworem fantazji, lecz stanowią reprodukcje autentycznych listów, wysłanych przez różne wydawnictwa, przy czym redakcja podręcznika ograniczyła się do adnotacji na każdym liście, co w nim jest cennego.

Niemcy o stoisku prasy polskiej na wystawie paryskiej

W najpoważniejszym niemieckim czasopiśmie prasoznawczym „Zeitungswissenschaft” ukazał się w zeszycie październikowym artykuł sprawozdawczy, omawiający stoiska prasy zagranicznej w Pawilonie Prasowym na wystawie paryskiej. Stoisku polskiemu poświęcony został bodaj najobszerniejszy ustęp w tym sprawozdaniu, utrzymany w tonie przychylnym. Słowa uznania padły również pod adresem naszej „Prasy”.

— „Stoisko polskie, mieszczące się w obejmującym 10 m. kw. kącie prawej połowy I piętra, uznać należy za jedno z najlepszych rozwiązań wystawy prasowej w małym lokalu. Przede wszystkim zwracając uwagę trzy tablice ściennie, które ilustrują geograficzne rozmieszczenie prasy, informują o miejscach wydawania i latach istnienia najstarszych organów prasowych, oraz dają pojęcie o Polsce, jako potęgę gospodarszej”.

„Podział 2186 polskich organów prasowych na poszczególne województwa przedstawiał się w r. 1935 następująco: Warszawa — 52 dzienniki, 80 czasopism; Poznań — 58 dzienników, 225 czasopism; Pomorze — 33 dzienniki, 62 czasopisma; Śląsk — 18 dzienników, 124 czasopisma; Lwów — 16 dzienników, 215 czasopism; Wilno — 13 dzienników, 68 czasopism; Białystok — 11 dzienników, 29 czasopism; Kraków — 7 dzienników, 145 czasopism; Nowogródek — 2 dzienniki, 12 czasopism; Stanisławów — 1 dziennik, 39 czasopism; Wołyń — 37 periodyków; Polesie — 19 periodyków; Tarnopol — 8 periodyków; Lublin — 4 dzienniki, 32 czasopisma; Łódź — 17 dzienników, 77 czasopism.

Do 239 dzienników, wychodzących w Polsce dochodzi jeszcze 30 wydawnictw codziennych wydawanych w polskim języku poza granicami kraju, w tym 4 we Francji, a liczbę 1947 tytułów czasopism polskich należy powiększyć o 130 periodyków polskich za granicą”.

„Oddzielna tablica przedstawia w cyfrach rozwój prasy polskiej od roku 1661, kiedy to w Krakowie zaczęła się ukazywać regularnie pierwsza gazeta „Merkuriusz Polski”. Na ścianie widzimy w powiększeniu reprodukcję jednego z pierwszych numerów tej gazety, a obok także podobizny egzemplarzy „Kuryera Polskiego” (1730), „Gazette de Varsovie” (1760), „Gazety Poznańskiej” (1806) i ulotnego pisma „Nowiny” z r. 1557”.

„Dalsze tabele statystyczne unaoczniają wzrost kolportażu wydawnictw oraz zużycia papieru gazetowego od roku 1933. Sprzedaż pism wzrosła do r. 1936 o 43%, a zużycie papieru gazetowego o 23%. Podany jest również podział rzeczowy czasopism fachowych...”

„Duża tablica ścienna poucza o organizacji Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism, który jednoczy wszystkie organy, posiadające nakład powyżej 5000 egz. i reprezentuje ponad 90% sumy wszystkich nakładów prasy polskiej”.

„Związek posiada sprawnie działający wydział informacyjny oraz ogłoszeniowy, jak również fachową bibliotekę prasoznawczą, a poza tym wydaje znakomicie redagowany miesięcznik „Prasa”, uzupełniany od paru lat miesięcznym biuletynem informacyjnym w języ-

ku francuskim. Związek zajął się również opracowaniem licznych rozpraw z dziedziny prasoznawstwa, traktujących o ogólnym stanie i sprawach gospodarczych i technicznych prasy polskiej zarówno w czasach obecnych, jak i w przeszłości”.

„Ostatnio podjęto przygotowawcze zabiegi celem założenia własnego zrzeszenia prasoznawczego; przewidywane są sekcje: naukowa, wydawnicza i pedagogiczna. Zrzeszenie to miałoby uzupełniać służącą praktycznemu przygo-

Edmund Seyfried

Naczelny Dyrektor
Sp. Akc. „Ruch”

Kolportaż pism za pośrednictwem Polskiego Towarzystwa Księgarni Kolejowych „Ruch” S. A. w r. 1937

Dzienniki.

W czasie od dnia 1 stycznia do dnia 31 lipca 1937 r. „Ruch” sprzedał na tym odcinku ogółem 31.300.000 egzemplarzy dzienników, czyli o 4.315.000 egz., tj. o 16% więcej niż w tym samym okresie roku ubiegłego. Kwotowo wzrost ten wyraża się procentowym wzrostem o 9,8%. Nie rozkłada się jednak równomiernie na wszystkie rodzaje dzienników. Największy wzrost wykazują dzienniki 10-groszowe, bo o 4.276.000 egz. Następnie idą dzienniki 5-groszowe (wzrost 580.100 egz.). Pisma droższe, oparte przeważnie na prenumeracie, w sprzedaży detalicznej przejawiają tendencję zniżkową. Procentowo wzrost sprzedaży dzienników wygląda następująco: pisma 5-groszowe wzrosły w sprzedaży egzemplarzowej o 23%, 10-groszowe — o 21,5%.

Przyczyny trwającego od kilku ostatnich lat stałego wzrostu sprzedaży dzienników na terenie działalności „Ruchu” były kilkakrotnie przeze mnie omawiane na łamach „Prasy”, nie chcę ich przeto powtarzać. Zobrazować natomiast pragnę rozwój organizacyjny „Ruchu” w terenie. Obok zaznaczającej się coraz wyraźniej poprawy koniunktury gospodarczej, jest on zasadniczym czynnikiem wzrostu sprzedaży pism w kolportażu kolejowym i prowincjonalnym.

Na dzień 1 sierpnia r. b. „Ruch” posiadał rozległą sieć sprzedaży. Na terenie kolejowym mieliśmy 313 stałych punktów sprzedaży. Ponadto — 30 sezonowych. Łącznie na terenie kolejowym dysponowaliśmy 343 własnymi punktami sprzedaży, tj. o 23 więcej niż w roku ubiegłym. W uzdrowiskach mieliśmy 67 punktów sprzedaży, tj. o 11 więcej niż w roku ub. Do tego dochodzą kioski „Ruchu” na kolejkach podjazdowych, przystankach tramwajowych itp. w ilości 108 punktów, tj. o 20 więcej niż w roku zeszłym. Ogółem mieliśmy zatem na dzień 1 sierpnia r.b. czynnych 518 kiosków, prowadzonych po firmą „Ruchu”, tj. o 54 więcej niż

towaniu dziennikarzy Wyższą Szkołę Dziennikarską w Warszawie, istniejącą już od końca wojny. Szkoła ta w r. 1936 posiadała 250 słuchaczy”.

„Związek Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej” liczy 900 członków, stałych współpracowników dzienników, i posiada na prowincji 11 oddziałów”.

„W gablotach pokazano szereg czasopism ilustrowanych ogólnoinformacyjnych oraz specjalnych, poświęconych sztuce, filmowi, reklamie i t. d.”.

Powyższy szczegółowy opis polskiego stoiska nie uwzględnia zbioru 16 albumów z egzemplarzami okazowymi najważniejszych dzienników i czasopism, podzielonymi według treści pism; albumy te dostarczone zostały na wystawę w nieco późniejszym terminie niż inne ekspozyty.

w roku ubiegłym. Do tego dochodzą kolporterzy lotni, przez „Ruch” umundurowani, w liczbie 284 osób, tj. o 140 więcej, niż w roku ubiegłym. 170-ciu z nich, to stali nasi kolporterzy lotni, kolejowi lub uzdrowiskowi. Pozostali, tj. 114-tu, to kolporterzy sezonowi. Odbiorców gazet na terenie pozakolejowym i poza Warszawą mieliśmy 740, którzy obsługiwali ponad 2.500 stałych punktów sprzedaży. Tak rozgałęziona organizacja, przy pewnej poprawie koniunktury, musiała wydać dodatnie rezultaty. Rozpowszechnienie się w terenie miało jeszcze ten skutek, że obroty „Ruchu” znacznie wzrosły nawet w punktach uzdrowiskowych, mimo, że na ogół tegoroczny sezon letni należy zaliczać raczej do słabszych pod względem frekwencji w krajowych uzdrowiskach czy letniskach. Na wybrzeżu morskim sezon pod względem frekwencji i pogody był stosunkowo najlepszy. Mimo to nasilenie letników było do 20% mniejsze niż w roku ubiegłym. W Małopolsce natomiast spadek ten wyniósł w niektórych uzdrowiskach 30—40%, a nawet i 50%. Złożyły się na to: ułatwienia wyjazdów za granicę (dotyczyło to głównie tej klienteli, która daje możliwość osiągnięcia dużych obrotów), dalej utworzenie pasa granicznego, w obrębie którego leżą prawie wszystkie nasze letniska zarówno w Karpatach, jak na Podhalu i na wybrzeżu morskim, — epidemie faktyczne czy też wyolbrzymione w letniskach Małopolski, wreszcie niepogoda w drugiej połowie lipca w całej Małopolsce. Jeżeli mimo tych niesprzyjających warunków uzyskaliśmy obroty lepsze niż w roku ubiegłym, niewątpliwie jest to wynik rozgałęzienia organizacji „Ruchu”, jej sprawnego działania oraz popularności i życzliwości, jaką „Ruch” zdobył sobie wśród odbiorców. W każdym większym skupieniu letników i uzdrowiskach, były czynne placówki „Ruchu”, już to na kolei, już w mieście. Lotni kolporterzy docierali i dalej o ustalonej i wiadomej porze dnia. Południowe gazety

warszawskie, nadane samolotem do Gdyni, były samochodem ciężarowym „Ruchu” rozwożone w najdalsze krańce półwyspu Helskiego najpóźniej do godz. 18.30 tego samego dnia.

W okresie pierwszych 7 miesięcy roku bieżącego, jak to już stwierdziłem, dało się spostrzec dalsze przesuwanie się sprzedaży z pism droższych na tańsze. Wśród sprzedanych pism dzienniki 10-groszowe stanowiły 77,3%, 5-groszowe — 8,9%, droższe — 13,8%. Rok temu procent ten wynosił 73,8 dla 10-groszowych, 8,4 dla 5-groszowych, a 17,8 dla pism droższych.

W pierwszych 7 miesiącach bieżącego roku zaznaczył się rozwój sprzedaży pism warszawskich w porównaniu z pismami prowincjonalnymi. Oczywiście, mowa tu o terenie działalności „Ruchu”. Sprzedaż pism prowincjonalnych na tym terenie również wzrasta, lecz w stosunku słabszym niż sprzedaż pism stołecznych. Gdy w roku 1935 na 100 egz., sprzedawanych przez „Ruch”, było 82 egz. pism warszawskich, a 18 prowincjonalnych, to w roku 1936 było 86 egz. gazet warszawskich, a 14 prowincjonalnych. W 1937 r. stosunek ten wynosił: 88% gazet warszawskich, 12% prowincjonalnych. Zbyt gazet warszawskich na przestrzeni lat 1935—1937, w pierwszych 7 miesiącach każdego roku, przedstawia się następująco: w roku 1935 sprzedaliśmy gazet warszawskich 17.850.000, w 1936 — 23.080.000, w 1937 r. — 27.330.000. Zwyczajka wynosi zatem na przestrzeni 3 lat 53%, gdy sprzedaż pism prowincjonalnych w tym samym okresie czasu wzrosła na terenie „Ruchu” o 6%.

W pierwszych 7 miesiącach 1937 r. „Ruch” doprowadził do zmniejszenia zwrotów, które wynosiły dla wszystkich reprezentowanych pism przeciętnie 32%, gdy w roku 1936 — 36%. To zmniejszenie się zwrotów przy jednoczesnym wzroście wysyłki o 23%, a sprzedaży o 16%, wywołane zostało przez racjonalny system nadzachu pism. W rezultacie dało to zmniejszenie zwrotów o 4%, czyli o 2.000.000 egz. Tyle mniej egzemplarzy zostało przez „Ruch” wysłanych i o tyle mniej było makulatury.

Czasopisma.

W pierwszych 7 miesiącach 1937 r. sprzedano ogółem 4.468.000 egzempl. wobec 2.769.000 w roku ubiegłym. Wzrost wynosi zatem 1.699.000 egz., sprzedaż jest o 61% większa. Główną przyczyną tak dużego wzrostu jest wprowadzenie na rynek periodycznych broszur powieściowych w cenie 10 groszy. Broszur tych w ciągu 7 miesięcy 1937 r. „Ruch” sprzedał 1.361.000 egzemplarzy. W tych samych miesiącach roku 1936 broszur tych w ogóle w sprzedaży nie było. Jeżeli jednak nawet broszury te wyeliminujemy, okaże się, że mimo to pozostałe czasopisma miały w sprzedaży tendencję zwykłą o 12%.

Cyfry te nie obejmują wszystkich przez „Ruch” kolportowanych czasopism. Statystykę opieramy na 31 zasadniczych periodykach, które stanowią 85% ogólnego obrotu „Ruchu” czasopismami. Największy wzrost sprzedaży wykazują czasopisma 10-groszowe, bo 21%, nie biorąc w rachubę periodycznych broszur powieściowych. Czasopisma droższe wykazują sprzedaż raczej ustabilizowaną, z pewną tendencją lekko poprawy.

W czasie od 1 stycznia do 31 lipca 1937 r. zgłoszono do kolportażu na terenie „Ruchu” 127 nowych wydawnictw. Z tej liczby przyjęto 15 dzienników i 50 czasopism, w tym jedno zagraniczne. Inne nie posiadały widoków sprzedaży. Równocześnie w pierwszym półroczu 1937 r. „Ruch” przerwał kolportaż 8 pism codziennych i 96 czasopism, które przestały wychodzić.

Oto główny powód ostrożności „Ruchu” w przyjmowaniu nowych wydawnictw do kolportażu.

Witold Noskowski

Jak to jest — a jak bywało

Red. Witold Noskowski kończy swe dziennikarskie wspomnienia na temat: czy praca redakcyjna bardzo zyskała na pośpiechu w czasach obecnych, jeżeli porównać jej tempo z okresem przedwojennym?

Czy się spieszymy i jak się spieszymy? Oto jeden z przykładów:

W piątek 10 maja 1935 r. zatrzymał się w Poznaniu o g. 13.15 pociąg, wiozący francuskiego ministra spraw zagranicznych, p. Laval. Postój trwał cztery minuty.

O g. 13.35 ruszyła maszyna rotacyjna „Kuriera Poznańskiego”, drukując na pierwszej stronie wydania głównego kliszę siatkową, przedstawiającą powitanie min. Laval na dworcu przez przedstawicieli władz.

Ale pociąg z ministrem francuskim ruszył wcześniej, bo o g. 13.19.

Lokomotywa miała nad maszyną rotacyjną 19 minut przewagi.

Krótką była jej radość, „Kurier” zawezwał na pomoc inną, lepszą maszynę. Wprawdzie o g. 15.40 lokomotywa miała już ogromne „fory”, lecz nie na wiele się jej to przydało, gdyż w tym czasie wystartował z lotniska poznańskiego samolot pasażerski linii Berlin—Warszawa, mając na pokładzie egzemplarz „Kurier”, zaadresowany do ministra Laval w hotelu Europejskim. Gdy zdyszana lokomotywa była jeszcze o 50 minut od Warszawy, „Kurier”, przybywszy o godzinie 17.00 na warszawskie lotnisko, pędził już w ręku gońca do hotelu Europejskiego i tam ministra wyprzedził. Powitanie gościa francuskiego na dworcu warszawskim zajęło sporo czasu — dość, że p. Laval dotarłszy do hotelu, zobaczył ceremonię swego przyjazdu do Poznania w „Kurierze”, który go wyprzedził o godzinę z górą.

Aeroplan i dorożka

O takim rekordzie nie śniło się oczywiście w przedwojennej polskiej redakcji, chociażby była redakcją „Czasu”, gdzie dobrze się spieszyli — jak to poprzednio wzmiankowałem, opisując pierwsze lata bieżącego wieku — kiedy to Rudolf Starzewski zrobił „Czas” ze staruszka — młodzieńcem, a pośpiech podniósł do metody wychowaw-

Jeżeli chodzi o kolportaż miejski w Warszawie, to „Ruch” w okresie pierwszych 7-miu miesięcy 1937 r. sprzedał ogółem 36.870.000 egz. dzienników, czyli o 897.000 więcej, niż w tym samym okresie roku ubiegłego. Wzrost zatem wynosi 2,5%. Sprzedaż czasopism rozwija się pomyślnie.

Fakt, że seismograf tej statystyki świadczy o dużej i może cokolwiek niepokojącej nerwowości rynku, stanowi osobne zagadnienie, którym będą musiały zająć się nasze miarodajne sfery wydawnicze.

czej dla młodych dziennikarzy. Ale też nie śniło się o pasażerskich aeroplanach, samochody były luksusem i rzadkością, a w ogóle spieszyły się nie maszyny: rotacje, auta, chemigrafie, samoloty — lecz ludzie: dziennikarze, wszyscy dziennikarze w składzie redakcji.

Byliśmy niewolnikami drukarni w stopniu chyba tak wysokim, jak w żadnej innej redakcji polskiej. Między ósmą rano a pierwszą w południe czas był podzielony na kilkuminutowe okresy, w których tyle a tyle skryptu musiało pójść do składania z sekundową prawie dokładnością, o ile dziennik miał wyjść na czas. Do tej a tej godziny musiał być oddany artykuł wstępny, o tej a tej reszta garmondów. O tej a tej przychodził pierwszy serwis krakowskiej filii wiedeńskiego Biura Korespondencyjnego oraz telefon własny z Wiednia i ze Lwowa. Między jedną a drugą kartką artykułu poprawiało się i przyprawiało depesze i kronikę miejską. Równocześnie przychodziły paru falami pisma, które trzeba było koniecznie natychmiast wyzyskać. Osobno wiedeńskie, osobno warszawskie, osobno lwowskie, berlińskie i francuskie. Przerzucało się je migiem i redagowało ważniejsze „kawałki”.

Od dwunastej do mniej więcej trzy kwadransy na pierwszą, gwałt osiągał swe maksimum. Nasz metrampaż, legendarny Stabrawa, który był odpowiedzialny za złożenie na czas całego materiału, wpadał co pięć minut, wymachując sznurem, którym mierzył złożony już zestaw, oraz ziewając jeszcze w kolumnie dziury. Ma się rozumieć, że zawsze miał albo za mało materiału, albo już za dużo. Szczególnym zaś zbiegiem okoliczności miał w drukarni „wolne ręce” zawsze na tym rodzaju pisma, któregośmy właśnie nie potrzebowali... Jeśli materiału było „za dużo”, to kończyło się na wielkim lecz krótkim krzyku i na „zakładzie o cy-

garo" między Starzewskim a Stabrawa, że „jest w sam raz”. W rezultacie Stabrawa inkasował „wygrane” cygaro, a my mieliśmy względny spokój. Ale w razie istotnej dziury i wolnych rąk — mój Underwood klekotał jak opętany, pióra skrzypiały, czasem i nożyczki strzygły nerwowo (piękne czasy wycinania, gdzieście wy dzisiaj?) — aż usłyszeliśmy:

— Jeszcze sześćdziesiąt wierszy na ostatnie depesze, i „szlus”.

Przeciągaliśmy się z ulgą. Zapaliliśmy nowego papierosa. Pierwszego, którego smak się w ogóle czuło. Latem wybiegaliśmy do ogródka redakcyjnego, gdzie rozmawiało się z napływającymi przyjaciółmi „Czasu” w oczekiwaniu ostatniej rewizji. Bo w „Czasie” nie tylko robiło się rewizję w ogóle, ale robiła ją cała redakcja. Starannie, uważnie, pod odpowiedzialnością za przepuszczone błędy. Czytaliśmy nie tytuły, ale cały tekst.

Parę minut przed drugą wszystko było skończone. Wybiegaliśmy na Planety, redakcja opróżniała się do wieczora, kiedy zaczynał się numer poranny, robiony przez osobnego „delegata”.

„Prowincja” i „stolica”

Czemu to opisuję tak drobiazgowo? Bo mam mówić o pośpiechu wczorajszym i dzisiejszym, a przypominam sobie ówczesne swoje wizyty w niektórych redakcjach warszawskich. Co za błogi spokój! Kilka pokoiów, w każdym po paru współpracowników. Żarty, sympatyczne ploteczki, zawsze goście z miasta. Kiedykolwiek się zjawiłem, nie zdarzyło się, aby ten i ów naczelny redaktor nie miał akurat wolnego czasu i nie mógł krakowskiego przybysza zaprosić „na skromne śniadanie koleżeńskie” do Lijewskiego, albo do Simona i Steckiego. Porównywałem to sobie z „Czasem”, gdzie każdy świstek, ale to każdy, szedł do drukarni przez Starzewskiego przejrany i poprawiony. Bo my, współpracownicy, poprawialiśmy również cudze rękopisy w przerwach między pisanem i wykorzystywaniem pism oraz depesz; ale Starzewski musiał jeszcze raz dać swoje imprimatur. Nie było osobnych pokoiów dla każdego współpracownika. Czasem W. L. Jaworski wysuwał się do ostatniej salki, chociaż zwykle razem z nami pisywał w wielkiej sali redakcyjnej, gdzie stał na środku wielki stół, mniejszy pod oknem dla Starzewskiego, przy drugim oknie mój Underwood. Tak uczyliśmy się nie słyszeć cudzych rozmów, a własne między sobą prowadzić, nie przerywając sobie myśli i zdań.

Z tego systemu zostały mi dwa przyzwyczajenia: nie umiem pisać, nie mając zegarka przed oczyma, a najlepiej mi się pracuje w hałasie i gwarze...

Więc co się zmieniło?

Dla mnie, powtarzam, bardzo nie wiele. Mimo aeroplanów i samochodów,

przeniósłszy się do Warszawy po wojnie, nieraz usiłowałem narzucić redakcji podobne tempo pracy, lecz albo mi się nie udawało, albo nie było technicznie potrzebne. Podczas pierwszych czasów sejmowania warszawskiego nieraz trzeba było przysiedzieć fałdów. Ciężar ten dźwigali najczęściej poszczególni współpracownicy, nie redakcja jako całość. Miewałem też cierpko-dobrotliwe rozprawy ze współpracownikami, którzy nie mogli zrozumieć, dlaczego ich tak „ganim”. „To było dobre na prowincji” — dolatywał mnie czasem głos — „na prowincji, i w małym dzienniku; tutaj trzeba innego sposobu pracy”.

Mieli zapewne w tym trochę racji, moi lubiący spokój koledzy — lecz, w o wiele większym stopniu, jej nie mieli. Pisma, o które szło, wcale nie były większe od „Czasu” rozmiarami, a skład redakcji miał nieporównanie liczniejszy. Pośpiech rozkładał się na więcej rąk i mógł być indywidualnie mniejszy, ale pod warunkiem, że redakcja zadowolni się „odstawieniem” numeru — jak to aktorzy mawiają o rolach, granych bez napięcia nerwów — a nie będzie nastawiona na ciągły wyścig: aby dzisiejszy numer był lepszy, niż wczorajsz, a jutrzejszy aby przewyższał dzisiejszy. To było właśnie naszą w „Czasie” ambicją, przez Starzewskiego nieustannie podsycaną.

„Dziennik może być zawsze jeszcze lepszy!”, kładł on nam w uszy codziennie, i gdy teraz zastanawiam się nad morderczym tempem, jakiegoś podlegali, myślę, że stosował je z całym rozmysłem, jako psychiczną gimnastykę. Chciał z nas zrobić atletów pracy. Była to szkoła, bardzo ciężka, czasem mordercza, ale jaka!... Po pewnym okresie terminatorstwa każdy umiał obsłużyć wszystkie działy pisma, był zorientowany w technice. A przede wszystkim był nastawiony na ambicję, aby każdy numer był możliwie najlepszy.

I przy tym umiał śpieszyć się zawsze. Codzienny nawyk rychło przechodził w drugą naturę. Z wejściem do redakcji zaczynał się galop: to było nieuchronne. Zapominało się o wszystkim, poza numerem.

Myślę, że jedną z zasadniczych cech psychologii dziennikarskiej, a fizjologii także, jest wieczna gotowość, stan zawsze naładowanego karabinu. Starzewski do tego przymierzał swoją metodę, którą myśmy potem ujeli w dwie maksymy. Pierwsza brzmiała: „Od ósmej do jedenastej ma się zawsze natchnienie”. Druga zaś: „Redakcja jest awanturą w permanencji”.

Trochę racji

Jedno się niezawodnie zmieniło w wielkiej prasie (a „Czas” był przed wojną tej wielkiej prasy częścią). Przybyło maszyn i przybyło ludzi. Przybyło też papieru. Kilkanaście ko-

lumn dużego formatu, albo i parę dziesiątków, to nie trzy stronice, chociażby były tak płachciaste, jak nasze w „Czasie”. Reporterzy jeżdżą na samochodach, a i aeroplanów się nie wyrzekają. Redakcja wielkiego dziennika wygląda inaczej niż wtedy. Siedzi w niej nieraz dziesięć razy tylu ludzi, co w przedwojennym „Czasie”, dziennik rozpada się na działy, każdy dział jest sam dla siebie jakby osobną redakcją, więc pośpiech rozkłada się na wiele komórek i na wiele jednostek w każdej komórce. Technika ujęła ludziom tempa, gdy np. czas między dostarczeniem skryptu, a złożeniem go skracają linotypy do fantastycznych czasem mgnień oka. Mieli więc trochę słuszności moi męczennicy warszawscy, gdy szemrali na „niepotrzebny gwałt”.

A jednak był on, powtarzam, potrzebny z ważnych przyczyn i jest potrzebny dalej. Rację miał Starzewski, gdy walczył z „dziennikarską biurokracją”, przez którą rozumiał odrabianie stałego codziennego pensum w beznamiętnym spokoju ducha i nerwów. Takich wygodnisiów redakcyjnych nazywał czasem w pasji „kanonikami”. Życie w napięciu, oto istota zawodu dziennikarskiego. Przed ćwierć wiekiem pisałem o tym w „Świecie” Krzywoszewskiego:

...Pracujemy z intensywnością maszyn i żyjemy nerwami. To prawda. Ale taksamo jest prawdą, że kto nie uważa takiego życia za swój żywioł naturalny, kto między pierwszym zgrzytnięciem nożyczek a ostatnią rewizją ma czas porozumieć się ze samym sobą i uznać, że jest zmęczony; kto po wydaniu numeru nie potrafi zredagować natychmiast drugiego w podwójnym formacie, ten może być czym chce: urzędnikiem podatkowym, nacięciem, kompozytorem, konduktorem tramwajowym, fortepianistą lub literatem, ale dziennikarzem nietylko nie jest, lecz nigdy nim nie był.

Otóż wiele się w dziennikarstwie zmieniło od tego czasu, lecz to się nie zmieni. Nie zmieni się dziennikarz, o ile jest naprawdę dziennikarzem. Niezawodnie, przybyło nam maszyn, które ułatwiają pośpiech. Mamy maszyny do pisania, rotację, linotypy, monotypy, radio, samochód, aeroplan. Ale wszystkie ten maszyny śpieszą się o tyle, o ile śpieszy się człowiek, który jest ich motorem. Dziennikarz. On je wprawia w ruch, on je popędza szybciej lub powolniej. I jeżeli dzisiaj mówi się tyle o gorączkowym tempie życia, to my, dziennikarze przedwojennego autoramentu mamy wielką pokusę, aby się na to uśmiechnąć. Dobrotliwie, bez złośliwości. Gorączka? Nasz termometr nie wskazuje ani kreski więcej ponad zwykłą przedwojenną normę. Mniej więcej 39,5 dziesiętnych. Z taką temperaturą spacerujemy sobie po świecie tak, jak spacerowaliśmy zawsze, mamy się coraz lepiej, i po dawnemu uważamy, że inne życie byłoby bardzo niezabawne.

K-AŻDY K-TO O-SZCZĘDZA (KKO) BUDUJE SWĄ PRZYSZŁOŚĆ



GMACH KKO POW. WARSZAWSKIEGO
(ul. Zgoda Nr. 7, róg ul. Złotej)

Komunalna Kasa Oszczędności (K. K. O.) pow. Warszawskiego z siedzibą w Warszawie, założona zaledwie przed laty 9 dla potrzeb kredytowo-pieniężnych ludności regionu podstołecznego, zdołała — pomimo panującego od lat kilku kryzysu — nie tylko ugruntować w pełni swój byt, lecz osiągnąć zarazem pokaźne wyniki swej działalności. Rozpoczynając w końcu r. 1928 operacje swe przy kapitale zakładowym zł. 50.000 — i funduszu organizacyjnym zł. 5.000, powiększyła ta Instytucja po 9 latach kapitały swe własne do kwoty zł. 537.493, nabyła nadto przed 5 laty na siedzibę własną gmach milionowej wartości (ul. Zgoda 7) po Banku Przemysłowców.

Stały rozwój K.K.O. pow. Warszawskiego, oparty na zaufaniu szerokich kół społeczeństwa, znajduje sprawdzian

swój w ogólnej kwocie lokat i wkładów: zł. 30.216.000, przy 42.600 wkładców (książeczek), a rocznym obrocie z górą zł. 200 milionów.

Pupilarne bezpieczeństwo funduszków gromadzonych i niewzruszona rękojmia lokat, jaką zapewnia tej Instytucji — z mocy Rozporządzenia P. Prezydenta Rzplitej z dnia 29.X. 1934 r. (Dz. U. Nr. 95, poz. 860), Związek Poręczycielski (5 miast i 26 gmin podstołecznych), tworzy zdrowe podłoże dla działalności pieniężno-kredytowej, a zarazem toruje drogę dla racjonalnej akcji w zakresie pomocy kredytowej dla dolnych warstw społeczeństwa.

Odpowiednikiem pupilarnej gwarancji lokat jest bardzo oględna i przeczarna działalność przy rozprowadzaniu przez K.K.O. kredytów.

Gromadzony przez K.K.O. pieniądź zasilą twórczo i ożywia ustrój gospodarczy, a to przez udzielanie pomocy kredytowej w zakresie drobnego handlu, rzemiosł, budownictwa i gospodarstw rolnych. O wpływie K.K.O. podstołecznej na podźwignięcie dobrobytu szerokich mas ludności niech świadczy fakt, iż w ubiegłym 9-letnim okresie swej

działalności udzieliła ta Instytucja ogółem pomocy kredytowej na sumę zł. 76.120.000 (53.532 pożyczek i kredytów), czyli przeciętnie zł. 1.422 na jednostkę.

Ogólna kwota pomocy kredytowej i jej przeciętna norma potwierdzają nie tylko wielki zasięg czynnych operacji, lecz zarazem oględną metodę w udzielaniu pomocy kredytowej.

Mrówcza i rozległa działalność podstołecznej K.K.O. przy 1.000 przeciętnie osób codziennie załatwianych od godz. 8 rano do 7.30 popoł. bez przerwy w Dyrekcji i 4 Oddziałach (Pruszków, Nowy Dwór, Piaseczno i Jeziorna) stwarza dostateczny obraz intensywnej pracy tego Zakładu na równi ze wszystkimi K.K.O. w Polsce, które w ilości 359 placówek gromadzą 792.098.000 zł. wkładów i lokat przy 1.800.000 kont (książeczek i rachunków czekowych) i bezmała jednym milionie pożyczkobiorców.

Ogólna wytyczna działalności wszystkich K.K.O. w Polsce oparta jest na dążności odbudowy kapitałów rodzimych, przez stworzenie w narodzie pieniężnych zasobów własnych i uniezależnienie życia gospodarczego od czynników nam obcych.

Dwa lata działalności holenderskiego „Cebuco”

Kiedy w Amsterdamie powstała przed dwoma laty ta interesująca placówka, informowaliśmy szczegółowo czytelników „Prasy” o jej celach i zamierzeniach. Zadania „Cebuco” tj. Centrali Zjednoczonych Wydawnictw Holenderskich, na gruncie dwuletnich wyników, dadzą się ująć w dwa zasadnicze punkty:

1) Propaganda ogłoszeń prasowych zbiorowych i jednostkowych.

2) Dostarczanie swym członkom dokładnych a pożytecznych informacji w dziedzinie reklamy prasowej i stała analiza rynku ogłoszeniowego, przy zachowaniu absolutnej neutralności w stosunku do poszczególnych wydawnictw.

„Cebuco” nie stanowi w najmniejszej mierze konkurencji dla biur i agencji ogłoszeniowych, uznanych przez Holenderski Związek Wydawców. Przeciwnie, „Cebuco” wzmacnia ich autorytet, zwraca na nie uwagę inserentów.

Paryski fachowy tygodnik „Presse-Publicité” poddaje szczegółowemu rozbiorowi dotychczasową działalność placówki holenderskiej. „Cebuco” przeprowadziło w grupie zjednoczonych wydawnictw szereg poważnych kampanii, które odbiły się korzystnie na rynku ogłoszeniowym. Wydało starannie opracowany przewodnik reklamowy dla mniejszych inserentów. Inny przewodnik biura, poświęcony cennikom ogłoszeniowym zjednoczonych wydawnictw, rozsyłany jest do wszystkich ważniejszych inserentów, do agencji ogłoszeniowych, zarówno krajowych jak zagranicznych. Wydano serię tablic regionalnych, które zawierają statystyczne dane o ludności, dochodach i majątkach, o zakładach przemysłowych i przedsiębiorstwach handlowych danego odcinka, listę posiadaczy samochodów, wiadomości o ruchu kolportażowym etc.

W archiwum „Cebuco” gromadzone są ogłoszenia wszystkich gałęzi przemysłu

słowych i handlowych, krajowe i zagraniczne, wzory reklamy dla wszelkiego rodzaju produktów, materiały dotyczące „publicité” i ogłoszeń zbiorowych, mogące interesować prasę holenderską.

Ale przede wszystkim „Cebuco” prowadzi ożywioną kampanię propagandową na rzecz reklamy w prasie. „Cebuco” ma w tym celu do dyspozycji szpalty zjednoczonych wydawnictw. Współdziała z tymi przemysłowcami, przedsiębiorcami i kupcami, którzy w jego kompetencji szukają porady i pomocy. „Presse-Publicité” stwierdza, że dwuletnie istnienie „Cebuco” uzasadniło całkowicie jego potrzebę i pożytek, tak dla wydawnictw, jak dla inserentów. Jedną i drugą stronę coraz intensywniej korzystają z usług organizacji, której jednym z inicjatorów był nasz ceniony przyjaciel H. Kuijpers z Rotterdamu, dyrektor „Maasbode”.

Jak dotąd, „Cebuco” jest jedyną w tym rodzaju placówką na terenie Europy. Analogiczną działalność rozwija w Stanach Zjednoczonych A. P. „Advertising”, organizacja, istniejąca już od lat 20-tu.

PRACE ZWIĄZKU WYDAWCÓW

AUDIENCJA

U P. MINISTRA CHEŁMOŃSKIEGO

Prof. Adam Chełmoński, wiceminister Sprawiedliwości przyjął w dniu 19 października r. b. delegację Związku Wydawców w osobach pp. prezesa Zarządu Głównego Stefana Krzywoszewskiego, wiceprezesów Zarządu Antoniego Lewandowskiego i Mieczysława Niklewicza oraz dyrektora Związku Stanisława Kauzika. Przedmiotem audyencji była sprawa nowej ustawy prasowej, której projekt przygotowywany jest przez Ministra Sprawiedliwości. Przedstawiciele Związku Wydawców złożyli na ręce p. min. Chełmońskiego memoriał zawierający postulat, aby Ministerstwo udostępniło projekt ustawy władzom Związku oraz wzięło pod uwagę wnioski i opinie Związku w tej sprawie. Następnie przedstawione zostały p. min. Chełmońskiemu najbardziej zasadnicze dezyderaty, dotyczące warunków i procedury konfiskat, odpowiedzialności za treść pisma, sprostowań i obwieszczeń oraz spraw ogłoszeniowych.

Konferencja powyższa poprzedzona została audyencją w dniu 9 października, na której p. min. Chełmoński przyjął dyrektora Związku, p. Stanisława Kauzika.

KONFISKATY PRASOWE.

W dniu 13 października r.b. dyrektor Związku p. Stanisław Kauzik odbył konferencję z p. wojewodą Władysławem Jaroszewiczem, poświęconą przedstawieniu postulatów prasy warszawskiej w dziedzinie konfiskat. Wojewoda Jaroszewicz życzliwie potraktował dezyderaty prasy.

POSIEDZENIE PREZYDIUM RADY I ZARZĄDU GŁÓWNEGO

Połączone Prezydium Rady i Zarządu Głównego odbyły posiedzenie w dniu 23 września r. b. Przedmiotem obrad były aktualne sprawy ogłoszeniowe i papiernicze, sprawa propagandy czytelnictwa, sprawy związane z udziałem delegata Związku w Kongresie Międzynarodowej Unii Stowarzyszeń Prasowych oraz sprawy organizacyjne. Nadto omówiono przebieg konferencji w sprawie podniesienia poziomu polemik prasowych oraz plan dalszej akcji w tej sprawie.

KOMISJA TYMCZASOWA

DLA SPRAW PRASOWYCH

W dniach 7 i 13 października odbyły się posiedzenia Komisji Tymczasowej wyłonionej na zebraniu przedstawicieli Związku Wydawców, Związku Dziennikarzy R. P. oraz wydawców i naczelników redaktorów dzienników warszawskich w dniu 22 września.

Obradom przewodniczyli kolejno: red. Henryk Butkiewicz i prezes Stefan

Krzywoszewski. Poza przewodniczącymi w posiedzeniach wzięli udział pp. Bolesław Biega, Kazimierz Czapiński, Stanisław Kauzik, Medard Kozłowski, Mieczysław Niklewicz, Leon Puławski, Mieczysław Starzyński, Mieczysław Ścieżyński, Jerzy Wiewórski i O. Marian Wójcik.

Prace Komisji poświęcone zostały ustaleniu zasad, które winny obowiązywać w polemikach między wydawnictwami a dziennikarzami oraz opracowanie regulaminu stałego organu, którego zadaniem byłoby czuwać nad przestrzeganiem tych zasad.

Odnośne projekty, po dokładnym przedyskutowaniu i uzgodnieniu przez Komisję, przekazane zostały do ostatecznego zredagowania podkomisji, złożonej z pp. prezesa Stefana Krzywoszewskiego, prezesa Mieczysława Ścieżyńskiego i red. Medarda Kozłowskiego.

Projekty te przedłożone zostały zebraniu plenarnemu przedstawicieli Związku Wydawców i Związku Dziennikarzy R. P. oraz wydawców i redaktorów naczelników dzienników warszawskich na posiedzeniu, które odbyło się w dniu 25 października. Sprawozdanie z tego posiedzenia zamieścimy w najbliższym zeszycie „Prasy”.

POSIEDZENIE KOMITETU PRASY PERIODYCZNEJ

W dniu 8 października r. b. odbyło się w sali konferencyjnej Związku Wydawców posiedzenie Komitetu Prasy Periodycznej przed przewodnictwem p. Stefana Krzywoszewskiego, prezesa Zarządu Głównego Związku. W posiedzeniu tym wzięli udział, poza przewodniczącym, wiceprezesi Zarządu p. Mieczysław Dobija i p. Antoni Lewandowski oraz pp. Ludwika Bormannowa, Janina Gulbinowa, Stefan Heinrich, Ks. Edward Kosibowicz, Alfred Ksycki, Mikołaj Łazęcki, brat Wawrzyniec Podwapiński, Stanisław Potoczny, Władysław Sawicki, Stanisław Serwin, dyrektor Związku Stanisław Kauzik, wicedyrektor Związku Franciszek Głowiński i referent biura Związku Jan Mokrzycki.

Na wstępie p. Mokrzycki omówił wyniki ankiety w sprawach pocztowych, rozpisanej wśród członków przez biuro Związku (sprawę tę omówimy w

oddzielnym artykule). W dyskusji zebrani podkreślili szereg niedomagań obsługi prasy przez pocztę. Zgłoszone zostały nowe postulaty w tej dziedzinie, które, łącznie z postulatami sformułowanymi w odpowiedziach na ankietę, przedstawione zostaną władzom pocztowym.

Następnie dyrektor Związku przedstawił zebranym w obszernym referacie całokształt zagadnienia cen papieru w Polsce oraz sprawę warunków nabywania papieru przez czasopisma. Uzupełnieniem tematu był referat p. Mokrzyckiego, dotyczący sprawy normalizacji w dziedzinie papierów prasowych (referat podajemy na innym miejscu zeszytu). Nad sprawami poruszonymi przez referentów wywiązała się dłuższa dyskusja, w której wzięli udział pp. dyr. Potoczny, ks. dyr. Kosibowicz, prezes Krzywoszewski, prezes Dobija i dyr. Głowiński. W wyniku dyskusji sformułowano szereg postulatów w sprawach papierniczych, dotyczących m. in. stosunków między zrzeszonymi czasopismami a hurtowniami papierniczymi, sprawy ekspertyz oraz sprawy normalizacji formatów i gatunków papierów prasowych. Dla realizacji tych postulatów zebranie powołało podkomisję, do której uproszono ks. dyr. Kosibowicza, p. Ludwikę Bormannową i p. Stefana Heinricha.

POROZUMIENIE WARSZAWSKICH DZIENNIKÓW POŁUDNIOWYCH.

W dniu 8 października w lokalu Związku Wydawców odbyła się konferencja uczestników porozumienia warszawskich dzienników południowych, dotyczącego godzin rozpoczynania kolportażu ulicznego. W konferencji wzięli udział pp. prezes Bolesław Biega, dyrektor Czesław Krassowski, prezes Antoni Lewandowski, red. Stanisław Majewski oraz dyrektor Związku Stanisław Kauzik i wicedyrektor Franciszek Głowiński. Przedmiotem konferencji były zagadnienia techniczne, związane z wykonywaniem porozumienia.

WYDAWNICTWA I OSOBY POSIADAJĄCE ZBĘDNE ZESZYTY NASTĘPUJĄCYCH NUMERÓW „PRASY”:
NR. 3 Z 1931 R. I NR. 12 — 1 — 2
Z R. 1932/33.

PROSZONE SĄ O POWIADOMIENIE O TYM ADMINISTRACJI „PRASY”
WARSZAWA, ZGODA 8 m. 4.
TELEFON 540-00.

NEOGRAFIKA

generalne przedstawicielstwo

poleca maszyny rotacyjne:
gazetowe, wkłesłodrukowe,
offsetowe, stereotypie kompl.
najnowsze, dwuobrotowe mo-
dele maszyn płaskich, etc.

M.A.N.
AUGSBURG

Kosztorysów, prospektów, wyjaśnień i porad techn. udzielamy w każdej chwili.

Warszawa, ul. Marszałkowska 56, Telef. 7-27-56.

ORGANIZACJE I SPRAWY DZIENNIKARSKIE

PRASA WOBEK KONFISKAT.

W ostatnich tygodniach liczba konfiskat dzienników i czasopism ogromnie wzrosła. Wywołało to żywe zaniepokojenie w sferach prasowych. Wyrazem tego niepokoju są rezolucje w sprawie konfiskat i wolności prasy, powzięte przez wszystkie syndykaty dziennikarskie. Wydawnictwa wileńskie: „Dziennik Wileński”, „Kurier Powszechny”, „Kurier Wileński” i „Słowo” opublikowały w sprawie konfiskat wspólny list otwarty do Związku Wydawców.

W dniu 19 października delegacja Zw. Dziennikarzy R. P. w osobach prezesa płk. Ścieżyńskiego, wiceprezesa red. Wierzyńskiego, sekret. generaln. red. Kozłowskiego oraz prezesów syndykatów: krakowskiego — red. Flacha, łódzkiego — red. Gumkowskiego, poznańskiego — red. Kędzińskiego i warszawskiego — red. Grosterna przedstawiła p. premierowi Składkowskiemu obecną sytuację w dziedzinie konfiskat i odpowiednie postulaty.

Delegacja, wręczając obszerny me-

moriał, zwróciła uwagę pana premiera na wielką ilość konfiskat prasowych w ostatnich tygodniach oraz na wyjątkową niejednorodność w stosowaniu tych represji przez odpowiednie władze poszczególnych okręgów administracyjnych. Wskazując na wielkie trudności, które wynikają stąd dla prasy w jej codziennej pracy, delegacja prosiła p. premiera o uregulowanie tej sprawy w sposób zgodny z duchem obowiązujących praw i jednolity na całym terenie państwa.

Pan premier wyraził zadowolenie z zetknięcia się z przedstawicielami organizacji dziennikarskiej i zaznaczył na wstępie swój życzliwy stosunek do prasy i jej zadań. Następnie, charakteryzując ogólną sytuację polityczną kraju, omówił szczegółowo przedstawiony przez delegację całokształt zagadnienia i poszczególne fakty, oraz zapowiedział wydanie w czasie najbliższym odpowiednich zarządzeń dla władz administracyjnych celem usunięcia obecnych niedomagań.

W końcu p. premier nadmienił, że cel ten wymaga odpowiedniego współdziałania również ze strony prasy i zwrócił się o to z apelem do obecnych jej przedstawicieli.

Zagadnienie praktyk konfiskacyjnych w skali ogólnopolskiej będzie przedmiotem obrad Zarządu Głównego i Rady Naczelnej Związku, których posiedzenie odbędzie się w Warszawie w dn. 28 i 29 października. Sprawa konfiskat na terenie m. Warszawy spowodowała już w pierwszej połowie października r. b. interwencję dyrektora Związku p. Stanisława Kauzika u p. wojewody Władysława Jaroszewicza.

Z SYNDYKATU DZIENNIKARZY WIELKOPOLSKICH

Na walnym zebraniu w dn. 16 b. m. Zarząd Dziennikarzy Wielkopolskich ukonstytuował się w składzie następującym: Cz. Kędziński — prezes, J. Winiewicz — wiceprezes, W. Ujma — skarbnik, Nawrocki — sekretarz oraz Śmigielski, Kisielewski i Wyrzykowski — ławnicy.

Na wspomnianym zebraniu prezes Kędziński podał do wiadomości, że wystawa prasy poznańskiej i dziennikarstwa odbędzie się w Poznaniu na wiosnę 1938 roku.

PRASA POLSKA ZA GRANICĄ

Naczelna organizacja Polonii we Francji wydaje pismo w języku francuskim

Naczelna organizacja Polonii francuskiej, — Rada Porozumiewawcza Polskich Związków Zawodowych — rozpoczęła wydawanie miesięcznika w języku francuskim p. t. „Le Travailleur Polonais”. Pismo to, jak głosi podtytuł, ma służyć przyjaźni polsko-francuskiej.

Jubileusze pism polskich w Ameryce

W r. 1887, a więc przed 50 laty OO. Zmartwychwstańcy założyli w Chicago Polską Spółkę Wydawniczą. Spółka ta wydaje po dziś dzień „Dziennik Chicagowski”, którego pierwszy numer ukazał się w roku 1890. W pierwszych latach spółka wydawała pisma: „Wiara i Ojczyzna”, „Kropidło” (humorystyczne) i tygodnik „Polacy w Ameryce”.

„Dziennik Chicagowski” obchodzić będzie uroczystości swój jubileusz w r. 1940. W roku 1938 obchodzić będzie 50-lecie swego istnienia „Kurier Polski” w Milwaukee. Organ Kościoła Narodowego tygodnik „Straż”, wychodzący w Scranton Pa obchodził 40-lecie swego istnienia. 25-lecie założenia obchodził również tygodnik „Republika — Górnik”, wychodzący w Scranton.

Śp. Józef Ruszkiewicz. .

W październiku r.b. zmarł wydawca „Dziennika dla Wszystkich” w Buffalo, śp. Józef Ruszkiewicz. Zmarły był jedną z wybitniejszych jednostek wśród Polonii amerykańskiej, brał żywy udział w życiu organizacyjnym i społecznym. Dzięki talentom organizacyjnym śp. Ruszkiewicza i jego znajomości za-

gadnień wydawniczych „Dziennik dla Wszystkich” stał się jednym z czołowych organów polskich w Ameryce.

Na wieść o śmierci śp. Ruszkiewicza

władze Związku wysłały telegram następujący:

W imieniu prasy polskiej przesyłamy słowa serdecznego współczucia z powodu straty, jaką poniósł Dziennik, Polonia Amerykańska i cała prasa polska przez śmierć śp. redaktora Ruszkiewicza.

Fotochemigraficzne urządzenia

DO wyrobu klisz drukarskich,
rotografii,
offsetu

specjalnej fabryki

PAUL DREWS,
BERLIN

dostarcza

INTERPRINT Bronisław S. Szczepski
WARSZAWA 1, Królewska 23, tel. 683-38 i 683-29

KRONIKA KRAJOWA

Państwo a prasa

ZMIANY W MINISTERSTWIE POCZT I TELEGRAFÓW

Dotychczasowy naczelnik wydziału pocztowego krajowego w Ministerstwie Poczty i Telegrafów, p. Walenty Foryś, objął w październiku r.b. stanowisko inspektora ministerstwa. Inspektorem ministerstwa mianowany został również p. Paweł Szczurek, naczelnik wydziału pocztowego w dyrekcji pocztowej warszawskiej.

Na emeryturę przeszedł p. Blachier, dyrektor urzędu pocztowego Warszawa 1.

Opróżnione stanowiska nie zostały dotychczas obsadzone.

NOWY REDAKTOR „DZIENNIKA USTAW”

Stanowisko redaktora Dziennika Ustaw R. P. objął sędzia Sławomir Stecki. Dotychczasowy redaktor, p. Ludwik Krajewski, mianowany został zastępcą dyrektora biura prawnego w Prezydium Rady Ministrów.

Z życia prasy

ZMIANA W „WIECZORZE WARSZAWSKIM”.

W dniu 20 października r. b. podpisany został w kancelarii jednego z rejentów warszawskich układ między udziałowcami spółek wydawniczych, związanych z „Wieczorem Warszawskim”. Na mocy tego układu grupa udziałowców, reprezentowana przez p. Jerzego Zdziechowskiego, wycofała się ze spółek.

POŚWIĘCENIE NOWEGO LOKALU „KURIERA PORANNEGO”

W dniu 25 września r. b. odbyło się poświęcenie nowego rozszerzonego lokalu „Kuriera Porannego”. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele organizacji i sfer prasowych oraz instytucji współpracujących z prasą.

Rozszerzenie i modernizacja lokalu jest fragmentem poważnej akcji propagandowej, prowadzonej od szeregu miesięcy przez „Kurier Poranny” przy użyciu wszelkich środków nowoczesnej techniki propagandowej.

„APEL”

„Kurier Poranny” wprowadził w połowie września tygodniowy dodatek artystyczno-literacki p.n. „Apel”, poświęcony twórczości młodego pokolenia.

ILUSTRACJE W KURJERZE WARSZAWSKIM

W wydaniu porannym „Kuriera Warszawskiego” wprowadzony został stały

dział ilustracji, zajmujący część strony tytułowej.

Cena egzemplarza wydania porannego „Kuriera Warszawskiego” obniżona została z dniem 15 października r.b. z 15 gr. na 10 groszy.

CENTRALNY WYDZIAŁ OGŁOSZEŃ PRASY SOCJALISTYCZNEJ

W połowie września r.b. utworzony został Centralny Wydział Ogłoszeń Robotnika i Zespołu Czasopism. Ta wspólna organizacja ogłoszeniowa obsługuje łamy 3 dzienników: Robotnika, Dziennika Ludowego i Walki Ludu, oraz 5 następujących czasopism: Tydzień Robotnika, Głos Kobiet, Chłopska Prawda, Młodzi Idą, i Światło.

JUBILEUSZ „ILUSTRACJI POLSKIEJ”

Dniem 2 października r. b. zamknął pierwsze dziesięciolecie istnienia tygodnik „Ilustracja Polska”, wydawany przez S. A. Drukarnię Polską w Poznaniu. Pierwszy numer tego wydawnictwa ukazał się pod nazwą „Ilustracja Wielkopolska” w objętości 16 stron. Drukowany był na maszynie rotacyjnej gazetowej. W krótkim czasie pismo zyskało popularność i znaczny nakład. Drukarnia Polska nabyła dla „Ilustracji” nowoczesną maszynę rotacyjną ilustracyjną. Po kilku latach wydawnictwo rozszerza zasięg na teren całej Polski. W związku z tym w r. 1930 wydawnictwo otrzymuje tytuł „Ilustracji Polskiej”. Dzisiaj jest to jedno z najbardziej rozpowszechnionych polskich czasopism ilustrowanych. Doskonale redagowane, pod względem graficznym stoi na wysokim poziomie.

Z okazji dziesięciolecia ukazał się specjalny jubileuszowy numer „Ilustracji”, który jest przykładem zręcznego redakcyjnego wykorzystania motywów jubileuszowych. Materiał związany z rocznicą podany został w proporcji właściwej, nie nużącej, nadto — w sposób dowcipny i interesujący.

Propaganda — Reklama

INTERESUJĄCY ODCZYT O PROPAGANDZIE

W dniu 4 października r. b. na zebraniu sekcji rzeczoznawców propagandy przy Polskim Związku Reklamowym red. Jerzy Życki wygłosił odczyt p. t. „Propaganda polityczna w Polsce w świetle postulatów chwili”. Odczyt wywołał duże zainteresowanie w sferach prasowych i zgromadził licznych słuchaczy.

Referat red. Życkiego, rozszerzony i uzupełniony, ukaże się w niedługim czasie w wydaniu książkowym.

„REKLAMA KUPCA DETALISTY”.

Poziom umiejętności reklamowych polskiego kupiectwa detalicznego jest na ogół niski. Nie wszyscy rozumieją nieodzowność reklamy. Ci, co rozumieją — nie wiedzą często, jak reklamować swoje sklepy i swój towar. W tych warunkach wydana ostatnio praca p. Langer „Reklama kupca detalisty” jest jak najbardziej aktualna i spełnić może rolę pożyteczną. Broszura napisana jest jasno i przystępnie, zawiera dużo praktycznych wskazówek, potrzebnych małemu przedsiębiorstwu, które chce się reklamować. Ogłoszenie prasowe potraktowane jest obszernie; autor podkreśla obiektywnie jego walory jako środka reklamy.

Pewne poglądy autora mogą obudzić zastrzeżenia. Na ogół jednak broszura p. Langer, jako całość, jest pożytecznym wkładem do ubogiej naszej literatury reklamowej o charakterze popularnym i oddać może zarówno kupiectwu jak prasie dużą usługę.

Wśród książek

i czasopism

X. JÓZEF KŁOS: „25 LAT PRZY STOLIKU REDAKTORSKIM”.

(Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha, Poznań, str. 220 i nłb.)

Są to wspomnienia założyciela i wieloletniego redaktora naczelnego tygodnika „Przewodnik Katolicki”, obejmujące okres 1895—1920. Tom pierwszy wspomnień obejmuje lata od 1895 do marca 1914 r., a więc okres ciężkiej walki politycznej prasy polskiej z władzami pruskimi. Autor dzieli się z czytelnikami ciekawymi informacjami o powstaniu czasopisma, jego rozwoju i równocześnie kreśli plastyczny obraz ówczesnych stosunków politycznych, religijnych i kulturalnych w b. zaborze pruskim. Dzięki rozsądnej a przecież nieustępliwej postawie wobec zaborcy oraz — zdecydowanej obronie interesów ludności polskiej, „Przewodnik Katolicki” potrafił zdobyć niezwykłą wprost popularność. Książka X. Inf. Kłosa, obecnego prezesa Rady Nadzorczej zaśluzonej Drukarni i Księgarni św. Wojciecha, jest cennym przyczynkiem do dziejów politycznych Wielkopolski i prasy polskiej pierwszego dwudziestolecia XX wieku. Napisana plastycznie i bardzo interesująco. „25 lat przy stoliku redaktorskim” może być wzorem felietonu pamiątkarskiego. Miejmy nadzieję, że wkrótce ukaże się drugi tom tych pamiątek. (J. G.)

PRZEGLĄD PRASY

„Dziennik Poranny” z 21 sierpnia r.b. poświęcił artykuł zagadnieniu stosunku między prasą a radiem.

„Nasz Przegląd” z 10 października poruszył w obszernym artykule sprawę

rozwoju prasy kobiecej polskiej i żydowskiej.

W „A.B.C.” z 19 września r.b. p. Jan Korolec zamieścił artykuł pt. „Przodkowie „A.B.C.” — z przeszłości prasy narodowo-radykalnej”, poświęcony historii powstawania prasy tego kierunku politycznego.

PRASA O „PRASIE”

Artykuł dyr. Stanisława Kauzika pt. „Prasa na wystawie międzynarodowej w Paryżu”, zamieszczony w poprzednim zeszycie „Prasy”, przedrukowany został niemal w całości przez „Warszawski Dziennik Narodowy” w numerze z 9 października r.b.

„Czas” z dnia 10 października przedrukował obszerny ustęp z artykułu red. Witolda Noskowskiego, zamieszczonego w ostatnim zeszycie „Prasy”.

„Express Poranny” z 10 października r.b. poświęcił artykuł wnioskowi i danym o wzroście polskiego rynku czytelniczego, zawartym w artykule p. Jana Mokrzyckiego „Przybyło 6 milionów czytelników” („Prasa”, zeszyt wrześniowy).

Różne

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI KASY IM. MIANOWSKIEGO

Ukazało się 55-te sprawozdanie z działalności Kasy im. Mianowskiego, obejmujące okres 1936 roku. Obrazuje ono w sposób przejrzysty ogrom pracy dokonywanej na rzecz rozwoju nauki polskiej przez tę niezmiennie zasłużoną i pożyteczną instytucję. Obszernie omówiona jest działalność wydawnicza Kasy w dziedzinie czasopiśmiennictwa naukowego, której wyrazem są czasopisma Nauka Polska, Themis Polska, Poradnik dla Samouków i ostatnio zapoczątkowane międzynarodowe czasopismo Organon. Nadto Kasa udziela w różnych formach pomocy kilkunastu innym czasopismom naukowemu.

Jeden z ustępów sprawozdania poświęcony jest wyliczeniu osób i instytucji, które w ciągu roku ubiegłego świadczyły pomoc Kasie im. Mianowskiego. Prasę w tym spisie reprezentuje „Kurier Warszawski”, Polska Agencja Telegraficzna i redakcja „Prasy”.

tów urzędowych (Dz. Urz. Nr. 28, poz. 222). Wszelkie sprawozdania i komunikaty o charakterze urzędowym, jak również wszelkie komunikaty i informacje zawierające dane oficjalnie ustalone — winny być podawane do prasy wyłącznie za pośrednictwem Polskiej Agencji Telegraficznej, jako jedynej agencji oficjalnej.

OGŁOSZENIA P. K. P. W PISMACH

Ministerstwo komunikacji okólnikiem z 5 kwietnia 1937 r. (Dz. Urz. Nr. 28, poz. 223) przypomniało podległym urzędom o uchwałach Rady Ministrów i rozporządzeniach Prezydium Rady Ministrów w sprawie wyłącznego pośrednictwa PAT w publikowaniu płatnych ogłoszeń urzędowych we wszystkich pismach krajowych i zagranicznych.

W związku z powyższymi przepisami Ministerstwo Komunikacji poleciło zamieszczać za pośrednictwem PAT w Warszawie lub jego oddziałów prowincjonalnych ogłoszenia urzędowe w pełnym tekście tylko w „Monitorze Polskim”, w innych zaś pismach jedynie zawiadomienia skrócone.

Wybór pism, w których te zawiadomienia mają być ogłoszone, przysługuje wyłącznie PAT. Urzędy zatem nie mogą wobec PAT stawiać żądań o umieszczanie nadesłanych ogłoszeń w pewnych pismach.

OFICEROWIE A PRASA

Minister Spraw Wojskowych rozporządzeniem z dn. 9 września 1937 r. (Dz. U. R. P. Nr. 68 poz. 514) zarządził m. in., iż oficerom służby stałej oraz wszystkim innym pełniącym służbę czynną, nie wolno roztrząsać w prasie zagadnień politycznych (§ 45). Według tegoż rozporządzenia oficerowie mogą bez zezwolenia władz zajmować się pracami z dziedziny nauki, sztuki lub literatury, jeżeli prace te nie przeszkadzają obowiązkowi służbowemu. Prace te mogą oficerowie podpisywać również pseudonimami lub inicjałami, przy czym w tym przypadku ani stopień, ani charakter wojskowy autora nie może być zaznaczony. Czynny udział w prasie i w wydawnictwach normuje regulamin służby wewnętrznej (§ 56).

NORMY URZĘDOWE

WYROBÓW PAPIERNICZYCH

W Nr. 16 Dziennika Urzędowego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z r. b. poz. 120 ukazało się zarządzenie wprowadzające szereg nowych „Polskich Norm Urzędowych” wyrobów papierniczych oraz zmieniające normy z r. 1934.

Zarządzenie wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1938 r.

P R A W O A P R A S A

ODPRAWA CELNA

DZIENNIKÓW I CZASOPISM

Ministerstwo Skarbu wyjaśniło okólnikiem z dn. 17 lipca 1937 r. (Dz. Urz. Nr. 19, poz. 658), że dzienniki i czasopisma, objęte poz. 837 taryfy celnej przywózowej, mogą być odprawiane ostatecznie na podstawie zgłoszenia ustnego, a to stosownie do postanowienia § 47 ust. 1-d przepisów wykonawczych do prawa celnego (Dz. U. R. P. 1934, Nr. 90, poz. 820).

MINISTERSTWO KOMUNIKACJI

A PRASA

Minister Komunikacji wydał zarządzenie z 31 maja 1937 r. w sprawach prasowych (Dz. Urz. Nr. 28, poz. 221). Całkowita działalność prasowa Ministerstwa Komunikacji koncentruje się w Gabinetie Ministra. Praca referatu prasowego Gabinetu Ministra obejmuje z jednej strony informowanie Ministerstwa o głosach prasy, z drugiej zaś strony informowanie prasy o działalności Ministerstwa. Referat prasowy jest wyłącznym organem Ministerstwa, za którego pośrednictwem mogą być udziela-

ne prasie wiadomości z zakresu komunikacji, a więc artykuły, wzmianki, wyjaśnienia, sprostowania i wywiady. Jedyny wyjątek od powyższej zasady może zachodzić w razie wydarzenia się katastrofy, pociągającej w swych skutkach ofiary w ludziach. W takich wypadkach i jedynie w godzinach pozabiurowych, Departament Ruchu Kolejowego jest upoważniony do udzielania przedstawicielom prasy informacji, sprowadzających się do podania samego tylko stanu faktycznego; o udzieleniu wiadomości Dep. Ruchu winien zawiadomić możliwie najprędzej referat prasowy.

Podawanie prasie wiadomości przez Dyрекcję jest dopuszczalne wyłącznie w sprawach znaczenia lokalnego. Wywiady, również tylko z zakresu powyższych spraw, mogą być udzielane jedynie przez dyrektorów kolei.

O ile treść artykułów o kolejach ma znaczenie tylko lokalne, Dyrekcja może samodzielnie przesyłać prasie sprostowanie.

Oprócz tego Ministerstwo Komunikacji wydało okólnik z 21 marca 1937 r. w sprawie podawania do prasy komunika-

Farby do druku niedoścignionej jakości produkuje
Spółka Akcyjna DR. RATTNER

PRASA NA SZEROKIM ŚWIECIE

VI-ty Kongres Międzynarodowej Federacji Związków Wydawców Dzienników

Na wiosnę przyszłego roku odbędzie się w Rzymie VI-ty Kongres Międzynarodowej Federacji Wydawców (F. I. A. D. E. J.).

Na porządku dziennym obrad tego Kongresu znajdzie się szereg doniosłych dla prasy zagadnień, a mianowicie: problem walki z fałszywymi wiadomościami oraz kwestia ich prostowania; zagadnienie produkcji i cen papieru na rynkach światowych, które omówione zostanie na tle wyników ankiety, przeprowadzonej ostatnio przez specjalną komisję F. I. A. D. E. J.; prasowe zagadnienia telekomunikacyjne, wreszcie — kwestia kolportażu dzienników poza granicami kraju wydania, w szczególności sprawa zwrotów i rabatów.

Problem walki z fałszywymi wiadomościami oraz zagadnienie telekomunikacyjne referować będzie m. in. delegat Polskiego Związku Wydawców, dyrektor Stanisław Kauzik.

Prasa i papier.

Ostatni „Bulletin” szwajcarski przynosi szereg dalszych wiadomości, związanych z komplikacjami na światowych rynkach papierniczych.

W Czechosłowacji cło wwozowe na papier gazetowy zostało obniżone o 10%. W Jugosławii analogiczne cło wynosiło 7,5% od wartości. Obecnie zredukowano je do 3,5%. W Japonii zmniejszono stawki celne o 35%. W Indiach Wschodnich cło wwozowe na papier gazetowy zostało w ogóle zawieszone.

Rząd czechosłowacki postanowił założyć wielką fabrykę papieru na Podkarpaciu. Produkcja też fabryki ma być przeznaczona nie tylko na spożycie miejscowe, ale również na eksport do Polski, Węgier i Rumunii.

Z powodu wyższości cen papieru w Danii tamtejsze dzienniki podniosły od 1 października br. cenę prenumeraty. W Portugalii z tych samych powodów ceny dzienników podwyższono o 35%.

Wielki finlandzki koncern leśny, Aunuhsen Puulike, wywożący znaczne ilości papierówki za granicę, przejęty został z rąk kapitalistów angielskich przez rząd helsingforski.

Produkcja papieru w Republice Sowietów w r. 1936 wynosiła 763.700 ton, czyli o 19,1% więcej, niż w roku 1935. Inwestycje w przemyśle papierniczym sięgają pół miliarda rubli. W ruchu jest obecnie 86 fabryk i 155 maszyn.

FRANCJA

Ogólna cyfra nakładów prasowych.

„Le Journal” oblicza, że przeciętny dzienny nakład wszystkich dzienników francuskich wynosi ogółem 10.700.000 egzemplarzy. „Bulletin” szwajcarski zaznacza, że ogólny codzienny nakład dzienników w Niemczech wynosi obecnie około 16.430.000 egz.

Upadek „L'Ami du Peuple”.

Wspominaliśmy już o upadku dziennika paryskiego „L'Ami du Peuple”, o jego przemianie na tygodnik. I ta kombinacja zawiodła. „Presse Publicité” donosi, że ostatecznie i tygodniowe wydanie „L'Ami du Peuple” przestało istnieć. Tak się rozprysły ambitne plany najbogatszego we Francji fabrykanta perfum, Coty'ego, który rzucił setki milionów na stworzenie nowego dziennika, wypowiedział wojnę organizacji wydawców, wyłamał się z jej rygorów i przegrał sromotnie.

S O M M A I R E

Stefan Krzywoszewski: Pour l'autorité morale de la presse.

Stanisław Kauzik: XXII-ème Congrès de l'Union Internationale des Associations de Presse.

IX-ème Congrès de la Fédération Internationale de la Presse Technique et Périodique à Paris.

La propagande de l'annonce en Allemagne.

L'opinion des Allemands sur le stand de la presse polonaise à l'Exposition Internationale de Paris.

Edmund Seyfried: La vente des journaux par l'intermédiaire de la S-té des Librairies de Gare „Ruch” S. A. en 1937.

Witold Noskowski: La redaction d'aujourd'hui et celle d'avant guerre.

Kazimierz Dąbrowski: La presse-moyen de la propagande de l'épargne.

Jerzy Życki: Nouvelle étude de la propagande.

Jan Mokrzycki: La standardisation technique dans la presse périodique.

„Handbuch der Weltpresse”. Franciszek Kusz: Le danger dans les encres pour rotogravure. Deux ans du „Cebuco” hollandais.

LES TRAVAUX DE L'ASSOCIATION POLONAISE DES EDEITEURS.

LES ORGANISATIONS DES JOURNALISTES EN POLOGNE.

LA PRESSE POLONAISE A L'ETRANGER.

CHRONIQUE POLONAISE. LA LOI ET LA PRESSE LA PRESSE A TRAVERS LE MONDE.

JUGOSŁAWIA

Wystawa prasowa w Belgradzie.

Staraniem prasowych organizacji jugosłowiańskich i bułgarskich urządzona będzie w najbliższym czasie w Belgradzie wystawa prasy tych dwóch sąsiadujących państw.

Interesująca ankieta.

Belgradzki dziennik „Politika” zainicjował ankietę, nie pozbawioną dla wydawnictw codziennych wartości orientacyjnej. Przez dwadzieścia dni z rzędu, za każdym razem w innym dziale dziennika, umieszczone było wezwanie do czytelników, aby odpowiedzieli, czy tę właśnie rubrykę czytują stale, czy też nie czytują. Przy pytaniu mieścił się odcinek, na którym miały być wypisane słowa „tak” lub „nie”.

Odpowiedzi udzieliło ogółem 47.346 czytelników. Okazało się, że największa ich liczba czytuje ogólne wiadomości polityczne (32892). Drugie miejsce otrzymał dział wiadomości apolitycznych i mieszanych (31.477). Trzecie miejsce zdobyły informacje lokalne i prowincjonalne (29.209). Czwarte — dysertacje na tematy polityki wewnętrznej. Dział kryminalny uzyskał zaledwie 10-te miejsce. „Krzyżówki” miały 11.850 zwolenników.

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

Blisko pół miliarda na ogłoszenia.

Według ostatnich danych w Stanach Zjednoczonych w 1935 r. 1112 firm handlowych wydało 405.880.000 dolarów na ogłoszenia.

Nowy tygodnik.

Dr Kurt Simon, b. wydawca i właściciel „Frankfurter Ztg.”, założył w New Yorku spółkę wydawniczą, która ma wydawać nowy tygodnik ilustrowany. Tygodnik ten ma być dodawany bezpłatnie do pewnych dzienników. Nakład przyszłego tygodnika obliczany jest na dwa i pół milionów egzemplarzy.

SZWAJCARIA

„Miara i wartość”.

Taki tytuł („Mass und Wert”) nosi dwumiesięcznik w języku niemieckim, którego pierwszy zeszyt ukazał się niedawno w Zurychu. Redaktorami są Tomasz Mann, znakomity pisarz niemiecki, który ze względu na swe pochodzenie semickie widział się zmuszony opuścić Niemcy, i Karol Falke, filozof zurychski. Wydawnictwo wyrzeka się wszelkich intencji politycznych. Poświęcone ma być wyłącznie nauce i literaturze.

WIELKA BRYTANIA

Dochód tygodnika.

Czasopismo niedzielne „News of the World”, ciesząc się w Brytanii ogromnym powodzeniem, zamknęło rok bilansowy 1936-37 zyskiem w kwocie 430.851 funtów szterl. Dywidenda wyniosła 20%.

Prenumerata „Prasy”: z przesyłką pocztową w kraju — 10 zł. rocznie; zagranicą 12 zł. rocznie

CENY OGŁOSZEŃ: Zwyczajne: 1 str. — 200 zł.; 1/2 str. — 110 zł.; 1/4 str. — 75 zł.; 1/8 str. — 60 zł. W tekście o 50% drożej. Wkładka jednokarikowa do całego nakładu jednorazowo — 150 zł. Ogłoszenia drobne po 30 gr. za wyraz. Powyższy cennik nie dotyczy n-rów specjalnych.

Rękopisów redakcja nie zwraca. Przedruk z „Prasy” dozwolony za podaniem źródła

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Zgoda 8 m 4. Telefon Nr. 540-00. Konto rozrachunkowe Warszawa I. Nr. 751.

RED.: STANISŁAW KAUKIK • WYDAWCA: POLSKI ZW. WYDAWCÓW DZIENNIKÓW i CZASOPISM • SEKR. RED.: JAN MOKRZYCKI

Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska”, Warszawa, Szpitalna 12, tel. 272-06, 587-98, 643-33, w dzierżawie Sp. Wyd. Czasopism, Sp. z o. o

RUDOLF STARZEWSKI

Gdy synowie naszych wnuków a może ich wnuki, będą oglądać w przyszłym wieku na jakiejś wystawie retrospektywnej portret dziennikarza pędzla Jacka Malczewskiego, a nie sięgną do komentarzy historyczno-literackich, to ogarnie ich wielkie zdumienie. Cóż ma wyobrazić portret mężczyzny z drugiej połowy wieku XIX, który ma na barki narzucony płaszcz renesansowy z kapturem obszytym dzwonkami a w ręce łaskę błazeńską z głową Stanisława Koźmiana, też w błazeńskiej czapce.

Co ma znaczyć ta maskarada, będą pytać nie bez słuszności. Bo też na powstanie takiego portretu musiała się złożyć wizja dwóch malarzy — poetów i tak wybitna indywidualność, jaką był Rudolf Starzewski.

Gdyby nie było Rudolfa Starzewskiego nie było by najpiękniejszej, najbardziej związanej z duszą narodu sceny z „Wesela”. Gdyby nie było „Wesela” nie było by tego portretu.

Gdy myślimy o Rudolfe Starzewskim staje nam przed oczami scena dziennikarza ze Stańczykiem w „Weselu” Wyspiańskiego.

W genialnym skrócie Wyspiański przekazał historię duchową sylwetkę tego człowieka. Nie trzeba zapominać, że każda ze scen „Wesela” jest właściwie monologiem osób występujących na scenie z wizją własnej duszy.

Jaką być musiała dusza człowieka, jaki stopień uświadomienia narodowego, i wymagań stawianych swemu pokoleniu, który wśród gwarnej zabawy tak się łamie i chłocze jak dziennikarz z „Wesela”.

I zaiste, jedyny to człowiek narodowej szopki, który nie uległ zakłamaniu. Żeby tak odtworzyć jego postać musiał Wyspiański nie tylko lubić i cenić Rudolfa Starzewskiego, musiał go wyróżniać spośród wszystkich współczesnych, et si comparare licet, odegrał wobec niego taką rolę, jak Platon wobec Sokratesa.

Mimo woli wyraziłem myśl, która mi dawno po głowie chodziła. Ilekroć sięgałem do moich wspomnień o Rudolfe Starzewskim. Przypomina mi on mędrca ateński. Przypomina w kilku rysach charakteru. Nie zostawił po sobie bogatej spuścizny literackiej, prócz rozprawy o „Weselu”, która utorowała drogę do zrozumienia tego utworu, w kołach życia nie pisał już nic, a wpływ na ludzi i bieg wypadków miał ogromny. Sokratesowską miał też metodę dyskusji, starał się bowiem u każdego rozmówcy wyprowadzić na światło jego rzeczywiste przekonania i poglądy. Niezmordowany był w dążeniu do poznania prawdy. Chodziło mu o to, by każdą sprawę oświetlić ze wszystkich stron i jak sam powtarzał: „wiedzieć jak to jest w istocie”, nie jak się mówi jak się za innymi powtarza, tylko jak to jest naprawdę. Nie popisywał się nigdy ani swoją erudycją, ani znajomością rzeczy, nie narzucał swoich przekonań, pozwalał się bliżnim wypowiadać, prostował błędy rozumowania, wykazywał nielogiczności, by zmusić swego interloku-

tora do konkretnego, realnego, krystalizowania jego sądów i orzeczeń.

Działalność Rudolfa Starzewskiego przypada na okres czasu od roku 1890 do 1922, a więc w latach ważnych dla Polski.

Po jałowym okresie pozytywizmu, odrodzenie narodu najpierw w sztuce i literaturze, dzięki talentom Młodej Polski, później przygotowanie się do czynu zbrojnego i udziału w Wielkiej wojnie, wreszcie pierwsze czasy odzyskanej Niepodległości i budowy Państwa Polskiego.

Jako zupełnie młody człowiek zostaje Rudolf Starzewski najpierw współpracownikiem, później redaktorem dziennika konserwatywnego „CZASU” i na tym stanowisku utrzymuje się aż do swojej tragicznej i przedwczesnej śmierci.

Nie będę tu pisać historii stronnictwa konserwatystów krakowskich, zwanych „Stańczykami”, nie będę bronił ich zasług dla rozwoju myśli politycznej Polski, ani wdawał się w dyskusje z ich przeciwnikami, ale chcę tylko zaznaczyć, iż fakt że ich organ był przez długie lata centrum życia kulturalnego w Polsce, to było w części dziełem Rudolfa Starzewskiego.

Jeszcze za życia Rudolfa Starzewskiego spotkałem się z głosami zarzucającymi mu, że nie mógł być szczerym w stosunku do stronnictwa, któremu służył. Już wtedy starałem się przekonać wątpiących o tym, na podstawie zażyłej przyjaźni, jaka mnie z nim łączyła, że Rudolf Starzewski był w swoim przekonaniu szczerym konserwatystą. Oczywiście jeżeli się konserwatyzm utożsamia z obskurantyzmem, wstecznictwem, zacofaniem, to nie można pojąć, że umysł tak liberalny, tak nowoczesny i tolerancyjny mógł się łączyć w swej pracy ze stronnictwem konserwatywnym. Ale jeżeli konserwatyzm będziemy pojmować tak jak go wtedy rozumieeli najwybitniejsi przedstawiciele stronnictwa krakowskiego, których imieniem mówił rektor Stanisław Estreicher, że istotą konserwatyzmu jest nie tyle bronienie starych, odwiecznych, tradycyjnych podstaw życia społecznego, ile raczej pilnowanie, aby użytkować teraźniejsze formy i istniejące tradycje przy tworzeniu nowych form, dla nowych potrzeb — to także zrozumieć, że dla umysłów żądnych postępu było miejsce w szeregach Stronnictwa Konserwatywnego.

Rudolf Starzewski bolał zawsze nad tym, że ideologii konserwatyzmu nie rozumieją często ani jej przeciwnicy, ani nawet niektórzy spośród jej wyznawców. Tamci widzą w tej koncepcji tylko chęć zwalczania wszelkich reform i obronę swoich przywilejów, a ci mają skłonność do stagnacji w każdej dziedzinie życia duchowego. Jednych i drugich zwalczał na stanowisku redaktora dziennika konserwatywnego. Miał poparcie i oparcie w gronie najoświecieńszych umysłów swojej epoki. Stało za nim grono profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, co zawarli sojusz z arystokracją rodową w stronnictwie, którego byli mózgiem i sercem.

Wyżej wymieniony Stanisław

Portret Starzewskiego malowany przez Jacka Malczewskiego



Estreicher, Leopold Jaworski, Michał Bobrzyński, Kazimierz Morawski, ksiądz Stefan Pawlicki, Jerzy Mycielski, Karol Potkański, Ludwik Puszet, Tadeusz Sinko, Konstanty Górski, Tadeusz Smorzewski — oto szereg znakomitych postaci, którzy w „Czasie” pisywali, „Czas” popierali i w redakcji tego dziennika się gromadzili. Tacy uczeni i publicyści, nie mogli wybrać sobie innego redaktora, z kim innym współpracować.

Przychodzili więc do redaktora „Czasu” malarze, poeci, politycy, naukowcy, aktorzy, wychowawcy młodzieży i przełożeni zakonów. Nigdy nie można było przewidzieć kogo się tam spotka i w jakim interesie. Bo nie tylko sprawy redakcyjne były rozważane, ale wszystkie związane z całokształtem życia narodowego w Polsce. Gdy już zbliżała się godzina, że dziennik musiał iść pod prasę, odprawiał redaktor gości i zabierał się do kreślenia artykułów. Nieubłagany był przy tym w tępieniu frazesów, które myśli ukrywają w banalnym doborze słów, nic nie znaczących.

Nie oparł się jego cenzurze nieraz artykuł najwybitniejszego stylisty polskiego, którego zamawiał sobie, by asystował ostatniej korekcie. Miał przy tym często wykłady o mowie polskiej, żądał od języka znamion jedności i siły — tępił konwencjonalność i brak indywidualnego charakteru. Gdy dostawał do rąk dzieło literackie, zaczynał dyskusję z autorem, nieraz długogodzinną, o jedno słowo, o jedno pojęcie. Wychowany na literaturze francuskiej, stały czytelnik „Revue de deux Mondes”, Balzaca i France’a, żądał jasności zachodniej wypowiedziania.

„Wytlumaczę ci, mówił mi kiedyś, dlaczego przestałem pisać recenzje ze sztuk i z książek. Jest to wykrywanie błędów autorowi, których już nie może poprawić, skoro powieść ogłosił drukiem, a dramat dał na scenę. Inaczej, gdy mogę z nim o jego utworze przedtem porozmawiać.



STARZEWSKI
Rysunek Stanisława Wyspiańskiego

Wtedy wszystko może jeszcze znieść, dążąc do doskonałości. Krytycy pisząc recenzję myśli o sobie, że pochwalili się znajomością sztuki, błysnęli inteligencją lub dowcipem. Ja myślę o twórcy i jego dziele, chodzi mi o to, żeby było jak najlepsze.”

Śluchając Starzewskiego nie uważało się, że czas mija. Kochał życie i cieszył się wszystkimi jego blaskami, kochał sztukę, kobietę, dobre wino, piękno przyrody, miał poczucie humoru. Był też nieocenionym towarzyszem wszelkiej rozrywki. Zrobiłem z nim trzy wycieczki piechotą z Szwajcarii przez Alpy do Włoch, trzema historycznymi przebiegami, St. Bernardem, Simplonem i Gothardem. Przebijaliśmy się przez skały i lodowce do ozłoczonego słońcem szczęśliwej Italii. Rudolf Starzewski w czasie tych wycieczek z równą pasją studiował strategię Napoleona przy przejściu przez Alpy, jak historię powstania lodowców, rozmawiał o polityce z robotnikami włoskimi, pijąc z nimi wino w przydrożnych osteriach i zachwycał się arcytworami wielkiego Leonarda w Mediolanie. Podziwiałem ogrom wiedzy tego człowieka i rozpiętość zainteresowań we wszystkich dziedzinach wysiłku ludzkości, w jego dziełowej pracy na ziemi.

Aż przyszedł rok 1914, zabójstwo arcyksięcia w Sarajewie przed wybuchem wojny światowej. W tych dniach Rudolf Starzewski pokazał nowe oblicze swojej sylwetki duchowej, to, które przeczuł tak genialnie Wyspiański, kreśląc scenę dziennikarza ze Stańczykiem w „Weselu”.

W parę dni zmienił się nie do poznania. Uśmiech pogody zniknął z jego twarzy, by już w tym stopniu nigdy nie powrócić. Jedno dręczące pytanie zajęło jego umysł i serce, co z Polską będzie i jaką jej rolę ma być w idącej wojnie ludów. Jak pogodzić przekonanie o konieczności czynu polskiego zbrojnego z nieuniknionym sojuszem z jednym z rozbiorców — jaką będzie rola organizatorów Strzeźca, z którymi miał przedtem już bliskie stosunki. Jak zachowa się ludność w Królestwie z chwilą wkroczenia polskich drużyn bojowych na jego teren.

Wszystkie te pytania szarpały jego duszę, a wiedział dobrze, że nie będzie mógł zostać obiektywnym widzem, śledzącym z uboższymi wypadków. Bo wytrawni politycy i młodzi zapaleńcy, wszyscy, którzy byli przyzwyczajeni zawsze jego pytać o radę, będą szturmować do redakcji o każdej godzinie dnia i nocy, by móc przy nim głośno myśleć ze sobą samym i z nim dyskutować. Byłem i ja jednym z tych i wtedy jednego wieczoru powiedział mi Starzewski pełne powagi słowa, które zapisuję możliwie wiernie, odzwierciedlając w pamięci.

Zastałem go przy wypitej, nie wiem już której z rzędu szklance herbaty, straszliwie zmęczonego i zaraz po przywitaniu zaezał mówić:

„Teraz dopiero widzę naga prawdę, że to wszystko przychodzi dla nas za wcześnie, że chwila dziejowa zastaje nas nie przygotowanych, nas wszystkich, inteligencję, lud, robotnika. Żyliśmy w otumanieniu, w mgle, tworzyliśmy Sztukę Polską, a trzeba było tworzyć rzeczywistość polską. Co to jest Sztuka? — haszysz, malowany fałsz. Na to może sobie pozwolić naród potępiony, podległy, pewny swych sił. Idą wypadki, które nie dają nam prawa do bycia naszej własnością, a my nie wiemy jaką rolę odegrać”.

„Nie umieliśmy stworzyć jednego narodu przez linię podziału kraju. Powstała orientacja dzielnicowa! Wszystko trzeba było przewidzieć, uzgodnić, porozumieć się przedtem. Królestwu będziemy my zarzucać rusofilizm; ono nam austriacki serwilizm. Strzelcy wejdą na teren Królestwa i będą tam straszliwie odosobnieni. Wstyd mą duszę pali na myśl o tym, co się będzie działo. Pytasz się co robić? Wziąć karabin i zginać w pierwszej potyczce”.

Zaznaczam, że rozmowę tę miałem w kilka dni po zabójstwie w Sarajewie, przed wybuchem wojny światowej z Rosją, przed utworzeniem się legionów i ukształtowaniem się Naczelnego Komitetu Narodowego, w którego organizacji wziął Rudolf Starzewski później tak żywy udział.

Była to u niego chwila zwątpienia, chwila zmagania z samym sobą, rachunek sumienia, spowiedź ze swoich i cudzych grzechów. Ale w tej chwili stanął mi przed oczyma jako żywy prototyp dziennikarza z „Wesela”. W mrocznym, słabo oświetlonym pokoju redakcji „Czasu” zdawało mi się, że widzę cień Stańczyka i słyszę jego słowa:

„Ję serce moje rozkroił,
nic w niem nie znajdziesz inszego,
jako te niepokoje,
sromota, sromota, wstyd,
palący wstyd.

Jakoweś fata nas pędzą.

Sam pozbawiony wszelkiej ambicji osobistej, miał bardzo jasny sąd o czynach wielu polityków, którzy przede wszystkim tą ambicją się kierują przy rozsądzaniu spraw publicznych. Ale znając do głębi naturę ludzkiej wady i ułomności, nigdy się nie obrażał z tego powodu.

„Tak jest — mówił — i z tym się trzeba liczyć. Wszystko jedno jaki impuls wewnętrzny pcha człowieka do czynu, byle czyn jego był z pożytkiem dla ojczyzny”.

On sam kochał Polskę, namiętnie służył jej całe życie. Nie doczekał się ani zaszczytów w wolnej ojczyźnie, ani orderów, ani godności, ani nawet uznania takiego, na jakie zasługiwał. Zmarł nagle w pełni sił i zdolności do pracy.

Dlaczego dziś i właśnie dziś o nim myślę i piszę?

Czy wy macie prawo do czego?

Czy wy macie jakie prawo żyć?

Potrzeba by nam takiego rozbiórca sumień, takiego człowieka, co ciągle się pyta, jak to jest w istocie? — Prawdy trzeba — prawdy. Dość było zakłamania, frazesów, czułości nad pustką rozpiętych — trzeba będzie gorących serc, zdolnych do samopalenia się w ogniu miłości ojczyzny, ale kierowanych intelektem, który wszystko widzi, o wszystkim wie, i sąd wydaje jasny, nie zamącony osobistym interesem, hołdem swojego „ja”, wyniesionego na skałę próżności.

Szkoda, że nie ma wśród nas Rudolfa Starzewskiego.

Ludwik Hieronim Morstin

MIECZYŚLAW WIONCZEK PAP.

WOJENNE KOLEJE WAWELSKICH ARRASÓW

(KORESPONDENCJA WŁASNA Z LONDYNU)

Sprawa wynikała z muzeum Alberta i Wiktorii przy staroangielskich gobelinach, na których pracowite ręce szesnastowiecznych hafciarek odtwarzały prawie sztabowe mapy kilku hrabstw. Tak, bardzo wymyślne, ale gdzie tym gobelinom do naszych, wawelskich arrasów — rzuciłem memu towarzyszowi. — Ale, mój Boże, czy nie wiesz, gdzie się ostatecznie podziały? Myślałem o ich losach w Norymbierdze przed odnalezionym tam Ołtarzem Mariackim... są gdzieś za oceanem, ale w kraju nic o nich dotąd dokładnie nie wiadomo...

Mój towarzysz, mimo że historyk sztuki, nie o arrasach nie wiedział. I znów zapomniałbym o nich, gdyby nie przypadkowa rozmowa w „Gospodzie polskiej” na Oxfordstreet. Wynikało z niej, że żyje tu gdzieś w Londynie, pan Januś Mrozek, jeden z wawelskich przedwojennych woźnych, który — jak twierdzi w rozmowach z przyjaciółmi — coś z tymi arrasami miał w czasie wojny wspólnego. Pracował teraz ponoć na przedmieściu Hampstead w piwiarni u dalekiego krewniaka. W codziennych wieczorowych wyprawach na tej dzielnicy w pogoni za panem Mrozkiem poznałem ją, tak jak znam tylko rodzinny warszawski Mokotów. Oplaciło się to, bowiem Mrozkowa piwiarnia się znalazła.

Mrozek przyjął mą wizytę bez entuzjazmu. Godzina była późna i w piwiarni siedziało tylko kilku obywateli Hampsteadu, z którymi przez kontuar gwarzył wzorowym cockneyem. Nie rozumiałem z tych dialogów ani słowa. Wyciągnąłem więc krakowskie gazety z teczek i zacząłem je przeglądać. Wtedy przysiadł się do mnie. A kiedy znalazł w jakimś „Przekroju” fotografię Wawelu i dowiedział się że o pracach restauracyjnych na zamku, wtedy był już mój. W piwiarni było dobre piwo i zły gin. Piliśmy oczywiście zły gin, i wreszcie się rozgadał. — Kiedy po godzinie kończył swoją opowieść, przyznałem mu w duchu rację, przegadywałem arrasów i Mrozka były niezwykajne. A wyglądały tak:

Wiosną roku trzydziestego dziewiątego przysłała na Wawel duża koperta z napisem — „ściśle tajne” (widział ją hampsteadzki kelner w październiku owego roku w Bukareszcie). Zawierała „ramową instrukcję ewakuacyjną Wawelu na wypadek wojny”. Była — jak twierdzi Mrozek — jak najbardziej ramowa, bo kiedy przyszło, co do czego, to nic z niej się nie dowiedziało. Nakazywała tylko bez wzbudzania zainteresowania służby wawelskiej unikając paniki, przygotować odpowiednią ilość skrzyń żelaznych, w których miały wyjechać z Wawelu najcenniejsze jego zabytki: arras, chorągwie, dzieła sztuki. Dokład i co najważniejsza czyn, (bo Wawel nie posiadał własnego taboru) miała powiedzieć następna instrukcja, która nigdy na Wawel nie doszła. Być może, że nigdy w ogóle nie powstała.

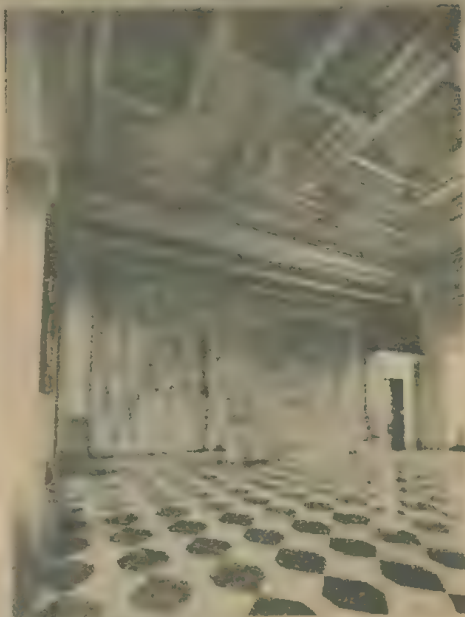
W dniu, kiedy samoloty niemieckie ukazały się po raz pierwszy nad Krakowem, aby bombardować jego lotnisko, plan ewakuacyjny Wawelu wykonany był tylko w jednym punkcie: zamówione przed miesią-

cami skrzynie stały na dziedzińcu. Napełniono je w ciągu dwóch dni, a kiedy wszystko było gotowe do odjazdu, wojewoda krakowski gnał już szosą na Sandomierz swym prywatnym Buickiem. Był to dzień trzeci września.

Staliśmy — opowiada Mrozek — przed biurami Wawelu, w których trwała burza. Panowie urzędnicy biegali od telefonu do telefonu, ale w mieście już nawet kulawe konie były zmobilizowane prywatnie do ewakuacji. Słyszałem fragmenty burzliwej rozmowy: „No i co, mamy zostać, przywdziać surduty i wręczyć Szwabom przed bramą klucze od zamku. Żeby arras pojechały sznelzugiem do gmachu kanclerskiego w Berlinie. Są już przecież w skrzyniach. Co pan robi — ktoś tłumaczył, dowódca garnizonu oświadczył, żeby mu nie zwracać głowy, bo za kwadrans wyjeżdża i ma większe kłopoty niż dywany i chorągwie, których Niemcy nie zjedzą. Zjedzą nie zjedzą, a my mamy obowiązek je ewakuować — replikował jakiś bas. Zabiorą, jak mi Bóg miły do Berlina. No tak, ale jak przyjdą na Wawel i nie znajdą arrasów, to skończymy wszyscy w więzieniu” — oponował zachrypnięty głos. Spór trwał.

Któryś z urzędników wybiegł ze środka i pobiegł po schodach w dół. — Ewakuujemy Wawel! krzyknął — wspomina Mrozek — jazda Mrozek ze mną. Pojechali Lancią dyrektora Zamku ku Wiśle. Na przystani stał galar. Jeden jedyny, właściciel siedział nad brzegiem i moczył nogi. Nie chciał słyszeć o niczym. Jest wojna, nigdzie nie popłynię, żona i dzieciaki w Krakowie, człowiek może nigdy nie wrócić z takiej wyprawy. Wreszcie ustąpił. Popłynię, ale tylko do Sandomierza. Wrócili na zamek i panowie urzędnicy znów się zaczęli kłócić. Że co będzie, jak galar zatoni, albo jak Niemcy przyjdą i zastaną Wawel ogołocony.

Wozili skrzynie do przystani przez cały dzień. Było ich czterdzieści siedem. Po jednej, po dwie, nędznym wózkami z jeszcze nędzniejszą szkapiną. Nad wieczorem popłynęli przy akompaniamencie płaczu żony galarnika, widzącej już męża wraz z jakimś tajemniczym towarem, którego pilnowało kilkunastu ludzi — na dnie Wisły. Płynąć mieli rzeczywiście tylko do Sandomierza i tam spotkać się z jednym z urzędników Wawelu, który pojechał samochodem przed nimi. Galarnik przysięgał, że za Sandomierz nosa nie wystawi, choćby go ozłocić. W Sandomierzu skrzynie



Fragment t. zw. sali artylerii na Wawelu z arrasem

miały być przetransportowane na samochody albo do towarowego pociągu i jechać gdzieś na Warszawę albo Lublin.

Płynęli dwie noce i jeden dzień. Pod Sandomierzem byli piątego rankiem. Na przystani nikt nie czekał, może dlatego, że samoloty niemieckie bombardowały bez przerwy mosty na Wiśle. Galarnik kłął na czym świat stoi swoją chciwość zarobku, która go zgubiła. Chciał wyładowywać galar gdzieś i wracać do domu. Wtedy powiedzieli mu co jest wewnątrz. Galarnik był jak urzeczony i inny duch w niego wstąpił. Teraz jechał by z nim do samego piekła. Dzień spędzili w trzcinach jakiejś wysepki i wieczorem popłynęli dalej. Pod Puławami oficer kawalerii powiedział im na przeprawie, że Niemcy dochodzą do Łodzi i żebyśmy dalej nie płynęli, bo do Warszawy nie ma po co. Byli zdesperowani. Co zrobić z czterdziestu siedmiu skrzyniami? Uradzono postój. Starosta puławski o niczym nie wiedział i wiedzieć nie chciał. Przy szlochach starej służby mocował się z kuframi, które nijak nie mogły pomieścić starościńskiej garderoby i rodzinnych pamiątek. Arrasy! Był oburzony — dajcie mi święty spokój... Niemcy za parę godzin przyjdą, a ja się będę teraz arrasami zajmował. Schowajcie do jakiejś stodoły za miastem. Poleżą parę miesięcy, to nic się im nie stanie.

Tego samego zdania było kilku napotkanych na rynku oficerów, których oblicza wyrażały poza tym święte oburzenie, że jacyś tam cywile żądają pomocy do ewakuowania muzealnych zbiorów. Tu, panie świat się wali, a oni się w podróż z dywanami w skrzyniach wybrali. Nad rzeką galarnik trzymał pierwszy głos w gorączkowych naradach. Musimy coś wymyśleć — perorował — świętości trza ratować, niech się dzieje co chce. Ale nie się dzieć nie chciało, a Puławy były nieprzytomne od ewakuacyjnej gorączki. Pod wieczór okazało się, że gdzieś w pobliżu stać powinien sztab. Tak w każdym razie twierdzili podpuławscy chłopcy, którzy widzieli wczoraj wiele osobowych samochodów z wysokimi oficerami, uganiających się po polnych drogach wokół Puław. Nasz ludzie — powiada Mrozek — rozeszli się na poszukiwania. Cze-

Jarosław Iwaszkiewicz

Zamiast Laurki Imieninowej

Niby poranny głos pobudki,
Niby zdławiony szmer litauru,
Splatom ci razem gałązki krótkie
Dębu i lauru —

Wszak wiesz, co znaczy laur wieniec,
Wstęgą zwycięstwa liść ozdoby,
I kiedy wkłada na helm młodzieniec
Dęby żalobne —

Lecz alech nie wyda ci się dziwne,
Ze obok tamtych tu zagości
Trzecia gałązka, gałąź oliwna
Symbol miłości.

ROZPRAWA O MORDERSTWO. Wczoraj przed sądem przysięgłych toczyła się rozprawa przeciw Franciszkowi Sosinowi robotnikowi kolejowemu z Bierzanowa lat 38 oskarżonemu o zbrodnię rabunkowego morderstwa, dokonanego dnia 19 marca 1919 w Bierzanowie na osobie Lei Lieblach z Krakowa. Akt oskarżenia oparty na zeznaniach żony obwinionego Karoliny, współoskarżonej o tę samą zbrodnię, zarzuca Sosinowi, że pod pozorem nabycia złota swabił Lieblachową do własnego mieszkania w Bierzanowie, gdzie w czasie rozmowy żony z Lieblachową, uderzył ją z tyłu siekierą w głowę, kładąc ją na miejscu trupa. Oskarżony tak w śledztwie, jak podczas rozprawy wypierał się zarzuczonego mu czynu zbrodnego, wykazując świadkami swoje alibi. Powołani świadkowie scharakteryzowali oskarżonego jako człowieka spokojnego, jego żonę natomiast przedstawili jako kobietę złych obyczajów. Z zeznań świadków wynikałoby, że wobec złego pojęcia małżonków mogło Sosinowej zależać na pozbyciu się męża z domu i fałszywymi zeznaniami spowodować jego uwięzienie na długie lata. Sosinowa przed paru miesiącami uległa obłąkaniu co stwierdzili psychiatrzy. Po przeprowadzeniu rozprawy na podstawie werdyktu przysięgłych trybunał wydał wyrok uwalniający Sosinę od winy i kary. Prokurator wniosł zażalenie nieważności.

Z SADU WOJSKOWEGO. Wczoraj pod przewodnictwem majora Dra Papego odbyły się trzy rozprawy o dezerce. Oskarżonych Szmula Stamlera i Lejzora Honigmana skazano na 6 miesięcy więzienia, Izraela Tropauera na 10 miesięcy. Rozprawę przeciw Andrzejowi Brzezińskiemu, oskarżonemu o kradzież sort mundurowych z magazynów wojskowych odroczone dla zawezwania nowych świadków.

Pod przewodnictwem ppłk. Dra Wusałowskiego rozpatrywano sprawy Jakóba Rutkowskiego, Mojżesza Suktanika i Wojciecha Walkosa, z których pierwszy, oskarżony o dziewięciokrotną dezerce i kradzież skazany został na 1 i pół roku ciężk. więzienia; drugi i trzeci oskarżeni o dezerce skazani zostali każdy na 6 miesięcy zwykłego więzienia.

SZPIEGOSTWO. Pod zarzutem szpiegostwa aresztowano wczoraj 21-letni. Alojzego Karaffiła, urodzonego w Budziszynie na G. Śląsk. Odstawiono go do sądu wojsk.

Z KRONIKI POLICYJNEJ. U Ludwika Woźniczki szofera z Bielska zakwestjonowała policja maszynę do pisania „Underwood”. Ponieważ nie mógł wytłumaczyć się z posiadania maszyny, aresztowano go. Wczoraj na tandece aresztowano Michała Grochala za kradzież 1500 Mpk. — kradzież powozu wioślarskiego.

W ZAKOPANEM dotąd nie można nabyć pożyteczki premiowej, jakkolwiek popyt na nią byłby tam niewątpliwie bardzo znaczny. Jeżeli odczekać na to nie pomyślał, to może znajdzie się jakiś obrotny prywatny przedsiębiorca, który da Zakopanemu możliwość zakupu tego papieru państwowego.

ZGON ADMIRAŁA KAMIMURY. Jak donoszą z Tokio, zmarł tam admirał Kamimura, zwycięzca bitwy morskiej w wojnie rosyjsko-japońskiej i główny dowódca floty japońskiej w czasie wojny światowej.

WALKA Z LICHWĄ. Za sprzedaż ziemiaków po wygórowanych cenach skazano Annę Nowak na 2.000 Mk grzywny lub 10 dni aresztu i konfiskatę 800 kg ziemiaków; za to samo przewinienie skazano Pawła Górke na 300 Mk lub 3 dni aresztu i konfiskatę 500 kg ziemiaków. Za lichwiarską cenę słoniny skazano Anielę Kulakowską w Podgórzu na 500 Mk lub 3 dni aresztu.

UROCZYSTOŚĆ BEATYFIKACYJNA. W dnach 24, 25 i 26 października, odbędzie się w Domu Centr. Siostr Miłosierdzia przy ul. Warszawskiej 18, uroczystość beatyfikacyjna, która rozpocznie się niezapomnianymi o godz. 5-tej w sobotę, dnia 23 października, ku uczczeniu ich Założycielki, Błogosławionej Ludwinki de Marillac, zm. w 1680 r. Jakoteż i 4 Siostr Miłosierdzia, umęczonych za wiarę w czasie rewolucji francuskiej w r. 1794, a święto beatyfikowanych przez Ojca św. Benedykta XV.

JAJA KONSERWOWANE w wapnie (trw. jaja wapienne) sprzedaje Państwowy Urząd Zakupu A. P. P. po cenie 3960 Mpk. za skrzynię (1440 sztuk) loco Kraków. Reflektanci zechcą się zgłaszać w Związek Spółek hodow. drobiu „Jajo” w Krakowie, Wojska 36. Pierwszeństwo zakupna przysługuje szpitalom, ochronkom, stowarzyszeniom społecznym itp. organizacjom.

† RUDOLF STARZEWSKI

Wczoraj w południe zmarł nagle na udar serca w mieszkaniu własnym długoletni redaktor „Czasu” śp. Rudolf Starzewski w 51 roku życia.

Śp. Starzewski po ukończeniu gimnazjum w Chyrowie, jako słuchacz Wydziału filozoficznego na Uniw. Jag. oddał się dziennikarstwu, wstępując do redakcji „Czasu”, gdzie też pracował do śmierci. W „Czasie”

przewodził różne działy, między innymi był przez parę lat recenzentem teatru im. Słowackiego, wykazując w recenzjach swoich nie na znajomość literatury dramatycznej polskiej i obcej oraz w sposób bystry i trafny oceniając gre aktorów. Pamiętne były w swoim czasie jego świetne fejetony o „Weselu” Wyspiańskiego, zamieszczone (za-

Sejm jednomyślnie ratyfikował traktat ryski.

PAT. — Warszawa, 22 bm. Na dzisiejszym posiedzeniu pierwszym punktem porządku dziennego była sprawa ratyfikacji umowy zawartej w Rydze. Zabiera głos marszałek sejmu:

Przemówienie Marszałka.

Zanim otworzę rozprawę, należy mi podkreślić, że dążyliśmy wytrwale do pokoju, bo tylko pokój może nam dać błogosławieństwo porządku wewnętrznego, a tem samem możliwość pracy około budowy przyszłości kraju. Liczyliśmy na to, i liczymy, że ktokolwiek kierować będzie narodem rosyjskim, nie rozpocznie nowej wojny, — gdy przypomni sobie straszne skutki tej, którą przeżyliśmy i gdy naród rosyjski nie będzie miał rozsądnego powodu do pragnienia wojny. Podpisując preliminarza, staraliśmy się granicę państwa z Rosją ustalić na podstawie pogodzenia żywotnych interesów obydwóch narodów, nieuzależniałymi warunków pokoju od położenia na froncie bojowym. Ze w tych warunkach należało pozostawić na wschodzie poza granicami ojczyzny miliony rzesze naszych braci, które przed półtora wiekiem ciężkimi ofiarami dochowały swojej wierności, zbyteczne dodawać. Nie wyzyskaliśmy naszych ostatnich zwycięstw, ale historyja nas nie oskarży, że narzuciliśmy narodowi rosyjskiemu w chwilach dla niego ciężkich pokój naruszający zasady słuszności. Składam w imieniu sejmu serdeczne podziękowanie naszej delegacji pokojowej za jej długą, mozolną, ale wydatną pracę w Mińsku i Rydze (brawa).

Następnie marszałek udzielił głosu prezydentowi ministrów.

Przemówienie prez. ministrów

Rząd, który poczynił wszystko co było w jego mocy, aby przerwać rozlew krwi i dać znikomemu społeczeństwu spokój upragniony i możliwość spokojnej pracy po głębokiej rozprawie zgodził się jednomyślnie na ratyfikację traktatu bez jakiegokolwiek zmiany. Po raz pierwszy od czasu powstania niepodległej Polski przed Rzeczypospolitą stała dzisiaj przed wysokim sejmem w atmosferze nie wojny ale pokoju. Zasada, którą ustalili traktat stawialiśmy od początku rokowań i zawsze była ona jedna i ta sama. Zmierzała ona do zabezpieczenia bytu i przyszłości Polski i uszanowania praw do bytu i samostanowienia ludów wchodzących niegdyś w jej skład, ujętymich potem przez carską Rosję. Traktat ryski przywraca

raz po pierwszych przedstawieniach tego niezwykłego dzieła.

Po ustąpieniu z redakcji „Czasu” poprzedniego redaktora Dra Michała Chylińskiego przed laty kilkunastu objął śp. Rudolf Starzewski naczelną redakcję tego organu i prowadził go aż do zgonu, utrzymując piśmio zawsze na wysokim kulturalnym poziomie.

cając pokój na wschodzie Europy oddział z pewnością potężnie na odrodzenie twórczej pracy w całej Europie. Widmo rewolucji bolszewickiej, grożące Europie nową wojną pożąga zostało naszym wysiłkiem i naszą krwią usunięte (brawa). Możliwość pokojowej pracy wszystkich narodów obecnie stworzona, ułatwi podźwignięcie się wszystkich społeczeństw z ruiny, w którą wtrąciła je wojna światowa i ułatwi ich rozwój w drodze ewolucji. (głosy: Tak jest.)

W końcu swego przemówienia wzywał premier Sejm i cały naród do zorganizowanej pracy twórczej, której okres nadechodzi obecnie w całym świecie.

Dyskusja.

Przemawiał następnie referent komisji spraw zagranicznych Falkowski oraz posłowie Osiecki, Maryan Sejda, Perl, Chądzyński, Stolarski, Czerniewski, Hirschhorn, ks. Kotula, Malinowski i Staniszkis poczem ratyfikację traktatu jednomyślnie przyjęto.

Pos. Reger uzasadniał następnie nagłość wniosku swego w sprawie Śląska Cieszyńskiego, którą sejm uchwalił odsyłając sam wniosek do komisji spraw zagranicznych dając jej tygodniowy termin do złożenia sprawozdania. Sprawę uniwersytetu ukraińskiego odesłano do komisji konstytucyjnej połączonej z komisją oświatową.

Następnie odesłano do komisji wniosek nagły posła Hasbacha w sprawie uwolnienia internowanych obywateli z Poznańskiego i Pomorza i innych obszarów Rzeczypospolitej oraz wniosek nagły posła dr. Federowicza w sprawie zaopatrzenia miast Krakowa i Lwowa w żywność i artykuły kontyngentowe.

Z kom'cji sejmowych.

Tel. wł. — WARSZAWA, 22 bm. W komisji do spraw zagr. pod przew. Grabskiego omawiano sprawę ratyfikacji umowy rozejmowej i preliminarjów pokojowych w Rydze, oraz sprawę Wilna. W pierwszej sprawie przyjęto rządowy projekt ustawy o ratyfikacji preliminarjów pokojowych i umowy rozejmowej ryskiej.

W sprawie Wilna wybrano podkomisję, złożoną z wicemarsz. Osieckiego, St. Grabskiego i Czerniewskiego dla zbadania tej sprawy.

W komisji administr. wybrano podkomisję, złożoną z pięciu, która wraz z komisją rząd. ma obradować nad projektem przyśpieszenia urzędniczych państwowych.

W komisji prawnej wyłoniona podkomisja pracuje nad projektem znanej ustawy o lokatorach.

Komisja ochrony pracy obradowała nad wnioskiem rozciągnięcia działalności inspektoratu pracy na ziemie b. zaboru prusk.

Strajk w Anglii.

Tel. wł. — Londyn, 21 bm. Przewódca górników połudn. Walii William Brace zaproponował podjęcie nowych rokowań w celu zakończenia strejku górników. Rokowania podjęto.

Podstawą propozycji Brace'a jest: 1) Górnicy cofają żądanie socjalizacji kopalń; 2) żądają w zamian za to znaczniejszej podwyżki płac.

Lloyd George konferuje z robotnikami.

PAT. — LONDYN, 21 bm. Reuter donosi: Lloyd George odbył nieobowiązującą konferencję z poszczególnymi członkami partii robotniczej. Spodziewają się, że doprowadzi ona do pomyślnych rezultatów. W kołach

rządowych oceniają obecną sytuację optymistycznie.

Skutki strajku górników angielskich.

Tel. wł. — LONDYN, 22 bm. Dotychczasowe straty Anglii, z powodu strajku górników wynoszą w ciągu 4 dni 3 miliony ton węgla. Górnicy stracili 3 i pół miliona funtów w zarobkach.

Kolejarze angielscy grożą strajkiem.

PAT. — Londyn, 22 bm. Reuter donosi: Konferencja kolejarzy uchwaliła, by kolejarze w niedziele o północy rozpoczęli strajk o ile rokowania

NADEŚLANE.

Restauracja Udziałowa

Z dniem 20 października b. r. rozpoczyna koncertować

Zespół artyst-salonowy złożony z 13-stu osób ze współudziałem

prof. Bol. Kopystyńskiego wiolonczelisty

oraz Kazimierza Barucha artysty-skrzypka.

KONCERTY odbywać się będą od godz. 8 do g. 11-tej w nocy.

O łaskawe poparcie uprasza ZARZĄD.

górników z rządem nie zostaną powzięte przed 23 bm.

PAT. — Londyn, 22 bm. „Ag. Havasa” donosi: „Manchester Guardian” donosi: Pracownicy kolejowi zastanawiają się nad koniecznością ogłoszenia strajku dzisiaj w nocy. Delegaci urzędników są jednak zdania, że mimo wszystko strajk nie będzie generalny.

Zbrodnia agitacja awanturnicy.

Tel. wł. — Berlin 22 bm. „Voss, Ztg” podaje z Londynu: Dokumenta znalezione przy aresztowanej Sylvii Pankhurst budzą prawdziwą sensację. Posiadała ona odezwę wzywającą do płodowania, „oczyszczania” (niszczenia) doków i zbrojnego wdarcia się do parlamentu. Prócz tego znaleziono przy niej odezwę z podpisem Lenina do marynarzy niemieckich, wzywającą do nieposłuszeństwa. — Awanturnica stanie pod zarzutem zdrady stanu.

TELEGRAMY.

Manifestacja na rzecz Senatu w Lublinie.

Tel. wł. — LUBLIN, 22 bm. Wiadomo, że o uchwale sejmu w sprawie senatu przyjęto w Lublinie z entuzjazmem. Na niedzielę przygotowują się manifestacje.

Premier Witos i minister Rataj w Chełmie i Lublinie.

Tel. wł. — CHEŁM, 22 bm. Dziś o godz. 5 popoł. przybył tu premier Witos i min. Rataj. Przyjmowali delegacje miasta i powiatu. Jutro o g. 9 rano przyjadą do Lublina.

We Włoszech nastąpiło otrzeźwienie.

Tel. wł. — Florencja 21 bm. Zarząd grupy socjal. obradował nad położeniem wewnętrznym i uchwalił sprzeciwić się proklamowaniu strajku generalnego, zamierzonego jako protest z powodu aresztowania komunistów i członków lewicy socjalistycznej.

Zwieńcoszono.

Marka polska w Pradze.

Tel. wł. — PRAGA, 21 bm. Płacono tutaj 1 Mpk. — 20/50. Czesi sebotują w dalszym ciągu markę polską.

Wolny rynek walutowy.

Tel. wł. — WIEDEN, 22 bm. Na wolnym rynku walutowym płacono: Marki pol. 144—149, niem. 584, lei 704. Iry 1530, ruble 336, dolary 405, Szwajcarja 64, Francja 26, funty 1385, dinary 1190, Zagrzeb 302, czeskie 484, niemieckie 113, węgierskie 100.

BANK MAŁOPOLSKI S.A.

w Krakowie, Rynek Główny 25.

PRZEDTEM

BANK GALICYJSKI DLA HANDLU I PRZEMYSŁU.

Podwyższenie kapitału akcyjnego z sumy K. 60,000.000 na K. 160,000.000 czyli Mkp. 112,000.000 przez emisję nowych 250.000 sztuk akcji po K. 400 t. j. Mkp. 288 imiennej wartości.

Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy Banku Małopolskiego w Krakowie, uchwało dnia 28 czerwca 1920 r. podwyższenie dotychczasowego kapitału akcyjnego z sumy K. 60,000.000 na K. 160,000.000, przekazując Radzie Zarządowej określenie terminu, oraz ustalenie szczegółowych warunków dla emisji tyżże akcji. Na podstawie tego upoważnienia uchwała Rada Zarządowa podnieść kapitał akcyjny Banku na razie o K. 84,000.000 t. j. Mkp. 58,800.000 czyli do wysokości K. 144,000.000, t. j. Mkp. 100,800.000 przez emisję nowych 210.000 pełnowpłaconych akcji po K. 400 czyli Mkp. 288 imiennej wartości.

Objęcie większości nowo wydać się mających akcji zostało już z góry zapewnione, a na pozostałą resztę rozpisuje się po myśli uchwały z zastrzeżeniem zatwierdzenia Rządu

SUBSKRYBCYE

na warunkach niżej podanych, a mianowicie:

- 1) Dotychczasowym akcjonariuszom przysługują prawo pierwszeństwa do poboru nowych akcji w ten sposób, iż za 3 stare akcje pobrać mogą 2 nowe.
- 2) Przy korzystaniu z prawa poboru należy przedłożyć stare akcje, lub kwity tymczasowe, względnie potwierdzenia kasowe, które zostaną zaraz zwrócone po uwidocznieniu na nich wykonanego prawa poboru.
- 3) Prawo poboru wykonane i zatwierdzone być może najpóźniej do dnia 25 października 1920 r. pod rygorem utraty tego prawa.
- 4) Kurs emisji nowych akcji wynosi Mkp. 400 dla dotychczasowych akcjonariuszy, wykonywujących prawo poboru, zaś Mkp. 450 dla nowych akcjonariuszy.

10) Zgłoszenia subskrypcyjne na nową emisję akcji przyjmują do dnia 31 października 1920 r.

w Krakowie: Bank Małopolski S. A. Rynek główny 25,
Filia Polskiego Banku Krajowego,
Filia Polskiego Banku Przemysłowego,
Filia Akc. Banku hipotecznego,
Filia Ziemskiego Banku kredytowego,
Filia Banku Handlowego w Warszawie,
w Warszawie: Oddział Banku Małop., ul. Marszałk. 154.

Bank Handlowy w Warszawie,
Bank dla Handlu i Przemysłu,
Bank Związku Ziemian,
Polski Bank Krajowy,
Polski Bank Przemysłowy,
Akc. Bank Hipoteczny,
Ziemski Bank Kredytowy,

Oddział Banku dla handlu i przemysłu,
Oddział Banku Dyskontowego Warszawsk.
w Bielsku: Śląski Bank Escontowy,
w Tarnowie: Oddział Banku Małopolskiego, ulica Krakowska 1. 18.
w Wiedniu: Austriacki Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu.

Najlepsze przetłuszczone mydło toaletowe

„SPEIK“

z fabryki „MAGNOLIA“

oraz mydła toaletowe: „Liliowe mleczne“, „Ewa“, „Magnolia“ Nr. 412, 410 i 408, „Kosmos Magnolia“ zawierające 80 procent tłuszczu, Mydło do golenia, pastę do zębów „Ewa“ i Wody kolońskie.

połączeń

Reprezentacja na Małopolskę i Śląsk Cieszyński.

A. J. LEWINSKI

Kraków, ul. Starowiślna 35. 188

Browar w Limanowej

poszukuje zastępcy kierownika technicznego.

Zgłoszenia wraz z odpisem świadectw adresować:

3-3 Zarząd browaru w Limanowej. 283

NOWE KURSA HANDLOWE
W SZKOLE ŚL. BURNATOWICZA

rozpoczynają się 10 listopada 1920.

Wpisy codziennie od 9—12 i od 4—6. 286

Zakład pogrzebowy
do sprzedania 3 karawany, kompletne czterech klas garnitury ubrań, dekoracje, bogaty inwentarz, zasłony trumien i towaru. Zgłoszenia pisemne pod „Zakład“ do Krakowskiego Biura ogłoszeń, Kraków, 2-1 Dunajewskiego 9. 293

Pokoju

przy rodzinie

poszukuje kawaler, urzędnik „Rzeczypospolitej“

Zgłoszenia w Administracji ul. Karmelicka 1. 9. pod S. J.

TOW. AKC. UBEZPIECZEŃ

„POLONIA“

w Warszawie.

TOW. AKC. UBEZPIECZEŃ

„VITA“

w Warszawie.

ODDZIAŁ NA MAŁOPOLSKĘ I ŚLĄSK

w Krakowie, ul. Wiślna 1. 4, II p.

UBEZPIECZENIA

od ognia nieruchomości i ruchomości fabrycznych, miejskich i wiejskich.

UBEZPIECZENIA

transportów na rzekach, kanałach, morzach oraz na drogach żelaznych.

UBEZPIECZENIA

szyb od stłuczki i rozbicia.

UBEZPIECZENIA

życiowe, posagowe, rentowe, na dogodnych warunkach i z udziałem ubezpieczonych w zyskach Towarzystwa.

UBEZPIECZENIA

od nieszczęśliwych wypadków pojedynczych osób jako też zbiorowe oficjalistów i robotników w fabrykach.

UBEZPIECZENIA

dożywotnie posażerów na kolejach żelaznych, tramwajach, kolejach elektrycznych, statkach rzecznych i na okrętach za jednorazową premją.

CENTRALA:

Warszawa, plac Warecki, L. 3. (dom własny).

ODDZIAŁY:

Łódź, Poznań (dom własny), Gdańsk (dom własny), Częstochowa, Lublin, Włocławek, Kraków Wiślna 4. II. p.

Ajenci poszukiwani za dobrą, stałą prowizją.

KRAKOWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ, Kraków, Dunajewskiego 9, przyjmuje afisze do rozlepania na własnych tablicach w Krakowie i na przedmieściach. Poleca klej introligatorski pierwszej jakości po cenach konkurencyjnych oraz losy Loterii państwowej do 1 klasy. 299

„DERMA“ Używajcie tylko polskich „DERMA“
wyróbów toaletowych „DERMA“
NAJLEPSZE

PUDRY Dla dzieci „DERMA“
KREMY Do twarzy. Do włosów. Po goleniu. ogórkowe, liliowe, przeciw piegom, wysychające, konserwujące cerę.

SCHAMPON do mycia włosów, PROSEK do zębów „DERMA“ ELIXIER „DERMA“ (Woda do ust), BRYLANTYNY I OLEJKI do włosów, PŁYN przeciw siwizni, PASTA niszcząca odrostki, KERATON „DERMA“, WSZĘDZIE DO NABYCIA!

FABRYKA CHEM. i KOSMET. „DERMA“ JANA PORĘBSKIEGO

KRAKÓW, PODZAMCZE 14. — TELEFON Nr. 589.

Skład hurtowny na WARSZAWĘ i KONGRESÓWKĘ 129

K. MIKLASZEWSKI Kraków, plac Dominikański L. 1.

KONKURENCYJNE (tanie, w trybie wyjątkowym) Krowoderkiej dawniej Gaarnieckiego. 287

DOKUMENTA wojskowe na nazwisko J. zefa Starzyka zginięły. Znajdźcie razę zrobieć pod a resem na ul. Kochanowskiego 1. 2. J. zefowi Starzyk. 300

ODKUPIĘ urządzenie biurowe, ewentualnie z maszyną do pisania. Zgłoszenia pod „Ślisko“, Krakowskie Biuro ogłoszeń, Kraków, Dunajewskiego 9. 289

DUŻE GOSPODARSTWO z inwentarzem żywym i martwym, 8 morgów lasu budowlanego do sprzedania w Poznaniu. Ośrodek wykluczo. — Wiadomość Doktor Wileyska, Konarskiego 25, od 5—7. 292

BOL GŁOWY I MIGRENE

radikalnie usuwa proszek

Migreno

Nervosin

z kogutkiem. 212

Sprzedają apteki i drogerie!

Potrzeba chłopców do

roznoszenia „Rzeczy-

pospolitej“ za stałym

wynagrodzeniem.

W KRAKOWIE: STOLARSKA 6, TELEF. DLA ROZMOW MIEJSCOWYCH 1018, A DLA ZAMIEJSCOW. 3026 i 3077.

RZECZPOSPOLITA

NR. POJEDYNCZY (złożony z wyd. krak. i 2 wyd. warszaw.) 3 Mk,
MIESIĘCZNIE W KRAKOWIE 70 Mk, z odnośnieniem do domu 75, na prowincji 77 Mk.

ADMINISTRACJA
W KRAKOWIE
KARMELICKA 9
PARTER.

ROK I.

KRAKOW, NIEDZIELA 24 PAZDZIERNIKA 1920

NR 121

Wojska polskie zajęły Zmierzynkę.

Tel. wł. — Lwów, 22 bm. Koresp. „Rzeczpospolitej” lwowskiej donosi z Płoskirowa: Wojska polskie zajęły Zmierzynkę. Gdy przed tygodniem wkroczyła nasza armia do Płoskirowa witana była entuzjastycznie przez żydów, ograbionych przez bolszewików i Ukraińców.

Wojska ukraińskie przełamały front bolszewicki.

PAT. — Wiedeń, 22 bm. Ukraińskie biuro kor. donosi:

Wojska ukraińskie armii Pawlenki obsadziły Winić. Po zaciętych walkach pod Barem i Jaryszewem przerwano front bolszewicki. Wojsko bolszewickie cofa się w panicznym popłochu na całej linii między Zmierzynką i Mohilewem Podolskim.

Wrangel a Polska.

PAT. — Warszawa, 22 bm. „Gazeta Poranna” donosi: Prez. rządu poludniowej Rosji p. Kriwoszejn nadesłał z Sebastopola na ręce członka komitetu koła polsko-rosyjskiego w Warszawie p. Osowskiego pismo, w którym mówi, że gen. Wrangel a z nim rząd rosyjski, najgoręcej szczerze pragną doprowadzić Rosję i Polskę do sojuszu istotnego, opartego na wspólnych interesach, a przede wszystkim na szczerem i wzajemnym zaufaniu.

Blokada Rosji zniesiona.

PAT. — Moskwa, 22 bm. Okrety angielskie znajdujące się na Bałtyku, zostały odwołane do Anglii, ponieważ po podpisaniu preliminarzów pokojowych w Rydze została zniesiona blokada przeciwko Rosji.

Urzędowe odparcie oszczerstw lewicowych.

PAT. — Warszawa, 22 bm. Wydział prasowy min. spraw zagranicznych komunikuje:

W niektórych pismach ukazała się wiadomość o tem, że Ignacy Paderewski w sprawie konwencji polsko-gdańskiej uczynił znaczne ustępstwa, redukując prawa polskie i że rząd polski wysłał do Ligi narodów depeszę, stwierdzającą niezgodność stanowiska p. Paderewskiego ze stanowiskiem rządu polskiego. Wydział prasowy ministerstwa spraw zagranicznych upoważniony jest do stwierdzenia, że wiadomość powyższa jest niezgodna z rzeczywistością.

Węgry wezwano do ratyfikacji traktatu.

PAT. — BUDAPEST, 22 bm. Węgierskie biuro kor. donosi: Na konferencji partii rządowej, odbytej wczoraj wieczorem, oznajmił prezydent ministrów hrabia Tekely, że rząd otrzymał od Rady najwyższej państwa koalicyjnych stanowcze wezwanie, by Węgry ratyfikowały traktat pokojowy najdalej do 1 listopada.

Jen. Zeligowski żąda plebiscytu.

Tel. wł. — Londyn 21 b. m. (Radio) Jen. Zeligowski zwrócił się do Ligi Narodów z propozycją, w której żąda przeprowadzenia głosowania ludowego w obszarze Wilna i Grodna.

Rokowania Taryby z Polską

Na polecenie komisji Ligi Narodów.

Przeciw nadmiernym ambicjom Gdańska.

PAT. — Paryż, 22 bm. „Temps” omawiając sprawę Gdańska oświadcza, że pretensje Gdańska są stanowczo nie do przyjęcia, ponieważ uznanie ich doprowadziłoby do zaprzeczenia praw Polski do kontroli nad portem, oraz uniemożliwiłoby rozwój portu, od czego zależy pomyślność ekonomiczna Polski. Konferencja pokojowa nie miała nigdy zamiaru przyznać Gdańskowi prawa i władzy prawdziwego państwa suwerennego.

Ustanowienie wolnego portu jest zupełnie fałszywe i sprzeczne z traktatem pokojowym.

Protest Koła Polskiego w Konstytucji gdańskiej.

PAT. — Gdańsk, 22 bm. Koło polskie w konstytucji gdańskiej wysto-

sowało do delegacji polskiej w Paryżu telegram żądający aby delegacja nie podpisywała konwencji polsko-gdańskiej w formie obecnej.

Prasa gdańska przeciw konwencji paryskiej.

PAT. — Gdańsk, 22 bm. Tutajsza prasa polska omawia w obszernych artykułach dotychczasowe wiadomości o ostatecznym projekcie konwencji polsko-gdańskiej, występując bardzo ostro przeciwko stanowi rzeczy, podawanemu przez te wiadomości, stwierdza, że konwencja przyniesie ogromną szkodę Polsce. Delegacja polska nie powinna więc takiej konwencji podpisać.

Plebiscyt na G. Śląsku odbędzie się w listopadzie

Tel. wł. — Monachium, 22 bm. — „Deutsche Telegraphen Inform.” donosi: W kołach koalicyjnych słychać, że plebiscyt na Górnym Śląsku odbę-

dzie się w najbliższym czasie, mianowicie w pierwszym lub drugim tygodniu listopada br.

Nowa fala teroru w Rosji.

Tel. wł. — Ryga, 22 bm. (E. E.) — Uchodźcy z Rosji stwierdzają, że w Rosji szaleje nowa fala teroru. Egzekucje masowe są objawem codziennym. Nikt nie jest pewny życia. Czerzyczajki za najmniejsze podjęcie o niesprzysiężanie rządowi sowieńców.

aresztują i rozstrzelują bez sądu.

Wobec zupełnego braku żywności dla wojska rząd ustanowił nową komisję żywnościową, której zadaniem jest odbieranie zboża chłopom przy pomocy ekspedycji wojskowych. Na czele stoi osławiony Dzierżyński.

Robotnicy rosyjscy uciekają z raju bolszewick.

Tel. wł. — Londyn, 21 bm. Z Helingsforsu donoszą: Główna rada organizacji robotniczej w Rosji ogłasza odezwę do robotników rosyjskich piętnującą ucieczkę robotników z miast, która powoduje ogólny zastój produkcji. Armia nie otrzymuje zapasów, które są jej niezbędne dla wyżywienia.

Zapewnienie ruchu komunikacyjnego w całej Rosji, wymaga 160 tysięcy wykwalifikowanych, a 300 tysięcy zwykłych robotników. Rząd sowiecki zarządził przymusową pracę dla robotników od 1886 do 1888. Wobec tego obywatele, urodzeni w tych latach zostaną pociągnięci do pracy przymusowej.

Węgry liczą na nas.

Tel. wł. — Budapeszt, 21 bm. Min. spraw zagr. hr. Csaky, w rozmowie z przedstawicielem „Magyar Hirlap” oświadczył między innymi: Jeżeli mała koalicja złoży dowody lojalności w stosunku do Węgier, w takim razie

nie będzie przeszkody dla podjęcia przyjaznych stosunków z państwami tej grupy. Ewentualne przystąpienie Polski do małej koalicji, może być dla Węgier tylko uspokajające. Tradycyjna i żywa przyjaźń Polski i Węgier

będzie bowiem rękojmią, że zamiary małej koalicji nie mają ostrza sklerowanego przeciw Węgrom.

Take Jonescu w Pradze

Tel. wł. — Praga, 22 bm. (A) Take Jonescu przybywa do Pragi 27 bm. W kołach dyplomatycznych przypuszczają, że zaproponuje on Benesowi, by do małej ententy weszły także Polska i Grecja, natomiast Bułgaria, Austria i Węgry nie weszłyby do niej. Mała ententa w nowym składzie miałaby podobno wspólne zastępstwo zagraniczne.

Czeskie koła polityczne zachowują się z niedowierzaniem wobec Take Jonescu, ponieważ uważają one, że stanowisko jego w Rumunii, nie jest tak silne. Jest możliwym przyścislenie do steru gabinetu Margilomana.

Również obawiają się w Pradze, że przez przystąpienie Polski do małej ententy wznowiona by została kwestia cieszyńska, którą w Pradze uważają za „res ludicata”.

Z Rady ministrów.

PAT. — Warszawa, 22 bm. Rada ministrów na zwyczajnym posiedzeniu w dniu 20 bm. wysłuchiwała sprawozdania naszej delegacji pokojowej. — Przyjęła do wiadomości teksty umów sporządzonych i podpisanych z delegacją rosyjską w Rydze, a to umowy: o preliminarzach pokojowych z dnia 11 bm., oraz o rozjeździe z dnia 12 bm., a zarazem upoważniła prezydenta ministrów do wniesienia tych umów do sejmiku ustawodawczego celem ratyfikacji. Na następnym posiedzeniu w dniu 21 bm. zajmowała się rada ministrów sprawą Gdańską. Upoważniła ministra spraw zagranicznych do dania naszej delegacji w Paryżu instrukcji w imieniu rządu, że nie pozwala jej podpisywać żadnej takiej konwencji w sprawie gdańskiej, która byłaby sprzeczna z postanowieniami traktatu wersalskiego.

Przesilenie gabinetowe we Wiedniu.

Tel. wł. — Wiedeń, 22 bm. (R). Partya socjal-demokratyczna we Wiedniu uchwaliła dzisiaj odwołać wszystkich ministrów socjalistycznych z gabinetu, wobec tego w Austrii przyszło do gabinetowego przesilenia. — Chrześc. socjalni proponują, by w miejsce ministrów powołać najstarszych szefów sekcji. W miejsce Rennera wszedłby do gabinetu dr Mayer. Przypuszczają, że w styczniu sycyliści zgodzą się na gabinet koalicyjny.

Reforma rolna na Ukrainie.

Po'ak ukraińskim ministrem rolnictwa

Tel. wł. — WARSZAWA, 22 bm. Wobec tendencyjnym doniesieniom pism ukraińskich w tutejszych kołach kresowych omawiana jest przychylniejsza konjunktura dla polskiej własności ziemskiej, jaka się ma obecnie zaznaczać w rządzie ukraińskim Petlury. Podobno zaproponowano objęcie Ministerstwa rolnictwa ukraińskiego jednemu z ziemian podolskich p. Hanićkiemu, który znowu to stanowisko obejmie.

W związku z tem rząd ukraiński skłania się do odstąpienia od myśli bezwzględnego wyłączenia większej własności, obywateli posiadania może dosięgać 300 dziesięcin.

Z DNIA.

Piekło w Brześciawie.

Pisma niemieckie, wychodzące na Śląsku opisują skandaliczne stosunki, panujące na stacji kolejowej w Brześciawie (Lundenburg), gdzie jak wiadomo odbywa się rewizja podróżnych, jadących lub wyjeżdżających z Wiednia. Rewizja odbywa się w warunkach, niegodnych państwa cywilizowanego, reklamowanego szumnie, jako „czeska republika wolności”.

Podróżnych traktuje się, jako natrętnych przybłędów, kradnie się im rozmaite przedmioty, azykanuje, a co więcej podróżni, którym zrabowano często i pieniądze i żywność i pakuńki, zmuszeni są czekać najbliższych pociągów, aby narazie z Brześciawy wyjechać.

„Funkcjonariusze kolejowi w Brześciawie — to gromada zwyczajnych rabusiów, którzy ciągną olbrzymie zyski z t. zw. „rewizji granicznych”. Szczytem bezczelności jest obrabowywanie podróżnych, jadących z Austrii przez Czechy do Polski. Czas najwyższy, ażeby położyć kres tym skandalicznym rewizjom.

Nowy podstęp niemiecki.

Soanowski Kur. Zagł. donosi z Poczyna Niemcy tutejsi przebrają się w mundur włoskie i wysiadują przeciw Polakom, aby tych popchnąć do kroków nieprzyjacielskich względem żołnierzy włoskich i w ten sposób popsuć harmonię między Polakami a władzami koalicyjnymi. Osobników takich zauważono kilkakrotnie na kolei Katowice-Pieczyna.

O czym Niemcy marzą.

Z Berlina donoszą: Niemcy głośno wysłali telegram gratulacyjny do Niemców w Karyntji, z powodu zwycięstwa plebiscytowego. W odpowiedzi otrzymali depeszę z życzeniem, by G. Śląsk pozostał przy Rzeszy, oraz by „wielkie zjednoczone Niemcy” doszły jak najprędzej do skutku.

Władze amerykańskie pędzą bolszewików bez ceremonii.

Z Nowego Jorku donoszą: Według wyroku sędziego nowojorskiego Cooxa wystarczająca przynależność do partii komunistycznej, aby być wydalonym ze Stanów Zjednoczonych, ponieważ tendencje partii komunistycznej są antypaństwowe.

Zakupy rosyjskie w Niemczech.

Z Berlina donoszą: Rząd sowiecki zamówił w Niemczech 100 tysięcy parafian za ogólną sumą 60 milionów marek w złocie. Oferta angielska była znacznie droższą i dlatego została odrzucona.

Odnosną sumę rząd sowiecki złożył w 2 bankach angielskich. Wykonanie zamówienia objęło 5 firm niemieckich z Kruppem na czele.

Zwrot trofeów wojennych Francji.

Z Paryża donoszą: Prezydent Francji wdroży kroki, by przypadające Francuzom na podstawie pokoju trofea wojenne zostały wysłane z Berlina do Paryża przed 11 listopada br. tj. przed rocznicą 50-lecia republiki francuskiej.

Z obcych szpalt. Sprawa Senatu w Sejmie.

Lewicowa prasa krakowska przyniosła doniesienia o przebiegu wczorajszego „historycznego” posiedzenia Sejmu w sposób tendencyjnie przy-

zagrancy. W tych warunkach nie może też dziwić bezczelność syonistycznego „Nowego Dziennika”, który przebieg głosowania i uchwały Sejmu podał pod tytułem: „Zwycięstwo reakcji”.

„Głos Krakowski”, który od pewnego czasu stał się szczególnie nastawionym i bezwzględnie a wczoraj ponownie naruszył powagę p. Marszałka Sejmu z uderzającą satysfakcją zapisuje wszystkie prostactwa pp. Klemsiewicz, Żulawski, Lieberman, Perla i Bobrowskiego itd.

„Naprzód” w doniesieniach swoich swoich jest wstrzemięźliwym w sposób zwracający uwagę, a jest publiczną tajemnicą, że w kołach tutejszej prawicy socjalistycznej uchwałę Sejmu w sprawie senatu przyjęto z uczuciem zadowolenia.

„Głos Narodu” słusznie zwraca uwagę, na niebezpieczeństwo grożące państwu i narodowi, wobec faktu, że pierwszorzędnej wagi uchwały jak np. wczorajsze zalecają do stanowiska żywiołów obcych. Okoliczność, że wobec zwartego współdziałania lewicy socjalistycznej i żydów uchwałę zasadniczą o senacie można było uzyskać tylko przy pomocy 6 głosów nie-

mieckich wskazuje, jakim przypadkiem nieprzewidywanym ulegać mogą najżywniejsze kwestje narodowe. Niebezpieczeństwo to wzrosło z chwilą przyłączenia obszarów obcoziemnych.

„Nowa Reforma” podając się za organ żywiołów mieszczańskich nie miała oczywiście odwagi oświadczyć się jasno przeciw senatowi, niemniej jednak nie skrywa swego niezadowolenia, co jest już prosto skandalem.

Wiadomości bieżące.

Kraków, sobota 23 października. Ignacego, Teodora.

DZISIAJ:

TEATR SŁOWACKIEGO: „Zazdrość”.

TEATR BAGATELA: „Dobrze skrojony frak”.

TEATR POWSZECHNY: „Życie paryskie”.

TEATR NOWOSCI: „Dama w gronostaj”.

TEATR POWSZECHNY:
Popołudniu: „Białe fartuszyki”.
Wieczorem: „Marja Stuart”.

WIECZOREK U LEGJONISTEK. Staraniem Koła B. K. Matek Chrześcijańskich wojennych odbył się w czwartek w koszarach legionów przy ul. Grodzkiej wieczorek z podwieczorkiem dla legionistek. Na program zostały się produkcje chóru żołnierzy 6 p. art. ciężk. pod batutą Dra Neuberga, kwartet muzyczny pp. Skwede, Kulczyńskiego, Filipka i Hlavička oraz gra na cytrze p. Szapkowski. Serdecznie ubawił zebranych Dr Neuberg wesołym żartem muzycznym na fortepianie na temat jednej z tej samej melodii. Koło B. K. Matek ohrzestnych wojen. serdecznie dziękuję wszystkim wykonawcom za pomyślne uprzejmienie wieczoru naszym żołnierzom-kobietom.

KONCERTY Y. M. C. A. Staraniem Amerykańskiego Tow. Y. M. C. A. w Domu Oficera Polskiego (Lubież 16, Klub Strzelecki) odbywać się będą co sobotę koncerty, których organizację wzięt na siebie prof. fabuński. Pierwszy z tych koncertów, na które mają wstęp oficerowie z rodzinami, odbędzie się dziś w sobotę ze współudziałem p. Marek-Onyszkiewiczowej (śpiew), prof. Winiarskiego (skrzypce) i prof. Łabunskiego (fortepian). Początek punktualnie o godz. 8.

GÓRNOŚLĄZACY W KRAKOWIE. Przybyli do naszego miasta w liczbie przeszło 200 osób Górnoślązacy z pow. radoborskiego i rybnickiego zwiędali wczoraj Wawel i inne zabytki historyczne Krakowa. Goście nasi przyjeżdżali do nas do poniedziałku.

OSZPECZENIE POMNIKA MICKIEWICZA. Straż polska popemniła wielką niewłaściwość oszpecając cokół pomnika A. Mickiewicza, swoimi ogłoszeniami, które widnieją tam do dzisiaj. Nieodpowiednie jest natychmiastowe usunięcie tych plakatów i zaniechanie tego rodzaju praktyk, raz na zawsze. Straż polska będzie też odpowiedzialna, jeżeli ktoś inny zechce wyzyskać ten tak niekulturalny precedens.

KREDYT DLA REKODZIELNIKÓW. Komisja kredytowa Obwodu krakowskiego (Rynek gł. 30) na siedemnastym posiedzeniu z dnia 18 października br. przyznała 5 rekodzielnikom kredyt ulgowy w kwocie 25.000 Mk, nadto przekazała 13 spraw większych przedsiębiorstw Komisji Głównej w Warszawie z wnioskiem na udzielenie kredytu w łącznej kwocie 2.535.000 Mk.

WYDAWANIE CHLEBA. Miejskie Biuro aprowizacyjne zawiadamia, że od 27 bm. otrzymają konsumenci po 50 dkg chleba w cenie 13 Mk za 1 kg na odcinek chlebowy 101, oraz po 50 dkg kaszy jaglanej w cenie po 19 Mk za 1 kg na odcinek maczaj 101 legitymacji zbiorowej.

ODCZYT O PRZEMYSLE KOSZYKARSKIM. Dziś o godz. 7 wieczór wygłosi dyrektor Syndykatu koszykarskiego p. Bolesław Kosiński w sali Miejskiego Muzeum przemysłowego im. Dra A. Baranickiego odczyt p. t. „Polski przemysł koszykarski”.

Z SOKOŁA. Byłych członków krakowskiego ochotniczego Oddziału Obrony, którzy zgłosili swe przystąpienie do Sokoła, wywła Sokół do uzupełnienia deklaracji w kancelarii Sokoła co dnia wieczorem w godzinach między 6 a 8. Deklaracja musi być własnoręcznie podpisana.

JOZEF SŁIWINSKI, najznakomitszy pianista wystąpi w Krakowie z jedynym koncertem jutro w niedzielę w sali Sokoła. Bogaty program, jak również i nazwisko koncertanta daje gwarancję, że koncert ściągnie tłumy publiczności.

Z TEATRU im. SŁOWACKIEGO. Dzisiaj wraca na afisz atrakcyjna sztuka „Arcybyszewski” w 4 aktach Popołudniu pogodny „Weteran”. W przygotowaniu Fredrowski „Wielki człowiek do matych interesów” i „Dziady”.

Z okazji zjazdu referentów oświatowych krak. D. O. G. urządziła teatr Słowackiego poranek dla żołnierzy, na którym wystawiona będzie propaganda jednokółowa Jana Mierzyńskiego „Do broni”. Poranek przeznaczony jest wyłącznie dla wojska. Bilety rozdaje Dowództwo miasta.

PREMIERA NAJBLIŻSZA. W „BAGATELI” będzie „Dom naprzeciwko” („The house opposite”) sztuka w 4 aktach Parsevala Londona. „Dom naprzeciwko” jako sztuka par excellence, grająca na nerwach, jest typowym okazem tej literatury dramatycznej, która w Anglii i Ameryce ma szczególne uznanie i wzięcie. Premiera odbędzie się we wtorek 26 bm.

POZEGNANIE ARTYSTY. Wczoraj w Domu artystów pożegnano wyjeżdżającego na stały pobyt do Włoch cenionego artystę opery, Władysława Paszkowskiego. Zebrali się bardzo wiele osób ze świata artystycznego, muzycznego i literackiego, między innymi artyści i artyści Teatru im. Słowackiego i Teatru Bagatela. Do żegnającego przemówił prezes Domu artystów p. Leonard Strojnowski, imieniem krakowskich muzyków Bolesław Walewski, poczem kantatę „Niech żyje nam” odśpiewał chór „Echa”.

Z ruchu muzycznego.

Wśród ciężkich warunków, tak dalekich od tych, które umożliwiały Krakowowi przed wojną słuchanie muzyki europejskiej, zaczął się tegoroczny sezon koncertowy. Zaczął się pod znakiem zdecydowania wokalnemu. Więc występ p. Berty Crawford, więc koncert p. Maryi Poraskiej-Mevi, więc wreszcie wieczór arji i duetów operowych Maryi Mokrzyckiej i Stanisława Gruszczyńskiego, pierwszego tenora bohaterów opery wielkiej w Libonie, któremu ojczyści klimat na pożegnanie złośliwą chrypką się odplacił.

Pani Crawford jest czy chciałyby być śpiewaczką koloraturową. Ale koloratura to rzecz tak trudna: wtedy, kiedy się posiadzie wszystkie tajniki technicznego Kunsztu, wtedy jest się dopiero u połowy drogi, wtedy trzeba mieć nienaruszony, ogromny zapas sił, energii i świeżości, by w te koloraturowe ramy wpisać gracie, niewymuszoną i czar słowiczej poezji. U pani Crawford zaś było tu co innego: ów czar poezji koloraturowej redukowała, zdaje się, artystka do sztuki przewidywania trudności. Stąd te

triumfalne nuty u końcowej mety, te nuty wyzywające oklask publiczności i nie cofające się przed rywalizacją z nim, bo zagluszające go... Mniejsza, jeśli po drodze rytm lecutki zaczął się i jakby opornym posuwał się torem, jak to miało miejsce u Mozarta, mniejsza jeśli po drodze głos artystki brzmiał twardo i drewniano, jak to miało miejsce w dzwonekach z arji Lakme Delibesa. Pani Crawford czuła się stanowczo lepiej w bezpretensjonalnych piosenkach angielskich.

Niedzielnny „koncert” p. Poraskiej-Mevi był bardzo przykrem nieporozumieniem z krytyką i publicznością, które pod „koncertem” rozumieją co innego, wychodząc z założenia, że nie wszystkim koncertować wolno. Głos p. Poraskiej-Mevi surowy, nieurobiony, załamujący się nie pozwolił przejawić się muzycznemu odczuciu śpiewaczki.

Wieczór arji i duetów operowych w Teatrze m. wykazał raz jeszcze, mimo niedyspozycji artysty, jak ogromnym organem dysponuje p. Gruszczyński i jak wdzięczny w nim posiada materiał do dalszej pracy. Zmaganie się artysty z swą niedyspozycją głosową skończyło się jego triumfem, niemilknącymi oklaskami i wielokrotnym wywoływaniem ulubionego

przez publiczność artysty.

Pani Mokrzycka była coraz lepiej dysponowana z biegiem koncertu, tak stanowczo coraz lepiej, i z prawdą żalem przyszło i z nią się przed końcem programu pożegnać. Czy wolno się spodziewać, że sezon tegoroczny nie minie bez tego, byśmy znów delikatną miękkością jej głosu nacieszyć się mogli. P. Górzyski akompaniował z bardzo wybitną muzykalnością i dyskretnością.

Jako „avant-courier” Słiwskiego wystąpił — p. Mieczysław Münz, wystąpił z programem poważnym, który powinien był go pasować na mistrza: Beethovenowska sonata E-dur, op. 109, Brahmsa F-moll op. 5 i Liszowska wielka sonata H-moll. Pan Münz okazał nam rezultaty dużej i poważnej pracy, ale też może i pewien za krótki jeszcze dech muzyczny, który nie zawsze te olbrzymie kompozycje na równym poziomie utrzymać i do potrzebnej wysokości doprowadzić umiał. Może railleniej czuł się młody artysta z sonatą Brahmsa.

Kraków zaczyna się artystycznie decentralizować. Widniw, obecnie wystawa p. Vlastimila Hoffmana nie w Towarzystwie Sztuk Pięknych, ale w małym, sobie poświęconym salonie. Podobnie się dzieć zaczyna i w muzy-

ce. Unikając gwarnej sali koncertowej kult Beethovena przejawia się w 150 rocznicę jego urodzin dyskretnie a z wysokim pietyzmem w formie poranków i wieczorów odbywających się to w sali Towarzystwa Lekarskiego, to w Instytucie Muzycznym. Duszą jednych i drugich jest dr. Józef Reiss. Jego prelekcje uniejętne, spokojne a entuzjastyczne, doskonale wygłoszone i w zwiezłej formie bogatą treść zawierające, wielką i bardzo wielką zasługę ponoszą około krzewienia miłości Beethovena w Krakowie. Wykonawcy z poświęceniem dowodzą, iż Beethovena kochają i w miarę sił rozumieją. Na piątkowym wieczorze w Instytucie p. Bandrowska przypomniła słuchaczom czym jest kultura i dusza muzyczna, zaś na niedzielnym poranku pp. Herman i Lipski wcale żywe pojęcie dali zebranej publiczności o Kreutzerowskiej Sonacie. Publiczność ta, zapełniająca sale Sokoła, iluzba swą zdawała się protestować przeciw zapowiadzanemu powrotowi w szczupłe choć gościnne podwoje Towarzystwa Lekarskiego. Szczerze Bóże tym próbom pozyskania szerszych i możliwie najszerzych sfer publiczności krakowskiej dla muzycznego entuzjazmu.

F. O.

Ś. p. Stanisław Lenc

On. 19 b. m. zmarł nagle w pełni sił twórczych znakomity artysta malarz profesor Szkoły Sztuk Pięknych, ś. p. Stanisław Lenc.

Urodzony w 1862 r. jako dziewiętnastoletni młodzieniec uczęszczał do jedynej naówczas w Warszawie szkoły rysunkowej Gersona, gdzie też pozostał lat kilka, wybierając ze wskazań i rad surowego profesora, jakim był Gerson te tylko, które odpowiadały jego żywiołowemu o pierwiastku satyrycznym talentowi.

Dziesiątki karykatur, szarych portretowych, szkiców o charakterze ilustracyjnym i literackim obiecywały talent niepospolitej miary.

Beztroskie usposobienie, pogodna wesołość i wrodzony dowcip zjednywały Lencowi przyjaźń i popularność w coraz to szerszych kręgach już od początku jego twórczości. W 1884 roku Lenc wyjeżdża do modnego wówczas Monachium dla dopolenia swoich studiów, dla dogodzenia swym wysoko sięgającym aspiracjom. Owcześnie sławy monachijskie imponują polskiemu artyście, na wrażliwą, choć powściągliwie odporną naturę młodego malarza zaczęły padać pierwsze ziarna charakterystycznej sztuki niemieckiej ciężkiej, bezbarwnej i monotonnej.

Błędnym zasadniczo byłoby sądenie, że zmarły artysta polski w początkach swego pobytu w Monachium nie nagiął się do zasad twórczości niemieckiej, która tak zdołała swój wpływ na Lencę utrwalić, że ten nie mógł się go wyrzucić przez cały trzydziestoletni okres swej twórczości.

Bezspornie Monachium pod względem technicznym wiele przyniosło Lencowi korzyści, w pierwszym bowiem rzędzie wzmoгло siłę jego malarstwa, nauczyło konstruowania postaci na płaszczyźnie, umiejętność wyzyskiwania walorów świetlnych — nie wskazało natomiast potęgi barw czystych, ich harmonii i bogactwa, jak również nie nauczyło, bo samo nie znało zasad komponowania płaszczyzny.

Symfonie barwne, bogactwo przejść tonów, czystych w półtony, jakie widzimy u Velasqueza tego prawzoru Lencę dla wybitnego polskiego portrecisty pozostało do śmierci ziemią nieznaną.

Próby w kierunku kompozycji nie dały takich rezultatów, jakie daćby mógł potężny, wielkiej skali talent Lencę. Pozostał portret, jako obszerne i trudne pole do popisu, na którym Lencę zajął jako zwycięzca i mistrz mocarny z podziwem oglądany przez swoich i obcych mentions honorables paryskie, medale berlińskie były wyrazami tego podziwu wielkich środowisk sztuki dla polskiego artysty.

Po portrecie Aleksandra Jabłonowskiego, ks. Lubomirskiego i Gawalewicza następne portrety Lencę były już coraz to nowymi arcydziełami, na które z niepokojem czekała sztuka polska z wdzięcznością witając

każdy nowy wyraz talentu wielkiego mistrza.

Kompozycje Lencę były raczej zbiorowymi portretami, w których konstrukcja całości była podporządkowana w budowie, aczkolwiek doskonale, ale poszczególnych nieraz ze sobą nie powiązanych postaci.

Na kilka tygodni przed śmiercią artysta malarz uwiecznił na płótnie obrońcę Warszawy, gen. Józefa Hallera. Portret ten poza arcydziełem mistrzowskiej ręki będzie kiedyś bezcenną pamiątką dla przyszłych pokoleń wolnej Polski.

Przedwczesna śmierć Lencę przyczyniła sztuce polskiej niepowetowaną stratę. Do historii sztuki naszej przybyła jeszcze jedna karta zapisana treścią indywidualną i twórczą życia, które przedwcześnie zgasło.

Ś. p. RUDOLF OSTOJA-STARZEWSKI

W pełni sił, stojąc niezmordowanie u warsztatu swej żmudnej pracy zmarł w Krakowie na aneurizm serca redaktor „Czasu” Rudolf Ostoja-Starzewski.

Kierownik konserwatywnego organu, umiał, dzięki swej wysokiej kulturze duchowej i intelektualnej godzić światopogląd torysowski z duchem nowych czasów i objawiając kierownictwo pisma w krótkim czasie postawił je na bardzo przednim poziomie, przyciągając piszącą Młodą Polskę pod skrzydła starego i młodo przedtem spłowiełego „Czasu”.

Rozkochany w kulturze francuskiej i romańskiej w ogóle był jej rzecznikiem i entuzjastą namietnym, a rzeć można śmiało, że przez czas jakiś tylko na łamach „Czasu” romańskie piśmiennictwo znajdowały stałą gościnę.

Zmarły publicysta sam pisywał stosunkowo bardzo niewiele, ale był niezwykle zręcznym i subtelnym inspiratorem i organizatorem opinii publicznej.

Ongiś świetny i błyszczący recenzent teatralny, z czasem zarzucił ten dział, aby poświęcić doń tylko raz, t. j. przy „Weselu” Wyspiańskiego. Starzewski właściwie pierwszy odkrył w Wyspiańskim jego walor ogólnonarodowy i w głębokim studium o „Weselu” dał pierwszy analizę tego terazniejszość naszą jasnowidzącego arcydzieła. Starzewskiego gorącemu poparciu zawdzięczają też swój rozkwit takie pierwszorzędne dziś siły literackie jak Rittner, Boy, Roztworowski i wielu innych. Jeżeli Kraków jako miasto — azylum artystów miał kiedyś swe świetne lata, to duża w tem zasługa jest entuzjasty, organizatora i orędownika dobrej i istotnej sztuki, jakim był R. Starzewski.

W lafach wojny europejskiej zmarły był w „Czasie” jedynym czynnikiem, zresztą cichych i biernych sympatii ententofilskich, podczas, gdy pp. Estreicher, Beąprę i Jaworski pchali pismo bez opamiętania w kierunku państw centralnych.

Człowiek wyjątkowej dobroci, kolega,

czy szef redakcyjny wprost idealny umiał ujmującym, wytwornym obejściem się jednać sobie nawet najzagorzalszych przeciwników politycznych. Dusza najistotniej artystyczna, raczej zabłąkana w dziennikarstwo. „Czas” krakowski traci w zmarłym nie tylko miłośnika do swego warsztatu pracy przywiązanego sterownika, ale traci w nim jedyną przyciągającą elitę umysłową magnes kulturalny. Był tym bowiem mniej więcej dla Krakowa i młodej literatury, czem Dionizy Henkiel dla poprzedniego pokolenia pisarzy i dla Warszawy.

Aczkolwiek to jeden z naszych adwersarzy politycznych, ale w każdym razie gentleman w każdym calu, fechtmistrz publicystyczny wysokiej klasy, rzecznik i przyjaciel dobrych tradycji, rzetelnej sztuki, nadobnej literatury i poprawnych manier. Ten typ jest dziś już, niestety, na wymarcu. I dlatego z podwójnym żalem i smutkiem składamy cześć jego pamięci.

(a. n.)

SEJM

Wczorajsze posiedzenie plenarne Sejmu w pierwszej swojej części, poświęcone ratyfikacji preliminarzy pokojowych i ugody rozejmowej, nacechowane było zrozumiałą powagą i uroczystym nastrójem. Izba poselska jednomyślnie uchwaliła rządowy wniosek o ratyfikacji.

Wśród wygłoszonych przez poszczególnych klubów oświadczeń, zwracało uwagę przemówienie p. Perla, który najniepodziwianiej wygrał embriona federacyjnego, który nigdy nie miał ujrzeć światła dziennego.

W innej części posiedzenia wypadającej z porządku dziennego, zasługiwało na uwagę przemówienie p. Dawida Abramowicza. Stary parlamentarzysta, rzadko ukazujący się w Sejmie, zjawia się w chwilach ważnych głosowań i wtedy kiedy ma przemawiać. Tym razem wypadło mu jedno i drugie. Mowy jego postawie wysłuchali z należytą uwagą, nawet, jeśli się nie zgadzali, podziwiali niezwykłą postać weterana prac poselskich.

Posiedzenie 177—d. 22 października 1920

Początek o godz. 4 m. 40
Na porządku dziennym pierwszym punktem sprawa ratyfikacji umowy zawartej w Rydze

PRZEMÓWIENIE MARSZAŁKA

Dążyliśmy wytrwale do pokoju, bo tylko pokój może nam dać błogosławieństwo porządku wewnętrznego, a tem samem możliwość pracy wokół budowy przyszłości kraju zniekanego długotrwałą wojną.

Nie oddawaliśmy się wprawdzie nigdy złudzeniu, że dosyć jest chcieć pokoju z dotychczasowym wrogiem, aby mieć pokój w rzeczywistości. Ale liczyliśmy i liczymy na to, że ktośkolwiek kierować będzie narodem rosyjskim,

nie rozpocznie nowej wojny, gdy przypomni sobie straszne skutki tej, którą przeżywalismy i gdy naród rosyjski nie będzie miał rozsądnego powodu do zrywania pokoju.

Szukaliśmy pokoju nie tylko z rządem Sowie-tów, ale raczej z narodem rosyjskim. To też podpisując preliminarja staraliśmy się granic państwową z Rosją ustalić na podstawie pogodzenia żywotnych interesów obydwóch narodów, a nie uzależniliśmy warunków pokoju od położenia na froncie bojowym. Ze w tych warunkach należało zapamiętać wiele krzywd, wyrządzonych nam i ojcom naszym poświęcić choć z bólem serca niejedną chlubną tradycję, pozostawić na wschodzie poza granicami Ojczyzny milionową rzeszę naszych braci, którzy przez półtora wieku ciężkimi ofiarami dochowali jej wierności, zbyteczne dodawać. Nie wyszukałismy naszych ostatnich zwycięstw, ale historia nas nie oskarży, że narzuciliśmy narodowi rosyjskiemu w chwilach jego niedoli pokój naruszający zasady słuszności.

Z całego serca wypełniam przy tej sposobności miły obowiązek, składając w imieniu Sejmu serdeczne podziękowanie naszej delegacji pokojowej za jej długą i mozolną i szarpającą nerwy, ale wydatną pracę w Minsku i w Rydze. (Brawa).

PRZEMÓWIENIE PREZYDENTA MINIST.

W imieniu Rządu przedkładam Wysokiemu Sejmowi preliminarja Traktatu Pokojowego i Rozejmu zawartego i podpisanego 12 b. m. w Rydze, między delegatami Rzeczypospolitej Polskiej i przedstawicielami Republiki Rosyjskiej. Traktat ten — z prośbą o jego zatwierdzenie — Rząd, który poczynił wszystko co było w jego mocy, żeby przerwać rozlew krwi i dać zmęczonemu społeczeństwu i pokój upragniony i możliwość spokojnej pracy, po głębokiej rozprawie zgodził się jednomyślnie na ratyfikację Traktatu bez jakiegokolwiek zmiany.

Po raz pierwszy od czasu powstania Niepodległej Polski — Rząd Rzeczypospolitej staje dzisiaj przed Wysokim Sejmem w atmosferze nie wojny, ale pokoju. Nie jest naszą winą, że od samego zarania niepodległości prowadziliśmy wojnę. Ani naród ani rząd, co uważam za wskazane jeszcze raz z naciskiem podkreślić — nie prowadził walki dla zaboru (brawa) nie chciał przysięgi i awanturności, ale bodziec konieczności obrony państwowego bytu. Włożył nam oręż do ręki. Musieliśmy wojnę prowadzić, bo nie chcieliśmy stracić uzyskanej niepodległości. Prowadząc wojnę, jednak nie chcieliśmy bardziej niczego jak pokoju, który był nam może więcej niż komu innemu potrzebny, bo mieliśmy nie tylko odbudować państwowy dorobek gospodarczy, ale i wielki kulturalny dorobek, którego nas pozbawiła światowa wojna. Zasada, którą ustalić w Traktacie staraliśmy się od początku rokowań, była zawsze jedna i ta sama. I wtedy, kiedy koło fortuny wojennej zdawało się odwracać i później kiedy zbiorowy wysiłek narodu i zdolność wodzów przyniosły nam zwycięstwo. (Brawo). Zmierzała ona do zabezpieczenia bytu i przyszłości Polski przy uszanowaniu praw do bytu i samostanowienia ludów, wchodzących niegdyś w skład Polski, ujarzmio-

E. Słońskiego, polemizującego z rozgoryczoną opinią kraju na temat potrzeby lwowskiej. Rzecz pisana w listopadzie r. 1918:

„Ktoś nie chce bronić Lwowa, Ale kto nie chce?”

— On.

Ow człowiek niepomierne nad innych wyrosły,

Ow człowiek,

Ow, bez narodu zezwolenia wielki

I przyszły poznański pości,

Stanęły przed narodem

I w słodki zapiały ton:

Z tej maki nie będzie ciasta,

Plew pełno, chuda omasta.

Lecz niech wam nie plyną łzy z powiek —

My od Ententy przywieźmiem słodkie karmelki

I wysmarujęm was piastowym miodem.

Więc niech żyje Korfanti,

Który pamięta o Lwowie!

I wy krzyczcie panowie

Niech żyje Korfanti!

Lwów — Lwów —

A gdy przed laty Moskal zdobył Lwów,

Wy, prastowiańska wiedzeni tęsknotą,

Dadźcie jemu za to szablę złotą

I haftowane złotem aksebanty

I prosiłście, aby rzucił królem

Mocną ręką i carskim nahajem.

Dziś w mocnej ręce błysnął nóż.

Słychać jęki, słychać krzyk nieśmielczy.

Zarzynanych dzieci szloch i płacze —

Cała Polska nową męką drży —

Więc nie budźcie niepotrzebnie burz,

Wy działacze partyjni, działacze,

Lwowa bronić będziecie nie wy,

Lecz tylko Naczelnik Piłsudski!

Kto, komu i kiedy dał szablę złotą? Kto,

komu i kiedy wręczał złote aksebanty?

Kto prosił o nahaj dla Polski? Żądamy ści-

stej odpowiedzi z datami, nazwiskami! O-gólnik tutaj, to przecie proste czczerstwo, tembardziej nieczne, że swą niezuchwytnością bezkarnie! A następnie, jeżeli się panu Słońskiemu zdawało wówczas, że na odsiecz Lwowa runie wyłącznie naczelnik Piłsudski, to dziś chyba, po dwóch latach, miał czas dowiedzieć się, że w słynnej odsieczy „pomagał” Piłsudskiemu wiele wydatnie i nieczekający ów „tysiąc walecznych” z Ma-czyńskim, Abrahamem, Bastyrem na czele i to w czasie, gdy dzisiejszy gen. Rydz-Śmi-gły, z polecenia Rządu Lubelskiego, roz-brajał właśnie 800 śpieszących na pomoc Lwowa, ochotników z Królestwa.

Wyrób „nieznanego autora” p. t.: „Ende-cja na emigracji”, pisany jakoby w Moskwie r. 1917, jako zadługi i niedołężny możnaby pominąć, gdyby jako enfant terrible nie wy-jawiał dziś w głos różnych nieaktualnych już pomyłek, jakich „mędrcze nie mów ni-komu”. Zaczyna się to:

Ze spuszczonej wysiłk czoły,
Z kraju mknąc, gdzie dojna krowa
Krzepko dzierząc się za polę
Senatora Lubimowa.

Szali autonomji metą,
Ze służalczych piędzi krą
W naród swe liberum veto
Śląc i liberum consensu. (sic!)

A wreszcie, po długim tasiemcu, który i w tym wypadku, jak zwykle, ukazuje się bez głowy, czytamy następujące proroctwo:

„Ze się w kraju znajdują w bledzie,
Przekonają się tam o tem.

Kłamstwem, błagą, świat przejeździe,
Lecz nie wraca się z powrotem.
Więc gdy się zaczęły trwożyć
O granieć własny i o główkę
Na gwałt chciałby utworzyć
Własną armję, weł bojówkę —
By gdy przyjdzie ostateczne
Czas na Polskę wracać łono,
Mógł wkroczyć tam bezpiecznie,
Z własną strażą i ochroną.”

Na wypadek gdyby czytelnik — co mo-żliwe — popadł przy odczytywaniu tej „po-ezji” w wątpliwość o kim mowa, przyomi-namy, że „nieznany autor” miał na myśli endecję. Warto też poznać projekt polity-cznego programu Jana Lemańskiego.

Gdy z Polską nawet Stefan kłopot miał Batory,
Jakże ja ma Piłsudski pchnąć na nowe tory?
A przecież był powszechnym głosem przywoły-

Rząd! Rząd! Nie Polsce Groźny byłby w sam raz Lwan.
Nie omyliłaby może doń przedko w zapo-
Gdyby ścinał i wieszal i wbił na pale”

Anna Nestorowicz stwierdza zaś wręcz:
„On nazwan będzie ojcem odrodzenia,
On żył w proroctwie już w Adama dobie,
Więc „Milion” mu na imię, bo za miliony
Kochał i cieszył katusze. Nic sobie.
Nam dał trud życia, Ojczyznę (sic!) Legjony,
Więc cóż dać jeszcze może?

Skarb milczenia:
Gdy łmi łezczyca, On słowa w czyn zamienia,
Cicho z pogardą reklam!”

Lecz wskroś cieze,
Bóg w księgę dziejów imię jego pisze.”

*) Jakże głęboko gardził tedy, musi całą tą książką.

Wiersza Zygma. Zaleskiego p. t.: „On stworzył Polskę bez pozwolenia endecji” nie przytaczam, sądząc, że sam psychopatyczny tytuł wystarczy.

Tak to w kraju, gdzie dla szpitali brak łokw i bielizny, gdzie na rzecz armji wzy-wa się do składki odzieży a zapowiada jej rekwizycje, gdzie elementarz kosztuje tyle ile pierwwej kosztowało ubranie, gdzie całe powiaty giną wprost z głodu, łoży się do-słownie krocie na równie zbytkowną i go-rzej niż zbyteczną „bibułę”. To pewne wszakże, iż żaden najzjadliwszy przeciwnik nieczyj, wróg najzagorzalszy, nie mógłby rozmyślnie a dotkliwiej uchybić powadze dostojnej firmy, jak to dla skombinowa-nych, jako się rzekło, celów — uczynili wy-dawcy tej niefortunnej apoteozy! Jednem słowem, że sięgnę znów do pośmiertnej spuścizny po Stanisławie Długoszu: „Piwać dziś można w czystość Idei polskiej bezkar-nie, a dość drasnąć suknie człowieka, przez tłum dla prawdziwych, czy urojonych za-sług uwielbianego, aby być przez ten tłum okrzykniętym zdrajcą i od hańbiącej zginąć pętlą”.

Tyle, że w tym wypadku nie z „tłumem” sprawa ale z kliką.

T. A.

TELEGRAMY KRAJOWE

TELEFONEM — 21 LUTEGO

Z ŁODZI

Bal prasy. — W czwartek, dnia 23 b. m. w Syndykatzie Dziennikarzy Łódzkich odbył się wielki bal prasy na rzecz Kasy Przerobności dziennikarzy. Łódź z niecierpliwą oczekuje tej rojaty, która zjednoczy kwiat inteligencji. Stanowi ona prawdziwą atrakcję sezonu.

Zebranie chrześcijańskiej demokracji. — W niedzielę w Sali Poznańskiego przy ul. Grodowej odbyło się zebranie Chrześcijańskiej Demokracji. Przemawiał poseł Łódzki i radny Adamowski. Wice przewodniczącym przyjęciem odpowiednich rezolucji.

Z CZĘSTOCHOWY

Odwiedziny Wojewody. — W dniu szesnastym bieżącego w Częstochowie odwiedził kielecki, p. Pękosławski, który odwiedził miejscowe urzędy i odbył naradę z czynnikami samorządowymi i ze starostą. Wojewoda zainteresował się zwłaszcza sprawą bezrobotnych, która w Częstochowie zaczyna przybierać bardzo ostry charakter.

Demonstracje bezrobotnych. — Rada Powiatowa Związków Klasowych, oprowadzona w Częstochowie w większości przez komunistów, zorganizowała wiec bezrobotnych, na który przybyło z górą 2 tysiące osób. Po wycieku tłum, z czerwonym sztandarem i śpiewając pieśni rewolucyjne udał się przed gmach Starostwa, żądając ukazania się starosty, poczem osobna delegacja wręczyła mu swe żądania.

Z BIALEGOSTOKU

O odrodzenie Polski. — Onegdajszy odczyt mec. Wacława Bitnera z Warszawy, członka Rady Naczelnej Chrześc. Demo-

kracji, obywatela ziemskiego w Białogostku, zgromadził w sali Sokoła liczne i doładowane audytorium. Walka o odrodzenie Polski, jak brzmiał tytuł odczytu, to nie mocowanie się licznych partii o władzę, to nie grabieżnie przeobrażanie państwa, gwałtem i przemocą, nie przebieganie w śródłach, to nie hasło niewiasty z doładowaniem. Odrodzenie Polski, to przedewszystkiem chrześcijańska wierność w spełnieniu obowiązku. Uszanować trzeba w każdym obywatelu jego tradycje, wierność, prawo, a jeśli to równie od naszych zadań, przeprowadza nie dla dobra Polski, ale dla własnego osobistego zysku. Do ideału musimy dążyć nie tylko w życiu domowym. Ony i nas rodzi się na kamieniu tacy fabrykantów, jak w Belgii lub Ameryce, którzy swoje zakłady urządzą dla wielkiej rodziny robotniczej, a które prelegent miał sposobność oglądać.

Z LUBLINA

Wyjazd oficerów francuskich. — Na skutek rozporządzenia Rządu Francuskiego oficerowie francuscy z pułkownikami Couturie na czele opuszczają nasze miasto w początkach marca.

Stan zdrowia ks. rektora. — Stan zdrowia ks. rektora Radziszewskiego w ostatnich dniach znowu się pogorszył i budzi obawy.

Z ŁUCKA

O ochronę ogrodów. — Na Wołyniu w końcu XVIII i na początku XIX wieku znany angielski ogrodnik Dionizy Mikler pozakładał dla upiększenia pałaców i dworów wspaniałe ogrody angielskie, które

dluższy czas przechowywały się. Dziś ogrody te są zupełnie zaniedbane. Ogrody takie są na przykład w Dubnie, Mieszczu, Beresteczku, Porembu, Zdobiciu i t. d. Oplakany stan tych ogrodów zwrócił na siebie uwagę komisarzy zabytków przy Urzędzie Województwa i obecnie urządził ten zwrócić uwagę właścicieli tych parków z prośbą o otoczenie ogrodów i parków należytą opieką.

Z RYNKÓW WEWNĘTRZNYCH

POZNAŃ

Główna giełda. — Główna giełda w Poznaniu, która przywróciła dawny charakter, ma następujące dane: pszenica 100 kłr. 12.000—13.000, żytnia 100 kłr. 8.000—8.500, mąka żytnia 70% z workami 12.000—13.000, mąka pszena 70% z workami 18.000—19.000, mąka pszena 60% z workami 16.000—17.000, mąka pszena 50% z workami 14.000—15.000, mąka pszena 40% z workami 12.000—13.000, mąka pszena 30% z workami 10.000—11.000, mąka pszena 20% z workami 8.000—9.000, mąka pszena 10% z workami 6.000—7.000, mąka pszena 5% z workami 4.000—5.000, mąka pszena 2% z workami 2.000—3.000, mąka pszena 1% z workami 1.000—1.500, mąka pszena 0,5% z workami 500—700, mąka pszena 0,2% z workami 200—300, mąka pszena 0,1% z workami 100—150, mąka pszena 0,05% z workami 50—70, mąka pszena 0,02% z workami 20—30, mąka pszena 0,01% z workami 10—15, mąka pszena 0,005% z workami 5—7, mąka pszena 0,002% z workami 2—3, mąka pszena 0,001% z workami 1—2, mąka pszena 0,0005% z workami 0,5—1, mąka pszena 0,0002% z workami 0,2—0,3, mąka pszena 0,0001% z workami 0,1—0,2, mąka pszena 0,00005% z workami 0,05—0,1, mąka pszena 0,00002% z workami 0,02—0,03, mąka pszena 0,00001% z workami 0,01—0,02, mąka pszena 0,000005% z workami 0,005—0,01, mąka pszena 0,000002% z workami 0,002—0,003, mąka pszena 0,000001% z workami 0,001—0,002, mąka pszena 0,0000005% z workami 0,0005—0,001, mąka pszena 0,0000002% z workami 0,0002—0,0003, mąka pszena 0,0000001% z workami 0,0001—0,0002, mąka pszena 0,00000005% z workami 0,00005—0,0001, mąka pszena 0,00000002% z workami 0,00002—0,00003, mąka pszena 0,00000001% z workami 0,00001—0,00002, mąka pszena 0,000000005% z workami 0,000005—0,00001, mąka pszena 0,000000002% z workami 0,000002—0,000003, mąka pszena 0,000000001% z workami 0,000001—0,000002, mąka pszena 0,0000000005% z workami 0,0000005—0,000001, mąka pszena 0,0000000002% z workami 0,0000002—0,0000003, mąka pszena 0,0000000001% z workami 0,0000001—0,0000002, mąka pszena 0,00000000005% z workami 0,00000005—0,0000001, mąka pszena 0,00000000002% z workami 0,00000002—0,00000003, mąka pszena 0,00000000001% z workami 0,00000001—0,00000002, mąka pszena 0,000000000005% z workami 0,000000005—0,00000001, mąka pszena 0,000000000002% z workami 0,000000002—0,000000003, mąka pszena 0,000000000001% z workami 0,000000001—0,000000002, mąka pszena 0,0000000000005% z workami 0,0000000005—0,000000001, mąka pszena 0,0000000000002% z workami 0,0000000002—0,0000000003, mąka pszena 0,0000000000001% z workami 0,0000000001—0,0000000002, mąka pszena 0,00000000000005% z workami 0,00000000005—0,0000000001, mąka pszena 0,00000000000002% z workami 0,00000000002—0,00000000003, mąka pszena 0,00000000000001% z workami 0,00000000001—0,00000000002, mąka pszena 0,000000000000005% z workami 0,000000000005—0,00000000001, mąka pszena 0,000000000000002% z workami 0,000000000002—0,000000000003, mąka pszena 0,000000000000001% z workami 0,000000000001—0,000000000002, mąka pszena 0,0000000000000005% z workami 0,0000000000005—0,000000000001, mąka pszena 0,0000000000000002% z workami 0,0000000000002—0,0000000000003, mąka pszena 0,0000000000000001% z workami 0,0000000000001—0,0000000000002, mąka pszena 0,00000000000000005% z workami 0,00000000000005—0,0000000000001, mąka pszena 0,00000000000000002% z workami 0,00000000000002—0,00000000000003, mąka pszena 0,00000000000000001% z workami 0,00000000000001—0,00000000000002, mąka pszena 0,000000000000000005% z workami 0,000000000000005—0,00000000000001, mąka pszena 0,000000000000000002% z workami 0,000000000000002—0,000000000000003, mąka pszena 0,000000000000000001% z workami 0,000000000000001—0,000000000000002, mąka pszena 0,0000000000000000005% z workami 0,0000000000000005—0,000000000000001, mąka pszena 0,0000000000000000002% z workami 0,0000000000000002—0,0000000000000003, mąka pszena 0,0000000000000000001% z workami 0,0000000000000001—0,0000000000000002, mąka pszena 0,00000000000000000005% z workami 0,00000000000000005—0,0000000000000001, mąka pszena 0,00000000000000000002% z workami 0,00000000000000002—0,00000000000000003, mąka pszena 0,00000000000000000001% z workami 0,00000000000000001—0,00000000000000002, mąka pszena 0,000000000000000000005% z workami 0,000000000000000005—0,00000000000000001, mąka pszena 0,000000000000000000002% z workami 0,000000000000000002—0,000000000000000003, mąka pszena 0,000000000000000000001% z workami 0,000000000000000001—0,000000000000000002, mąka pszena 0,0000000000000000000005% z workami 0,0000000000000000005—0,000000000000000001, mąka pszena 0,0000000000000000000002% z workami 0,0000000000000000002—0,0000000000000000003, mąka pszena 0,0000000000000000000001% z workami 0,0000000000000000001—0,0000000000000000002, mąka pszena 0,00000000000000000000005% z workami 0,000000000000000000005—0,0000000000000000001, mąka pszena 0,00000000000000000000002% z workami 0,0000000000000000000002—0,000000000000000000003, mąka pszena 0,00000000000000000000001% z workami 0,0000000000000000000001—0,0000000000000000000002, mąka pszena 0,000000000000000000000005% z workami 0,00000000000000000000005—0,0000000000000000000001, mąka pszena 0,000000000000000000000002% z workami 0,00000000000000000000002—0,00000000000000000000003, mąka pszena 0,000000000000000000000001% z workami 0,00000000000000000000001—0,00000000000000000000002, mąka pszena 0,0000000000000000000000005% z workami 0,000000000000000000000005—0,00000000000000000000001, mąka pszena 0,0000000000000000000000002% z workami 0,000000000000000000000002—0,000000000000000000000003, mąka pszena 0,0000000000000000000000001% z workami 0,000000000000000000000001—0,000000000000000000000002, mąka pszena 0,00000000000000000000000005% z workami 0,0000000000000000000000005—0,000000000000000000000001, mąka pszena 0,00000000000000000000000002% z workami 0,0000000000000000000000002—0,0000000000000000000000003, mąka pszena 0,00000000000000000000000001% z workami 0,0000000000000000000000001—0,0000000000000000000000002, mąka pszena 0,000000000000000000000000005% z workami 0,00000000000000000000000005—0,0000000000000000000000001, mąka pszena 0,000000000000000000000000002% z workami 0,00000000000000000000000002—0,00000000000000000000000003, mąka pszena 0,000000000000000000000000001% z workami 0,00000000000000000000000001—0,00000000000000000000000002, mąka pszena 0,0000000000000000000000000005% z workami 0,000000000000000000000000005—0,00000000000000000000000001, mąka pszena 0,0000000000000000000000000002% z workami 0,000000000000000000000000002—0,000000000000000000000000003, mąka pszena 0,0000000000000000000000000001% z workami 0,000000000000000000000000001—0,000000000000000000000000002, mąka pszena 0,00000000000000000000000000005% z workami 0,00000000000000000000000000005—0,0000000000000000000000000001, mąka pszena 0,00000000000000000000000000002% z workami 0,00000000000000000000000000002—0,00000000000000000000000000003, mąka pszena 0,00000000000000000000000000001% z workami 0,00000000000000000000000000001—0,00000000000000000000000000002, mąka pszena 0,000000000000000000000000000005% z workami 0,000000000000000000000000000005—0,00000000000000000000000000001, mąka pszena 0,000000000000000000000000000002% z workami 0,000000000000000000000000000002—0,000000000000000000000000000003, mąka pszena 0,000000000000000000000000000001% z workami 0,000000000000000000000000000001—0,000000000000000000000000000002, mąka pszena 0,0000000000000000000000000000005% z workami 0,0000000000000000000000000000005—0,000000000000000000000000000001, mąka pszena 0,0000000000000000000000000000002% z workami 0,0000000000000000000000000000002—0,0000000000000000000000000000003, mąka pszena 0,0000000000000000000000000000001% z workami 0,0000000000000000000000000000001—0,0000000000000000000000000000002, mąka pszena 0,00000000000000000000000000000005% z workami 0,00000000000000000000000000000005—0,0000000000000000000000000000001, mąka pszena 0,00000000000000000000000000000002% z workami 0,00000000000000000000000000000002—0,00000000000000000000000000000003, mąka pszena 0,00000000000000000000000000000001% z workami 0,00000000000000000000000000000001—0,00000000000000000000000000000002, mąka pszena 0,000000000000000000000000000000005% z workami 0,000000000000000000000000000000005—0,00000000000000000000000000000001, mąka pszena 0,000000000000000000000000000000002% z workami 0,000000000000000000000000000000002—0,000000000000000000000000000000003, mąka pszena 0,000000000000000000000000000000001% z workami 0,000000000000000000000000000000001—0,000000000000000000000000000000002, mąka pszena 0,0000000000000000000000000000000005% z workami 0,0000000000000000000000000000000005—0,000000000000000000000000000000001, mąka pszena 0,0000000000000000000000000000000002% z workami 0,0000000000000000000000000000000002—0,0000000000000000000000000000000003, mąka pszena 0,0000000000000000000000000000000001% z workami 0,0000000000000000000000000000000001—0,0000000000000000000000000000000002, mąka pszena 0,00000000000000000000000000000000005% z workami 0,00000000000000000000000000000000005—0,0000000000000000000000000000000001, mąka pszena 0,00000000000000000000000000000000002% z workami 0,00000000000000000000000000000000002—0,00000000000000000000000000000000003, mąka pszena 0,00000000000000000000000000000000001% z workami 0,00000000000000000000000000000000001—0,00000000000000000000000000000000002, mąka pszena 0,000000000000000000000000000000000005% z workami 0,000000000000000000000000000000000005—0,00000000000000000000000000000000001, mąka pszena 0,000000000000000000000000000000000002% z workami 0,000000000000000000000000000000000002—0,000000000000000000000000000000000003, mąka pszena 0,000000000000000000000000000000000001% z workami 0,000000000000000000000000000000000001—0,000000000000000000000000000000000002, mąka pszena 0,0000000000000000000000000000000000005% z workami 0,0000000000000000000000000000000000005—0,000000000000000000000000000000000001, mąka pszena 0,0000000000000000000000000000000000002% z workami 0,0000000000000000000000000000000000002—0,0000000000000000000000000000000000003, mąka pszena 0,0000000000000000000000000000000000001% z workami 0,0000000000000000000000000000000000001—0,0000000000000000000000000000000000002, mąka pszena 0,00000000000000000000000000000000000005% z workami 0,00000000000000000000000000000000000005—0,0000000000000000000000000000000000001, mąka pszena 0,00000000000000000000000000000000000002% z workami 0,00000000000000000000000000000000000002—0,00000000000000000000000000000000000003, mąka pszena 0,00000000000000000000000000000000000001% z workami 0,00000000000000000000000000000000000001—0,00000000000000000000000000000000000002, mąka pszena 0,000000000000000000000000000000000000005% z workami 0,000000000000000000000000000000000000005—0,00000000000000000000000000000000000001, mąka pszena 0,000000000000000000000000000000000000002% z workami 0,000000000000000000000000000000000000002—0,000000000000000000000000000000000000003, mąka pszena 0,000000000000000000000000000000000000001% z workami 0,000000000000000000000000000000000000001—0,000000000000000000000000000000000000002, mąka pszena 0,0000000000000000000000000000000000000005% z workami 0,0000000000000000000000000000000000000005—0,000000000000000000000000000000000000001, mąka pszena 0,0000000000000000000000000000000000000002% z workami 0,0000000000000000000000000000000000000002—0,0000000000000000000000000000000000000003, mąka pszena 0,0000000000000000000000000000000000000001% z workami 0,0000000000000000000000000000000000000001—0,0000000000000000000000000000000000000002, mąka pszena 0,005% z workami 0,005—0,0000000000000000000000000000000000000001, mąka pszena 0,002% z workami 0,002—0,003, mąka pszena 0,001% z workami 0,001—0,002, mąka pszena 0,0005% z workami 0,0005—0,001, mąka pszena 0,0002% z workami 0,0002—0,0003, mąka pszena 0,0001% z workami 0,0001—0,0002, mąka pszena 0,005% z workami 0,005—0,0001, mąka

Ceny prenumeraty:

We Lwowie bez doręczenia do domu Mk. 60 — miesięcznie, z doręceniem do domu Mk. 65 — Na prowincji z przesyłką pocztową Mk. 70 —.

Cena pojedynczego numeru południowego we Lwowie i na prowincji:

3 Mk.

wychodzi dwa razy dziennie

Słowo Polskie

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia za wiersz lub jego miejsce drobnym pismem 2 Mk. Nadrukane i nekrologia za wiersz drobnym pismem lub jego miejsce 5 Mk. — Ogłoszenia w kronice 10 Mk., za wiersz, po kronice 7 Mk., na pierwszej stronie 20 Mk. — Drobne ogłoszenia 50 fen. za wiersz. Ogłoszenia zamiejscowe o 100%, droższe. — Ogłoszenia zagraniczne o 200%, droższe.

Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15.

Rękopisy nadesłanych nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Polskie, Lwów. — W Ameryce zamówienia na „Słowo Polskie” przyjmuje „Polish News Agency” 26 Newark Ave., Jersey City N. J.

Nakładem Spółki Wydawniczej „Słowa Polskiego”.

Redaktor naczelny: Zygmunt Raczkowski.

Tonący brzytwy się chwyta.

Tonący brzytwy się chwyta; można więc nie zdziwić się, że nasi napoleoniści wschodniego autoramentu chwycili się — awentura grossa — umowy w Spa, aby odwrócić uwagę publiczną od klęski, jaką przyniósł im i ich „dumnemu” programowi traktat ryski; od klęski, która topi ich obciążony kamieniem wyrządzonej narodowi szkody, nie inaczej, niż dwa lata temu, gdy się jeszcze szczycili enkaenową kokardą, czynił to rozgrom Niemiec i traktat wersalski.

Bo przecież trzeba istotnie „mieć aż nieprzytomność” zgranego szulera, otepiałą fantazję tchórzliwego delikwenta, służalczą moralność wschodniego satrapy, aby będąc sprawcą umowy w Spa, ponosząc wyłączną za tę umowę pełnię odpowiedzialności, ogłaszać ją, jako „dokument hańby, tchórzostwa i zaprzędania Polski” — przez przeciwników wyprawy kijowskiej, przez twórców traktatu wersalskiego i ryskiego.

Umowa zawarta 10 lipca z rządem angielskim jest dziś dokumentem tylko historycznym; stała się nim już trzy miesiące temu, gdy Władysław Grabski zawiadomił ambasadę angielską, że Polska uważa umowę tą za rozwiązana, skutkiem nie udzielenia nam przez Lloyd George’a jakiegokolwiek pomocy, nawet tej drobnej, by Gdańsk, którym zarządzał wszechwładny Tower, nie zatrzymywał transportów broni i amunicji. Ale jako dokument historyczny pozostanie ona na zawsze w dziejach naszych wyrocznym dowodem ku czemu zawiodła nas już była polityka tzw. federacyjna, polityka odczuwania wileńskich i wypraw kijowskich, polityka zwalczana niezmennie przez obóz narodowy. I będzie świadczyć wszystkim przyszłym pokoleniom, jak byłaby już Ojczyznę naszą pomniejszała, z wolności obrażała, w jaką niedolę byłaby ją wtrąciła awanturnicza i lekkomyślna polityka dzierżącego rządy nieprzerwanie bloku stronnictw enkaenowych i socjalistycznych — gdyby naród nasz olbrzymim wysiłkiem nie był odwrócił od siebie losu wymierzonego mu już przez własnych swych wschodnich ludzi. Odpowiedzialność dziejową za umowę w Spa ponoszą nie ci, którzy, jak Władysław Grabski w pełnym i ofiarnym zaparcu się siebie samego, układali się o tę umowę za wolą Naczelnika Państwa, pijąc kielich goryczy i upokorzenia nawarzony przez pp. Patków; i nie ci nawet, którzy ją przyjęli; ale tamci, co będąc przy rządach i kierując państwem w pogoni za federacyjnym majakiem doprowadzili do katastrofy

— kijowskiej. A wśród tych byli pp. Diamandy i Perlowie, Daszyńscy i Moraczewscy, Dąbscy i Rataje, Kamienieccy i Thuguty, byli bobięta z „Narodu”, ale nie było p. Wł. Grabskiego.

Oni to wszyscy są sprawcami umowy w Spa, oni i inni od nich możniejsi. I tej „zasługi” nie potrafi zaprzeć się nasza enkaenowa lewica; nie wymówi się tu najczulszemu kłamstwem, rzuceniem najbardziej nikczemnego oszczerstwa.

Umowa zawarta w Spa z Lloyd George’m, do którego zamierzeń nasi socjal-napoleoniści „przystosowywali” stale i stosują dalej wytrwale swe „federacyjne” programy i antyfrancuskie nastroje, a szczególnie układu tego punkt trzeci: „rząd polski zgadza się przyjąć decyzję Rady Najwyższej w sprawie granic litewskich, przyszłości Galicji Wschodniej, sprawy cieszyńskiej i przyszłego traktatu gdańsko-polskiego” jest i pozostanie na zawsze brzytwą niesławny i potępienia naszej lewicy.

I na nic tu najwymyślniejsze gmatwanie sprawy i najcyniczniejsze przekręcanie i przeczenie prawdzie. Zbyt prostym był bowiem i przetrzymy, zbyt jest znanym przebieg faktów — sam za siebie wszystko mówiący.

A więc i to, że do Spa pojechał p. Wł. Grabski za wiedzą i wolą Naczelnego Wodza, na naleganie sfer wojskowych, które określały wówczas położenie nasze militarne gestami rozpacz; i to, że pojechał z misją uzyskania od aliantów za wszelką cenę pomocy i pośrednictwa w podjęciu rokowań pokojowych z so-wietami; i to, że na podyktowane przez Lloyd George’a warunki p. Wł. Grabski nie zgodził się definitywnie, ale powrócił do Warszawy dla ostatecznej decyzji; a więc wreszcie i to, że umowa w Spa została zaakceptowana przez Radę Obrony Państwa, w której żywiły antyendeckie miały ogromną większość, że w szczególności głosowali za podpisaniem tej umowy wszyscy przedstawiciele Naczelnego Dowództwa, wszyscy generałowie za wyjątkiem Józefa Hallera.

Odpowiedzialność przeto za zawarcie umowy w Spa ponosi cała Rada Obrony Państwa, ponosi rząd i Naczelne Dowództwo. Rozstrzygała wówczas o tem nasza sytuacja militarna, którą w świeżej mamy pamięci, a raczej ocena tej sytuacji przez sfery wojskowe. Sytuacja była katastrofalna. Ona nakazała R. O. P. przyjąć umowę w Spa. Odpowiedzialni więc za nią są jedynie sprawcy tego naszego położenia wojskowego.

A więc ktoś inny, niż Zw. Lud. Nar. i p. Wł. Grabski; a więc wszystkie te stronnictwa, które w kwietniu 1920 r. w komisji spraw zagran. opowiadały się

za wyprawą kijowską, za polityką federacyjną naszych wschodnich ludzi.

Odpowiedzialność już wówczas została ustalona. Odpowiedzialność za wszystkie następstwa pochodzą pod Kijów, za te, które przeżyliśmy, i za te szczęśliwie cudem Wisły odwrócone, których preliminaria jednak zostały ułożone i podpisane w Spa.

Ciężą one dziś mimo wszystko nad Polską. Ciężą politycznymi błędami i lekkomyślnością tych, którzy winni są narodowi zdać rachunek za szkody i krzywdy Mu wyrządzone, a także i za konieczność podpisania umowy w Spa.

I gdy obecnie winowajcy ci podejmują dla odwrócenia uwagi od siebie ofensywę oszczerczą przeciw Władysławowi Grabskiemu, to wytaczają przeciw sobie samym najjaśniejszą i najwyraźniejszą, najwęższą sformułowany akt oskarżenia, akt bezlitosny, który niczem nie da się odparować: umowę w Spa.

Biedacy — chwytają się brzytwy z niepoczytalnością tonącego człowieka, i w tej krytycznej dla siebie chwili ujawniają, że nie rycerskość, ale bizantyjską przewrotność, ale tchórzostwo i służalcza moralność jest ich, — buńczucznych napoleonistów wschodniego autoramentu — znamieniem.

Dr W. M.

Przegląd polityczny.

Anglia a Litwa.

Rząd angielski odwołał z Litwy swego przedstawiciela pułkownika Warda, wraz z całym jego personelem. Ward był znanym zwolennikiem niepodległości Litwy i przeciwnikiem Polaków.

Natomiast zamianował rząd angielski konsula w Kownie. Został nim p. Wilton. Nowy konsul zatrzymał się wczoraj w przejeździe w Warszawie i konferował tu z członkami rządu polskiego.

Odwołanie p. Warda a zamianowanie p. Wiltona zdaje się potwierdzać przypuszczenie, że rząd angielski nie jest przeciwny myśli kompromisowego załatwienia zatargu polsko-litewskiego.

Należy oczekiwać nowej kampanii politycznej celem oderwania Wilna od Polski pod płaszczykiem federacji.

„Calomniez - calomniez”.

Ks. Lutosławski na ostatnim posiedzeniu Sejmu złożył następujące oświadczenie: „Istnieje przysłówie:

był ledyny bunt i jedyny obław młodości na jaki sobie pozwalał w Rudolfe Starzewskim drugi, odświeżony człowiek: artysta. Walka tych dwóch: miedra ze wstępnego artykułu, któremu musiała oddać wyskakiwać z głowy Minerva w pełnej zbroi i entuzjasty sztuki, do którego pracowali zstępował inny, ponętniejszy bóg, odbywała się gdzieś głęboko, nie macąc równowagi tej na pozór złej organizacji. A było to właśnie wtedy, kiedy brzmiał pierwszy krzyk rodzący się poezji polskiej. Bez nabożnej formalistyki pospieszył do tej zółbka ten „mag” krakowski, wśród swoich darów obok złota i kadzidła nie zapominał wziąć goryczy. Jego inądą, dwóch słów potrzebujących głowę razić musiał nadmiar wynowy młodych, ten zhaftowany frazesami płaszc, którym osłonięte szczerze „naga duszę” a który nazywał się „Życiem” Przybyszewskiego. Nie znaczący to, żeby Starzewski nie miał sam, tylko rozumnie i powściągliwie zahafować tego płaszcza. Łączyła go osobista przyjaźń i z legendarnym redaktorem pisma i ze wszystkimi młodymi twórcami, w których walczył głębiej nierz, niż oni w siebie sami. To, co o nich pisał, czy w „Życiu” czy w „Czasie” uchodziło zawsze za rewelację. Prawda, że na rewelatorstwo brakło mu spokoju, koniecznego w pracy i że prawie cały ówczesny Starzewski zostawał w rozmowach, w tych śmiałych błyskach myśli, których nigdy potem nie uczynił, tak, jak na to zasługiwały, tronami książek. Kto ciekawy umiaru i wdzięku pisarza, pozbawionego zwykłych praw do tej nazwy, niech idzie do biblioteki i przeczyta jedno bodaj jego „sprawozdanie” teatralne, obnażające najistotniejszą myśl autora, a obłożone dumny, jemu tylko znanym stylem, w którym świeci złotogłów.

Ten literacki, że tak powiem incydent w rozwoju duchowości Starzewskiego jest niezwykły ważny, jest

„DZIENNIKARZ.”

Widzę go dotąd: tę chimeryczną, „dzawą czuprynę i twarz, w której było coś z niedra i coś z Papłra. A tuż poza nim ustawia mi pamięć melancholijne mury Krakowa, patynę jego spłowiałych dachów i piękną strzelistość wież.

Człowiek zrasta się czasem z miejscem jak roślina z gruntem. Tak właśnie zrósł się Rudolf Starzewski z chora urodą Krakowa, od której niepodobna oddzielić nawet jego pośmiertnej maski. Był owszem bo tancicznie wiernym okazem tego swiego gruntu: życia krakowskiego u rezydowa dwu ostatnich wieków, życia pozornie pełnego a naprawdę okaleczonego, wybujałego jednostronnie w sztuce, która umiała na cały okres narzucić hegemonię Polsce.

Więc jeszcze raz każe o sobie myśleć ta epoka, niegdys do nas „mająca daleko a blisko”, dziś mająca dalej, niż bliżej. Dlaczego przedwcześnie schodzą do grobów ci, co w niej tak niedawno jeszcze błyszczeli? Może poprostu dlatego, że ich wale ręce stały się bezużyteczne, kiedy idzie o odbudowywanie narodu kielisami. Bo udziałem tych ludzi była spekulacja, nie czyn praktyczny, w którym jeżeli się i próbował, to ze skutkami karykaturalnymi. Nie wiedział o tem, a może tylko wiedzieć nie chciał ich zapominać, nigdy zresztą nie oficjalny chorąży.

Za zmierzających ramion Rudolfa Starzewskiego żegna nas Kraków schyłkowy, ten, w którym się wszystko mieszało: historia i historia, proza ludzi i poza nadludzi, lazury poetów i glazury dziennikarzy. I żegna nas Kraków niby dramatycznie rozdwojony: więc ten lojalny, śpiący i biskupi i ten drugi młodzieńczy, hałaśliwy i na papierze prometejski, który w ko-

lei lat zamienni dramat na komedię i sam się nauczył lojalności, śpiączki i czci dla pastorału. I jeszcze żegna nas Kraków, chory, po którego przesadnych i nieszczerzych wykrzyknikach zostało przecież następne pokolenie w spadku serce naprawdę trudne do ułeczenia, dotknięte wieczną, nawet przez wolność nie dającą się ukończyć tęsknotą, jakby nieśmiało a trafnie podpowiadał Wyspiański: „serce strute”.

W trzydziestu ciężkich, na żółknięcie biblioteczne skazanych rocznikach „Czasu” mieścił się trud żywota „publicysty” Starzewskiego. Czy był to dom jego myśli, czy więzienie, nie wypada tu rozstrzygać, jak i nie wypada dziś otwierać tych zapyłonych ksiąg i znęcać się nad nimi, wykazując rozbieżność między drogą, którą przepisywały, a tą, którą szło i doszło do swego celu polskie życie.

„Zacznijcie, czas za was dokończy!” — śpiewał niegdys Michał Anioł. Jakby na ironię, na obrócenie wspak tej myśli zaczynał Starzewski przed trzydziestu laty, zaczynał, zbrojny w idealizm młodości, nie wiedząc, jak za niego dzieło życia dokończy czas, ten „Czas” podobny do swego mitycznego imiennika, który pożerał własne dzieci.

Do pracy publicystycznej w obozie konserwatywnym przystępował nie jak żołnierz zaciężny, ale ze szczerej skłonności. Umysł, zbronowany w chłopięctwie przez Jezuitów, wcześniej przez nich uczony prawomysłowości, obsiany później na seminarjach prawniczych przez bakalarzy i mistrzów, których matelkowskie togi miały tyle pociągającego uroku, nie dziw, że uwierzył w doktrynę stanęczykowską i poddał się jej raz na zawsze.

Osobliwością w młodzieńczym zachowawcy był przypięty do jego biurka Pegaz i to wcale nie zachowawczy, owszem buntowniczy. Aby wędził, To

„calomniez - calomniez, toujours il en restera quelque chose”: Oszczerstwo zawsze coś po sobie zostawi, dlatego nie mam złudzenia, ażeby nawet z tego wysokiego miejsca sprostowanie mogło przekonać tych, którzy nie chcą być przekonani. Jednakże uważam za swój obowiązek prawdę stać stwierdzić, zostawiam na turalnie tym, którzy będą chcieli szkalować mnie dalej, swobodę; zresztą nietykalność poselska nie pozwala mi ich ścigać. Czytałem w gazetach interpelację skierowaną do ministra spraw wojskowych, tyczącą rzekomej mej rozmowy z nienazwanym jenerałem, któremu rzekomo namawiał do zdrady i do zamachu na Naczelnika Państwa. Otóż jest rzeczą prostą, i oświadczam to kategorycznie, że cała ta informacja, na której się opierała interpelacja, absolutnie jest nieprawdziwą. Autora tej informacji, a raczej redaktora tego pisma, które je podało, pociągam do odpowiedzialności sądowej, tak i redaktorów tych pism, którzy na podstawie tej notatki i tej interpelacji ośmielili się z obraźliwymi epitetami te wiadomości co do mojej osoby rozsiewać. Rozprawy sądowe będą mogły bezpodstawnie oszczerstwa stwierdzić, i to jest jedyna możliwa dla mnie satysfakcja”.

P. P. S. wobec rządu.

Rada Naczelna P. P. S. w sprawie rządu koalicyjnego powzięła następującą uchwałę:

„Rada Naczelna P. P. S. stwierdza, iż rząd koalicyjny został powołany na okres w którym wszystkie sprawy zostały podporządkowane dwóm celom: obronie niepodległości i zawarciu pokoju. Osiągnięcie tych celów zamyka okres poprzedni; a palące sprawy zarówno wewnętrzne jak i polityki międzynarodowej wymagają jaknajrychlejszego utworzenia rządu z szerokim programem politycznym, społecznym i gospodarczym w myśl interesów klas pracujących.

„Rada Naczelna, zalecając politykę nie wiązania się z góry co do przyszłego rządu i uznając za podstawę samodzielną i energiczną akcję klasy robotniczej — wzywa C. K. W. oraz Związek P. P. S. do opracowania programu zadań społecznych i politycznych na czas najbliższy oraz akcji całej partii dla osiągnięcia tych zadań”.

„Klasowość Inteligencji”.

Sejm uchwalił nagłość wniosku Zw. Lud. Narod. w sprawie pomocy państwa dla zdemobilizowanej młodzieży akademickiej. Rzecz charakterystyczna, że pos. Moraczewski odmówił podpisania tego wniosku, jako rzekomo popierającego „klasowość Inteligencji”.

Wells o Rosji.

Głośny pisarz angielski Wells, mający sympatie socjalistyczne w drodze powrotnej z Rosji podzielił się swymi spostrzeżeniami w Rydze z szeregiem osób. Utrzymał on, że stosunki są okropne, nie dające się opisać. Wells zajmował się głównie projektem, opracowanym wspólnie z Gorkim — utworzenia schroniska dla uczonych, artystów i literatów, w celu uratowania tych, co pozostali przy życiu.

P. Wells sądzi, że Rosja nie może być nigdy rządzoną, ani się odrodzić bez inteligencji z której socjaliści robią klasę społeczną. Pod rządami komunistyczni inteligenci wymierała szybciej od innych grup społeczeństwa. Gorkij na tle traktowania inteligencji miał zerwać ostatecznie z bolszewikami.

bodaj czy nie kluczem do wszystkich zagadek w jego życiu publicystycznym było to, że on nie stał się w nim popędy „artystowskie”, jakby powiedział Mochacki, wnoszące przecież razem ze sobą niebezpieczną łatwość konstrukcji, której nie stawia oporu żadna siła zewnętrzna. Wiadomo, że idącami łatwiej kierować, niż żywymi ludźmi. I wiadomo jeszcze, że tworzywo polityczne bywa twardsze i mniej uległe od literackiego. W przeciwnym razie nie byłoby tak zawodne wszelkie eksperymenty większych czy mniejszych „improvizatorów”, domagających się „rządu dusz”. Umysł tak krytyczny, jak Starzewskiego, nie mógł nie uświadomić sobie tego wątpliwego stosunku między zbawczą receptą, zapisaną przezeń w artykule wstępny, a postępującą wciąż chorobą, której był lekarzem. Dlatego zapewne był częściej smutny „pan redaktor wielkiego dziennika” i o czem myślał, pochylony nad bardzo czarną kawą u Turlinśkiego, o tem wiedziały tylko bardzo białe pawie, jedyni pocieszyciele w tych godzinach zamyślenia.

A tymczasem speliły propozycje stronnictwa trzeba było trzymać w nerwowej ręce i dorabiać do niego wiatr, mający szelścić w martwych fałdach i udawać tam życie. A więc popadł młodo wszystko, co o tem sam myślał w życie podwójne: człowieka wiary sztań darcowej i sceptyka na własny, codzienny użytek? Za często już była powtarzana ta sprawa, żeby ją walkować raz jeszcze. Wystarczy przypominać, że o tem w nikomu dziś już pewnie nieprzypomnę, że orzekł przed laty zięczny spiskawca. Oto, że w grupie, najbliższej „Czasowi” urodziło się nasze młode szopkarstwo i że w samej redakcji tego pisma stała kolebka polskiego kabaretu. Innymi słowy, że ci ludzie, którzy w dzień wypracowywali z całą powagą idee, mające karmić społeczeństwo, następnie umywali ręce od tej pracy, umywali w sposób zgola pilatowski i schodzili do jam kabaretowych, żeby pod własną powagę, pod „kram z ideami” zakładać wesoły dynamit. Niedarmo w „szopce” Wyspiańskiego znalazł się Starzewski w tym podwójnym rynsztunku, z tem rozdarcie, które w sobie próbuje załatać, pokryć nonszalancją, zgubić „przy zielonym stole i z kobietami w gorączce”, od którego chce odwrócić

Tajemnica układu w Spa.

Trasa lewicowa używa sobie obecnie na b. premierze Wł. Grabskim, zarzucając mu niestworzone rzeczy, które miał podpisać w Spa. Obecnie został ogłoszony dosłowny tekst układu, podpisanego przez b. min. Grabskiego. Brzmienie następujące:

Rząd polski zgadza się na to, aby:

a) Zainicjować i podpisać niezwłocznie zawieszenie broni na tych podstawach, iż Armia Polska wycofa się i zatrzyma na linii, wyznaczonej przez Konferencję pokojową z dn. 8 grudnia 1919 roku jako prowizoryczny zakres działania administracji polskiej, wojska zaś sowieckie zatrzymają się o 50 kilometrów na wschód od tej linii, Wilno jednakże ma być niezwłocznie oddane Litwinom i wyłączone ze strefy, zajmowanej przez bolszewików przez czas trwania rozejmu. Co się tyczy Galicji Wschodniej, armie zatrzymają się tam na linii, którą osiągną w dniu zawarcia rozejmu, poczem każda z nich wycofa się o 10 wiorst w celu stworzenia strefy neutralnej.

b) Wysłać pełnomocników na konferencję, która w możliwie najbliższym czasie ma się odbyć w Londynie, w której uczestniczyć będą delegaci Polski, Rosji sowieckiej, Finlandji, Litwy i Łotwy, pod protektorem Konferencji Pokojowej, która będzie usiłowała doprowadzić do trwałego pokoju między Rosją a jej sąsiadami europejskimi. Przedstawiciele Galicji Wschodniej będą także dopuszczeni w Londynie do wyłożenia ich sprawy na Konferencji.

c) Przyjąć decyzję Rady Najwyższej w sprawie granic litewskich (Lithuanian boundary) przyszłości Galicji Wschodniej, kwestji cieszyńskiej i układu, który ma być zawarty między Gdańskiem a Polską.

W razie przyjęcia powyższego przez Polskę — rząd angielski niezwłocznie uczyni tą samą propozycję Rosji sowieckiej;

w razie zaś, jeżeli armia rosyjska odrzuci rozejm, Alianci okażą Polsce całą pomoc, zwłaszcza w materiale wojennym, w miarę możliwości, z uwzględnieniem własnego ich wyczerpania i tych zobowiązań, które zaciągnęli oni gdzieindziej, aby umożliwić narodowi polskiemu obronę niepodległości i bytu narodowego.

Willa Fraineuse Spa, 10 lipca 1920 r.

Układ w Spa nie podaje żadnych nowych szczegółów, którychbyśmy nie znali. O wszystkim wiemy z dzienników i z oświadczeń p. Grabskiego, uczynionych w wywiadzie z prasą. Nie zapominać, że b. premier wyjechał do Spa w okresie największego przysięgnięcia społeczeństwa na żądanie Naczelnego Dowództwa, które wręcz oświadczyło, że Wilna utrzymać nie zdoła. Po powrocie p. Grabskiego b. premier uwiadomił o rezultatach swego wyjazdu Radę Obrony Państwa, która zatwierdziła ten układ.

Wiadomo, że Anglia, która głównie grę w Spa prowadziła, nie dozwalała zasadniczego warunku i nie uiniała skłonić sowieków do rozejmu. I z wynurzeń p. Wł. Grabskiego wobec prasy dowiadujemy się szczegółów nieznanych:

„W dziesięć dni po naradach w Spa, 20 lipca br., Anglia uznała niemożność załatwienia sprawy w sposób przewidziany w Spa i dała nam radę, byśmy rokowali bezpośrednio z sowiekami w myśl ich życzenia.

Odrzucając wówczas, będąc jeszcze prezydentem Rady ministrów, zwróciłem się do p. Jusseranda i lorda

uwagę frazezem pstrym i nastrzępionym, jak goździk zatknięty w butonierkę. Pewnie, że przykoło jest patrzeć po latach na te i inne słowa „dziennikarza”, wyrwane mu z duszy i brutalnie przedrukowane i słuchać tych krwawych szemrzących wierszy, które są spowiedzią zrazu cyniczną, potem — a silną się już nawet na cynizm tego naraz meża politycznego i „splakanego dziecka”. Przykrzej jest pomyśleć, że ta bolesna lekcja nie odniosła skutku, że nie zmieniła w tej zawsze prawdy głodnej, a na życie szychem skazującej się dobrowolnie duszy. Najprzykrzej jest uświadomić sobie, że z naturalnych bogactw tej duszy, ze świętych tkanin, ze złotych nitów, które w Starzewskim tkwiły, tak mało dla niego samego czasu, ah, nie, „Czas” pozwolił wypruć.

Bo zmieniało się niejedno w życiu, nic nie zmieniało się w zachowawczej redakcji. „Pędziły fata”, aż dopędziły do złotego i czerwonego roku: do wojny japońskiej i rosyjskiej rewolucji. W gorącej głowie Starzewskiego przygasły już ognie młodości. Polityk przemagał w nim powoli ale stanowczo pisarza. Wypromowany wreszcie na wodza „Czasu”, zamknął świetny pisarz bezpowrotnie. Nie lubił, żeby mu to milczenie wypominano. Podporządkował się z wrodzoną sobie dyscypliną nowym obowiązkom, nie zrywając na pozór z dawnymi zamiłowaniami. Niby rozrzucał w rozmowie literackiej bogactwo uwagi i rękę ty dowcipu, interesował się ruchem wśród najmłodszych, ale był już w tem widoczny passywnizm, przysiadanie się zdaleka puharowi, z którego pili inni.

Działo się tak może dlatego, że jego własny puhar, ten, z którego pił codziennie, mętniał coraz silniej i coraz mniej zawierał w sobie słodczy. Po pogrzebie pióra przytłoczony troskami, mało podobnym do dawnych, z brzemieniem odpowiedzialności, które wrosło w niego stopniowo, poki się nie zmieniło w znany każdemu redaktorowi garb nieodstępny, spoglądał Starzewski coraz częściej na opartą o biurko „laseczkę kaduczą”. I coraz częściej zjawiał się przy nim w cieniu zamyślenia ofiarodawca tej laseczki. Nie

d'Abernon, którzy właśnie przybyli do Warszawy na czele umysłowej misji wojskowo-politycznej, i oświadczyłem w obecności posła angielskiego sir Horace Rumbold'a, że po tej radzie, udzielonej przez Anglię, zobowiązania zaciągnięte w Spa odpadają”.

Min. Sapieha w ostatniej nocy do aliantów podniósł także, że Polska nie czuje się związana żadnymi zobowiązaniami w Spa.

Atak zatem na Wł. Grabskiego jest tylko chęcią ukrycia błędów, popełnionych przez inne czynniki, których niedołęność spowodowała warunki, zlewające p. Grabskiego do wyjazdu do Spa.

Co mówi jen. Niessel.

Za pośrednictwem bura prasowego Naczelnego Dowództwa, otrzymała prasa warszawska następujący komunikat francuskiej misji wojskowej:

Bezpośrednio po przybyciu swem do Warszawy, jenerał Niessel skorzystał wczoraj ze sposobności, aby w gronie jenerałów i wyższych oficerów polskich i francuskich, którzy świeżo odbyli kurs informacyjny, wypowiedzieć szereg uwag na temat wytycznych francuskiej misji wojskowej w Polsce.

Armia polska — mówił jenerał — składa się z czterech różno odnych czynników. Każdy z tych czynników zdobył wiele cennego doświadczenia, przez wyzyskanie zaś jego należyte mogą i powinny one nawać armii polskiej wartość pierwszorzędą. Żeby jednak cel ten osiągnąć, trzeba czasu, a czasu tego oficerowie polscy jeszcze mieć nie mogli ani na ujednolajnienie swych wiadomości teoretycznych i metod, ani na opracowanie tych wniosków, które każda z armii mogła wyprowadzić z wielkiej, tak niedawno zakończonej wojny światowej.

Armia francuska już od lat dwu korzystająca ze względniego pokoju, mogła już pracę tę pociągnąć dość silnie naprzód. Mogła ona zresztą wyzyskać wszystkie swe doświadczenia zarówno na froncie zachodnim, jak i na Bałkanach, gdzie pod względem rozciągnięcia frontów sytuacja była do pewnego stopnia podobną do tej, jaka panowała podczas wojny polsko-bolszewickiej, albo w Syrii, czy w Afryce północnej, gdzie kolumny działały w odosobnieniu, podobnie, jak to czyniły na wschodnim froncie polskim grupy samodzielne.

Tę samą pracę armia polska mogłaby sama przedsięwziąć. Ale wymagałoby to wielu lat, a tu chodzi o jak najrychlejsze osiągnięcie wyników tej pracy. Francuska misja wojskowa pragnie tylko przyłożyć swą cegiełkę do tej budowy, jaką stanowi wspólna praca nad organizacją i wyszkoleniem, która da w wyniku swym dla oficerów polskich i francuskich obustronny materiał informacyjny.

Jeśli chodzi o stronę techniczną fabrykacji materiału wojennego, Polska chce i powinna jak najprzejrzajiej oprzeć się na własnej wytwórczości. Posiada ona doskonałe siły techniczne. Ale i w tej dziedzinie odczuć się daje brak ujednolajnienia po-

chichotał już po dawnemu, patrzył tylko: nie groźnie nawet, ale smutnie, tak, jak on jeden patrzeć potrafi. Bo zmieniła się muzyka Wesela i zmieniła jego osnowa. Armaty całego świata grały zamiast bronowickich basów i dusza narodu miała wybrać przy tej grze, miała odgadnąć, w której z wyciągających się do niej rąk jest przyszłość i moc Polski. Starzewski nie wybierał. Za niego wybrano, jak w warunkach jego pracy być musiało. Wybrano źle i nieszczęśliwie, co dziś wytykać i wyszydzać jest zbyt łatwo.

Ale wiem, że w mrokach myśli, kiedy był „dziennikarzem” sam ze sobą i ze swoim przekleństwem: laseczką, wtedy dokonywały innego wyboru jego wielki rozum i prawe, choć pęknięte serce, „serce strute”. I w takich właśnie chwilach, w chwilach prawdziwej, wzlatującej nad partię miłości narodu ten pogrzebiony za życia artysta i smutny człowiek, wbrew powołaniu przedzierzgnięty na reprezentanta obozu politycznego, był naprawdę tragiczny. Może nie w swoich oczach, ale w naszych, wpatrzonych weń z miejsca, uprawniających krytykę i w oczach tego, który wtedy odsłaniał jego wszystkie obolałe myśli i raune uczucia: w oczach jego patrona, Stańczyka.

Z kilkunastu uratowanymi od zagłady aforyzmatami o sztuce i ze szczupłą książeczką o „Weselu” stałe przed nami Starzewski obojętny na to, czy go przyjmą między siebie po śmierci ci, którzy go cenili wysoko za życia. Wątpliwości co do tego nie będą żywcem napewno stróże naszych panteonów z ostatniej doby. Za dużo zawazył swoją osobą i swolnem zdaniem ten, który nie tylko żył „za pan brat z poetami”, ale był naprawdę równym im duchowo bratem, żeby się dla niego nie znalazło miejsce poczesne w pamięci wszystkich ludzi, kochających w Polsce piękno i zajętych jego dziełami.

Przeto niech się uspokoi zmęczony ziemską podróżą duch i niech usłyszy te same słowa, które witał niegdyś wielki Rzymianin swoich wybranych godowników: „Dignus es intrare”.

Stanisław Maykowski.

nego prawdziwej tajemnej siły twórczej Humperdincka, lecz zawsze wysoko sztandar sztuki dzierżącego, — wzbogaca repertuar operowy, jako widowisko teatralne pełne poczucia sceny.

Mówiąc o wykonaniu, należą się przede wszystkim gorące słowa uznania młodemu kapelmistrzowi Rodzińskiemu, który kulturą, opanowaniem partytury oraz zapalem ujawnił się jako muzyk ze wszech miar poważny i kapelmistrz pełen talentu. Orkiestra doskonale pod jego dyktando brzmiała i zadawała precyzję wykonania.

Pani Mokrzycka w roli Myrtole swym pięknym głosem i inteligentną grą wysunęła się wśród solistów na plan pierwszy. Również głosowo zachwycał w małej roli Pasterza p. Wołński, czego bynajmniej nie można powiedzieć ani o p. Gołkowskiej (Marja Magdalena), ani też o panu Freszlu (Arcesius), choć pod względem całości partia p. Freszla opracowana była sumiennie i znać było szczerą pracę się swemu zadaniu.

Reszta wykonawców z p. Doboszem (Galba) i p. Frenklówną (Ruth) wyróżniała się tym razem starannością przygotowania muzycznego.

Malownicze dekoracje dopełniały tego ze wszech miar interesującego obrazu teatralnego.

Juljusz Wertheim.



[ś. p. Stefan Soubise-Bisier.

Szczupłe grono polskich artystów zajmujących się restauracją obrazów poniosło ciężką stratę. W dniu 17 sierpnia

b. r. zmarł po krótkiej chorobie ś. p. Stefan Soubise-Bisier, syn właściciela największej i bodaj jedynej w kraju stałej wystawy starożytności i sztuki, oraz zasłużonego zbieracza pamiątek polskich, p. Gustawa Bisiera.

Zmarły uczęszczał do Warszawskiej Szkoły rysunkowej, następnie do Akademii krakowskiej, potem uczył się specjalnie restauracji obrazów w Monachium i był jednym z niewielu konserwatorów polskich, którzy nie zmywali obrazów i nie przemalowywali ich. Zajmował się również gorliwie wyszukiwaniem zabytków i wiele zbiorów prywatnych polskich zawdzięcza mu swoje powstanie. Miły wielce w obecnym, pozostawił ś. p. Stefan Soubise-Bisier ogólny żal wśród znajomych. Żył lat 42.



[Stefan Bisier.

Albert Thomas w Warszawie.



Albert Thomas, były minister francuski, dyrektor Międzynarodowego Biura pracy bawił obecnie w Warszawie w sprawie ratyfikacji konwencji waszyngtońskich.

Laureat nagrody Nobla.



Knut Hamsun, znakomity powieściopisarz-dramaturg norweski, otrzymał nagrodę Nobla.

Zgon redaktora „Czasu“.

ś. p. RUDOLF OSTOJA-STARZEWSKI.

Dnia 22 października r. b. zmarł w Krakowie znany publicysta, naczelny redaktor „Czasu“, ś. p. Rudolf Ostoj-Starzewski. Urodził się w r. 1870. Studja wyższe odbył na wszechchnicy jagiellońskiej na wydziale prawnym. Po opuszczeniu ławy uniwersyteckiej wstąpił ś. p. Rudolf Starzewski do redakcji „Czasu“. W piśmie tem zabłysnął talentem publicystyczno-dziennikarskim. Przez kilka lat pisywał również recenzje teatralne. Do czołowych prac jego w tym kierunku należy krytyka „Wesela“ Wyspiańskiego. Starzewski wśród ówczesnej „Młodej Polski“ cieszył się dużym uznaniem.



Rudolf Ostoj-Starzewski. Przez kilka lat pisywał również recenzje teatralne. Do czołowych prac jego w tym kierunku należy krytyka „Wesela“ Wyspiańskiego. Starzewski wśród ówczesnej „Młodej Polski“ cieszył się dużym uznaniem.

Po 1905 roku ś. p. Rudolf Ostoj-Starzewski poświęcił się w zupełności zagadnieniom politycznym. Konserwatysta z przekonań, należał on do najświatlejszych ludzi tego obozu. Potrafił pogodzić ducha tradycji z potrzebami współczesnego ruchu demokratycznego. Wybuch wojny skłonił ś. p. Starzewskiego do opowiedzenia się przeciw Rosji, aczkolwiek był zawsze gorącym wielbicielem Francji i jej kultury. Jako kierownik „Czasu“, zasłużył sobie dobre imię w dziejach naszego dziennikarstwa. Spokojny, zrównoważony nie dawał się powodować animozjami partyjnymi. Pracę jego cechowała zawsze powściągliwość sądu. Wśród kolegów po piórze zdobył sobie szacunek i uznanie. Śmierć ś. p. Rudolfa Ostoi-Starzewskiego wywołała wśród szerokich kół inteligencji polskiej szczerą żal.

Nieznany portret Mickiewicza?

Podczas pobytu mego w Moskwie w latach 1915 do 1918 powiększyłem znacznie swój zbiór miniatur, nabyłem

bowiem w rosyjskiej stolicy około 180 sztuk, bądź z rąk prywatnych, bądź od handlarzy.

Wśród tego nabytku znajduje się nieznany portret Mickiewicza, autentyczność którego zdaje się być pewną.

Jest to profilowa główka chłopięca, wykonana ołówkiem i gwaszem na papierze, wysokość rysunku i szerokość po 23 milimetry, oprawa z przed 1850 roku. Z tyłu ramki znajduje się napis: Nr. 26. Adam Mickiewicz w dzieciństwie 1810 r.

Otóż, pomijając podobieństwo, którego dopatrując się w tej główce, przy porównaniu z późniejszymi profilowymi portretami naszego Wieszczki, napis, który wymienialem, każe mi przypuszczać, iż portrecik przedstawia w istocie 12 letniego Adama Mickiewicza. Napis jest kreślony gęsim piórem, na starym, czepianym papierze, przy zastosowaniu formy liter i cyfr od dawna już nie używanych. Musiał on być wykonany dawno, prawdopodobnie natychmiast po dokonaniu oprawy rysunczku i nie może ulegać wątpliwości, iż ten, który go kładł, wiedział dobrze kogo portrecik przedstawia. Numer „26“, poprzedzający napis, jest dowodem, iż posiadany przezemnie portrecik był częścią wielkiego zbioru miniatur lub rysunków.

Wł. Buchner.



Ad. Mickiewicz.

PIERWSZE POLSKIE
BIURO FILATELISTYCZNE

Franciszek Wróbel
EXPERT URZĘDOWY.

MARSZAŁKOWSKA № 149.
Telefon 116-74.



SZKOŁA W PARKU.

W przepięknym starym parku Wierzbna—w obrębie Wielkiej Warszawy—pomieszczona została z bież. rokiem szkolnym Wyższa Szkoła Realna. Szkoła ta założona została czasu Wielkiej Wojny przez Komitet Polski Pomocy Ofiarom Wojny w Moskwie, gdzie kształciła młodzież naszą wygnańczą i skąd dyr. Giżycki przeniósł ją wraz z nauczycielami i uczniami do kraju w r. 1918.



Wyższa Szkoła Realna.

Najważniejsze wypadki
minionego tygodnia.DOOKOŁA POKOJU I WOJNY NA
KRESACH.

Zawieszenie broni weszło w życie zgodnie z traktatem rozejmowym. Na froncie północnym wojska polskie cofnęły się poza linię rozejmową.

Sztab generalny zaprzestał wydawania komunikatów z pola walki.

Rozkaz do żołnierzy wydał Naczelny Wódz, wyrażając podziękowanie „za pracę i wytrwałość, za ofiary i krew, za odwagę i śmiałość”, oraz wzywając, by stali z bronią u nogi, cierpliwie i spokojnie, gotowi w każdej chwili stanąć w obronie owoców zwycięstwa.

Ustawę o ratyfikacji traktatu ryskiego przyjął Sejm polski jednomyślnie w drugim i trzecim czytaniu.

Rosja i Ukraina sowiecka ratyfikowały traktat pokojowy z Polską. obrońcy traktatu wywodzili, że dalsza wojna byłaby zbrodnią przeciw interesom bolszewizmu.

Armia Litwy środkowej walczy zwycięsko z nieprzyjacielem, który atakuje w kilku punktach na linii Rykonty, Okmianny, Słoboda. Litwini obawiają się ataku na Kowno.

Do broni wezwał ludność rząd Litwy środkowej, aby odeprzeć zaborcze zakusy litwinów, wspomaganych przez Niemców z Prus Wschodnich.

Plebiscyt na terytorjach spornych litewskich proponuje ententa. Niestety, Polacy przekonali się już o „sprawiedliwym” przeprowadzaniu plebiscytów.

W nocy do ententy zaznaczył rząd polski, że dąży do pokojowego porozumienia w sprawie litewskiej i nie zamierza pomijać autorytetu Ligi narodów.

SEJM I RZĄD POLSKI.

Debata konstytucyjna w Sejmie była bardzo gwałtowna, krzykliwa i nie zawsze utrzymana w parlamentarnych formach.

Pierwsze rozdziały konstytucji uchwalili Sejm w drugim czytaniu. Utworzenie senatu zdecydowano większością 6 głosów. Przy obradach nad działalnością senatu (art. 35) lewica rozpoczęła obstrukcję. Obrady odroczone, aby stronnictwa mniejszości mogły się porozumieć.

Upaństwowienie wszystkich źródeł wisk polskich uznała za wskazane komisja prawnicza Sejmu i wezwała rząd, by do 3 tygodni przedłożył projekt ustawy.

Sprawę przyłączenia Wileńszczyzny do Rzeczypospolitej zdjęto tymczasowo z porządku obrad Sejmu, bo komisja spraw zagranicznych chce rozpatrzyć referat min. Sapięhy.

SPRAWY POLSKIE.

Projekt konwencji polsko-gdańskiej, przedstawiony delegatom obu stron do podpisu, zapewnia Polsce pewne przywileje, lecz mniejsze, niż oczekiwano i skrepowane ingerencją Ligi narodów.

Delegacja polska odmówiła podpisania projektu konwencji z Gdańskiem. Rada ambasadorów wdrożyła nowe narady delegatów.

Konstytuanta gdańska została odroczone bezterminowo—przez zarząd koalicyjny. Przeciw odroczeniu zaprotestowali zarówno Niemcy, jak Polacy.

Ujawnienia dokumentów w sprawie Śląska Cieszyńskiego zażądał w Sejmie pos. Reger w nagłym wniosku. Sprawa grozi nowymi konfliktami partyjnymi w Sejmie.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Małą ententę usiłuje stworzyć z 5 państw Take Jonescu, objeżdżając stolice i konferując z dyplomatami. Polska odegrałaby w sojuszu wielką rolę.

Król grecki Aleksander, drugi syn króla Konstantyna umarł dnia 25 b. m. w Atenach, pokąsany przez małpę.

Strajk górników w Anglii trwa i grozi rozszerzeniem się w strajk generalny. Sprawę omawiano w Izbie gmin, lecz bez rezultatu.

Burmistrz Corku umarł po 68 dniach głodówki w więzieniu.

Proklamowanie niezawisłej Irlandji z królem Patrykiem I, młodszym synem króla angielskiego, na czele projektują Irlandczycy amerykańscy. Idea nie podoba się dyplomacji angielskiej.

Więści o zwycięstwie kontrrewolucji w Moskwie okazały się nieprawdziwe. Jednakże wrzenie rośnie coraz groźniej dla Sowietów.

Generał Wrangel prowadzi dalej ofensywę. Komunikaty sowieckie głoszą o zwycięstwie i przerwaniu jego frontu. Gdzie prawda — niewiadomo.



VESTA

znakomity środek przeciwko wągom, pryszczom i rozszerzonym porom; wy-
biela i pięknie matuje cerę. Zabezpiecza od zakażenia przy goleniu.

Wyrób laboratorium KALOTECHNIKI.

DOSTAĆ MOŻNA

◁ w większych składach aptecznych i perfumerjach. ▷

Emanacją Państwowych Zrzeszeń poszczególnych branży jest Centrala Zrzeszeń Pracy (Zentralarbeitsgemeinschaft), gdzie również parytatywność jest jaknajściślej przestrzegana.

Tej Centrali Z. P. dekret 18 listopada 1918 powierza ni mniej ni więcej, jak demobilizację, podniesienie życia ekonomicznego opiekę nad inwalidami, pośrednictwo pracy, kontrolę nad umowami zbiorowymi i nad 8 godzinnym dniem roboczym! Cały zakres działania naszego ministerstwa pracy.

I istotnie Centrala dzieli się na ośm specjalnych komisji, których nazwy świadczą o działalności: Zarobki i warunki pracy. Prawodawstwo społeczne i ubezpieczenia robotnicze. Polityka ekonomiczna. Surowce. Węgiel i transporty. Kwestje finansowe. Wykonanie traktatu pokojowego. Regulamin wewnętrzny.

A więc Centrala Z. P. nietylko ogarnia prawie cały zakres działania naszego ministerstwa pracy, lecz wkracza w najżywoźniejsze kompetencje Min. Przemysłu i handlu, Finansów i Spraw Zagranicznych.

Pokazuje się, jak dalece jest okiełznana przez żywioły społeczne biurokracja i to w kraju, który jednak ma jedną z najlepszych na świecie biurokracji.

System wyborczy do Centrali jest uregulowany. Każda branża przemysłu, zatrudniająca przynajmniej 150000 robotników wysyła dwóch delegatów ze strony przedsiębiorców i robotników; branża zatrudniająca ponad 250000 wysyła 3-ch i ponad 350000 — 4-ch. Obowiązują cyfry statystyczne z 1913 r.

Państwowych zrzeszeń pracy jest 14: Metale i Żelazo, Spożycie, Budowle, Włókno, Górnictwo, Kamieniołomy, Drzewo, Odzież, Papier Skóry, Transport, Szkło i Ceramika, Przemysł chemiczny, Oleje i tłuszcze.

Cały ten mechanizm funkcjonuje bardzo dobrze i sprawia, że — pomimo wciąż jeszcze złych warunków aprowizacyjnych — robotnicy zgodzili się na 9 godzin pracy, produkcja wzmożła się, a o żadnych strajkach nie słychać.

Swoją drogą, trzeba przyznać, że naród, który zniósłszy tyle, co Niemcy, zdobył się na podobny wysiłek w organizacji pracy jest imponujący. System „Zrzeszeń Pracy” jest idealnym sharmowaniem interesów przedsiębiorców i interesów robotników dla dobra całości społecznej. Na dnie jego leży przeświadczenie, że dobro części nie da się osiągnąć bez dobra całości. Ta całość jest złożona tylko z klas produktywnych: przedsiębiorców i robotników. Klasy pasożytnicze: feodałowie, wojsko, biurokracja są wyeliminowane, lub podporządkowane. Nigdzie bezwzględnie nie wprowadzono w życie solidaryzmu, chociaż tego wyrazu Niemcy nie lubią i nie używają.

Czy zrzeszenia pracy są zaprzeczeniem socjalizmu?

Według mojego przekonania, ani trochę. Walka o socjalizm nie rozgrywa się wcale w płaszczyźnie walki przedsiębiorcy z robotnikiem, która jest starą walką zwierzchnika z podwładnym i w razie zwycięstwa podwład-

nych może dać jedynie w rezultacie zniszczenie ogólnego warsztatu pracy. Walka o socjalizm, to walka o przechodzenie przedsiębiorstw z rąk prywatnych w ręce zbiorowości: państwa miast i kooperatyw — z jednej strony; to — przygotowywanie samorządnej, a sprawnej i hierarchicznej organizacji pracy z drugiej.

Zrzeszenia Pracy obydwom tym warunkom odpowiadają: nie hamują one bynajmniej przechodzenia np. kopalni z rąk prywatnych w ręce państwa; co zaś się tyczy samorządnej organizacji pracy, to — wtajemniczając robotników we wszystkie arkana potrzeb przemysłowych, handlowych i państwowych, dając im udział w decydowaniu o tych potrzebach — dają im jednocześnie niezbędne przygotowanie do kierowania nimi w przyszłości. A jak dalece to przygotowanie jest niezbędne, jak iluzoryczną i krótkotrwałą jest władza ekonomiczna, którą zdobył robotnik nieprzygotowany do niej — o tem my wszyscy, którzy byliśmy w Rosji — wiemy najlepiej. Jerzy Kurnatowski.

O los siostr miłosierdzia.

Czytamy o wielu, bardzo wielu bohaterstwach w ostatnich dziejach Narodu Polskiego. Wymosimy czyny zasłużonych jednostek i czcimy je.

Pozwolę sobie zadać pytanie: czy ogół nasz wie o wszystkich tych, którzy na usługi krajowi życie swe oddali?

Mam przed oczami postać polskiej siostry miłosierdzia. Wielu psmięta siostry, które z zaparciem się siebie stanęły przy żołnierzu walczącym pod Kaniowem, Niemirowem, w Bobrujsku, Mińsku na Kaukazie, w Odesie. — Nie jeden zapewne pamięta, kto go ukrył przed okiem szpiega niemieckiego, austriackiego, ukraińskiego, bolszewickiego i t. d. i przewiózł go przez kordon, w zanadrzu swoim kryjąc broń jego. Kto z całą odwagą przedzierał się przez front, wioząc wieści i rozkazy z kraju i poza krajem, kto zwiedził moskiewskie czerezwyczajki i przebył ukraińską niewolę. Pamiętają o tem ci, którzy długą podróż pieszą przez obce kraje do Polski z nią razem odbyli, kiedy to coraz nowe trudności, większy, zapal i siłę w tej wątej istocie rodziły. I dopięta celu polska siostra, szyjąc na nocnych postojach z małych bandaży bieliznę dla szpitali, wraz ze zmęczonym żołnierzem do kraju przyszedłszy. — Lecz jakże ten wyśniony i wymarzony kraj ją przyjął?...

Siostra nie ma żadnej opieki, nie ma żadnej instytucji, która opiekowała by się siostrami.

Przepisy dla siostr w poszczególnych szpitalach uwłaczają tej, która tylko pracy dla kraju pragnęła. Potrzeby siostr nie są należycie zaspokojone. A przecież w walce z zakaźnymi chorobami siostra ginie, jak ginie żołnierz w walce z wrogiem. — Czy ma ona należyta opiekę w chorobie?

I przypomina mi się obrazek z życia na obczyźnie, kiedy dowódca, dbając o swych żołnierzy, z prawdziwie ojcowską troskliwością siostry

też odwiedzał w chorobie. — Czemu w kraju jest inaczej? Czemu siostra jest żołnierzem, gdy chodzi o spełnienie rozkazu, a gdy chodzi o jej potrzeby, jest istotą bez praw? Nic dziwnego, że zniechęcone takim postępowaniem najlepsze siły, zaprawione w boju i niedoli, zmuszone są szukać innej ideowej pracy, a miejsce swe ustąpić tym, które doli tej jeszcze nie zaznały. — A cierpieć będzie tylko żołnierz.

Wiem, że są w zespole sióstr miłosierdzia jednostki, które wyrobiły dla sióstr niekorzystną opinię w społeczeństwie, które wymagają być może specjalnych rozkazów, ale winą to Zarządu Czerwonego Krzyża, który nie jest dość ostrożny w wyborze sióstr. Ogół nie może odpowiadać za winy poszczególnych jednostek, a społeczeństwo polskie nie powinno być obojętne na los tych, które straciły siły i zdrowie w służbie Ojczyźnie.

Zofja Piętkowska.

† Rudolf Starzewski.

W Krakowie zgaś nagle w pięćdziesiątym roku życia Rudolf Starzewski, naczelny redaktor „Czasu”. Z szeregów dziennikarskich ubył pracownik, wyrastający znacznie ponad poziom powszedniości, ubył dusza przepojona na wskroś pięknem, przedziwnie zestrojona i zrównoważona. Zmarły wziął na bardzo młode barki zaszczytne dziedzictwo Mannów, Szukiewiczów, Koźmianów, wziął tradycje, błakające się na szpaltach „Czasu” w postaci nazwisk Siemieńskiego, Tadeusza Wojciechowskiego, Stanisława Tarnowskiego i tylu znakomitości, które przesunęły się przez oficyny organu z ulicy św. Tomasza. Sam, dziecię Krakowa, wchłoniął w siebie wpływy, bijące od czcigodnych murów, od kolumnady i podcieni Sukiennic, od Ogródka w zakątku między Marjackim kościołem a ścieżką Barbary. Nosił też w sobie nieustające nabożeństwo i mszalne ubóstwienie dla starego grodu, a przez nie dla wszystkiego, co odzywało się tonem kultury i światła. W tem był zbliżony do rówieśnika i kolegi szkolnego ś. p. Rydla. Z przekonań młodo-konserwatywa, rzecznik stronnictwa najinteligentniejszego zespołu sił, był wielce wyrozumiałym względem odmiennych prądów, a stąd przedstawiał rzadki typ przeciwnika na domowym gruncie, ściśniętym i zduszonym obręczą sekt. Elegancja przebijająca się w treści i w formie wywodów Starzewskiego, w formie arcykunsztownej, przemile czystej, nieskażonej żadnym zgrzytem i szczerzeniem zębów. Może nadmierne umiłowanie estetyki życia i twórczości, lgnięcie do górnej sfery myśli, wyłączyły z jego dziennikarskiej roboty wszelką

gminność. Sztuka, literatura, szczególnie teatr, niby symboliczne helleńskie dziewice, opłotły jego istnienie i nauczyły go patrzeć na przejawy polityki nie suchym okiem partii, tylko spojrzeniem artysty. Stąd szerokość, stąd płaszczyzny dalekich widnokręgów i beznamietnych ocen. Niedarmo Wyspiański wyprowadzając w „Weselu” różne postacie, dobrze znane z ram krakowskich, modelował na zmarłym postać dziennikarza. Zajął miejsce poczesne w galerji figur pierwszego aktu krakowsko-bronowickiego w dobranym i zestylizowanym towarzystwie. To też sprawozdanie jego z premjery „Wesela” było mało dościgiem i świątecznym pojęciem sztuki, było pysznym wykładnikiem poezji genialnego poromantyka. Mimo woli nasuwa się dość ciekawe zestawienie. Inny, również wyborny znawca teatru, zmarły przed laty Adam Skrzyński, bliźniaczko przypominał w pewnych rysach Starzewskiego, jak Starzewski Skrzyńskiego. Obaj umieli przy dotknięciu się Melpomeny wydobywać z pod swego pióra zupełnie niezwykle uwagi, obaj jednak wyjątkowo rzadko posługiwali się owymi dotknięciami. Bo Starzewski, bogato wyposażony, oddychał artystycznie, nagromadzonych jednak skarbów nie-uzewnętrzniał chętnie. To była właściwość jego usposobienia, jakieś Petroniuszowstwo duszy, zakrywające nagromadzone klejnoty. Z urodzenia należał do dziennikarstwa, raczej publicystyki. Gdy skończył prawo na wszechnicy Jagiellońskiej i miał wstąpić do praktycznego zawodu, marzył przez chwilę o biurze prawniczym przy kolejach państwowych. Na szczęście instynkt odepchnął go od urzędniczej czapki z bączkiem i skierował na właściwe tory. Jako redaktor posiadał nieoszacowane przymioty, przypominał wzorową technikę Ludwika Masłowskiego w lwowskim „Prze-gładzie”. Łącznik prawdziwy w łonie redakcji, umiał każdemu numerowi nadać urok zwartej spistości i jednolitego toku.

Publicystyka nasza traci w nim nadzwyczaj mądrego człowieka, umysłowość sporej miary, jednostkę nieuprzedzoną. Serce ś. p. Starzewskiego pękło w chwilach tak spragnionych zdolnych ludzi, pękło przedwcześnie z niepowetowaną szkodą dla kraju i przyjaciół. Odszedł w zaświaty kochany, a w każdym razie szanowany także przez nieżyczliwych, o ile ich posiadał.

Ernest Łuniński.

Redakcja „Tygodnia Polskiego”, którego ś. p. Rudolf Starzewski był szczerym i życzliwym przyjacielem, wysłała niezwłocznie po otrzymaniu wiadomości o Jego skonie, następującą depezę pod adresem redakcji „Czasu”.

„Z powodu dotkliwej straty, jaką przez skon Rudolf Starzewskiego poniosła w obecnej chwili Szanowna Redakcja a z nią cała publicystyka polska, przesyłamy wyrazy najgłębszego współczucia”.

Cena numeru 10 mk., prenumerata miesięcznie 35 mk., kwart. 100 mk.

Cena ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy 15 mk.

Wiersz oblicza się na nonparel. Strona ogłoszeniowa dzieli się na cztery szpalty.

Redakcja: Ordynacka 5. Tel. (tymcz.) 286-17, otwarta od 6—8 wiecz.

Administracja: Biuro dzienników i ogłoszeń Ungra. Senatorska № 12 pałac Blanka. Tel. 4-61 (dawny). Otwarta od 10 rano do 7 wieczór.

Redaktor i wydawca: ALOJZY WIERZCHLEJSKI.

DRUKARNIA LITERACKA Nowy Świat 22.

S. P. RUDOLF STARZEWSKI.

VV

Boże mój! jednak to już tak dawno, choć czasem wydaje się, że to było wczoraj! Było to w roku 1898-ym, kiedy z rąk Ludwika Szczepańskiego redakcję krakowskiego „Życia” brali ś. p. Sewer i Artur Górski. Piastowałem wówczas w nowej redakcji „godność” korektora, która w młodocianym słuchaczu Uniwersytetu budziła dumę przyszłego literata. Pracowałem w skromnej drukarni Telza na ul. Gertrudy, gdzie „Życie” się tłoczyło, i przy korekcie napawałem się ambrozją nowatorstw artystycznych, dla których pismo nasze powstało.

Pewnego razu przyszedł ze skrytem młody, dwudziestokilkuletni człowiek. Buja, niesforna czupryna blond spadała mu wicherem na czoło. Przedstawił mi się: Starzewski. Nic o nim przedtem nie słyszałem; później powiadomiono mnie, że pracuje w „Czasie” i jest jedną z najbardziej obiecujących sił intelektualnych w Krakowie. Ostatnia część informacji była dla mnie zbyteczna, przeczytałem bowiem przedtem jego rękopis, ten właśnie, który przyniósł do druku. Była to rozprawa o bieżącej wystawie w Towarzystwie przyjaciół sztuk pięknych — i rozprawa ta stała się wówczas dla mnie rewelacją. Nie wiedziałem wówczas, jak może nie wiedziałbym i dziś, ile w tej recenzji było technicznego znawstwa, ale uczułem, że tak, jak to było napisane, mówić należy o Chełmońskim, o Pruszkowskim, Kurzawie, o Jacku Małczewskim o jego „Melancholii”, wogóle o sztuce polskiej, o tym fenomenie ducha, który truczną niewoli siłą jakiejś tajemnej alchemii na różany chleb piękna przeistaczać umiał. Mało tu było dysertacji o kolorze, światłocieniu, plamach, rysunku, kompozycji, — natomiast cały świadomy i bezwiedny nacisk położono na wykazanie powiązań ze wszystkim, co duszę okutego Polaka w swoisty typ myślenia i odczuwania urabiało, co ze sztuki ojczystej dalszy ciąg czyniło powstań i Racławic, Maciejowic i wstydu za Targowicę, Konstytucji Trzeciego Maja i Mazurka Dąbrowskiego.

Gdybym wówczas więcej miał był wyrobienia krytycznego, dostrzegłbym był łatwo, że rdzeń tego sposobu odczuwania nie ma nic wspólnego z modernizmem, ówczesnym naszym bóstwem, że rdzeń ten wyrósł właściwie z romantyzmu, z nieomyślnej — dla Polski niewolnej — formuły Mochnaciego, z przeświadczeń Klaczki, z hipnozy, idącej w Krakowie od sztuki Matejki, z dociekań impulsywnych Szujskiego i z całej tej atmosfery zakochania się w polskości naszej humanistyki, która żywiła pokolenia intelektualistów aż po sam schyłek XIX-go wieku. Później dopiero zrozumiałem, jak silna w Starzewskim była ta struna kultury polskiej, starej obyczajowości i starego sentymentu. Na tej kulturze powstawała jego nowoczesność smaku, jego elektryczna zdolność wnikania w każdy nastrój, każdą emocję, każde pół-słowo, pół-melodyę sztuki schyłkowej, której był znawcą i wyznawcą.

Za czasów dyrekcyi Kotarbińskiego, zaznaczonej w dziejach sceny krakowskiej wyjątkowo żywotnem tętnem repertuaru, Rudolf Starzewski zasłynął jako krytyk teatralny. Napróżnoby dziś szukać równie dociekliwych, równie przemyślanych do dna recenzji. To były prawdziwe studia nad mieniącą się niespokojnie falą produkcji ówczesnej artystycznej. Redakcja „Czasu”, której był potem przez lat kilkanaście redaktorem naczelnym i prawdziwym chorążym jej sztandaru, powinna dziś uczcić jego pamięć zebraniem w tom i wydaniem tych dokumentów myśli i dokumentów wrażliwości. Zamknęłaby je, jak drogocenna klanira,

ta wspaniała rozprawa o „Weselu”, precyzyjna analiza i hymn krytycki, pisane o dziele na drugi dzień po premierze, kiedy w sercach kłębiło się od wzruszenia, ale kiedy nikt nie umiał rozłożyć tego dziwnego tworu na pierwiastki składowe i złożyć je znowu z powrotem w logiczną całość sensu. Rozprawa ta jest datą w historii krytyki polskiej.

Po okresie swoich recenzji teatralnych, Starzewski odkłada pióro. Oddaje się zmuśnionej bezimiennej pracy dziennikarskiej i kunsztowi redaktorskiemu. Gdy później pracował razem z nim w „Czasie”, gdy go nieraz chwycił na gorącym uczynku doskonałej kilkukwadransowej przemowy na temat jakiegoś dzieła, autora, prądów, zagadnień — która, zastenografowana, mogłaby się stać ozdobą myśli krytycznej, gdy go zaczynał namawiać, by siadł i spisał to, co powiedział —



S. p. RUDOLF STARZEWSKI ZA BIURKIEM REDAKCYJNEM (obok red. Starzewskiego był dawny współpracownik „Czasu” st. Sierosławski).

uśmiechał się melancholijnie i odpowiadał zawsze to samo:

— To się nie da!

Razu zaś pewnego dodał jeszcze wynurzenie o swoim sposobie pisania. Nie zaczął nigdy pisać żadnej recenzji, dopóki przedtem w głowie nie ułożył dokładnie nie tylko planu zasadniczych myśli i ich porządku, lecz każdego poszczególnego zdania, aż do ostatniego. Schopenhauer mówi, że wszyscy pisarze świata, jacy byli i będą, dzielą się na trzy kategorie: 1-o) ci, którzy przed rozpoczęciem pracy wiedzą, co mają napisać, 2-o) ci, którzy o tem dowiadują się w czasie swego pisania, 3-o) ci, którzy i po napisaniu nie wiedzą, co mieli napisać i co napisali. W tym żartobliwym podziale tkwi jednak coś z prawdy. Nie każdy z pisarzy ma tę sakramentalność przemyślenia swego dzieła z góry. Miał ją Starzewski, kiedy był pisarzem. Każdą jego recenzję poprzedzał kilkunastogodzinny nieraz namysł, wewnętrzna praca „przypierania swojej myśli do muru”, jak to on określał. Ta praca przedwstępna odbierała mu jednak czar roboty następnej, tej, którą znała czytająca publiczność. Dla niego istotną przyjemnością była nie ta wtórna już akcja pisania, lecz ten właśnie poprzedzający proces przemyślenia.

Dlatego tak nieporównany bywał, czasem olśniewający — w rozmowie. Obecność słuchacza, zwłaszcza inteligentnego i przyjaznego, nastrajała jego umysł na ton i namietność przemyślenia. Myśl rodziła się z jego myśli błyskawicznie. Zapalał się — i wtedy tworzył. Znałem go lat dwadzieścia z górą. Rozmawiałem z nim chyba kilka tysięcy razy, krócej, dłużej, czasem bez końca. Nie pamiętam ani jednej gawędy, w którejbym nie zasłyszał czegoś ujmującego, zajmującego, nawet cennego — nie pamiętam ani jednego widzenia się, którebym przerywał bez żalu. Była w tym mózgu

jakaś prawie genialna zdolność do wysnuwania zawsze oryginalnych spostrzeżeń i spojrzeń. Młodszy od niego pisarze mieli w nim stałe seminarium literackie. Wiem po sobie. Połowę z tego, com zdołał zrobić — może to niewiele — jako krytyk literacki, zawdzięczam Rudolfowi Starzewskiemu. A seminarium owo odbywało się bez cienia pedantyzmu i bez cienia zarozumiałości. Uczył i prostował ścieżki myślenia z przyrodzonej potrzeby. Nie znałem też człowieka, któryby tak serdecznie, z taką jasną radością umiał się cieszyć z cudzego talentu, z cudzej udałej rzeczy.

Nie można też przeoczyć jednego jeszcze daru jego inteligencji: zadziwiającej wszechstronności, wszechstronnej wrażliwości. Nie miał żadnego specjalnie wybranego podwórka w sztuce i specjalnie zamurowanych do niego furtek. Dogadał się z każdym talentem, z każdym kierunkiem, prądem, epoką. Wchodził niejako w każdy aparat twórczy i naprawiał to, co tam było pogięte, pogmatwane lub zatamowane.

Z taką oto naturą przystąpił przed kilkunastu laty do kierowania „Czasem”. Wydawało się zrazu, że on, raczej esteta li tylko, ułknie na trudnościach polityki. Niezwykła rzutkość orientacji i niepospolita jego inteligencja przemogła jednak trudność nowych zainteresowań. To, co było podstawą jego mózgu: jasność bezwzględna myślenia — stało się zaletą i politycznego redaktora. Skomplikowane zadania stronnictwa konserwatywnego, a więc skazywanego coraz bardziej, zdawało się, na emeryturę — potrafił ten człowiek ująć w jakiś ład intelektualny, budzący respekt nawet u przeciwników. Kłócono się po całej prasie polskiej z „Czasem”, ale wiadano również w całej prasie, że w piśmie tem jest publicystyka najwyższego poziomu. Miał Starzewski w tym kierunku świetne pióro do rozporządzenia, ale my, cośmy znali wewnętrzne życie tej redakcyi, możemy zaświadczyć, ile tym piórom przysłużyła się rada Starzewskiego. Niejeden artykuł, który później budził podziw, wyszedł na świat, jako owoc skrupulatnej konferencji z naczelnym redaktorem.

Był niezmordowany w stwarzaniu tematów, w wyszukiwaniu zagadnień. To, obok czego inni przechodzili obojętnie, dla niego stawało się materialem doskonałym do wyzyskania redakcyjnego. Jak przedtem każdy talent i każda epoka, tak teraz każdy atom życia budził jego czujność i jego dociekliwość. Głowa jego była podobna do entuzjastycznego wędrownika, którego uwagi nic nie ujdzie.

Nie tylko inicjatorem był jednak. Równocześnie z całym nakładem cierpliwości spełniał zmuśnione rzemiosło redakcyi. Z dziwną pasją dokładności poprawiał rękopisy, wykreślał, dopisywał, nie raz z błahego materiału czyniąc wzór dziennikarskiego artykułu. Bystry psycholog, amator temperamentów, umysłów i dziwactw ludzkich — wiedział co komu można poprawić, co usunąć, co dodać, bez obruszenia autorskiej miłości własnej. Pamiętam, raz wyręczałem go w takiej pracy. Uprzątnięm dla zwykłego czytelnika rękopis rozprawy pewnego docenta. Wykreśliłem jakiś zbyt naukowy wyraz i spolszczyłem go. Starzewski przejrzał moją korekturę, uśmiechnął się i przywrócił owo słowo:

— Niech pan nie zapomina, że autor każde inne słowo w tym skrypcie może zapomnieć, ale to napewno pamięta i nie przebaczyłby panu, gdyby go nie ujrzał w druku.

Przedziwnie też podchodził umiał do ludzi.

Razu pewnego przyniósł do „Czasu” artykuł o Chełmońskim jeden z najzdolniejszych młodych krytyków malarstwa. Starzewski rozpałił się do stylu krytyka, nie mógł jednak drukować artykułu, bo autor z młodzieńczą bezwzględnością odmawiał Chełmońskiemu talentu.

— Trzeba będzie młodemu człowiekowi przemówić do rozumu, by zmienił zdanie.

Znałem krytykę, wiedziałem, że jest uparcie niezależny w swych sądach, więc z góry wątpiłem o sukcesie pogadania.

— A jednak spróbuje—postanowił Starzewski.

Zamknął się z nim, wymordował go kilka godzin—poczem wyniósł rękopis, w którym tą samą świetną ręką pisarską były o Chełmońskim powiedziane pochwały i zachwyty. Treści konferencji nie znam, ale jestem pewien, że młodego pisarza olśniły wywody redaktora, przekonał się, że można na Chełmońskiego zgoda inaczej patrzeć, gdy się ma taką wrażliwość, jak Starzewski. I o ile wiem, krytyk ten co do Chełmońskiego do dziś dnia pozostał wierny zapłodnieniu artystycznemu redaktora „Czasu”.

Byłem niemal świadkiem, jak jedno z arcy-

dzieł nowożytnej liryki polskiej powstało „na zamówienie” Starzewskiego. Naciskowi jego uchwytów myślowych trudno się było bowiem oprzeć. Miał ten cudowny dar z poetami mówić kategoriami nieuchwytności, z politykami sposobami rozsądku.

A przytem był to człowiek przedziwnie ujmujący, jako postać, jako kolega, jako towarzysz. Przeważnie dla ludzi jasny i wesoły, do każdej rozmowy przystępował z nową dozą świeżości i humoru. Potrafił się bawić, jak dziecko, a jak kobieta był subtelny w odczuciu cudzych stanów duchowych.

Życie spędził wśród książek i druku, a zachował swobodę i nie stracił do końca wyostrojonej wrażliwości psychologicznej. Po kilku rozmowach orientował się w gatunku myślenia, uczucia i temperamentu nowych znajomych. Umiał z niepojętą trafnością definiować ludzi i wyciągać

z nich korzyść dla swego pisma. Dlatego było ono zawsze tak młode, mimo konserwatyzmu w programie.

Nie wiem, czy my, cośmy z nim byli bliżej, zdołamy zbyt prędko pogodzić się z faktem, że Rudolfa Starzewskiego wśród nas już niema. Nie wszyscy mogliśmy nazywać się jego przyjaciółmi, ale on był przyjacielem naszych myśli. Ja osobiście nieraz, pisząc to czy owo, łapałem się na pytaniu: „jak się to Dolkowi wyda?” Wiedziałem, że jego oko dostrzeże zdanie lub nawet wyraz, których inni nie dojrzą. I wiedziałem, że nikomu z kolegów nie zrobię takiej przyjemności słowem, zdaniem, uwagą, która mi się przypadkiem udała, jak jemu. A iluż z nas takie same żywiło uczucia! Dziś nam zbrakło tego pytania: „Jak się to Dolkowi spodoba?” Ubył jeszcze jeden, przez którego ucieczkę z ziemi, coraz puściej w kulturze pokolenia.

Adam Grzymała-Siedlecki.

NA POLU CHWAŁY.



S. P. JANEK BOGUSIŃSKI.

W dniu 12-ym z. m. spoczęły w grobie rodzinnym na Powązkach zwłoki ś. p. Janka Bogusińskiego, 17-letniego kadeta szkoły modlińskiej, bohaterskiego kaprała 3 p. p. wojsk polskich, poległego śmiercią walecznych w bitwie pod Żukowem, w ziemi lubelskiej, w dniu 31 sierpnia r. b.

Syn Aleksandra i Eugenii z Czyżewiczów, cenionych artystów dramatycznych teatrów warszawskich, Janek Bogusiński wzrastał w domu rodziców oraz wśród najbliższego otoczenia ich przyjaciół w atmosferze gorącego i czynnego umiłowania Ojczyzny. Smukłego wzrostu, dorodny, o ładnej, promiennej, zlekka jakby zarumienionej twarzyczce, o niebieskich, marzących oczach, niezwykle dobry i łagodny z natury, kochający i kochany przez wszystkich, uwielbiany przez rodziców, którzy widzieli go tylko jednego—był Janek Bogusiński uosobieniem wdzięku chłopięcego, był wiernym typem polskiego pacholęcia, u którego pod powłoką tliwłości, marzycielstwa i beztronski dziecięcej biło od lat najmłodszych mężne, rycerskie serce przyszłego żołnierza-bohatera. Już jako 14-letni dzieciak rzuca się Janek Bogusiński rozbrajać żołdactwo niemieckie w listopadzie 1918 roku, w rok później, gdy otwarto pierwszą szkołę kadetów w Modlinie, błaga rodziców, by mu pozwolili poświęcić się karierze wojskowej. Ale nie było to powierzone, dziecinne zamiłowanie do lśniącego munduru. Gdy bowiem Warszawie zagroziła nawała bolszewicka, Janek współ z 3-ma kolegami-kadetami wyprasa u przełożonych pozwolenie pójścia na front. Ze łzami

dumy i wzruszenia rodzice błogosławią go na drogę—chłopiec idzie. W parę tygodni przychodzi od niego pierwszy list i w liście tym, pisanym do matki, maluje się cała prostota i dziewiczość tej przeczystej duszy polskiego dziecka-żołnierza: młodociany kapral (obdarowano go wszak „rangą”, gdy wychodził w pole!) skarży się tam na dwie rzeczy: że w wojsku tak dużo używa się słów brudnych, nieprzyzwoitych i że dotąd nie wysłano go na najpierwszą linię bojową!

Marzeniu dzielnego chłopca-patrioty staje się rychło zadość...

Oto dzikie hordy Budiennego uderzyły na Zamość, kompanię Janka wprowadzono do boju, umieszczając ją na razie w rezerwie. Ale niecierpliwość i zapal chłopca nie pozwoliły mu czekać; gdy tylko ujrzał, że chwileją się pierwsze szeregi walczących, dziecięcym swym głosem porywa do boju rezerwową kompanię wiarusów-legunów, odbija utracony posterunek, lecz sam, trafiony wrzącą kulą w samo serce, zostaje na placu. Oddaje umiłowanej nad wszystko Ojczyźnie to wszystko, co miał najdroższego i najpiękniejszego: bohaterstwo swoje, dziecięcą swą prostotę, nieskalanej duszy, przeczystość i promienną swego radosnego, garnącego się do życia uśmiechu...

Przedstawiony do orderu „Virtuti militari”, bohaterski kadet-kapral, 17-letni Jan Bogusiński, pochowany został z wysokimi honorami wojskowymi. Stroskany jego rodzicom towarzyszy żal powszechny. Niech ukojeniem tego wielkiego bólu, jaki ich nawiedził, będzie poczucie radosnej, zasłużonej dumy, że wychowali jednego z najdzielniejszych synów Ojczyzny, który w dziecięcych nieledwie latach potrafił już opromienić swoje imię wieczystą chwałą żołnierza, patrioty i bohatera!

S. P. ANDRZEJ WASIUTYŃSKI.

W dniu 22-im września poległ w bitwie pod Sejnam w wieku 24 lat podporucznik 1-go pułku piechoty legionów, Andrzej Wasiutyński. Zginął jeden z najlepszych przedstawicieli młodego pokolenia, którzy od ławy szkolnej żyli myślą służenia sprawie Ojczyzny. Wytknął sobie jasny i prosty drogowskaz w życiu, szedł ku niemu bez wahań według głosu sumienia, z pogodą i hartem człowie-



S. p. Andrzej Wasiutyński.

ka, który uważa wśród największych okoliczności, w chwilach poświęcenia i bohaterstwa, że spełnia jedynie swój obowiązek. Ta skromność i bezinteresowność, czystość i siła charakteru jednały mu serca otoczenia i wywierały wpływ na rówieśników.

Już w szkole, z przejęciem studiując dzieje ojczyzny, umie organizować kolegów, zachęcać ich do pracy nad sobą. Wyjechawszy do Londynu jako słuchacz wyższego instytutu technicznego, gromadzi kolo siebie młodzież i zostaje prezesem stowarzyszenia akademickiego „Polonia”, przez siebie założonego. Pole pracy społecznej rozszerza się przed nim z chwilą wybuchu wojny. Obok działalności oświatowej i kulturalnej wśród miejscowej kolonii polskiej, z zapalem uczestniczy w pracach podejmowanych przez grono rodaków nad Tamizą dla dobra sprawy polskiej, w opiece nad jeńcami Polakami, w informowaniu opinii angielskiej o Polsce, w akcyi pomocy dla Polski, organizowanej przez niestrudzoną naszą przyjaciółkę Almę Tademe. Chcąc poinformować swych rówieśników w legionach o położeniu politycznym, przedostaje się drogą nielegalną do Austrii, zostaje wszakże uwięziony. Wydostawszy się z więzienia, wraca do Londynu.

Powołany do służby wojskowej, przed ukończeniem studiów inżynierskich, przybywa do Rosyi i po przejściu szkoły podchorążych odkomenderowany zostaje jako oficer do wojsk kolejowych na granicy rumuńskiej. Gdy poczęto tworzyć wojsko polskie w Rosyi po rewolucyi, Wa-

siutyński zorganizował polski batalion kolejowy i własnym pociągiem wyruszył dla połączenia się z korpusem polskim. Po przedarciu się na Besarabię brygady generała Hallera pod wodzą generała odbywa marsz ku Dnieprowi. Rzucone wyzwanie potędze niemieckiej doprowadza do bitwy pod Kaniowem i rozproszenia oddziału generała Hallera. Przedzierającego się do kraju aresztują Niemcy i osadzają jako jeńca naprzód w Białej, potem w fortach Brześcia Litewskiego.

Wydostawszy się na wolność, wstępuje do armii polskiej i pełni obowiązki instruktora szkoły podoficerskiej w Warszawie i Dęblinie. Sądzi wszakże, że miejsce jego jest na froncie, nie chce przytem wstąpić do szkoły inżynierskiej, lecz do piechoty, gdzie zdaniem jego brak najwięcej dobrych oficerów. Po usilnych staraniach otrzymuje nominację na oficera w pułku legionów. Odbywa kampanię, zakończoną zdobyciem Dynaburga i zajęciem Inflant polskich. Następnie z pułkiem swym maszeruje na Kijów, odznaczwszy się brawurowym atakiem na Żytomierz. W czasie odwrotu z Kijowa bierze udział w ciężkich walkach z armią konną Budiennego. Pułk jego dwukrotnie odzyskuje Równy. Za wykazane bohaterstwo w tych bitwach otrzymuje krzyż „Virtuti militari”.

Ranny w walkach nad Styrem, gdy tylko odzyskał zdrowie, powraca do pułku, który w ciężkich przejściach utracił najlepszych oficerów. Zdaje się, w osamotnieniu przeczuwa, iż zbliża się chwila, gdy sam padnie na polu chwały. Od Grajewa przez odzyskany Augustów, gdzie czasowo spełnia obowiązki komendanta, idzie na Sejny. Prowadząc wśród ognia kulomiotów swą kompanię do ataku, ginie, trafiony kulą w czoło.

Za czyny wojenne odznaczony orderem cnoty rycerskiej, był równocześnie upostaciowaniem cnót obywatelskich. Gotów był zawsze stanąć na każdym posterunku, wymagającym pracy i poświęcenia. Wszystko złożył w ofierze Ojczyźnie.



POL GŁYM ZA OJCZYZNĘ.

Warsz. Agencja Fotograficzna.



Sarkofag ku czci poległych za Ojczyznę, wzniesiony w Alei 3-go Maja w dniu 2-gim listopada r. b.



Pochód ku czci poległych. W pierwszym rzędzie marszałek W. Trąpczyński i prezydent W. Witos, za nimi jeneralicya wojsk sprzymierzonych i polskich.



GRUPA ZJAZDU PSYCHIATRÓW POLSKICH W WARSZAWIE.

POLEGŁYM

ZA WYDARTĄ Z KAJDA OJCZYZNĘ, ZA JEJ WIELKOŚĆ I CHWAŁĘ
 POD ŁOWCZÓWKIEM. W KARPATACH POD ROKITNĄ. POD KOŚCIUCHNÓWKĄ. W POLSKIM ŁASKU.
 W ARGONNACH. POD ARRAS. POD REIMS. W SYBIRZE. POD KANOWEM. NA MURMANIE.
 POD KRECHOWCAMI. W OBRONIE LWOWA. W OCALENIU WILNA. W TRYUMFIE WARSZAWY.
 NA POLACH OBCYCH. NA ZIEMIACH POLSKICH. NA WSZYSTKICH KRESACH OJCZYZNY.
 NAJSZLACHETNIEJSZYM SYNOM POLSKI, KTÓRZY OFIARNĄ KRWIĄ, TWÓRCZĄ ŚMIERCIĄ
 WYBUDOWALI Z ŻYWYMI RZECZPOSPOLITĄ POLSKĄ
 NA CZEŚĆ, NA PAMIĘĆ, NA ŻYCIE WIECZNE
 W NARODZIE, W PIEŚNI,

WDZIĘCZNI I MIŁUJĄCY

RODACY.

Klepsydra, poświęcona pamięci poległych w bojach o niepodległość Polski, napisana przez Artura Oppmana (Or-Ota) dla Centralnego Komitetu Propagandy Związków Artystycznych i umieszczona na słupie na Placu Św. Aleksandra w dniu uroczystości żałobnej.

Asekuracja „Miljonówek”.

Aby zwiększyć szanse wygrania miliona marek

wszystkie placówki sprzedaży 4% Państwowej Pożyczki Premiowej

Asekurują „Miljonówki”.

W tym celu posiadacze „Miljonówek” winni niezwłocznie zgłosić się do najbliższej

placówki i nabyć co najmniej jedną, a najlepiej kilka dodatkowych „Miljonówek”.



OD ADMINISTRACYI.

W celu unormowania nakładu „Tygodnika Ilustrowanego” prosimy Szanownych Prenumeratorów o jak najszybsze wniesienie przedpłaty na kwartał przyszły.



REDAKCJA I ADMINISTRACJA
TYGODNIKA
ILLUSTROWANEGO
 Zgoda Nr 12.



Administracja „Tygod. Ilustrowanego”

posiada jeszcze na składzie niewielką ilość roczników Tygodnika z lat ubiegłych 1916, 1917 i 1918.

Roczniki te zawierają bogaty i cenny materiał obrazkowy do dziejów Polski w okresie jej odbudowy państwowej

Cena każdego rocznika mk. 300.—

Pośpiech w zamawianiu niezbędny!

Adm. Tyg. Ilustr. Warszawa, Zgoda 12.

Nakładem „TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO”

ukazało się wytworne album

Józefa Rapackiego

P. N.

„Prusak w Polsce”

(PRO MEMORIA),

Składające się z 20 autolitografij

a poświęcone wspomnieniom polskim z czasów okupacji niemieckiej

Prenumeratorzy „Tygodnika Ilustrowanego” otrzymać mogą album Rapackiego po wyjątkowo niskiej cenie, marek 80, z przesyłką pocztową marek 95. Cena Albumu w sprzedaży księgarskiej marek 125.

TYGODNIK ILLUSTROWANY

N-r 45.

OGÓLNEGO ZBIORU N-r 1,382

6 LISTOPADA 1920 R.

**PRZYJMUJE SIĘ
PRZEPISYWANIE
NA MASZYNIE**
Nowogrodzka 58, mieszk. 5.

ZE ZMARSZCZKAMI

piegami i złą cerą pań nie będzili! Panie, chcące pozbyć się zmarszczek, piegów, mieć naprawdę ładną cerę, posługują się od 11 do 5-ej, pracujące panie — w niedzielę 2 — 7-ej.
Hoża 41-7 Paderewska-Gładych.

Wydawnictwo
GEBETHNERA i WOLFFA

Dr. medyc. Matylda Biehler

Higiena dziecka

Z rycinami w tekście

WYDANIE IV-e UZUPEŁNIONE

Cena z dod. drożyż. Mk. 108.—



Cmentarz obrońców Lwowa i kresów wschodnich.

Górnoślązaku i Górnoślązaczko!

Plebiscyt się zbliża! — Czy pozwoliś, aby lud śląski na zawsze odgradzony został od Polski?... W Twoim ręku spoczywa teraz przyszły dobrobyt i wolność ziemi Śląskiej. Spiesz wypełnić swój obowiązek! Zgłoś się natychmiast osobiście lub listownie do Komitetu Zjednoczenia Górnego Śląska z Rzeczpospolitą Polską (Warszawa, Krakowskie Przedmieście 60), aby cię zapisano na listę głosujących! Pamiętaj również, że obowiązkiem Twoim jest nie tylko swój głos za Polską oddać, lecz i innych bardziej opieszalnych i obojętnych do tego pobudzić i zachęcić!

Komunikat Prasowy

**Komitetu Zjednoczenia Górnego Śląska
z Rzeczpospolitą Polską**

WARSZAWA, Krakowskie-Przedmieście № 60

Komitet Zjednoczenia Górnego Śląska z Rzplta Polką uprasza wszystkich zarejestrowanych Górnoślązaków i Górnoślazaczek, by w razie zmiany miejsca pobytu (zmiany siedziby, wstąpienia do wojska i t. d.) komunikowali o tem nie z włocznie Komitetu, wi wraz ze wskazaniem obecnego miejsca zamieszkania (względnie przydziału wojskowego).

**WYDZIAŁ
REJESTRACYJNY
I REEMIGRACYJNY**
przy Komitecie Zjednoczenia Górnego Śląska z Rzplta Polską.

Księgarnie GEBETHNERA i WOLFFA

otrzymały na skład główny prace

Wojciecha Rostworowskiego:

FJORDY Fragment z dziennika Cena Mk. 8.—
MARATON

ŻOŁNIERZOWI POLSKIEMU — Cena Mk. 40.—

Nakład ofiarowany przez autora Polskemu Towarzystwu Czerwonego Krzyża.

Księgarnie GEBETHNERA i WOLFFA

otrzymały na skład główny:

Wydawnictwa Polskiego Państwowego Instytutu Geologicznego:

Mapa Geologiczna środkowej części Gór Świętokrzyskich

w skali 1:100.000

opracował JAN CZARNOCKI

Netto cena mk. 50.—

Sprawozdania Polskiego Instytutu Geologicznego

Tom I zt. 1-y

Z 7-miu tablicami

Netto cena mk. 100.—

Wydawnictwa GEBETHNERA i WOLFFA:

Prof. Dr. LEON WACHHOLTZ

MEDYCyna SĄDOWA

na podstawie ustaw obowiązujących na ziemiach polskich.

Z 22 rycinami w tekście i 42 rycinami na 8 tablicach. Wydanie drugie przejrane i powiększone.

Cena wraz z dod. drożyż. Mk. 156.—

Prof. Dr. Leon Wachholtz

i Prof. Dr. Stanisław Ciechanowski

TECHNIKA SEKCJI ZWŁOK

Protokół sekcji i orzeczenie

z 30 przykładami i 3 rycinami.

Cena wraz z dod. drożyż. Mk. 74.40.

Wydawnictwa GEBETHNERA i WOLFFA

W. MAKOWSKI

PRAWO KARNE

CZĘŚĆ OGÓLNA

Wykład porównawczy prawa karnego austriackiego, niemieckiego rosyjskiego obowiązującego w Polsce

Cena z dod. droż. Mk. 210.—

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

ELIXIR
PASTĘ

GLOSSA

do konserwacji i mycia zębów

poleca Apteka

Mag. Farm. J. GESSNERA

Jerozolimska 25
w Warszawie



HISTORIA WOJNY CHOCIMSKIEJ.

□□

Od czasu bitwy grunwaldzkiej aż do zwycięskiej odsieczy, przyniesionej Wiedniowi przez króla Jana, nie było w dziejach Polski wypadku wojennego, któryby tyle blasku zlał na oręż polski, ile t. zw. wojna chocimska 1621 roku.

Były bez wątpienia w tym trzech-wiekowym prawie przeciągu czasu czynny oręż, o wiele korzystniejszy dla narodu w swoich następstwach lub też lepiej świadczący o dzielności żołnierza polskiego, ale nie okryły się taką sławą, jak wojna chocimska.

Złożyło się na to kilka przyczyn.

Ze wszystkich wojen, jakie Polska prowadziła, wojna z Turcją największe budziła zajęcie w Europie, ponieważ Turcja naówczas była najpotężniejszą państwem militarnym i najwięcej miała wrogów wśród państw chrześcijańskich.

Tym razem wojna polsko-turecka tem większą zwracała na siebie uwagę, że na czele potężnej armii niewiernych stał sam cesarz turecki, rojący wielkie plany zaborcze. Wreszcie powodzeniu oręża polskiego nie mało świetności przydała ta okoliczność, że zabłysnęło ono na pośrodku tle katastrofy cecorskiej, po której bezpośrednio nastąpiło.

Wszystkie te względy podnosiły urok zwycięstwa chocimskiego za granicą. Szczegółowe relacje o tej wyprawie przekładano na języki odległych ludów europejskich, a wśród południowych Słowian tak wielkie budziła ona wrażenie, że posłużyła im za temat do bohaterstwa poematu Gundulicza p. t. *Osman, śpiewanie witezko*.

W kraju do powyższych przyczyn uroku przybywała inna jeszcze. Oto od czasów niepamiętnych nie stawała u progów Polski tak wielka siła zbrojna, nie groziło jej tak wielkie niebezpieczeństwo.

Potrzeba było wyteńczyć wszystkie siły i wyteżono je, i odparto wroga. Łatwo więc zrozumieć, jak silne i radosne wrażenie wywarł ten wypadek na ogóle szlacheckim, jaką dumą napawało naród zwycięstwo, odniesione nad najpotężniejszym wrogiem, jak miło było szlachcie, wyszedłszy z groźnego niebezpieczeństwa, rozglądać się po przebytych trudach, niepokojach i zapasach.

Bardzo też prędko po owym zwycięstwie zwrócono się do papieża Grzegorza XV-go z prośbą o ustanowienie święta pamiątkowego i papież, chętnie

przychylając się do tej prośby, w breve *Docet Romanum Pontificem*, wydanem dn. 23-go czerwca 1923-go roku, ustanowił na pierwszy rok po ogłoszeniu owego breve święto uroczyste, a na następne lata, na wieczne czasy, publiczne modlitwy, z procesją i litanją.

Śmiało powiedzieć też można, że żaden wypadek wojenny w dziejach Polski nie uwiecznił się w tylu opisach współczesnych, nie wywołał tak obfitej literatury, jak wojna chocimska. Opisywano ją wierszem i prozą, po polsku i po łacinie, w urywkowo pisanych dyaryuszach i w większych utworach historycznych.

Pomimo to nie mieliśmy *Historii wojny chocimskiej*, opracowanej źródłowo do chwili, kiedy pracy tej dokonał prof. Tretiak.

Pierwsze wydanie tej książki ukazało się we Lwowie w roku 1889-ym i przyjęte było bardzo przychylnie nie tylko przez krytykę literacką, ale i przez tak fachowych znawców, jak prof. Korzon albo W. Czermak, a nawet w obozie historyków ruskich, zapatrujących się na dzieje tej wojny z zupełnie innego punktu widzenia, niż polska historyografia, przyznano tej pracy „rzadką bezstronność” w przedstawieniu wypadków.

Książka ta była oddawna w handlu wyczerpaną. Autor, zajęty niemal wyłącznie pracą w dziedzinie historyczno-literackiej, nie myślał o nowym jej wydaniu.

Ale — jak pisze w przedmowie do świeżo pущzonego w świat drugiego wydania (Kraków, 1921. Krakowska Spółka wydawnicza) — *nadchodzi trzecieścinna rocznica sławnego czynu wojennego, a przypada na czasy, w których dawny duch rycerski Polaków odżywa i okrywa się nowymi świetnymi laurami, na czasy, do których doskonale dadzą się zastosować wieszczce słowa, włożone w usta Podkomorzemu z *Pana Tadeusza*:*

„Jest sława, a więc będzie i Rzeczpospolita.

Zawždy z wawrzynów drzewo Wolności wykwiła!”

„Więc jakże nie dać — mówi szanowny autor — młodemu wojownikowi sposobności do porównywania swoich czynów z dawnymi? A przytem kuszącą jest analogia w skojarzeniu sił, walczących z wrogiem cywilizacji chrześcijańskiej, wtedy z Turkiem, dzisiaj — z bolszewikiem”. Wtedy odnieśli Polacy zwycięstwo nad groźnym dla całej Europy wrogiem, dzisiaj — nastąpiło to już po wydaniu książki — podobnie fala najazdu zatrzymała się u wrót Warszawy.

Autor, oddając do druku książkę swoją w maju, nie mógł przewidywać wypadków, które zaszły w sierpniu. Tem większej jednak ceny nabiera w zestawieniu z tymi wypadkami jego praca, przeznaczona dla polskiej młodzieży wojskowej, dla tych oficerów i żołnierzy zwycięskich W. P., którzy „zdobyszy wawrzyny”, powinni teraz troszczyć się o to, aby wykwiło z nich „drzewo Wolności”.

Pierwsze wydanie „*Historii wojny chocimskiej*” nie miało wcale ilustracji. Do obecnego dodanych jest kilka rycin, wyobrażających główne postaci wojennego dramatu i parę głównych miejsc teatru wojny.

Podnosi to jeszcze wartość wydawnictwa.

PROPEDEUTYKA LEKARSKA.

□□

Pod tym tytułem prof. dr. Alfred Sokołowski wydał swoje wykłady, wygłoszone w uniwersytecie warszawskim w latach akademickich 1918/19 i 1919/20 *).

Poświęcił książkę „*sluchaczom swoim, studentom medycyny Uniwersytetu Warszawskiego 1918 roku, którzy, wezwani przez Matkę Ojczyznę, rzucili wszystko i pobiegli na Jej obronę*”.

W przedmowie autor wyjaśnia cel i charakter swojej pracy.

„Jedynie — mówi — gruntowne i systematycznie prowadzone wykształcenie lekarskie obok haseł humanitarnych, głoszonych młodzieży podczas studiów przez wytrawnych nauczycieli klinicznych, może wyrobić wykształconych fachowo i humanitarnie lekarzy, których obowiązki są niezwykle doniosłe nie tylko w stosunku do chorych, ale i do całego społeczeństwa. A odnosi się to w wysokim stopniu do naszych lekarzy w epoce odbudowy naszego państwa, gdyż, jak słusznie wypowiedział przeszło przed półwiekiem Ludwik Bierkowski o nas: „My, lekarze, bez wątpienia ze względu na wykształcenie naukowe, tudzież ważność powołania naszego, jesteśmy niepospolitą w społeczeństwie potęgą, albowiem głównym celem naszych działań, wymagających tak mnogiego zasobu nauk i tyle mozolnej pracy, są najdroższe skarby człowieka, t. j. zdrowie i życie jego”.

Podstawowy ten program wykształcenia lekarzy został zniwelowany — spa-

czony nawet wskutek toczącej się jeszcze wieloletniej wojny, a nauka lekarska, nie tylko w naszych ale i w zagranicznych uczelniach stała się dorywczą, niepełną, stąd też i młodzi lekarze, pochodzący z rozmaitych uczelni, szczególnie rosyjskich, wykazywali przy egzaminach „uzupełniających” ogromne braki w wykształceniu, i to nie tylko medycznym ale i ogólnym — przytem *zupełną nieznajomość historii medycyny polskiej*. A przedmiot to wielce ważny dla naszych lekarzy, którzy wiedzieć powinni, że i my, Polacy, niepoślednie zajmowaliśmy miejsce w dorobku medycyny wogóle i że w naszym piśmiennictwie lekarskim znajdują się nazwiska pierwszorzędnej doniosłości.

Młodzi więc lekarze tej kategorii będą musieli uzupełniać swoją wiedzę i czerpać ją przede wszystkim z podręczników, pisanych przez polskich pedagogów.

Powyższe względy skłoniły mnie — kończy autor — do wydania tego mojego podręcznika propedeutyki, jako nauki, stanowiącej wstęp do nauk lekarskich. Zwróciłem w niej szczególniejszą uwagę na historię medycyny w Polsce, jako też dodałem krótki wykład o pracach i obowiązkach współczesnych lekarzy”.

Należy przypuszczać, że młodzi nasi lekarze i studenci medycyny, powracający właśnie do przerwanych studiów, z radością powitają napisaną dla nich książkę.

KURIER LITERACKI.

□□

— W pożytecznym wydawnictwie, p. t. „Biblioteczka młodzieży szkolnej (nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa. Lublin. Łódź. Poznań. Kraków), ukazały się w nowym wydaniu „*Legendy, podania i obrazki historyczne*” w układzie Cecylii Niewiadomskiej.

Pierwsza książeczka (N-r X) mówi o królach obieralnych, Henryku i Stefanie Batorym.

Druga (XVI) dotyczy epoki Królestwa Polskiego (1815—1831).

Trzecia (XVII) obejmuje czasy emigracji i rok 1863-ci.

Wreszcie czwarta (XVIII) daje materiały z okresu ostatniego naszej niewoli (1863—1901) pod wielomówiącym tytułem „*W dolinie łez*”. Książeczkę tę rozpoczyna piękny „*List z Sybiru*” Or-Ota. Z kolei idą opowiadania, które w formie popularnej zaznajamiają czytelnika z ruchem wolnościowym tej epoki, z pracą „*Ligi narodowej*”, „*Towarzystwa oświaty narodowej*”, z walką na kresach, słowem z tem wszystkim, co zwiastowało „*nowy ranek*”.

*) Prof. dr. Alfred Sokołowski. Propedeutika lekarska. Wstęp do nauk lekarskich ze szczególniejszym uwzględnieniem historii medycyny polskiej. Warszawa, 1920. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. Poznań. Łódź. Lublin. Wilno.

TYGODNIK ILLUSTROWANY



NAD GROBEM PRZYDROŻNYM BOHATERA OBRONY WARSZAWY.

Aj. Fot. Maryana Fuksa.

Świadectwem czynu, zadokumentowanego przez śmierć, są groby żołnierskie.

Z pod przysypanej śniegiem ich dani płyną ku nam najszczytniejsze nakazy miłości, poświęcenia, wytrwania w obowiązku.

Na grobach tych klęka przywiązanie matki do syna, załamuje ręce żalność ojca, ale nie płacze na nich Ojczyzna.

Ona jest dumna z tych mogił i ona otacza je cziłą i chwałą ku pouczeniu przyszłych pokoleń o przeszłości.

Naród, który jest opiekunem tych grobów, bierze z nich świadomość ciągłości swego istnienia.

Ponad grobami podają sobie ręce coraz to nowe jego pokolenia i od zarania dziejów idą nieskończonym korowodem w jutro, nieznane teraźniejszości.

A pochód ten znaczony jest wysiłkiem, ofiarą, bojem, klęską lub zwycięstwem. Gdy padają jedni, stają na ich miejsce inni. Życie trwa i zwycięża.

Zwycięskie—oddaje hołd tym, co drogę do tego zwycięstwa utorowali—duchom umarłych wielkich przewodników narodu i duchom poległych bohaterów. I nigdy nie przestają być umarli uczestnikami życia. Z za grobu wywierają swój wpływ, z za grobu sprawiają „rząd dusz”. Są z nami i w nas. Przeto błogosławmy ich za nasz udział w szczęściu i chwale Ojczyzny.

BIBLIOTEKA ZAŁUSKICH.

□□

W chwili konferencji pokojowej z rządem so-wietów w Rydze na porządek dzienny doby obecnej wyłania się zagadnienie niezwyklej wagi dla dalszego rozwoju naszej kultury—zwrot archiwów, bibliotek, dzieł sztuki, które utraciła Polska na rzecz Rosji w XVIII, XIX i XX stuleciach. Rozstrzygnięciem zapewne ostatnią z prób rewindykacji materialnych pomników kultury, wyrwanych przemocą środowisku polskiemu. Urzeczywistni się może to, co do niedawna utopią zdawać się mogło—marzenie uczonych i mężów stanu.

Doniosła, podjęta już podczas wojny wszechświatowej akcja inwentaryzacji i ewidencji wszystkiego, co naród polski utracił w epoce bezpaństwowości, nie została, niestety, ukończona. Powołane zapewne zostaną komisje specjalistów, posługujące się obfitym materiałem i działające planowo. Trudności niemałe powstaną zwłaszcza przy rewindykacji bibliotek, wchłoniętych przez księgozbiory rosyjskie, przy kwalifikowaniu setek tysięcy tomów i określaniu, czy rzeczywiście były własnością niegdyś narodu polskiego.

Dorobek nasz biblioteczny w granicach zaboru rosyjskiego jest jednostronny. Brak własnej państwowości uniemożliwił stworzenie choć jednej biblioteki w wielkim stylu. Polityka unifikacyjna Rosjan niszczyła w zarodku czynione próby w pierwszej połowie XIX wieku. W latach ostatnich społeczeństwu brakło środków ku temu. Odrodzenie państwa polskiego zastało stolicę młodej Rzeczypospolitej nieprzygotowaną do tej wielkiej roli, jaką centrum życia narodowego odegrać powinno w ciągu lat najbliższych. Nie posiadamy książnicy w wielkim stylu, centralnej, która nie tylko byłaby składnicą narodową całej produkcji drukarskiej lat ubiegłych, lecz mogła również w zakresie rzeczy obcych zaważyć w dorobku kulturalnym Europy. W czasach porzecznych nie mieliśmy własnego państwa dla podjęcia tego zadania. Przerastało ono również siły jednostek wobec rozwoju myśli naukowej i olbrzymiego wzrostu produkcji książkowej. W wieku XVIII starał się urzeczywistnić w Warszawie zadanie powyższe z pomyślnym skutkiem jeden z największych bibliofilów Europy współczesnej, Józef Andrzej Załuski, twórca pierwszej w Polsce biblioteki publicznej (1747—1794).

Słynne zbiory Załuskiego stały się podwaliną petersburskiej Biblioteki Publicznej i główną przyczyną zaliczenia książnicy tej do jednej z największych bibliotek świata. Przeniesienie księgozbioru do obcej, odległej od kraju miejscowości utrudniło ogromnie uczonym polskim badanie rzeczy o czystych. System przyjęty w ogóle w wieku ubiegłym, polegający na tem, że księgozbiory dawne nie były zachowane jako całość odrębna i twór pewnej epoki, lecz rozdzielane do kilku bibliotek lub włączane między rozmaite działy i świeże nabytki biblioteki nowej, uniemożliwił poznanie całości kształtu książnicy Załuskiego i innych księgozbiorów alienowanych ze środowiska polskiego.

Dotychczasowa znajomość biblioteki Załuskiego jest niezadowalająca. Badania Janockiego, Lelewela, Sobieszczańskiego, Minzloffa, Korzeniowskiego, Kraushara, Halbana, Kleczeńskiego, Baranowskiego, Turowskiego, Zweigbauma dalekie są od syntezy. Nie posiadamy źródłowej monografii o bibliotece, również monografii o wielkim jej twórcy, jako znawcy książek i bibliofilu *). Jedynie druki i rękopisy polskie oraz *rolonica* były badane przez naszych uczonych. Nikt nie pokusił się

*) Czekają na nowe wydania z arcydziełkich pierwodruków jego: „Programma litterarium...” (1732), „Projekt associacji...” (1744), „Informacja o fundacji biblioteki...” (1761); z rękopisów—wyjątki z prac bibliograficznych i autobiografii.

o scharakteryzowanie olbrzymiego działu obcego tej książnicy.

Wielki bibliofil, „będąc za granicą przez siła lat, omnem curam impendit et super impendit, ażeby z całej Europy zprowadzonemi wielkim sumptem Xiegami zbogacił swoją bibliotekę...” *). Załuski mieszkał czas dłuższy w Rzymie, Lunéville'u, odbywał specjalne wyprawy do Paryża, „Hamburga, Amsterdamu, Londynu, Belgii, Holandii, Szwecji, Danii” **) dla powiększenia swego księgozbioru. Śledził postęp zachodnio-europejskiej nauki współczesnej, wertując z zapalem katalogi księgarskie i licytacyjne, notując desiderata. Nabywał nieraz w całości księgozbiory zagraniczne.

Nie posiadamy cyfr autentycznych, dotyczących liczebnego stanu biblioteki Załuskiego. Obliczenia przybliżone polskie są niepewne. W ostatnich latach istnienia księgozbioru Załuskiego w Warszawie znaczna część książek była nieskatalogowana ***). Obliczenia rosyjskie z r. 1809 w Bibliotece Publicznej za czasów Olenina ****) nie odpowiadają rzeczywistości. Urzędnicy biblioteki długi czas nie mogli poddać ogromnemu zadaniu zinventaryzowania skarbów zebranych głównie przez Załuskiego. Od początku XIX wieku składano w stosy nieuporządkowane mnóstwo druków, zaliczając je do dubletów, choć właściwie w znacznej części dubletami nie były. Nie przypisywano niegdyś większej wartości drukom ulotnym, które w przeciwstawieniu do grubych tomów dotrwały do naszych czasów w nielicznych okazach, gdyż dzięki nieznacznej objętości ginęły łatwiej z biegiem czasu i w dawnych księżnicach nie były zbierane planowo. Rewizja dubletów w r. 1853 *****) wykazuje tysiące rzeczy, których nie było w księgozbiore głównym, wśród nich inkunabuły, alдины, elzewiry, z tych ostatnich najrzadszy słynny „Le Pastissier Francois” (1655). W księgozbiore figurowało nieraz wydanie zwykłe, a edycja na pergaminie tegoż druku lub egzemplarz z autografem autora były usunięte jako dublet. Rewizja dubletów w r. 1863 *****) ustala, że ongiś uważano za dublet odmienne wydanie, lub tom oprawny, zawierający dzieło kilka, z których pierwszy druk był jedynie dubletem. Dopiero w r. 1913 *****) Biblioteka Publiczna ukończyła inwentaryzację i obliczanie bogactw. Liczby uzyskane wobec napływu nowych nabytków w ciągu stulecia nie mają znaczenia dla ustalenia ogromu zbiorów Załuskiego.

Obliczenia rosyjskie z r. 1809 rzucają w braku innych danych pewne światło na wartość materialną i znaczenie działu zachodnio-europejskiego tych zbiorów. Druki w językach francuskim, niemieckim, włoskim, angielskim, holenderskim, greckim, hiszpańskim, portugalskim, hebrajskim oraz łacińskie zachodnie stanowią połowę tego europejskiego księgozbioru. Część druków słynnej kolekcji elzewirów Biblioteki Publicznej, jednej z największych na świecie, pochodzi ze zbiorów wielkiego bibliofila polskiego. Inkunabuły Biblioteki Publicznej pochodzą w przeważnej swej części ze zbiorów polskich i są głównie owocem konfiskat, dokonanych w czwartym dziesięcioleciu XIX w., jednak pewna ich liczba należała niegdyś do księgozbioru Załuskiego. Słynna przebogata kolekcja t. zw. „mazarinades”—francuskich druków ulotnych z czasów Frondy, zawierająca przeszło setkę nieznanych monografii Moreau: „Bibliographie des mazarinades” i in. badaczom, zawdzięcza istnienie głównie Załuskiemu. Ostatnio l'abbé Bonnet w czasopiśmie petersbur-

skim: „Russkij Bibliofil” (w r. 1911) omówił kilka rękopisów ważnych dla dziejów kultury francuskiej: rękopis katechizmu napisanego specjalnie dla del-fina (oprawa była reprodukowana), niewydane mniemane rękopisy Racine'a i ciekawe materiały do historii księgarstwa francuskiego. Charakterystyczne, że wszystkie te rękopisy były własnością Załuskiego!

Pozbawienie kraju rzeczy obcych ze zbioru Załuskiego, zaznaczyć dziś należy, jest niemniej dotkliwie, niż wywiezienie bezcennego działu polskiego. Po upadku Rzeczypospolitej zabrakło człowieka tej miary, któryby zgromadził w Polsce podobną liczbę książek zachodnio-europejskich. Biblioteki warszawskie, gdy wróćą czasy normalne, niejedno będą miały w tym zakresie do uzupełnienia. Bez powrotu z Rosji druków obcych, wywiezionych niegdyś z naszych zbiorów, kompletowanie planowe jest niemożliwe, szczególnie co do książek dawnych z każdym dniem droższych i w znacznej części nie spotykanych już na rynku antykwarskim. A posiadanie pierwodruków, którymi znaczone są drogi postępu myśli zachodnio-europejskiej, jest konieczne dla jednej z bibliotek stolicy oraz dla utworzenia przy niej nieistniejącego dotychczas w Polsce muzeum książki zachodnio-europejskiej.

Rewindykacja działu obcego biblioteki Załuskiego spotka się zapewne z oporem ze strony Rosji. Zwrot tego działu jest większą stratą dla kultury rosyjskiej w porównaniu z rzeczami polskimi, z których nauka petersburska nie korzystała z nielicznym wyjątkiem. Trudno nawet wyobrazić sobie na ile jest możliwe techniczne wykonanie prac rewindykacyjnych. Ze strony obecnych właścicieli niewątpliwie nie będziemy mieli ułatwień. Nieliczni dzisiejsi uczeni polscy poznali tajniki Biblioteki publicznej (Brückner, Korzeniowski, St Ptaszycki i in.). Nie posiadamy w czasach obecnych wielu Onaciewiczów, Hubych, Bartoszewiczów powołanych do czuwania nad należytem wykonaniem rewindykacji zbiorów Załuskiego. Pomocą będą niewątpliwie dawne inwentarze rosyjskie Biblioteki publicznej, w których zaznaczano pochodzenie każdego druku książnicy *) oraz inwentarze warszawskie z XVIII wieku. Zresztą każdy prawie druk—własność niegdyś Załuskiego, o ile jest bez znanego ex-librisu lub pieczętki, poznać łatwo, gdyż posiada na karcie tytułowej słynne glossy bibliograficzne wielkiego bibliofila.

Rewindykacja całkowita biblioteki Załuskiego jest niezmiernie utrudniona, właściwie niemożliwa. Słynne zbiory częściowo rozproszyły się po świecie. Nieznaczna część książek wróciła do Polski różnymi czasami. Od roku 1798, w którym powstał nieurzeczywistniony projekt hr. M. G. Choiseul-Gouffier—dyrektora Biblioteki publicznej za panowania cesarza Pawła I—rozdzielenia księgozbioru Załuskiego między biblioteki rozmaitych instytucji państwowych, mnóstwo książek i broszur przeważnie tak zw. „dubletów” zostało rozdane w ciągu stulecia do księgozbiorów rosyjskich Petersburga i Moskwy. Nawet na Syberję do Tom-ska i podczas wojny ostatniej do nowoutworzonego uniwersytetu permskiego zawędrowały druki ze zbiorów Załuskiego. Za czasów dyrektorstwa barona Modesta Korffa Biblioteka Publiczna w szóstem i siódmym dziesięcioleciu XIX w. wprowadza na większą skalę sprzedaż dubletów i urządza ciekawe licytacje. Wobec nieracjonalnego kwalifikowania druków przez bibliotekarzy do dubletów usuwano z księgozbioru szereg egzemplarzy niezmiernie cennych, mających nieraz wartość unikatów, dzięki glossom Załuskiego, nie tylko charakteryzującym rzadkość danego druku i trudność

*) „Informacja...”, s. 2 ntb.

**) Baranowski I.: „Biblioteka Załuskich”, s. 13.

***) Baranowski, s. 53.

****) Imperatorskaja Publicznaja Biblioteka za 100 let. 1814—1914. S.-Pietierburg 1914, s. 39.

*****) Jak wyżej, s. 302.

*****) Jak wyżej, s. 344.

*****) Jak wyżej, s. 480.

*) Porówn. „I. P. B. za 100 l.”, s. 14. wiersz 8; s. 40, w. 13; s. 66, w. 7 z dołu; s. 167, w. 16; s. 195; s. 261 i 262; s. 269—70.

nabycia jego w XVIII stuleciu, lecz odkrywającym tajemnicę nieznaną dotychczas autorstwa anonimowego dzieła lub rok wydania druku bez daty.

Polityka biblioteczna urzędników rosyjskich wyrządziła jeszcze jedną szkodę zbiorom Załuskiego. Za dawnych czasów istniał zwyczaj oprawiania w jednym tomie rozmaitych druków ulotnych (dzięki temu ocalały). Broszury bez oznaczenia roku wydania i drukarza zostają prawie zawsze oprawiane z innymi drukami współczesnymi z jednego zwykle dziesięciolecia. Wobec tego, na pod-

stawie sąsiadów broszury bez daty bibliograf określić może nie tylko dziesięciolecie, lecz czasem w przybliżeniu i rok zjawienia się druku ulotnego *). Zarząd Biblioteki Publicznej, rozrywając oprawy podobne, nie tylko je niszczył (np. cenne

*) Znaczenie t. zw. „volumina miscellanea” podniósł u nas bodaj po raz pierwszy prof. Aleksander Brückner („Pamiętnik Literacki”. Lwów, 1904, zeszyt I). Porówn. również: Z. Mocarski. W sprawie inwentaryzacji druków polskich („Myśl Narodowa”, Petersburg. 1916. № 8/9).

oprawy introligatorów krakowskich z pierwszej połowy XVI wieku), lecz uniemożliwił stosowanie badań powyższych.

Biblioteka Załuskiego — o ile urzeczywistni się jej powrót z przymusowego wygnania — winna stać się podstawą przyszłej biblioteki narodowej — centralnej w Warszawie, której stworzenie jest jednym z najpilniejszych postulatów bibliotecznych wskrzeszonej Rzeczypospolitej Polskiej.

Zygmunt Mocarski

14 ULK ULANÓW JAZŁOWIECKICH.

□□

Jeszcze nie przebrzmiało echo rozbrojenia przez Niemców I-go korpusu i nieszczęsnej choć sławnej dla II-go korpusu bitwy pod Kaniowem, kiedy na dalekiej Północy, na Murmanie, na syberyjskich równinach i w stepach Kubani i wiecznie koczujących Kałmuków znowu zabłysnęły polskie Białe Orły i zawiązały się z rozbitków łamtych dwóch korpusów nowe polskie formacje. Tu, zdaleka od Ojczyzny, poszli rozbitkowie ci znowu jej służyć na wezwanie gen. Hallera i pod jego zwierzchniem dowództwem. Jednym z pierwszych dawnych oficerów, przybyłych w tym celu na Kuban, był major (obecnie już pułkownik) Plisowski, słynny jeszcze z I-go korpusu z raidu kawaleryjskiego od Odessy do Bobrujska, dokąd przeprowadził swój szwadron, przedzierając się przez całe zastępy bolszewików. Dzięki jego to energii już w drugiej połowie 1918-go r. sformował się na Kubani dywizyon ułanów, rozwinięty następnie już w początkach 1919 r. w kompletny pułk ułański. Pod względem składu żołnierzy i oficerów był on jakby dzieckiem I-go i 3-go pułków ułanów z I-go korpusu, gdyż z nich przeważnie się skompletował, a nawet początkowo w I-ym i 3-cim szwadronie barwy odpowiednich pułków dla tradycji zachowywał. Podtrzymywał też w dalszym ciągu tradycję ułana polskiego, wznowioną na polach krechowieckich, krwawymi

walkami z dziczą bolszewicką na pograniczu Kubani i stepów przykaspjskich Kałmuków, dotąd wraz z dywizją gen. Żeligowskiego został przez sztab rosyjskiej armii ochotniczej Denikina wysłany, był bowiem sztabowi temu pod względem operacyjnym podległy. Po szeregu miesięcy uciążliwej i znoјnej, ale hartownej dla żołnierza bojowej pracy, został pułk majora Plisowskiego przetrzucony pod Odesę, a po opuszczeniu tego miasta przez wojska koalicyjne, zasłaniał odwrót na Besarabię i Rumunię i wreszcie po szeregu bitew, w połowie 1919 r. stanął na ojczystej ziemi i został zaliczony do armii polskiej, otrzymując kolejny Nr. 14, a wkrótce i nazwę pułku „Jazłowieckiego”, za chwałebną bitwę stoczoną pod Jazłowcem z Ukraińcami. Po ukończeniu walk z ukraińskimi „samostijnikami” stanął 14-ty pułk na paromiesięczny wypoczynek w Żółkwi, ale wczesną wiosną 1920 r. zagrały mu znowu bojowe trąbki i poszedł na kresy Rzeczypospolitej na Koziatyn i Kijów. Od tego czasu coraz częściej komunikaty wojenne wspominały pułk 14-ty i imiona jego oficerów, którzy sławnie polegali. Z dawnych „kubańczyków”, t. j. tych, którzy byli w pułku jeszcze od samego jego zawiązku, zostało już tylko oficerów dwunastu. Ale też trzeba było widzieć tych oficerów i tych żołnierzy-wiarusów kubańskich, żeby to dopiero zrozumieć. Oto np. taki porucznik Garniewicz z 15-tu ułanami wpada nieoczekiwanie do miasteczka, gdzie znajduje się „pancerka” bolszewicka i oddział karabinów maszynowych, zagarnia to wszyst-

ko, bierze do niewoli stu kilkudziesięciu jeńców i kulę w piersi, z którą dotąd leży w szpitalu, nie nagrodzony nawet krzyżem „Virtuti Militari”. Oto taki porucznik bar. Westermarck, dziś też już poległy, w innej okazji samodzielnie, na czele tylko jednego szwadronu szarżuje na cały pułk bolszewicki i odbija zagarniętą już przez bolszewików naszą baterię artylerii. Albo porucznik Skarbek-Rudzki, który, podtrzymując szarżę dywizyonu rotmistrza hr. Bem de Cosban na umocnioną przez nieprzyjaciela wioskę, wpada z drugiej strony wsi tej na czele tylko jednego plutonu na uszykowane armaty bolszewickie, wyrąbuje kanonierów i zdobywa armatę. I ten śpi już w grobie... Legło ich więcej w różnych potyczkach i bitwach; wszystkich ich imiona i czyny historya kiedyś spisze. Dość powiedzieć, że pułk zyskał sobie sławę pierwszego w armii naszej pod względem zamięłowania do brawurowych szarż kawaleryjskich, oraz... pod względem liczby zabitych i rannych. Ale żołnierze i oficerowie pułku i nowy jego dowódca *), major Bardziński, który dzielnością i doświadczeniem swoim niejedną już dorzucił wawrzyn do historyi pułku w czasie ostatnich walk z jazdą Budiennego, na straty te patrzą spokojnie — bo gdzie ma być sława, tam musi być i krew pisana dla niej historya.

*) Pierwszy dowódca 14-go pułku, pułkownik Plisowski, został awansowany na dowódcę brygady jazdy.



Generał Józef Dowbór-Muśnicki przyjmuje szwadron ułanów, który pod wodzą rotmistrza Plisowskiego przebił się z Odessy do Bobrujska. Szwadron ten po 40-dniowym marszu przybył do Bobrujska w dniu 3-im marca 1919 roku, stoczywszy po drodze szereg walk z bandami bolszewików. Generał Dowbór-Muśnicki w dowód uznania za ten czyn brawurowy ucałował przed frontem rotmistrza Plisowskiego.



MODEL (MIECZYŚŁAW FRENKIEL) i ARTYSTA (STANISŁAW LENTZ).



Jenerał Daniel Konarzewski, dowódca 14-ej dywizji Wielkopolskiej.

Major Chrobok, dowódca 58 (dawniej 4-tego) pułku strzelców Wielkopolskich.

Rysował L. Wróblewski.

KONGRES FILOZOFÓW W OKSFORDZIE.

Wojna wszechświatowa prócz wielu innych prac międzynarodowych przerwała także peryodyczne, w ostatnich dziesięcioleciach przed wojną zainicjowane, zjazdy naukowe. Na polu filozofii od r. 1900 do 1911-go odbyły się cztery kongresy międzynarodowe, a na ostatnim w Bolonii postanowiono zebrać się w r. 1915 w Londynie. Ten piąty kongres międzynarodowy nie doszedł do skutku, natomiast angielskie towarzystwa filozoficzne urządziły 24—27 września roku bieżącego kongres filozoficzny, na który zaproszono filozofów francuskich i kilku gości innych narodowości.

Przez cztery dni kilkaset osób słuchało przemówień na różne tematy od godz. 10-ej rano do 10-ej wieczór z krótkimi przerwami. Każde posiedzenie było poświęcone jednej kwestyi, a o każdej kwestyi wydrukowano i rozdano uczestnikom kilka głównych referatów.

Największe zainteresowanie budziła nowa teoria Einsteina, profesora berlińskiego uniwersytetu, który poruszył cały świat naukowy jak nikt inny od czasów Darwina. I znowu teoria przyrodnicza wpływa na myśl filozoficzną i religijną, a jeśli brać miarę z treści obrad kongresu oksfordzkiego, to zainteresowanie relatywizmem Einsteina i Bergsona oddała od wielkich zasadniczych zagadnień o istnieniu Boga, nieśmiertelności duszy i wolności woli, o których na tym kongresie mowy prawie nie było.

Gdy Bergson przez całą godzinę mówił o twórczości jakiegoś nieosobistego ducha, bez żadnej wzmianki o jaźni ani o Stwórcy, i owszem traktując szukanie pierwszej przyczyny jako źle postawione zagadnienie, ośmielił się ktoś go publicznie zapytać, czy nieśmiertelność jaźni także do tych źle postawionych zagadnień należy? I usły-

szano zdumiewającą odpowiedź, dowodzącą, że człowiek, który przez angielskich i francuskich filozofów jest ceniony najwyżej, który na tym kongresie zajmował bez niczyjego protestu miejsce najpierwsze, że ten arcyfilozof o naczelnej kwestyi filozofii nic pewnego nie wie, czyli, że nie jest pewnym własnego swego rzeczywistego istnienia.

Podobnie w dyskusji o stosunku religii do moralności dwaj profesorowie uniwersytetu w Oksfordzie, I. A. Smith i L. P. Jacks, zastrzegali, że wiara w Boga nie jest koniecznym warunkiem najdoskonalszej moralności, podczas gdy Niemiec baron von Hügel i Francuz J. Chevalier, prof. uniwersytetu w Grenoble, zgodnie bronili teizmu jako podstawy przykazań moralnych. Rzecz to ciekawa, że w rozmowach prywatnych poza posiedzeniami daleko śmielej się zaznaczyły przekonania dotyczące jaźni i Boga, szczególnie wśród młodych Szkotów.

Niezmiernie ważną dla nas była w ostatnim dniu kongresu dyskusja o pojęciu narodowości, w której wzięło udział kilku Francuzów i Anglików, składając liczne dowody swemi przemówieniami, że nie odróżniają narodu od plemienia, państwa i społeczeństwa. Jeśli na kongresie filozofów można spotkać takie pomieszanie pojęć, to cóż się dziwić, jeśli politycy nie są w stanie zrozumieć naszych narodowych aspiracji!

W Oksfordzie kwestya świadomości narodowej jako siły duchowej musiała się wydawać bardzo drażliwą wobec strasznej walki, toczonej o niepodległość Irlandyi. Właśnie Balfour, jeden z ministrów odpowiedzialnych za ostre represye stosowane do Irlandczyków, przewodniczył na kilku zebraniach kongresu i także na zebraniu w dniu 27 września, na którym mowa była o zagadnieniu narodowości.

Na tem zebraniu Elie Halévy, socjalista francuski, twierdził, że między Niemcami a Moskwą jest szereg państw „bez przeszłości politycznej i bez granic kulturalnych”, które wzajemnie będą się napadały, jeśli dawna zasada równowagi europejskiej nie zostanie utrzymana.

Inny socjalista, Marcel Mauss, określił naród jako społeczeństwo, które ma stałą władzę centralną, system prawodawstwa i administracji, równowagę między prawami i obowiązkami ojczyzny! Pierwszym takim narodem w jego oczach było cesarstwo rzymskie, a po niem rozwinęło się siedem lub osiem wielkich narodów i tuzin małych w historii ludzkości. Niestety, nie wyliczył jakie to państwa za narody uważał, i nie dowiedziałem się, czy Polska lub Irlandya do nich należy. W jego oczach wzór najwyższy życia narodowego dają Szwajcarya i Norwegia, którym pod względem równowagi wewnętrznej nie dorównują Francya, Wielka Brytania i Niemcy. Już samo nazwanie Wielkiej Brytanii narodem dowodzi, że Mauss narodu od państwa nie umie odróżnić. Jego ideałem nie jest bynajmniej życie narodowe, tylko porządek i ład państwowy.

Inny Francuz, znany przed wojną jako pacyfista, Teodor Ruyssen, określa narodowość, jako grupę etniczną, pozbawioną niepodległości politycznej, lecz dążącą do uniezależnienia się. Sądzi on, że osłabienie siły rządów poszczególnych narodów przez międzynarodową organizację najlepiej zabezpieczy rozwój narodowości.

Czwarty Francuz, René Johannet, powiedział, że państwa bez granic, jak Armenia, Polska lub Czechosłowacya, są potworami o tragicznym a krótkim żywocie. W jego oczach narodowościowa propaganda stwarza tylko chroniczny nieład w wielkich mocarstwach, których byt jest gwarancją cywilizacji. Johannet mniema, że świadomość narodowa, podobnie jak dawniej sława dynastyi, jest tylko środkiem lub pretekstem dla ambicji państwowych, które prowadzą do militarizmu.

Po takim orzeczeniu Francuza zaczęli Anglicy swe wywody o sprawie narodowości. Znakomity hellenista, Gilbert Murray, który w czasie wojny dał liczne dowody swego zapału patriotycznego w obronie wolności, twierdził, że uczucia narodowe są źródłem z jednej strony nierozumnej dumy, a z drugiej gotowości do usług bliżnim. Każdy

człowiek pyszni się przynależnością do swego narodu, tak jakby ten naród był najlepszym na świecie, a uczucie narodowe wzmacnia się zarówno w miarę powodzenia narodu, jak doznanego ucisku. Obecnie uczucia te dochodzą do szczytu na całym świecie wskutek rosnącej dumy ludów zaborczych, które panują nad różnymi narodami bezwzględnie, niż kiedykolwiek panowały w jakimkolwiek społeczeństwie klasy uprzywilejowanej, a także wskutek rosnącej świadomości odrębności każdego narodu i wskutek równoległe wzrastającego ucisku syste-

matycznego ludów panujących. Narody doszły do wzajemnej nienawiści wskutek tajemnych knowań jednych przeciwko drugim, konkurencji i krzywd sąsiadom wyrządzanych.

Liga narodów ma zapobiec tajemnym intrygom i ograniczyć nadużycia rządów wobec uciskanych ludów, zapobiegając podstępnyemu napściom.

Jeśli uda się przeprowadzić te warunki, to świadomość narodowa powoli się przekształci i przestanie być niebezpiecznym szaleństwem. Dziś Ser-

bowie i Bułgarowie nie mogą się znieść wzajemnie, ale, jeśli przez kilka pokoleń zaniechają krzywd wzajemnych, mogą dojść do zgodnego współdziałania, jako uczynni sąsiedzi.

Po Gilbert Murray'u zabrał głos Sir Frederick Pollock, który za czynniki narodowości poczytuje rasę, język, religię, obyczaj i polityczne tradycje, a także geograficzne warunki. Ale żaden z tych czynników nie jest decydującym.

(D. n.)

W. Lutostawski.

CZAS TO PIENIĄDZ.

□□

Pozory życia amerykańskiego zdają się stwierdzać na każdym kroku prawdę przysłowia: „czas to pieniądz”. Ale tylko pozory.

W istocie Amerykanin prawdziwy, o ile nie jest robotnikiem, któremu maszyna nakazała pospiech, nie śpieszy się wcale.

On dał pracy inicjatywę, on pracę zorganizował, on puścił w ruch fabrykę czy biuro, dbając o to, aby „na właściwym miejscu stanął właściwy człowiek”, on co pewien czas rzuca wszystko-widzącym okiem na robotę swoich „chłopców” (*boys*), a widząc, że „idzie dobrze”, jest spokojny i swobodny.

Zapala cygaro i jedzie samochodem do miasta na *lunch*, który spożywa w gronie przyjaciół. Tam przy szklance soku winogronowego (*grape juice*) lub wody imbirowej z lodem (dawniej zastępowała to *soda-whisky* lub wino) omawia interesy. *Lunch* jest ojcem niejednego *businessu*. W ciągu tej godziny lub dwóch, które spędza za stołem, Amerykanin zarabia często dziesiątki tysięcy dolarów. I doskonale wie o tem służba restauracyjna, która również wcale nie śpieszy się z podawaniem potraw. Nie przeszkadza.

To już weszło tak w obyczaj, że w pierwszorzędnym restauracjach nie podobna jest zjeść szybko śniadania lub obiadu—przeciąga się to na godziny, co Europejczyka, przeceniającego w życiu amerykańskim znaczenie zasady „czas to pieniądz”, wprawia w niemały kłopot, zwłaszcza, jeśli jest on nieświadom tego, że tuż obok w taniej jadłodajni *Childs'a* lub *Thompson'a*, których dziesiątki istnieją w New-Yorku i w Chicago, można, zasiadłszy przy bufecie na „buchalteryjnym” stołku, spożyć wystarczające śniadanie w ciągu kilku minut.

Tam jednak nie jadają wielcy *businessmeni*, ale ich pachołkowie. Tam wybiega *clark* z biura na kwadrans, panna ze sklepu, nauczycielka—wogóle ten, kto pracuje i ma czas wyliczony.

Wybrańcy fortuny, którzy ani z czasem, ani z pieniędzmi liczyć się nie potrzebują, jadają bądź w klubach, bądź w wielkich restauracjach hotelowych, które dzielą się na kilka kategorii, to znaczy mają wspaniałe urządzone *dining-room'y*, w lecie, podczas upałów, chłodne *ruff'y* na najwyższych piętrach i—skromniejsze, zarówno pod względem urządzenia jak i ceny, *grill-room'y*.

W tych restauracjach nie brak atrakcji w postaci muzyki, a nawet, jak w Chicago, w hotelu *Morrison*, ślizgawki na sztucznym lodzie, gdzie popisują się sztukmistrze na łyżwach, a publiczność, siedząc przy stołach w amfiteatralnie urządzonej sali (*Terrace garden*), nietyle podziwiała te popisy, ile rozkoszuje się chłodem, bo na dworze upał dochodzący do 40 stopni C.

Murzyni w białych rękawiczkach, w czarnych smokingach, lśnią nieskazitelnymi gorsami

koszul, podają do stołu, a *businessman* z *businessmanem* gwarzą o tysiącach.

Tam ludzie interesów i ludzie zamożni zapraszają się także wzajemnie na śniadania lub obiady, bo zwyczaj przyjmowania u siebie w domu, zwyczaj europejski, a szczególnie polski karmienia i przykarmiania znajomych i przyjaciół nie przedostał się do Ameryki.

Zdarzyć się to może chyba jeszcze w polskim domu, gdzie tradycje narodowe żyją i nie umierają nawet za morzem.

Amerykanin ma dom dla siebie. Jego *home* nie jest wprawdzie zamkniętą twierdzą, przeciwnie, w godzinach wizytowych może tam przyjść każdy i w parluarze (*reception room*) spędzić miłą chwilę z panią czy panną domu, nie znając nawet jej męża czy ojca, ale od takiej *five o'clock thea* do prozownego śniadania lub obiadu w gronie rodziny bardzo daleko. Są, oczywiście, wyjątki, ale stwierdzają one tylko istnienie reguły, która przenosi życie towarzyskie na zewnątrz domu, tak dalece, że cała wytworna i mniej wytworna *society* amerykańska tańczy po godz. 9-ej wieczorem *fox-trott'a* i *one step'a* w salonach restauracyjnych.

Naturalnie, tańczyć można tylko ze swoją damą, t. j. z damą, z którą przyszło się do restauracji na obiad. Zawieranie znajomości jest wykluczone.

Niemniej wywiera to na Europejczyku dziwne wrażenie. Obiad skończony. Ostatnie talerze sprzątnięte. Stoły zaczynają się rozsuwać. Tworzy się miejsce do tańca. Odzywają się pierwsze tony *fox-trott'a* i pierwsza para puszcza się nieśmiało w taniec. Za nią druga, trzecia, czwarta i po chwili wiruje cała sala. Rytmicznie przechyla się tancerz ku tancerce, w zmysłowych, lubieżnych ruchach, przytulone do siebie, twarz do twarzy, suną pary i z wolna traci się świadomość, gdzie się właściwie jest. W kabarecie paryskim czy w amerykańskiej pierwszorzędnej restauracji wśród wykwiłtnej, ale—doprawdy—niewybrednej publiczności.

Te godziny tańca stały się jednak już „sakramentalnymi”. Tańczy cała Ameryka. O tej samej porze nie tylko w wielkich miastach, ale nawet w małych miasteczkach tak samo rozsuwają się stoły i tak samo młody robotnik lub *clark*, objawwszy wpół swoją damę, stwarza jej *good time*, wiedząc, że ją tem uszczęśliwia.

Bo Amerykanka, jak już mówiliśmy, przepada za tańcami. Każdemu, choćby tylko mniej więcej znajomemu mężczyźnie da się wyciągnąć z domu na obiad w restauracji, byle miała pewność, że po obiedzie będzie *dancing*.

I nie tylko ląd amerykański z takim zapałem oddaje się tańcom. O tej samej godzinie amerykańscy *citizens* puszcza się w tany na pokładzie każdego okrętu, płynącego do Europy i z Europy. Wyrodziło się to w namietność, której stary ląd nie umiałby już oddać się z takim zapałem. W Ameryce tymczasem nie tylko młodzież, ale bar-

dzo często i siwowłose *gentleman* nie gardzi tańcem poobiednim.

Przedewszystkiem ma na to czas. Nie śpieszy się już nigdzie, ani do żadnej roboty, ani do zielonego stolika na partyę *bridge'a*, ani do kawiarni, jak Francuz, na kieliszek koniaku.

Być może, tę ochotę do tańca obudziła w nim prohibicja, która zamknęła bary i *saloon'y*, i, poprostu, wyrzuciła biednego Amerykanina na ulicę.

Może więc tańczy z rozpaczą, może dla istotnej przyjemności ruchu, może tylko dlatego, że Amerykanka lubi i chce tańczyć—to wszystko jedno, dość, że tańczy.

Trzeba mu jednak oddać sprawiedliwość, że czyni to po spełnionym obowiązku i nie przeciąga zabawy „do skowronków”, jak to bywało w polskich dworach.

„Biały” *fox-trott*, czy „biały” *one step* nie istnieją. O północy kończy się taniec, publiczność rozjeżdża się do domów, światła gasną, restauracja się zamyka.

„Gabinetów” europejskich niema. Szampana również niema.

Że Amerykanie, mimo wytężonej pracy, a może właśnie dlatego, że pracują, mają czas na wszystko i wcale nie odznaczają się zbytnim pospiechem, o tem poza życiem restauracyjnym świadczą wiele jeszcze innych faktów.

— W Ameryce nie podobna oczyścić sobie butów prędzej niż w kwadrans, nie podobna ogolić się prędzej niż w trzy kwadranse—przestrzegali mnie moi przyjaciele amerykańscy.

Istotnie, nie podobna. Niecierpliwy, nerwowy Europejczyk, który śpieszy się, bo nigdy na nic nie ma czasu, niemałego doznaje przy tem udręczenia. Wszędzie musi czekać.

W hotelu obuwia mu nie oczyszczą, bo to jest zajęcie niegodne „białej” służby. Od tego są Murzyni. Trzeba więc dokonać tej operacji w golarni.

W jej przedsionku zasiada się na wysokim tronie, opiera nogi o mosiężne, błyszczące, specjalnie wykrojone wzorem podeszew podstawy i powierza się swoje stopy czarnemu specjaliście, który rzemiosło swoje uprawia z zamiłowaniem.

Trwa to jednak długo. Smarowanie pastą, rozcieranie jej, chuchanie, wycieranie obuwia pasami flanelowymi—to wszystko składa się na „pieśń bez słów”, która przeciąga się ponad miarę zwykłej cierpliwości.

Stokroć gorzej jest jednak z goleniem. *Barber laboratory* jest w Ameryce nie paryskim lub warszawskim „zakładem fryzjerskim”, lecz prawdziwą *fabryką* i to na wielką skalę.

Kilkanaście lub kilkadziesiąt foteli „dentystrycznych”, ustawionych pod ścianami, naprzeciw wielkich lusterek, czeka na klientów. Przy wejściu otrzymuje się numer kolejny. Numer ten w odpowiedniej chwili zostanie wywołany. Wówczas zasiada się na fotelu. Białe ubranie „Figaro”, najczęściej Włoch, przystępuje do pracy.



Jenerał Konarzewski z oficerami swego sztabu przy pracy.

Rys. L. Wróblewski.

Jeden ruch korby i fotel zmienia pozycję z pionowej na poziomą.

Przewrócony w ten sposób „pacyent” ma wrażenie, że istotnie przyjdzie niebawem do wyrwania zęba. Ale nie. Zaczynają się zabiegi naprawdę fryzjerskie, więc strzyżenie włosów na głowie, mycie głowy, kompresy gorące przed goleniem, golenie, kompresy po goleniu, masaż wi-bracyjny twarzy, wcieranie tłuszczów, nadających połysk skórze, zapuszczanie kropli do oczu, *manicure* i t. d., i t. d. Jeżeli poddać się cierpliwie wszystkim tym zabiegom, to „operacja” trwa przynajmniej godzinę i kosztuje kilka dolarów. Na chwilę jej ukończenia czeka już Murzyn z miotełką, który wprawdzie oczyści ubranie, ubierze gościa i, obdarzony nieodzownym *quarterm* (25 ct.), odprowadzi go do drzwi.

Uwzględniając, że jednocześnie strzyże się, goli i „wypięknia” 30—40 osób w wielkiej podłużnej sali, ma się wrażenie, że to istotnie „fabryka”, która produkuje „masowo” i wypuszcza tylu a tylu na godzinę „gotowych” gentlemenów. Zupewnie, jak fabryki Forda w Detroit lub zakłady Armora w Chicago.

Oczywiście, mowa tu tylko o wielkich, hotelowych *Barber laboratorij*. Ponadto są i mniejsze zakłady fryzjerskie. W Chicago, w dzielnicy polskiej, istnieją nawet polskie golarnie, gdzie pod dotknięciem brzytwy i nożyc ma się słodkie przypomnienie ojczyzny.

Gdzieindziej przypomina się raczej Rzym, Florencja i Neapol, a kilka wyrazów, zamienionych po włosku z golibrodą, czyni obsługę zgola już przyjacielską, bo przecież *Italiani e Polacchi sono sempre fratelli*, nawet za oceanem.

Włoscy golarze zarabiają doskonale, nigdzie bowiem na świecie mężczyźni nie poświęcają tyle czasu zabiegom toaletowym, co w Ameryce.

Mają na to czas i pieniądze. Nie dzieje się to jednak wcale z uszczerbkiem godzin ich pracy zawodowej. Wynika raczej z dobrego, jednolitego i przestrzeganego ściśle przez wszystkich rozkładu dnia. Z biura amerykańskiego nikt nie wybiegnie nigdy, jak to się u nas zdarza, dla załatwienia sprawy osobistej. Ma na to przerwę obiadową i „angielską sobotę”, ale też nikt mu w tej przerwie obiadowej nie zamyka sklepu przed nosem, nikt nie postawi go w kłopotliwym położeniu, że, mając czas, przeznaczony na zakupy, zakupów tych nie ma gdzie uskutečnić.

W biurach amerykańskich nikt także nie pali papierosów i nie pije herbaty. Tam „czas” jest naprawdę „pieniędzem”, szanowanym przez obie strony—przez urzędnika i przez interesanta.

Gdy u nas załatwienie jakiegokolwiek sprawy urzędowej pochłania godziny, tam—wystarczają minuty.

Szybkość obsługi zdumiewa poprostu w bankach. Przy ogromnym rozwoju operacji czekowych banki amerykańskie mają codziennie bardzo liczną klientelę do załatwienia i załatwiają ją z niesłychaną sprawnością. Wystarczy powiedzieć, że złożenie pieniędzy na rachunek bieżący lub podniesienie czeku—to operacja naprawdę *minutowa*.

Ospalości i bezradności naszych urzędników nie widać w żadnej instytucji amerykańskiej. Byłaby tam ona nie do zniesienia ani przez władzę przełożoną, ani przez publiczność.

Uprzejmość wszędzie jest wielka. Szorstkiej, brutalnej odpowiedzi „to nie do mnie należy” nie spotka się nigdy i nigdzie. Wszelkie informacje udzielane są chętnie, w pełnej świadomości, że każdy urząd publiczny jest dla publiczności a nie publiczność dla urzędu.

Wynika to z doskonałego podziału pracy, z tej prawdziwie amerykańskiej *specjalizacji*, któ-

ra ściśle wyznacza każdemu jego robotę w złożonej maszynie biura czy fabryki. Każdy wie co do niego należy i każdy robi swoje, nie odwołując się co chwila do kogoś o decyzję, o pozwolenie, o wskazówkę.

Ma to jednak i swoje złe strony. *Specjalizacja* amerykańska, zwłaszcza w przemyśle i rzemiośle, wytworzyła zastępy ludzi, którzy, doskonale znając swój dział, nie potrafią nigdy objąć całości. Są i pozostają na zawsze tylko *specyjalistami* od danej sprężyny, od danego kółka, nitu, części składowej maszyny i t. d.

Stąd rzemieślnik amerykański nie umie naprawić zepsutej maszyny. Musi ją rozebrać na składowe części i każdą z tych części powierzyć osobnemu specjaliście, a jeśli tych specjalistów nie ma pod ręką—rezygnuje z naprawy.

Europejczyk, przyzwyczajony do szybkiego naprawiania zepsutych przedmiotów, ma wskutek tego w Ameryce nieraz kłopot niemały, rzemieślnicy odmawiają mu bowiem tej naprawy, zmuszając do kupienia rzeczy nowej.

Tak np. nie podobna jest naprawić zegarek. Jeśli stanie, jeśli pęknie w nim sprężyna—trzeba kupić nowy, bo żaden zegarmistrz nie podejmie się naprawy, a fabryka produkuje tylko nowe zegarki.

Chyba gdzie na *Milwaukee av.* w Chicago znajdzie się polski zegarmistrz, który jest „majstrem od wszystkiego”, potrafi rozebrać, skontrolować i złożyć cały mechanizm i rozwiąże „własnym dowcipem” nawet to zagadnienie, które przekracza zakres jego wiedzy specjalnej.

Ale dla niego „czas” nie jest jeszcze „pieniędzem”. Nie żałuje on go na dociekanie tajemnicy, której nie zna. Amerykanin tej ciekawości nie ma. Chyba dopiero na wyższych szczeblach swojej kariery technicznej. Z. Dębicki.



1. Ranny jeńiec-bolszewik. 2. Pop z Tewli (w okolicy Kobrynia). 3. Bolszewicy polegli pod Prużanami. 4. Na punkcie zbórnym dla jeńców w Brześciu. 5. Wnętrze pociągu pancernego „Hallerczyk”. 6. Bolszewik w czapce komunisty. 7) Tartak zburzony w Żabince pod Kobryniem.



1. Typ z Białej. 2. Przy kuchni polowej. 3. Typ wieśniaka z pod Brześcia Litewskiego. 4. Kramy żydowskie w Prużanach.
5. Wagony zburzone na stacji Żabinka. 6. Nasza piechota na postoju. 7. Fragment taboru. 8. Przy kuchni polowej.

EDWARD LIGOCKI:

PŁONĄCE REIMS.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

20)

<D>

LXIX.

OGNIE KOŚCIOŁÓW.

W zaraniu wojny wieść o płonącej katedrze rozdarła nicią czerwoną ów mrok posępności i grozy, który ogarnął zrywającą się do wielkich bojów krzyżowych Francję 1914 roku. Wieść ta była jak miecz archaniola i jak dym nadludzkiej ofiary. Zatarła ona rdzeniem narodu, zbudziła tych, którzy mieli serce z kamienia—i wstrząsnęła tych wszystkich, którym własne sumienie już iść w bój kazało.

Dowiodła, że strop w głazie ciosany, pomnik cmentarny, kościół wieczysty—spłonąć może i zginąć. Że to tylko jest wieczne, co się o sumienie narodu opiera, otoczone wieńcem bagnetów.

Ta płonąca katedra była jak krzyk Godfryda de Bouillon z zimnej mogiły. Wydzwignęła ona wielką wojnę idącą—do jakichś niepojętych wyżyn krucyat, zbudziła podzięk zbroi średniowiecza, rozpałała się, jak złoty krzyż koronnej Jeruzalem, w srebrnem polu błyszczący. Wyniosła ją tem samem do niebotycznej granicy, bez końca wyżej, aniżeli cały Sedan wznieść się potrafił.

W pałacej się katedrze w Reims było ziarno wielkiego zwycięstwa Francji.

Nie wolno spalić koronnego gmachu wielkiego narodu.

Nie wolno bić skrwawionym bagnetem w sam ośrodek sumienia.

Nie wolno posuwać wojny aż do świętokradczych zamierzeń. To się mścić musi. To już przesądza o samym biegu historii.

Przed wojną, w pierwszych latach tej wojny—zwróciły się wszystkie oczy w stronę katedry w Reims.

*...i święty Ludwik w grobie
i Wawel pusty jeszcze—osierocony tron...
...Cóż stąd, że wszystko ginie w pierścieniu krwi
i stali,
że ten koronny kościół się żywym ogniem pali,
że jęczy tak i woła smagany ogniem dzwon...*

W ogniu tym stał już polski żołnierz na warcie. Widziałem oficera polskiego, w błękitnym mundurze Francji, na wieży reimskiej katedry.

Stał i patrzył na wschód. Patrzył ku walącym się falom niemieckich wojsk—patrzył dalej i dalej, ku tej Polsce krwią pożarów broczącej. A tu, we Francji, płonął kościół ogromny, i dłoń świętokradcza gubiła wizerunki Tej, której wiecznej opiece oddano Koronę Polską.

W kościele Ludwików świętych trwał

ów kult nieustanny, tej nad wszystkie króle będącej, Królowej Polski.

Stał żołnierz polski na warcie, na pałacej się wieży katedry w Reims.

I rozrósł się bez końca ów pożar wielkiego kościoła. Pękały groby, rozżarzały się kości dawno pomarłych, zrywały się duchy z mogił i błądziły po polach. Cieniem posępnym błądził Jan Kazimierz po krużgankach St. Germain w Paryżu, król Stanisław po parku w Lunéville. Łamała białe ręce królowa Marya Gonzaga, królowa de la Grange d'Arquien. Jęczały wielkim głosem upiory na San Domingo, pod Mantuą i gdzieś w skalach Hiszpanii...

Szalał pożar katedry. Ogień sięgał do gwiazd—przerzucał się łukami płomiennymi bez końca, daleko, iskrami rzucał w przestrzeń dymu i mgły. Palił się klasztor w Łęczycy, paliły się kościoły polskie, dzwony pękały w ogniu, i jaśniała Wisła czerwona łuną katedry w Reims.

Ruszyły się wojska ogromne i zadrżało sumienie. Zjeżyły się ludy całe srebrną łuską bagnetów. Rzeki wielkie i krwawe wystąpiły już z brzegów, rwały w przestrzeń...

Pytałby kto napróżno—Wisła to, Bug, czy Ren... Szukałby po cmentarzach, w polach Szampanii, na równi Mazowieckiej, pod cedrami Libanu—czy na morzach lodowych—i jednoby mu odpowiedziało echo—za rzecz największą na ziemi—za jedną sprawę—za ten rozgrzmot historii, którego łuna, jak koń boga greckiego, wybiegła z pałacego się szczytu katedry w Reims.

LXX.

Szedł gdzieś generał Haller z brygadą po stepach podolskich—trawy mu szmaragdami słały się zielone i świeciły zorze jutrzeńki.

Leżało wojsko w zapadłej podolskiej wsi. Cicho było wszędzie, milczenie. Słowniki kończyły gdzieś w gajach echa nocy wiosennej. Rozpalało się wielkie światło słoneczne, różowiwały chmury na niebie. Był świt.

Wyszedł generał z księdzem Panasiem i powędrował do cerkwi. Zamknięta jeszcze była i wrota częstokołu zawarte. Skierowali się do starego domostwa, w którym mieszkał schizmatycki duchowny.

Otworzył im człowiek młody jeszcze, wychudły, o twarzy Chrystusa. Pozdrowił głosem cichym i prosił do siebie.



Dziwnie ubogo było w tym domu. Białe ławy drewniane, stoły i zydle. Księgozbiór wielki i ciemne, złotem bramowane ikony po kątach.

— Proszę cerkiew otworzyć. Ksiądz mszę odprawi.

— Ksiądz? W naszej cerkwi prawosławnej?

— Tak.

— Jasno wielmożny panie jenerale! Ksiądz? Wasz ksiądz?

— Naturalnie.

Przerażenie bez granic błyszczało w oczach człowieka o twarzy Chrystusa.

Poczucie jakiegoś niezmierzonego świętokradztwa—bezsilność rwącego się buntu...

— Hospodi Boże mój... W naszej prawosławnej cerkwi...

— My, chrześcijanie jak i wy, chcemy się modlić w domu Bożym.

— To ja wam służbę prawić będę. Ja, panie jenerał.

— To niemożliwe. My jesteśmy katolicy. Nasz ksiądz odprawi.

— Nie w cerkwi. Panowie, pomilujcie...

— Nabożeństwo odbędzie się w cerkwi.

Pop runął na kolana.

— Panowie! Choć carskie wrota ja zamknę! Zmiłujcie się, panowie. Z boku prawie wasze moliebny. Jasno wielmożny panie jenerale...

— Dobrze.

Pop wziął klucze, westchnął i poszedł ku cerkwi.

Ukląkł na schodach, przeżegnał się trzema palcami i czołem o próg uderzył. Drżącą ręką przekręcił klucz w zgrzytającym zamku. Wszedł pierwszy, ukląkł, znów się przeżegnał i znów czołem z jakąś rozpaczliwą pokorą dotknął ziemi.

Podniósł się, podszedł do carskich wrót, znów ukląkł... Zerwał się, przeszedł za wrota, zamknął złocone furty...

Jenerał patrzył za nim.

Pop błędnym jakimś wzrokiem oglądał się wokół. Widać było z za kraty, że coś niezwykłego dzieje się w jego sercu. Padł krzyżem i leżał bez ruchu.

Przynieśli nasi żołnierze składany ołtarz polowy, komżę i ornat. Zapalili świece. Co raz więcej wojska gromadziło się w cerkwi.

Zaczęła się cicha msza.

Migotały świece płonące—a tam dalej, za carskimi wrotami, błyszczała lampa oliwna. Krzyżem leżał obcy duchowny, bez ruchu. Mroczny był ten kąt za zamkniętymi wrotami—przepelniony echem fanatycznego jakiegoś, zmartwychwstającego Bizancyum.

Cichą, pełną brzmień głębokich melodyą podniosła się pieśń pradawna, pieśń polska, o tej godzinie, kiedy zorze promienią poranne, kiedy ziemia, i daleka toń morska, i wszelki żywioł na świecie chwale wiekiutą śpiewają na wysokościach Panu.

A za kratą, w ciemnościach, leżał krzyżem na ziemi człowiek z twarzą Chrystusa, w rozterce ciężkiej, i słuchał, jak wojska obce w jego cerkwi śpiewają i proszą o pomysłność dla oręża polskiego.

Zobacz Nr 25.

(DCN)

JÓZEF STANISŁAW WIERZBICKI:

KSIĘGA SONETÓW.

Pannie Janinie J...ej.

O C Z Y .

Ach, ileż razy w noc jak dusza dziecka jasną,
Wśród gwiazd, co toczą w wieczność przepastne obroty,
Szukałem Twoich oczu w gloryi światła złotój,
Tych oczu, co nad duszą moją już nie zgasną;

Niebo mi było kartą, gdzie Bóg duszę własną
Wyśpiewał gwiazd rytmem; tam skrzydłem tęsknoty,
Tocząc z gwiazdami Boga nieskończone loty,
Szukałem Twoich oczu, co nigdy nie zasną.

Ach, ileż razy patrząc w Twego listu kartę,
Marzyłem niebo jasne, gwiazdami rozwarłe
I szukałem Twojej duszy, co mi była droga;

Zgłoski lśniły, jak gwiazdy, i w gwiazd zawierusze
Oczy Twoje z kart listu patrzyły w mą duszę
Tak głęboko, że słyszałem pieśń, co szła od Boga,
Pieśń światów...

P S Y C H E .

Skrzydłami ducha, z obsłon rozebrany ciała,
Zawisłem, jak sen cichy u Twego wezgiłowia;
Byłaś jak kwiat wiosenny, wywity z pąkowania,
Fala piersi oddechem kołysanych biała.

Taka zaklęta słońcem młodość promieniała
Z harmonii kształtów Twoich, gdzie się uzmysłowia
Przepych żądz i upragnień, szła szczęścia i zdrowia,
Co Bóg stworzył w zachwycie, a miłość ci dała.

Patrzałem okiem ducha, pełen oszołomień,
W rozkwitły promieniami piękna duszy kielich,
W pyłki marzeń tęczy o skrzydłach anielich

I w serce gorejące niby wielki płomień...
Istność Twoja rozwiewa się w westchnienie ciche:
U stóp moich jaśniała złoto-skrzydła Psyche.

POKOCHAŁEM.

Pokochałem Cię za to, żeś mi była nocą,
Po której zór nie będzie, a los nie przebaczy,
Żeś mi była ostatnim etapem rozpaczki,
Nad którym gwiazd nadziei blaski nie migocą;

Żeś mnie wczoraj znalazła na ścieżkach tułaczy,
Co szukają złud szczęścia niewiadomo po co;

Że muszę iść bez Ciebie w pielgrzymkę sierocą,
Że tego nawet Pan Bóg sam nie przeinaczy.

Pokochałem Cię za to, że mi żrące smutki
Zmąciły Tobą życie pogodne zwierciadła,
Że w serce moje wrosłaś kwiatem niezabudki,

Co będzie mi na duszę listki wspomnień kładła...
Gwiazdo smutku, dlaczegoś mi na duszę padła,
By jesieni gasnącej zamącić sen krótki?

CZY TY MNIE WSPOMNISZ?

Czy Ty mnie wspomnisz kiedy w rozmarzeniach wiosny,
Gdy się skończy westchnieniem sen mojego życia,
Że Ci dałem ostatnie serca mego bicia,
Bo byłem życiem cichy, ale sercem głośny.

Może uczucia Twoje wtedy się rozżalą
I przypomnisz, żegnając tęskne fale marzeń,
Co najpiękniejsze z Twoich kołysały zdarzeń,
Że przecie dusza moja była taką falą.

A może gnana cudną dusz czystych potrzebą,
Roztoczysz nad mą falą dwa skrzydła tęsknoty,
Jedno oprzesz o ziemię, a drugie o niebo

I dasz im odbłask zorzy zaświatowej złoty...
O, wtedy w cichym grobie mnie się będzie śniło,
Że to kwiat z serca mego wyrósł nad mogiłą!

M A R Z E N I E .

Słodko sny zakląć w wiosny indyjskiej czar złoty,
A potem umrzeć z piękna. Pójdź, zaklęcie powiedz!
U stóp Twych krąży święty Gangesu manowiec
I ogarnia lotosy uściskiem pieśnyczoty.

Tamarynd listki, czułe na wietrzyka loty,
Szepcą tren swój, gdzie biały królewny grobowiec;
Tam na marmurach pełza drżący bluszcz-wędrowiec,
A w pustce śni Hinduska z spojrzeniem tęsknoty,

Ruiny pagód, dziwnych jak szal wyobraźni,
Bóstwami wznoszą szczyty rzeźbione ku niebu,
Fakir spogląda w niebo z proga dusznej kaźni;

Obok, gasząc pragnienie, spija falę zebu...
Ach, w tych kwiatach, w tym słońcu, co Boga obrazem,
Tak słodko umrzeć z piękna!... Pójdź, umrzyjmy razem.

STANISŁAW OBRZUD:

BIEDNA DZIEWCZYNA.

NOWELA.

□□

Pani Sturm stawia z pasyą tacę z kawą i bułką na brzegu maszyny do szycia, siada a raczej rzuca się na rozburzone i dziewczęcym ciałem wygrzane jeszcze łóżko i, o dziwo, zamiast bryznąć zwyczajną kaskadą dosadnych słów, milczy, nie patrząc na córkę, choć widocznie, że ją złość zalewa.

Micci mówi obowiązkowe:—Tag, Mutter! —i jakby nikogo nie było w pokoju, pluszcze się, jak ptak, w swej miniaturowej, nieskazitelnie białej umywalni.

Pani Sturm chciałaby wrzeszczeć, bić, za włosy szarpać tę córkę, a musi hamować się.

Tortura jej nie do opisania.

Wreszcie rzuca półgłosem, półświsem przez zęby:

— Żeby nie narzeczony Trudi (dziś nad ranem przyjechał), tobyś usłyszała... ty... ty!

Tłuste palce pani Sturm zakrzywiają się, jak szpony jastrzębia duszącego gołębicę; gdyby myśli miały moc i skutek czynu, toby ta oto córka wila się teraz w drgawkach, jak ptak.

— Blödes altes Luder!—dorzuca jeszcze, wstaje, zdejmując z gwoźdźcia obok drzwi klucz od bramy, chowa go w czeluści żółtego, ze względu na obecność przyszłego zięcia zielonemi wstążkami zalotnie przystrojonego kaftanika i podchodzi do drzwi.

— Matko, klucz!—woła Micci, nie pojmując, do czego potrzebny matce ten, za jej własne pieniądze i dla jej wygody kupiony klucz od bramy, skoro takie same klucze mają i matka i Trudi.

— Klucz zostanie u mnie! Dzisiaj będzie tu nocował narzeczony Trudi, a ty pójdziesz do nas!

— Jaki?—pyta Micci.

— Tak zarządziłam — woła już głośno matka. Zresztą ten klucz zostanie już na zawsze u mnie, ze względu na twe własne dobre imię!—dorzuca jadowicie pani Sturm już z poza drzwi.

Micci wpół ubrana siadła na łóżku—taki drobny, szary teraz kłębek nerwów; pierśiami jej wstrząsa cichy, tłumiony, suchy szloch:

— Ta obelga!... Takie podejrzenie!

O Chryste Jezu!

Potem zrywa się gorączkowo, patrzy na maleńki, paniński zegareczek, związa niedoczesane włosy na czubie głowy w niewielki kłębek, przyszpila szpilkami i, zarzućwszy czarną „jakkę” na siebie, wychodzi szybko z wielką, czarną książką do modlenia pod pachą.

Micci w kościele.

Siedzi na ławce na opłakanem ze swego zarobku miejscu, książkę do nabożeństwa

rozłożyła przed sobą obok tabliczki z białej porcelany, na której majster Wilhelm Opalany wypisał za dwie korony czarnymi literami jej imię i nazwisko:

„Marie Sturm”.

Jakby napis na płycie grobowej.

Micci modli się żarliwie, ale z przerażeniem odczuwa, że modlitwie jej brak dzisiaj niewzruszonej, granitowej podstawy—bezgranicznej ufności w sprawiedliwość Boską.

Modli się bez przekonania.

Coś się oderwało, jakaś bryła, która była jej światem—z tą bryłą osuwa się gdzieś w bezden.

— Słodkie Serce Maryi, zlituj się!

Najświętsze Serce Jezusa, zmiluj się nade mną!

Micci wstaje, zbiera książkę nabożną, rękawiczki, czystą, jak srebro lśniącą, wczoraj uprasowaną chusteczkę i podchodzi do konfesyonału.

Znajomy stary ksiądz, jej długoletni spowiednik, uśmiecha się życzliwie.

Zna to dziecko przecie na wylot, prawie od pierwszej w białym, jakby ślubnym welonie, ze świecą w drobnej, w on czas dziecięcej ręczce.

Otwiera drzwiczki rozmównicy i z poślizgiwym uśmiechem zabiera się do słuchania grzechów Micci.

Micci wycisnęła na tłustej dłoni księdza gorący pocałunek, klęka.

Pragnie dziś wypowiedzieć wszystko. Całe swoje życie, jego mękę, wszystkie zwątpienia i wzloty duszy.

Skupia myśli, zbiera odwagę i odchyła usta.

Szablonowe, zawodowym tonem, chociaż z akcentem życzliwości rzucone pytanie: — A więc co, moje dziecko?—rujnuje, burzy całą jej mozolnie obmyślaną spowiedź.

Słów brak, myśli znikły, kończy się na tem, że odpowiada na stereotypowe pytania księdza: Tak, albo Nie.

Rozległo się trzykrotne stuknięcie o drzewo konfesyonału, zabrzmiały w niezrozumiałym dla Micci języku wypowiedziane słowa rozgrzeszenia.

— Sequens!—woła ksiądz. Inna pokutnica wciska się.

Micci wstaje, zapomina księdza pocałować w rękę i rozgrzeszona ze swoich niewielkich przewinień, ale nie ukrzepiona na duchu wraca do ławki.

Dlaczego? Za co? Jaki cel życia? Skąd jego tortura?

Pytania nie rozwiązane.

Widać jest wolą Pana Jezusową, aby te zagadnienia rozwiązała sama.

Niech będzie błogosławione najświętsze imię Jezus!...

...Zagrały srebrne dzwoneczki u głównego ołtarza, młody wikary rozdał pojednanym z Bogiem grzesznym ludziom Ciało i Krew Pańską.

Micci, drząc jak liść osiki, blada, z rozszerzonymi uśmiechaniem oczyma, podchodzi do rzeźbionego w drzewie okratowania, dzielącego wiernych od kapłana.

Oto zjednoczy się ze Zbawicielem.

Oto w jej brzydkiem ciele, obmytem ze

skazy Sakramentem Pokuty, spocznie On, Przenajświętszy, przeukochany Bóg-Człowiek!...

Rozchyliła usta, nie śmie patrzeć, drży jak w gorączce.

— Stało się!

Kapłan minął ją dawno, ministrant już kilkakrotnie innym komunikującym się oddzwonił, Micci jeszcze klęczy, a raczej leży na chłodnych, kamiennych płytach posadzki.

— Otom ja służebnica Pańska!

Panie, niech się Twoja dzieje Wola Święta!

Upojona, nieprzytomna wraca Micci do ławki i modli się.

Najpierw żarliwie, gorąco, tryumfalnie, jak zawsze po przesłodkiem, tajemniczym złączeniu się z Bogiem.

Powtarza dawno na pamięć wyuczone akty mistycznych wzlotów duszy.

Lecz rychło, ni to refren świeżo zasłyszanej a uporczywie świdrującej ucho melodyi, wraca do jej skołatanego mózgu myśl, która wydaje się jej w tej chwili i na tem miejscu występna, plugawa, wstrętna jak zbrodnia—myśl:

Za co?... Dlaczego?... Na co?...

Nadaremnie odmawia akty wiary, nadziei i miłości.

Napróżno litanie do Serca Jezusowego, które oto z bocznego ołtarza krwawi się do niej.

Nadaremno! Nadaremno!

Zmięta, szara, bezsłoneczna wraca Micci do swojej katowni.

Dzień, ludzie, słońce, złoto strumyka, wszystko zdaje się jej kłamstwem, mamidłem, uragowiskiem jej życia i jego bólów.

Lecz żyć trzeba!

Dzisiaj musi odstawić sześć koszul koronkowych córce fabrykanta świec.

Bicz konieczności popędza ją, biegnie do domu.

W mieszkaniu pani Sturm, na ogromnej, zielonym pluszem w czerwone kwiaty obitej kanapie, nad którą wisi powiększona fotografia ś. p. Hugona Sturma w mundurze c. k. weterana, oprawiona w ramki z ponaklejanych na karton muszli, i wielka litografia, przedstawiająca księcia Bismarcka w helmie, siedzi z wielkiem cygarem w ustach pan Wilibald Altbauer, narzeczony Trudi Sturm, młodszej siostry Micci.

Na stole przed nim na talerzu, ozdobionym wymalowaną parą gołąbków całujących się w dzióbki (pani Sturm specjalnie kupiła kilka takich talerzy dla zięcia), para kiełbasek z chrzanem, obok wielki, cynową czapkę, zakończoną trąbiącym w róg Wilhelmem Tellem nakryty „krigiel”, pełny pianistego, czarnego, żywieckiego piwa.

Przy narzeczonym Trudi Sturm, wierne, tylko nowe wydanie matki.

Rosła, bujna, frontowa dwudziestoletnia blondyna, w swoich kołach piękność pierwszorzędną, z błyskotliwymi, jak szmaragd chłodnymi oczyma i zmysłowymi, nabrzękłymi zdrową, bujną krwią wargami.

(DCN)

RUDOLF STARZEWSKI.

(1870—1920).

Dziennikarstwo polskie poniosło stratę bardzo znaczną. Tem większą, że tak przedwcześnie. Rudolf Starzewski zmarł bowiem, przeżywszy lat pięćdziesiąt. Do ostatniej chwili pracował przy redakcyjnym biurku na św. Tomasza. Przy tem biurku, przy którym co nocy układała się architektura „Czasu”.

Bo pracę dziennikarską pojmował bardzo wysoko. Dla tego organ konserwatystów krakowskich odznaczał się zawsze nie tylko poważną treścią i doбором artykułów, ale i przejrzystym, starannym układem całego materiału. Ta pedantyczność wyczerpała też zapewne tak przedwcześnie siły znakomitego publicysty.

Każdy numer „Czasu” był bowiem zawsze wynikiem głębokiego przemyślenia. Cały materiał danego dnia po długiej dopiero naradzie grupował ś. p. Starzewski w kolumny, które nie tylko treściowo, ale i dla oka nawet musiały zamykać się w zwarte, przejrzyste formy. Trzeba było wziąć te wszystkie roczniki „Czasu” i podziwiać misterny układ tekstu, wynik całonocnych rozważań, niekiedy do wczesnego prawie ranka.

Ale krzywdę wyrządziłbym Zmarłemu, gdybym poprzestał na podjęciu tej umiejętności tylko technicznej, bo był to istotnie pierwszorzędnny talent redaktorski, oczywiście wychowany na tradycjach „Czasu”. Z zasadami temi można się zaś nie godzić, ale jednemu im trzeba przyznać wielką zaletę, a mianowicie pogardę dla wszelkiego pusłego, taniego frazesu. Mimo, że sam niegdyś w młodości literat, współpracownik „Życia” Przybyszewskiego i krytyk teatralny, lekceważył bezwzględnie jedynie pięknodźwięczne słowo. Poszedł w myśl pozytywnych wskazań, jakich w „Czasie” uczyli Dunajewski, Bo-brzyński i i. — że jedynie fakt istotny na podkreślenie i uwypuklenie dziennikarskie zasługuje. Zasada zdrowa i słusza, szczególnie w naszych warunkach, gdzie lada pięknie gładzone powiedzenie tak łatwo uwodzi tłumy, a odwodzi od produktywności i realnej pracy.

Trzeba przyznać też sprawiedliwie, że konserwatywne zasady umiał ś. p. Starzewski do nowożytnych warunków stosować i program pewnej kasty rozszerzyć do takiej formuły, że mógł się stać wogóle programem inteligencji. Na wielu też punktach dokonały się w pierwotnym Kanonie stańczykowski koncesje, które sprawiły wreszcie w czasie wojny nawet możliwość pewnej kooperatywy z żywiołami demokratycznymi.

Umysł ścisły, prawniczy, dozwalał mu logicznie kojarzyć dawne hasła z nowymi prądami, a ożywiała je zawsze głęboka miłość i troska o dobro Ojczyzny. Ten trzeźwy pisarz był bowiem niezwykle entuzjastą wszystkich wypadków, jakie przechodziła Polska w czasie wielkiej wojny. To też te smutne i radosne wydarzenia łączyły we wrażliwym sercu ciągle potężne bruzdy, aż wreszcie sił zabrakło i odszedł w cienie wiecznego pokoju w tej właśnie chwili, gdy bardziej niż kiedykolwiek trzeba tak jasnych i trzeźwych umysłów, i serc tak gorąco odczuwających dołę i niebo ojczyzny — w chwili pokojowej odbudowy silnych, nie-skruszonych podstaw polskiego życia narodowego.

ADAM FISCHER

Dziś 25. października 1920.

W PRÓEPIEIRIACHU

prz. siódnego arystokratycznego dramatu w 5 wielkich częściach pod tytułem

CORKA GRACZA.

25745

Projekt konwencji polsko-gdańskiej.

GDĄŃSK. (PAT) Dzienniki niemieckie o głoszą tekst konwencji polsko-gdańskiej, przedłożonej do podpisu delegatom polskim i wolnego m. Gdańska. Brzmienie jest następujące:

Ze strony Rzeczypospolitej Polskiej delegatami wyznaczeni zostali pp. Ignacy Paderewski i Szymon Askenazy, ze strony wolnego m. Gdańska nadburmistrz Sahm i poseł Schirmer. Po wzajemnej wymianie pełnomocnictw i uznania ich za wystarczające, zapadły następujące postanowienia:

Art. 1. Przedstawicielstwo dyplomatyczne Rzeczyposp. Polskiej w wolnym mieście Gdańsku będzie pośredniczyć między rządem polskim a Gdańskiem.

Art. 2. Polsce przekazuje się kierownictwo spraw zagranicznych Gdańska i ochronę jego obywateli w obcych państwach.

Art. 4. Egzekwatur konsyliom i agentom konsularnym znajdującym się w Gdańsku, udzielone będzie przez rząd polski po porozumieniu z w. m. Gdańskiem.

Art. 6. Żaden układ międzynarodowy lub umowa dotycząca w. m. Gdańska nie mogą być przez rząd polski zawarte bez poprzedniego porozumienia się z Gdańskiem.

Komisarzowi Ligi Narodów przysługuje prawo weta przeciwko każdemu układowi międzynarodowemu — o ile dotyczą one Gdańska, jeżeli Rada Ligi narodów będzie zdania, że umowa ta lub układ sprzeciwia się statutowi Gdańska.

Art. 7. Gdańsk może tylko po uprzednim porozumieniu się z rządem polskim założyć pożyczkę zagraniczną.

Art. 8. Gdańskiem okrętem handlowym przysługuje prawo wywieszania wolnej gdańskiej flagi handlowej.

Art. 10. Kontrola cudzoziemców na obszarze Gdańska jest w rękach władz wolnego miasta.

Art. 11. Gdańsk wchodzi w obszar polskich władz cłowych, tworząc jeden obszar cłowy podporządkowany polskiemu ustawodawstwu cłowemu i taryfowemu.

Art. 12. Obszar Gdańska pod względem celowym tworzy osobną jednostkę administracyjną, podległą urzędowi wolnego miasta przez ogólną kontrolę centralnej administracji. Utworzony będzie polsko-gdański wydział dla administracji i eksploatacji portu oraz dróg wodnych komunikacyjnych. Wydział portowy składać się będzie z komisarzy polskich i gdańskich w równej mierze, po pięć osób najwyżej. Komisarze będą wybierani przez rząd polski i Gdańsk z pomiedzy przedstawicieli i sfer gospodarczych obu państw.

Wydział wykonywa w granicach wolnego m. kierownictwo zarządu i eksploatacji portu, dróg wodnych i kolejowych służących specjalnie portowi, majątku i urzędów należących do portu.

Art. 19. Linie kolejowe należą do Polski, z wyjątkiem linii ulicznych, wymienionych w art. 18., tj. służących specjalnie do użytku portu.

Art. 23. Prawo własności należące do państwa niemieckiego lub do państw związkowych Niemiec, które tworzyły część portu albo zarządu dróg wodnych lub kolei wymienionych w art. 18 przechodzi na własność Wydziału portowego. Tytuły własności państwa niemieckiego pozostające w związku z zarządem kolei i portu przysługują Polsce.

Art. 24. Wydział portowy zobowiązuje się zapewnić Polsce wolne używanie portu i dróg komunikacyjnych, bez wszelkich ograniczeń, oraz zabezpieczyć wszelki dowóz do Polski i wywóz z Polski. Wydział portowy zobowiązuje się rozszerzyć i naprawić urządzenia portowe i komunikacyjne, aby odpowiadały one wymaganiom komunikacji z Polski.

Art. 25. Polska ma prawo każdego czasu sprowadzać z Gdańska i wywozić przez Gdańsk towary, o ile to nie stoi w sprzeczności z polskim ustawodawstwem towarowym.

Art. 26. Urządzenia portowe i telegraficzne w Gdańsku są własnością Polski. Polska ma też prawo każdego czasu korzystać z połączeń Polski z port. gdańskim i przez Gdańsk z zagranicą.

Art. 27. Gdańsk zobowiązuje się wydzierżawić i odsprzedać Polsce na korzystnych warunkach odpowiedni obszar dla celów wymienionych w art. 26. Wolne m. Gdańsk zobowiązuje się poczynić rządowi polskiemu ułatwienia dla urządzenia linii telegraficznych i telegraficznych.

Art. 30. Gdańsk zastosuje u siebie prawa obowiązujące w Polsce w myśl rozdziału I. traktatu podpisanego dnia 28 czerwca 1919 w Wersalu i mocarstwa sprzymierzone w przedmiocie mniejszości religijnych, rasowych i językowych.

Art. 33. Polska i Gdańsk obowiązują się przystąpić do rokowań celem ujednolicenia systemu monetarnego.

Art. 34. Rząd polski zobowiązuje się rozpocząć z Gdańskiem rokowania w kwestyi zaopatrzenia Gdańska w środki żywności i

Nowa organizacja na Ukrainie naddnieprzańskiej.

„Ukr. Dumka” w artykule pt. „Na właściwą drogę” podaje wiadomość o utworzeniu się na Ukrainie nowej organizacji demokratycznej pod nazwą „Ukraińskie Demokratyczne Objednanie” (Zjednoczenie). Jest ona jeszcze w fazie przygotowania, które ujął w swoje ręce „Komitet inicjatywy” żywo krzątający się około swego dzieła. Membrami tej organizacji są: prof. kłowski politechniki i obecny minister nar. gos. podarstwa Eugen Archipenko, adwokat galicyjski, Dr. Stefan Baran, b. minister spraw wewn. Michał Biliński (jeden z przewodców „samostijników”), dyr. Podolskiego „Sojuz-Banku” i obecny pomocnik ministra skarbu, Piotr Widybida, dwaj znani działacze ziemscy, Kurylenko i inż. Ołeksia Morozowski oraz poeta Samijlenko. Do „Objednania” należą członkowie różnych partii demokratycznych na Ukrainie, przeciwstawiających się mniej lub więcej dotychczasowej polityce socjal - rewolucjonistów (eserów) i socjal - demokratów w rządzie atam. Petlury. Są tu więc podobno przedstawiciele socjalistów federalistów, socjalistów - samostijników, narod. republikanów i narodowej partii i chłiborobów - demokratów. Całą tej organizacji inicjatorem i „spiritus movens” jest dr. Stefan Baran, znany dobrze w Galicji działacz ukraiński. „Objednanie” rozpoczęło podobno robotę na szeroka skalę przede wszystkim w kierunku zorganizowania mas włościańskich, wzorując się w tej robocie na „galicyjskiej partii trudowej” (Petruszewycza). Przystępuje też do tego nowego związku — jak pisze „Dumka” — także wiejska inteligencja i demokratyczne duchowieństwo prawosławne. Tworzyć się poczynają „Komitety narodne”, powiatowe, miejskie, włościańskie, wiejskie itd. Jednym z pierwszych zadań jest przeprowadzenie pełnej demokratycznej konstytucji, którą opracowała „Wszechukraińska Nacyonalna Rada” z drem Baranem na czele i osobną prawniczą komisją (również emanację wspomnianych „stronnictw demokratycznych”).

„Ukr. Dumka” podając wiadomość o stworzeniu „Objednania” i odezwę „Komitetu inicjatywnego”, wita gorąco tę nową organizację, życząc sobie, aby to samo zrobili i galicyjscy Ukraińcy u siebie. Osobną dra Barana, podkreślenie idei „Zjednoczonej Ukrainy”, powołanie do pracy przez nowy związek — towarzystw „Siczy”, jaskrawe podcięcie się „Objednania” od socjalistów i eserów, od Petlury i Lewickiego, świadczy, zdaje się o tem, że Polska w nowym „Objednaniu” nie znajdzie bynajmniej.. zwolennika, a apetyty „demokratów” Ukrainy, zosłających pod przewodem dra Barana — na Galicyę Wsch. gotowe niedługo, chociaż w teorii, się uwidocznić.

Czy może także kamienieckie „Słowo” tak chętnie ostatnimi czasy, cytowane przez „Ukr. Dumkę” pozostaje pod wpływem nowego stworzonego „Objednania”.

P R Z E M I E R A

najtragiczniejszego arcydzieła wyznaniowego w 6 wielkich częściach p. t.

Dramat Żyda-Chrześcijanina

w kinoteatrze „MARYSIENKA”, plac Smolki 1. 5. 25744

Nota polska do Stanów Zjednoczonych.

Donosiliśmy w swoim czasie o wystosowaniu przez rząd polski odpowiedzi na notę amerykańskiego departamentu stanu z dnia 21. sierpnia r. b. Nasze ministerstwo spraw zagranicznych nie uznało za stosowne podać tekstu tej odpowiedzi do wiadomości publicznej. Tekst ten podajemy obecnie za pismami polsko-amerykańskimi:

„Panie, mam zaszczyt zawiadomić Pana, że legacja otrzymała wła nie odpowiedź od ministra spraw zagranicznych Republiki Polskiej, E. Sapiehy, na notę departamentu stanu, datowaną dnia 21. sierpnia.

„Rząd polski wyraża szczerze dzięki za sympatyczne stanowisko Stanów Zjednoczonych względem Polski w tej wojnie przeciw zaborcom bolszewickim i zauważa wspaniałe zabiegi Stanów Zjednoczonych o doprowadzenie do powszechnego pokoju.

„Ideały sprawiedliwości i wolności, które kierowały stanowiskiem narodu amerykańskiego podczas wojny i kierowały krokami Stanów Zjednoczonych, kierowały również bezwzględnie ową przyjacielską radą, zawartą w nocie rządu Stanów Zjednoczonych do Polski, jak również zasadami, wyłożonymi w nocie sekretarza stanu do ambasadora włoskiego, w dniu 10. sierpnia.

„Polska pożądała sprawiedliwego, trwałego i słusznego pokoju i nie zmieniła swego stanowiska w następstwie swego istotnego zwycięstwa. Polska nie prowadzi wojny z narodem rosyjskim i jej najszczerzem życzeniem jest współzycie w pokoju i przyjaźni z jej wschodnimi sąsiadami.

„Jednakże rząd polski ma zaszczyt zwrócić uwagę rządu Stanów Zjednoczonych na okoliczności, że tymczasowa granica wschodnia, wyznaczona przez konferencję pokojową, nie była uszanowana przez rząd bolszewicki.

„Pomimo dyplomatycznej interwencji naszych sprzymierzonych, naród polski stał zupełnie osamotniony wobec niebezpieczeństwa, a wydarzenia polityczne dowiodły, że musi on przede wszystkim polegać na własnej sile militarnej.

„Jeśli militarne operacje zmuszą do zarządzeń dla zapobieżenia ponownej inwazji Polski, nie byłoby wcale rzetelnym, aby sztuczne granice, które nie obowiązują naszego przeciwnika, przeszkadzały operacyom militarnym drugiego przeciwnika.

„Bardzo wdzięcznem jest dla narodu polskiego poczucie, że w zabiegach o doprowadzenie pokoju ma poparcie w sympatycznym stanowisku Stanów Zjednoczonych.

„Racz przyjąć Panie ponowne zapewnienia, etc.

Kazimierz Lubomirski.”

U źródeł epidemii.

Jak wiadomo, wzmogła się w ostatnim czasie we Lwowie do rozmiarów znacznych epidemia tyfusu (duru) brzuszego, porywając nawet za sobą niemałą liczbę ofiar.

Otóż niestety — jak się dowiadujemy, ludność lekceważy sobie w wielu wypadkach niebezpieczeństwo, grożące wprost ze strony tej choroby, a nawet lekkomyślnie stwarza sama jej ogniska, z których tyfus szerzy się może swobodnie i sięgać po coraz nowe ofiary.

I tak przy jednej z ulic, tuż obok elektrowni zachorowała na dur brzuszny stróżowa pewnej realności, która zajmowała się przedtem dostarczaniem mleka dla mieszkańców wspomnianej ulicy, przynosząc je ze wsi Sokolniki.

Obecnie, z powodu zachorowania jej na tyfus — mleko z Sokolnik przynosi mąż jej najpierw do mieszkania, w którym leży chora na tyfus, a następnie dopiero roznosi je mieszkańcom wzdłuż całej ulicy, którzy nie mają nawet pojęcia o tem, że pokarm ten zawierać może zarazki tyfusu i spowodować cały szereg nowych wypadków choroby.

Jest to tylko jeden z wielu wypadków, tłumaczących nam poniekąd podłoże, na jakim szerzy się u nas epidemia tyfusu.

Nasze władze sanitarne powinny w tym wypadku natychmiast zabrać głos i nie dopuścić do dalszego szerzenia się choroby.
R—ski.

NADESŁANE.

Tutki i bibułki cygarowa

„NIL”

najprzedniejszej jakości
WSZĘDZIE DO NABYCIA!!!
Fabryka Tow. Akc. Lwów, Zielona 20.
15613

SKŁAD FORTEPIANÓW I PIANIN
„MONIUSZKO”
ul. Zimorowicza 10, 25033
KUPNO — SPRZEDAŻ — ZAMIANA
Instrumentów pod korzystnymi warunkami.

STANISŁAWA

właścicielka pracowni sukien damskich
powróciła 25418
Akademicka 1. 22.

Rudolf Starzewski.

54

Wiązała nas przyjaźń, choć różniły przekonania polityczne.

Na cmentarzu krakowskim urosła świeża mogiła kryjąca szczątki Rudolfa Starzewskiego. Ta śmierć przedwczesna to także jedna z ofiar wojny, które wywalczały nie orężem ale słowem i piórem naszą dzisiejszą wolność bez względu na obóz, w którym walczano.

Ś. p. Rudolf był literatem i publicystą o Jego w tym kierunku zasługach odezwą się niewątpliwie kompetentniejsze pióra, ja pragnę wspomnieć o nim tych parę słów, jako jego towarzysza z ław szkolnych i przyjaciela.

Ś. p. Starzewski Rudolf był wychowankiem OO.

Jezuitorów w Tarnopolu, cechą tego zakładu w owych czasach było, że wpajał on w młodzież poczucie gorącego patriotyzmu, oraz wyjątkowe koleżeństwo; te hasła, które ponad wszystko w zakładzie górowały, znalazły przede wszystkim najwdzięczniejszego ucznia w Zmarłym Rudolfie. Ksiądz Długoski, Ks. Adamski, Ks. Czencz, ówczesni profesorowie literatury polskiej zagrzewali nas wszystkich do tych przedmiotów. On w stosunku do nich dla nas kolegów był raczej ich współpracownikiem, niżeli uczniem, już w mundurku konwiktorskim porывał Go zapal do poznania i zgłębienia historii i literatury ojczystej. Premiant w każdej klasie wzorował w udzielaniu swego serca koleżeńskiego drugim a koleżeństwo to było ponad przeciętne, wymagało ono bowiem poświęcenia siebie samego dla swych kolegów, bezwzględnej abnegacji nieraz szkoły twardej ale urabiającej niezawodnie charaktery. Tego rodzaju koleżeństwo pociągnąć za sobą miało zbliżenie się i nierozdzielalną przyjaźń dusz, czynnik tak ważny w pracy i życiu publicznym, tego rodzaju węzły nie są w stanie nadwyreżyc nawet i odmienne przekonania polityczne. Ta młodość bowiem wspólnie przeżyta pozostaje na zawsze nietkniętym wspomnieniem; a z nią postać ś. p. R. udziela wzorującego nam wszystkim w tej gorącej miłości dla Ojczyzny i temu idealnemu koleżeństwu wybitnie zdolnego miłującego wszystko co piękne a udzielającego hojnie wszystkim swych wartości innym kolegom, to czas, kiedy wyrabiał się katechizm życiowy człowieka a duchowy węzeł z takim kolegą, to jeden z fundamentalnych kamieni, na których opartym został kierunek przyszłego życia nie jednej jednostki.

Młodość minęła prędko zostawiając dla nas ślad niezatartej przyjaźni ze ś. p. Rudolfem, a tej przyjaźni umiał On być zawsze wiernym. Dziecię ziemiańskiego ukraińskiego gniazda, kochał wieś, do której Go zawsze ciągnęło, marzyć lubił na naszych wschodnio-galicyskich łąkach i kurhanach, które Mu przypominały miejsca Jego rodzinne.

Po zdaniu matury i ukończeniu w Krakowie wydziału prawniczego, poświęcił się zawodowi publicystycznemu, może niechętnie, bujna Jego dusza szukała swobody, wolności — wątpię, czy poszedł On za swym pragnieniem. Osiadł w Krakowie, wchodząc równocześnie w środowisko życia stronnictwa konserwatywnego, którego się stał jednym z najwybitniejszych członków. Był romantykiem, więc ślepo wierzył w skuteczność dla sprawy naszej kierunku tego stronnictwa. Nie zatracił jednak nigdy przytem swej indywidualnej ideologii, która Go bezwzględnie do stronnictwa Narodowo-Demokratycznego zbliżała. Będąc naszym otwartym przeciwnikiem partyjnym, niejednokrotnie nas zwalczał, ale równocześnie bywały chwile, kiedy w prywatnych rozmowach ukryć nie potrafił swego szacunku dla Dmowskiego i jego twórczości. W latach wojennych wziął najczynniejszy udział w wykonaniu programu swego stronnictwa politycznego a przede wszystkim w organizacyjnym okresie Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie. Tej pracy oddał się cały, wierząc święcie, że to jedyna droga naszego odrodzenia.

Pomylił się, lecz wyszedł czysty i nieskazitelny, dziś gdy przedwcześnie nas opuścił, traci w nim Ojczyzna jednego z tych, którzy mogli byli pracować nad Jej odbudową. grono zaś przyjaciół i kolegów Zmarłego duszę piękną, którą im bliżej ktoś znał, tem więcej cenił i kochał.

Leon Puzyna.

Warszawie, Lwowie i Poznaniu; dalej -- dopuszczenia psychiatrów do głosów w Komisji kodyfikacyjnej; utworzenia specjalnych zakładów dla degeneratów kryminalnych; wykazy w psychiatrii na fakultetach; egzekucja handlu alkoholem i t. d.

Zjazd psychiatrów polskich wzbudził zarówno w świecie lekarskim, jak niemniej w sferach ministerstwa zdrowia publicznego żywe zainteresowanie. Jego obrady miały charakter nie tyle ściśle naukowy, ile społeczny i zmierzający tak do zapoznania się psychiatrów wszystkich dzielnic Polski, jak też do wspólnego i zgodnego oddziaływania na dziedzinę leczenia społecznego.

MARYSIENKA I KOŁO

wstrząsający, salonowy
dramat w 6 aktach —

p. t.:

W głównej roli światowej
sławy artysta ::::: IM

SZAF

Pierwszy Zjazd psychiatrów polskich

W sali posiedzeń ministerstwa zdrowia obradował w Warszawie pierwszy polski Zjazd psychiatrów przy współudziale przedstawicieli wszystkich dzielnic.

Zebranych sześćdziesięciu uczestników Zjazdu powitał prof. dr. Józef Jaworski, który w przemówieniu swem nakreślił program rzędu, zmierzający do roztoczenia opieki nad chorymi, kontroli nad szpitalnictwem, oraz pracy w zakresie higieny rasy. W tym ogólnym rzucie usiłowań rzędu mieści się suma szczegółowych zamierzeń jak utworzenie opieki nad umysłowo chorymi w okolicach podmiejskich i po wsiach, rozwinięcie działu szpitalnictwa dla psychicznie chorych, lecznicy dla alkoholików i t. p.

Imieniem komitetu Zjazdu zabrał głos dr. Rafał Radziwiłłowicz, który podkreślił ten moment, iż brak samodzielnosci państwowej odbił się dotychczas ujemnie na tym dziale leczenia społecznego, przyczem rażące zaniedbanie wystąpiło w b. rosyjskim zaborze, gdzie rząd celowo ujemną działalność prowadzi. Obecnie rozpoczęto już szereg prac, prowadzonych przez ministerstwo zdrowia publicznego.

Zastępca ministra, prof. dr. Jaworski, zaproponował następujący skład prezydium:

Przewodniczący Zjazdu: prof. dr. Piltz z Krakowa. Do prezydium weszli: prof. Sieradzki ze Lwowa, dyr. Piotrowski z Gniezna, Kelberger ze Lwowa, Kawczyński z Welherowa.

Na sekretarzy powołano: dyr. Luniewskiego, dyr. Demianowskiego (Lwów), i dyr. Rogalskiego (Kraków).

W imieniu uniwersytetu Jagiellońskiego i organizacji lekarskich małopolskich, powitał zebranych przewodniczący Zjazdu dr. Piltz, potem przystąpiono do obrad Zjazdu, które rozpoczęły się od referatu dr. Radziwiłłowicza, p. t.: „Zasady prawodawstwa psychiatrycznego“, który omówił wyczerpująco zasady prawodawstwa, dotyczącego psychicznie chorych w państwie polskiem, zasady państwowej i komunalnej opieki oraz kontroli, jaką sprawować powinno państwo nad wszelkimi postaciami tej opieki, wreszcie naszkicował projekt urzędu państwowego, złożonego z przedstawicieli społeczeństwa, sądownictwa i lekarzy psychiatrów, celem odpowiedniej kontroli.

W dyskusji nad referatem tym zabierali głos: dyr. Kolberger (Kulparków), dyr. Kawczyński (Welherowo), dyr. Luniewski (Tworki), dr. Sycianko (Poznań), prof. Sieradzki (Lwów), dr. Gepner (Warszawa), prof. Piltz (Kraków) i referent dr. Radziwiłłowicz (Warszawa). Z kolei nastąpił referat prof. Piltza (Kraków): „Sprawa utworzenia zakładu dla kryminalnych umysłowo-“

CZAS

Numer poświęcony pamięci Stanisława Wyspiańskiego.

STANISŁAW F. TREICHER.

Stanisław Wyspiański.

Obchodzimy dziś święto, mające uścić pamięć tego rajskiego ptaka, jakim był w naszym malarstwie i w naszej poezji na przełomie XIX i XX wieku Stanisław Wyspiański. Był to wielki malarz przedzierny, gnęty w wielkiego poe, rzecz tak rzadka i wyjątkowa, iż przykładu jej — na te przynajmniej rozmiary — nie łatwo by znaleźć w dotychczasowej kulturze całego świata. Już ten sam fakt czyni Wyspiańskiego fenomenem wyjątkowym. Wieki miną a następujące po nas pokolenia będą jeszcze studiować pozostałe po nim dzieła, aby zrozumieć tę najgłębszą tajemnicę ducha twórczego, który wytrysnął na zewnątrz kwiatem dwójakiej sztuki, na pozór różnym a w głębi rzeczy zawsze jednym i tym samym.

Wyspiańskiego duch twórczy przemienił wszystko, cokolwiek się dotknął, w piękno. W jego oczach wszystko żyło, wszystko barwnie błyszczało i układało się w linie. Te barwy i te linie należało jego zdaniem umieć dojrzeć i uchwycić, a wtedy widziało się prawdę wszech rzeczy, ich najgłębszą istotę. Należało tylko wyeliminować wszelką przypadkowość, a szukać w rzeczach ich zasadniczych linii i zasadniczej harmonii kolorów, aby dotrzeć do platońskiej „idei”, do prawdy rzeczy. Myśl jego i uczucie jego — jako artysty malarza — pracowały nieustannie, wprost nieznużenie nad tem chwytnością prawdy w zjawiskach, aby przedstawić ją oczom ludzkim już jako piękno, czyli nad „stylizowaniem” natury. Bo tak właśnie w tych latach walki o nowy wyraz dla piękna nazywano ujmowanie natury przez Wyspiańskiego. Stylizacja jego odznaczała się przedewszystkiem prostotą — i dlatego właśnie w oczach społeczeństwa przyzwyczajonych do barokowego bogactwa środków Matejki nie budziła zrazu uznania, owszem krytykę. Cała jego twórczość malarska jest dziwnym połączeniem przebogatej fantazji w pomysłach, przelewających się w dziele twórczym ponad brzegi — oraz niesłychanej prostoty w środkach, za pomocą których pomysły swe stara się uplastycznić; prostoty umysłowej, będącej wyrazem wysokiego opanowania techniki i najgłębszych jego pojęć o pięknie.

Również i w dziełach poetycznych stara się Wyspiański stylizować duszę ludzką rysami prostymi, zasadniczymi, najistotniejszymi wedle niego. Wielkość i nowość „Warszawianki”, „Wesela” czy „Wyzwolenia” nie polega na tem, że poruszył w nich temat niepodległości polskiej, odrodzenia narodu, buntu przeciw niewoli; ale na tem, że potrafił z tych aż do zbytku przez poezję romantyczną ogranych strun wydobyć akordy nowe. A wydobył je przez to, że odrzucił wszystko, co było konwencjonalnym w ujmowaniu naszego stosunku do problemu niewoli. Patrząc na swoje pokolenie przez własne oczy i badał, jaki skutek niewola całego wieku na to pokolenie wywiera. Potem silnymi rysami, odrzucając wszystko, co było pozą, konwencjonalnym, tradycyjnym szablonem, nakreślił istotną charakterystykę dusz swego otoczenia, — prostą, jasną i zasadniczą, która dla następnych pokoleń będzie z pewnością nie tylko dokumentem artystycznym ale i pomnikiem historycznym. Tak samo postępował w swoich poematach społecznych („Kłątwa”), antycznych i historycznych („Bolesław Śmiały”). Jeden bo i ten sam duch tworzył witraże, portrety czy krajozrazy — co dramaty i rapsody.

Nie jest i nie może być moim zadaniem w tym zwięzłym artykule charakteryzować całe bogactwo jego fantazji i oryginalności jego środków. Nie jest w szczególności moim zamiarem wykazywać, że wniósł do poezji polskiej i organicznie z nią połączył dar malarski, ujmując każde swoje wrażenie jako szczegół dotykający i bar-

To wszystko tylko w znaczącą, pragnę jednak jego poglądu na istotę i rolę sztuki, tak jak mnie się ten pogląd na podstawie wieloletniej z nim rozmowy. Sztukę wogóle, a tem ją, pojmował Wyspiański jako identyczną z odtwarzaniem prawd

paru zdaniach za- Cichym i skromnym, pozbawionym wszelkiej arogancji i zamiłowania w hokdach, był zawsze Wyspiański w obejściu — ale nie był skromnym we wnętrzu swojej duszy. Wierzył z poetą, że dziełni cieszą się swoim czynem, a tylko miernoty bywają skromne. Dlatego to był taki nieustępliwy

wodzenia pierwszych lat bolały go niezmiernie — i dużo ironji, czy goryczy, jaka jest rozsiana po jego dramatach, gdy mówi o polskiej teraźniejszości, o pospolitości zalewającej serca ludzkie, o zwięźeniu dusz i upadaniu narodu przez niewolę, ma swoje niewątpliwe źródło w tej atmosferze nieuznania, z jaką wielką jego indywidualność artystyczna przez szereg lat tworzyła, odtwarzając piękno dla ślepych albo głuchych. Można to ująć w określenie, że zasadniczym rysem jego charakteru była pewna wyniosłość duchowa, wskutek której mało kto tylko z tych, co się w życiu codziennym z nim stykali, mógł mieć o tem, co się działo we właściwej głębi jego duszy, należyte wyobrażenie.

Była to dusza wyniosła i do innych niepodobna, unikająca szablonu i pospolitości w każdym kierunku. Gdyby chodziło o znalezienie najbardziej zasadniczego znamienia jego charakteru, to kto wie, czy nie była niemi odrazą do pospolitości, do wszystkiego co przeciętne, banalne i zużyte. W całej jego twórczości dominuje idea poszukiwania rzeczy nowych i własnych, ambicja odkrywania tego piękna, około którego wszyscy przechodzili codziennie lecz bez zwrócenia na nie uwagi. Kwiat polny, płatek śniegu, chłopiec z ulicy, chore i wątłe dziecko, żebrak nędzny nęcił go swoim pięknem, właśnie dlatego, że inni prawdy (to znaczy piękna) do szukać się w nich nie mogli, a on je z łatwością świata objawiał. W tem to znalezieniu można i o nim powiedzieć, iż ta pospolitość, co nas wszystkich pęta, leżała gdzieś poza nim jak cień marny”.

Odszedł młodo, w pełni sił męskich ale zarazem i w pełni uznania dla siebie jako artysty. Zdobył to uznanie jednym niemal zamachem: „Weselem”, targającym duszą współczesnych. Zatarło ono nią potężnie, nie tylko swoimi wartościami artystycznymi, ale głównie przez swoją myśl krytyczną, zbolełą i pełną niepokoju, którą intuicyjnie na dnie utworu poetyckiego odczuło. Tą drogą — a nie drogą uznania dla swoich nowych i jemu tylko właściwych środków artystycznych — zdobył sobie Wyspiański popularność w szerokiej kolach; i to najprzód jako poeta; a za tem przyszło dopiero uznanie dla malarza — artysty.

Dzisiaj po latach trzydziestu, kiedy bezpośrednia aktualność tematu poruszonego w „Weselu” i dominującego w innych jego utworach przeminęła — a w każdym razie przemija — możemy i musimy przyzwyczaić się, aby patrzeć na Wyspiańskiego jako na artystę. A artystą był tak wielkim, tak oryginalnym w doborze środków i o tak bujnej fantazji — że o sąd potomności nad sobą może być spokojnym. Należy do tych, którzy się nigdy nie postarzają i nie będą złożeni w lamusach literatury czy malarstwa. Do poezji i malarstwa polskiego wniósł tyle nowych i własnych wartości, że nie prędko zostaną one przetrwone i przeżute. Dla patrzących z oddalenia będzie raczej rósł w oczach jako artysta. Przemienie niejednen ze współczesnych mu malarzy czy pisarzy, nawet bardzo popularnych, utalentowanych i zaśluzonych, ale rósł będzie sława malarza i poety, który ideał sztuki dźwignął tak wysoko, że dla patrzących nań współczesnie zdawał się on nierzaz szybować w mgłach i ciemnościach. Późniejszy dopiero zrozumie, że płynął w słońce.



15. I. 1869 — † 28. XI. 1907.

ny, zaklęty najczęściej w pewnej konkretnej wizji, często w pewnym symbolu, tak jak malarz lub rzeźbiarz ujmując wszystkie swoje wrażenia i myśli. Takich to środków bogactwo sprawia, że dzieła Wyspiańskiego będą przedmiotem entuzjazmu i naśladowania przez długie pokolenia. To wszystko wyjaśni i wytłumaczy kiedyś krytyka estetyczna, skoro zajmie się tym fenomenem artystycznym od strony jego organizacji psychicznej, a nie od strony tematów, jakie poruszał.

dy powierzchownej, realistycznej, konwencjonalnej, tylko prawdy leżącej głęboko we wnętrzu rzeczy, prawdy zakrytej dla oczu rozsądnych i trzeźwych, a widzialnej tylko dla artysty. Wedle jego pojmowania sztuka ma zadanie odkrywania istoty rzeczy, a nie odkryje jej ani doświadczenie pospolite rozsądnych ludzi ani nawet mędrca szkło i oko. O tak pojmowanej sztuce miał pojęcie wysokie i przyznawał jej rolę przewodniczenia społeczeństwu. Taka powinna być jego zdaniem rola arty-

styczna była widoczna. A jednak te niepo-



Ze szkicownika Stanisława Wyspiańskiego. Studja natury.

JÓZEF MEHOFFER.

Wyspiański — Zjawisko.*

Rocznica dwudziesta młota śmierci artysty, to etap sam w sobie wiele znaczący. Mówi nam ona rzeczy, którychbyśmy nie byli w stanie sobie uświadomić wtedy, kiedy zmierzaliśmy się — przed dwudziestu pięciu laty — pod bezpośrednim wrażeniem śmierci Wyspiańskiego. Jeden więc taki etap minął, dalsze nadchodzić będą w miarowym pochodzie czasów, a ziemski, żyjący jeszcze w naszej pamięci ślad człowieka, przysypywać zaczyna piasek, niesione w powolnym a nieustannym tempie idących po sobie wieków, albo rzucone nań nawałnicą wypadków. Widoczny pozostanie już tylko ślad jego ducha, spuszczona artystyczna, oglądana i sądzona z odległości coraz to większej, pod kątem coraz to zmieniających się wterzeń społecznych i artystycznych. Pokolenia, które nadejdą, zdane będą już tylko na to, co im powiedzą o człowieku badania historyczne, jakże często zawodne, i co im przekaże legenda, jakże często fantastyczna i odrzucająca to, co dla niej okaże się niedo- godne.

Tymczasem dzień dzisiejszy ma jeszcze swoją wagę, jeszcze żywe jest wśród niektórych z nas wspomnienie człowieka; ten rumieniec życia, będzie jednak stopniowo zanikał, ustępując miejsca papierowemu obrazowi, wcielającemu się nastrętnie w bezbronną umysłowość naszych następców. Nie zapominajmy, że ktoś,

swego rzeczywistego, do- kładnie, jak się w niedostępnym, z głębi, zięjącą doczesnym nie- bytem, pozostawia już tylko wspomnienie, które jest jakby magiczne zwierciadło: pokole- nia dopatrywać się w niem będą tego, czego dopatrzyć się pragną, albo pod naciskiem chwili — muszą.

Wśród ruchu, który zbudził się w umyśle polskiej w 25 lat po śmierci Wyspiań- skiego, wśród całego żniwa artykułów, prze- mówień, studjów a może i dzieł większych, które dzisiejsze pokolenie mu poświęci, powi- nien obchodzić w Akademii Sztuk Pięknych u- rządzony, zasłużyć na osobną uwagę. Jesteśmy w murach, w których rozważa się i w rzeczy- wistość wprowadza prawa, kierujące powsta- niem dzieła sztuki. Jeżeli dzisiaj zebrał się tu, to oprócz uczczenia pamięci wiel- kiego artysty powinna wyniknąć z tego ko- rzyść i dla samej Akademii, dla profesorów i uczniów, dla zebranych tu artystów i czie- cieli jego pamięci.

Korzystać tu — dopóki żyją ci, co go znali i patrzyli na powstające jego dzieło — pole- guć będzie na wydobyciu na jaw i przekaza- niu potomności wspomnienia Wyspiańskiego żywego. Innem wydaje się życie, które udało się ocalić od przysypiania popiołem niepa- mięci i przekazać je słowem żywym na użytek potomności, a innem znowu życie, odgrzeby- wane dopiero przez nią kiedyś w tym popio- le. I dlatego postanowiliśmy zebrać w krótkich ramach dzisiejszego obchodu to, co dochowało

się w pamięci — to jest Wyspiański. Ak- denji malarstwa i koracynego. Będą to z na- tury rzeczy wspomnienia podane bez zamiaru wyciągania wniosków do utworzenia syntety- jakiejś prowadzących. To materiał, z którego czerpać słuchacz budować sobie może cze- wieka i artystę, który pracował jak mało kto, ogarnął duchem przestwory tak rozległe jak mało kto, a także i — jak mało kto — prze- chodził mękę.

Jeżeli w tej chwili wolno zdobyć się na co- więcej niż wspomnienia, a więc na coś, co by- ło już już jakby dalszym krokiem ku obje- ciu i zrozumieniu Wyspiańskiego, to, przema- wiając dzisiaj w imieniu Akademii Sztuk Pięknych, zwrócić uwagę na pewne szczególne cechy odróżniające twórczość Wyspiańskiego i wszelkiej innej. Z różnic tej /dajemy so- bie zresztą sprawę wszyscy. Wyspiański ma- laż i Wyspiański poeta. Wyspiański artysta i Wyspiański wieszcz.

Już dzisiaj patrzymy na niego inaczej, niż wtedy, kiedyśmy się znaleźli pod bezpośred- nym wrażeniem jego śmierci, kiedy pogrzeb jego stał się manifestacją przedwzrostkiem artystyczną. Była to chwila, kiedy cała ów- czesna rzesza artystów opanowana była jakby spontanicznym, jedynym pragnieniem a to: pochować go jak najszybciej, nie dopuścić, by jego ciało wzięte na Skatkę, otoczone było zwykłym, zdawkowym aparatem pogrzebu. To była przystuga ostatnich kolegów, którymi kie- rował jakiś gorączkowy, artystyczny poryw

Dzisiaj u jego sarkofagu staje Wolna Polska. Gdyby nie było się stało to coś niesłycha- nego, o czym się nie mogło i nie śmiało my- śleć jako o rzeczywistości, nawet wtedy, kiedy się o tem marzyło, i kiedy się twierdziło jako pewnik, że to się stać musi, kiedy się to zmar- twychwstanie prorokowało — a prorocтва na- wet wtedy, kiedy się mają spełnić, to i tak dzieli je od spełnienia nieokreślona ilość lat podobnie jak wtedy, kiedy niezmierną ilość lat dzieliła proroków od zapowiedzianego przez nich przyścia Chrystusa — oż, gdyby to coś niesłychanego do dziś dnia nie było się stało, to cały wysiłek twórcy Wyspiańskiego, oglądany przez dzisiejsze pokolenie jakże ina- czej by mu się wydawał! Wolna Polska za- pragnęła uciąć go, jako tego, który w chwi- lach, kiedy się wszystko wokół sprzyściło, aby słowo „nadzieja” wymazać ze słownika czującego Polaka, zaczął głośno domagać się Polski. Dzisiaj zestawia się słowa jego z tem co zaistniało; zaprawdę ciężka próba dla arty- sty i jego dzieła! Bo czy gdzieś nie powie- dziano, że „Wesele” dla dzisiejszego widza nie budzi interesu, że anegdotalna strona przebrzmiała, i że miejsce jego już tylko na półkach biblioteki teatralnej? I czy ci, co tak myślą wari są, aby w narodzie, do którego należą, mieli wielkich artystów? I dlatego dzisiaj, kiedy to 25 lat przyniosły z sobą ma- terjalizację zjawy, zadaniem nas tu zebranych jest zaznaczyć, że artysta nawskrós, jakim był Wyspiański i jakim go na Skatce składano, nie powinien w umysłach naszych ustąpić miejsca wieszczowi, a jeżeli chwilowo ustąpił, to staraniem naszym niech będzie to godnie miejsce artysty mu zachować.

Ale oprócz tego dwójnego charakteru jest jeszcze inny: malarz i poeta.

Wyspiański zaczął pisać jako malarz, „War- szawianka”, „Wesele”, „Bolesław Śmiały”, „I Akt Wyzwolenia”, „Noc Listopadowa” są mi- mo całej swej ideologii koncepcjami malarza. Przypuszczam, że kiedyś naukowa krytyka określi dokładnie, dlaczego to są koncepcje malarskie; jako takie określane one były jes- zcze za jego życia. I chcąc się wytłómaczyć jasniej, wskazywał na różnicę, jaka zachodzi między nim a np. raczej tylko zewnętrznym malarskim sposobem patwienia i ujmowania zjawisk u Mickiewicza, mimo, że krytyka już podniosła i określiła malarskość jako wybit- ną cechę wizji Mickiewiczowskiej. To była wielka epiczna wizja, niedościgniona w swej poezji, unoszącej nas w błękity. Błękitem na- zwę tę atmosferę właściwą dziełu czystej poe- zji, bez przemieszki z innego świata zaczerp- niętej. Poezja jest tu cudownością i to wła- śnie u Mickiewicza; proste wymienienie sło- wem dwóch kolorów, najprostsze określenie, że coś zupełnie odciennego się stało, że jakieś przedmioty w najwzkiejszy sposób znalazły się obok siebie, niedoścignionym artystem i niezbadanym czaem przenosi nas jak gdyby w czwarty wymiar. Niewymowna rozkosz o- garnia nas tylko dlatego, że te dwa kolory zo- stały wypowiedziane, że te przedmioty zna- lazły się obok siebie, że ten właśnie najprostszy wypadek miał miejsce. To jest misterium poe- zji, i dlatego Mickiewicz nie potrzebuje wcale, aby rozbiono z niego malarza dlatego, że ujrzał i udeścił się blaskiem czerwonych butów albo łukiem jagód na tle zielonej murawy.

Ale jako władcy Bolesław w swem drem- m dworzyszczu, ale Chłopek w otocze- niu młodych i śpiewających „Warszawiankę” oficerów i panien z polskiego dworu w Gro- chowie, ale satyry na teatr w Łazienkach i głębie zakulisowe Wyzwolenia zostaną kon- cepcjami malarskimi, bo powołała je do ży- cia wrażliwość malarska. Twórczość Wyspiań- skiego była ekstraktem wrażliwości niezmi- nej, chciwej i nastawionej jak najczulszy in- strument. Wyspiański był jakby myśliwym, łowiącym z otaczającej go kniei podniety wrażeń iwo.

Były to podniety działające przedewszys- kiem na malarza. I wtedy Wyspiański był czy- stym malarzem. Ale w nim także poeta ekscy- towany zapragnął przyjąć do głosu. I tu za- pytujemy, kiedy zrodziło się w nim odczucie, że podniety to niekoniecznie muszą odziać się w kształt dzieła malarskiego? A kiedy wresz- cie w dalszych przemianach jego istoty ar- tystycznej odczuwał się w nim już tylko czysty poeta, aby nas przenieść w sferę tego elemen- tu, który nazwałem poprzednio błękitem, w sferę czystej, oderwanej od wszelkich wply- wów poezji? Tych chwil może nie było wiele, ale były.

Niepodobna abyśmy mogli pytania te posta- wić, nie czując jednocześnie, że znajdujemy się wobec niezwykłego w sztuce zjawiska. To słowo: „zjawisko” może nam odrazu ukazać Wyspiańskiego artystę takim, jakim go nale- ży mieć i rozumieć, ponieważ też do niego tego

ocenienia zarzutów i krytyk, jakie ściągają na siebie jego sztuka, będąca — jak się mówi — nieporozumieniem z prawdziwym malar- stwem, a może i z prawdziwą poezją. Wszakże ostatnie czasy ucieły się tym przełomowym faktem, że po tysiącach lat została wreszcie wynaleziona i ustalona definicja rzekomo prawdziwego dzieła plastycznego! Jeżeli mó- wimy, że Wyspiański był zjawiskiem, to za- stanowić się trzeba, na czym polega to poję- cie. Na polu sztuki określamy tę nazwą coś, co nie daje się ująć w karby, w szablon, w przepisy, coś, co nas zadziwia. Wyspiański zja- wiający się na polu sztuki naszej, nie stawiał swej własnej doktryny, ani nie przyjmował jej od innych gotowej. Różnił się w tem od tych, co przed laty przyjęli w Paryżu t. zw. „pryncip” od Gauguin’a i stali się apostołami. Poza formą, którą zresztą dałoby się odszukać u jego współczesnych (może u Hodlera) w jego pracach malarskich tkwiła nowa i dziwna treść wewnętrzna. Jego „Macierzyństwo” obry- sowane czarnym twardym konturem było równie twarde, nieublagane, fatalistycznie w swej treści, przerażające prawie w zestawie- niu takiej właśnie kobiety i takich dziewcząt, wpatrujących się w dziecko. Z innych jego rzeczy siedzi powiew taki, jaki idzie z zimnej wiosny, apodyktycznie zjawiającej się na pol- skich błoniach i ugorach zrzadka zasłananych kwiatkami. Wyspiański sam był apodyktycz- ny, kapryśny i nieublagany. W tej treści jego wewnętrznej mieści się pojęcie zjawiska; tem zadziwiał a potem wytrącał broń z ręki przeciwników. Z otaczającym go światem zna- lazi się w niezgodzie — do czasu — bo przynosił swą własną treść artystyczną, a za treścią szła jego forma. Dzisiaj inaczej: na ołtarzu umie- szczono formę jako godko „nowej” doktryny, która co trochę ustępuje miejsca innej, jeszcze nowszej. Gdyby nie te zmiany, częste jak w modzie, która z natury swej przemija, można- by sądzić, że to religie się zjawiają: z tak nie- ublaganą zawziętością padają wyroki.

Tak więc Wyspiański — zjawisko ma na sobie rodzaj pancerza, odbijającego poe- zji. Nie czeplą się go one z tej samej racji, są- dzę, co nie czeplą się np. św. Franciszka z Assyżu — również zjawisko — na innem zresztą polu, któremu by współczesny jakiś prael, uporządkowany najzupełniej w swem sumieniu wobec hierarchii i swego otoczenia, uczynił zarzut, że w inny zupełnie sposób na świat spogląda, a zachowanie się jego jest co- najmniej dziwne.

Do tej wrażliwości artystycznej, doprowa- dzonej do najwyższego stopnia czułości, i do tej zjawiskowości zagadkowej dołącza się trze- ci jeszcze element w twórczości Wyspiańskie- go: wewnętrzna jego mechanika artystyczna, doprowadzająca do wysokiej sprawności dzia- łania otrzymanej od natury dar inwencji, pla- stycznej i poetyckiej. Obie zasłane ciągłym, nerwowym poszukiwaniem podniety. Podnieta był mu świat otaczający, natura i ogrom twór- czości artystycznej, przekazany przez ra- y i wieki. Wszystko to było nasieniem, które za- pladniało jego artystę, jakby glebę niezwykle urodzajną. Nasienie kiełkowało, chwytane, przerabiane i pędzone przez niezmordowane czynną inwencję, ówczoną codzienną gimna- styką. Wyspiański — to za wszelką cenę wra- żliwość, jako źródło z którego przedarła się przez ślady rzeka, Wyspiański — to za wszel- ką artystyczna treść, oparta na inwencji, jako rzeka, która z tego źródła szeroko po- płynęła.

MIECZYSLAW LISIEWICZ.

Serca z mosiądzu.

Zedlił się duch, w murach ukryty, w łukach bram warty, zblakany na przedślonkach katedr, podeptany, u skleponych rozpostarty sufitów.

Roztwarzanie się groby wawelskiej! luty duchów — przybłądałe ze Skalki! Wołać wrośnie wam w kość miecz anielski.

Gdy trwa słowo poza pokolenie, jako zwił drobnej sztuki aktorackiej nikt nie sięga w jego moc spełnienia.

Więce umarłych wołać nam potrzeba. W czarnej — krytej kirem — sali, by na nowo imię swe nazwali. Uczem naszym kształt niech się zjawi, ustom dom ciepła duszą chleba.

I rozawrze okrutne wrzeczadze, lańuch starga na moc wykowany, zbity z serc, wytartych na mosiądzu.

Zstap Gołębica, Złoty Duch! Pług ognia niech w pierś się w orze. Złote... złote... złote w nasze zboże i żniwo — i owoc — i ruch!

Karykatury historyczne Stanisława Wyspiańskiego.

Karykatury obok umieszczone — i kilka in- nych tym podobnych — narysował Wyspiański, bawiąc raz wieczorem u mnie (w r. 1900). W cza- sie tym rysował chętnie i to na poczekaniu tego rodzaju karykatury osób lub scen historycz- nych, posługując się przytem jako pod- stawowym motywem jakimś znanym portre- tem lub rzezbą danej osobistości (tak np. w tym razie za podstawę karykatury Mickie- wicza wziął posąg Rygięra). Niektóre z tego ro- dzaju karykatur publikowano jeszcze za jego życia; powyższe rysunki są tu ogłoszone poraz pierwszy. Świadczą one o niezwykłej pewności ręki artysty i o umiejętność zredukowania istotnych rysów karykatury do kilku zaledwie kresów.

Stan. E.



Napoleon



Władysław IV



Adam Mickiewicz



Książę Józef Poniatowski



Napoleon

sowniczymi — nad stołem, na którym leżą
i blachy i ryty, monety i medale — mówi:

„Napis już prawie nieczytelny.
B. O. — Bolesław — ale który?
Napis, i — rycerz na koniku, —
Z mieczem i tarczą, —
— Przerzucił.
Z rysunku łatwiej wymiarkuje

Tych kilka naporów nieznaczających wiersza,
a ile one mówią — jakie otwierają perspek-
tywę na umysłowość Wyspiańskiego pla-
styka.

Po Jego śmierci, kiedy nam się otworzyły
tajemnice skarby Jego malarskich kase-
tek, można było śledzić i podziwiać bieg tej
kreski skromnym zwykłym ołówkiem rys-
wanej. Jego myśl zamieniała ją na pełną naj-
wyższej potęgi linję. Wyspiański szukał jej
pod wpływem natury — aż ujął ją i podpo-

rządkował Naturę — swoim artystycznym
celem.
„Ciekawe były Jego korekty a zwłaszcza do-
bieranie kolorów w drukarni. Zajmowałem się
wówczas gorliwie drukarstwem i byłem nie-
jednokrotnie świadkiem jak Wyspiańskiemu
podsuwano w tym celu katalogi fabryczne
barw.

Ktośkolwiek tylko miał coś do czynienia
w drukarniach z doborem kolorów czy dobo-
rem czcionek — zna te nieszczęśliwe (zawsze
niemieckie) fabryczne katalogi. Wionie z tych
wydawnictw bezzębna nuda i chłód. Kie-
dy szukamy tam jakiejś barwy, już po prze-
wróceniu kilku kartek z kolorami (katalog
zawsze ma przerażającą objętość) tracimy wo-
gole poczucie koloru.

Wyspiański z puszą odrzucał takie próbki.
Drukarzowi, który przygotowywał kolor na
próbę odbitki afisza czy druku, wskazywał
kolora w naturze. Jeżeli Mu chodziło o kolor

szary — stawił za wzór brudną ścianę
w mrocznym kącie, zatopioną w subtelny cień
własny. Jeżeli szukał pięknego, brązowego
tonu dla swojego wspaniałego afisza na pre-
mierę „Wągrza” Maeterlincka — wskazywał
nionym drukarzem poczemniał od starości
i użycia blat stołu drukarskiego, mówiąc:
proszę mi odbić w tym właśnie kolorze. I po-
dobnych przykładów można by przytoczyć szereg.

Z najprostszych kwiatków pełnych wydobył
drzemliwie w nich najwspanialsze tajemnice
dekoracyjne. Zamienił je na zupełnie własne,
nigdzie w żadnej innej sztuce europejskiej nie
spotykane motywy zdobnicze ksiąg lub
w barwne ornamenty polichromiczne i witra-
żowe. Zaś dla witrażu w kościele Ojców Fran-
ciszkanów w Krakowie — nazwanego przez
Niego „Wodą” — znalazł rytm — rytm za-
chwycający, — w linjach bystrego nurtu, swo-
jej polskiej Wisły!

zaznaczyć, że czyn ten spełniono wbrew woli
artysty, a zatem i jego artysty. Ale aby tę
wagę i siłę i siłę jego artysty, potrzebna
było wielkiego serca i wielkiego w nim żaru.
Oba te skarby bożą ręką dane miał jeden je-
dyny człowiek: Kazimierz Brudzewski. I dla-
tego listy przyjaciela spalił.

Wśród pamiętek, które piszący niniejsze
słowa otrzymał od Janiny Stankiewiczowej,
znajdują się dwie kartki pocztowe artysty do
Brudzewskiego. Ocalaly — w książkę włożo-
ne przez zmarłego i zapomniane. Pierwsza,
z datą (na pieczęci pocztowej) Salzburg 14
maja 1891, z drogi do Paryża, zawiera szcze-
gółowe wskazówki, jakich się ma trzymać
młodym Brudzewski, zobowiązany pod ry-
sunki szyb okna fasadowego w kościele Ma-
riackim. Bez intylacji zaczęła i przez Wy-
spiańskiego niepodpisana, kartka ta (widzi-
my pierwszą tego dnia!) brzmi:

„Co się tyczy różnych informacji odnoszą-
cych się do pozostawionych przedmiotów, za-
leżę mi się iż wszystko powiedziałem wyraznie,
przypominając tylko to, co mi jest nieo-
dzownie potrzebne i czego nie chciałbym, abyś
zapomniał. Mianowicie chodzi o przygotowanie
kartonów pod rysunki szyb okna frontowe-
go — narazie najpilniejsze są mi te 5-4 i 1-1
powiększony rysunek według tektury, która
została w mojej małej tece (szablon) i raz
przerysowane dokładnie kolo środkowe.
Mianowicie trzeba kupić papieru niezbyt gru-
bego ani zbyt cienkiego rułonowego o Fi-
szera (2 metry) — 80 centów i na nim odry-
sować 4 razy szablon duży, oraz szablon mały.
I skoro już wszystko będzie gotowe, zanleść do
p. Strzyńskiego, który będzie już wiedział co
z tem zrobić, bo mu o tem napiszę. — Toż
samo kupić będzie trzeba z 10 metrów papieru
tegoż samego i według miar, które Ci prześle
w następnej korespondencji, wyrysować 36 pól
na szyby do okna na froncie kościoła. Pienią-
dze 5 złr. da Ci p. Strzyński, ale wpięć zrobić
to pierwsze i zanieść.”

Drugą kartkę wysłał Wyspiański po przy-
jeździe do Paryża. Widać z niej, że Bru-
dzewski powierzonej pracy dokonał, że ta wie-
domość rozweseliła artystę, co mu się nieczę-
sto zdarzało. Jest więc w doskonałym humo-
rze („wczoraj” widział „Cyda”), żartuje. Przy-
chodzą mu do głowy postacie z nieznanej nam
domowej księgi, którą wspólnie z Brudzew-
skim czytał, czy też rolę z jakiegoś amato-
rskiego teatru, gdzie występował obaj, a może
tylko własnej imaginacji postaci

i przyjaciela zowie „Melchiryssem”, a siebie
„Loribellem”. Na zapytanie, jak mu się po-
wiodło w konkursie wyrokującym przyjęcie
lub nieprzyjęcie do paryskiej Szkoły Sztuk
Pięknych, odpisuje dopiero później, gdyż wy-
nik tegoż jeszcze nieogłoszony. Wreszcie wyni-
rza się najostrożniej i z pomocą najdowcipniej-
szych alegoryi, donosząc o tajonej przed ludź-
mi, a razem z Melchiryssem wykonywanej
w dalszym ciągu dekoracji dla hall praskiego
Rudolfinum. Ponieważ wszystkiego co Bru-
dzewskiemu obwieszcza, na kartce zmieścić nie
może, czyni to na jej zewnętrznej stronie i tuż
pod adresem dopisuje: „nie wiem, gdzie da-
łem literaturę, ale nie Maszkowskiego”.
(O tych zewnętrznych stronach kart poczt-
owych artysty można by osobną ogłosić publi-
kację. Adresując do Henryka Opieńskiego, pi-
sząc do Paryża: „Monsieur Henryk Ibsen”, po-
czem orientując się Ibsena przekreśla momen-
talnie i obok pisze: Opieński. Podobna rzecz
zasiała na innej kartce — 6 marca 1892. Adre-
suje — teraz znowu śledzi w Szekspirze —
„Monsieur Henri VI Opieński”. Ten kilkakrotnie
przekreślony Henryk VI i Ibsen, to jedno z naj-
wymowniejszych słów, jakie Wyspiański kie-
dykolwiek powiedział o teatrze — w tym razem
bezwiednie — w swojej ustawicznej nad nim
zadumie).

Tekst kartki do Kazimierza Brudzewskiego
jest następujący:

„Paryż dnia 22-go Czerwca 1891 rp.

Kochany Kazimierzu, Melchirysie! Dziękuję Ci
bardzo za wykonanie tak obfitej pracy,
którą zapewne jutro uprę (jeszcze bowiem
z pocztą jej nie oddano). Ponieważ sam ją
robię, sam więc jeden jestem w możności
ocenić jej ogrom, a ja tylko jeden potrafię
ocenić jej potrzebę, jak np. p. Strzyński
znowu mógł widzieć jej konieczność. (Jest
to wszystko zwrot retoryczny). — Co się ty-
czy prawdy, to o wyniku konkursu jeszcze
nic nie wiem. Na wynik konkursu jeszcze
już coś stanowczego doniosę. Z polityki
chcę Ci cośkolwiek donieść zewnętrznie,
powiem Ci że sprawa czeńska zaczyna nas
znowu interesować, że mianowicie nie tylko
mnie samego tym razem — notabene żart
(o czym później). —

Uważaj Karola Maszkowskiego za przy-
jazdem, o ile mu się będzie wydawało, że
się zmienił i o ile się rzeczywiście zmienił.
Wczoraj podziwiałem w teatrze „Cyda”
rasynowskiego (sic!).

Loribelle”

WŁODZIMIERZ ŻULAWSKI

Słowo o przyjacielu Poety i o Nim.

Jeśli za życia wielkiego artysty istniał ktoś,
kto jego imię nosił w sercu jak zar. to nie-
wątpliwie Kazimierz Brudzewski. Ten cichy,
nieśmiały, zawsze zamyślony uczeń szkoły ro-
salnej, będzie przez cały czas pobytu u Stan-
kiewiczów łamał sobie głowę nad tem, w ja-
kimby sposób okazać Wyspiańskiemu głęboką
do niego przywiązaną i wdzięczność. Stać mu
się użytecznym, spełniać za niego rozliczne
drobiazgowo czynności, czuć z jego oczu wo-
lę i woli tej moc czynić załose — to było
szczęście! I odwrotnie, ileż niepokojów, domy-
słów, lęku, „chodzenia na palcach”, gdy Wy-
spiański — co mu się zdarzało często — mi-
rzy, lub broń Boże niezdrow. Przyzwyczajono
się już oddawać, że w domu dzieje się tak.
„Jak Staś lubi” i „jak Staś chce”, lecz zamiast
jednego „komendanta”, mieli ich Stankiewi-
czowie dwu jednocześnie: Wy-spiańskiego, który
„dysponował” i Brudzewskiego, który wy-
konania tych dyspozycji najskrupulatniej do-
piniwował, czasem gorącą prośbą, a czasem
i łzami.

Nieporozumienia między nimi oboma — bo
i one się przytrafiły w ich wspólnym po-
koiu — kończyła wycieczka nad Wisłę, na Pa-
nieńskie Skąły czy gdzieindziej, albo obiecany
przez artystę teatr, „jak będą coś dobrego gra-
li”. Z wdzięczności za tę obietnicę, za tę „nad-
radości radość”, zjawiali się na stoliku Wy-
spiańskiego wianki kwiatów lub słodycze,
a zjawiał się raz i gołąb biały, „duśka” — szcze-
gólnie mu miła, wyrzucana czasem przez nich
obduwu szukać w ustach grochu i pić wodę...
Naturalnie zarówno teatr, jak i reszta z od-
wzajemnienia się wynikały z kosztów pokry-
wania kieszonkowego wuja Kazimierza
i jego wyroczyste milczenie.

Żeby było też stoł, że przestąpił próg te-
atru bez grosza na bilecie. Nie było wtedy siły,
co by ich od tego powstrzymało! Wsłuchani
w ciszę po zaczęciu widowiska wykiekili
tylko momentu, kiedy zerwał się oklaski i na-
rozień otworzyć drzwi parteru. Ileż utrapię-
niam się przez te ciżbę wychodzących uda-
preczając niepostrzeżenie i zdobyć przy para-
pecie „punkt do obserwacji!” — Lecz osiągnię-
cie zwycięstwa nie niosło zupełnie szczęścia:
„stracił” Modrzejewską w całym I. akcie Ma-
riji Stuart.

Utrudniając przez Stankiewiczową z uwagi
na szkołę rozszytywanie się obu w literaturze,
jakoteż zaledwie pobieżne wciąganie Bru-
dzewskiego do tej lektury, „kwitnęło w naj-
lepsze” po nocach”. Trzeba było dobrze liczyć
domowe święce, bo zabrana lampa stanu rze-
czy nie zmieniała... Inne sprzęty, jak portjery,
nakrycia stołów i łóżek, meble — nie biorąc
w rachubę garderoby wujostwa — służyły im
stałe razem z dostarczaną przez nich deka-
cją malarską (Brudzewski dobrze rysował)
przy wygłaszaniu deklamacji i rozmaitych dja-
logów i studjowaniu ról, kiedy mieli „seans”
w teatrze amatorskim. Podczas jednej z takich
prób, z niezwykłą zawsze ostrożnością
późno w noc urządził, zdawało się Stan-
kiewiczowej, że ktoś głośno zawołał... Zmar-
kiewicz się w sytuacji, uchyla drzwi do po-
koi „chłopców” i najwyraźniej widzi, jak
zdmuchując świecę, a jednocześnie w ciemno-
ściach słyszy głos Wyspiańskiego mocno znie-
niony: „To ciocia nie wie, że pod as wujostwa
widownia dla publiczności jest zamknięta!”

O dwie mile od Krakowa położone Korab-
niki, najdalej Brudzewskich, były tą wsią polską,
która czarem krajobrazu i przechowaniem w jej
dworze tradycjami, przyciągała do siebie serce
Wyspiańskiego na zawsze. Tu spędzał z wujost-
wem święta Bożego Narodzenia i Wielkiejno-
cy, tutaj miewał stałe pied a terre wakacyj-
ne aż do chwili odjazdu zagranicą, a nieradko
witało go tam przychodzący z Brudzewskim,
w czasie, gdy już jako uczeń uniwersytetu
wskazywał na czasy swobodę. Ciągła go tam
szczęść i serdeczność ludzi, co zawsze bo-
że mi chodzili ścieżkami; kusia zielone wiec-
ście nad dworem świerki, a po rabatach ogo-
dowych narczyły i astry, kwiaty korabnickie,
kwiaty pachnące mu jak żadne inne na świe-
cie; — nigdzie nie widział tyle w przestwor-
zach błękitu i takiego z promieniami wszyst-
kimi i blaskami słońca.

„O Korabnikach zawsze lubię się czegoś do-
wiedzieć” — pisał do wujostwa z Paryża. Po-
sytając ukłony dla znajomych, każe je złożyć
„specjalnie Korabnikom”. W jego korespon-
dencji ze Stankiewiczami mało jest listów z
roku 1891 (Korabniki zostały sprzedane w ro-
ku następnym), gdzieby bodaj dwoma słowa-
mi nie zapytywał o drogę mu wiesz, za którą
tęskni na paryskim bruku.

*) Teraz dopiero objawi się gwałtownie wrodzo-
na Wasowska, a zdziwiająco zauważa-
jąc w sobie wujostwa komendatorstwa wsi
skłama, w najdłuższej bezinteresowny trud mi-
sny, jakiego się podejmie w stosunku do przy-
jaciół i kolegów

„Co słyszał w Korabnikach? Tutaj już je-
stos, na wszystkich drzewach nie te żółte i o-
padłe; minie się w — z zaleje, że z korabnickich
drzew listki nie opadają, że na korabnickich
krzewach listki nie żółkną i że tam jest, że
wiosna!”

Naczelnemu świadkowi wywczasów waka-
cyjnych poety, doktorowi Karolowi Brudzew-
skiemu, Kazimierzowi bratu, „wzduchamy cen-
ne wspomnienie. Wyspiański, całymi dniami
chodził po ogrodzie i polach korabnickich, z
blokiem i ołówkiem, o ile tylko świeciło słoń-
ce. Rysował wciąż i wszystko, jednak prze-
ważnie pejzaże. Robił ich „stosy”, ale większość
niszczył zaraz. To ustawicznie rysowanie pej-
zaży — jak twierdził — uprawia oko do chwy-
tania natury. Jego ulubionymi modelami by-
ły dzieci wieśniaków, sąsiadujących z dwor-
em. Zabierały mu one dużo czasu i dużo
nie — a w tece. Prawie wyłącznie rysował je
na t. zw. tonowym papierze ołówkiem, a na-
stępnie podbarwiał akwarel. Konieczność dła-
nia zaobserwowanym rzeczom kształtu sztu-
ki i objawiający się na każdym kroku przy-
mus tworzenia, sprawiał wrażenie, że wsty-
sko, co się wokół Wyspiańskiego dzieje i w
czem jakkolwiek bierze udział, zajmuje go o-
tyle tylko, o ile jego oko — oko malarza —
może z tego odnieść korzyść. Było dostatecz-
ne, aby zebrane w korabnickim salonie to-
warzystwo siedziało przez chwilę spokojnie,
przysłuchując się cziemuś opowiadaniu. Tej
chwili Wyspiański zdawał się oczekiwać. Na-
tychmiast wyjmował ołówek i ukradkiem
próbował portretować obecnych. Portrety ich
powstawały jeden za drugim. Chwycenie po-
dobieństwa niezbyt mu się udawało, ale rysow-
anie niesłychanie szybko i bardzo „korekt” w
proportjach. „Opisuj mój — opowiadał Br-
dzewski — lubił zabawiać gości anegdotali-
mi z życia dawnej szlachty, pełnymi nadzwyczaj-
nych zdarzeń, sytuacji i t. d., a wtedy Wy-
spiański napoczekaniu skłoniwał fantazyjne
twarze i figury w anegdoty z wytopionych
osób, nieraz bardzo udatne i komiczne i na
czem się dalo, nawet na marginesach gazety,
którą miał pod ręką. Wszystkie te twarze i fi-
gury — często groteskowe — przypominały
fakturę matejkowskie rysunki.

Jakiemu losowi uległy listy, które Wyspia-
ński pisał do przyjaciela podczas swej bytności
zagranicą i później z Krakowa, niewiadomo.
Pogłoska, jakoby znajdowały się w kogoś w
przechowaniu, okazała się zwyczajną plotką,
a domysł, że schodzą ze świata Brudzewski
sam zniszczył drogą mu pamiętkę, jest wszyst-
kiem, co wiedzieć będziemy o czynie spełnio-
nym może tuż przed śmiercią i tak jak powód
jej, całkowitą tajemnicą zasłonięty. Z do-
ciekań ludzkich nad nim, jedno jedynie s. p.
Stankiewiczowej godzi się wziąć pod uwagę.
Związana z tragicznym zmarłym wzięta nie-
mał macierzyńskiej troskliwości, znająca jak nikt
jego niezłomny charakter, długoletnia opie-
kunka zaprzecza stanowczo inwektywę, czy-
niając go sprawcą zniszczenia listów dla ja-
kiegoś osobistego celu; odrzuca również podej-
ście, iż uczynił to w wyniku rzekomej cho-
roby nerwowej czy innej. Celność przez zmar-
łego jak relikwii, lecz stokrót stron bliższe
dokumenty przyjaźni Wyspiańskiego prze-
stań istnieć, bo taka była jego wola. Spełnić ją
to obowiązek ostatni przed pójściem w drogę
bezwrotną, i s. p. Brudzewski się nie za-
waha.

Z chwil w życiu jasnym zapamięta dobrze
litanie gorących prób, jakimś Wyspiański
wróciwszy z Paryża domagał się u Stankiewi-
czowej oddania mu całej jego korespondencji.
Pod pozorami najbardziej wymyślnych pra-
gnął za każdą cenę osiągnąć nieschodzący mu
z myśli cel: zatarcie śladów wszystkiego, co
do kogośkolwiek pisał. Nie od je się nawet
przed gwałtem. Tylko zbiegłymi okolicznościami,
a mianowicie wczesną śmiercią powrotu wy-
chowawczy do domu (wrócił się po książ-
kę do nabożeństwa), zawiądzany odcienie
53 listów z Paryża i skądinąd, listów trok-
sów przed nim ukrywanych w komodzie z bi-
elizną. In flagranti! Schwytany na ich po-
szukiwaniu oświadczył, że zadecydował zru-
czyć je „co do jednego” i że tak wreszcie
był to już ostatki trwonionego tylokrótnie
jego rekami skarb!

„Przypadły (z wyjątkiem jednego) „duża ko-
perta” wypełniająca listy z r. 1892, obok ko-
respondencji z Henrykiem Opieńskim drugie
źródło, skąd biografowie czerpać mieli mate-
riał do rozpraw o pierwiocinach twórczości
przyszłego dramaturga, o Danaidach,
Hobach, Wandach. Fantastach i
tytu innych, nawet z tytułu nieznanych nam
utworów. — A rok to, kłóli geniusz Wy-
spiańskiego i z ducha muzyki poczęty, najczęściej
będzie trącał jej struny. — Przypadły rów-
nież listy z pierwszej połowy następnego ro-
ku. Jak artysta lekceważył sobie tę własną ko-

respondencję, dowodem s. natura na jednym
z listów — niedatowanym. Zapytany, czy nie
pamięta roku, w którym go pisał, bierze do
ręki ołówek i ku ogromnemu zdziwieniu wu-
ja Stankiewiczka kaligrafuje: urojoną niemal
w całości datę: „Paryż 16 Juillet 1895”. — Na
zwróceną mu uwagę, że to chyba żarty, bo
przebieg z Paryża wrócił w roku 94-tym, a nie
w 95-tym, datę listu zaopatrzyl znakiem pyta-
nia i wykrzyknikiem.

Tak samo korek go listy, których nie dał so-
bie odebrać przezorny Rydel. I jemu nie było
tajne, do czego zmierzał Wyspiański, pisząc
w grudniu 1898 roku: „Udać się do Ciebie
z prośbą o laskawe odesłanie mi tych listów,
jakie są u Ciebie (listów z owej podróży przed
kilku laty pisanych), oraz o laskawe przyła-
czenie do nich tego obrazka udrumafizowa-
nego. Zabierały mu one dużo czasu i dużo
nie — a w tece. Prawie wyłącznie rysował je
na t. zw. tonowym papierze ołówkiem, a na-
stępnie podbarwiał akwarel. Konieczność dła-
nia zaobserwowanym rzeczom kształtu sztu-
ki i objawiający się na każdym kroku przy-
mus tworzenia, sprawiał wrażenie, że wsty-
sko, co się wokół Wyspiańskiego dzieje i w
czem jakkolwiek bierze udział, zajmuje go o-
tyle tylko, o ile jego oko — oko malarza —
może z tego odnieść korzyść. Było dostatecz-
ne, aby zebrane w korabnickim salonie to-
warzystwo siedziało przez chwilę spokojnie,
przysłuchując się cziemuś opowiadaniu. Tej
chwili Wyspiański zdawał się oczekiwać. Na-
tychmiast wyjmował ołówek i ukradkiem
próbował portretować obecnych. Portrety ich
powstawały jeden za drugim. Chwycenie po-
dobieństwa niezbyt mu się udawało, ale rysow-
anie niesłychanie szybko i bardzo „korekt” w
proportjach. „Opisuj mój — opowiadał Br-
dzewski — lubił zabawiać gości anegdotali-
mi z życia dawnej szlachty, pełnymi nadzwyczaj-
nych zdarzeń, sytuacji i t. d., a wtedy Wy-
spiański napoczekaniu skłoniwał fantazyjne
twarze i figury w anegdoty z wytopionych
osób, nieraz bardzo udatne i komiczne i na
czem się dalo, nawet na marginesach gazety,
którą miał pod ręką. Wszystkie te twarze i fi-
gury — często groteskowe — przypominały
fakturę matejkowskie rysunki.

Wyspiański nie spoczywał nigdy i tylko nie-
mco fizyczna kładła tamę jego pracy twórczej;
duch jego pracował bez przerwy — bez wy-
poczynku. Mawiał: „Niewiele mi dano czasu,
przynoś mi się spieszyć”. Dlatego też co cze-
ściej i tak mało pozostawił obrazów olejnych, zaś
głównie pastele: „Nie mogę czekać aż farby
wyschną”.

O niezapomniane chwile uniesień i wzlotów!
— chwile niezwykle pełne uroku, a
tak proste i nieskomplikowane, jak modlitwa
wierzona młucha po całodziennym trudzie.
Artyzm Wyspiańskiego był, czy wydawał
się sam z siebie płynący, nie wymagający
uczonej ani artystycznej kalkulacji. Na-
tehnione strofy poetyczne — strumienie barw
gorących wydobywały się z jego wewnętrznego
organizmu jak lawa z wulkanu, którego podziemi-
na praca jest niedostrzegalna i odradza się je-
dynie drżeniem ziemi u stóp jego rozpostar-
tych.

Wyspiański nie spoczywał nigdy i tylko nie-
mco fizyczna kładła tamę jego pracy twórczej;
duch jego pracował bez przerwy — bez wy-
poczynku. Mawiał: „Niewiele mi dano czasu,
przynoś mi się spieszyć”. Dlatego też co cze-
ściej i tak mało pozostawił obrazów olejnych, zaś
głównie pastele: „Nie mogę czekać aż farby
wyschną”.

FELIKS PŁAZEK.

Przy lekturze Wyspiańskiego. (Notatki)

Pięć dzieje nowoczesnego dramatu euro-
pejskiego, historyk wymienić musi od Szeks-
pira począwszy szereg nazwisk autorów, nale-
żących do różnych narodowości, stanowią-
cych niejako ognia łańcucha, ciągnącego się
przez stulecia. Od śmierci Ibsena brak dalsze-
go ognia. Czyżby łańcuch się zerwał? Czy-
by to było potwierdzeniem wciąż na nowo ro-
związanej zapowiedzi zgonu teatru? Niekiedy
wymieniają (nieśmiało) Shawa. Ale chyba to
pomyłka. Trudno przecieć obok wielkich na-
zwisk Szekspira, Racine’a, Hebbela — sta-
wiać nazwisko tego — bardzo zdolnego, może-
nawet (czasem) genialnego — dziennikarza. Już
to samo zestawienie byłoby potwierdzeniem
hipotezy o zerwaniu się łańcucha.

Ala historyk teatru europejskiego nie wie,
że jest poeta, który w rozwoju dramatu zrobił
wielki krok naprzód, którego nazwisko jest
właśnie tem poszukiwanem dalszym ogniem
łańcucha. Oczywiście. Skądżeby miał wiedzieć
o tym poecie, który urodził się, tworzył i u-
marł w małym prowincjonalnym miasteczku
austriackiego kraju koronnego, zwanego „Ga-
licją”, który pisał w jednym z kilkunastu na-
rzeczy, używanych w habsburskiej monarchji.

Porównanie z współczesnymi sobie sławami
wśród autorów dramatycznych, jak n. p. z
Hauptmannem, Maeterlinckiem (już nie mó-
wić o Rostandzie i innych) Wyspiański wy-
trzymuje znakomicie. Wystarczy zestawie-
roczynie nudny i banalny „Łuk Odyssea” Haupt-
manna, napisany w tegoż najdorzeczyszym okre-
sie — z „Powrotem Odyssea”, gigantycznym
„Kicem”, nakreślonym kostniejącą już ręką
konającego poety. Ten sam temat. Obaj utwo-
ry pisane niemal równocześnie. A jaki obo-
jętne!

Nie idzie o wybitny talent dramatyczny Wy-
spiańskiego, to niebyłoby nie tak nadzwyczaj-

nego, lecz o wyjątkowo sceniczne nastawienie
jego twórczej wyobraźni. Wyspiański zawsze
pisał wyłącznie z myślą o realizacji scenicz-
nej, tworząc widzi i słyszy, tak że samo pisa-
nie jest czynnością wyłącznie mechaniczną,
utrwaleniem na papierze wizji. (Naukowe ba-
dania sposobu tworzenia u Wyspiańskiego wy-
kazały to niezbicie). To są właściwości nie-
uchłanne rzadkie, w naszym piśmiennictwie spo-
tkane raz pierwszy. (Dramaty Wyspiańskiego
poety, będącego równocześnie malarzem bar-
dziej może realizują ideal wymarzony przez
Wagnera w jego pismach prozaicznych, niż
„Pierścień Niebelunga”, lub „Trystan”).

Jak każdego prawie poety scenicznego, także
Wyspiańskiego fascynował, pochłaniał pro-
blem tragedji greckiej. Zrazu próbuje ją na-
śladować, potem współczesność wtłacza w ra-
my helleńskiego dramatu. Nie stylizuje, nie
przerabia ludzi współczesnych na pogańskich
Hellenów, a jednak umie (w „Kłotwie” i „Se-
dachi”) zachować surową, monumentalną
prostotę linii, umie silną zdecydowaną dionu-
silać jak dłoń tragików greckich, uchwycić
sedno dramatycznego konfliktu. Niewykonal-
ne — jak się przedtem zdawało — przedsię-
wzięcie udaje się. Wyspiańskiemu udało się
to, o czem marzyli, do czego dążyli, a czego
nie osiągnęli przed nim całe rzesze poetów.

W dramatach Wyspiańskiego (z okresu do-
rzałości, a może i w wcześniejszych) nigdy bo-
haterem nie jest jednostka (dlatego słusznie
może zarzucano mu nieraz braki, niedocią-
żenie psychologiczne), bohaterem ich jest
zawsze zbiorowość. (Nie dziw, że tak często
zawracają do Krasniskiego). Świadomie za-
czyna się to w „Legionie” i rozwija coraz do-
bitniej w „Weselu”, „Wyzwoleniu”. Z cza-
sem poeta stwarza sobie nową formę wid-
wiska scenicznego, formę, która zaczyna się

złożyć w tym jedynie celu, aby rzucić przez to
sноп światła na przyszłość — na nadchodzą-
cą Polskę, do której nie wszedł.

Ośrodkiem myśli Wyspiańskiego był on
sam — Wyspiański, ale nie ten, który był —
który istniał, lecz ten, który miał zaistnieć
w zaświatach — Wyspiański niezniszczalny —
„Ach, który jestem żywym!”

Tak, Wyspiański był zapartyczny w głąb
samego siebie, ale nie w tego Wyspiańskiego,
co żył między nami, co był z krwi i kości, lecz
w tego, „co mija szczyty i drogę tnie pioru-
nem”; a gdy odszedł, dziś, w rocznicę jego zgo-
nu dochodzi nas z góry jego głos już nie-
ziemiński:

„Zbudzę stulecia jednej doby;
w obliczu Boga wstałem.
Bóg — żywe Słowo zszedł nad groby;
ucziłem Go chorałem”.

Juljan Nowak.

rasowo lechickiej twórczości poetyckiej. Nie przyszedł jeszcze jego czas.

Obecnie ludzkość cała jest w stanie powojennego zmęczenia. Wśród mas szeroki panuje pragnienie spokoju. Nie jest to zdrowa, świadoma wola utrzymania pokoju dla możliwości wojny, twórczej pracy, lecz bezwład, stan chorobliwy, przerywany czasem historycznymi wybuchami rozwydrzonego nacjonalizmu lub społecznego radykalizmu. W takiej atmosferze nie można oczekiwać zrozumienia dla heroizmu, twórczości Wyspiańskiego. (Dlatego dziś rasowa lechicka twórczość w Polsce nie dochodzi do głosu, a w literaturze naszej rozbrzmiewają coraz szerzej dźwięki dołgam obce, „internacjonalne”).

Ale Wyspiański ma czas, może czekać. Tyle było miejsc trudnych, niezrozumiałych w „Legionie”, w „Wyzwoleniu”, w „Akropolisie”. — Dziś jeszcze tych ustępów stał się nam zupełnie jasny (najczęściej dzięki wystawieniu scenicznemu). Jesteśmy dziwnie Wyspiański wyprowadził swych współczesnych, jest w nim coś z proroka. Współcześni mu nie rozumeli tego, co dla nas jest jasne. Rozumował tak, jak my dziś po 25-tu latach, po wojnie, po odzyskaniu niepodległości! Widzimy, jak ta postać z biegiem czasu urasta, odczuwamy, jak wciąż jeszcze rosnąć będzie.

Wyspiański wyprowadził swoich współczesnych o całe pokolenie.

Za życia jego jeszcze tak bardzo zdumiewało jego wręcz wrogi nastawienie wobec romantyzmu. Jakaś zawzięta nienawiść (przy równoczesnym ukochaniu wieszczów). Oczy-

wście starano się to złagodzić, wytłumaczyć. Mówiono: Nie szło mu o walkę z Mickiewiczem, tylko o walkę z owym słownym patrystyzmem, który poprzestawał na wieczorkach i porankach narodowych, na deklamacji podniosłych wierszyków, na uroczystych przedstawieniach sztuk z martyrologii narodowej. Zerwać z tem, bo to usypia, zabija duszę narodu. Tak należy rozumieć słowa: Poezjo! przecz! Jesteś tyranem!

Ale w tem jest — zdaje się — tylko część prawdy. Taki był oczywiście punkt wyjścia. Lecz trzeba sięgnąć głębiej.

Wyspiańskiego, wielbiciela wielkich tragików greckich, raził romantyzm (zwłaszcza jego epigonizm), jego oddalanie się od ziemi i codziennego życia, jego brak prostoty. Wiedział, że romantyzm wypowiadał już swoje, że wkrótce wstąpić. (Ściśle biorąc Młoda Polska była tylko kontynuatorką romantyzmu. Pod tym względem twórczość Wyspiańskiego wyraziła odcina się od reszty t. zw. Młodej Polski. Tylko wtedy nikt tego nie spostrzegł).

Wyspiański już wtedy wyczuwał to, co my dopiero dziś odczuwamy coraz wyraźniej, wyczuwał, że romantyzm to jeden z ostatnich tonów konającego baroku, że, jeśli sztuka nie ma zginąć, jeśli ma dalej się rozwijać, to musi całkiem zerwać z dotychczasowymi kierunkami, musi zacząć budować na nowo, od fundamentów. (Rozumiem doskonale sens wciąż ponawiających się ataków na naszych wieszczów, tylko że to wszystko robione jest niedołężnie, nigdy nie uchwycia sedna rzeczy). Wyspiański toruje drogę nowej sztuce przyszłości, sztuce w swej surowej prostocie monumentalnej, a silnie w ziemię wrosniętej.

styl Wyspiańskiego, na powstanie którego złożyły się zapewne studia nad działalnością Ruskina, Morrisa, Craina, Grasseta i innych, który jednak wypływał z tej tajemnicy obywatelskiej twórczości, która umiała zawsze wypowiedzieć się w sposób własny i skończony.

Z chwilą kiedy Wyspiański zaczął wydawać swe książki, działalność jego na tem polu zaczęła się bardziej się wzmożać. Smolik znowu znakomicie omawia tę sprawę: „Gdy się bliżej rozpatrzmy w zasobie motywów zdobniczych Wyspiańskiego, ozdabiających karty „Życia”, jego własne książki i książki kilku autorów, którym ozdób przez siebie narysowanych Wyspiański udzielił, to uderzy nas w tym zasobie nie tyle bogactwo form i kolorów, bo form tych nie wiele jest właściwie, ale ich osobiwy i uderzający indywidualny czar, którym kwiaty to nasze oczy i serce do siebie przykuwają. W czem tkwi tajemnica tego oroku? Zagadnienie to jest właśnie do rozwiązania najtrudniejsze, bo jest ono zarazem zagadnieniem geniusza, a tu jeszcze i zagadnieniem stylu. W pewnej mierze niewykluczone, że ten orok roślinnego zdobnictwa Wyspiańskiego tkwi zapewne w rodzaju czyli w wyborze motywów. Wszystkie to są nasze polskie kwiaty polne, przy drogach, po miedzach i łąkach latem i wiosną, co dnia u nas spotykane, które Wyspiański przerysowywał w swym zeszycie po wielokroć razy, ozdobił nimi ściany kościoła Franciszkanów, kolumny „Życia” i swoje własne książki. Wiele wdzięku ornamentom tym przydaje ich prawda i zwość, bezpretensjonalna ich poza, którą zdobywa artysta najczęściej przez lekkie i miękkie nachylenie obciążonej kwiatem i liściem łodygi. Jest to właśnie zagadka sztuki Wyspiańskiego, że transponując kwiaty ze z natury na motywy zdobnictwa drukarskiego, nie tracił z nich naturalnej żywości i prostoty, nie z ich piękności, a jednak traktuje je

naturalistycznie! Przetwarza je w ornament zawsze zgodnie z ogólnymi zasadami zdobnictwa, nadając im przy tem to osobliwe i indywidualne piękno, które trudno określić inaczej, niż stylem. A ten styl to nie innego, jak rezultat głębokiej wiedzy i miłośnego do dzieła stosunku”.

Do tych pięknych i bardzo trafnych uwag autora dodać jeszcze należy, że kwiat u Wyspiańskiego jako motyw zdobniczy specjalnie w książce łączy się niejako ściśle z rozkładem drukarskim, to znaczy nie jest oderwany od niego, brutalnie jakby odcięty lub też zastępujący pewną odgraniczającą linię, lecz wyrasta prawie z pewnej części papieru, jakby z gleby, tkwi korzeniami, jeśli tak można powiedzieć, w treści a więc w części zadrukowanej. Jeśli zaś ma zastąpić linię, to znowu nie wyrwywa się, lecz jest jak delikatnie odfalowanie tego kręgu ogólnej całości, na którą składa się część drukarska i ilustracyjna. Jest to znowu typowe u tego arcy mistrza zdobnictwa, znowu jego „styl”, przed nim nie widziany i poraz pierwszy u nas stosowany. Jakkolwiek miała jest stosunkowo rozmaitość tych kwiatów, nigdzie nie widać nudnego powtarzania, niema przeładunku, nigdy za dużo ich i choć powtarzają się na jednej stronie lub też na stronach po sobie następujących, ułożone są tak, że tworzą, podobnie jak w naturze, nigdy nie do znudzenia rozkosz dla oka. I zasmem znowu jest to jeden tylko kwiat albo roślina i znowu umieszczona kapitalnie na białej płaszczyźnie papieru, ale tak, że tkwi w niej organicznie i dodaje jej zaraz swoistego życia. Nie spełnia znowu roli jakiegos „przerwylika”, „zakochańca”, jakiegoś malum necessarium „ozdoby” w przeciwnym tego słowa znaczeniu. Jest zgóry było to przewidziane, jako dekoracyjna część całości.

Stylizacji w ścisłym tego słowa znaczeniu nie ma w tych ornamentach — jest przetwarzanie,

naginanie do swych potrzeb, nadawanie takiego a nie innego kształtu, ale widzianego w naturze, odczute tą genialną prawdą, która tkwi w geniuszu i która bezapelacyjnie potem narzuca się patrzącemu. Zresztą kwiaty te same niejako się „stylizują” pod wpływem wiatru, słońca, suszy czy deszczu, co właśnie Wyspiański umiał w sposób niezrównany zrozumieć i oddać. Jego goździki, dzwonki leśne, zawile, kłakole, bławaty, kwiaty jabłoni, kwiat pokrzywy, ostromlecz, lilja, róża, irysy, koniczyna, wyka, osiet, budziszek i stokrocie, podobnie jak w przyrodzie, przybierają na kartach książek te nieoczekiwane czasem „pozy”, jakie tak często możemy obserwować na naszych łąkach i w ogrodach. Graficznie jest to rozprawdzone na kartach książek z prawdą niemal drobniawą, a jednak czuje się w tem jeszcze to tchnienie subtelnej artyzmu, pantelistezno skojarzenie z tajemnicą bytu i tę wspaniałą ogarniającą myśl twórczą, która umia wydobyc z szarej prawdy życia najwyższy ton natchnienia. I w tem jest to, o czem na wstępie wspomnieliśmy cytując Lacka, mianowicie ten styl, który pobudza do zastanowienia się nad własnym życiem wewnętrznym i do ukochania go w formach widzialnych, pięknych, styl jedyny, wyzaczarowany przez Wyspiańskiego z prostych form naszej flory. Jest w tem również rasowość specjalnie polska i to netyklo w wyborze tematów, jakie dostarcza ziemia polska, ale również i w tem jedynym sposobie oddania go.

Prócz motywów roślinnych używał Wyspiański fantazyjnych i znowu umiał przedstawić ozdoby te szarmontkowane, wtopić w stronie książki, zlać w jedną całość pod względem graficznym kapitalnie.

Nowa era książki polskiej jako dzieła graficznego, rozpoczęła się właściwie dopiero od Wyspiańskiego. I to jest jego obrazy równie zastęga.

MIECZYSLAW LISIEWICZ.

Wyspiańskiemu.

Podniesiono kurtynę — sumienie syczało światło — twarze zagrały
złoty blady sztuki iktorskiej rumień na deski sceniczne dramatami życia
By uciekać (obie — czułem...
nie zobaczyłem nie prócz gestów — w oklaski zmienianych
jawnie lub skrycie...

Odszedłem w groby.
Składnica nieśmiertelności — cmentarz — posągi blade
obłąkane pozami — za białe — słowem kłamane,
pochylone nad pustką — w nie.

Wiatr straszny zaczął
przed nim pierzchały drzewa targane ciemnym melaudem,
zbliży się w kącie ogrodu tamady ręce...
placząc...

Więc może świersze po basztach — ukryli duszę przed nocą
i rzucić ją będą jak gwiazdą w zachłanność złotych pokładów
aż wszystkie słowa straconych wygrają i wywiercą?

Zamek stał uroczysty schodami wież, tuż nad rzeką.
wśród miedzi dachów umierał, na masztach po szlendarze.
W niszach bram czarnych kłosa — nikt na nikogo czekał.
Ostatni zeszli z rusztowania malarza.
Świersze milczały — nie przyjechał król — więc lamp nie palono.

Wiem teraz (Odszedłem sam — na zawsze i bez dziedzictwa,
Także wiem: jakże mało czić ducha tylko pokłonom.

ARTUR SCHROEDER.

Styl książki Wyspiańskiego.

Jeden z bardzo ciekawych umysłów krytycznych, cokolwiek dziś zapomniany, Stanisław Lack, w książce swej pt. „Studia o Wyspiańskim” pisze, że „Wyspiański „w każdej chwili swego pochodzenia jest pełny, całkowity, klasyczny. Nie uzupełnia się nigdy, niema w jego dziełach niedomówień, których domagały się uzupełnienia, a których istnienie częstokroć bywa jedynym motywem u innych dla podejmowania coraz to nowych prac. Tak mówią opisujemy właściwie sekret stylu”.

Pomijając zwykłą zawziętość wysłowienia się Lacka, trudno nie przyznać mu racji w tej próbie podejsia do odrębnego stylu Wyspiańskiego. Styl u jednego artystów jest rzeczą niemal przyrodzoną, jak u Wyspiańskiego, u innych owocem pracy, żmudnych starań i wysiłków. „Ale można mówić — pisze Lack — o sztuce polskiej, w jej obrębie o tylu odmienionych stylach, tu jest artystów, styl posiadających. Styl zbiorowy to jest właśnie szablon i zadawanie kłamu wszelkiemu artyzmowi. Styl posiadający jednostki najdoskonalsze. Atoli w tem wołaniu o styl polski jest prawdą jedynie tyle, że jednostka posiadająca styl, pobudza do zastanowienia się nad własnym życiem wewnętrznym i do ukochania go w formach widzialnych pięknych”.

Istotnie styl u Wyspiańskiego był „rzeczą przyrodzoną” w najgłębszym tego słowa znaczeniu i może najbardziej wyraził się w jego zdobnictwie książki, które odrazu postawił na wysokości, niewidzianej przed nim w literaturze. On był tym pierwszym, który sobie zajął treść dzieła z jego szatą zewnętrzną w ten sposób, iż całość w najdrobniejszych szczegółach się uzupełniała i tworzyła „styl”, rzucający się odrazu w oczy i wdrażający w pamięć. Wyspiański, par excellence dekorator, świetnie zrozumiał dekoracyjne wartości książki, która nie tylko miała być sterą zadrukowanego papieru, ale również rzeczą piękną. On nie ilustrował w codziennym tem słowa znaczeniu tej książki, nie starał się niewolniczo raz jeszcze oddawać opytanie jej treści, lecz przedewszystkiem komponował całość pod względem graficznym doskonałą. Jeśli nawet starał się przybliżyć i uoczniczyć tę treść, jak np. w „Błazdzie”, robił to znowu w pierwszej tyni z myślą o wkomponowaniu jej w całość rysunkową, która musiała odpowiadać układowi czcionek, marginesom, ustawieniu kolumn itd. To był właśnie ten „styl” twórcy witraży, który stworzył w technice wydawania książki niezapomnianie wzory.

Może będzie na miejscu przypomnienie zna-

komitej książki Przecławia Smolika, mało znanej szerokiemu ogółowi, gdyż wyszła jako rzecz bibliograficzna w Łodzi, w której autor z dużą znajomością tematu i wnikliwością omawia obszerne zdobnictwo książki Wyspiańskiego. Smolik słusznie zauważa, że taki stosunek do książki, jaki się wyraził w graficznej twórczości Wyspiańskiego, był i jest dotąd nietyklo w Polsce, ale i w Europie, zjawiskiem niezmiernie rzadkiem.

„Jeżeli jednak nawet tak wybitni dekoratorzy wórd prerafaelistów, jak Walter Crane, a przedewszystkiem William Morris, lekają się w dziedzinie zdobnictwa książki zejść zbyt śmiało z drogi, którą wydeptali średniowieczni iluminatorzy i miniaturzyści, a po nich także świetni drukarze, drzewo- i miedziorytnicy 15 i 16 wieku, przedewszystkiem drukarze włoscy i francuscy, drukujący romantyczną antyką, to Wyspiański nie lęka się iś własną drogą i przekracza kanonów klasycystów i zamkniętej piśmiem i ozdoby szalenie wypełnionej kolumny średniowiecznych kodeksów i renesansowych druków. — Dla niego wolna, biała powierzchnia karty papieru, ma równo prawa z powierzchnią zadrukowaną. Wyspiański pojmuje więc sam układ drukarski, tj. stosunek wypełnionej drukiem dowolnej od druku części powierzchni papieru, za najważniejsze w książce zagadnienie dekoracyjne i nie ogranicza swej roli dekoratora książki tylko do zagadnienia ozdoby i wypełnienia nią wolnych od pisma części powierzchni papieru, przy gotowym już układzie kolumny, a następnie do komponowania jeszcze tylko okładek i strony tytułowej książki, ale wkracza śmiało i świadomie w zakres pracy drukarza i rozbił ją pchnowo kolumnę układu na szereg czarno-białych, rytmicznie i dekoracyjnie działających elementów”.

Doskonale ujęcie tego zagadnienia przez Smolika wychodzi dokładnie przy oglądaniu roczników „Życia”, gdzie widzi się, jak pod wpływem Wyspiańskiego zmienia się gruntownie nietyklo sposób przełamania kolumn, ale to poraz pierwszy u nas stosowane wystrękiwanie białości piam papieru, które przeto tworzą dekoracyjną całość, z góry uplanowaną i skonstruowaną w ten sposób, że tekst wychodzi tem plastyczniej, ujęty w ramy zadrukowanej części. Tu znowu przejawia się ten wrodzony jego geniuszowi „styl”, który był i jest nie do powtórzenia i o którym właśnie tak wiele mówi Lack. Nie jest to styl ani polski, ani francuski czy angielski — to jest

KAZIMIERZ CZACHOWSKI.

Wyspiański — poeta życia rodzinnego.

Wyspiański a Kochanowski — byłby to dość trudny, ale nader wdzięczny temat na rozprawę doktorską. Trudny, bo wymagający dokładnego wzięcia się w twórczość obu poetów, tak odległych sobie rozdzielą czasu, a pozornie rozłącznych się charakterami postawy życiowej. Wdzięczny, bo od pierwszego rzutu oka łatwo jednak spostrzec, że szczerzowego przedstawiciela neoromantyzmu polskiego, za jakiego przywykliśmy Wyspiańskiego uważać, łączą wcale nieobojętne węzły pokrewieństwa z najwyższym wyrazem odrodzenia klasycznego w poezji polskiej. Nie chodzi o tak zwane wpływy literackie, choć już na podstawie pobieżnego porównania wolno przewidywać, iż odnajdzie się ich więcej, niż to np. wyczuwamy, czytając „Zygmunta Augusta”. Ani też nawet o świadome nawijanie do „Odprawy posłów greckich”, o ów fakt, że Kochanowskiu także „Saxmanner wiślań światlił się falą”.

Podobnie, jak Kochanowski, Wyspiański, o którym zresztą wiadomo, iż wchłonił w siebie różnorodne motywy literackie i artystyczne, aby je na swój sposób indywidualnie przetworzyć — żył się bezpośrednio ze światem biblijnym, a w stopniu znacznie wyższym ze światem antycznym. Dla twórcy „Akropolis” i „Nocy listopadowej” zdobyła ściany katedry wawelskiej, w dalekiej Flandrii wydzielana, gobelinowa „Historia Jacobi” była rzeczywistością równie żywą, jak „Psalterz Dawidów” dla jego tłumacza ze złotego wieku Jagiellońskiego. Obaj poeci jednakowo swobodnie wiązali sprawy życia polskiego z mitami klasycznymi.

Mówiąc o Wyspiańskim, zapominając wszak nie należy, że nietyklo kompleks Mickiewicz-Krasinski, lecz także kompleks Szekspir-Słowacki silnie zawazył na jego rozwoju myślowo-duchowym. Zagadnienie Wyspiańskiego, mimo wybitnie indywidualne a przez to pozornie jednolite piękno jego twórczości, w całej jego renesansowej pełni i wszechstronności jest zbyt skomplikowane, aby dało się je zacięnie w jakimkolwiek tradycyjnym kołyszku genetycznym. Naodwrot, dla twórcy „Wesela” momentem nadezwystko rozstrzygającym był bezpośredni stosunek do życia i jego rzeczywistości. Że zaś myślą ponad czas swój wybiegał, że jak nikt z jego współczesnych czuł się odpowiedzialnym za prawdę, stwarzaną przez sztukę, że przy niezmiernym bogactwie wizerunkowej wyobraźni twórczej, kierował się nie mniej dogłębnie wnikliwym umysłem, że słowem, był Wyspiański równie romantycznie natchnionym poetą, jak i krainowoc realistycznym obserwatorem, że życie przetwarzał w poezję teatru a w teatrze „zwierciadło naturze pokazywał”, — dlatego jego dzieła, choć w treści samej ograniczone do jednego narodu, co najmniej dla narodu tego zachowały na długo taką samą aktualność, jaką dotychczas podziwiamy w powszechnym dramacie Szekspira.

Wprowadzwszy to zastrzeżenie, wracamy do przerwanego wątku. I znowu ogólnikowo tu tylko stwierdzić można, że na najłatwiej wprowadzając doświadczenia poety w zakresie sztuk plastycznych, że dla Wyspiańskiego, który — mimo jego bezpośrednie poczucie współczesności — tak niezmiernie żywo odczuwał przeszłość historyczną, doba renesansu była szczególnie bliska. Dlatego — być może —

w niej właśnie znajdował ów najpiękniejszy rozkwit polskiej rzeczywistości narodowej, której brak był dla twórcy „Wyzwolenia” najtragiczniejszym zagadnieniem osobistym. I to była jeszcze jedna droga, która Wyspiańskiego poetę musiała prowadzić do Kochanowskiego. Ale co przedewszystkiem daje nam prawo do porównywania obu poetów, jest to uderzające w niektórych względach wspólność ich poglądów na świat. Zaznaczając możliwość takiej paraleli i wskazując kierunki, w jakich dąłoby się ją poprowadzić, w ramach tego szkicu musimy na tem poprzestać, bo — jak wyraził się Wyspiański w jednym ze swych wierszy okolicznościowych — „papier zaczerpnia się — re-

kopis puchnie...” W dalszym zaś ciągu, opierając się już wyłącznie na tekstach dzieł Wyspiańskiego, wydobędziemy z nich te momenty, dla których twórcę „Wyzwolenia” wolno nazwać także poetą życia rodzinnego, to jest mianem nadanem Kochanowskiemu przez prof. Windakiewicza w jego pięknym zarysie monograficznym o poecie czarnoileskim. Do niego to oraz do dzieł Kochanowskiego odsyłamy po materiał porównawczy. Jak się zresztą przekonamy, w tej właśnie dziedzinie swych poglądów pozostał Wyspiański poetą najmniej romantycznym, natomiast na całym obszarze literatury polskiej najbliższym tu Kochanowskiemu.

Jak Wyspiański pojmował rolę miłości w życiu człowieka, świadczyli nam bezspornie akt I „Akropolis”, niektóre sceny „Wesela”, wreszcie apoteoza Heleny-Afrodyte w zakończeniu „Achilleis”. Poeta, któremu bohaterem uczuciowo najbliższym był Hektor, a w którego Konradzie nie dojrzymy ani cienia z romantycznej miłości Gustawa, — bynajmniej nie odrzuca erotyzmu. Naodwrot, nie znajdujemy w żadnym z jego utworów ani jednego w tym kierunku przedstawiciela jakiegokolwiek ascetyzmu. Natomiast, gdy w noc Zmarłych wstania budzą się do życia posągi z pomników w katedrze wawelskiej, nabierają rumieńców od kochania. Niby w pogańskie święto wiosny, oddają się całkowicie we władzę bogini miłości. I w „Nocy listopadowej” Ares spłodził coś miłosną z Joanną, a Kora „czarem miłości zmiewolona” z niecierpliwą żądą w podziemia do pocałunku Orkusa. Są to prawa życia, którym próżno byłoby stawiać tamy. I Jakób biblijny w trzecim akcie „Akropolis” i Bolesław Śmiały w dramacie, i Parys w „Akropolis” i w „Achilleis” jednakowo im ulegają. W „Weselu” nie Radeziny to, lecz raczej Klimina ma zdrowy pogląd na rzeczy. Wyrazem zaś miłości romantycznie uduchowionej jest tylko podtekst. U dorosłych jest to uczucie zmysłowe, tego charakteru swego nie pokrywające żadnymi sztucznymi pozorami.

Cała ta wszak gra miłosna, sprowadzona do swego przyrodniczego znaczenia, pozbawiona wszelkiej nadbudowy, ukazana w jej wieloletniej bujności, ma wreszcie przeznaczenie społeczne i etyczne. Dzięki niej powstaje rodzina a przez nią obowiązek. Wystarczy wymienić „Kłitwę”, aby wejść na właściwy teren. Wierne małżeństwo i nierozdzielność małżeństwa w „Zygmuncie Auguste” nabierają znaczenia mistycznego. Śluby Zygmunta z Barbarą w końcowej scenie dramatu stają się niejako przygotowaniem symbolicznych zaślubin Korony z Litwą: „na wieczyste wspólne znoje — na wieczyste wspólne życie, — czyli w złym czy dobrym bycie...” Już w „Meleagrze” chór mówi o „harmonij zgody w stałym małżeństwie, którego równowaga powinna być przykładem dla całego kraju i osady...” Bolesław Śmiały w poemacie, kając się ze swych win, wyrzuca sobie: „żem ja za był żony, syna, matkę...” W „Achilleis”, gdy Achilles występuje w obronie Hektora, tłumaczy go tem, iż „nad grodzisko ojców wznosił się, — by bronić chaty i żony i dziecka...” Tamże stwierdza Pentesilea: „Mówią, że Hektor żył swoje całe — jednej niewieście ślubował nieślomnie...” Jakichś ciepłych tonów nabiera mowa Konrada w „Wyzwoleniu”, gdy w zakończeniu aktu z maskami wspomina „domostwo” swoje. W dalszym zaś ciągu „otwierają się podwoje środkowej ściany w głębi i widać izbę niewielką mieszkalną i dzwoniące światłone i ustrojone, zawieszane w stroju. Nad kolebką pochylona matka sąci dając pierś dzieciulki i kołysze się w takt nuciącej piosłomem kolendy, Aniołowie to obstarpi kolebkę chórem...” Pokrewna scena powtórzy się w „Achilleis” w scenie w domostwie Hektora, na której początku widzimy Andromakę nad kołyską dziecka. We wspomnianej zaś scenie „Wyzwolenia” mówi Konrad:

Gwiazda zeszła i świeci nad kolebką dziecęcą nad miłością zabyłszą matczyną. Światło byłoś atulcie, radość nocy tej świętej: Gwiazda zeszła nad ŚWIĘTĄ RODZINĄ.

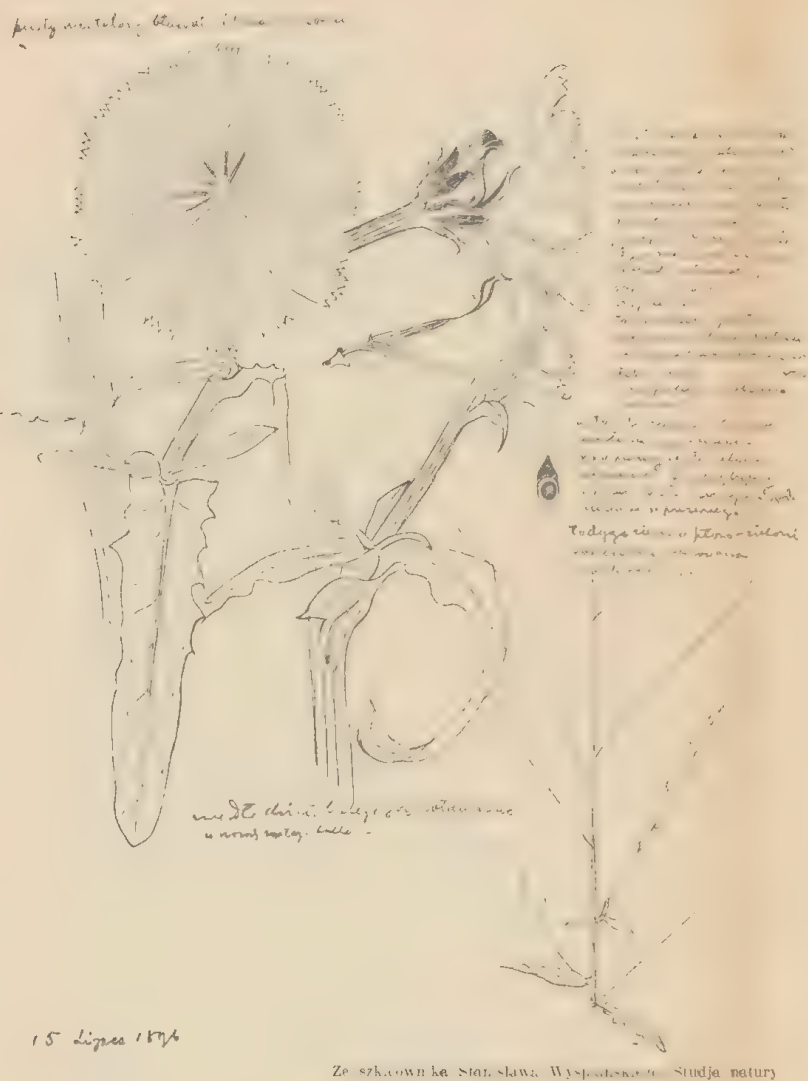
Oto dziecię w kolebce matka nad niem schyłona. Około niej Aniele? Dom-że to mój? Mnie żona? Któż te słowa mi szepce? ta z tobą dołądził.

Koniec memu blakaniu, koniec mojej udręce. W czym-że to szepczam? z tą ślubem spragniesz ręce...

Potem Hestia boginiasty Konrada i wręca mu pochodnię płonąca. W objaśnieniu od autora symbol tej pochodni znajduje rozwinięcie i komentarz, z którego — w związku z omawianym tu przedmiotem — warto zapamiętać, iż poeta podkreśla, że pochodnię dał „do ręki kobiecie, co ogniska-ołtarza strzeże”. A w „Akropolis” cały już obraz życia rodzinnego przedstawia poeta w akcie II, w domostwie Priama. Oba te ustępy: z „Wyzwolenia” i z „Akropolis”, należą do najpiękniejszych w twórczości poetyckiej Wyspiańskiego. Z dzieł zaś malarza, które nie pamiętałby obrazów z matką karmiącą dziecko.

I oto poeta, który dla załotów miłosnych — poza „Meleagrem”, gdzie chodzi jednak o boginię, i poza apoteozą również bogini Afrodyty, — nie znalazł akcentów romantycznych, aczkolwiek umiał ubrać je w tak żywe poetyckie barwy, jak w I-ym akcie „Akropolis”, do miłości małżeńskiej wprowadza całą skalę romantycznych pomysłów, i we wczesnej „Laodamji” i w ostatnim swym utworze: „Zygmuncie Auguste”. Nie mamy jeszcze wydania zbiorowego listów Wyspiańskiego, ani też jego biografii, któraaby pozwalała na wydobycie z dzieł poety subiektywnych wyrazów jego psychiki. Jest to o tyle w danym wypadku ważniejsze, iż sprawa małżeństwa Wyspiańskiego — wedle tych skąpych relacji, jakie były już publikowane, — ma wygląd dość problematyczny. Tymczasem w wierszach okolicznościowych poety, nieprzeznaczonych do druku, spotykamy dwa ustępy, które aż dopominają się o zastawienie czy to z „Zygmuntem Augustem”, czy też z „Protesilosem i Laodamją”. Wiersze te, z listów do Leona Stępowskiego, zdobyły dużą popularność. W pierwszym z nich mówi poeta: „...ślubowałem ślub niewieście, — ...dom stworzyłem jej i sobie — z myślą o jednym wspólnym grobie”. W drugim z tych wierszy wyzywa: „Niech nikt nad grobem mi nie płacze, — krom jednej mojej żony...” Czy z pozą tych słów przebija się uczuciowy liryzm, czy tylko wyraz kultu małżeństwa jako etycznie-metafizycznego obowiązku, jako ów Mus, któremu na imię Konieczność, o tem rozstrzygnąćby mogła biografia poety. Do interpretacji twórczości Wyspiańskiego sprawa to nieobojętna.

Motytem z dziedziny życia rodzinnego, który u Wyspiańskiego występuje bodaj najczęściej, a przynajmniej najgłębiej i najszerzej bywa ujęty, jest miłość ojcowska. „Miłość ojcowska, miłość święta” — temi słowy rozpoczyna żale swe książd w „Kłitwie”. W „Śędziach” stary Samuel korzy się przed prawdą przez miłość do syna Joasa. W poemacie Bolesław Śmiały pokutujący raduje się synem i tylko o jego troska się doli: „O dziecie! — dla ciebie zapominałem siebie!” W „Meleagrze”, gdy Althea poświadcza syna na ołtarzu ambicji rodzinnej, ojciec daje wyraz również głębokiej miłości rodzicielskiej i dojmującego bólu ojcowskiego, jak Laokoon i Priam w „Achilleis”. Sytuacja z „Meleagrem” znajduje pokrewnie rozwinięcie w „Akropolis”, w rozmowie Priama z Hekubą o Hektorze oraz w scenie Priama z Hektorem, ale tu odcia o losy ojczyzny. Także miłość syna dla ojca odzwierciedla się w twórczości Wyspiańskiego



Ze szkła i kłosa. Stanisława Wyspiańska. Studia natury

STANISŁAW WYSPIAŃSKI.

Listy z podróży.

Ogłoszoną dzisiaj obok listów notatkę umiescił Wyspiański w jednym ze szkiców, na tyłku przed wyjazdem zagranicę i blaskiem już ujętym w Wenecję, którą piękną swoją spowodować miała część rozumu między nim a ludzkiem stygim. Do niego zwracają się pierwsze w notatce słowa. Nieposiemni znawca i gość wielbiciel wszystkiego, co z wielką siłą wioską związane. Stryjski jak młot na ułwach się do roli przewoźnika, ukazującego młodemu artyście siłą dozwol i jej nieśmiertelne wartości w architekturze, rzemiołnictwie i malarstwie. Rodziłem się w Wenecji, gdzie urodził się Wyspiański, gdzie urodził się Wyspiański, gdzie urodził się Wyspiański.

Notatkę tę, oraz listami do Stryjskiego dzieje się z szanowaną redakcją. Władysław Żukowski.

Dnia 23 lutego 1890 r.

Czy ten człowiek uparł się powtarzać mi co chwila ten wyraz: Wenecja?...

— jak wspaniały rząd (wyraz nieczyt.) — a wszystkie różowe — złote — wszystkie oblane dookoła szafirem przezręczystym spokojnym głębokim — tak pojętym — że chciałoby się chylić ku niemu i całować. — — całować — ach jaka przyjemność dotknąć ręką tej olbrzymiej masy szafiru. — jak miła woń — — zdawało mi się że wpadłem — —

Wenecja dnia 14 marca 1890 r.

Ze wszystkich dzieł Canovy, jakie tu w Wenecji widzę, zdaje mi się być najlepszym, t. j. najbardziej mi imponuje rzeźba pomieszczona w Akademii: „Hercule lancet Lycas dans la mer”. Przepyszny ten Herkules, naturalnie przeróbka owego sławnego antyku, ale i to wiele znaczy, że robi wrażenie tego samego, ale już nie spokojnego, odpoczywającego, ale Herkulesa w akcji, w ruchu silacza, który daje dowody swej siły, naprężając mięśnie i wyginając członki przy gwałtownej pozycji. Pochwycił za włosy jedną ręką Lichasa (młodego chłopca), drugą, skrośną ujął go za nogę i rozmachnął się... za chwilę wrzucił go w morze.

Patrząc na tę grupę dwu ludzi (koleśnalną, dwa razy naturalną wielkość), chciałoby się mimowolnie na bok usunąć — taki rozpęd jest, znakomicie oddany.

Jest tutaj (w Akademii) i druga grupa, zupełnie odmienna, bo związana uczuciem, podczas gdy tamta związana była akcją. W tej grupie następnej właśnie akcja się przerywa pod wpływem wrażenia, i ze stanowiska estetycznego sztuki ta druga jest z pewnością lepsza: „Dedał przypina skrzydła Ikarowi”.

Sliczny ten Ikar; taki młodzieńca, szlachetny, piękny; taki wesoły, promieniący szczęściem, choć los jego niepewny; nie ucieka o przyszłość — on jest teraz szczęśliwy. I właśnie ten brak rozważli w ciemnym splotu stary, Joswaczony Dedał. Zadrzał z obawy: — a nuz on zgłusze. Zawahał się chwilę, z troską przygląda się chłopcu... Ale fatum spełnić się musi. — Ikar poleciał...

Obchodząc tę grupę dookoła ma się właśnie to wrażenie stopniowania wyrazów twarzy, od spokojnego aż do rezygnacji, jęczącego przez całą grę uczucia. Otóż to wszystko jest wyrażone w twarzy Dedała; teraz Dedał spokojnie i machinalnie wykonujący swą czynność drętwieje nagie z obawy o los chłopca, niepokoi się, trwoży, wreszcie zdaje jego los na wole bogów.

To samo w twarzy Ikaru — przesłonica ta twarzyczka.

Ale dziwna rzecz, że ten stary taki brzydki, jakiś Włoch czy Anglik z faworytami — i to ma być Dedał.

Znowu rzecz, że dzieło sztuki powinno być takie, żeby mu nie uciec ani dodać nie można. Mało jest takich, toteż i wymagania możemy znieść i zgadzać przynajmniej, aby było harmonijnym. A nie jest takim ten pomnik postawiony dla Canovy. Prawda, że wykonany go kto inny, ale właśnie ci wykonawcy chcą uczuć mistrza, w najdrobniejszych szczegółach z pewnością oddali wiernie jego własną kompozycję. Pomijając już to rozmięśnienie figur, które sprawia pewną dystrakcję, bo ma zdaje się być umyślnym, — razi tutaj ta dziwna nieproporcjonalność figur co do wielkości, każda z innego świata. Ten geniusz taki olbrzymi, niewiasty znowu innych rozmiarów proporcji, dzieci z pochodniami znowu co innego i t. d.

Potem ten geniusz taki młody, silny, tegi, pełny, utefiony, a tak leniwie rozwalony i na laurach spoczywający, robi nieprzyjemne wrażenie, już się bez niego obeszło. — Ten lew piękny wystarczyłby zupełnie, żeby uciekać wrażenie. — Z drugiej strony zdaje się chód załobny; zawsze ta sama niewiasta, zatulona w chustę i draperję, z urną w rękach, za nią kobiety z kwiatami, geniusze małe z pochodniami. — Kwiaty z marmuru? płomienie na pochodniach? z marmuru?

To tak nieestetyczne. Bo rozumiem je traktowane jako ornament, ujęty pewną linią stałą, ale tak — kiedy mają robić wrażenie kwiatów żywych, zerwanych świeżo i jeszcze woniących — stają się śmieszne, banalne. — A i te dwie figury kobiece. One idą z całym smutkiem, tęsknotą, żalostí; — bardzo do brzo, ale czemuż one nie idą posennie, jakby należało w takt jakiejś muzyki, tylko się tak

włoką i włoką, zwłaszcza ta druga niżej stojąca wydaje się taka jakaś ślamazarna. Zato pierwsza zupełnie piękna (mam rysunek). I szkoda... Gdyby ona jedna była tu w tem miejscu gdzie jest — i szła tak smutna — i tylko sama jedna — i ten lew wspaniały po drugiej stronie, — bardziejby mi się to podobało, a robiłoby z pewnością większe wrażenie.

Studjowałem nagrobki w dwu kościołach, we Frari i S. Giovanni, zwłaszcza te wszędy na ścianach; wyrastają tak doskonale ze ścian na konsolach, rozwijają się w tumbie i wieniec figurami. Sliczne mają formy niektóre z nich; zanotowałem sobie parę takich, z którymi spotkałem się po raz pierwszy i jakich u nas nie ma. A przytem jak to oryginalnie pomysł stawiać na takim sarkofagu w gorzej figurę konną — a dużo jest tutaj tych konnych posągów. Przepyszny Paolo Sovelli (może rywalizować z Colleonim). Niegdyś był malarz.

Albo te pomniki dozwol, prokuratorów, gdzie nad tumbą wznosi się baldach zatoczony luksem, drewniane po większej części i złoczone.

W dekoracji luków prototypem jest zawsze św. Marek i jego frontony, zawsze te same zwoje listaste i wśród nich wyrastające z nich figury. Na tym pomniku, który rysowałem (ogólnie tylko), znalazłem cały chór aniołów z instrumentami muzycznymi — śliczne figury. Trójkątne pola zbijające gorzej po obydwu stronach wypełnione malowaniem (zawsze Zwiastowanie). Prawie zawsze zresztą jest tak w tych pomnikach, że to za tumbą i sarkofagiem ujęte ramą, wypełnione malowaniem, z którego pomnik doskonale może się wydłubić. —

Zeby się uprawić w rysowanie ornamentacji, poszedłem do pałacu Dożów przepatrzeć się dobrze tym ślicznym piastrom przy schodach Gigantów — Scala d'Oro. Rzeczywiście są przesłone, wycięte się nie chce, że z taką drobnotkową ścisłością i starannością są wykonane (części odrestaurowane, chociaż też delikatne, można od razu poznać), a każde pole inne, inaczej wypełnione, a każde prawie piękne.

Co za smoki, straszliwa, skorpioty i t. d. na Scala d'Oro. Narysowałem ich kilka, a miałem dnia tego szczęście do smoków, rysowałem je jeszcze gdzieś indziej. Campanile wielu kościołów (stare z XV wieku mają u spodu na wysokości pierwszego dzielonego pasa (nad cokół) poprzyroczepione smoki w kamieniu kute, różnych wielkości, czasem bardzo dziwaczne, czasem bardzo ładne, zawsze z fantazją wielką i wprawnie kute, zwłaszcza ten na placu S. Margherita.

Skoło co rysuję, mam pełno widzów, dzieci zawsze najwięcej. Otóż robię im zawsze wkońcu uciechę i zaczynam je rysować, a piękne, czasem nawet śliczne główki; dziewczątka małe z kręconymi lokami przesłone — jak z obrazu Belliniego...

Ale a, propos Belliniego. Ten obraz pomieszczony z zakrystji Frari, o którym pisałem, że straciłem nadzieję widzenia go — widzia-

łem wczoraj. A rzeczywiście śliczny i to ślicznie, przepysznie malowany, tak delikatnie, drobnotkowo, szczegółowo, że aż radość patrzeć, jak tu wszystko jest wykonane. Ale cóż tu jest najpiękniejszego — nie Madonna, bo typ ten sam co na innych obrazach, więc znany; nie święci — bo ci chociaż ich jest czterech, zawsze na drugim planie; ale cóż? — otóż aniołki i znowu aniołki; dwoje dzieci w wieku Łolusia?), prawie całkiem nagi, z tegiem skrzydełkami, pochylono się stojąc nad schodkami tronu madonny i usiłując grać na zdyt wielkich dla siebie instrumentach jeden na tujarce, a drugi kłopotąc się z mianoliną. Rzeszeczne główki, rumiane, świeże, łoki jasno blond, a we włosach przepaska z ciemnych listków bluszczu czy koniczki.

Rysowałem także owe anioły Belliniego i Carpaccia w Akademii własnie dzisiaj rano. Po południu byłem znowu odwiedzić cieleoniego i rysowałem jego konia. Co za koni! — Otóż do rądy ujętego chciwym pojechać, aby tam widzieć konia i posąg Gattamelaty, drugi równie piękny konny posąg z XV wieku, a tańtem Bonatella.

Ospedale civile przepysznie wygląda z tem tawlowaniem kolorowem, frontonem, szczytami, w oświetleniu zachodu słońca (tylko te perspektywy fałszywe mi się nie podobają, choć dobrze zrobione). Ale widziałem dzisiaj S. Zaccaria, piękny zewnątrz i wewnątrz, bardzo zbliżony do Ospedale civile tem tawlowaniem i lukami frontonu.

Dzisiaj Włosi znowu (pogoda jak zawsze) jakiś fest obchodzili, la nativita del re Umberto podobno, powywieszali się z chorągiewkami, ustroili św. Marka i plac św. Marka i wszystkie domy, pałace. Oficerowie i żołnierze w paradyżie popinali się w obcisłe ubrania, dwie orkiestry grały na mieście, wiele pięknych pań, ustrojonych i wysztyfikowanych jak ci oficerowie, wiele młodych małżeństw, rozczulonych, rozłaganych... niby to patrzą, naprzekład na campanili, a patrzą na siebie, że aż zardzotnie bierze.

Codziennie rano i wieczorem biją z armat po kilka razy i straszą gołębie, które przeleknięte chmarami lecą ponad placem św. Marka, co bardzo rozczula publiczność! U nas pod Panną Marią też byłoby tyle gołębi, gdyby tu ryci zechcieli je żywić.

Rzeczywiście lwy, konie i gołębie to wszędzie można spotkać w Wenecji i to najpiękniejsze okazy tego gatunku. Co za lwy, np. te z pod arsenału, albo te co przed kościołem św. Marka na boku po lewej stronie, albo te z Ospedale civile lub na pałacu Dożów, na pomniku Canovy i t. d. A ten, co wskoczył na kolumnę i rozparł się o książkę i zaczął się, jakby chciał wskoczyć na pałac Dożów, przepyszny... Najlepiej wygląda, patrząc na niego z pod domu Zegarowego. Gdym go w pierwszy dzień spostrzegł zdaleka, miałem wrażenie, jakby tam wyszła stał i chciał skoczyć.

Stanisław

Drezno, dnia 23-go sierpnia.

Drogi Panie. Droga z Pragi do Drezna śliczna brzegiem rzeki (Łaby) wśród gór i skał i la-

*) Karol Stryjski, architekt, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

sów, a te skąty piętrzące się pionowo, jakby wyjęte z pejzaży Dürera: zupełnie rysują się tak samo jak na jego drzeworytach (chciałbym koniecznie parowcem wrócić jeszcze do tych pejzaży, aby kilka rysunków zdjąć).

W Dreznie bardzo obszernie, część miasta nad Elbą bardzo piękna, przypomina Paryż rozmiarami i rozłożeniem; wogóle miasto ma wielką przyszłość przed sobą, jeśli się w tej części rozwijać będzie.

Zwinger ze swoimi muzeami przypomina wspaniałe teatralne dekoracje; wyobrażam sobie, z jaką uroczą i pycną chłodził wśród tych dekoracji August Mocny, znakomity aktor. Wogóle chodząc wśród tych dworców, ma się wrażenie, że się jest na scenie.

Widziałem galerię; są rzeczy cudowne piękne, jak obrazy hiszpańskie (Velasquez, Murillo), Rubensy i Vandeyca; przedcudowne (jakich niema w Monachjum), Holbein i Van Dyck wspaniałe i Maria Dürera, pierwszy jego obraz który widziałem, najlepszy.

Palmy Vecchio Venus śliczna; przypomina mi się owa św. Barbara z Wenecji.

Widziałem i Madonnę sykstyńską (napiszę o tem później) i zdaje mi się, że to nie jest dzieło Rafaela, ale że to jest kto inny — kto? Czy Palma Vecchio, czy kto inny? tego nie wiem, ale wielce wątpię, aby Rafael to miał być, bo albo Rafael nie był uczniem Perugina i nie malował Spasalizio (typ kobiecie) i Madonna della sedia, tylko Madonnę sykstyńską, albo był uczniem Perugina i nie malował Madonny sykstyńskiej. Za tem przemawia kompozycja całości (owe chimery) traktowanie draperji jako szczegółów, kolorystyka, ruch, Marji, typ twarzy Marji (Rafael miał swój właściwy typ), wyraz twarzy Dzieciątka i zwłaszcza owe dzieci na dole, które jeśli nie są późniejszym dodatkiem, to wskazują na późniejszą epokę dzieła, które jednocy w sobie różne kierunki (nie jest monolitem, jak up. każdy obraz Perugina, Mantegni).

Wcale się nie można w mieście nudzić, tyle pięknych główek dziecięcych nad brzegiem rzeki można z przyjemnością rysować.

Wczoraj byłem na Hamlecie granym wcale dobrze. Opera (gmach) wspaniała wewnątrz, kurtyna niebia. — Na „Czekoladzie” (obraz w Galerji) nie można się skarżyć, jak to czynił Kraszewski w swoich Wieczorach drezdeńskich, bo tak bardzo nie rzuca się w oczy.

Ruch w mieście i życie, aż miło patrzeć, a „życie to ruch” — jak mówi pan Ziemiński w jakimś albumie na powodział).

W Galerji w osobnej sali wcale piękne arras, które chciałbym przestudiować. Napisać później, bo jeszcze chciałbym wyjść na miasto, nie widziałem bowiem jego wszystkich części.

Ciekaw jestem, co słychać w kościele Panny Marji i z bojaźnią oczekuję jakiegoś listku.

Obrazy Teniersa tutaj takie, jakich i w Paryżu niema. Wogóle widzę, że się nie pomylił z drogi jadąc na Drezno.

Stanisław Wyspiański.

*) Ziemiński Teodor, archeolog i historyk sztuki, długoletni kustosz Muzeum Narodowego w Krakowie. Zmarł w r. 1916.

STANISŁAWA WYSOCKA.

Moja bajka.

Nie znalazłem Wyspiańskiego — i nie o nim nie wiedziałam gdy po przyjeździe do Krakowa w 1901 roku — znalazłam się na przedstawieniu Wesela.

Niesamowitem oczarowaniem mogę nazwać wrażenie, jakiego wówczas doznałam. Wyobraźnia stworzyła obraz poety i odtąd zaczęła się snuć moja bajka o nim — przez którą przebiegało się tyle faz uczuciowych.

Rozczarowaniem było pierwsze uczucie zobaczenia Go. Jakże innym stworzyła go sobie moja wyobraźnia!

Później — ten niewysoki — warty człowiek napelniał mnie lekkiem — gdy zaczęłam obserwować ustosunkowanie się Jego do ludzi. Promieniowała zeń dziwna moc — która ludzi trzymała zdaleka — a zarazem zdawało się, że ich przetrzała na wylot — że zdiera z nich nałożone maski.

Jego krótki — urwany śmiech był jakby znakiem — uświadomienia sobie — najgłębiej ukrytych słabości ludzkich — które utrzymywały się na kliszy Jego mózgu.

Jego odruchowe zapinanie czarnego surduta na wszystkie guziki — było odgrazdzeniem się od wszystkiego co małe i niegodne.

I wówczas miałam żal do Niego, że tak beztrosko z wysoka obchodził się z ludzmi. Żal ten większy, bo nie zdawałam sobie wówczas sprawy z Jego wielkości. Pamiętam taką jedną podróż z Wiednia podczas zimy — znalazłam się w wagonie, w którym jechał Wyspiański. Wolałam przestać całą drogę w zimnym kurytarzu — anieliż zająć jedyne wolne miejsce w przedziale, gdzie On się znajdował. I to uczucie podświadomego lęku i niechęci trwało we mnie dość długo — poprzez Dziady — poprzez Bolesława Śmiałego, w którym za nic grać nie chciałam. Tkwią w człowieku jakieś przekory — sprawiło mi to złośliwą radość, gdy zamknęły za mną w gabinecie dyrektorskim — Wyspiański przekonywał mnie i prosił przez pół godziny conajmniej, abym zagrała rolę szalonej żony. Zgodziłam się wkońcu i zagrałam ją z jakąś pasją, w której uczucie lęku i niechęci do Niego rozplynęło się. Zaczęłam rozczynać się w Jego dziełach — porwała mnie forma, plastyka — tonalność i monumentalność Jego Teatru. Odczułam w nim konstrukcję iście greckiego dramatu. Stawał mi się coraz bliższy i droższy.

A potem przyszył lata Jego ciężkiej choroby. Ten najbliższy duszy człowiek — stał się drogiem sercu jak małe bezbronne dziecko. Skwapliwie chwytalam wszystkie wieści o Nim. Myśl przebiegała w nieznanej mi miejscowości pod Krakowem — Węgrzech. Aż nieodparta chęć zobaczenia Go — mnie trzymającą się zawsze zdaleka — popchnęła do odwiedzin. Jakże często żałowałam, że nie byłam malar-

zem, aby móc utrwalić wizję, która dotąd plastycznie żyje we mnie.

Zachęcałam pod dom — pustką, drzwi otwarte — weszłam. Przeszłam jeden pokój — żywej duszy. Wszedłam do drugiego — dwa łóżka — na jednym coś się poruszało. Z pod pierzyny i poduszki wydobył się niewyraźny głos: proszę do pracowni, ja zaraz każę się powiedzieć. Znalazłam się w białawokowego koloru pokoju. Nieopisanie straszne wrażenie, gdy po kilkunastu minutach wyczołano fotel do tej białawokowej pracowni, a na nim drobny kształt ubrany w serdak — zmienione niedopoznania i sy przez załamanie kości nosowej — blade, już trupia prawie — a z tem wszystkim wrażenie, że nad tą genjalną głową unosi się aureola świętości. Wtem — ten nieczemnik święty — przywitał mnie niespodziewanymi słowami: Cóż — podobno w teatrze grano Beatrix Cenci? Było to jakoś w parę dni po premierze Beatrix Cenci. Była to może najgłusza sercu pochwała, przez ciąg mojej działalności scenicznej. Wyspiański ożywił się — mówił dużo.

Widział bym, jak intensywnie pracuje mój wtem wpatrzony ciele. Interesowało Go wszystko — wiedział o wszystkim co się działo w Krakowie i w świecie — między innymi wypowiedział słowa, które cytuję dokładnie: Taki jestem osamotniony, żona i dzieci w polu, a ja wciąż myślę i myślę — i czasem proszę Boga, aby mi mógł zamknąć — wizję mnie przesłaniającą z naturczywością, która mnie zamęcza. Opowiedział mi projekty dwóch sztuk, których niestety lekkomyślnie nie zapisałam — wiem że jedna z nich była satyrą polityczną, dziejącą się na Olimpie.

Pamięć moja zatrzymała jeszcze wizję podwieczorku w tej białawokowej pracowni, skąd dał się on między innymi z owoców granatu. Przywiozła je Wyspiańskiemu siostra żony. Jakże się cieszył tym kontrastem barw. Białawokowe ściany, czerwien rozciętych owoców i złote kwiaty na stole.

A potem zaczęły się czasy coraz gorsze. Przewieziono Go do Krakowa do lecznicy i zaczęłyśmy oczekiwać końca. I przyszło jedno popołudnie, siedziałam u Feldmanów — oczekiwać wieści — Feldman z zaparciem się siebie i swoich obowiązków, przesiadywał u ióż chorego.

Wśród blady jak śmierć i wyszeptali: Wyspiański odszedł. Odszedł tak przedwcześnie, a z nim odeszło coś bardzo bliskiego i drogiego sercu i wieniec żał pozostał za tem cosmy utracili z Jego twórczości, którą tak beztrosko, tak okrutnie przerwała nieubłagana śmierć. A tak bardzo potrzebny nam byłby dzisiaj Zukożenja się smutna bajka krótkiego życia genjusza pogrzebem, jakiego nie miał żaden król na ziemi, a który tak potrocho wyspiewał sobie w Kazimierzu Wielkim.

...sca i walkliwoscia, a... jasnoscia, wskutek tego objaśniajace jego dzialalnosc lepiej, niz cokolwiek z pisanych do-tych... o nim rzeczy.

...ose stylu i wszystkie... w najwyzszym stopniu, znajac tylko je-dna postac w literaturze swiata dla porow-nania z nia Conrada, miapowicie Szekspira.

...to ich dzieł i czyni wa-żnymi.

...rzecz dobra, ale zami-ast informacji, lepiej nie dawać wcale.

—ki.

PLOTKA O „WESELU” WYSPIAŃSKIEGO

I.

Przez tych dwadzieścia z górą lat, które upłynęły od powstania „Wesela”, napisano o nim wiele pięknych i mądrych zapewne rzeczy; dzieło to posiada całą swoją literaturę, liczniejszą z pewnością niż którykolwiek inny ze współczesnych utworów. Ale literatura ta obraca się raczej w sferze ideologii „Wesela”; mniej stosunkowo zajmują się jego stroną genetyczną i, można rzec, anegdotyczną. Tłómaczą się to zapewne tem: w porze kiedy najwięcej o „Weselu” pisa-no, anegdota ta była stosunkowo bardzo bliska, geneza „Wesela” uważana była za coś co jest znane; zarazem szczegółowe jej omawianie było — wobec współczesności o-sób, które poeta miał na myśli — czemś jak-by niedyskretnym. Odbijają to sobie z nawią-zką przyszłe generacje historyków literatu-ry; można sobie wyobrazić, co za żer znaj-dą przyszli „weselologowie” w egzegizie i komentarzu do tej sztuki. Już stąd widzę, jak jakiś młody uczony zostanie docentem polonistyki za obszerną rozprawę, w której wykaże metodą naukową, że Lucjan Rydel nosił binokle, a że „Kurdesz” to był np. ga-tunek wódki specjalnie ulubiony w kołach Młodej Polski. Strach pomyśleć, co za fan-tazje będą czytały z pietyzmem nasze pra-wniki na temat tego lub owego szczegółu z „Wesela”. I wydaje mi się, że dziś, kiedy ustna tradycja poczyną już zanikać, ale kie-dy istnieje jeszcze sporo uczestników tej e-poki, byłaby może pora, aby ktoś zechciał dokonać tego, czego w ramach tego szkicu oczywiście dokonać nie mam pretensji, t. j. aby ktoś zebrał wszystkie materiały rze-czowe, mogące pomóc do należytego zro-zumienia „Wesela”.

Albowiem, jeżeli drobniagowe dociekanie elementów, które złożyły się na daną u-twór, może się niekiedy wydać niewinna ale dość jałową rozpustą historyczno-literacką, to nie tutaj. Albowiem stosunek poety, do kopisu z „Wesela”, zawierającego scenę Stań-

rzeczywistości był w „Weselu” inny niż za-zwyczaj: anegdota była nie punktem wyj-ścia, ale samym najistotniejszym materia-łem twórczym. Mało kiedy dane nam jest tak głęboko zapuścić ciekawe spojrzenie w warsztat poety. I każdemu, kto patrzył z bliżką na ludzi i wydarzenia splatające się w „Weselu”, czemś najbardziej podziwu-godnym jest to właśnie, jak drobnymi, lek-kiemi dotknięciami Wyspiański umiał co-dzienną rzeczywistość przeczarować w po-ezję, jak mało odiegając od anegdoty umiał jej nadać odczynienie rozpięcie symbolu.

Sądze, iż nie zatracenie pamięci o tej rze-czywistości „Wesela” posiada znaczenie i dla teatru. Czyż nie jest zadaniem pra-cy aktorskiej i reżyserskiej odgadywanie zamie-rzeń autora, zdobywanie — refleksją czy intuicją — drogi do tego, co autor w danej figurę chciał włożyć, jak ją sobie wyobra-zał? Jakże cenne są dla nas bodaj te zwię-złe uwagi o postaciach sztuki, które ponie-ścił Beaumarchais na wstępie do „Wesela Figara”.

Otóż tu, w „Weselu” Wyspiańskiego ma-my tę wiedzę gotową, niemal zupełną: cho-dzi tylko o to, aby jej nie zatracić; wierny ponad wszelką wadliwość jak sobie poeta wyobrażał każdą ze swoich figur: gospodarza, poetę, pana młodego etc. Wiemy, gdyż w każdej z nich widział odbicie żywej oso-by.

No jakiego stopnia Wyspiański w ten właśnie sposób patrzył na swój utwór, o-świetli następujący szczegół: kiedy zbliża-ła się premiera „Wesela” w Krakowie, Wy-spiański przyniósł do teatru tekst przezna-czony na afisz; otóż na afiszu tym widnia-ły po imieniu i nazwisku żywe działające osoby; np. „pani Domańska” zamiast Ra-dczyni etc. Z trudem zdołano mu wytłoma-czyć, że takiego afisza dać nie można, oraz nakłonić go do zastąpienia nazwisk ogólni-kami: Zosia, Maryna, Haneczka zachowały na afiszu i w książce autentyczne imiona swoich oryginałów. Posiadam fragment rę-ko-pisu z „Wesela”, zawierającego scenę Stań-

czyka z Dziennikarzem: dziennikarz nie na-zywa się tam „dziennikarz”, ale poprostu „Dolek”, tak jak przyjaciele nazywali Ry-dolfa Starzewskiego. Zatem, Wyspiański nie tylko — jak to zwykle czynią pisarze w twórcach imaginacji — nie zacierał tu zwią-zków z rzeczywistością, ale je jakby podkre-slał.

Powstanie „Wesela” przypomina ponie-kąd powstanie „Pana Tadeusza” tak, jak je kreśli tradycja. Wedle tradycji, Mickiewicz zamierzał napisać szlachecką anegdotę, któ-rą to miał mu się pod piórem w ów nie-śmiertelny dramat i stała się żywem wcie-leniem. Można by podejrzewać, iż Wyspiański, biorąc pióro do ręki, zamierzał tu napisać złośliwy pamfletik na swoich znajomych; w trakcie pisania, geniusz po-ezy porwał się za włosy i ściany Bronowic-kiego dworu i rozszerzył się — niby nowe „Weselo” — w symbol współczesnej Pol-ski.

Dla tych, którzy znają Wyspiańskiego jedynie z jego pism, nie dość może żywo występuje pewien jego rys, który w obco-waniu osobistym, w rozmowie, zdawał się niemal dominującą cechą jego inteligencji: mianowicie złośliwość, naprzedniejsza de-wocją złośliwość, wypstrzona i lśniąca jak brzytwa. Rozmowa jego iskryła się od takich cięć, które zadawał swoim brzę-czącym, cichym głosikiem i z ciekawym uś-mieszkiem na wargach. Przypominam so-bie np. takie powiedzenie: była mowa o As-nyku i co Wyspiański „przaknął”: „As-nyk... tak... Asnyk, to taki wypchany orzeł; na wszystko, dziób, skrzydła, tyle tylko że nie lata”. Każdy kto znał Asnyka bodaj z teatru, ten oceni ile malarzkiego „owoców”, a może i literackiej trafności za-wierało to piekielnie złośliwe określenie.

Takiej złośliwości, mimo że zrównowa-żonej innymi składnikami, jest w „Weselu” (jedynym może pod tym względem wię-kszym utworze Wyspiańskiego) mnóstwo; ale tylko ci, co dobrze znają osobę i fakt, mogą ocenić ostrze mnóstwa drobnych szpileczek jakimi utwór ten jest najezony.

Niepodobna mi — jak wspomniałem — w ramach niniejszego szkicu, przedstawić całych realiów „Wesela”, nawet tych, które mogą mi być dostępne; że jednak żyłem jak najbliżej w środowisku, które odmalo-wane jest w „Weselu”, oraz byłem jednym z dość szczupłej garstki uczestników owego słynnego weseliska Lucjana Rydla, przy-pomnę tu ten i ów rys, z którego sztuka ta powstała.

Zacznijmy od terenu akcji.

Bronowice, jestto, jak wiadomo, wioska o pół mili od Krakowa, nie różniąca się, zdawałoby się, niczem od innych wsi w Krakowskiem, a jednak posiadająca pewną właściwość, która zawążyła w polskiej li-teraturze i sztuce. Mianowicie, od niepa-mietych czasów, Bronowice należą do pa-rafii kościoła Panny Maryi w Krakowie. Modła się zwykle Bronowiczanie w najbliż-szym wiejskim kościółku, ale śluby biorą z parady u Panny Maryi w Krakowie. Wów-czas to, przez długą ulicę Karmelińską, przez cały Rynek Krakowski, zajeżdżają przed kościół owe wozy chłopskie wyladowane białymi sukmanami, bajecznie kolorowe-mi „gorsetami, kierzajami, wieńcami, czep-kami w asystencji szumnych druzhów na koniach, tworząc istotnie porywający grą swoich barw i zamaszystością fantazji obraz.

Któż mógł najlepiej odczuć odrębne pie-kno i charakter tego ludu jeśli nie malar-ze? Epoka, w którą się cofam, dziesięć lat przed akcją „Wesela”, około roku 1890 — był to okres, kiedy w krakowskiej akade-mii, naprzekór epigonom Mateiki, fabryku-jącym t. zw. „kobyły” historyczne, rodziła się, pod bokiem samego Mistrza dość suro-wym okiem patrzącego na te igraszki, szko-ła pejzażu polskiego. Dołatywały z zacho-du pierwsze jaskółki impresjonizmu; sło-wa: „kolor, światło, plein-air”, dźwięczały jak nowa, rewolucyjna hasła. Otóż, między tą młodą malarzą a Bronowiczaniem zawią-zały się nisci porozumienia; parobczaki i dziewczuchy wiejskie coraz częściej zjawiali się jako modele w pracowniach malarzskich.

większość i państwo
porozumienie dla całości dzieła n
dobycie państwo z trudności.

Lecz, jeśli widać, że porozumienie jest
lotychczas tylko częściowe, widać też
niej, że może ono być, na gruncie Sejmu
Senatu, wyboru Prezydenta, oraz utwo-
rzenia Rządu, tylko całkowite, albo też wo-
góle go nie będzie.

Są to bowiem sprawy nierozdzielnie z
sobą związane i tylko porozumienie na ca-
łość a nie na części stworzyć tu może wa-
runki umożliwiające odpowiedzialność.

Słyszysz się w tej chwili tu i ówdzie:

— Marszałków wybrało się w drodze po-
rozumienia Chr. Zw. Jed. i P. S. L. Piastem, a'e wybór Prezydenta dokonany
będzie może na podstawie innego porozu-
mienia, a utworzenie Rządu także niewia-
domo jeszcze jak.

W poważnych kołach politycznych oczy-
wiście tak się nie rozumie. To by było
partactwa co się zowie, strata czasu i pu-
cie dzisiaj tego co się wczoraj zaczęło, nie
odpowiedzialna robota. W poważnych ko-
łach politycznych oczywiście z góry wiado-
mo, że albo porozumienie będzie całkowite
tego samego zgrupowania sił albo porozu-
mienia wogóle nie będzie.

Już wspólny wybór Marszałków przez
porozumienie się większości, która tego
wyboru dokonała, trwale znaczenie ma tyl-
ko wtedy, jeśli trwała ma być także ta
większość. Marszałek, wybrany przez więk-
szość przygodną, czułby się nie w stanie
ciele ustawodawczym. W takim wypadku
ujawniałby się brak tej wiary, która nie-
wiałaby się stale większości. W takim
Więc już tutaj w dobrej robocie nie ma
je się z góry trwanie większości, przeto
władzającej taki wybór.

W jeszcze większej mierze dotyczy to
wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej. Jeśli
większość, wybierająca Prezydenta, nie je-
także większością, na której opiera się
Rząd, praca Prezydenta staje się wręcz nie-
możliwą i trudno aby stał się on na swem
stanowisku. Prezydent Rzpltej wedle art.
45-go Konstytucji powołuje Prez. Rady
Ministrów, mianuje na jego wniosek
ków Rządu, dokonuje a' w innych
zawołuje a' w innych
władze do nie
spodobał im
zawołuje, która wynika z art. 45-go

ich postać jego wywiera potę-
nie, odkąd statek, którym steru-
wypłynął na wielkie wody.

Dwa zdarzenia w pierwszym miesiącu
rządów Mussolini'ego pochłonięły całkowi-
cie uwagę świata: wystąpienie w parlamen-
cie włoskim i na Konferencji Lozańskiej.
W obydwóch wypadkach słowa pozostały
daleko w tyle poza czynem, który miał de-
cydujące znaczenie dla polityki wewnętrz-
nej i zewnętrznej Włoch a niewątpliwie
mieć będzie wpływ jeszcze szerszy.

Kiedy przed półtora rokiem Mussolini
po raz pierwszy przemówił w parlamencie,
zawodowi posłowie odzywali się o nim pro-
tekcjonalnie:

— Ostro, ostro. Znać jeszcze nowicju-
sza. Powoli się wciągnie w zwykły tryb.
Któżby przypuszczał, że ta sama Izba wyl-
szy go i, co najważniejsza, takiego samego
z ławy rządu. I któżby mógł pomyśleć, że
większość tej samej Izby będzie wówczas
za nim.

Do szeregu nieprawdopodobieństw zali-
czyć obecnie należy to, że socjaliści jak je-
den mąż stanęli w obronie parlamentary-
zmu. Po mowie prezydenta ministrów opa-
dli Giolitti'ego ze wszystkich stron:

— Co pan sądzi? czy pan podziela zda-
nie premiera?

— W zupełności.

— Ale Izba! tak sobie nie, nie robić z
parlamentu!

— Wasza wina.

Zresztą w nowej roli socjaliści czuli się
bardzo nieswojo i zarówno okrzyk: Niech
żyje parlament! którym na lewicy prze-
wano wywody premiera, jak cała następna
mowa posła Turati'ego, dźwięcząc fałszy-
wie, spowodowały wybuchy wesołości w
Izbie. Mussolini traktował z góry nie u-
strój parlamentarny, ale obecny skład Izby
Deputowanych i dowiódł tego w godzinę
później — o zgrozo — w Senacie, gdzie,
przystępując do odczytania swej mowy,
takim przedzielił ją w ten sposób:

— Słowa pod adresem deputowanych
nie stosują się do was. Młodzież włoska,
którą przedstawiam i którą podejmuję się
przedstawić, patrzy na was jako na świecz-
ki mądrości i odwagi.

— W parlamencie, o tem w przeddzień
w parlamencie mówić współpracownik
włoskiego „Journal'u”.

słów i redaktor „Avanti” stawiał się z ra-
portem w Moskwie i skarżył się tam:

— Ale co sprawiło nam najboleśniczy
zawód, to dezercja ma...

Pytano też z niepokojem, czy ci wczor-
rajsi bolszewicy, przechodząc masowo na
stronę faszyzmu, nie wpłyną ujemnie na
dalszy rozwój ruchu zawodowego pod
sztandarem narodowym.

— Niema strachu — pisał „Popolo
d'Italia”. — Każdy robotnik, przechodząc
do nas musi z całą świadomością wyrzec
się walki klas i uznać zasadę współpracy
klas dla dobra narodu.

Prezydent ministrów wypowiedział się
w kwestji robotniczej nadzwyczaj jasno.
Takich oświadczeń mamy już w tym miesia-
cu kilkanaście. Poprzestanę na przytocze-
niu paru zdań. Tak więc w dniu 21 listopa-
da mówił Mussolini do dziennikarzy zagra-
nicznych w Lozannie:

— Słuszne interesy robotników będą o-
bronione. Rozróżniam robotników i partję
socjalistyczną, która uważa się za niastunkę
prawdy objawionej, czegoś w rodzaju bo-
skiej ewangelji. Głupstwo! Jeżeli robotni-
cy w dalszym ciągu zachowują się raz-
dnie, znajdą w moim rządzie przeciwnika.

W podobny sposób wyraził się przed
niem dn. 27 listopada:

— Jest rzeczą pewną, że nasza polityka
robotnicza, antydemagogiczna, bo nie mo-
żemy obiecywać rajów, których nie posia-
damy, zapewni daleko większe korzyści
masom pracującym, niż tamta inna polity-
ka, która je urzekła i zwiódła próżną na-
dzieją mirażów wschodnich.

Silny akcent osobisty miała odpowiedź
na zarzuty, jakie wytoczył w Izbie socjali-
styczny poseł d'Aragona, d. 17 listopada:

— Niech poseł d'Aragona będzie spokoj-
ny. Pochodzi on z proletariatu i ja również
pochodzę z proletariatu. Ja również
poznał twarde los emigrantów w blizkości
granic, mówiący te słowa poznał w wiel-
kości tak pod względem materialnym
jak moralnym, oile mas robotnicze są pre-
cywilizowane, niesłowne, w ciągłej rozter-
ce między sobą.

Pięknie zabrzmiała ta sama nuta w
wypowiedzi króla, który w swoim
takim samym duchu powiedział:
— Niech ten, kto chce być
pracy, niech ten, kto chce być
pracy, niech ten, kto chce być

— No, Cienie, co wyzwał z tego, ten

mi wrażenie czegoś duszącego, miazdzą-
go. Wtedy muszę zbierać wszystkie siły,
przywoływać całą wolę, uprzytomnić w du-
szy wymagania i przyszłość ojczyzny. Tak,
wiem o tem. Ale nie moja osoba jest wa-
żna. Zapewne, jeśli mi się nie uda, będę
człowiekiem skończonym: nie są to do-
świadczenia, których można próbować dwa
razy w życiu. Ale moja osoba znaczy bar-
dzo mało. Niepowodzenie byłoby ciężkie
nie dla mnie, mogłoby ono być nieskończe-
nie cięższe dla narodu. A więc mam zamiar
kierować sterem nawy i nie ustąpię go ni-
komu. Lecz nie będę się wzdrygał zabrać
na pokład tych wszystkich, którzy zechcą
stanowić moją załogę, tych co zechcą pra-
cować ze mną, co zechcą udzielać mi rady
i pomysłów, wogóle tych co zechcą dostar-
czyć mi swego współpracownictwa potrze-
bnego i koniecznego.

Szczęśliwy statek, który ma takiego
sternika.

Apodemus.

REPUBLIKA DALEKIEGO WSCHODU

Rosyjskie sowieckie poselstwo w Warszawie
notą z dnia 26 listopada zawiadomiło Rząd Pol-
ski o utworzeniu Komitetu Rewolucyjnego Da-
lekiego Wschodu i przyłączeniu Republiki Da-
lekiego Wschodu do Rosji Sowieckiej.

Notą ta brzmi:

„Zgromadzenie Narodowe Republiki Dale-
kiego Wschodu, odbyte w dniu 14 listopada, wo-
bec żądania robotników, włościan i członków
armji ludowej Republiki Dalekiego Wschodu,
przyłączenia Republiki Dalekiego Wschodu do
Rosji Sowieckiej i zaprowadzenia na Dalekim
Wschodzie władzy sowieckiej, proklamowało
jednogłośnie rozwiązać się, przyłączyć Republi-
kę Dalekiego Wschodu do Rosji Sowieckiej,
zaprowadzić w tej republice władzę Sowietów i
utworzyć Komitet Rewolucyjny Dalekiego
Wschodu.

Utworzony w ten sposób Komitet Rewolu-
cyjny zawiadomił o wspomnianej uchwale Zgro-
madzenia Narodowego Wszechrosyjski Central-
ny Komitet Wykonawczy, który 15-go listopa-
da zawiadomił Komitet Rewolucyjny, iż za-
dł się przyłączyć Republikę Dalekiego Wschodu
w skład Rosyjskiej Socjalistycznej Federacyjnej
Republiki Sowieckiej i znaną terytorjum byłej
Republiki Dalekiego Wschodu, włącznie z tere-
nami okupowanymi, jako niepodzielną część
krajową R. S. F. S. R.

Rząd Rosyjski uważa za potrzebne zma-
nił powyższemu R. S. F. S. R. re-
publiki Dalekiego Wschodu”.

vpra.
 kadania wzr. o kosztów
 lekka po długich i gorących
 w porównaniu z październi-
 a wzrosła w listopadzie tyl-
 oc., jednak proste zestawienie
 h w ciągu ostatniego mie-
 ykazuje, jak daleko to orzecz-
 l rzeczywistości.
 wiem obowiązujących w dn.
 a 11-ym grudnia cen orienta-
 ec cen o wiele niższych od
 herbata podróżała z 2.100 mk.
 600, czyli o 85 proc., kawa (a
 średni) z 2.000 mk. na 340
 kakao z 600 mk. na 125 —
 z 360 mk. na 540 — o 85
 norwskie z 60 mk. na 125 —
 pudełko zapalek z 25 mk. na
 100, mąka pszenna z 270 mk.
 proc., kasza manna z 360 mk.
 66 proc., groch z 200 mk. na
 130 proc., masło z 1.000 mk. na
 4 proc., węgiel górnośląski za
 s. mk. — 52 tys. (w zależno-
 u) na 98 tys. — 130 tys. — o
 „ itd.

więc przeprowadzilibśmy
 wzrostu kosztów utrzymania
 n wypadnie wzrost dróży-
 nej, niż 33.15 proc.
 ność orzeczeń Komisji do bada-
 kosztów utrzymania, nie tylko
 niego miesiąca, lecz i w całym
 przednich, pochodzi głównie
 misja ta opiera swe orzeczenia
 h obliczeniach według starego
 odpowiadającego rzeczywisto-
 w którym figurują różne po-
 etowe, bądź to niedokładnie ob-
 dź to w nieodpowiednich ilo-
 bądź też takie, które obecnie
 nie są używane. I tak w bu-
 chezasowym figuruje taka pozyc-
 a, dawno już nie używany w go-
 domowym, dla rodziny robot-
 dającej się z czterech osób, prze-
 zaledwie jedną szesnastą część
 a, czyli z kity! Natomiast w bu-
 pominięto wydatki na zapalki,
 podatki szkolne, dochodowe, opła-
 z Kasy Chorych i cały szereg in-
 etków, co w sumie woływa w zna-
 pniu na nierealne wydawanie o-
 zez Komisję

— Siostrzysko, słuchaj — je-
 — No to —
 kają — rękę przylgnęły do
 — Mozeby powiedział, że na wypra-
 wę ze mną nie dostał urlopu...
 — Przecież w Warszawie...
 przyjeżdżali, bo teatr Polski...
 wstał Djabla Molnara, a opera...
 skiego.
 — A czym tam jeszcze straszą?
 — I tak...
 — Jak...
 nie strasz...
 św. Mikołaj...
 pastorał i inną.

Rustan.

RZECZY CIEKAWY

TRZY CWiERCI MILIARDA DOLARA SZKODY WYRZADZONE, PRZEZ CARABASZCZA

Amerykański prezydent... sz-
 ceni...
 ny i ku...
 700 milionów dolarów...
 tyche...
 lozecz...
 Przywodził on d...
 Meksyku i po raz pierwszy w roku...
 się na planach...
 Według...
 wyrzadzone...
 cznie szkody.

ODKOPANIE MIASTA DAWIDA

Jak wiadomo, Amerykański...
 Palestynie...
 cheologiczne oraz udzielać poparcia wszelkim
 robotom nad wydobywaniem i odkopywaniem
 pamiątek. Ustanowione tymczasowe prawo ku
 chenne...
 wielki międzynarodowy projekt, który zainteresował cały świat naukowy. Chodzi tu ni-
 mieł...
 miasta Dawida, które leży na górze Ofel, na południe
 od murów Jerozolimy. Projekt powstał u rządu
 w Palestynie, który wedł...
 wszystkich krajów i stowarzyszeń religijnych w
 Palestynie, by wzięły udział w tych robotach.
 Rząd odgrodził już miejsce przeznaczone dla
 robót ziemnych. Każde towarzystwo naukowe,
 współdziałające przy wykonywaniu, otrzymuje
 kawał gruntu, na którym może rzucić się do
 woli.

listy
gu pruskiego
w Opolu.

... aby
sprawą...
się w dniu 19
chstagu, Landta-
gu prowincjonalnego

prze-
świadcza...
ną „Oberschlesische Rote F...
nr. 223 z dnia 22 listopada s...
„Niespodzianką są 50193 głosy
Polaków, chociaż partja ta nie
cznej propagandy. My, komuniści
zarówno niemiecki jako też i pol-
ale musimy uznać, że powodzeni
istniejących okolicznościach ja-

W zamian malarze puszczała się za miasto,
aby chwycić naturę, światło, ha gorącym u-
czynku. W owej epoce z r. 1890 „chłop-
man'a" i tańca tak rozwinęło się później, nie
istniała jeszcze zupełna. Toteż interesują-
cem i bardzo charakterystycznym jest, iż
zetknięcie surduta z siemięgą dokonało się
na zupełnie innej drodze: na drodze przy-
mierza kolorów z paletą: to było pierwsze
przemierze „pana Włodzimierza". Ideolo-
gia społeczna i polityczna przyszła dopiero
później.

Taki więc orszak ślubny przejechał przez
Kraków w lipcu 1890; i na całe miasto
gruchała wieść: Włódzio Tetmajer ożenił
się z młodą damą. My, ludzie dzia-
siejscy, nie odznaczamy już dostatecznie
zgrozby, a fakt ten musiał przejąć ówczes-
ne Kraków. Młody i pełen przyszłości ma-
larz, śliczny i piękny młodzieniec z „do-
brości" — z chłopką!

Do „młodości kolorowym" ślubie, przy-
szła szara rzeczywistość. Małżeństwo Tet-
majerów zaczęło się od bardzo ciężkich
walki o materialnych. On był młodym
jeszcze malarzem, zresztą kupowanie obra-
zów nie było wówczas w Krakowie jeszcze
w modzie. Rodzice żony mieli dużo dzieci
i ledwie mogli utrzymać. Młodzi przeszli
straszliwie biedę, przeszli kłótniami i rodzi-
twa, bez kłótni w jednej izbie z inwenta-
rzem. Tetmajer musiał heroicznie ten czas
przeżyć. Dopiero po kilku latach zdobył się
na wystawienie własnego dywanu złożone-
go z rzeźb, z obrazów, mało co różniące-
go się od zwykłej wiejskiej chałupy. Poza-
tem młodzi zaczęli nabywać się bardzo pro-
sto i szczerze, nie kłótni forsonnie swo-
jej. Hilara, nie „modna" jej do siebie, zo-
stała jej to, która była, i tak ją pokochał.
Żył z nią, i ona, podczas regularnie po-
bowiem domu, i metoda ta okazała się naj-
skuteczniejszą, aby młodzieńcą dziewczynę
wielką miłość i dążyć szybko na taktowną
i rozsądną, a przyszkół człowieka i artysty.

Boy.

Wynik wyborów byłby ni-
czce korzystniejszy, i dałby
bliwie jednego poła do partji
nie zawód, taki spadek listy
ny socjalistów polskich. Nie
na listę polską i w ten spos-
wzmocnili reprezentację na
mali więc „czystą linię socj-
abstynencja swoją sprawili.
Polaka wszedł do parlamentu
Oto logika!

Do Landtagu pruskiego
już powyżej zapowiadamy
laków. Są nimi: Ks. Wajda i
ski. Przeprowadzenie dwóch
Landtagu da uciskanemu na
skim żywiołowi polskiemu m-
ny tej ludności z trybuny
jest to — w obecnych zwi-
kach bytowania żywiołu polsk-
czech — rzeczą bez znaczenia.

Również wybór pięciu
do sejmiku prowincjonalnego
czenie doniosło. Grupa
Sejmiku czwartą co do liczeb-
niała do odzyskania poważną
interesów polskich. Uważa się
jest taki, że na 52 mro sen-
kie niemieckie, która jest na-
nym w walce z innemi stronn-
niemieckimi, zdobyło zaledwie
wśród pozostałych stronnictw
są 4 komuniści, którzy zapewn-
razem z niemieckimi - narodowy
głosy polskie będą mogły nieraz
centrum rozstrzygać o sytuacji.

* * *

- Taki jest ogólny wynik wybo-
mi śląskiej po stronie niemieckiej
ten wynik świadczy? Przedewsz-
tem, że żywioł polski budzi się
odrętwienia, w który wtrącił go
teror fizyczny i psychiczny. Pier-
jawem tego przebudzenia instyr-

PLOTKA O „WESELU” WYSPIAŃSKIEGO

II.

Nie obyło się to małżeństwo bez ciężkich przejść rodzinnych. Ojciec Tetmajera, starzec ośmudziesięcioletni, niegdyś świetny ułan z 31 roku, później mąż szlachty nowotarskiej, nie mógł mu nigdy przebaczyć tego kroku, dokonanego bez jego wiedzy; synowej nigdy nie chciał widzieć na oczy.

Małżeństwo Tetmajera stanowiło przez szereg lat niewyczerpany przedmiot rozmów i dociekań krakowskiej sosjety. Pamiętam, jak pewna dama, księżniczka Czartoryńska z domu, posiadaczka włości na Ukrainie, wypyttywała z żywym zaciekawieniem matkę Tetmajera: „Dites-moi, chère madame, a po jakimu oni mówią z sobą? Czy pan Włodzimierz umie po rusku?” Zaczyna dziedziczka z kresów była święcie przekonana, że chłopci na całym obszarze ziem polskich mówią po rusku! Z czasem oswojono się z tem małżeństwem, i z kolei wytworzyła się inna mójja, przykrejsza dla Tetmajerów: ulubionym spacerem krakowian, mniej lub więcej mu znanych, było odwiedzać go w Bronowicach. Należało to do „szyku” opowiadać: „Byłem dziś u Tetmajerów, jakaż to miła osoba ta Tetmajerowa, jak ona się wyrobiła etc.”. Nieraz, w niedzielę, Tetmajer, ostrzeżony przez stojącą na czatach córcejkę, zaparkowywał drzewa, chował się z całą rodziną w życie przed nadchodzącymi gośćmi. Śmiałyśmy się, pamiętam, długo z pewnego miejskiego literata, który, wybraawszy się do Bronowic i zastawszy, dzięki tej chytrej samoobronie Tetmajerów, tylko małą Isię, zaczął jej bardzo łagodnie mówić o piękności natury, że ona sama jest jak te kwiaty polne, etc., etc.

na co sześćioletnia Isia odpaliła mu arcy-staropolską propozycją.

Osiadłszy w Bronowicach, Tetmajer żył się ze wsią najzupełniej po bratersku, wszedł pod urok polskiego „Chłopa-Piasta”, nauczył się go rozumieć i z nim pracować. Cieszył się zaufaniem nietylko swojej wsi, zasiadał w Radzie powiatowej, posłował do parlamentu. Wogóle Tetmajer miał niesłychaną łatwość wżywania się w każde środowisko; równie swobodnie czuł się we fraku w salonach, jak w siermiędze na wsi, w Paryżu jak w Bronowicach. Ale, przez osobliwą i jakąś bardzo polską kombinację, ten „chłopoman”, ten pionier ruchu ludowego, w gruncie zachował typ najczystszej szlachetczyzny, skorygowanej jedynie wdziękiem artysty. Typ ten z latami coraz więcej się zaznaczał; stopniowo Tetmajer stał się jedną z najbardziej charakterystycznych polskich figur, ze swoją swadą i humorem, z temperamentem równie zapalnym jak łatwo ulegającym depresji, z towarzyską rozległością i upodobaniem do „gwarzenia przy szkleniu”. Sławne były jego „kurde-sze” i inne staropolskie pieśni, jego improwizowane mówki najautentyczniejszym malaronizmem XVII w. Było w tym jego animuszu coś z Zagłoby, ale Zagłoby, który już czytał Sienkiewicza i bawił się potrosze sam sobą; przytem coś z rozpieszczonego dziecka, które wie, że co szlachcie nawarchoł, to artyście przebaczą. Bez końca mógłby opowiadać anegdot o Tetmajerze; za czasów jego posłowania w Wiedniu opiewaliśmy niegdyś w „Zielonym Baloniku” jego „ostatni zajazd na Francensringu”. Proszę sobie np. wyobrazić miny jego kolegów parlamentarnych, kiedy, po jakimś osobistym zatargu z ministerjum, ten ludowiec oświadczył w swoim klubie, że nie będzie korespondował z ministrem po niemiecku, ale, jako szlachcie polski, po łacińsku.

Widząc, że mam jeszcze pokusę opowiedzieć o Tetmajerze, gdyż może lepiej niż wszelkie charakterystyki maluje tę bardzo kochaną i polską postać. Zjechały więc do Bronowic jakieś „misyje”, ciągały baby do kościoła i trzymały je tam godzinami, upewniając, że „choć dzieciątko w domu zostawie bez opieki, Pan Jezus nie da mu krzywdy uczynić”. Męska ludność Bronowic była mocno niezadowolona z tej dezercji od garnków i kolysek, a może i z innych prywatnej nalożonych przez surowe praktyki religijne. Otoż, Tetmajer, namontowany, przysłał list do proboszcza Panny Maryi, parafii Krzemieńskiego, oznajmiając, że, ni mniej, ni więcej, że postanowił, wraz z dwiema córkami, Jadwigą i Anną, „opuścić łono katolickiego kościoła i przyjąć inny (nieokreślony bliżej) obrządek chrześcijańskiego wyznania”.

Przespawszy się, Tetmajer musiał mieć nieco nieczyste sumienie po tym liście, i postanowił się zwierzyć przeznaczonej opiekunce wszystkich artystów i innych warjatów, Sewerowej Maciejowskiej.

— A cóż z trzecią, z Klimą? — spytała Sewerowa. (Tetmajer miał wówczas trzy córki).

— Właśnie, odpowiedział całkiem szczerze, choć nieco zakłopotany pan Włodzimierz, Klimą była chrzczona w kościele na Plesku, tam jest taki zacny proboszcz, ma taką wyjątkową wódkę paloną na miodzie, niech mu zrobi przykreści i z Klimą dam już pokój.

Oczywiście, poczciwa Sewerowa posłała do parafii Krzemieńskiego i załatwiła tę apostazję; list uznano za niebyły.

Obok tych gości z miasta, przed którymi Tetmajer krył się w życie, zachodziła do Bronowic coraz liczniej gromadka innych, których chętnie witał i przygarniał. Był to artystyczny światek krakowski: literatura, malarstwo. Ten i ów najmował w Bronowicach izdebkę u chłopca i młodej tam przez lato. Tańczono, śpiewano, pito; goście ci wnosili do Bronowic mnóstwo wesołości i gwaru. Żona Tetmajera miała dwie siostry, obie, jak i ona, bardzo urodziwe. Z jedną nawpół zaręczył się utalentowany malarz i kolega Tetmajera, de Laveaux, szwajcar; wyjechał dla studjów zagranicę i tam umarł. O drugą, Jadwisę, posunął w konkubencję Lucjan Rydel, poeta, i pojął ją w małżeństwo w 10 lat po ślubie Tetmajera, w roku 1900. Ale i wesele to i małżeństwo nie były podobne do tamtego.

Lucjan Rydel, cieszący się zasłużonym mirem wśród publiczności, zacny i kochany człowiek, był w kołach artystów w Krakowie postacią zdecydowanie konieczną. Przez dziwny kaprys, przyroda połączyła w nim wybitny talent rymotwórczy z usposobieniem najmniej poetycznym, najbardziej — jak wówczas się mówiło — filiter-skiem, mieszczańskim. Ale największe piętno komizmu dawało mu jego przysłowio-we gadulstwo, graniczące wprost z jakąś newrozą. Starsi warszawianie pamiętają zapewne ową „piłę”, która urodziła się na bruku Warszawy pewnej bardzo słotnej jesieni, w czasie której Rydel bawił w tem mieście:

I wciąż ta sama ballada —
Deszcz pada, pada, pada —
Rydel gada, gada, gada —
I znów ta sama ballada —
Rydel gada, gada, gada —
Deszcz pada, pada, pada —
i t. d. bez końca.

Małżeństwo Rydla miało, jak wspominałem, zupełnie inny charakter niż małżeństwo Tetmajera. Tamto było czemś samorzutnem, śmiałem, urodziło się z serca i o czu, to — z głowy i z papieru. Tamto wystrzeliło nagle, to było poprzedzone długim okresem narzeczeństwa, który obfitował w

dopiero tworzyli większość. To jest dzisiaj wśród większości posłów i senatorów polskich zasadą ustaloną i zasadą zdrową.

A skoro tak jest, to temsamem odrazu też widać, że możliwa jest wogóle jedna tylko większość.

Jest prawica, jest skrajna lewica, jest w środku P. S. L.-Piast.

Gdyby w Sejmie ze skrajną lewicą, tj. P. P. S. (głosów 42) i Wyzwoleniem (głosów 48), oraz z N. P. R. (głosów 18), a jeżeli kto chce jeszcze z Grupą Okonia (głosów 4) i Grupą Stapińskiego (głosów 2), połączyło się P. S. L.-Piast (głosów 70), to razem byłoby to tylko 184 głosów na 444 czyli za mało na większość.

Jeżeli zaś w Sejmie łączy się Chrz. Zw. Jed. Nar. (głosów 169) z P. S. L.-Piastem (głosów 70), to nawet gdyby się do tego zgrupowania żadna inna grupa polska nie dołączyła, jest to razem 239 głosów na 444 czyli większość.

Taksamo w Senacie, gdzie na III głosów Chrz. Zw. Jed. Nar. (49) wraz z P. S. L.-Piastem (17) ma głosów 66 czyli większość, a P. P. S. (7) i Wyzwolenie (8) wraz z N. P. R. (3) i P. S. L.-Piastem (17) miałyby tylko 35.

Tosamo wreszcie w Zgromadzeniu Narodowym, gdzie lewica polska z P. S. L.-Piastem miałaby tylko 219 głosów na 555 czyli za mało, a prawica z P. S. L.-Piastem 305 głosów na 555 czyli większość.

Wszelkie niepewności, wszelkie tajemniczości, wszelkie mętności pryskają całkowicie wobec tych liczb.

Polska większość, a o innej dzisiaj w państwie polskim wogóle się nie mówi, możliwa jest wszędzie, w Sejmie, w Senacie, w obu nich razem jako Zgromadzeniu Narodowym, tylko jedna, mianowicie trzech grup Chrz. Zw. Jedn. Nar. z P. S. L.-Piastem.

I nie jest to nic innego jak tylko prosty wynik wyborów.

A poza tem?

Poza tem możliwe jest tylko życie bez

hiszpańskim bowiem jest narażona ściśle sprawa rozwiązania t. w. jant czyli organizacji wojskowych, odgrywających rolę polityczną i wkraczających w przywileje rządu, a właśnie taką wspomnianą prawdą, takim dogmatem, oznaką nieomylną uznane zostało, że ten kraj jest niezawodnie chory politycznie, w którym armja politykuje i takie organizacje powstają, zaś dowodem odzyskania zdrowia, dowodem wielkiego zasobu sił życiowych jest jeżeli potrafi radykalnie skończyć z takimi organizacjami i wogóle z polityką w armji.

O tej prawdzie wiedzano już w Europie przed wojną, jednakże pewność jej zachwiewał w opinii publicznej widok potęgi Niemiec — ich „zdrowia“ jak się powiadało — pomimo, że był to klasyczny przykład kraju polityki wojskowej. Wojna jednak dowiodła, że było to „zdrowie“ pozorne, a dzisiejsze grasowanie w Republice Niemieckiej organizacji wojskowych wskazuje, że przez klęskę choroba nie tylko nie została stłumiona, ale się jeszcze rozrosła.

Jednak krajami, na które się najczęściej powoływano, jako na przykład, do czego prowadzi polityka w wojsku, były Turcja, Grecja i Hiszpanja, a przykład ten dzisiaj nie nie stracił na mocy. Turcja zawdzięcza swoje obecne bądź co bądź odrodzenie sił państwowych, pomimo rozgromu wojennego, temu, że Kemal zdołał zerwać z dyktaturą wojskową Młodoturków, choć niewiadomo czy sam jeszcze nie popadnie w błąd młodoturków. W Grecji Venizelos, przyszedłszy po raz pierwszy do rządów, zdawało się, raz na zawsze skończył z polityką w armji, rozwiązując Ligę Wojskową, ale obecnie, po powrocie Konstantyna, popełnił ten błąd, że chcąc zwalczyć niewdzięcznego króla, którego wtedy odwołał z wygnania, właśnie wbrew Lidze Wojskowej, chwycił się potępionego przez siebie środka i rozpolitykował na powrót armję. Skutkiem tego jest obecny krwawy chaos w Grecji, który niewiadomo jeszcze jak się dla tego kraju skończy.

bezustannie robiła użytek ze swego miecza, aby przechylać szalę na stronę to jednego, to drugiego stronnictwa, to konserwatystów, to liberalów za pomocą tak zwanych pronuncjanantów, a pierwszy lepszy marszałek, który nie odznaczył się w wojnie, lub odznaczył się klęskami, odgrywał większą rolę polityczną, niżli nawet prezydent ministrów.

Ale doświadczenia z jen. Węglerem i innymi wojskowymi jego poprzednikami na Kubie, które stały się powodem wojny i utratą kolonii, wskazały narodowi, że z tem raz trzeba skończyć. Dokonał reszty nowożytny umysł króla Alfonsa XIII, któremu głównie Hiszpanja zawdzięcza usunięcie wojskowych z parlamentu i z polityki.

Jednak zło było w Hiszpanji zbyt dawno zakorzenione, aby się dało odrazu wytepić. Był to wrzód z gatunku tych, które odrastają po operacji. A więc podczas wojny światowej, kiedy Hiszpanie podzielili się na frankofilów i germanofilów, sfery oficerskie skorzystały z tego i oświadczając się za germanofilskim rządem konserwatywnym, potworzyły komisje kwalifikacyjne, właśnie owe junty, które miały niby to zapobiegać protekcjonizmowi w armji, w rzeczywistości zaś obsadzały w niej stanowiska ludźmi tylko pewnej barwy politycznej i coraz bardziej wkraczając w atrybucje rządu, sięgały stopniowo po władzę polityczną.

Skutek nie kazał długo czekać na siebie: w roku ubiegłym system ten przyniósł Hiszpanji wspomnianą dotkliwą klęskę pod Melillą w Maroku, a pod wpływem ogólnego oburzenia zdawało się, że liberali powrócą do rządów dzięki swemu hasłu „Precz z juntami!“

Tymczasem jednak zaczęła się dokonywać ciekawa przemiana w Hiszpanji. Ci, co byli germanofilami, pod wpływem doświadczeń, stawali się frankofilami i stopniowo wrogami junt, rzekomego swego narzeczka. Prąd ten się wzmacniał tak, że chociaż energiczny minister wojny Cievra w roku ubiegłym, chcąc wystąpić przeciw

staje według zasady: trzymaj złodzieja!

„Z lekkoomyślnością (Frivolität), która mogłaby zadziwić, gdybyśmy nie znali metod Rządu Polskiego już oddawną, utrzymuje on w tej nocy, że władze niemieckie postępują przeciwko mniejszości polskiej w sposób terrorystyczny“.

Na to rząd niemiecki odpowiedział notą, nad którą organ ten wpada w ekstatyczny zachwyt, uważając ją za szczyt doskonałości. Obawia się jedynie czy na ordynarj robotę Rządu Polskiego nie należało dać mniej dystyngowanej i przyzwoitej odpowiedzi.

„Bo, nawet my na G. Śląsku przyzwyczajeni już do niejednego ze strony Rządu warszawskiego, musimy dziwić się nad tą — mało mówiącą — zuchwałością, z jaką Rząd Polski cisną piasek w oczy Ligi Narodów“.

W tym stylu i tonie, ze sardoniczną zjadliwością, z pociunowym sarkazmem pisze ten katowicki dziennik o „metodzie“ Rządu Polskiego, chociaż dzięki jego metodzie tylko może „Ostdeutsche Morgenpost“ folgować swej jadowitej nienawiści do Polski w tak zuchwały sposób.

M. W.

REPUBLIKANIE OD 24 GODZIN

Dobra wiadomość:

Od wczoraj, t. j. w 24 godzin po ogłoszeniu mowy p. Piłsudskiego, zawiadamiającej o usunięciu się z naczelnego stanowiska państwowego, berliński „Kurjer Poranny“ stał się pismem... republikańskim.

W naczelnym artykule ostatnim z dnia 6-go b. m. powtarza się w kółko:

„Jeżeli stronnictwa republikańskie nie zdołają się... Jeżeli republikański obóz polski nie wystawi... Kto nie chce zadać zabójczego ciosu republikańskiemu ustrojowi... Aby to był szczyt i zdecydowany republikański...“

Teraz już można po republikańsku, bo dotychczas było lepiej po dyktatorsku.

Trzeba zapamiętać:

„Kurjer Poranny“ z 6-go grudnia 1922, nazajutrz po ogłoszeniu mowy pożegnalnej p. Piłsudskiego.

Jeszcze kilka dni a oni tam zaczęli grzmieć na jednowładztwo.

eczki o
 ą łatwo
 em, wre-
 otychczas
 ęta Rze-
 e znać
 mniotwo,
 z niedo-
 v". abv
 owaniu.
 Kurje-
 niem ży
 zowania
 „mały-
 poczem
 w wszy-
 dy... że
 być od-
 i od
 powyż-
 cja par
 ydatów
 ji i że
 wyjście
 na fal-
 uby".
 oferta

Bardzo groźną i rujnuje go doszczętnie w krótkim czasie. Dieta i tryb życia, przepisane przez lekarzy dla usunięcia terminu śmierci, są żmudne i przykre, że pacjent popada w stan ciągłego zniechęcenia. Najmniejsza komplikacja, przystąpienie innej choroby, mała ranka jest przyczyną katastrofy. Świat więc lekański z wielkiem zajęciem powita wiadomość o odkryciu serum przeciw tej zdradliwej chorobie, jakkolwiek większość lekarzy zachowa pewnie wielką dozę wątpliwości. Tyle już słyszano o środkach przeciw tuberkułom, rakowi etc., a przecie wiara tych, którzy w tych odkryciach pokładali nadzieje spełzła na niczem. Nowe rzekomo lekarstwo przeciw cukrzycy odkrył młody kanadyjski lekarz dr. F. B. Banting, asystent uniwersytetu w Toronto i nazwał je „Insuliną”. Opierając się na znanym fakcie, że psy, którym wycięto trzustkę (głuczoły brzuszne), popadają w cukrzycę, nniemał, że wydzieliny owych gruczołów zapobiegają tej chorobie. Sporządził więc substancję, ową „insulinę” wydobytą z trzustki wołu, świni lub owcy i zastrzykał ją swoim pacjentom chorym na cukrzycę. Wyniki były pomyślne, bo pacjenci czuli się lepiej i stan ich nie tylko się nie pogarszał, ale prowadził do rekonwalescencji. Lekarstwo nie jest jeszcze udoskonalone. Jego wydobycie i zastosowanie wymaga nadzwyczajnej zręczności i staranności, a zastosowane może być tylko pod czujnem okiem dowiadzonego lekarza. Zresztą jak dotychczas nie jest ono oddane do użytku publicznego. Wynalazca chce je pierwotnie opatentować. Nowość na polu tego rodzaju wynalazków, bo wielcy dobroczyńcy ludzkości jak Pasteur i Miecznikow bez żadnych ograniczeń ofiarowywali swe odkrycie ludzkości.

DESZCZ KURZU NAD OCEANEM

W maju tego roku dziwny deszcz kurzawy spadł nad Oceanem Atlantyckim. „Monthly Weather Review” opowiada, że chmury niosące kurzawę rozciągały się aż do zatoki meksykańskiej. Badania wykazały, że kurz składał się z ogromnych mas kurzu pochodzących z pustyń afrykańskich. W roku ubiegłym podobna chmura rozsypała się nad morzem, a była ona zagnana tam cyklonem, a mianowicie nad pustynią mongolską. Deszcz kurzu, który spadł w maju, przeszkadzał nawet żegludze, gdyż gorczył od mgły. Masy prochu przenoszone tym sposobem z jednego miejsca na drugie są bardzo znaczne. Przypuszczają, że od lat 3000 warstwa piasku zwiana na Europę, dochodzi 12 cm. wysokości. Naturalnie, że te piaski Sahary układają się w większej ilości na południu, niż na północy Europy. Ale aż do Azji i Ameryki kurz Sahary dochodzi.

tune dyktando w cichości, drząc z pewnością o sukces utworu, który sporo pić

głównie z powodu jego...

tak zabawne epizody, że stanowił ciągle źródło radości wszystkich stojących bliżej, do których w pierwszym rzędzie należał kolega Rydla z ławy szkolnej i przyjaciel — Wspólnik. Rydel przezywał swoją „miłość” jak temat literacki; pisywał pseudo-klasyczne wiersze, w których porównywał swoją miłość do Afrodyty wychodzącej z fali mroza etc. Oczywiście uważał swój krok za bardzo rewolucyjny, gotował się na walkę z mroźną tymczasem pod przemożną falą jego wygłoszeń, twierdza natychmiast... „Niech się żeni, niech się żeni jak najprędzej, bo nas zagada na śmierć”, mówiła matka. Ale Rydel, rozpędzony, nie słuchał, przekonywał, walczył... „A pan... gada, gada...” mówi Radeznyi w „Wesele”. Dodać trzeba, że o ile Tetmajer musiał się w początkach małżeństwa przebijać przez najcięższą nędzę, o tyle Rydel rozpoczynał je od skromnego ale spokojnego dobrobytu.

Zabawny był stosunek Rydla do chłopów. Rydel, poeta, był to klasyczny mieszczuch nie mający pojęcia w rani chłopca; po prostu nie chciał się wyłączać z wyłączenia przeciw cyfryście wiejskiej, która razili Bronowiczów... Tetmajer Rydel, to dobry człowiek, ale strasznie źle wykształcony, a mianowicie dla tego, że chciał się zbliżyć do ludu, chodził w buty boso, pozatem w marynietach z zawieszonymi spodniami. Otóż, na przykład, chodził boso albo przy pracy, ale nie chodził w butów, ale z wizytą — nie. Rydel pojmował swoją „ludowość” tak daleko, że przy każdej raz z wizytą do willi Domańskiej (Radeznyi z „Wesele” musiał ją o pozwolenie zdjęcia butów... Rydel przyzwyczaił... Pokazywał... kto chciał i kto nie chciał, że... I gadał, gadał, gadał...

Boy.

patrz...
czątko...
sta czy...
nowiska...
może i...
ku poz...
tylko c...
bohater...
Juan),...
mistyka...
niwersa...
swych...
szych.

Ze je...
rzał do...
nowoc...
dło mu...
premie...
wiem...
najmło...
przez...
ciałej...
tą we...
silnie...
pewny...
chczo...
szenia...
tologii...
wszys...
dym...
twości...
nowoz...
mówi...
na, d...
skie...
gale...
ich m...
lody...
dzisie...
pocia...
uryw...
pauz...
nier...
nor...
pod...
dy...
pół...
skiej

...usi się do ich uzmysłowienia na najwyższym urzędzie państwowym.

Pragnienie spokoju, powagi, dostojności na tem naczelnem stanowisku zawsze było żywe u nas, a zamieniło się wręcz w tęsknotę w ciągu ostatniego burzliwego czterolecia, kiedy właśnie około tego urzędu krążyły najbardziej niepokojące zamieszki prawne i wybujałości mocno rażące. Zamiast ośrodkiem uspokajania i łagodzenia przeciwieństw stał się ten urząd ośrodkiem najzaciętszej walki. Walka była nieunikniona, bo toczyła się ona właśnie o poszanowanie tych wielkich wartości, które obecnie stara się ugruntuować i zabezpieczyć przysięga Prezydenta. Ale jest rzeczą jasną, że dla żywiołów praworządnych walka o praworządność przeciw stróżowi prawa jest ciężką koniecznością, po której tem goręcej tęskni się do prawidłowych stosunków spokoju, powagi, dostojności.

Pojęcia związane z urzędem Prezydenta Rzeczypospolitej są też oczywiście szersze niż kregi jednego stronnictwa lub jednego zgrupowania politycznego i żeby było, gdyby je tak zacieśniło.

O tem doskonale pamięta prawica, która, jako najliczniejsze zrzeszenie w Sejmie i w Senacie, powołana jest siłą rzeczy w pierwszym rzędzie do przedstawienia Zgromadzeniu Narodowemu osobistości, która mogłaby znaleźć uznanie poważnej większości głosów polskich. Prawica wcale nie sądzi, że wywieranie nacisku, celem przeprowadzenia Prezydenta, który tylko jej samej wydawałby się dobry, a pozatem uważany był za rzecznika jednego tylko obozu, byłoby tu wskazane. Przeciwnie, im poważniej gotuje się prawica z powodu wyniku wyborów do przyjmowania w największej mierze odpowiedzialności za udział w prowadzeniu spraw państwowych w tym okresie, tem lepiej też rozumie, że na stanowisku Prezydenta Rzpltej powinien stać ktoś taki, ktoby był wyniesiony na stanowisku Prezydenta Rzpltej powód stronnictwa, ale dzięki zaletom i zasługom ogólniejszego znaczenia.

I dlatego prawica dzisiaj, wśród ogólnego pragnienia spokoju, wogóle nie szuka Prezydenta Rzpltej między ludźmi silnie związanymi ze stronnictwami i przodującymi w walkach politycznych, ale raczej między takimi, którzy pracowali nad uśmierzaniem tych walk, stojąc na stanowiskach ponad stronnice różnice wyniesionych, albo którzy działali politycznie zdala od walk stronnice, albo którzy wogóle dorobek swych zasług dla życia narodowego zdobywali nie tylko w bezpośredniej pracy politycznej.

Wielka Arkadiusza Sechscena była Niemką. Sam on mówił po polsku z akcentem niemieckim, po niemiecku z rosyjskim, po rosyjsku z białoruskim i w jednym tylko żargonie mógł się popisywać przepiękną, czystą, klasyczną wymową.

— Mój człowiek — pomyślała pani Lewica po pięciu minutach rozmowy z Arkadiuszem Sechscenem.

Stara doświadczona kokietka zdawała sobie sprawę z tego, że, aby Arkadiusza Sechscena usidlić i zrobić z niego powolnego plenipotentą należało go pociągnąć erotycznie. Manewrowała więc tak, żeby zostali sam na sam. Obok salonu, w którym odbywało się przyjęcie, był mały zaciszny gabinet. Tam przeszli i zasiedli w miękkich fotelach. Lampa przyćmiona tęczowo-pawim abażurem rzuciła na pokój takie światło, w jakim zazwyczaj Junosza na scenie wciąga w otchłań nieszczęść swoje bezbronne ofiary. Pani Lewica przybrała jak najbardziej podniecającą pozycję i przyciszonym melodyjnym głosem poczęła mówić o tęsknocie, o duszach, które się szukają w przestrzeniach reakcji, przyczem udawała, że nie spostrzega, jak Arkadiusz Sechscen położył jej dłoń na kształtnej lydce, opiętej w jedwabną pończochę i powoli sunął palcem do kolana.

Z sąsiedniego salonu dolatywała nastrojowa muzyka i Arkadiusza Sechscena także

różnili się o to, że pani Lewica pójść z nim do restauracji.

— Zrozum Arkadiuszu, że musimy zwracać uwagę na pozory — usprawiedliwiała się płaczliwie. — Warszawa to straszne miasto, odrazu wzięłoby nas na języki.

Ale Arkadiusz Sechscen wzruszył tylko ramionami i zaklął po rosyjsku z niemieckim akcentem.

— Jak mam kobietę, to po to, żeby się z nią pokazywać.

— Ach, więc ty nie kochasz mnie bezinteresownie...

— No, no, no, ja nie taki głupi, jak ci się zdaje. Wiem na co ci jestem potrzebny. A mnie dla interesów potrzebna kobieta, taka jak ty. I dlatego afiszuj się ze mną.

— Arkadiuszu, nie mogę, doprawdy nie mogę.

Arkadiusz Sechscen roześmiał się na to tylko drwiąco:

— Jak ty nie możesz, to pamiętaj, że i ja nie będę mógł, gdy mnie o cc poprosisz.

Pani Lewica nie znalazła odpowiedzi na tę groźbę. Ale w tej chwili dopiero zrozumiła że tryumfatorzem by. Arkadiusz Sechscen, sprytny karierowicz, który postanowił się nią popisywać jako kochanką dla robienia własnych interesów. Stara doświadczona kokietka dała się uwieść awanturnikowi z Kresów.

Wł. Perzyński.

K A L I F

Dnia 10 listopada smutny orszak posuwał się ulicami Konstantynopola z Ildiz Kiosku do meczetu Hamidje. W powozie, zaprzężonym w dwa konie, jechał zasępiony stary człowiek, a za nim urzej adjutanci i trzej sekretarze. Przed bramą, oczekujących zaledwie kilku żołnierzy, nie prezentowało bronii, na placu, koło meczetu około 100 osób milczącej publiczności, w meczecie około 50 modlących się urzędników, żołnierzy i osób z ludu...

Tak się odbył ostatni selamlik, czyli religijno-państwowa uroczystość piątkowa zdetronizowanego sultana Mahometa V, a zarazem ostatni selamlik wogóle sultana tureckiego, piastującego godność kalifa, czyli głowy religijnej całego świata muzułmańskiego. Przed samym bowiem następnym selamlikiem, dn. 17 listopada, Mahomet V opuścił pokrywom palac i udał się na pokład krążownika angielskiego „Malaya“, który stał już pod parą i natychmiast wyruszył do Malty.

Taki skromny przebieg, jak wiele historycznych chwil w dziejach świata, miała też historyczna chwila świata muzułmańskiego, który odgrywał ogromną rolę

skiego, który odgrywał ogromną rolę w dziejach ludzkości i zapewne jeszcze ją odgrywać będzie. Z detronizacją bowiem Mahometa V jako sultana i pozbawieniem go godności nawet kalifa, a powierzeniem jej Abdulowi Medżidowi, najstarszemu z rodziny sultańskiej, czyli wedle prawa otomańskiego następcy tronu, wprowadzie nie została zamknięta historia Islamu, ale za to zamknięty został drugi okres rozwoju godności kalifa, naczelnika wszystkich muzułmanów.

Okres pierwszy, w którym kalif był zarazem władcą świeckim całego świata muzułmańskiego, zaczął się za Proroka, urodzonego w r. 570 a zmarłego w r. 632. Za jego życia tylko Arabia przyjęła stworzoną przez niego wiarę, ale w 120 lat później wielkie państwo muzułmańskie rozciągało się już od Hiszpanji przez Afrykę północną aż do północnej części Persji. W połowie 13-go wieku z tego państwa wyłonili się Turcy, którzy z biegiem wieków tak rozszerzyli podboje, że z końcem wieku 18-go państwo ich rozciągało się na Węgry Mołdawję, czyli dzisiejszą Rumunję, całe Bał-

że wszystko pójdzie po dawnemu. Skoro bowiem nawet pozbawienie władzy świeckiej papieża wywołało ogromne skutki polityczne, to o ile bardziej to jest możliwe przez pozbawienie władzy świeckiej naczelnika religij muzułmańskiej, która przecież nie jest właściwie niczem innym, jak ustrojem państwowym i społecznym, narzuconym obcym siłą, podczas gdy religja katolicka jest zbiorem dogmatów, niezależnych od żadnej wogóle państwowości i nawet ustroju społecznego.

A przytem usunięcie Mahometa V, jako kalifa odbyło się wbrew przepisom religji muzułmańskiej, bez fetwy, czyli manifestu, bez udziału najwyższego duchownego, Szekika-ul-Islama. Zaś jego następcą jest wprawdzie ten, któryby nim prawnie został, gdyby odziedziczył tron po śmierci swego poprzednika, ale został nim nie z tytułu dziedzictwa, nie w spadku duchowym, rzeczywistym, czy urojonym, po Proroku, ale z mocy wyboru świeckiego i to rewolucyjnego zgromadzenia politycznego. W dodatku to zgromadzenie choć oddzieliło się państwowo od reszty świata muzułmańskiego, tak że zarzuciło nazwę „państwa otomańskiego“, a przybrało miano „państwa tureckiego“, nie złożyło prawą wyboru nowego kalifa w ręce ogółu muzułmanów, ale przywłaszczyło ją wyłącznie na rzecz niektórych tureckich muzułmanów, mianowicie o ile zasiadają w angorskim Zgromadzeniu Narodowem, czy przyszłym parlamencie czy sowiecie tureckim.

Muzułmanie więc nietureccy mogli tę zmianę przyjąć na razie spokojnie, może nawet z zadowoleniem ze względu na niechęć do osoby Mahometa V, ale może też przyjsz chwila, która ich skłoni do innego zapatrywania, że nowy kalif nie jest właściwie wcale kalifem. Może powstać dużo kalifów równocześnie, może tę godność wziąć dla siebie któryś inny z panujących mahometańskich, a nade wszystko Europa nie będzie miała kogo robić odpowiedzialnym za usposobienie Islamu. Może bowiem powstać już ogólnomahometański jakiś nowy „Mufta szalony“ lub „Mahdi“ i pociągnąć Islam do wojny świętej, a figurant-kalif nie będzie miał mocy do przeciwstawienia się jemu.

Turcja więc, wzmocniona przez klęskę grecką, powraca do Europy jako dwie siły odrębne, a obie nieobliczalne, mianowicie jako świecka republika, bardzo bliska bolszewizmowi i jako fanatyzm mahometański, pozbawiony wędzidła kalifatu.

Wojciech Dąbrowski.

III

Tak samo i dalsze figury. Rajczyni, to profesorowa Domańska, córka Ludwika Rydla, żona lekarza i radycy młodości, później autorka wybornych powieści i tłumaczeń: z tegoż domu i Estyczyna i pośredniczka w miłości, Zosia, która mimo że przeznaczona dla księżki, nie chce mieć nic z tego, a dla młodszych nastac. Zbieżność w naszej literaturze z "Wiosną" i "Zimą" przyczyną, że Rydla i Zosia i Marynia Parćka, i Estyczyna i Zosia i podlotki, córki lekarza i Zosia i obowiązkowa dziewczyna, to "Hanka Rydłówna", siostra Lucjana, a siostrzenica i przyjaciółka Zosy. Autentyczne imię, które tak samo jak imię malej Esty, ma mały Wyspiański i ma mały Rydłowej. Charakter wszystkich trzech dziewczyn opiewany jest najwierniej w świecie; nie tylko charakter, ale niemal sposób mówienia i zycie "Wesele", mań wrażenie, że słyszę głos z nich. Jest to dokument niesłychanie wstrząsającego zmysłu obserwacji Wyspiańskiego, który z przelatującego mimo uszu strumienia rozmowy, rekonstruował całą scenę najściślej w duchu działających osób, a równocześnie, posługując się temi autentycznymi rysami, wzbijają ją ku wysoko, w krainę poezji.

tyczasem nie próżnują i w orbitę swych
wpływów kulturalnych, a nawet politycz-
nych magnesem swej pracy czy terrozu.

rował.

61

jest „Noc”, czyli malarz Tadeusz Noskowski; lub może konfuzja Noskowskiego z malarzem również, Stanisławem Czajkowskim.

Węgla Nos. to w „Weselu” figura god-
na uwagi. Nos. to jest cała „Przeczyszczona”
szczypta, której dwuletni okres „święcił się”
w Krasnowie bezpośrednio przed „Wese-
łem”. I Wyspiański przeżył ten okres al-
jako pilny widz i obserwator; pozatem
„Przeczyszczona” spłynęła kłębiąc się
bez śladu. Brakło „mówiwozów” kłósz-
do porozumienia: Wyspiański nie pijał.
Kiedy raz, pamiętam, „tórzy z „paeski” ten
sił go do picia, mówił: „no, niech się
napije, dla fantazji”. Wyspiański odparł
uśmiechem: „ja fantazję mam zawsze,
ty wódce mnie słowa boli”.

W ten sposób, tą jedną figurą. Wypisał
w otwiera — dla wtajemniczonych — ok
na całą dwuletnią gajny (dla krakow
si po i pol... zwa... otwiera...
an ten naruder Przybyszewszczyzny, odci

Chciałbym w tym miejscu potrącić jeden szczegół, na który zwrócił mi uwagę w rozmowie o „Weselu” wykwintny znawca zarówno literatury jak muzyki, Witold Noskowski, a mianowicie do jakiego stopnia „Wesele” przylgnęło się z rytmem, z elementem muzyki. Wyobraźmy sobie ten mały dworek, tę chałupę istotnie „rozśpiewaną” po brzozi, pełną zawziętego a prymitywnego dudlenia chłopskiego, rytmicznego tupotu nóg i przyspiewek; i wyobraźmy sobie Wyspiańskiego, który całą noc, nie tańcząc i prawie nie roznawiając, stoi oparty o futrynę drzwi. Ten rytm musiał na niego tak działać jak jednostajny turkot kół po cięgu, pod który mimowoli w zmęczonej głowie posuwają się jakieś namiętne teksty. Jestem prawie pewien, że w ten sposób urodziła się rola Chochola. Ale nie tylko ona. Całe „Wesele” przepełnione jest rytmem, najróżniejszymi rytмами, niesłychanem bogactwem rytmów; wiersz to plynie posuwającym polonezem, to znów przytupiającą przekomarzną i zadzierzwią nutą krakowską. I w tej symfonii „Wesela”, w tym — doświadczeniu —

Nietylko osoby „Wesela” wzięte są z rzeczywistości, ale i szczegóły „akcji”: sołtano „urzędnienie się” Nosa, no i potrosze samego Gospodarza, który przespał dobrych kilka godzin w polni tej fety. Z fantazji wyszła jest rola Księdza, którego dialog z Żykiem zawsze był w rzeczywistości znacznie tańszy i okrawany w wykonaniu scenicznym, a raczej nie z fantazji, ale z faktów. W końcu dzieje się w którejś z sąsiednich wsi, gdzie istniejące podobnie księżdz na wapieniu i

304

niejsze formy i wygląd i wkraczają już i w granice poza sportem stojące. Kombinuje się włóczkę z jedwabiem, wełnianą materją lub skórą, przybiera się pasmami futra, taśmy, haftu.

Kolory, wzory, hafty oparte są na bałkańskich, czeskich, wschodnich modelach. Wełniana spódnica z perlaine tworzy całą uknię, której góra szydełkowana jest z włóczki lub jedwabiu. Zakiet z perlaine przybrany bywa bądź to prawdziwym bankiem, bądź to agnellą, doskonałą imitacją z szorstkiej włóczki.

Peleryna z miękkiej włóczki, którą jak szalem otulić się można, jest użyteczną częścią garderoby. Na włóczkowej sukni widzimy aksamitny zakiet, aksamitna suknia przybrana jest włóczkowym futrem. Model, który jeden z salonów paryskich

chnią, a w lżejszej, lecz wspanialej części spodniej wchodzi się na salę.

Buciki na wieczór są z brokatu tego samego co suknia lub z czarnego atlasu. Fasjon ten sam co zeszłego sezonu spiczasty o niezbyt wysokim obcasie Louis XV. Rze-

nością znacznego podniesienia podatków. P. senator Średniawski, obliczając we frankach ceny towarów, dochodzi do przekonania, że

tylko ceny masła i jaj zbliżają się do równa złota. Ceny mleka i zboża dochodzą zaledwie do połowy, ziemniaki do jednej czwartej,

skowej. Warszawa. 1922.

Henryk Mościcki. — „Pozgonna część dla Księcia Józefa” (pogrzeb - donos - pieśń i legenda). Str. 241 i 27 ilustracji. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

Roman Rybarski. — „Wartość, kapitał i dochód”. (Wydane z Zasiłku Wyd. Nauki Min. W. R. i O. P.). Str. 384. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

UCZNIOWSKIE

gotowe ubiory w dużym wyborze po cenach konkurencyjnych poleca

Wacław PRZECIAŁOWSKI

b. współwłaśc. firmy

Winkler egzyst. 1858 roku

magazyn: Warszawa, Niecała 8.

Tel. 149-41. 12691



FRENCH LINE

Compagnie Générale Transatlantique

Francuskie Towarzystwo Żeglugi Morskiej

Warszawa, ul. Królewska 27

Największe Towarzystwo Okrętowe w świecie: 120 własnych okrętów o ogólnym tonnażu 1,038,458.

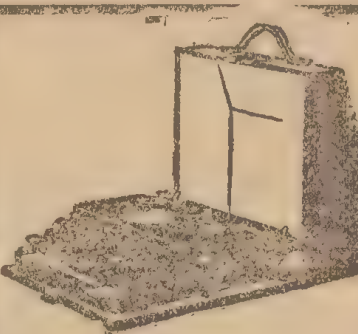
Regularna luksusowa komunikacja Warszawa - Nowe - New York. Francuska kuchnia. — Najbliższe odjazdy okrętów:

„La Savoie” 16 grudnia. — „Rochambeau” 23 grudnia.

Zwracamy uwagę emigrantów na par. 18 Konwencji handlowej między Polską a Francją, zapewniający obywatelom polskim na okrętach francuskich te same prawa, z których korzystają obywatele francuscy.



Szustowa
Zadajcie wszędzie.



Ostatni wyraz techniki

w dziale maszyn do pisania

„Mały Remington”

TRWAŁY — LEKKI — TANI!

oraz dawno oczekiwane

rytmometry **„BRUNSVIGA”**

nadeszły

Tow. BLOCK-BRUN WARSZAWA

Hotel „Bristol”

Oddział: Lwów, Pańska Nr 11, Wilno, Wileńska Nr 20, Katowice, ul. Grundmańska 15

Agencje: Łódź, Piotrkowska Nr 48 firma E. Telatycki, Bydgoszcz, Gdańska 149 firma

„POLHURT”.

12952

Ogłoszenie licytacji

Komitet budowy gmachu Pocztowej Kasy Oszczędności w Krakowie

ogłasza niniejszem licytację ofertową na

ROBOTY STOLARSKIE

z terminem do 9 grudnia godzina 12 w południe Warunki, rysunki szczegółowe i modele do obejrzenia codziennie od godz 5—6-ej wieczór w kancelarii budowy na Wielopola, wejście od ulicy Dietlowskiej. 12966

Samodzielny buch iter

bilansista zarazem korespondent,

piszący błęgle na maszynie, poszukuje: odpo-

wiedniej posady z dniem 1 stycznia 1923 r.

Laskawe zgłoszenia pod Karol Pykosz, Bochnia.

12959

Winkelhausen

WYPALANKI WINNE
WÓDKI

Zakłady przemysłowe Winkelhausen. Tow. akc., Starogard-Pomorze, zał. 1846.

Generalne przedstawicielstwo na Wielkopolskę: Jan Cynka Poznań, Pocztowa 10. — Telefon 1655.

Generalne przedstawicielstwo na b. Kongresówkę i Małopolskę: Dom Handlowo-Przemysłowy H. Podkomorski i Ska. Warszawa, Nowy Świat 2. — Telefon 176-32.

PLOTKA O „WESELU” WYSPIAŃSKIEGO

IV

Aby dobrze zrozumieć plastykę tych zjaw Stańczyka Branickiego, a zwłaszcza Wernyhory, trzeba sobie uprzytomnić, że Kraków był terenem całej działalności Matejki i był niejako przesiąknięty duchem wielkiego malarza. Nie mówię już o Wyspiańskim samym: i on i Tetmajer byli uczniami Matejki, pomocnikami jego przy polichromji Marjackiego kościoła, — ale i całe miasto. Dam jeden zabawny przykład. Jedyny przez długi czas w mieście „gabinet“ w Grand Hotelu, salka, w której odbywały się wszystkie wytworniejsze pijaństwa, miała ściany ozdobione szeregiem heljograviur z obrazów Matejki; tak, że „wstawiony“ gość widział same takie sceny: tu Rejtan z rozchlastaną na piersiach koszulą, tam Warneńczyk składa się kopją, w głównem zaś miejscu sam „pan-dziad z lirą“, ku któremu nieraz podnoszono życzenia kubek z napojem. Któż z nas ówczesnych młodych Krakowian mógł, w tych warunkach, nie być jaknajpoufalej z Wernyhora! Mógł Wyspiański wprowadzić tę postać bez wszelkiej obawy niezrozumienia.

I właśnie w tej postaci Wernyhory tak działającej na fantazję malarzką, szumnej, barwnej, znakomicie jest uchwycony nerw duszy Gospodarza — Tetmajera. I w tem, co mówi Wernyhora nietylko chyba dopatrywać się należy wskazań Wyspiańskiego dla narodu — mimo, że w zastosowaniu do późniejszych wypadków, jest w tych słowach coś zadziwiająco prorocznego — ile raczej promieniowania tej arcy-polskiej natury Gospodarza i jej zamaszystego sposobu odbudowania ojczyzny. Wizja Wernyhory to może odpowiednik do owego cudownego „...i jakoś to będzie“ sędziego Soplicy.

Figura gospodyni wiernie zachowała typ swego oryginału, jedynie może stała się dojrzałsza, poważniejsza, gdyż Hanusia Tetmajerowa liczyła sobie wówczas niespełna dwadzieścia siedem lat. Ale była w niej ta sama macierzyńska pobłażliwość, z jaką patrzyła na hałaśliwe zabawy cygancji krakowskiej w Braniczynie, na przybyszewszczyznę, na zapalone dysputy, abodając i na samo malarstwo i na politykę. Mam wrażenie, że, w głębi duszy, uważała to

wszystko na zabawkę, której potrzebują te wieczne duże dzieci — mężczyźni, sprawą zaś serjo była ta zagroda, to obejście, nad którem czuwała doskonale podczas gdy mąż malował i sejmikował, i te zagony, które dokupywała potrochu za obrazki, zamieniając ziemię malowaną na żywą.

W Pannie młodej większa jest domieszka fantazji, jest ona raczej rozwinięciem tej ślicznej Jadwisi, takiej, jaką mogłaby być, gdyby została bardziej sobą. Wówczas była to dziewczyna niebardzo przygotowana do „honoru“, jaki ją spotkał. Jadwisia Rydlowa nie była z natury zbyt inteligentna, ale byłaby zapewne tak jak Tetmajerowa wyrosła na dzielną i dorzeczną gospodynię, nieszczęściem Rydel zaczął ją forsownie „podnosić“ do siebie, czytywał jej swoje wiersze i dramaty, opowiadał jej o królach polskich, wieść z nią kształcące rozmowy i zatumaniał ją po roku małżeństwa do tego stopnia, że chodziła zupełnie jak błędna owca, wygłaszając pociesznie konwencjonalne zdania.

Trzecia siostra, Marysia, to była dziwna dziewczyna. Śliczna, najładniejsza może ze wszystkich trzech, malowana nieraz przez najznakomitszych malarzy, miała w sobie coś zgaszonego, jakąś melancholję. Snuło się istotnie koło niej jakieś fatum śmierci: pierwszy jej narzeczony, malarz De Laveaux, zmarł gdzieś na suchoty na obczyźnie (on to jest owym „widmem“ w akcie drugim); „Wojtuś“, młody chłop, za którego wyszła potem, również zmarł na suchoty po roku małżeństwa. Wyszła jeszcze raz za mąż za jakiegoś niewydarzonego ciaracha z miasta, djurnistę z magistratu. Tak-to w trzeciej edycji zdegenerowało „przymierze“ miasta ze wsią. Ten „trupci ciąg“, snujący się koło jej postaci, przedziwnie umiał Wyspiański wydobyć w paru scenach drugiego aktu.

Tyle sobie przypominam naprędce anegdotycznego materiału „Wesela“ — to są elementy, z których Wyspiański umiał wytłarować ten kawał polskiej duszy, polskiego życia, żywej Polski. A uczynił to tak poprostu, jak poprostu i naturalnie należy grać ten utwór. Umiał w nim pomieścić wszystkie tony: powagę, szlachetność, rozmach, iskrzącą złośliwość, sarkazm, to znów dreszcz spełniającej się jakiejś tajemnicy. I sądzę że ta świadomość, jak bardzo związany jest z rzeczywistością ten utwór, który prawie natychmiast po ukazaniu stał się jakby symbolem, może go nam uczy-

nić jedynie tem żywszym, a zarazem dać odczuć ten moment jedynego w swoim rodzaju wzruszenia, które przeżywalimy, my, bliscy narodzinom „Wesela“, patrząc jak niemal w naszych oczach odbywa się ta cudowna transsubstancjacja życia w sztukę w poezję.

Chciałbym jeszcze dodać kilka słów o historii „Wesela“ na scenie. Utwór ten był czemś tak nowem, tak odbiegającym od wszystkiego, co było, tak bezceremonjalnie wciągającym lokalną i aktualną anegdotę w swą budowę, iż nic dziwnego, że w pierwszej chwili wywołał osłupienie. Faktem jest (i dość naturalnym), że nikt przed premierą „Wesela“ nie zdawał sobie sprawy z jego doniosłości artystycznej i ideowej. Bądź co bądź, wielką zasługą ówczesnego dyrektora krakowskiego teatru Józefa Kotarbińskiego jest, iż bez wahania przyszedł do grania ten utwór. Jestem przekonany, że nigdzie na świecie sztuka tak odbiegająca od wszystkich prawideł i konwencji teatralnych, nie mogłaby się pojawić od razu na oficjalnej scenie. Toć takie „klasyczne“ sztuki, jak Becque’a i Portoriche’a musiały zaczynać od wolnej sceny Antoine’a. Próby w teatrze szły jakby po omacku, tembardziej, że Wyspiański odmawiał zazwyczaj wszelkich komentarzy dla wyjaśnienia swych myśli i zamiarów. Ten i ów aktor zwracał rolę, mówiąc, że w takim „bzdurstwie“ grać nie będzie. I poezja, wraz z intuicją artystów, dokazała tego cudu, że ci sami aktorzy grali znakomicie, z odczuciem i zapalem, które rosły z każdym przedstawieniem. Co więcej, od tego pierwszego krakowskiego przedstawienia, wiele ról stało się prototypem, wskazującym właściwy styl.

Publiczność była oszołomiona, zdezorjentowana. Na pierwszy plan wysuwał się element „plotki“ w „Weselu“, element „nie taktu“ towarzyskiego. Włodzimierz Tetmajer i Rydel napisali do Wyspiańskiego listy z wymówkami. Niewiele w pierwszej chwili doniosła publiczności krytyka. Jeden z recenzentów wybitnego krakowskiego pisma napisał, że „myślą przewodnią tej sztuczki jest zafascynowanie inteligencji, aby się zbliżała do ludu, a choć nie brak przy tem małych dysonansów, ale całość się kończy pogodnie weselnym oberkiem“... Dopiero krytyk „Czasu“, Rudolf Starzewski, szczerem głębokich i świetnych feljetonistów poddał ton, w jakim należało pisać o „Weselu“. Odtąd powołanie i znaczenie „We-

sele“ rosły lawinowo. Stara generacja wprowadzi pozostała oporna: sędziwy Stanisław Tarnowski (ożeniony z Branicką), 61 po scenie z Hetmanem wyszedł ostentacyjnie z łoża; później napisał i wydał, ściśle anonimowo, parodię „Wesela“ p. t. „Czyścić“ Słowackiego. Henryk Sienkiewicz, wysłuchawszy „Wesela“, oświadczył, wychodząc z teatru: „No, albo ja jestem grafoman, albo to jest grafoman“... Potemność osądziła, że żaden z nich obu. Ale w młodszem pokoleniu zapal był ogromny. Można to ocenić z poczwórnego odczytu, który się odbył w Krakowie w kilka tygodni po premierze „Wesela“; dali kolejno swoje impresje: Grzymała-Siedlecki, wówczas młody dociały redaktor „Młodości“, a w przyszłości świetny i bystry monografista Wyspiańskiego; Konrad Rakowski, Edward Leszczyński i Stanisław Lach (za którego czytał St. Sierosławski). Ten ostatni piód rabinackiego umysłu St. Lacha, nosił tytuł „Hipokryzja „Wesela“, wywodził, iż główną postacią sztuki jest „Nos“ i określił to następującą definicją: „Nos jest wykładnikiem strony odwrotnej“... Tak wcześniej tedy zaczęła się misja „wyjaśniającego“ zaciemniania tego cytatem z „Wesela“: wedle powiedzenia malarza Stanisławskiego, „tak się cały Kraków „rozweselił“, że, kiedy zawołać na dozorczarza, odpowiada słowami Chochola: Kto mnie wołał, czego chciał“?

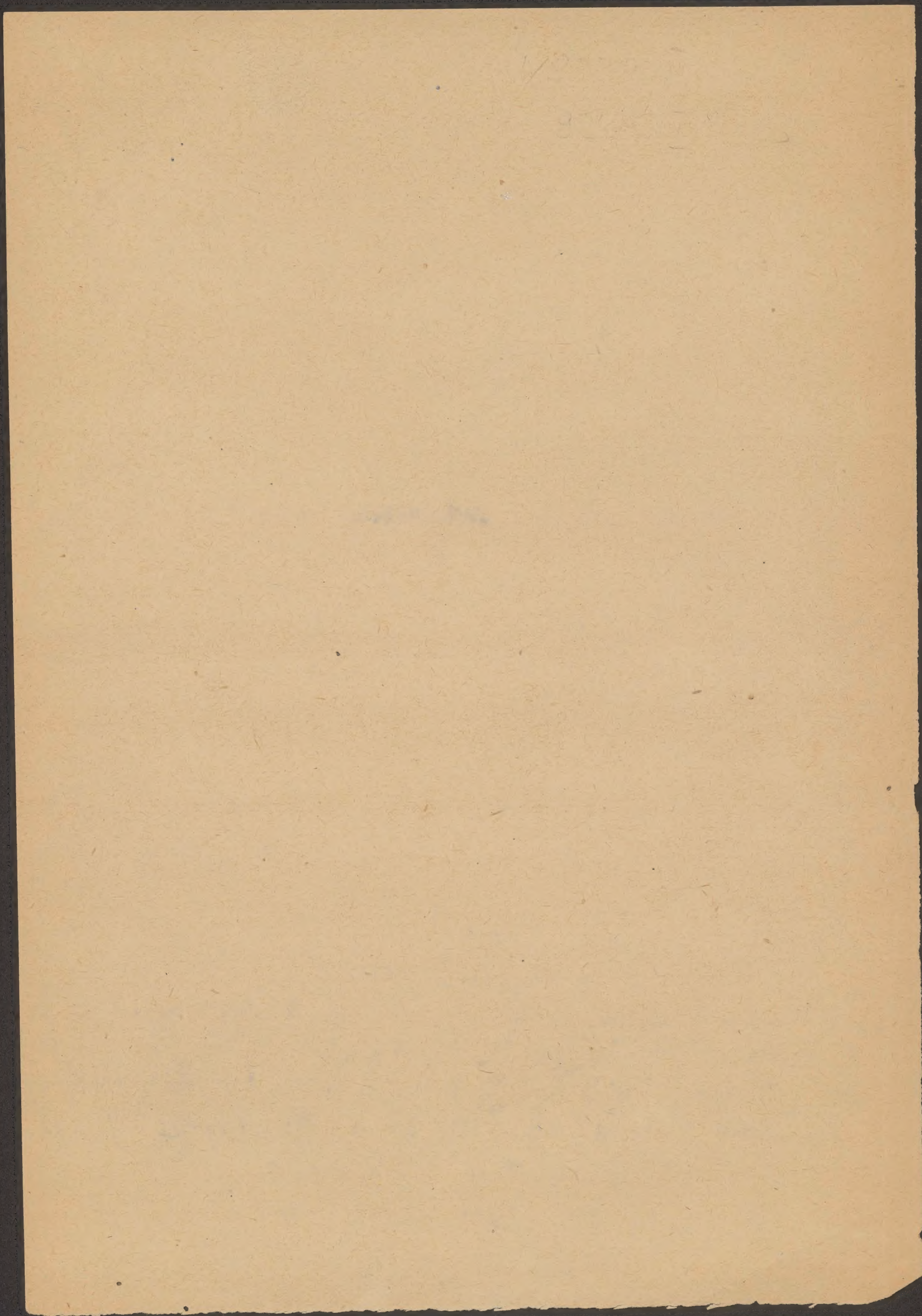
Od tego czasu, jak wspominałem, pisało o „Weselu“ dużo, i bardzo uczenie. Może za bardzo. Nie wiem, czy przez to nie zatraciła się nieco bezpośredniość wrażenia; czy nie zanadto wpojono publiczności przekonanie, że to jest sztuka trudna, głęboka, ciemna, symboliczna; czy nie zawieło zaczęto na temat „Wesela“ medytować, zamiast bawić się niem i wzruszać.

W połowie XIX wieku ukazała się gdzieś w Europie broszura, w której autor dowodzi, że Napoleon Bonaparte nigdy nie istniał, a że jego historia jest tylko symbolem mytu słonecznego. Niech się nie stanie coś podobnego z „Weselem“; nie zapominać, że było ono rzeczywistością, a jeżeli stało się poniekąd symbolem, pozwólmy niech ten symbol wnika w nas bezwiednie, my zaś podkajmy się, bez troski o resztę, temu bogactwu słowa, obrazu, rytmu i uczucia, jakie płyną ku nam w tym utworze ze sceny.

KONIEC

Soy.

- 6) "Chol" z dat. 24. X, 1900 r.
- 7) "Pac" z dat. 25. X, 1900 r.
- 8) "Pac" z dat. 26. X, 1900 r.
- 9) "Pac" z dat. 27. X, 1900 r.
- 10) "Winnicki" z dat. 28. X, 1900 r.
- 11) "Pac" z dat. 29. X, 1900 r.
- 12) "Pac" z dat. 30. X, 1900 r.
- 13) "Pac" z dat. 31. X, 1900 r.
- 14) "Pac" z dat. 1. XI, 1900 r.
- 15) "Pac" z dat. 2. XI, 1900 r.
- 16) "Pac" z dat. 3. XI, 1900 r.
- 17) "Pac" z dat. 4. XI, 1900 r.
- 18) "Pac" z dat. 5. XI, 1900 r.
- 19) "Pac" z dat. 6. XI, 1900 r.
- 20) "Pac" z dat. 7. XI, 1900 r.
- 21) "Pac" z dat. 8. XI, 1900 r.
- 22) "Pac" z dat. 9. XI, 1900 r.
- 23) "Pac" z dat. 10. XI, 1900 r.
- 24) "Pac" z dat. 11. XI, 1900 r.
- 25) "Pac" z dat. 12. XI, 1900 r.
- 26) "Pac" z dat. 13. XI, 1900 r.
- 27) "Pac" z dat. 14. XI, 1900 r.
- 28) "Pac" z dat. 15. XI, 1900 r.
- 29) "Pac" z dat. 16. XI, 1900 r.
- 30) "Pac" z dat. 17. XI, 1900 r.
- 31) "Pac" z dat. 18. XI, 1900 r.
- 32) "Pac" z dat. 19. XI, 1900 r.
- 33) "Pac" z dat. 20. XI, 1900 r.
- 34) "Pac" z dat. 21. XI, 1900 r.
- 35) "Pac" z dat. 22. XI, 1900 r.
- 36) "Pac" z dat. 23. XI, 1900 r.
- 37) "Pac" z dat. 24. XI, 1900 r.
- 38) "Pac" z dat. 25. XI, 1900 r.
- 39) "Pac" z dat. 26. XI, 1900 r.
- 40) "Pac" z dat. 27. XI, 1900 r.
- 41) "Pac" z dat. 28. XI, 1900 r.
- 42) "Pac" z dat. 29. XI, 1900 r.
- 43) "Pac" z dat. 30. XI, 1900 r.
- 44) "Pac" z dat. 31. XI, 1900 r.
- 45) "Pac" z dat. 1. XII, 1900 r.
- 46) "Pac" z dat. 2. XII, 1900 r.
- 47) "Pac" z dat. 3. XII, 1900 r.
- 48) "Pac" z dat. 4. XII, 1900 r.
- 49) "Pac" z dat. 5. XII, 1900 r.
- 50) "Pac" z dat. 6. XII, 1900 r.
- 51) "Pac" z dat. 7. XII, 1900 r.
- 52) "Pac" z dat. 8. XII, 1900 r.
- 53) "Pac" z dat. 9. XII, 1900 r.
- 54) "Pac" z dat. 10. XII, 1900 r.
- 55) "Pac" z dat. 11. XII, 1900 r.
- 56) "Pac" z dat. 12. XII, 1900 r.
- 57) "Pac" z dat. 13. XII, 1900 r.
- 58) "Pac" z dat. 14. XII, 1900 r.
- 59) "Pac" z dat. 15. XII, 1900 r.
- 60) "Pac" z dat. 16. XII, 1900 r.
- 61) "Pac" z dat. 17. XII, 1900 r.
- 62) "Pac" z dat. 18. XII, 1900 r.
- 63) "Pac" z dat. 19. XII, 1900 r.
- 64) "Pac" z dat. 20. XII, 1900 r.
- 65) "Pac" z dat. 21. XII, 1900 r.
- 66) "Pac" z dat. 22. XII, 1900 r.
- 67) "Pac" z dat. 23. XII, 1900 r.
- 68) "Pac" z dat. 24. XII, 1900 r.
- 69) "Pac" z dat. 25. XII, 1900 r.
- 70) "Pac" z dat. 26. XII, 1900 r.
- 71) "Pac" z dat. 27. XII, 1900 r.
- 72) "Pac" z dat. 28. XII, 1900 r.
- 73) "Pac" z dat. 29. XII, 1900 r.
- 74) "Pac" z dat. 30. XII, 1900 r.
- 75) "Pac" z dat. 31. XII, 1900 r.
- 76) "Pac" z dat. 1. I, 1901 r.
- 77) "Pac" z dat. 2. I, 1901 r.
- 78) "Pac" z dat. 3. I, 1901 r.
- 79) "Pac" z dat. 4. I, 1901 r.
- 80) "Pac" z dat. 5. I, 1901 r.
- 81) "Pac" z dat. 6. I, 1901 r.
- 82) "Pac" z dat. 7. I, 1901 r.
- 83) "Pac" z dat. 8. I, 1901 r.
- 84) "Pac" z dat. 9. I, 1901 r.
- 85) "Pac" z dat. 10. I, 1901 r.
- 86) "Pac" z dat. 11. I, 1901 r.
- 87) "Pac" z dat. 12. I, 1901 r.
- 88) "Pac" z dat. 13. I, 1901 r.
- 89) "Pac" z dat. 14. I, 1901 r.
- 90) "Pac" z dat. 15. I, 1901 r.
- 91) "Pac" z dat. 16. I, 1901 r.
- 92) "Pac" z dat. 17. I, 1901 r.
- 93) "Pac" z dat. 18. I, 1901 r.
- 94) "Pac" z dat. 19. I, 1901 r.
- 95) "Pac" z dat. 20. I, 1901 r.
- 96) "Pac" z dat. 21. I, 1901 r.
- 97) "Pac" z dat. 22. I, 1901 r.
- 98) "Pac" z dat. 23. I, 1901 r.
- 99) "Pac" z dat. 24. I, 1901 r.
- 100) "Pac" z dat. 25. I, 1901 r.



- 27) "Romans i Pamieć" - (red. wydawn. St. Wyspiarskiego, Warszawa, (wydawnictwo))
- 28) "Pierwszopolita" Strakon, z dn. 24. X, 1920 r. rok I nr 121
- 29) "Pierwszopolita" Strakon nr 52
- 30) "Pierwszopolita" Strakon nr 130 - dwa egzempl.
- 31) "Słowo Polskie" - Lwów, 30. X, 1920 r.
- 32) "Tydzień Polski" nr 29 - Strakon
- 33) "Tygodnik Słuchowany" nr 45, z dn. 6. XI, 1920 r., Strakon
- 34) "Wiek Słowy" nr 5827 z dn. 26. X, 1920 r., ^{pamięci}
- 35) Wspomnienie pośmiertne poświęcone ^{pamięci} (St. Melolfe) Staruskiemu, - pism. Leona Piwny.
- 36) Plotka o "beschu" Wyspiarskiego - autor Goy
odcinek nr: I, II, III, IV / całość.
- 37) "Kas" Strakon z dn. 24. XI, 1932 r. - numer poświęcony pamięci Stan. Wyspiarskiego.

